

Kjell Ola Dahl

Mężczyzna w oknie

Przełożyła Milena Skoczko

wydawnictwo Czarne

Wołowiec 2011

Tytuł oryginału norweskiego mannen i vinduet

Projekt okładki lukasz mibszkowski

Copyright © by kjell ola dahl, 2001. Published by agreement with

Salomonsson Agency

Copyright © for the Polish edition by wydawnictwo czarne, 2011

Copyright © for the Polish translation by milena sroczo, 2011

Redakcja zuzanna szatanik

Korekta Małgorzata poździk i Magdalena kędzierska / D2D.pl

skład magdalena kędzierska / d2d.pl

Projekt typograficzny i redakcja techniczna robert oleś / D2D.pl

This translation has been published

with the financial support of NORLA.

isbn 978-83-7536-281-7

Jestli to sztylet, co przed sobą widzę,
Z zwróconą ku mej dłoni rękojeścią?
Pójdź, niech cię ujmę! Nie mam cię, a jednak
Ciągłe cię widzę. Fatalne widziadło!
Nie jesteś ty dla zmysłu dotykania,
Tylko dla zmysłu widzenia dostępny?
Jestżeś sztyletem tylko wyobraźni?
Rozpalonego tylko mózgu tworem?

William Szekspir, Makbet

(tłum. Józef Paszkowski)

Dama w deszczu Dk Reidara Folke jeSperSena piątek trzynastego stycznia zaczął się tak, jak wszystkie inne dni - w każdym razie powyższe stwierdzenie odnosi się do ostatnich pięćdziesięciu z siedemdziesięciu dziewięciu lat życia Jaspersena: od talerza owsianki, którą zjadł samotnie w półmroku zimowego poranka, z szelkami spodni opuszczonymi luźno na plecy i z cichym, rytmicznym stukaniem łyżki o dno miski jako jedynym akompaniamentem dla swojej samotności. Reidar Folke Jepsersen miał głębokie cienie pod intensywnie niebieskimi oczami i siwą, krótko ostrzyżoną, zadbaną brodę. Dłonie trzymające łyżkę były ogromne, pomarszczone i z wyraźnie odznaczającymi się żyłami, które biegły wzdłuż przedramion w stronę podwiniętych rękawów koszuli. Jego silne ramiona mogłyby równie dobrze należeć do drwala albo kowala.

Nie miał apetytu. Nigdy nie miał rano apetytu, ale jako osoba światła zdawał sobie sprawę z tego, że powinien coś zjeść. I dlatego każdy dzień zaczynał od talerza owsianki, którą sam sobie gotował. Gdyby ktoś zapytał go, o czym myśli w ciągu tych kilku minut, nie potrafiłby

udzielić odpowiedzi, ponieważ jedząc, zawsze skupiał się na liczeniu łyżek owsianki - dwadzieścia trzy, brzęk, przełknięcie, dwadzieścia cztery, brzęk, przełknięcie. Jako doświadczony zjadacz zup wiedział, że przeciętny talerz

9

owsianki liczy od trzydziestu ośmiu do czterdziestu czterech łyżek, i jeśli w ciągu tych naznaczonych rutyną minut nowego dnia cokolwiek budziło jego ciekawość, to wyłącznie to, ile razy będzie musiał zanurzyć łyżkę, by opróżnić ten konkretny talerz.

Podczas gdy małżonek jadł śniadanie, Ingrid Jespersen leżała w łóżku. Zawsze leżała dłużej od męża. Tego dnia wstała dopiero o wpół do dziewiątej, narzuciła biały szlafrok frotte i pospieszyła do łazienki, w której ogrzewanie podłogowe było nastawione na maksymalną temperaturę. Podłoga była tak gorąca, że z trudem można było na niej ustać bosymi stopami. Przebijając szybko nogami, dotarła do okrągłej kabiny prysznicowej, wśliznęła się do środka i wzięła długi, gorący prysznic. Dzięki centralnemu ogrzewaniu w mieszkaniu było zawsze przyjemnie ciepło, ale ponieważ jej małżonek nie był w stanie wytrzymać tak wysokiej temperatury w sypialni, każdego wieczoru przed położeniem się spać zakrecał termostat kaloryfera. Dlatego nocą ich pokój bardzo się wyziębiał. I chociaż każdej nocy Ingrid Jespersen leżała szczelnie otulona puchową pierzyną, gorący prysznic był luksusem, na który sobie pozwalała, żeby rozgrzać zmarznięte kończyny, przywrócić krążenie krwi, poczuć przyjemne klucie w każdym centymetrze skóry. W lutym Ingrid Jespersen miała skończyć pięćdziesiąt cztery lata. Czasem ubolewała nad tym, że się starzeje, ale

ze swojego wyglądu, ogólnie rzecz biorąc, była zadowolona. Poruszała się miękko i z gracją. Wiedziała, że zawdzięcza to czasom, gdy pracowała jako tancerka, oraz temu, że zawsze doceniała wartość utrzymywania ciała w dobrej formie. Ingrid Jaspersen wciąż była szczupła w talii, miała umięśnione nogi i chociaż piersi zdawały się lekko obwisłe, a biodra nie miały już tej młodzieńczej, sprężystej krągłości, mężczyźni wciąż oglądali się za nią na ulicy. Jej włosy wciąż były

10
naturalnie ciemne, z delikatnym, czerwonym połyskiem. Jedyne, co ją martwiło, to zęby. Zresztą ten problem dotyczył niemal wszystkich w jej przedziale wiekowym. Brak prawidłowej opieki dentystycznej w dzieciństwie mścił się w dorosłym życiu. A jej półwiekowy patchwork z plomb był w dwóch miejscach zastąpiony koronkami. Próżność Ingrid Jaspersen miała dość specyficzne podłoże i wynikała głównie z tego, że miała kochanka, młodszego od siebie, i nie chciała, żeby różnica wieku między nią a nim - Eyolfem Stramstedem, którego kiedyś uczyła baletu - za bardzo rzucała się w oczy. Kiedy zakręciła wodę, otworzyła drzwi kabiny prysznicowej i podeszła do lustra pokrytego szarą patyną pary, wciąż odczuwała lekki niepokój, czy uśmiechając się, nie zniechęca kochanka do siebie. Najpierw przyjrzała się dokładnie swoim zębom, robiąc miny i wykrzywiając usta w grymasie. Następnie przez warstwę pary krytycznie oceniła zarys swojej sylwetki. Przycisnęła prawą dłoń płasko do brzucha i wykonała półobrót. Jednak tego dnia wydarzyło się coś nieoczekiwanego. Ingrid Jaspersen nagle zastygła przed lustrem. Sekundę wcześniej usłyszała odgłos zamykanych drzwi. To, że

mąż wyszedł do pracy bez słowa pożegnania, sprawiło, że na krótką chwilę straciła kontakt z rzeczywistością. Przytłumiony dźwięk zatraskiwanych drzwi wytrącił ją z równowagi i sprawił, że pustym wzrokiem wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. Kiedy w końcu się ocknęła, odwróciła twarz, żeby nie patrzeć na swoje nagie ciało. A kiedy kilka minut później powolnymi pociągnięciami depilowała prawą łydkę, wykonywała ruchy automatycznie i zupełnie nieświadomie, jakby zapomniała, jak przyjemna i podniecająca była jeszcze niedawno myśl o kochanku. Mążzonek, który już dawno zdążył zjeść owsiankę, założył płaszcz i sztywnym krokiem, bez słowa pożegnania

11

ruszył, by opuścić mieszkanie, przez kilka sekund stał niezdecydowany przed drzwiami wyjściowymi. Wsłuchując się w szum wody dobiegający z łazienki, wyobrażał sobie, jak jego żona, z zamkniętymi oczami i małymi kroplami połykującymi na rzesach, oddycha otwartymi ustami w strumieniu gorącej wody, która zalewa jej twarz. Od ponad dziesięciu lat Reidar Folke Jespersen zachowywał wstrzeźliwość seksualną. Mążonkowie nie utrzymywali ze sobą żadnych intymnych kontaktów. A jednak patrząc na nich, można było odnieść wrażenie, że ich relacja jest wyjątkowo czuła i serdeczna. Zresztą to wrażenie nie było dalekie od prawdy, bo chociaż ich miłość w wymiarze erotycznym była zredukowana do zera, ich związek wciąż opierał się na cichym porozumieniu - psychologicznej umowie, która zawierała wszystkie elementy wzajemnego szacunku, gotowości znoszenia zachcianek i dziwactw, do których zalicza się na przykład nocne chrapanie. Było to porozu-

mienie, które obejmowało również zdolność do podjęcia dodatkowego wysiłku, jakim była konieczność obcowania przez dwadzieścia cztery godziny na dobę z bądź co bądź obcym człowiekiem.

Przez siedem lat Ingrid Jespersen traktowała dobrowolną abstynencję seksualną małżonka jak kaprys losu, coś, co musiała znosić, żeby móc docenić te lata, w których żyła w zgodzie z żądzami ciała. Ale kiedy przed trzema laty po raz pierwszy pozwoliła się posiąść swojemu dawnemu uczniowi i kiedy ten sam szczupły i umięśniony mężczyzna po niezwykle krótkim czasie, na skutek swojej impulsywności, zupełnie się nie kontrolując, w chwili ekstremalnego podniecenia wyszedł z niej i spryskał jej piersi i brzuch ogromną ilością spermy, Ingrid Jespersen ogarnęło uczucie spokoju i zadowolenia, tej samej harmonii, którą potrafiła osiągnąć po wizycie u zabawnej fryzjerki

12

albo kiedy rozkoszowała się widokiem świeżo umytych okien w swoim ogromnym mieszkaniu. Kochanek nadał jej codziennemu życiu nowy wymiar. Potrzeba, którą do tej pory odczuwała jako pewien brak i którą nauczyła się bagatelizować, została w końcu spełniona i zaspokojona. Przytulała się do Eyolfa mocno i czule. Kołysała go w swoich ramionach. Błądziła palcami po jego sprężystych plecach i umięśnionych udach. Odkrywała zakątki jego ciała z zamkniętymi oczami - zadowolona, że w jej życiu w końcu zapanowała harmonia. I po raz pierwszy od długiego czasu, czując, jak penis jej dawnego ucznia znowu sztywnieje między jej palcami, i widząc, jak zimowe słońce wyłania się zza sąsiedniej kamienicy i posyła

w ich kierunku ostry jak igła promień, Ingrid coś zrozumiała. Światło słoneczne przedzierało się przez szczelinę w żaluzjach i trafiło w półkę z kryształowym pingwinem, ozdobą przemieniającą światło w miękki, wielobarwny dywan, w tęczę, która zdobiła ich nagie ciała i sprawiła, że rozkosz cielesna stała się wizualnie piękna. Właśnie wtedy Ingrid Jespersen zrozumiała, że ta chwila będzie miała decydujące znaczenie dla jej dalszego życia.

To, że do kolejnego spotkania doszło zaledwie tydzień później, oboje uznali za coś absolutnie oczywistego. Teraz, po trzech latach, nie potrzebowali żadnych pisemnych umów, po prostu spotykali się w jego mieszkaniu o stałej porze: w każdy piątek o wpół do dwunastej przed południem. Poza tym cotygodniowym spotkaniem, któremu zawsze towarzyszyła ta sama bolesna tęsknota za ciałem i pieszczotami kochanka, nie kontaktowali się ze sobą w żaden inny sposób. Czekala na te cotygodniowe spotkania z Eyolfem tak samo jak na umówioną wizytę z refleksologiem lub psychologiem. Spotkania z kochankiem były czymś, co traktowała jak wyraz troski o swoje

13

zdrowie psychiczne i dobre samopoczucie. I nie przyszło jej do głowy, że młody mężczyzna może widzieć to inaczej. Mijały tygodnie, potem miesiące. Z każdym spotkaniem, każdą godziną, minutą rozkoszy byli coraz lepiej zgrani pod względem fizycznym i psychicznym, co budziło jej ogromną, niczym niezmaconą radość. Równocześnie zakładała, że on także odczuwa z tego powodu zadowolenie, w te wszystkie dni i wieczory, które spędzał z dala od niej. Tego ranka, kiedy już wzięła prysznic, umyła włosy, wy-

depilowała nogi, posmarowała całe ciało kremem, polakierowała paznokcie u stóp i nałożyła makijaż na policzki, wargi, powieki, a zwłaszcza na zbyt mocno ukrwioną i pokrytą zmarszczkami skórę pod oczami, Ingrid Jespersen zawiązała płaszcz kąpielowy i przeszła się po mieszkaniu. Przez kilka sekund stała w drzwiach do kuchni i wpatrywała się w głęboki talerz z wiejskim motywem z fabryki porcelany Porsgrund, którego dno pokrywały resztki owsianki zalanej niskotłuszczowym mlekiem. Nie namyślając się, chwyciła talerz i opłukała go w zlewie. Łyżkę Reidar sam umieścił w zmywarce, a karton mleka odstawił do lodówki. Na lodówce leżało starannie złożone poranne wydanie „Aftenposten”. Reidar nawet nie przejrzał gazety. Ekspres do kawy stojący na blacie kuchennym był pełen. Ingrid Jespersen przelała jego zawartość do dzbanka termicznego. Było wpół do dziesiątej - do spotkania z Eyolfem zostały jeszcze dwie godziny. Za pół godziny syn Reidara z pierwszego małżeństwa, Karsten Jespersen, otworzy sklep z antykami należący do jego ojca i znajdujący się na parterze domu. Zamierzała zabrać kawę i zejść na dół do sklepu, żeby zamienić parę słów z pasierbem i zaprosić jego i resztę rodziny na kolację tego samego dnia. Chcąc skrócić czas oczekiwania, włączyła radio, usiadła na kanapie w salonie i zaczęła przeglądać poranną prasę.

Bibułka Tego dnia Reidar Folke Jespersen nie udał się - tak jak to miał w zwyczaju - prosto do cichego magazynu mieszczącego się przy Bertrand Narvesens vei w Ensjo. Zamiast skręcić w lewo, wejść do garażu i wyjechać swoim oplem omegą rocznik osiemdziesiąty siódmy, jak to robił od lat, ruszył w przeciwną stronę. Skręcił w aleję Bygd0y

i mimo mrozu przespacerował się do kiosku znajdującego się na skrzyżowaniu z Thomas Heftyes gate. Na postoju za kioskiem stały jedna za drugą trzy taksówki, wszystkie z zapalonymi lampami z napisem „taxi”. Reidar Folke Jespersen podszedł najpierw do okienka, gdzie kupił „Dagbladet”, „VG”, „Dagsavisen” i „Dagens Naeringsliv”. Przez dłuższą chwilę przyglądał się okładce „Aftenposten”. Pomyślał o żonie, która wkrótce sięgnie po ten sam dziennik. Zawahał się, ale ostatecznie odłożył „Aftenposten” na miejsce, zapłacił za pozostałe cztery gazety, po czym usiadł na tylnym siedzeniu pierwszej taksówki - citroena xantii w wersji kombi. Kierowca należał do tego rodzaju taksówkarzy, których politycy nauczyli się słuchać. Ale chociaż kierowca citroena był w szczytowej formie, a z jego ust płynęły same mądrości dotyczące polityki międzynarodowej i plotki z dworu królewskiego, i chociaż Reidar Folke Jespersen darzył szczególnym sentymentem parlament uliczny i prawdy życiowe wygłaszane przez pijaków

15

i fryzjerów, milczał uparcie, ignorując wszystkie próby zagajenia rozmowy. Poprosił tylko o zawiezenie go pod pewien adres na Jacob Aalls gate. Gdy dojechali na miejsce, wszedł do małej kawiarenki, w której o poranku panował senny nastrój. Prawie wszystkie stoliki były wolne, przy jedynym znajdującym się przy oknie siedziały dwie młode kobiety i piły kawę latte w wysokich szklankach. Młody, ubrany na białą mężczyznę z ogniście czerwonymi wypryskami na policzkach i krótko ostrzyżonymi włosami przypominającymi kształtem skoczną narciarską skinął głową w kierunku nowo przybyłego gościa, którego pa-

miętał z jego wcześniejszych wizyt. Wyszedł zza kontuaru i spytał, czy Reidar Folke Jespersen nie zechciałby usiąść. Gość potrząsnął przecząco głową, a kiedy młody człowiek spojrział na niego z zaskoczeniem, wyjaśnił, że zależy mu na stoliku przy oknie i dlatego poczeka, aż młode kobiety dopiją kawę. Chłopak pokiwał głową w przesadny sposób, dając tym samym do zrozumienia, że jego zdaniem starszy pan powinien zacząć się leczyć, po czym wrócił na swoje miejsce za ladą i zajął się krojeniem ogórka i sałaty. Reidar Folke Jespersen stał przy kontuarze i wpatrywał się w kobiety, które szybko wyczuły jego uporczywe spojrzenie. Najwyraźniej nie czuły się komfortowo, bo po kilku minutach rozmowa przestała się kleić, aż w końcu zapadła krępująca cisza. Chwilę później pospiesznie dopiły kawę i poprosiły o rachunek. Przez moment mocowały się z drzwiami, a wychodząc, wpuściły do środka mroźne, zimowe powietrze. Reidar Folke Jespersen usiadł na krześle, które było jeszcze ciepłe, zdjął ostrożnie rękawiczki, po czym sięgnął po brązową, skórzaną aktówkę i umieścił ją na siedzeniu obok. Otworzył teczkę, wyjął najświeższe wydania „Dagbladet”, „vg”, „Dagsavisen” i „Dagens Naeringsliv” i położył cztery gazety przed sobą na stole.

16

Następnie skinął na młodego mężczyznę, który zjawił się po chwili, niosąc ogromną filiżankę gorącej, czarnej kawy. Jespersen zapalił papierosa, tiedemanns teddy bez filtra, i spojrział na zegarek. Było dziesięć minut po dziewiątej. Zaciągnął się, odłożył papierosa do popielniczki i wyjrzał przez okno. Siedział nieruchomo, ze wzrokiem utkwionym w znajdujące się między dwoma zaparkowanymi samocho-

dami drzwi wejściowe kamienicy, które Ingrid, jego żona, otworzy za trochę ponad dwie godziny z zamiarem spędzenia popołudnia w ramionach kochanka. Myśli Reidara krążyły wokół niej, oczami wyobraźni widział, jak siedzi na kanapie, delikatna i skulona, ubrana w biały szlafrok frotte, i kończy czytać „Aftenposten”. Patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem, palił papierosa i próbował wyobrazić sobie, jak jego żona zachowywała się w obecności kochanka. Myślał o poszczególnych etapach ich małżeństwa, myślał o tej kruchej, wrażliwej istocie, którą poznał wiele lat temu. Porównywał wspomnienie tamtej Ingrid z silną, pewną siebie kobietą, która co noc zasypiała obok niego. Jakąś część siebie zapakowała w bibułę i dobrze ukryła, pomyślał, małą paczuszkę owiniętą w bibułę, którą, jak sobie wyobrażał, rozpakowywała w obecności mężczyzny mieszkającego po drugiej stronie ulicy. Najbardziej interesowało go to, czy ta część jej duszy - ta, do której on sam próbował się kiedyś zbliżyć - była w tej bibułce, czy zniknęła na dobre, rozpułyła się razem z jej dawną wrażliwością i niepewnością. Zastanawiał się, czy ta kobieta, z którą mieszkał i każdej nocy dzielił sypialnię, była tą samą kobietą, którą kiedyś miał nadzieję pokochać. Część jego myśli krążyła wokół tajemnicy ludzkiej natury, dojrzewania i rozwoju osobowości. Wyobraził sobie rzeźbiarza i pomyślał: rzeźbiarz może twierdzić, że jego dzieło - efekt końcowy - przez cały czas mieszkało

17

w kamieniu lub innym materiale. Ale człowieka, rozważał, człowieka kształtują nie tylko geny, ale również otoczenie, historia, doświadczenia zgromadzone w ciągu ży-

cia i kontakt z innymi ludźmi. Osobowość człowieka nie mieszka w nim od urodzenia. Wierzył głęboko, że ciekawość, którą wzbudzał w nim kochanek żony, ograniczała się do tej małej części duszy Ingrid owiniętej w bibułkę, cząstki, którą być może rozpakowywała w obecności tamtego mężczyzny. Zastanawiając się nad tym, Reidar Folke Jespersen poczuł coś, co przypominało zazdrość, jednak nie było skierowane przeciwko kochankowi jako osobie. Był to inny rodzaj zazdrości - zawiść niemająca nic wspólnego z gwałtownym uczuciem, które żywiłby dla każdego mężczyzny wzbudzającego pożądanie Ingrid. W tym, co czuł, był jakiś dziwny żal, odrobina czułości, coś nieokreślonego i ulotnego - jak ból nieistniejącej kończyny odczuwany przez ludzi, którym amputowano rękę lub nogę. Wiedział, że jest już zbyt stary, by zgłębić ten rodzaj zazdrości. Myślał o tym z pewnego rodzaju melancholią i również z melancholią stwierdził, że jest żalosny, że to, co robi, jest żalosne. Próbował usprawiedliwić się sam przed sobą z obsesji, którą stało się dla niego obserwowanie, jak Ingrid regularnie co piątek zdradza go z Eyolfem Stramstedem. Ale na ten swoisty rachunek sumienia pozwolił sobie tylko przez kilka sekund. Szybko uwolnił się od podobnych myśli i skupił na delektowaniu porannym papierosem. Kiedy go wypalił i zgasił w popielniczce, sięgnął po gazetę leżącą na wierzchu stosu.

Gdy ponad dwie godziny później Ingrid Folke Jespersen, szczelnie opatulona w długi, szary płaszcz z futrzanym podszyciem, drżąc z zimna, przeszła szybkim krokiem po przeciwnej stronie ulicy, po czym zniknęła w drzwiach wejściowych między dwoma zaparkowanymi samochodami,

nie zwracając najmniejszej uwagi na kawiarnię ani inne elementy otoczenia, Reidar Folke Jespersen właśnie kończył czytać ostatnią gazetę. W tym czasie zdążył wypalić o kilka papierosów za dużo i wypić dwie filiżanki kawy oraz butelkę wody mineralnej Farris. Kiedy brązowe drzwi wejściowe zamknęły się za jego małżonką, przez chwilę wpatrywał się w nie z czułością. Niespodziewane pojawienie się młodego kelnera z pytaniem „Czy życzy pan sobie coś jeszcze?” tak go zaskoczyło, że aż podskoczył. Zerknął na zegarek. W tej samej chwili, w której jego wzrok padł na okrągłą kopertę zegarka, zaczął się zastanawiać, dlaczego, u licha, zawsze sprawdza czas, kiedy ludzie go o coś pytają. Uśmiechnął się do swoich myśli, po czym pokręcił szybko głową i poprosił młodego człowieka o rachunek. Uiszczył należność, zostawiając kelnerowi całe dwadzieścia koron napiwku, co miało zrekompensować nieuprzejme zachowanie dwie godziny wcześniej. Położył na stoliku dwa banknoty dziesięciokoronowe i z typową dla starych ludzi nieporadnością opuścił lokal, po czym stąpając sztywno, ruszył w kierunku Uranienborga, na spotkanie ze swoimi braćmi.

Zmęczeni mężczyźni pierwszą rzeczą> jaką Reidar Folke Jespersen zauważył po wejściu do mieszkania swojego brata Arvida, był biały ekran stojący w rogu pokoju, przed starym telewizorem marki Radionette, schowanym w szafce z zasuwanymi drzwiami. Następnie odnotował, że wszyscy już są: jego drugi brat Emmanuel i jakiś przedsiębiorca z małżonką. Żona nieznanego mężczyzny podniosła się ze stojącego przy oknie fotela, w którym siedziała, uśmie-

chając się sztucznie i wykręcając nerwowo ręce. Była w nieokreślonym wieku między trzydziestką a czterdziestką i miała długie, ciemne, kręcone włosy. Miała granatowy kostium, co podkreślało oficjalny charakter spotkania, a równocześnie uwydatniało jej zgrabne nogi. Reidar Folke Jespersen uniósł rękę i przywitał się z galanterią. Kobieta wyciągnęła szczupłą dłoń, ale natychmiast ją cofnęła i odrzuciła długie, ciemne włosy do tyłu, roztaczając wokół siebie zapach perfum. Reidar Folke Jespersen zwrócił się w stronę trzech mężczyzn i uścisnął dłoń jej męża, człowieka w średnim wieku. Mężczyzna nie przedstawił się, zamiast tego skinął głową na kobietę i powiedział:

- Iselin Varas.

Reidar Folke Jespersen odwrócił się i spojrzał na damę, która właśnie siadała w fotelu.

- Moja małżonka i partnerka w interesach - dodał nieznajomy.

20

Był to mężczyzna koło pięćdziesiątki, z krótko ostrzyżonymi, kręconymi włosami, które przy skroniach były zupełnie siwe. Sprawiał wrażenie, jakie często wywołują u innych maklerzy giełdowi i dziennikarze sportowi: entuzjazmu graniczącego ze zblazowaniem, który podkreślały dwudniowy zarost, mały, zupełnie chybiony kolczyk w uchu, dzinsy i czerwona marynarka. Jego górna warga była tak wąska, że odsłaniała część zębów, ale nie było wiadomo, czy powodem tego jest nerwowy przykurcz mięśni, czy zeszywniały uśmiech.

- Uważaj na nią, Reidar - zażartował Arvid i wskazał głową na kobietę. - Ostra z niej babka - dodał, mamrocząc

pod nosem.

Arvid przypominał Augusta Strindberga* w jednym z mniej cholerycznych momentów: starszego, dostojnego mężczyznę z kozią bródką i skórą pokrytą dziobami po ospie, z gęstymi, siwymi włosami i łańcuszkiem od zegarka w kamizelce.

Reidar usiadł obok swojego drugiego brata, Emmanuela, który jako jedyny z obecnych nie podniósł się na jego widok. Emmanuel należał do osób, które lubią siedzieć. Zawsze miał nadwagę, a długie życie nałogowego palacza doprowadziło do tego, że nabawił się rozedmą płuc, której towarzyszyło furkotanie i rżenie. Trwanie w pozycji wyprostowanej oznaczało w jego przypadku ogromny wysiłek.

- Hermann Kirkenaer jest w dobrej formie - syknął Emmanuel do brata i skinął głową na mężczyznę ubranego na sportowo.

* August Strindberg (1849-1912) - pisarz szwedzki; twórca dramatów, powieści, esejów i utworów poetyckich, malarz i fotograf [wszystkie przypisy pochodzą od tłumaczki].

21

Reidar Folke Jespersen nie odpowiedział.

- Chyba znasz Kirkenaera? - spytał Arvid nerwowym tonem.

Reidar Folke Jespersen udał, że nie słyszy pytania.

- Miejmy to już za sobą - warknął.

Słyszając gniewną odpowiedź Reidara, Arvid i Emmanuel wymienili spojrzenia. Arvid niecierpliwie machnął ręką, jakby chciał powiedzieć, że pora zaczynać seans. Głos zabrał Emmanuel.

- Skoro jesteśmy w komplecie - zaczął oficjalnym tonem, wymawiając każdy wyraz głośno i wyraźnie - to może od razu przejdźmy do rzeczy.

Zapadła cisza. Emmanuel z miejsca stracił rezon. Zaskoczony uniósł głowę, rozejrzał się bezradnie dookoła i wyjąkał:

- I dlatego oddaję głos panu, panie Kirkenaer.

Kirkenauer zrobił krok do przodu i złożył ręce.

- Bardzo panom dziękuję - odpowiedział. Stał za swoim krzesłem, położył obie dłonie na oparciu, po czym dał małżonce znak, żeby zaczynała.

- Iselin.

Kobieta podniosła się i podała mu brązową teczkę z gumką. Następnie, kołysząc biodrami, przeszła z gracją do przeciwległego rogu pokoju i pochyliła się nad rzutnikiem stojącym na podłodze. Arvid Folke Jespersen chrząknął znacząco na widok spódnicy opinającej się na zgrabnych pośladkach.

Iselin Varas wyprostowała plecy i umieściła rzutnik na stole, po czym mrugnęła do Arvida, uśmiechając się z lekkim pobłażaniem.

Kiedy włączyła projektor, Arvid i Emmanuel przestawili krzesła, żeby lepiej widzieć.

22

- Przemawianie do tak kameralnego grona słuchaczy jest zawsze czymś wyjątkowym - zaczął Kirkenaer. - Dlatego pozwólcie, że najpierw wyrażę ogromną radość z tego, że jestem tu dzisiaj z wami.

Reidar spojrzał z wyrzutem na Emmanuela, który najwyraźniej spodziewał się takiej reakcji, bo nie dał się

sprovokować: siedział spokojnie, nie spuszczać oczu z Kirkenaera.

- Chciałbym również skorzystać z okazji i podziękować tobie, Arvidzie, za miłą i owocną współpracę, a także za to, że udostępniłeś nam swoje mieszkanie.

Arvid skinął głową, nie kryjąc zadowolenia.

Dla wszystkich stało się jasne, że Reidar Folke Jespersen nie nadawał na tych samych falach, co jego dwaj bracia. Sprawiał wrażenie zręczliwego i niezadowolonego. Poza tym widać było, że jest świadomy roli, którą ma odegrać w tym przedstawieniu. Reidarowi nie podobało się wiele rzeczy, ale jego niezadowolenie wzrastało za każdym razem, kiedy Kirkenaer zwracał się do jego brata po imieniu.

- Reprezentujecie panowie wiedzę popartą wieloletnim doświadczeniem... - ciągnął Kirkenaer.

Reidar odwrócił się gwałtownie w stronę Arvida, ale on wydawał się całkowicie pochłonięty przemową luzaka z kolczykiem w uchu.

- I dlatego podczas tej krótkiej prezentacji nie będę próbował stwarzać dystansu, odwołując się do delikatnych plakatów i tym podobnych. - Kirkenaer spojrział na Reidara Folke Jespersena i uśmiechnął się szeroko. - Co prawda zdążyłem zapoznać Arvida i Emmanuela z moimi planami, ale pozwólcie, że najpierw przedstawię cel naszego dzisiejszego spotkania. Otóż, moi panowie, ja reprezentuję wolność. Wolność i bezpieczeństwo. Reprezentuję wolność i bezpieczeństwo, ponieważ dysponuję

23

ogromnym kapitałem. - Nie chciałbym jednak - kontynuował - żeby nasza rozmowa dotyczyła głównie pieni-

dzy. Najbardziej zależy mi na tym, żebyście nabrali do nas zaufania i wszyscy trzej zrozumieli, że dzieło życia, które razem stworzyliście, nie grozi żadne niebezpieczeństwo. - Zamknął oczy, jakby formułował kolejną złotą myśl. - Doświadczenie to nasz wspólny kapitał. Z podziwem i pokorą przyglądałem się temu, co zbudowaliście. Teraz, kiedy Iselin i ja... - ukłonił się w stronę kobiety, która uśmiechała się jak Kleopatra do trzech panów w podeszłym wieku - ..dotarliśmy tak daleko, nie pozostaje nam w zasadzie nic innego, jak tylko dobrze zarządzać tą inwestycją. Panowie, sprawdziliśmy teren i plany zagospodarowania miasta, skonsultowaliśmy się z gigantami finansowymi i wszyscy jesteśmy zgodni co do tego, że należy was hojnie wynagrodzić, żeby wasza firma dalej prosperowała w naszym imieniu.

Mężczyzna w czerwonej marynarce po raz kolejny zamknął oczy, jakby chciał sprawić wrażenie, że właśnie zdradził swoją największą tajemnicę. Kiedy je otworzył, przez chwilę stał w milczeniu, przyglądając się braciom Jespersen, jakby badał grunt, aż w końcu odwrócił się na pięcie i wyświetlił pierwszy slajd przedstawiający wstępne wyliczenia.

Reidar Folke Jespersen zwęszył spisek. On i jego dwaj bracia z uwagą śledzili, jak Kirkenaer dwoi się i troi, żeby zrobić na nich dobre wrażenie. Kiedy po trwającym dwadzieścia minut peanie na swoją cześć Kirkenaer w końcu przedstawił konkretną propozycję, żaden z nich jej nie skomentował. Tymczasem młoda kobieta uwijała się z przekąskami. Arvid zdecydował się na porto, Emmanuel wybrał piwo, natomiast Reidar uprzejmie odmó-

wił. Iselin Varas nie zamierzała się poddać. Zajrzała do

24

walizki i wyjęła miniaturowe buteleczki hennessy i chivas regal, ale Reidar odnotował, że Arvid mrugnął do niej porozumiewawczo, dając znać na migi, żeby go nie zmuszała. Zażyłość, która łączyła pozostałą czwórkę - jego dwóch braci i małżeństwo kupców, a która przejawiała się w mimice i którą okazywali sobie tutaj, w mieszkaniu Arvida, otwarcie i bez skrepowania, sprawiła, że Reidar szybko zdał sobie sprawę z tego, iż Kirkenaer już dawno zyskał przychylność Arvida i Emmanuela. Ale nie to go tak rozwścieczyło. To było coś innego, coś, co sprawiło, że poczuł się jak w potrzasku, że stał się niecierpliwy i nieco agresywny. Jednak nie licząc kilku wybuchów złości na początku spotkania, nie pozwolił sobie na żaden komentarz czy uszczypliwosć pod adresem braci i zaproszonych gości. Nie dał nic po sobie poznać. Z jego ust nie padło ani jedno słowo aż do czasu, gdy Hermann Kirkenaer i Iselin Varas pożegnali się i wyszli.

Arvid odprowadził gości do wyjścia. Słyszeć było, jak kręcą się po przedpokoju, zdejmują z wieszaków ciężkie płaszcze, wymieniają uprzejmości. Podczas gdy Arvid żegnał się z Kirkenaerem i jego żoną, Reidar ani razu nie odezwał się do Emmanuela. Cisza, która zapadła w pokoju, była niemal namacalna. Bracia siedzieli ze wzrokiem wbitym każdy w swoją ścianę i przysłuchiwali się od niechcienia, jak Arvid w starym, przedwojennym stylu flirtuje z Iselin Varas. W końcu goście opuścili mieszkanie.

Reidar domyślił się, że prawdziwym powodem, dla którego Kirkenaer skończył swój występ w rekordowo krót-

kim czasie, było to, że biznesmen najwidoczniej uznał rozgrywkę za wygraną. Reidar Folke Jespersen siedział i analizował sytuację i z każdą chwilą narastała w nim coraz większa złość. Równocześnie po raz kolejny czuł, jak ogarnia go rezygnacja, która hamuje wściekłość. Tego

uczucia nienawidził najbardziej - tego, jak apatia charakterystyczna dla podeszłego wieku wkrada się do podświadomości niczym mgła opadająca na las i czyniąca go nieprzeniknionym i bezbarwnym. Nienawidził apatii za to, że próbowała wmówić ciału, że nie ma siły ani energii, by podjąć walkę. Ta dwoistość uczuć i agresja połączona z rezygnacją sprawiły, że przez kilka sekund czuł się tak, jakby miał się udusić. Zdawał sobie sprawę, że to spotkanie jest w jego życiu jednym z najważniejszych wydarzeń od wielu lat. Takie myśli krążyły mu po głowie, podczas gdy z przedpokoju dolatywał rżący śmiech Arvida, a Emmanuel wpatrywał się posepnym wzrokiem w ścianę, prawdopodobnie w odpowiedzi na negatywną aurę, jaką roztaczał najstarszy brat. W ciągu tych kilku sekund Reidar Folke Jespersen opracowywał strategię realizacji dwóch celów krótkoterminowych. Po pierwsze trzeba było storpedować próbę sprzedaży firmy, której współwłaścicielami byli pozostali bracia. Po drugie musiał zyskać na czasie, żeby spokojnie i w samotności przemyśleć zaistniałą sytuację. Od pierwszej potyczki dzieliły go zaledwie sekundy. Kiedy drzwi do przedpokoju otworzyły się i Arvid z wystudiowaną miną oparł się o futrynę, na krześle wiercił się stary żołnierz gotowy do walki.

- A gdzie zwierzak? - spytał spokojnym tonem.

Jakby na dany sygnał w przedpokoju rozległo się ciche pochrząkiwanie. Po chwili w lekko uchylonych drzwiach ukazała się mała, czarna mordka, która powiększyła przejście o kilka niezbędnych centymetrów, po czym do pokoju wparował mały, gruby, zziębnięty papillon. Pies merdał po łową ciała i podrygiwał na cienkich łapkach, pociągając nosem jak przeziębiony prosiak. Reidar pochylił się i skierował długi palec w stronę pyska zwierzęcia. Pies wzdrygnął się, odchylił głowę i wydał z siebie serię przenikliwych

26
ujadań, co sprawiło, że Arvid rzucił się na kolana, żeby ratować pupila.

- Już dobrze, Sreberko, już dobrze - wymamrotał z buzią w ciup. Podniósł papillona i przytulając twarz do śliniacego się psiego pyska, przemawiał do niego jak do dziecka. - Sreberko wyczuwa, że jej nie lubisz - powiedział z wyrzutem i lekkim rozdrażnieniem. Reidar spojrział na niego, wykrzywiając twarz w grymasie, prawie tak, jakby brat rozplątywał się nad zepsutym mięsem albo groteskowo ukształtowanym owadem.

- Nic z tego nie będzie - rzucił krótko Reidar.

Arvid i Emmanuel wymienili spojrzenia.

- A skoro tak, to uważam dalszą dyskusję za bezprzedmiotową - dodał zdecydowanym tonem i podniósł się z krzesła.

- Przygotowywaliśmy tę umowę miesiącami - wysyczał cicho Emmanuel. - Nie możesz pokrzyżować nam planów.

- Mogę - stwierdził stanowczo Reidar.

- Skąd ta pewność? - spytał ze złością w głosie Arvid.

Reidar nie raczył nawet spojrzeć w jego stronę. Zamiast tego poszedł po płaszc.

- Zrobiłem to, o co mnie prosiliście - powiedział na odczepnego. - Wysłuchałem człowieka, wytrzymałem ponad pół godziny. Mielście nadzieję, że uda wam się mnie przekonać. Nie przekonaliście mnie. Ani trochę. Ten facet to zero.

- Karsten jest gotów.

Reidar wzdrygnął się i wbił wzrok w Arvida, który powtórzył:

- Karsten jest po naszej stronie.

To, że Karsten został wciągnięty do rozmowy, jeszcze bardziej rozzłościło Reidara, ponieważ był to dowód na to,
27

że spisek, który wyczuł na odległość, miał o wiele szerszy zasięg, niż początkowo zakładał. Nie dość, że Arvid i Emmanuel zmówili się przeciwko niemu, to jeszcze wciągnęli w to wszystko jego własnego syna, Karstena.

- Jeśli chodzi o Karstena, to jego stosunek do sprawy nie ma tu najmniejszego znaczenia - powiedział z kamienną twarzą. - Nic z tego nie będzie - powtórzył.

Arvid trząsł się ze złości. Rzucił okiem na Emmanuela, jakby szukał u niego poparcia, i powiedział:

- Lepiej pogódź się z tym, że tym razem Emmanuel i ja nie ustąpimy. I właśnie dlatego że obaj dobrze cię znamy i dlatego że obaj trafnie przewidzieliśmy, że właśnie tak podziękujesz nam za zaufanie, które ci okazaliśmy, pytając cię o zdanie, obawiam się, że tym razem to ty poniesiesz klęskę.

Reidar milczał uparcie.

Arvid zerknął na Emmanuela.

- Decyduje głos większości, czy ci się to podoba, czy nie.

- Większości?

Reidar okrążył stół i ruszył w stronę Arvida, który ze strachu zrobił dwa kroki do tyłu. Prawdopodobnie doszłoby do rękoczynów, gdyby nie interwencja trzeciego z braci. Emmanuel usiłował się podnieść. To znaczy sapiąc i dysząc, przyjął pozycję półstojącą, opierając gruby brzuch o krawędź stołu. Był to tak rzadki widok, że Arvid i Reidar zastygli w bezruchu. Wszyscy, którzy znali Emmanuela, wiedzieli, jak ogromnym wysiłkiem był okupiony taki nagły zryw. Dla obu braci był to znak, że Emmanuel traktuje tę sprawę śmiertelnie poważnie. W ten sposób Emmanuel chował się za swoją małą, wyjątkową tarczą autorytetu, która w wielu sytuacjach pomogła mu zmierzyć się z kompleksem młodszego brata - kompleksem,

28

który zawsze dawał o sobie znać w kontaktach z Reidarem. Tym razem Emmanuel usiłował wykorzystać swoją przewagę do tego, żeby łagodnymi ruchami rąk zażegnać konflikt i uspokoić braci, którzy stali naprzeciw siebie jak bokserzy na ringu.

- Uspokójcie się, przecież nie stało się nic złego. Oferta Kirkenaera jest nadal aktualna, najważniejsze to trzymać się razem...

Na dźwięk nazwiska kupca Reidar aż podskoczył z wrażenia.

- To, czy ten człowiek podtrzyma swoją ofertę, czy nie, jest bez znaczenia. I tak nic z tego nie będzie! - głos Rei-

dara przypominał kanonadę z karabinu maszynowego. Dla wzmocnienia efektu mężczyzna z całej siły uderzył prawą ręką w blat stołu.

Arvid odstawił psa na fotel i zawołał:

- Druga taka szansa już nigdy się nam nie trafi!
- Właśnie! - Reidar ryknął na młodszego brata. - Właśnie - powtórzył i zbliżył się do Arvida. - A nie przyszło ci do głowy, że to trochę dziwne?
- Dziwne? - Arvid szukał pomocy u Emmanuela, który usiadł powoli na swoim krześle. Wysiłek sprawił, że jego oddech zrobił się ciężki i świszczący. Małe krople potu wystąpiły mu na czoło. Jednak w spojrzeniu, które posłał najstarszemu bratu, nie było śladu zmęczenia.
- Na tym właśnie polega twój problem - powiedział cicho do Reidara. - Zaczynasz się starzeć. Straciłeś wigor. Tym razem nie ustąpimy. Przegrałeś.
- Straciłem wigor?
- Owszem - warknął Arvid. - Nie jesteś taki, jaki byłeś. Ty i ja, i Emmanuel jesteśmy... - Arvid wstrzymał oddech, jakby nie śmiał wymówić tego słowa. Po chwili zamknął oczy i zebrał się na odwagę: - ...jesteśmy starzy.

29

Ty, Reidarze, ty jesteś stary. Jesteś z nas najstarszy. I nie jesteś nieśmiertelny, do cholery!

Reidar wzdrygnął się. Sreberko, która leżała w fotelu, zaczęła szczekać jak oszalała.

- Sreberko! - zawołał zdenerwowany Arvid - Nie bój się, Sreberko!

Reidar przenosił wzrok z Arvida na Emmanuela i z powrotem.

- Jest nas dwóch, ty jesteś sam. Tym razem Emmanuel i ja dopniemy swego. Sprzedamy sklep i koniec dyskusji.

Reidar zbladł. Oparł się o blat stołu. Ciężkie oddechy trzech starszych panów zagłuszyły poszczekiwanie i żalosne skomlenie psa.

Reidar Folke Jespersen nabrał powietrza i rzucił krótko:

- Wychodzę. Niczego nie podpiszę.

Dwaj młodszy bracia spojrzeli na siebie. Arvid ruszył nerwowo w stronę drzwi. Jakby na dany sygnał mały piesek kanapowy zeskoczył z fotela. Szczekając, warcząc i wydając chrapliwe dźwięki, doskoczył do Reidara i zaczął gryźć go w kostkę. Reidar przez kilka krótkich sekund przyglądał się Sreberku. Przez jego ciało przeszedł dreszcz. Nagle zebrał się w sobie i z całej siły kopnął psa. Kopnięcie okazało się wyjątkowo celne. Odrywając się od podłogi, pies wydał z siebie głuchy dźwięk, przeleciał przez pokój i pacnął w róg kominka. Rozpłaszczony pies zarzęziło i zastygło nieruchomo.

- Potwór! - krzyknął Arvid i szurając nogami, pospieszył na ratunek leżącemu bez czucia zwierzęciu. Ukląkł obok niego i zawołał cieniem głosem: - Sreberko! Sreberko!

Emmanuel przewrócił oczami. Drżącą z emocji ręką sięgnął po wąską cygaretkę i próbował ją zapalić. Z każdym

30 potarciem zapalniczki płomień robił się coraz większy.

Kiedy w końcu uznał, że efekt jest zadowalający, zwrócił się do Arvida, wzruszając ramionami:

- Głupio zrobiłeś, wpuszczając zwierzę do pokoju, do-

brze o tym wiesz. Reidar i twój psiak nigdy nie darzyli się zbytnią sympatią...

- Zamierzam wyjść teraz tymi drzwiami - zagrzemiał Reidar Folke Jespersen, wchodząc bratu w słowo, i swoim długim, kościstym palcem wskazał na drzwi wyjściowe. - A biorąc pod uwagę obecną sytuację, szanse, że kiedykolwiek tu wrócę, są znikome.

- Zabijeś Sreberko - jęknął Arvid od strony kominka.

- Przestań histeryzować! - wybuchnął zniecierpliwiony Reidar. - Twój pies żyje.

Emmanuel odchrząknął, ale kiedy zaciągnął się cygaretką, jego głos odmówił posłuszeństwa.

- Dla nas... - wymamrotał, dławiąc się dymem - dla Arvida i dla mnie to po prostu czysty interes. Pieniądze. Traktując to jako coś osobistego, zachowujesz się nieprofesjonalnie.

Zakaszłał. Nagłe kłopoty z oddychaniem uniemożliwiły mu dalszą wypowiedź. Kiedy znowu się odezwał, jego głos przypominał zdławiony szept umierającego ojca chrzestnego w filmie gangsterskim:

- Musisz się poddać. Dobrze ci radzę, poddaj się, bo tym razem Arvid i ja nie ustąpimy. Podpisz dokument i będzie po sprawie.

- Nigdy go nie podpiszę! - syknął Reidar.

- Ona się nie rusza! - zawołał Arvid, podnosząc suczkę, która przez cały czas nie dawała oznak życia. - Sreberko...

- Mówimy o mojej cholernej emeryturze! - ciągnął niczym niezrażony Emmanuel. - Karsten też wie, co jest

dla nas najlepsze. Arvid, Karsten i ja nie pozwolimy, żeby twój wybór przekreślił nasze plany na przyszłość.

Reidar stał przez kilka sekund ze spuszczoną głową, po czym zerknął na Arvida, który trzymał psiaka w ramionach. Przednie łapy sterczały pionowo w górę. Nagle jedną z nich przeszły konwulsje, pies przekręcił łeb i z otwartego pyska wysunął się jasnoczerwony koniuszek języka.

- No i po psie - powiedział Reidar beznamiętnym tonem, za to ze złośliwym uśmiechem na ustach. - Właśnie go zabiłeś - dodał. - Nie trzeba było go podnosić.

Odwrócił się na pięcie i pomaszerował w stronę drzwi.

- Daj spokój - powiedział Emmanuel, wzdychając ciężko. - Wojna skończyła się ponad pięćdziesiąt lat temu.

Wycofując się, nic nie zyskasz. Przyjmij w końcu do wiadomości, że przegrałeś.

Reidar otworzył drzwi i rzucając za siebie ostatnie spojrzenie, powiedział:

- Niczego nie podpiszę. Koniec dyskusji. Brak podpisu to brak umowy.

- Nie ma sensu się stawiać! - zawołał za nim Emmanuel. - Jutro pieniądze będą leżały na stole!

Trzaśnięcie drzwiami.

- Przegrałeś - powtórzył za wychodzącym bratem i zerknął na Arvida, który powoli uniósł głowę i spojrzał z gniewem na drzwi.

Emmanuel strząsnął popiół z cygaretki.

- Weterynarz postawi psiaka na nogi - zapewnił brata. - Gorzej z Reidarem. Jego podpis musi się znaleźć pod umową. W przeciwnym razie wszystko stracone.

In medias res pQ rozstaniu z braćmi, schodząc na dół po

schodach i starając się zepchnąć uczuciowy bezwład do najgłębszego zakamarka mózgu, Reidar Folke Jespersen zastanawiał się nad kolejnym ruchem.

Kiedy znalazł się na chodniku na Uranienborgveien, przystanął na chwilę. Kuląc się od lodowatego wiatru, wyteżał umysł, usiłując przypomnieć sobie, jak dojść do najbliższego postoju taksówek i budki telefonicznej. Chyba właśnie to najbardziej mnie irytuje, pomyślał. Kiedy człowiek się starzeje, każde odstępstwo od rutyny sprawia, że dzień staje się bardziej męczący i denerwujący. Ruszył w dół Parkveien. Zaledwie pięćdziesiąt metrów dalej, na rogu parku, znalazł aparat telefoniczny. Wziął do ręki słuchawkę i dopiero wtedy zauważył, że to telefon na kartę. Odwiesił słuchawkę i przez kilka minut zastanawiał się, czy nie lepiej pojechać prosto do biura na Bertrand Narvesens vei w Ensjo* i zadzwonić stamtąd. Było zimno, a on czuł się zmęczony i zmarznięty na kość. Z drugiej strony wolał skorzystać z całkowicie anonimowego telefonu. Żałował, że przed wyjściem nie poprosił Arvida, żeby zamówił mu taksówkę. Gdyby dysponował Ensjo - część dzielnicy Gamie Oslo, około dwóch kilometrów od centrum Oslo.

33

samochodem, jego działania byłyby lepiej skoordynowane, a poza tym w jego centrum dowodzenia byłoby ciepło. Tak dramatyczne sceny rozstania jak ta, którą przed chwilą urządził, były zupełnie niepotrzebne, chociaż ich temperatura podkreślała powagę sytuacji i wywoływała niepokój w szeregach wroga.

Sztywnymi palcami wyłowił kartę telefoniczną z port-

fela znajdującego się w wewnętrznej kieszeni płaszcza oraz kartkę, na której miał zanotowany numer telefonu do kochanka Ingrid. Czekał długo, bardzo długo, aż ktoś podniesie słuchawkę.

- Tak? - odezwał się w końcu czyjś głos.

Reidar Folke Jespersen zawahał się, ale nie dłużej niż sekundę.

- Z tej strony Reidar Folke Jespersen - rzucił krótko. - Chciałbym rozmawiać z żoną. - Cisza w słuchawce. - Tylko bez melodramatycznych scen, spieszy mi się - ciągnął spokojnie Jespersen, chociaż w jego głosie słychać było lekkie zniecierpliwienie. - Muszę pilnie porozmawiać z Ingrid. W bardzo ważnej sprawie.

- Chwileczkę - powiedział męski głos.

Znowu zapadła cisza. Reidar Folke Jespersen trząsł się z zimna. Rozglądając się wokół siebie, przeklinał w myślach nerwowość Ingrid. Nienawidził takiego czekania - czyżby tego nie rozumiała? Podczas gdy Jespersen czekał na mrozie, aż żona podejdzie do telefonu, od strony Josefines gate nadjechała biała taksówka marki Mercedes i zatrzymała się kilka metrów przed światłami. Jespersen z ulgą odnotował, że pasażer płaci za kurs. Nie miałby nic przeciwko temu, żeby być kolejnym pasażerem białej taksówki, pomyślał. Jakby w odpowiedzi na jego niemą prośbę w słuchawce odezwał się niski głos Ingrid Jepsersen:

34

- Reidar?

- Tak - odpowiedział bezbarwnym tonem. - Wrócę dzisiaj trochę później, możliwe, że dopiero koło siódmej.

Po drugiej stronie panowała idealna cisza. Tylne drzwi białego mercedesa otworzyły się i po chwili wysiadł z niego pasażer.

- Jesteś tam? - spytał.

- Tak - odpowiedziała ledwo słyszalnym głosem.

- Zakładam, że ostatni raz zastaję cię u innego mężczyzny. Ale wybór należy do ciebie. Jeśli zależy ci na naszym małżeństwie, oczekuję, że będziesz w domu o godzinie dziewiętnastej. Jeśli nie, nie chcę cię tam więcej widzieć. Biały mercedes ruszył na zielonym świetle. Reidar Folke Jespersen uniósł rękę i przywołał taksówkę, która zatrzymała się przy krawężniku.

- Tak czy inaczej puszczam ten epizod w niepamięć i nie zamierzam nigdy do niego wracać - zakończył rozmowę i odłożył słuchawkę.

Wyjął kartę z automatu i nachuchał w dłoń, po czym zebrał się w sobie i powlókł w stronę taksówki. Wsiadł do samochodu i zatrzasnął drzwi.

- Dokąd? - spytał taksówkarz, gruby Pakistańczyk, który koncentrował się na lusterku wstecznym, usiłując włączyć się do ruchu.

- Ensjo - powiedział Reidar Folke Jespersen i wstrzymał oddech. - Strasznie zmarzłem. Byłoby miło, gdyby podkreślił pan ogrzewanie.

Zjawy Niepokój, którego Reidar Folke Jespersen nie czuł od wielu lat, utrzymywał się i sprawiał, że mężczyzna nie mógł usiedzieć na miejscu. To z kolei spowodowało, że czuł się młody, od czego również zdążył się odzwyczaić. Z tego też powodu niepokój ów wywoływał w nim mieszane uczucia. Jespersen nie był pewny, jak powinien

postąpić, a ta niepewność zmieniała się we frustrację. Siedział przy biurku i dla zabicia czasu załatwiał przez telefon najpilniejsze sprawy. Nie mógł się doczekać, aż wybije piąta. Kiedy wreszcie zbliżała się długo wyczekiwana godzina i na dworze zrobiło się ciemno jak w środku nocy, Jespersen zszedł wolno po schodach prowadzących z biura do magazynu. Olbrzymia hala była wypchana po brzegi starymi meblami i innymi przedmiotami, które czekały, aż zostaną sprzedane w sklepie przy Thomas Heftyes gate. Przystanął na kilka sekund, starając się ogarnąć wzrokiem gęszcz wyrobów rękodzielniczych i starych przedmiotów użytkowych. Rozmarzył się przez chwilę - jak zawsze, kiedy stawał na podeście schodów i rozglądał się dookoła. Jednak tym razem nie udało mu

* Oryginalny tytuł rozdziału (Gjengangere) nawiązuje do dramatu Henryka Ibsena Upiory z 1881 roku.

36

się zatrzymać tego uczucia na dłużej i dlatego zmusił się, żeby iść dalej. Wyjął klucz z kieszeni spodni, podszedł do drzwi wyjściowych i lekko je uchylił. Na dworze wciąż było lodowato. Podniósł klapkę zielonej skrzynki pocztowej, która wisiała obok drzwi. Klucz upadł na dno, wydając przy tym cichy, ledwo słyszalny brzęk. Jespersen wszedł do środka i sprawdził, czy drzwi są dobrze zamknięte. Potem zaczął przeciskać się w głąb lokalu, aż dotarł do modnie wyglądającej szafy, z rzeźbionymi listwami i efektownym wzorem kwiatowym na obu skrzydłach drzwiowych. Otworzył szafę. W środku wisiał czarny smoking. Mało używany, o niemodnym już kroju. Jespersen zdjął szare spodnie i flanelową koszulę w niebieskie prążki

i włożył smoking, białą koszulę oraz czarne, świeżo wy-
pastowane buty. Potem wrócił do biura, usiadł przy biurku
i paląc papierosa, przyglądał się swojemu odbiciu w ciem-
nej szybie okna. Zobaczył mężczyznę w podeszłym wieku,
z siwymi włosami i starannie przyciętą, siwą brodą, która
porastała cały podbródek i skórę wokół ust. Przyjrzał
się konturom czarnej marynarki kontrastującej z białą
koszuli i czarną muszką i stwierdził ze smutkiem, że nie
jest w stanie przyciągnąć własnego spojrzenia w oknie.
Wyglądam tak, jakbym grał zjawę w jakiejś angielskiej
sztuce, pomyślał i zerwał się z fotela. Podeszedł do okna
i spuścił białą roletę, po czym znowu zajął miejsce za bla-
tem. Było to masywne biurko przykryte gładkim, białym
obrusem, od którego delikatnie odbijało się światło lampy
wiszącej pod sufitem. Na obrusie stały dwa kieliszki do
porto. Spojrzał na popiół, który zgromadził się na czubku
papierosa, i zbliżył dłoń do popielniczki stojącej między
kieliszkami. Zanim strząsnął popiół, przez chwilę przy-
glądał się, jak jego ręka drży. Zgasił papierosa, wgniatając
go lekko w dno popielniczki, po czym spojrział na zegarek,
37

żeby skontrolować czas. Wyraźnie zniecierpliwiony pod-
niósł się z fotela i podeszedł do lustra, które wisiało obok
drzwi. Poprawił muszkę, wygładził zagięcie na marynarce
smokingu i strząsnął z ramion białe drobinki łupieżu.
Rzucił okiem na buty, a ponieważ zauważył plamę, pochy-
lił się i wytarł ją kciukiem. Między lustrem a drzwiami stał
zegar podłogowy. Otworzył skrzynię zegara i porównał
godzinę, którą pokazywały wskazówki, z tą, którą miał
na zegarku. Nagle przekrzywił głowę, jakby nasłuchiwał.

Chwilę później usłyszał dźwięk zamykanych drzwi.
Zgasił lampę sufitową i zapalił tę, która stała na biurku.
Następnie pochylił się i wyjął spod biurka ciemną butelkę, ale nagle gwałtownie przystanął i przekrzywił głowę, jakby znowu nasłuchiwał. W tej samej chwili rozległo się pukanie.

- Wejdz - powiedział do kobiety, która stanęła w drzwiach, i wyciągnął rękę w geście powitania.

Była to wysoka, szczupła dwudziestolatka, ubrana w długą, czerwoną suknię. Stała ukryta w cieniu, oparta o futrynę drzwi, nie mogąc złapać tchu.

- Nie musisz się mnie wstydzić - powiedział, żeby dodać jej otuchy.

Kiedy wypowiadał ostatnie słowo, kobieta uniosła brodę i spojrzała mu prosto w oczy. Podobało mu się, że z taką łatwością wchodziła w rolę, lubił naturalną pewność siebie, z jaką eksponowała swoje ciało. Chyba najbardziej ujmował go moment, kiedy wchodziła w światło lampy stojącej na biurku.

- Dziękuję za ostatnie spotkanie - powiedziała niemal szeptem.

- Zbyt dużo czasu minęło - odpowiedział i poczuł, jak żal ściska go za gardło. Wpatrując się w sufit, przełknął ślinę i powtórzył rozmarzonym tonem: - Zbyt dużo.

38

Po chwili zebrał się w sobie. Okrążył stół, usiadł w fotelu obrotowym i utkwiał w niej wzrok.

Przyglądali się sobie w milczeniu.

W końcu odchrząknęła i powiedziała:

- Kiedy tu przychodzę, czuję się tak, jakbym wracała

w sekretne miejsce.

Nie odezwał się ani słowem.

- Wszędzie to ze sobą noszę. Przez cały czas.

- Co takiego?

Zamyśliła się.

- Tęsknotę - odpowiedziała po chwili.

- Kiedy cię widzę, zapominam o tęsknocie - odpowiedział i skinął głową na butelkę. - Sherry?

- Poproszę.

Już miał chwycić butelkę, ale zawahał się i spojrzał na dziewczynę.

- A może ty nam należesz?

Przeszła przez pokój, stawiając długie kroki, wzięła do ręki butelkę i nalała im obojgu. Następnie uniosła kieliszek, zamieszała nim lekko i wciągnęła zapach alkoholu.

Wpatrując się rozmarzonym wzrokiem w nieokreślony punkt w oddali, skosztowała sherry i odstawiła kieliszek na miejsce. Powolnym ruchem zaczęła ściągać rękawiczkę sięgającą jej za łokieć.

- To wina taksówkarza - powiedziała. - Nie chciał mnie wypuścić.

Każde słowo wypowiadała powoli i z naciskiem, jakby czekała w napięciu, jakie zrobi na nim wrażenie. Reidar Folke Jespersen przymknął powieki i pogrążył się w myślach. W końcu przekrzywił głowę, otworzył oczy i zawołał z udawanym spokojem:

- Naprawdę? Dlaczego?

Jego twarz wyrażała ciekawość zmieszana z troską.

39

- Chciał się ze mną przespać - powiedziała i upuściła

rękawiczkę na podłogę. Miała długie palce i jadowicie czerwone paznokcie. Ściągnęła drugą rękawiczkę - powoli, każdy palec osobno, zanim kocim ruchem wyswobodziła przedramię z obcisłego materiału. - Był brutalny.

- Czy to ktoś obcy, czy ktoś, kogo znasz?

Spuściła wzrok. Po namyśle spojrzała na niego i powiedziała:

- Później ci o tym opowiem.

Reidar uśmiechnął się z uznaniem, uniósł szybko kieliszek do ust, wypił łyk sherry, po czym odstawił kieliszek na miejsce. Nie kryjąc zadowolenia, przyglądał się swojej dłoni, którą oparł spokojnie o kieliszek.

- Muszę z tobą o czymś porozmawiać - odezwał się lekkim tonem. - O czymś ważnym.

Zrobiła kilka kroków w lewo, minęła duży zegar i zatrzymała się przed lustrem. Przyjrzała się sobie uważnie.

- Nie mogłam znieść myśli, że musisz na mnie czekać - powiedziała i odwróciła się do niego. - Chociaż z drugiej strony miło mi, kiedy młody mężczyzna w tak otwarty sposób okazuje zainteresowanie moją osobą.

Wyciągnął rękę, zabrał popielniczkę z obrusu i umieścił ją obok małego magnetofonu, który stał na parapecie okna.

Włączył kasetę. Niskie dźwięki skrzypiec, którym towarzyszył metaliczny pogłos, popłynęły z mikroskopijnego głośnika magnetofonowego.

Stała nieruchomo i słuchała z zamkniętymi oczami.

- Schubert?

Skinał głową w tym samym momencie, w którym rozpięła suwak w talii. Następnie zaczęła rozpinąć rząd małych, białych guzików biegnących w dół dekoltu sukni.

Kiedy skończyła, uwolniła ramiona. Suknia opadła na podłogę i owinęła się wokół jej kostek. Spojrzała w dół.

40

Miała na sobie niemodne, brązowe pantofle na obcasie i sznur sztucznych pereł, który wił się wokół jej szyi. Poza tym była naga.

Reidar Folke Jespersen przyglądał się jej spod na wpół przymkniętych powiek. Kiedy w końcu się poruszył, krzesło zatrzeszczało głośno i przeciągle. Jakby na dany sygnał kobieta zrobiła krok do przodu, uwalniając się z sukni.

Uniosła rękę i pogłaskała się po piersiach. Na jej ramionach pojawiła się gęsia skórka.

- O czym chciałeś ze mną rozmawiać? - spytała i długimi krokami przeszła przez pokój.

- O przebaczeniu - odpowiedział cicho.

Przez kilka sekund stała nieruchomo i nieobecny wzrokiem wpatrywała się w biurko, jakby ostatnie słowo powoli torowało sobie drogę do jej mózgu. W końcu wspięła się na blat i położyła na białym obrusie. Oparła głowę na zgiętym łokciu, wyjęła mu kieliszek z ręki i zbliżyła go do ust.

- Już o tym rozmawialiśmy - odpowiedziała po dłuższej chwili.

Skinął głową.

Zapadła cisza. W końcu kobieta oddała kieliszek i powiedziała:

- Powinniśmy wybrać się razem na koncert. Na Schuberta.

- Dokąd? - spytał.

Zawahała się.

Przyglądał się jej beznamiętnie.

- Do Wiednia? - zapytała i spojrzała na niego.

Potrząsnął głową.

- Do Salzburga?

Zamknął oczy i znów potrząsnął głową. Na jej wargach majaczył uśmiech.

- Do Londynu?

41

Przytaknął.

Leżała z zamkniętymi oczami, wsłuchując się w muzykę.

W końcu spokojnym ruchem obróciła się na plecy i utkwiała wzrok w suficie.

- Przebaczenie nigdy nie jest czymś łatwo dostępnym - stwierdziła w zamyśleniu.

Odchrząknął.

- To jest rewanz - dodała.

Nie odpowiedział.

W milczeniu słuchali muzyki. Po chwili uklękła i usiadła na piętach. Ciepłe światło lampy sprawiło, że od jej skóry bił ciemny, niemal czerwonawy żar. Reidar odsunął fotel nieco do tyłu i przyjrzał się jej odbiciu w lustrze.

- Widzisz? - spytała.

- Prawie.

Poprawiła ułożenie ciała.

- Idealnie.

Siedział i nie spuszczał oczu z jej lustrzanego odbicia.

Nie poruszał się. Nic nie mówił. Po dłuższej chwili otworzyła oczy. Dopiero wtedy wstał z fotela i szepnął jej do ucha:

- O czym myślisz?

- O muzyce - wyszeptała.

- A dokładniej?
- O Schubercie.

Objął jej twarz obiema rękami. Pomalowane na niebiesko, chropowate powieki przymknęły się, kiedy pocałował ją delikatnie w czoło. Z całej siły przygryzła dolną wargę. Jej oddech zrobił się cięższy i zagłuszył czułe dźwięki skrzypiec płynące z magnetofonu. Przez kilka krótkich sekund wpatrywał się w sufit, ale kiedy wtuliła twarz w biel jego koszuli, oparł delikatnie głowę o jej miękkie ramię. Po jego policzku spłynęła samotna łza.

Sowa przed budynkiem magazynu, gdzie rozgrywały się te sceny, oparty o ogrodzenie z siatki stał Richard Ekholt i wydawało mu się, że obserwowane okno przypomina zmrużone oko. Powieką była roleta, pod którą przepływała struga światła. Wpatrywał się tak intensywnie, że aż rozboleły go oczy, a mimo to nie potrafił oderwać wzroku od okna.

Chociaż na dworze było lodowato, Richard Ekholt nie czuł mrozu. Był ubrany w uniform taksówkarza, z naszytym na lewym ramieniu logo Oslo Taxi. Ubranie było pogniecione, spodnie bez kantów, a na marynarce widać było ciemne, zaschnięte plamy po kawie i ketchupie. Na nogach miał brązowe półbuty, które nie nadawały się na dwadzieścia stopni mrozu. Nagle zauważył postać kobiety prześwitującą przez białą roletę. Na dwie krótkie sekundy zamknął oczy. Jednak uczucie, którego doznał, kiedy potwierdziły się jego podejrzenia, było czymś innym niż zazdrość, którą czuł do tej pory. To, co czuł w tamtej chwili, to obezwładniający całe ciało paraliż i ból, którego nie dało się uśmierzyć, odwracając wzrok czy oddychając głęboko. Przez dwie krót-

kie sekundy miał wrażenie, że świat wali mu się na głowę.

Musiał złapać się ogrodzenia, żeby nie upaść.

W długim rzędzie ciemnych kwadratów na ścianie
tylko w jednym paliło się światło. Jej ciało przemieniło

43

się w niewyraźny cień, który wkrótce na tle białej rolety przybrał kształt kobiecej sylwetki o ostrych jak brzytwa konturach, żeby po chwili znowu przeobrazić się w bezkształtną chmurę w tym absurdalnym teatrze pantomimy. Jej profil z lekko zadartym nosem, kształt górnej wargi i peruka odznaczały się wyraźnie na ekranie, kiedy obróciła się powoli i zaczęła rozpinąć guziki sukni, a potem uwolniła jedno ramię i pozwoliła, żeby suknia opadła na podłogę. Kiedy po raz drugi wykonała pełen obrót, cień zniknął. Dopiero wtedy zauważył, że stracił czucie w nogach, jakby wpatrywanie się w jej cień wysało z niego wszystkie siły; wpatrywanie się w jej proste ramiona i wyraźnie zarysowane piersi, które rozplynęły się w szarej mgle - zupełnie tak, jakby reżyser przedstawienia postanowił oszczędzić publiczności zbyt śmiałej sceny. Nie zwracał uwagi ani na zmarznięte ciało, ani na lodowate powietrze kłujące w nos. Jedyne, co czuł, to muśnięcie jej skóry sekundę przed tym, jak mu się wyrwała i wybiegła z samochodu. Chwiejnym krokiem ruszył w stronę drzwi, za którymi przed chwilą zniknęła. Nie odrywając wzroku od dziwnego teatru cieni rozgrywającego się za białą roletą, zataczał się po asfalcie pokrytym gdzieniegdzie lodem i ubitym śniegiem, aż dopadł do żelaznych drzwi, o których wiedział, że są zamknięte. Mimo to kilka razy nacisnął na klamkę. Kopał w drzwi. Żadnego odzewu.

Cofnął się. Jak udało jej się wejść do środka? - pytał sam siebie. Szukał przycisku dzwonka, ale nigdzie go nie było. Pomyślał, że najwidoczniej znała drogę. Już tu kiedyś była, pomyślał. Jak w transie wrócił do taksówki. Słychać było tylko śnieg skrzypiący pod butami. Wsiadł do samochodu i wbił wzrok w zegar na desce rozdzielczej. Kilka razy wyświetliła się informacja, że klienci wzywają taksówkę, ale on nie zwrócił na to uwagi, ponieważ przez 44

cały czas wpatrywał się we wskazówkę minutową. Dopiero po pewnym czasie zauważył, że z jego ust wydobywają się obłoki pary. Chwilę później cienka warstwa lodu pokryła wewnętrzną stronę przedniej szyby. Nawet kiedy stracił czucie w palcach, wciąż myślał tylko o jednym: o jej cieniu na tle białej rolety.

Wskazówka minutowa poruszała się niewiarygodnie powoli. Mimo to udało jej się zakraść niepostrzeżenie na drugą połowę tarczy. Kiedy się ocknął, warstwa lodu pokrywająca przednią szybę ograniczała widzialność do zera. Szczękając zębami, chuchał na palce, żeby je rozgrzać. Uruchoił silnik, dodał gazu i włączył ogrzewanie i rozmrażanie szyby. Trzymał dłonie nad wywietrznikami, przez które po chwili zaczęło wlatywać cieplejsze powietrze. Stawy miał czerwone od mrozu, a palce białe, źle ukrwione. Lód na szybie powoli odtajał, tworząc małe, owalne pola, przez które można było wyjrzeć na zewnątrz. Palce zaczęły mrowić. Ale jego myśli nadal krążyły wokół tajemniczego rendez-vous. Dla kogo tak się wystroiła? Musiała myśleć o tym mężczyźnie, kiedy malowała wargi, kiedy zbliżała twarz do lustra, żeby nałożyć cienie na powieki.

Dłoń, która precyzyjnie poruszała pędzelkiem - o tak - chociaż siedział w tym samym pokoju, ona myślami była zupełnie gdzie indziej, z innym mężczyzną. Kiedy wybierała suknię, również myślała o innym. Już wtedy go zdradzała. Wcale nie wybierała się do pracy, na żaden wieczór autorski ani na tańce. Szykowała się na spotkanie z kochankiem. Zacisnął dłonie w pięści. W oknie wciąż paliło się światło.

Samochód powoli się ogrzewał, lód przykrywający szyby zniknął i kiedy na komputerze w końcu wyświetliło się zgłoszenie, które musiało być od niej, przez chwilę zastanawiał się, czy być aż tak bezczelnym i wziąć ten kurs.

45

Ale zrezygnował. Siedział nieruchomo. Po paru minutach, kilka metrów dalej zatrzymał się samochód ze zgaszoną lampą z napisem taxi. Taksówka cofnęła się i zatrzymała z włączonym silnikiem, spaliny tańczące na mrozie przypominały kłęby szarej waty. On sam tak intensywnie wpatrywał się w okno na ścianie, że w pierwszej chwili ich nie zauważył.

Kiedy zobaczył, że to oni, chwycił za klamkę, ale nie otworzył drzwi. Szli czule objęci. Nie. Wspierali się na sobie. Ona, w butach na wysokim obcasie, a on... Dopiero wtedy dotarło do niego, że mężczyzna jest starcem. Kiedy otworzyła mu drzwi do taksówki, nie miał już żadnych wątpliwości. Nie spuszczał jej z oczu, kiedy chwiejąc się na obcasach, okrążyła samochód. Wsiadła po przeciwnej stronie. Gdy taksówka odjechała sprzed domu, ruszył w ślad za nią. Jechali Ringveien, oświetloną, niemal pustą o tej porze dnia. Wpatrywał się w tył jej głowy. Nie od-

wróciła się. Nie przeczuwała, że ją zdemaskował. Jechał za nimi w kierunku placu Carla Bernera. Czuł, że pieką go oczy. Kiedy zatrzymali się na czerwonym świetle, został nieco w tyle. Nie chciał ryzykować, że go zauważą. Wbił wzrok w tył głowy siwego mężczyzny. Kiedy zmieniły się światła, automatycznie ruszył za taksówką, nie patrząc, dokąd jedzie. Jedyne, co widział, to siwy tył głowy w oknie przed sobą. Próbował wyobrazić sobie wygląd mężczyzny. „Kim jesteś?” - pytał go w myślach.

Kiedy zobaczył, że zatrzymują się przed jej mieszkaniem na Hegermanns gate, nacisnął na hamulec. Wjechał na chodnik i zapalił lampę z napisem „taxi” - anonimowa taksówka na jednej z ulic miasta. Schylił głowę, udając, że coś notuje. Ukradkiem obserwował, jak kobieta pochyła się i przytula starca na pożegnanie, po czym otwiera drzwi, stawia jedną stopę na chodniku i z trudem wydostaje się

46

z samochodu. Siwowłosa mężczyzna nawet na nią nie spojrzał. Kiedy taksówka ruszyła, patrzył prosto przed siebie.

Richard Ekholt natychmiast wyłączył lampę z napisem taxi i dodał gazu. Dziewczyna przeszła przez chodnik i przez chwilę stała przed drzwiami wejściowymi, szukając kluczy. Odwróciła się dokładnie w tym momencie, w którym przejeżdżał obok niej. Wymienili spojrzenia. Kiedy go rozpoznała, wzdrygnęła się i wykonała nieskoordynowany ruch ręką. Ale on się nie zatrzymał. Patrzyła za nim. Jej postać stawała się coraz mniejsza. Tłuste plamy i ślady palców na lusterku wstecznym sprawiły, że jej twarz wyglądała jak niewyraźny cień. Cień, który wpatrywał się

w niego z poczuciem klęski. Ale nią miał zamiar zająć się później. Najpierw starzec. Richard Ekhoft włączył prawy kierunkowskaz i ruszył za taksówką, która skręciła w Ringveien.

Rękawiczka Jonny Stokmo nie należał do wysokich mężczyzn. Był krępej budowy ciała, miał duże, silne dłonie i poruszał się miękkim, sprężystym krokiem świadczącym o twardych mięśniach. Cienkie włosy zaczesał do tyłu tak starannie, jak tylko się dało, a ponieważ był trzaskający mróz, schował głowę w kapturze watowanej kurtki. Palił papierosa, który jak zawsze wystawał z kącika ust; krótki skręt w burym kolorze, brudny od śliny zmieszanej z tytoniem. Cienkie wąsy zwisały żałośnie w dół, a ich fragment nad prawym kącikiem ust był przypalony od ciągłego trzymania papierosów między wargami.

Jonny Stokmo czekał na Reidara Folke Jaspersena. Żeby nie zamarznąć, chodził tam i z powrotem wzdłuż Thomas Heftyes gate. Niecałe pół godziny wcześniej rozmawiał z Ingrid Jepsen, która poinformowała go, że Reidar powinien zjawić się lada chwila. Myśli Jonny'ego krążyły wokół mającego nastąpić spotkania. Nie był pewny, jak powinien zacząć rozmowę, ani w którym miejscu stanąć. Wiedział, że musi znaleźć takie miejsce, które zapewni mu kontakt wzrokowy z wyższym od niego Reidarem. Nie mógł się zdecydować, czy powinien potraktować go ostro, czy po przyjacielsku, czy jakoś to zrównoważyć. A może należało zachować kamienny spokój, tak jak to robił Reidar?

48

„Jesteśmy dorosłymi ludźmi”, ćwiczył w myślach, ale nie

był zadowolony z doboru słów. Ostatni raz mówił o tym, co to znaczy być dorosłym, kiedy rozmawiał przez telefon ze swoją byłą żoną Berit.

„Słuchaj, Reidar, przemyślałem to i owo" miało sygnalizować, że Jonny nabrał dystansu do sprawy, że był gotów spojrzeć na siebie oczami innych i że potrafił zdobyć się na obiektywizm w stosunku do Reidara. „Słuchaj, Reidar, przemyślałem to i owo i doszedłem do wniosku, że istnieje tylko jedno rozwiązanie..."

Dobrze to ujął. „Tylko jedno rozwiązanie..." Po prostu nie ma innego wyjścia i tyle. W ten sposób rozbudził ciekawość Reidara. Chociaż w głębi serca Reidar musiał wiedzieć, jakie rozwiązanie Jonny ma na myśli. Bo Reidar dobrze znał Jonny ego.

Ingrid zaproponowała, żeby zaczekał w środku, ale Jonny postanowił, że jego noga więcej nie zostanie w mieszkaniu Reidara Folke Jespersena. Uznał jednak, że Ingrid Jespersen nie musi o tym wiedzieć. Swoim zwyczajem paplała jak dojrzewająca nastolatka. Należała do tego rodzaju kobiet, które wydają z siebie mnóstwo dźwięków, lubią flirtować z kierowcami samochodów dostawczych i hydraulikami, podniecają się na widok mężczyzn z brudem pod paznokciami, ale nigdy nie dopuszczają się zdrady i zawsze wybierają swoje nudne, wypełnione rutyną małżeństwo. Jonny nie miał jednak wątpliwości, że bez względu na to, czy Ingrid coś wiedziała, czy nie, była lepszym człowiekiem niż jej mąż. Zresztą Jonny nie wykluczał, że powie o tym Reidarowi.

Jonny trząśniętym się z zimna, ponieważ miał na sobie tylko dzinsy, a słupek rtęci w termometrze spadł do minus

dwudziestu stopni. Żałował, że nie ubrał kalesonów albo rajstop.

49

Kiedy taksówka z Reidarem Folke Jespersenem zatrzymała się przy chodniku, poczekał, aż Jespersen zapłaci za kurs i wygramoli się z auta. Kiedy samochód odjechał, Jonny wsunął ręce do kieszeni kurtki i wyszedł Reidarowi na spotkanie. Jespersen stał przygarbiony na chodniku. Po chwili otulił się szczelniej płaszczem i krokiem starego człowieka ruszył w kierunku wejścia do kamienicy.

- O, to ty - powiedział starzec i zatrzymał się. - Czego chcesz tym razem?

Jonny Stokmo natychmiast zrozumiał, jak skończy się ta rozmowa. Ton głosu Reidara, obojętne spojrzenie, zacięty wyraz twarzy.

- Dziękuję, ciebie też miło widzieć - odpowiedział Stokmo.

Reidar patrzył prosto przed siebie, nad głową Jonny'ego. Chciał go wyminąć.

- Mam ci coś do powiedzenia - rzucił krótko Stokmo.

- Odpowiedź brzmi „nie”.

Wie, o co mi chodzi, pomyślał Jonny Stokmo. To znaczy, że on też myślał o tej sprawie, że nie dawała mu ona spokoju i że nie był pewny, jak ją rozwiązać.

Reidar Folke Jespersen odepchnął ramię Jonny'ego, żeby móc przejść dalej.

- Istnieje tylko jedno rozwiązanie - powiedział Stokmo ostrym tonem i ponownie zagroził drogę Reidarowi.

- Zejdź mi z drogi! - warknął starzec.

- Podjąłem decyzję i...

- ...i przestań pleść farmazony - przerwał mu Jespersen. - Nic ci nie jestem winny. Ani tobie, ani twojemu zmarłemu ojcu.

Folke Jespersen chciał wyminąć Jonny'ego, ale ten złapał go za kołnierz płaszcza.

- Nigdzie nie pójdziesz, staruchu!

50

- Co proszę?

Takiego rozwoju wypadków Jonny Stokmo się nie spodziewał. Nie planował łapać starego zrzędy za kołnierz. Chociaż czuł, jak stare ciało ustępuje pod naporem siły jego mięśni, wiedział, że sytuacja wymknęła się spod kontroli. Reidar to nie był byle kto. To był Folke Jespersen. Paraliż, który powoli ogarniał Jonny'ego Stokmo, sprawił, że Jespersen z łatwością się wyswobodził.

- Na co ty sobie pozwalasz?!

- Masz to wszystko naprawić!

Jonny Stokmo wciąż czuł złość, ale jego żądanie nie zabrzmiało tak kategorycznie, jak się tego spodziewał. Szok, który przeżył, wyładowując wściekłość na starcu, sprawił, że jego własne ciało odmówiło mu posłuszeństwa. Poczuł się słaby i bezradny, jakby podcięto mu skrzydła.

- Wrócisz tam, skąd przyszedłeś: do rynsztoka! - syknął Reidar Folke Jespersen. Ze zdenerwowania nie mógł opanować drżenia szczęk. Wyrwał się Jonny emu i już miał się oddalić, gdy nagle przystanął, jakby zmienił zdanie.

Wyjął z kieszeni parę rękawiczek. Przez kilka sekund wpatrywał się z gniewem w jedną z nich, po czym uderzył nią Jonny ego w twarz, najpierw jeden raz, a potem drugi.

- Ty nędzny prostaku! - wysyczał i ruszył w kierunku

wejścia do kamienicy, która znajdowała się dwadzieścia pięć metrów od niego.

Przez dłuższą chwilę Stokmo wyglądał tak, jakby nie rozumiał, co się dzieje, ale kiedy starzec zaczął się oddalać, Jonny ocknął się i ruszył w pogoń za nim na swoich krótkich nogach.

- Pieprzony złodzieju! - warknął. - Nie ujdzie ci to na sucho!

Reidar Folke Jespersen udał, że tego nie słyszy. Kiedy dotarli do drzwi wejściowych, zadzwonił do swojego 51

mieszkania. Stał i patrzył przed siebie, jakby Jonny Stokmo w ogóle nie istniał.

- Popamiętasz mnie! - odgrażał się Stokmo. - Jeszcze tu wrócę! A wtedy nie będziesz mi rzucał niczym w twarz, ty pierdolony faszysto!

Kiedy rozległ się dźwięk domofonu, Reidar Folke Jespersen otworzył drzwi.

- Rób, co chcesz! - wymamrotał i wszedł do środka, traktując Stokmo jak powietrze i zamykając mu drzwi przed nosem.

Jonny Stokmo wpatrywał się w nie przez chwilę.

- Ty skurwielu! - zaklął. - Ty skurwielu!

Zrobił kilka kroków do tyłu i zaczął wymachiwać pięścią w kierunku okien na pierwszym piętrze.

Nokturn Kiedy tamtego wieczoru Ingrid Jespersen poszła spać, po raz pierwszy od wielu lat położyła się sama do łóżka. Leżała i rozmyślała. Przypomniało jej się, jak niskie styczniowe słońce wdarło się białym, zimnym światłem do sypialni kochanka, padło na kryształową ozdobę i za-

mieniło się w wielobarwny wachlarz świetlnych refleksów. Odblaski tańczyły na łożku, ramionach kochanka i jej własnych udach, kiedy leżąc na plecach, z rękami na biodrach Eyolfa, wpatrywała się w telefon podskakujący w takt rytmicznych ruchów ich bioder. Telefon, który nie chciał przestać dzwonić. W jakiś niewytłumaczalny sposób, leżąc na plecach i uderzając rytmicznie głową o wezłowie, od razu domyśliła się, że to dzwoni Reidar. Myślała o godzinach, które nastąpiły po telefonie, o upokarzającym poczuciu winy, od którego robiło jej się niedobrze i które sprawiało, że każda minuta dnia stawała się cierpieniem - aż do wspólnej kolacji z Karstenem, jego żoną i wnukami Reidara. Myślała o zmianie, jaka nastąpiła po powrocie Reidara do domu, kiedy wszyscy usiedli do stołu. Myślała o swojej roli podczas kolacji, o tym, jak udało jej się przełknąć poczucie wstydu oraz zdenerwowanie i zachować kamienny spokój - bez wysyłania mężowi ukradkowych spojrzeń, bez drżenia rąk. Myślała o czasie spędzonym z Reidarem, o dwudziestu pięciu latach małżeństwa z mężczyzną, którego nigdy tak

53

naprawdę nie rozumiała. Z mężczyzną, który był wcześniej żonaty i którego poznała jako wdowca z synem niewiele młodszym od niej. Myślała o dwudziestu pięciu latach przeżytych z Reidarem i doszła do wniosku, że ten czas nie zbliżył ich do siebie pod względem uczuciowym. Rozmowa telefoniczna, a właściwie telefoniczny monolog, była żądaniem bezwarunkowego podporządkowania się. Posłusznie odegrała swoją rolę, pokazując, jak całkowite podporządkowanie wygląda w praktyce, i to właśnie sprawiło, że przyszła jej do głowy nieśmiała, za to przerażająca

myśl dotycząca jej dotychczasowego życia. Bo chociaż już wcześniej zastanawiała się nad tym, czy dwadzieścia pięć lat temu nie popełniła błędu, przyjmując oświadczyzny Reidara, to po raz pierwszy pomyślała, że być może te dwadzieścia pięć lat poszło na marne. Myśl, że mogła przegrać życie, była tak frustrująca, że szybko ją od siebie odsunęła. Mimo że udało jej się zepchnąć ją do podświadomości, w ślad za nią pojawiło się coś innego, co sprawiło, że z ogromnym niepokojem leżała i czekała, aż zmorze ją sen. Nagle zdała sobie bowiem sprawę z tego, jak słabo zna samą siebie. Leżąc i wsłuchując się w dźwięki dobiegające z głębi mieszkania, słysząc, jak Reidar od czasu do czasu przechodzi obok sypialni i mamrocze coś do słuchawki, poczuła, że ogarnia ją panika. Zlana zimnym potem rzucała się na łóżku i z rozpacz przygryzała poduszkę. Fizyczny niepokój był tak silny, że nagle zerwała się, zakradła do łazienki i połknęła tabletkę nasenną o nazwie Apodorm.

Chociaż niepokój nie mijał, nawet nie zauważyła, że zasnęła, nie zauważyła niczego, dopóki nie obudziła się z nagłym wzdrygnięciem - nie mając pojęcia, co ją obudziło, a jedynie wiedząc, że coś musiało.

Była noc. Senność wywołana tabletką przygniatała jej czoło niczym ciężka chmura, a ciało kuliło się z przerażenia.

54

Doświadczenie dwóch różnych stanów - paraliżu i przebudzenia (pełne odczuwanie któregoś z nich wykraczało poza jej możliwości) sprawiło, że gdzieś w okolicach przepony poczuła ucisk powodujący nudności. Leżała nieruchomo, nie wydając żadnego dźwięku. Bała się zmienić pozycję, albo chociaż przekręcić głowę, ponieważ miała wra-

żenie, że ktoś jest w pokoju. Ktoś mógł usłyszeć, jak oddycha. Gdyby się poruszyła, ktoś mógłby usłyszeć szelest kołdry. Gdyby tylko nie było tak zimno, pomyślała, czując, jak cała sztywnieje. Powietrze, którym oddychała, było lodowate. W sypialni nie powinno być tak zimno. Bardzo powoli, żeby nie wywołać najmniejszego dźwięku, przekrzywiła głowę. I wtedy uświadomiła sobie dwa fakty: po pierwsze to, że drzwi do sypialni były otwarte, a po drugie - że Reidar nie leżał w łóżku. Światło z korytarza wpadało przez otwarte drzwi, kreśląc szeroki, szary trapez na podłodze i łóżku z poduszką Reidara. Ponury cień padający na pościel zdradzał, że kołdra Reidara leżała nietknięta - tak jak wtedy, gdy Ingrid Jespersen kładła się spać.

A więc Reidar w ogóle się nie położył. To było do niego niepodobne. Jeśli do tej pory Ingrid Jespersen paraliżował lęk, to po tym odkryciu wpadła w o wiele gorszy stan, o dużo poważniejszych objawach somatycznych; stan, w którym ponownie oblała się potem, a jej palce zamieniły się w sztywne, pozbawione czucia sople lodu. Kiedy wodziła gorączkowo wzrokiem po pokoju, jakaś część niej opuściła ciało. Nagle zobaczyła samą siebie leżącą na łóżku, sztywną jak kłoda, z dzikim wyrazem twarzy. Ta sama część niej obserwowała, jak jej ciało zaczęło się podnosić. „Co ty wyprawiasz? - pytała ta część niej. - Oszalałaś?”. Ale ciało jej nie słuchało. Poruszała się bardzo powoli, przesadnie, nienaturalnie powoli. Panicznie bała się, że wywoła jakiś dźwięk i że ktoś ją usłyszy. Mrugała ciężkimi powiekami,

55

ponieważ mózg wciąż znajdował się pod wpływem środków nasennych. Przez dwie, trzy sekundy miała wrażenie, że

ten koszmar jej się śni. Gdyby jej serce nie waliło młotem, odwróciłaby się na bok i spała dalej, otumaniona lekiem. Ale tak się nie stało. Zamiast tego usiadła na łóżku i spuściła nogi na podłogę. Chociaż była senna, czuła, jak chłodne powietrze owiewa koszulę nocną, przeciska się przez włókna materiału i wywołuje dreszcze. W tym samym momencie, w którym stopy dotknęły podłogi, przeżyła kolejny szok. Podłoga była mokra. Bose stopy natrafiły na chłodną, wilgotną plamę. Przebywając wciąż poza ciałem, obserwowała, jak jej długi palec wskazujący sięga do wyłącznika nocnej lampki - zupełnie tak, jakby czerpała siłę z baterii albo dynama. Lampka zapaliła się z cichym brzękiem i rzuciła ciepłe, żółte światło na brązowy, mahoniowy stół i podłogę wokół łóżka. Na podłodze, w samym środku małej kałuży, leżały resztki śniegu. Spojrzała w dół na coś, co widziała już wiele razy. To był ten rodzaj kałuży, która powstaje, kiedy ktoś wnosi do środka śnieg na butach. Śnieg spada na podłogę i po jakimś czasie, z powodu różnicy temperatur, zaczyna się topić. Chociaż jej mózg pracował na zwolnionych obrotach, nagle zrozumiała, co ją obudziło. Ktoś, jakiś człowiek zakradł się do sypialni, stanął nad łóżkiem i przyglądał się jej, jak śpi. To musiał być Reidar. Ale co się z nim stało? Wstała i chwiejnym krokiem wyszła do przedpokoju. Spojrzała na drzwi wejściowe, które były otwarte na oścież - to przez nie do mieszkania wpadało zimne powietrze z klatki schodowej. Podeszła, żeby je zamknąć. Kiedy drzwi zatrzaskiwały się, przyszło jej nagle do głowy, że być może nie jest w domu sama. Wpatrywała się w głąb spowitego mrokiem mieszkania. Myśl, że miałyby poruszać się po nim w całkowitej ciem-

ności, wydała jej się przerażająca.

56

Odwróciła się w stronę telefonu, który stał na niskim stoliku, i zobaczyła swoje odbicie w lustrze. Błądą postać z przerażonymi oczami. Osunęła się na taboret obok lustra i wybrała numer, który znała na pamięć. Długo nikt nie odbierał. W końcu w słuchawce odezwał się głos Susanne.

- Możesz poprosić Karstena, żeby do mnie przyszedł? - szepnęła Ingrid. - Reidara nigdzie nie ma. Boję się, że to włamanie.

- Co ty mówisz? - spytała Susanne zasnym głosem.

- Chodzi o włamanie. Ktoś tu jest, a Reidar zniknął.

- Ktoś jest w waszym mieszkaniu?

- Nie mam pojęcia, ale drzwi były otwarte i dlatego się obudziłam. Poproś Karstena, żeby do mnie przyszedł!

- Karstena nie ma w domu!

- Nie ma?

- Nie.

W słuchawce zapadła cisza. Ingrid nie miała pojęcia, co powiedzieć. To Susanne powinna się odezwać, to ona powinna wytłumaczyć, dlaczego Karsten nie leży w łóżku obok swojej żony. Ale Susanne milczała, a Ingrid nie odważyła się zadać tego pytania. Nie wiedziała, co robić. Paraliżujące zmęczenie wywołane tabletką nasenną sprawiło, że procesy myślowe przebiegały dużo wolniej.

- Możesz tu do mnie przyjść? Strasznie się boję.

- Dzieci śpią.

Cisza, która nastąpiła po odpowiedzi Susanne, aż dzwoniła w uszach. Ingrid uniosła głowę i spojrzała w głąb ciemnego mieszkania, w którym czaiło się niebezpieczeń-

stwo. Odchrząknęła i spytała szeptem:

- Nie możesz ich obudzić i przyjść do mnie?
- Ingrid - głos Susanne nie był już tak zaspany. - Co ty wygadujesz? Włamanie? Jakie włamanie? Przyśnił ci się jakiś koszmar?

57

- Nie - syknęła Ingrid i spanikowana zerknęła za ramię. Po pierwsze ta rozmowa przyprawiała ją o dreszcze, a po drugie ktoś mógł ją usłyszeć. Ktoś... To nie był koszmarny sen. - Możesz obudzić Karstena i poprosić go do telefonu?

- Już ci mówiłam, że Karstena nie ma w domu.
- Kłamiesz.

Natychmiast pożałowała, że to powiedziała. Ale było już za późno. Kiedy Susanne znowu się odezwała, jej głos był lodowaty:

- Nie, ty stara, rozhisteryzowana babo. Nie kłamię, Karstena tutaj nie ma. Nie jestem twoją służącą, żeby biec do ciebie na każde zawołanie. Mam dwoje dzieci, które śpią, i ani myślę je budzić. Jeśli się boisz, to się ubierz, włącz radio i zaparz sobie filiżankę herbaty, którą...

- Susanne, gdzie jest Karsten?
- ...którą...
- Susanne, nie odkładaj słuchawki!
- ...którą wypijesz, czekając na powrót Reidara. Dobranoc.

Stała plecami do ściany, ze słuchawką w dłoni. Telefon wydawał z siebie irytujący sygnał świadczący o tym, że linia jest zajęta. Zrobiło jej się czarno przed oczami, musiała zrobić krok do przodu, żeby nie stracić równowagi.

W tej samej chwili usłyszała hałas.

Trzaśnięcie drzwiami piętro niżej.

To musiał być Reidar. Był w sklepie. Postawiła krok do przodu i zaczęła nasłuchiwać. Ktoś chodził po sklepie. To musiał być Reidar. Nagle usłyszała kroki na schodach. Ciężkie, jak na zwolnionych obrotach. Skupiła się maksymalnie. Czy Reidar poruszał się z takim wysiłkiem? Boże, pomyślała, spraw, żeby to był Reidar. Ktoś wchodził po schodach na górę. Kroki stawały się coraz wyraźniejsze. Nagle ktoś się zatrzymał i kroki ucichły. Ktoś zatrzymał się przed jej drzwiami.

2 MĘŻCZYŻNA W OKNIE

Rzeźby na mrozie _ Xo ja _ głos inspektora Gunnarstrandy wydobywający się z telefonu tego zimowego poranka przeszył powietrze niczym strzał z moździerza. W jego tonie pobrzmiwało lekkie rozdrażnienie, które Frank Fralich nauczył się ignorować.

- W porządku - odpowiedział. Przycisnął telefon kómkowy do ucha i poprawił szalik, kiedy mroźny wiatr hulający nad mostem po raz kolejny dobrał mu się do skóry. - W Parku Vigelanda - wyjaśnił. Miał lodowate ręce. Zacisnął palce na telefonie i zanurzył dłoń w szaliku. - Właśnie przeszedłem przez most - dodał. Miał przed sobą ostatnią alejkę prowadzącą do bramy i Kirkeveien. Przymknął powieki. Poranne słońce wisiało nisko nad horyzontem i raziło w oczy jak lampa w gabinecie dentystycznym. Tu, w parku, dokąd piaskarki nie miały dostępu, śnieg zawsze był biały, w odróżnieniu od szaroburej mazi, która zalegała na ulicach. - Oczywiście, że dojdę na piechotę - dopowiedział lakonicznie. Wiedział, że właśnie w tej chwili szef bawi się papierosem i przebiera nerwowo nogami, ponieważ Gunnarstranda nie miał pojęcia, w jaki inny sposób

mógłby rozładować energię nagromadzoną w kończynach.

Frank Fralich wiedział doskonale, że szefa nigdy nie zainteresowałby fakt, że nocował u Evy-Britt. Po pierwsze dlatego, że wczoraj był piątek, a po drugie dlatego, że po

61 karczemnej awanturze, do jakiej między nimi doszło, czuł się zobowiązany spędzić z nią wieczór. Ani to, że założył się z córką Evy-Britt, Julie, o to, że zrzuci pięć kilogramów do ferii zimowych, i że zamierzał wygrać ten zakład, bo dziewczyna stosowała wobec niego mobbing, a on miał tego serdecznie dość. Właśnie dlatego postanowił chodzić do pracy na piechotę: im zimniej, tym lepiej, zgodnie z teorią, że spacer na trzaskającym mrozie oznacza większe zużycie kalorii. Nawet osobista refleksja Franka Fralicha nad monumentalnym dziełem Gustava Vigelanda* w porannym słońcu nie wzbudziłaby zainteresowania jego szefa: to, że Franken lubił przyglądać się rzeźbom, które wyglądały tak, jakby zamarzły w ruchu, w rzucie albo chwycie zapaśniczym, i że miał wrażenie, że porusza się w surrealistycznym krajobrazie formy, głównie dlatego, że w taki dzień jak ten lodowa metafora nabierała wyjątkowej subtelności.

- Mamy zwłoki - powiedział Gunnarstranda.
- Gdzie?
- Za bramą skręć w prawo i kieruj się w dół Thomas Heftyeyes gate. Zobaczysz nas.

Połączenie zostało przerwane. Było tak zimno, że dziurki w nosie sklejały się ze sobą.

Frank Frölich schował dolną część twarzy w grubym, wełnianym szaliku; wydychane powietrze skropliło się i osiadło na materiale w postaci lodowych perełek. Czuł

się jak chodzący pień drzewa - w grubym, wełnianym swetrze, grubej kurtce i kalesonach pod spodniami. Na nogach miał wojskowe buty, które skrzypiały przy każdym kroku stawianym na ubitym śniegu.

* Gustav Adolf Vigeland (1869-1943) - norweski rzeźbiarz, uczeń Rodina, autor rzeźb w Parku Frogner (zwanym Parkiem Vigelanda) w Oslo.

62

Kiedy dziesięć minut później skręcił w Thomas Heftyes gate, ulica wyglądała na wymarłą. Fakt, że prawie nie było gapiów, mógł być spowodowany albo mrozem, albo tym, że w styczniu późno robiło się widno, lub tym, że wozy policyjne tłoczące się przed jedną z kamienic we wczesny, sobotni poranek niekoniecznie musiały wzbudzić zainteresowanie mieszkańców zachodniej dzielnicy.

Frank Fralich minął nową skodę octavię należącą do inspektora Gunnarstrandy i zaczął przeciskać się między barierkami policyjnymi, ale na widok zwłok umieszczonych w oknie wystawowym mimowolnie się zatrzymał. Ofiara była naga, białe ciało siedziało w fotelu między starym drewnianym globusem i jasnoniebieską skrzynią z resztkami tradycyjnego motywu kwiatowego. Jakaś kobieta w białym kombinezonie zasłaniała okno papierem pakowym. Przez szczelinę w matowej szybie Franken dostrzegł kontury twarzy inspektora. W chwili, w której mężczyźni pozdrowili się skinieniem głowy, okulary Gunnarstrandy błysnęły w porannym słońcu.

Drzwi do sklepu były wciąż zamknięte. Niebieska tabliczka z żółto-białymi, plastikowymi literami na niebieskim filcu informowała o godzinach otwarcia sklepu.

W soboty był nieczynny.

Fralich ruszył w ślad za technikami, którzy kierowali się w stronę klatki schodowej, gdzie znajdowały się tylne drzwi do sklepu. Były otwarte na oścież. W pomieszczeniu panował chłód. Ciągły ruch do i ze sklepu sprawił, że wszyscy, którzy znajdowali się w środku, wypuszczali obłoki pary. Policjanci w mundurach i technicy w białych kombinezonach ochronnych przeczesywali lokal. Gunnarstranda kuczał w niskim oknie wystawowym i przyglądał się zwłokom.

Kobieta złożyła mu krótki raport:

63

- Fotel stał tam już wcześniej - powiedziała, wskazując na mebel. - Wygląda na to, że został wystawiony na sprzedaż jakiś czas temu. Ktoś ciągnął zwłoki z tamtego miejsca - pokazała na tylną część sklepu - i umieścił je na wystawie.

- Jedna czy więcej osób? - spytał Gunnarstranda.

- Trudno powiedzieć.

- Ale czy ktoś mógł to zrobić sam, bez pomocy?

Kobieta wzruszyła ramionami.

- Nie mam pojęcia - rzuciła bez zastanowienia.

Kobieta i Frank Frolich wymienili spojrzenia. Nie widzieli się od trzech tygodni. To znaczy od dnia, kiedy została u niego na noc.

Oboje spuścili wzrok. Równocześnie.

- Ale chyba ma pani jakieś zdanie na ten temat? - warknął rozzłoszczony inspektor.

Patrzyła przed siebie, zastanawiając się nad odpowiedzią.

- Cześć, Goril - powiedział Frank Frolich.

Podniosła wzrok. Przez dwie sekundy patrzyli sobie prosto w oczy, co natychmiast zostało zauważone przez Gunnarstrandę i pogłębiło jego zniecierpliwienie.

- Owszem - powiedziała szybko i dodała: - Mogła to zrobić jedna osoba, ale mogło ich być więcej, moim zdaniem nie da się tego rozstrzygnąć tu i teraz.

Gunnarstranda podniósł się z kucek.

Spod białego czepka spłynął na czoło Goril gęsty, ciemny lok, nadając jej wygląd gorącokrwistej mieszkanki basenu Morza Śródziemnego.

Frolich oderwał wzrok od kobiety i skupił się na zwłokach, oknie wystawowym, zakrzepłej krwi na nodze fotela i ciemnej plamie na filcowej wykładzinie. Próbował wyobrazić sobie, jaki przeżyłby szok, gdyby o świcie przeszedł

64

obok tej wystawy. Gdyby nie krew, ofiara wyglądałaby jak kukła z papier-mache. Skóra była biała, a zmarszczki i zagłębienia wypełniły się czymś, co przypominało szron.

- Musiał być naprawdę stary - wymamrotał Frolich, przyglądając się z bliska twarzy denata, która wyglądała jak maska.

- Siedemdziesiąt dziewięć lat, tak wynika z karty bankowej - powiedziała Goril, tym razem ze stuprocentowym profesjonalizmem.

- Rana cięta? - spytał Frolich, wskazując na czerwoną pręgę wokół szyi ofiary.

- Ja też dałem się nabrać - przyznał Gunnarstranda. - Ale to jest sznurek.

Franken dopiero teraz to zauważył: czerwoną nić za-

dzierzgniętą wokół szyi denata.

- Graffiti na czole? - spytał.
- Krzyże - odpowiedziała Goril. - Namalowane markerem - odwróciła się i wskazała na mały walcowaty przedmiot leżący na podłodze. - Prawdopodobnie tym, to znaczy markerem permanentnym.

Gunnarstranda skinął, odwrócił się w stronę ofiary i wskazał na coś ruchem głowy. Frolich powiódł wzrokiem za spojrzeniem szefa, który wpatrywał się w zakrwawioną klatkę piersiową denata, na której ktoś napisał niebieskim markerem kilka cyfr i liter - dokładnie między gęsto owłosionymi sutkami.

- Przyjrzymy się temu z bliska podczas sekcji - powiedział Gunnarstranda.

Wzrok Franka Fralicha padł na globus i zniekształcone kontury Afryki. Duże fragmenty kontynentu afrykańskiego miały wytarte napisy.

Gunnarstranda ruszył w głąb lokalu, przedzierając się między stołami i krzesłami. Frolich ruszył za nim.

65

- Antyki - wymamrotał, pokazał na krzesło obite czerwonym materiałem i zawołał do Goril: - Mogę je wypróbować?!

Podniosła wzrok.

- Dzięki za ostatnie spotkanie - szepnęła i zniknęła w drzwiach małego pomieszczenia, w którym mieściło się biuro.

Frank Frolich nie wiedział, co powiedzieć.

Inspektor ziewnął głośno.

- Nie wyspałem się - wymamrotał. - Yttergjerde! - za-

wolał do policjanta w mundurze, który opierał się o futrynę drzwi w głębi lokalu.

Yttergjerde podszedł, powłócząc nogami.

- Opowiedz Frolichowi, co sądzą na temat tego włamania - powiedział Gunnarstranda.

Yttergjerde pokręcił głową.

- Nie włączył się żaden alarm, nie wybito żadnej szyby, futryny obojga drzwi są nienaruszone, a poza tym nic nie wskazuje na tło rabunkowe. - Skinął głową na ladę znajdującą się tuż obok głównych drzwi do sklepu. - Portfel na swoim miejscu, w kieszeni kurtki, kasa nietknięta.

Frank Frolich wolnym krokiem podszedł do kasy. Była to zabytkowa kasa sklepowa ze wzorem młotkowym i gąszczem ruchomych przycisków.

Yttergjerde był człowiekiem o niewiarygodnie długich rękach i ogromnych dłoniach.

- Jeśli chodzi o wejście - mówił dalej, wyciągając swój gruby, nienaturalnie długi palec wskazujący. - Drzwi wejściowe do sklepu obok okna wystawowego są szczelne jak nocnik i zabezpieczone roletą antywłamaniową. - Yttergjerde wskazał na drugie drzwi. - Te natomiast prowadzą na klatkę schodową. Kiedy przybyliśmy na miejsce, nie były zamknięte na klucz.

66

Gunnarstranda wyjął z kieszeni płaszcz skręta domowej roboty i zaczął go przekładać między palcami. Frolich zauważył, że szef musiał bawić się nim już wcześniej, bo papieros powoli rozpadał się na strzępy.

Yttergjerde zbliżył się do nich i wymamrotał:

- Tam stoi pani, która roznosi gazety. To ona odkryła

zwłoki. Pyta, czy może już iść - dodał, wskazując na lekko zdezorientowaną kobietę z rozczochranymi włosami i grzywką spadającą na okulary o grubych szklach. Stała z rękami wbitymi w kieszenie zimowego kombinezonu.

- Zapisz jej nazwisko i adres - polecił Gunnarstranda.
- Facet, to znaczy denat, Reidar Folke Jespersen, był właścicielem sklepu - wyszeptał Yttergjerde. - On i żona... jego stara... - wskazał na sufit. - Mieszkają nad sklepem. - Spojrzał do góry. - Piętro wyżej.

Gunnarstranda pokiwał głową w zamyśleniu.

- Pastor?
- Przyszedł pół godziny temu i wciąż siedzi na górze. Żona... - ciągnął szeptem policjant - ...przeżyła szok. Była blada jak ściana i musiała się położyć. Ale to było, zanim zjawił się pastor.

Yttergjerde ruszył w stronę kobiety, która odnalazła zwłoki.

Frank Frolich ziewnął i postanowił poszukać Goril.

W końcu udało mu się ją znaleźć. Właśnie wychodziła z małego biura na zapleczu sklepu.

- Tak? - zawiesiła głos.
- Ja też ci dziękuję - powiedział Frank i poczuł się jak idiota.

Spojrzała na niego, przekrzywiając głowę.

- Interesuje cię miejsce zbrodni? - spytała z lekkim uśmiechem.

- Jasne.

67

- W takim razie podążaj za głosem... - zachichotała.

W tej samej chwili rozległ się tubalny głos inspek-

tora:

- Frolich!

Goril wykrzywiła twarz w grymasie.

- Tak? - spytał Frolich.

- Tutaj - wymamrotał rozdrażniony Gunnarstranda i wskazał na podłogę przed biurkiem. Na dywanie znajdowała się plama krwi, a obok niej leżał bagnet z bordowymi śladami na ostrzu.

Frank i Goril po raz kolejny wymienili spojrzenia. Dopiero wtedy Frolich przeniósł wzrok na bagnet. Chwilę później zjawił się śmiertelnie poważny policjant w mundurze. Stał w drzwiach i dał znak inspektorowi.

- Niejaki Karsten Jespersen - wymamrotał policjant. - Nalega, żeby go wpuścić.

* * *

Mężczyzna, którego spotkali na schodach, był blady i cierpiał na tiki podbródka, najprawdopodobniej na tle nerwowym. Wyglądało to tak, jakby chciał strząsnąć z policzków niewidzialne mrówki.

- Gunnarstranda - przedstawił się policjant. Stał z głową odchyloną lekko do tyłu, taksując wzrokiem nieznanego mężczyznę. - Inspektor, wydział zabójstw.

Karsten Jespersen był ubrany w sztruksowy garnitur i zimowy płaszcz. Był to człowiek wysoki i chudy, z przedzonymi włosami, małymi, wąskimi ustami i cofniętym podbródkiem, który niemal całkowicie ginął w wachlarzu zmarszczek i fałdów skóry za każdym razem, kiedy dolna część twarzy drgała mimowolnie.

- Tak... - powiedział w końcu policjant i rozejrzał się dookoła. - Czy moglibyśmy gdzieś usiąść? - spytał.

Karsten Jespersen wziął głęboki oddech, po czym skinął głową na drzwi prowadzące do jakiegoś pomieszczenia.

- Mamy tam małe biuro - wyjaśnił.

Inspektor Gunnarstranda pokręcił smutno głową.

- Niestety, osoby nieupoważnione mają zakaz wstępu, to miejsce zbrodni.

Jespersen stał nieruchomo i przyglądał mu się kompletnie zaskoczony.

- Rozumiem, że pański ojciec mieszkał w tym domu?

Karsten Jespersen spojrzał na schody prowadzące na piętro. Sprawiał wrażenie, jakby się nad czymś zastanawiał.

- Możemy wejść na górę - powiedział po namyśle i ruszył przodem.

Stukot obcasów trzech mężczyzn maszerujących po schodach odbił się echem na klatce schodowej. Kiedy znaleźli się piętro wyżej, Jespersen zaczął sprawdzać kieszenie w poszukiwaniu kluczy.

- Chwileczkę - wymamrotał. - Panowie rozumieją...

W końcu znalazł pęk kluczy, wy dobył go z kieszeni i drżącymi palcami próbował dopasować odpowiedni klucz do zamka.

- Ingrid, żona mojego ojca... Ledwo udało mi się zamienić z nią kilka słów przez telefon.

Frolich skinął głową ze zrozumieniem. Tymczasem Jespersen wśliznął się do środka i ostrożnie zamknął za sobą drzwi. Klatka schodowa miała niemal trzy metry szerokości. Początkowo znajdowało się na niej dwie drzwi prowadzących do dwóch różnych mieszkań, ale drzwi numer dwa były wyłączone z użytku. Brakowało

w nich klamki, poza tym były pomalowane tą samą farbą co reszta ścian. W niszy przed nieczynnym wejściem do mieszkania stała roślina, która chyba źle się czuła w rdzawej doniczce z terakoty.

69

- Całe piętro dla siebie - rozmarzył się Frolich.
- Wdowa, Ingrid, musiała przeżyć załamanie nerwowe - wymamrotał cicho Gunnarstranda.

Chwilę później Karsten Jespersen pojawił się w drzwiach.

- Proszę wejść - wyszeptał, jakby bał się, że ktoś go usłyszy. - Jest tutaj pani z przychodni, no i pastor. Ale możemy porozmawiać spokojnie w moim dawnym pokoju. Przytrzymał im drzwi i odchrząknął lekko zawstydzony.

- Czy byliby panowie tak mili i zdjęli obuwie?

Gunnarstranda pociągnął w dół zamek błyskawiczny w swoich starych ochraniaczach i sprawnie zsunął je z nóg. Pod ochraniaczami miał świeżo wypastowane, skórzane buty. Stał i przyglądał się Frolichowi, który walcząc z zadyszka i krępującym ruchy ubraniem zimowym, rzucił się na kolana. Z kosmykami włosów opadającymi na czoło rozwiązał sznurowadła w zniszczonych butach wojskowych i z ogromnym wysiłkiem ściągnął je z nóg, odsłaniając dwie wełniane skarpety w różnych kolorach. Jespersen otworzył drzwi. Z głębi mieszkania dobiegały przytłumione dźwięki rozmowy.

Inspektor rozejrzał się dookoła. W przedpokoju królowało stare lustro w pozłacanej ramie, z plamami na szkle i łuszczącą się farbą. Sięgało od podłogi do sufitu i odbijały się w nim trzy oprawione w ramy fotografie, które zdobiły

przeciwległą ścianę. Gunnarstranda odwrócił się i przyjrzał uważnie zdjęciom. Przedstawiały wyprostowanych, młodych mężczyzn w płóciennych koszulach i wełnianych pumpach z zawadiackimi lokami na czole i stenami zarzucenymi niedbale przez ramię.

- Plac Zamkowy... Dzień zakończenia wojny - powiedział do mężczyzny stojącego w drzwiach. - Był tam ktoś z pańskiej rodziny?

70

Karsten Jespersen skinął głową.

- Mój ojciec - odpowiedział, wskazując na atletycznie zbudowanego, młodego człowieka stojącego przed palcem w pozycji „spocznij”.

Gunnarstranda spojrział na fotografię.

- No tak - powiedział i zdjął okulary, żeby z bliska przyrzeć się rysom twarzy mężczyzny. - Teraz to widzę.

- Czy możemy już iść... - Karsten Jespersen przytrzymał drzwi.

Powłócząc nogami, przeszli przez salon wypełniony ciężkimi, drewnianymi meblami, aż dotarli do przesuwanych drzwi. Karsten Jespersen otworzył je i wprowadził ich do kolejnego pomieszczenia, na środku którego stał gigantycznych rozmiarów stół. Na ścianie wisiał olbrzymi obraz w stylu narodowego romantyzmu: fiord, promienie słońca padające na góry i gospodarstwo u jego podnóży, przed którym mleczarki ubrane w stroje ludowe niosły wiadra na nosidłach.

Mężczyzna w sztruksowym garniturze zaprowadził ich do kolejnych przesuwanych drzwi, które otworzył z lekkim wahaniem. Odwrócił się w ich stronę i odchrząknął:

- A więc, tutaj... tutaj się wychowałem.

Gunnarstranda wszedł za Jespersenem do środka. Pokój miał dwa na trzy metry i przypominał skrzyżowanie pokoju chłopca z podstawówki z kawalerką. Przy krótszej ścianie, pod oknem, stało biurko. Drugim meblem była kanapa. Na ścianie nad oparciem kanapy wisiały rodzinne zdjęcia. Karsten Jespersen zajął miejsce na krześle obrotowym stojącym obok biurka.

- Proszę usiąść - powiedział.

Gunnarstranda nie ruszył się z miejsca.

Wchodząc do pokoju, Frank Frolich musiał schylić głowę, żeby nie roztrzaskać jej o futrynę drzwi. Nagle

71

pokój skurczył się w oczach. Kurtka Frolicha, najprawdopodobniej w rozmiarze xxl, opinała się na nim jak skafander nurka na wielorybie. Twarz ukryta za zmierzwioną brodą jak zawsze wyrażała kamienny spokój. Spod kurtki wystawał sweter w paski. Policjant usiadł z impetem na kanapie. Kiedy skrzyżował wyprostowane nogi, jego stopy zahaczyły o przeciwległą ścianę.

Gunnarstranda spojrział na Frolicha, a następnie przeniósł wzrok na Karstena Jespersena.

- Proszę pytać - powiedział Karsten Jespersen cicho, niemal szeptem.

Inspektor odwrócił się na pięcie, przeszedł demonstracyjnie nad ubranymi w dżinsy kończynami Frolicha i pomaszerował z powrotem do jadalni.

- Czy pańska rodzina mieszka tu od dawna?! - zawołał z sąsiedniego pokoju.

- Odkąd pamiętam - odpowiedział Jespersen, zerwał

się z krzesła i podszedł do drzwi. - Wprowadzili się w latach pięćdziesiątych - dodał, przyglądając się inspektorowi z niepokojem. - Nie wejdzie pan tutaj?

- Nie - odpowiedział lakonicznie Gunnarstranda. Stał i przyglądał się w zamyśleniu obrazowi z fiordem i mleczarkami. Rama była szeroka, pozłacana i bogato rzeźbiona. Policjant odwrócił się i odsunął jedno z krzesel stojących przy stole.

- Ja usiądę tutaj, pan w swoim pokoju i będziemy do siebie krzyczeć.

Jespersen stał w drzwiach do jadalni. Jego twarz nabrała żalosego wyrazu. Ciągłe tiki nerwowe w dolnej części twarzy sprawiały, że jego podbródek lekko drżał.

- Czym się pan zajmuje? - spytał inspektor.

- Prowadzę sklep, na dole.

- A pański ojciec?

72

- On zajmuje się... Zajmował się sprawami administracyjnymi.

- To znaczy?

- Księgowością, budżetem. Mamy też magazyn... - Zamyślił się.

- Proszę mówić dalej - zachęcił go Gunnarstranda.

- Mamy dwa lokale, sklep na dole i w Ensjo... magazyn i biuro.

- Chętnie rzucę okiem na magazyn.

- Oczywiście. Magazyn znajduje się na Bertrand Narvesens vei.

Gunnarstranda skinął powoli głową.

- Ale przydałby się jakiś klucz.

Karsten Jespersen wzdrygnął się.

- Teraz?

- Ma pan coś przeciwko temu, żebyśmy tam zajrzeli?

- Oczywiście, że nie. - Karsten Jespersen puścił futrynę drzwi, wruszył ramionami i przeszedł przez jadalnię. Zajął miejsce przy stole, siadając plecami do obrazu, vis-à-vis policjanta. Przeszukał kieszenie, wyjął pęk kluczy i odłączył od niego krótki klucz typu yale. - Wystarczy raz przekręcić...

Gunnarstranda wziął klucz do ręki i wsunął go do kieszeni.

- A więc sprzedajecie antyki, używane przedmioty?

Jespersen westchnął ciężko, przyciskając dłonie do skroni. Siedział ze zwieszoną głową i wzrokiem utkwionym w blat stołu.

- Niech to wszyscy diabli! - odezwał się w końcu. - Czuję się tak, jakbym błądził we mgle. Powinienem był sprawdzić, czy tam na dole nic nie zginęło...

- Kiedy tylko skończymy, będzie pan mógł to zrobić.

Jespersen spojrzał na inspektora zupełnie zbity z tropu.

Jego głowa drżała, dopóki nie spuścił wzroku i nie zauważył

73

plamki na lśniącym blacie, którą zaczął rozcierać palcem wskazującym.

- Wiem tylko, że nie żyje - wymamrotał.

- Został zamordowany - powiedział Gunnarstranda. -

Naszym zadaniem jest ustalenie okoliczności jego śmierci -

dodał po namyśle i odchrząknął. - Ale zarówno pan,

jak i reszta rodziny zostaniecie zapoznani z wynikami

śledztwa.

Inspektor wyprostował się i założył nogę na nogę.

Frank Fralich w końcu wygramolił się z ciasnego pokoju dziecięcego i dołączył do nich. Usiadł ostrożnie na krześle, zdjął olbrzymią kurtkę i położył notes na blacie stołu.

Gunnarstranda przekrzywił głowę i powiedział:

- Zdaję sobie sprawę, że rodzina zmarłego z trudem znosi fakt, że w tym najtrudniejszym dla nich okresie trwa policyjne śledztwo. Mam jednak nadzieję, że rozumieją państwo naszą rolę w całej tej sprawie.

Karsten skinął głową, chociaż sprawiał wrażenie nieobecnego.

Gunnarstranda odchrząknął.

- Co słyszeć w branży?

- Co pan ma na myśli?

- Jakiego rodzaju antyki można u państwa kupić?

- Większość to przedmioty luksusowe.

- To znaczy?

- Nie muszą być związane z konkretnym stylem, chodzi o to, żeby dany przedmiot sam w sobie stanowił wartość.

Jeśli jest w dobrym stanie, jeśli zawiera jakiś przekaz, to równie dobrze może to być maszyna do pisania marki Remington pamiętająca lata dwudzieste ubiegłego wieku, co dobrze utrzymany stolik do herbaty z epoki wiktoriańskiej.

Każdą rzecz oceniamy indywidualnie...

Gunnarstranda skinął głową.

74

- Książki również?

- Nie.

- Na jednej z półek, które mijaliśmy, widziałem Thackeraya.

Karsten Jespersen udał zaskoczonego.

- Widział je pan? Cóż za spostrzegawczość. Tak - przytaknął. - Ale wszystkie książki znajdujące się w tym domu należą do Ingrid, która uwielbia czytać. Generalnie nie zajmujemy się książkami... Książki nie przynoszą pieniędzy, w każdym razie nie nam. Dlatego nie prowadzimy antykwariatu.

- Jak zdobywacie przedmioty?

- Z wykupu, z aukcji... importu... cóż... pośrednictwo jest prawdopodobnie lepszym określeniem, koncentrujemy się na przedmiotach z górnej półki.

- A dokładnie?

- Co dokładnie? - zdziwił się Jespersen.

- Co to są przedmioty z górnej półki?

- Właściwie wszystko. Mamy w ofercie zarówno przedmioty z Anglii i Niemiec, jak i z Gudbrandsdalen*.

- A co z eksportem?

- Nie prowadzimy eksportu.

- Ile lat miał pański ojciec?

- Siedemdziesiąt dziewięć, w marcu skończyłby osiemdziesiąt.

- I cieszył się dobrym zdrowiem?

- O tak, miał kondycję pięćdziesięciolatka, pracował dzień w dzień.

- Żwawy staruszek.

Karsten Jespersen wykrzywił usta w sardonicznym grymasie.

* Gudbrandsdalen - dolina w regionie Oppland.

75

- Można tak to ująć.

- Zamierzał przejść na emeryturę?

- Nie.

Odpowiedź padła nadszpiewanie szybko. Bez słowa wyjaśnienia. Policjanci wymienili spojrzenia.

- Rodzinny interes?

- Można tak powiedzieć.

- Czy jego śmierć stanowi stratę dla firmy?

- Oczywiście.

- Kto wybiera towary do sklepu? Pan? Pański ojciec?

- Ja.

- Miał pan wolną rękę?

Karsten Jespersen skinął głową i dodał:

- Rzecz jasna ojciec był w to zaangażowany, ale wszystko ze mną konsultował. Ogólnie rzecz biorąc, mam dobry kontakt z klientami. Taki podział obowiązków najlepiej się u nas sprawdzał.

- Jakim człowiekiem był pański ojciec?

Karsten Jespersen posłał mu pytające spojrzenie.

Gunnarstranda poparł pytanie gestami:

- Czy był miłym człowiekiem? Zdecydowanym? Konfliktowym?

- Oczywiście, że nie.

- Miał wrogów?

- W tej chwili nikt nie przychodzi mi do głowy.

- Czy ktoś był z nim w konflikcie?

- Wiele osób, w pewnym sensie nawet ja byłem z nim skonfliktowany.

- W jaki sposób?

- Ojciec miał trudny charakter. Był apodyktyczny, wie pan, ostatnie słowo zawsze musiało należeć do niego.

- Prywatnie również?

- Prywatnie i zawodowo.

76

- Jaką ma pan pozycję w firmie? Czy teraz firma przejdzie w pańskie ręce?

- Tak przypuszczam. Firma jest spółką i dlatego postępowanie spadkowe odgrywa tutaj mniejszą rolę - odchrząknął i dodał: - W końcu tylko ja znam się na prowadzeniu sklepu... tylko ja - powtórzył niewyraźnie, patrząc w zamysleniu przed siebie.

- Jakie uczucia budził w panu fakt, że ojciec nie chciał przejść na emeryturę?

- Pewnie myśli pan, że ojciec nie miał do mnie wystarczającego zaufania? - Karsten Jespersen wykrzywił twarz w grymasie.

Gunnarstranda nie odpowiedział.

- Zresztą można tak na to spojrzeć... - ciągnął Karsten. - Częściowo ma to związek z moją osobą. Nie jestem związany wyłącznie ze sklepem, staram się zaistnieć również na innym polu... - odchrząknął zawstydzony. - Próbuję pisać, jako wolny strzelec, a to wymaga trochę czasu.

- Wolny strzelec?

- Pisuję artykuły do tygodników... Zdarzają się również krótkie opowiadania. Ale na to potrzeba czasu i zaangażowania.

- Pisze pan pod własnym nazwiskiem?

- Tak.

- To znaczy, że było panu na rękę, że pański ojciec nad wszystkim czuwał i nie wycofał się z życia zawodowego?

Karsten Jespersen westchnął.

- Jakby to ująć? Wkład ojca w rozwój firmy był nieoce-

niony, ale uważam, że powinien był znaleźć dla siebie coś innego - zawahał się. - Starsi ludzie powinni żyć trochę inaczej, odpoczywać, czerpać radość z innych aspektów życia... ale nie on. Myślę, że był szczęśliwy, to znaczy... zachowując wigor, jak pan to ujął.

77

Gunnarstranda wolno pokiwał głową.

- Nikt nie odważyłby się prosić go, żeby przeszedł na emeryturę - dodał Karsten Jespersen. - Praca dawała mu poczucie spełnienia.

- Czy może pan wymienić nazwiska osób, które były w konflikcie z pańskim ojcem?

- Chyba łatwiej byłoby wymienić te, które nie były. Mój ojciec był stanowczy i... zawzięty - dokończył Jespersen po namyśle.

- To znaczy, że był osobą trudną w obejściu, kłótniową?

- Powiedziałbym raczej, że był zdecydowany. Miał silny charakter. Proszę mi wybaczyć, ale dziwnie się czuję, rozmawiając o nim w ten sposób.

- Mieszkał w tym mieszkaniu razem z pańską matką? Karsten Jespersen skinął głową, spoglądając na policjanta z zakłopotaniem.

- Ingrid nie jest moją matką, to druga żona mojego ojca.

- A pańska matka? Żyje?

- Nie. Zmarła, kiedy byłem mały - dodał, czując na sobie wyczekujące spojrzenie policjantów. - Ojciec ożenił się z Ingrid ponad dwadzieścia lat temu. Prawdę powiedziawszy, Ingrid jest najwyżej siedem lat starsza ode mnie, dlatego tak dziwnie się czuję, kiedy mówi pan o niej jak

o mojej matce, rozumie pan.

- Ma pan rodzeństwo?

Jespersen potrząsnął głową.

- To znaczy, że jest pan jedynym spadkobiercą?

- Część spadku przypadnie oczywiście Ingrid, do tego dochodzą spadkobiercy testamentowi, o ile takowi istnieją.

- Ale nic panu o tym nie wiadomo?

- O czym?

78

- Czy pański ojciec spisał testament?

- Raczej w to wątpię, w każdym razie nie słyszałem o żadnym testamencie. Ale mogę dać panu numer telefonu do pani adwokat, która go reprezentowała. Ona powinna to wiedzieć.

- Czy pański ojciec był bogatym człowiekiem?

- Co ma pan na myśli, mówiąc „bogaty”?

- Czy był uważany za osobę majątną, dysponującą dużą gotówką?

Głowa Karstena Jespersena lekko zadrżała.

- Nie wydaje mi się. Pobierał emeryturę, która zresztą nie była szczególnie wysoka. Zyskami ze sklepu dzielił się z moimi dwoma wujkami: Arvidem i Emmanuelem.

Wszyscy trzej byli właścicielami, trzej bracia... Do tego dochodzą jakieś środki zgromadzone na koncie, to mieszkanie...

- Wiele wartościowych przedmiotów?

- Cóż... - Karsten Jespersen uśmiechnął się przebiegle jak doświadczony agent ubezpieczeniowy. - Są wśród nich prawdziwe rarytasy...

- To znaczy, że na majątek, a raczej na masę spadkową, składają się ruchomości znajdujące się w tym mieszkaniu plus firma?
- Nie zdążyłem się nad tym zastanowić...
- Ale chyba wie pan to i owo na temat majątku zgromadzonego przez pańskiego ojca?
- Cóż... przypuszczam, że jego majątek to przede wszystkim mieszkanie i wszystkie ruchomości, jak je pan nazywa, trochę dzieł sztuki i zapewne kilka lokat bankowych.

Policjant zmienił temat.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, pierwsze, co Ingrid Jespersen zrobiła po dokonaniu identyfikacji zwłok ofiary, to zadzwoniła do pana?

79

- Tak. Przyjechałem tak szybko, jak to było możliwe. Gunnarstranda powoli skinął głową.

- Tamtej nocy również do nas dzwoniła. - Jespersen uśmiechnął się przepraszająco. - To znaczy do mnie, bo to ze mną chciała rozmawiać. Obudziło ją to, że ojciec nie leży obok niej w łóżku. Natychmiast przyszło jej do głowy, że najwidoczniej ktoś włamał się do sklepu. Ale Susanne, moja żona, uspokoiła ją na tyle, że Ingrid wróciła do sypialni i położyła się spać.

Przyglądając mu się badawczo, inspektor powtórzył słowa Karstena Jespersena:

- Obudziła się w środku nocy, sama, zadzwoniła po pana, ale rozmawiała z pańską żoną, która odesłała ją z powrotem do łóżka. Która mogła być wtedy godzina?

- Wpół do trzeciej nad ranem.

Gunnarstranda patrzył prosto przed siebie.

- Na pewno poruszymy ten temat w rozmowie z panią Jespersen, ale dlaczego zdecydowała się dzwonić do państwa w środku nocy?

- W okolicy było ostatnio wiele włamań do sklepów i szczerze mówiąc... - Jespersen westchnął ciężko - ...szczerze mówiąc, spodziewaliśmy się czegoś takiego. Gunnarstranda chrząknął.

- To znaczy czego?

- Włamania.

Policjanci spojrzeli na niego.

Karsten Jespersen odchrząknął wyraźnie zmieszany.

Gunnarstranda odczekał chwilę, po czym zapytał:

- Czy podjęliście państwo jakieś konkretne działania mające na celu zabezpieczenie sklepu przed włamaniem?

- Mamy obowiązkowe rolety antywłamaniowe w oknach wychodzących na ulicę, no i oczywiście zainstalowa-

80
liśmy alarm. Nowością było to, że od czasu do czasu tata robił dodatkowe inspekcje sklepu.

- Ale w nocy alarm nie zadziałał.

- To prawda - odpowiedział niepewnie Jespersen.

- Gdzie pańskim zdaniem znajdował się ojciec, kiedy Ingrid obudziła się sama w środku nocy?

- To chyba oczywiste, nie uważa pan? Był na dole. - Jespersen stuknął lekko opuszką palca wskazującego w blat stołu. - Tam na dole, w sklepie.

- W środku nocy?

- Oczywiście.

- Ale czy to nie byłoby dziwne, gdyby rzeczywiście

krażył po sklepie w samym środku nocy? Mimo wszystko pański ojciec miał prawie osiemdziesiąt lat.

- Mój ojciec był nietuzinkowym człowiekiem.

Gunnarstranda pokiwał głową w zamyśleniu. W końcu spojrzął na Karstena Jespersena, który wodził pustym wzrokiem po jadalni.

- Gdzie pan wtedy był? - spytał policjant lekkim tonem.

- Hm?

- Gdzie pan był, kiedy zadzwoniła Ingrid?

Jespersen wciąż rozglądał się po pokoju beznamiętnym wzrokiem.

- Jakie to dziwne... - powiedział cicho. - Mój ojciec leży martwy w pokoju pod nami. Niełatwo jest dojść z tym wszystkim do ładu, mam na myśli uczucia, smutek, tęsknotę... - zamilkł, wstrzymując oddech, po czym westchnął ciężko i mówił dalej: - Ingrid, żona mojego ojca, rozmawia właśnie z pastorem. Ja siedzę tutaj, w towarzystwie policjantów, przy tym samym stole, przy którym wczoraj wieczorem jedliśmy kolację w miłej atmosferze... Dzień później usiłuję nie tylko przywołać obraz ojca, ale także przekazać go innym. - Splótł dłonie i oparł je o stół. - Ale

81

teraz ogarnia mnie inne uczucie, wyczuwam nastrój, jeśli nie otwartej wrogości, to w każdym razie pewnej zawodowej podejrzliwości. I nagle dociera do mnie, że przez ten cały czas, próbując nazwać to, co tak naprawdę czuję, w tym chaosie, który jest we mnie... nagle dociera do mnie, że od początku naszej rozmowy obawiałem się właśnie tego pytania: „Gdzie pan był?”. Gdzie byłem? Zupełnie niespodziewanie odpowiedź na to pytanie nabiera zna-

czenia, wypełnia się treścią, której głębi ani rozmiarów nawet się nie domyślałem.

Zamilkł. Policjanci wymienili spojrzenia. Jespersen przygryzał w zamyśleniu dolną wargę. Nic nie wskazywało na to, że zamierza kontynuować wypowiedź.

Ciszę przerwał Gunnarstranda. Odchrząknął, sprawiając, że Jespersen uniósł głowę.

- Gdzie pan wtedy był? - powtórzył pytanie policjant, patrząc mu prosto w oczy.

- Byłem w domu. To nie był pierwszy taki telefon. Susanne wiedziała, że Ingrid nie da nam spokoju, że będzie tak długo marudzić, aż wyciągnie mnie z łóżka. Ingrid ma skłonności do wpadania w panikę, a poza tym w chorobliwy wręcz sposób niepokoi się o mojego ojca.

- Słyszał pan telefon?

- Nie. Spałem.

- To znaczy, że później nie dyskutowaliście na temat telefonu od Ingrid?

- Nie, to znaczy rozmawialiśmy o tym dziś rano.

- Ale nocny telefon nie zaalarmował pańskiej żony, nie udzielił jej się niepokój Ingrid? Uznała, że to wymysł chorej wyobraźni?

- Oczywiście, że nie, ale Ingrid była... Ingrid była... Ingrid jest... Czasami Ingrid zachowuje się histerycznie.

Gunnarstranda skinął głową.

82

- Czy pański ojciec otrzymywał ostatnio pogróżki?

- Nie, to znaczy...

- Tak?

Jespersen położył obie dłonie płasko na stole.

- To sprawa delikatnej natury - zaczął.

Gunnarstranda pokiwał głową ze zrozumieniem.

- Mieliśmy w Ensjo pracownika, który zajmował się magazynem. Odkąd sięgam pamięcią, ten człowiek dla nas pracował. Ma na imię Jonny.

- Czy ten Jonny ma jakieś nazwisko?

- Nazywa się Jonny Stokmo. Kilka tygodni temu coś się wydarzyło, ale nie znam żadnych szczegółów. Wydarzyło się coś, co doprowadziło do tego, że mój ojciec wręczył Jonny'emu Stokmo wymówienie ze skutkiem natychmiastowym.

- Wylał go z pracy?

- Jonny musiał odejść z dnia na dzień, chociaż pracował dla nas całymi latami.

- A więc mamy do czynienia z całkiem świeżym konfliktem?

- Nie mam pojęcia. Żaden z nich o tym nie rozmawiał. Domyślałam się jednak, że sprawa dotyczyła czegoś bardzo ważnego i bardzo osobistego, w przeciwnym razie wiedziałbym, o co poszło.

- Czy Stokmo zwracał się z tą sprawą do pana?

- Nie.

Zaległa cisza. Po chwili Jespersen mówił dalej:

- Właśnie dlatego założyłem, że ta kłótnia dotyczyła spraw osobistych, że to była ich prywatna sprawa, bo inaczej wiedziałbym, jaki był jej powód.

- Czy Stokmo groził pańskiemu ojcu?

- Nie. Wiem tylko, że Jonny był tutaj wczoraj wieczorem.

- O której?
- Pół godziny przed powrotem ojca do domu, około siódmej.

Gunnarstranda wolno pokiwał głową.

- Punkt dziewiętnasta? - spytał Frank Frölich, unosząc długopis.
- Trochę później, mniej więcej piętnaście po.
- Z czego obecnie utrzymuje się Stokmo? - zastanawiał się na głos Gunnarstranda.
- Nie wiem... Jego syn prowadzi warsztat w Torshov*, możliwe, że zatrudnił się u niego.

Znowu zamilkł. Frank Frölich odchrząknął i zaczął przeglądać notatki.

- Twierdzi pan... - wymamrotał. - Twierdzi pan, że pański ojciec urządzał wczoraj przyjęcie. Kim byli zaproszeni goście?
- To nie było żadne przyjęcie. To była kolacja, na którą ojciec zaprosił tylko nas, to znaczy mnie, moją żonę i dzieci.
- Jak długo tutaj byliście?
- Przyszliśmy parę minut po siódmej. Ojciec się spóźnił, był tu najwcześniej piętnaście po siódmej. Do domu wróciliśmy koło jedenastej.
- Gdzie pański ojciec był do godziny siódmej wieczorem?
- W Ensjo, w biurze.
- Jest pan pewny?
- Tak, rzadko chadzał w inne miejsca.
- Czy często wracał z pracy o tak późnej porze?
- Mój ojciec żył pracą.

* Dzielnica Oslo na północ od Grünerkikka, z główną ulicą Vogts gate, wzdłuż której znajdują się liczne bary, kawiarnie i restauracje.

84

- To znaczy, że nie było w tym nic dziwnego, że pracował do dziewiętnastej?

- I tak, i nie. Zdarzało mu się pracować do późna. Ale w tych sprawach Ingrid jest o wiele lepiej zorientowana ode mnie.

Gunnarstranda siedział w milczeniu, patrząc przed siebie.

- Czy macie w sprzedaży jakąś broń? - spytał po chwili.

- Owszem. Kilka sztuk. I to jest jeden z najważniejszych powodów, dla których zamontowaliśmy rolety antywłamaniowe. Stara broń cieszy się dużym zainteresowaniem kolekcjonerów.

- Jaką broń macie na stanie?

- Muszkiet, halabardę, kilka pistoletów odprzodowych.

- Bagnet?

- Dwie sztuki. Dlaczego pan pyta?

* * *

Rozmowę przerwał odgłos otwieranych drzwi, po którym rozległ się tupot dziecięcych stóp. Do jadalni wbiegł mały chłopiec. Mógł mieć trzy, cztery lata. Był ubrany w niebieskie ogrodniczki i bluzę z plamami na piersi. Na widok mężczyzn siedzących przy stole zatrzymał się gwałtownie, ale po kilku sekundach wahania pomaszrował w kierunku Karstena Jespersena, który przyglądał mu się z zaskoczeniem. Chłopczyk miał jasne, kręcone

włosy, a jego twarz była okrągła, szczerza i ozdobiona zasmarkanym nosem. Chowając się za nogą ojca, wsunął kilka palców lewej dłoni do ust i zawstydzony powiedział do Gunnarstrandy:

- Dziadek umarł.

85

- Wygląda na to, że Susanne też już przyszła - powiedział Jespersen w ramach przeprosin i zwrócił się do chłopca:

- Gdzie jest mama?

Chłopczyk nie zwrócił na niego uwagi. Podniósł prawą piąstkę w kierunku policjanta i przedstawił się:

- Jamin.

- Benjamin - wyjaśnił Karsten Jespersen i mrugnął do inspektora.

- Jamin - powtórzył chłopiec o imieniu Benjamin i po raz drugi pomachał do Gunnarstrandy zaciśniętą dłonią.

- Pokaż - powiedział ojciec, wyciągając rękę do syna. - Masz pieniędzy? - Uśmiech Karstena Jepsersena był nerwowy i wymuszony. - Dasz tacie pieniędzy?

- Dziadek umarł - powtórzył chłopczyk i spojrzał na ojca dużymi, okrągłymi oczami. - Na śmierć.

- Tak - powiedział Karsten Jespersen i znów mrugnął porozumiewawczo do policjantów. - Pokażesz tacie pieniędzy, który masz w ręce?

Chłopiec pokręcił głową.

- Pokażesz tacie?

- Nie.

- Myślę, że na dzisiaj wystarczy - Gunnarstranda zwró-

cił się do Franka Frolicha.

- Dasz tacie pieniędzy?

- Nie! - wrzasnął chłopiec. Jego krzyk przeszył powietrze niczym piła tarczowa.

Spojrzenie Karstena Jespersena wyrażało krańcową irytację.

- Dasz tacie pieniędzy? - spytał ponownie, próbując schwycić rączkę chłopca.

- Nie! - rozdarł się Benjamin. - Tata jest gupi!

86

- Dawaj go! - powtórzył ojciec ostrym tonem, po czym złapał syna za rękę i siłą wyprostował mu wszystkie palce, jeden za drugim. Chłopiec wzbraniał się. Jego palce zrobiły się białe. Płakał. W końcu wyrwał rękę. Coś, co przypominało broszkę albo szpilkę do kapelusza, wyslizgnęło się z jego dłoni i upadło na podłogę.

- Już dobrze! - powiedział rozpromieniony Karsten. - Przecież to nie był żaden pieniążek! To nie był pieniążek!

Karsten Jespersen podniósł broszkę i podał ją Benjaminowi. Była ciemna i ozdobiona skomplikowanym motywem. Chłopiec przestał płakać. Wytarł ręką oczy.

Policjanci wymienili spojrzenia.

- Daj mi - powiedział chłopiec, wyciągając rączkę po ozdobę. W tym samym momencie ojciec błyskawicznie cofnął dłoń i wybuchnął głośnym śmiechem. Jego broda zadrżała nerwowo.

Chłopiec wydał z siebie mrozący krew w żyłach krzyk.

- Weź ją sobie - warknął ojciec i nie kryjąc rozdrażnienia, oddał synowi broszkę.

Benjamin wziął do rączki ozdobę, ale wciąż cicho płakał.

- Idziemy? - spytał Karsten Jespersen i zerwał się z miejsca.

W drodze do wyjścia Gunnarstranda zatrzymał się przed olbrzymią witryną. Za szybą stały książki oprawione w brązową i niebieską skórę. Karsten Jespersen przystanął z uprzejmości. Mały chłopiec zniknął za sąsiednimi drzwiami.

Tymczasem Frolich postanowił przyjrzeć się niewielkim, białym figurkom w szklanej gablotce wiszącej na

87

ścianie. W pierwszej chwili pomyślał, że to zwyczajne bibeloty, ale kiedy zobaczył, co figurki naprawdę przedstawiają, dostał wypieków na twarzy. Miał przed sobą chiński hardcore: maleńkie rzeźby kobiet i mężczyzn - wykonane z dbałością o każdy detal - w ostrych scenach miłosnych. Ale na tym nie koniec: jakaś kobieta kopulowała ochoczo z zebłą, inna uprawiała seks z żółwiem. Jedna z figurek przedstawiała dwóch rozpromienionych mężczyzn splecionych w miłosnym uścisku, którzy onanizowali się nawzajem. Figurki nie pozostawiały miejsca wyobraźni i były wyrzeźbione z niezwykłym bogactwem szczegółów. Frolich nigdy w życiu nie widział czegoś podobnego.

- O, kurczę! - wymamrotał.

Karsten Jespersen przyglądał mu się z pobłażaniem.

- Chińskie przedmioty kolekcjonerskie - westchnął i dodał: - Kość słoniowa, a w jednym przypadku kość nosorożca.

- Czy to antyki?

- Oczywiście. - Karsten Jespersen podszedł do gablotki i wskazał na kobietę z żółwiem. - Ta ma tysiąc lat.

Franken zerknął na niego. Jespersen stał z ramionami skrzyżowanymi na piersiach i niecierpliwym wyrazem twarzy, która lekko drżała.

- Co symbolizują te rzeczy? - spytał policjant.

- Co proszę?

- Jaka jest ich symbolika? - zastanawiał się Frolich.

Jespersen rozłożył ręce.

- To jest sztuka. One nic nie znaczą.

- Ale te motywy - drażnił Franken, wskazując na kobietę z żółwiem. - Przecież muszą coś symbolizować?

- One nic nie symbolizują. Albo uważa pan, że są ładne, albo nie.

88

Franken jeszcze raz przyjrzał się figurkom. Nie miał żadnych wątpliwości, że są ładne. Seksualność była przedstawiona w sposób humorystyczny, ze szczególnym naciskiem na estetyczną stronę ludzkiego ciała - bez względu na to jak wymyślny był sam akt. Figurka, którą zdaniem Karstena Jespersena wykonano z kości nosorożca, przedstawiała seks grupowy w rozmiarze xxl. Szereg roześmianych, szczęśliwych postaci zwarło się ze sobą w erotycznych wygibasach, które z fizjologicznego punktu widzenia wydawały się prawie niewykonalne. To oznacza, pomyślał, to oznacza, że bardzo mało wiem o Chinach.

- Czy to pańska własność? - spytał Karstena Jespersena.

- Nie. One należą do tego domu...

- Czy są cenne?

- Oczywiście.
- Jak bardzo? - spytał. W tej samej chwili wyprostował plecy, ponieważ nagle otworzyły się drzwi i do środka weszła z impetem kobieta w średnim wieku.
- Nareszcie cię znalazłam! - powiedziała do Jespersena. - Musisz zająć się swoimi dziećmi, bo ja już nie mam siły... - zamilkła, ponieważ nagle zdała sobie sprawę z obecności policjantów.

Gunnarstranda podał jej rękę i przedstawił się:

- Inspektor Gunnarstranda. Wydział zabójstw.

Kobieta uścisnęła mu dłoń. Frolichowi wystarczył rzut oka, żeby stwierdzić, że kiedyś była wyjątkowo piękna i że wciąż wygląda atrakcyjnie, chociaż na jej twarzy pojawiły się ledwo widoczne zmarszczki i kurze łapki. Była szczupła i Frolich przez kilka sekund zastanawiał się, co czyniło ją tak pociągającą: idealnie wyrzeźbiona twarz ozdobiona elegancką fryzurą, figura czy nogi modelki. To ostatnie, rozstrzygnął w myślach, aparycja, plecy wygięte łukowato

89

jak u nastolatki i sukienka opinająca się we właściwych miejscach.

Jespersen chciał coś powiedzieć, ale Gunnarstranda okazał się szybszy.

- Ingrid Folke Jespersen?

Skinęła głową.

- Proszę przyjąć moje kondolencje.

Ponownie pokiwała głową. Stała i spokojnie spoglądała w oczy policjantowi, który był jej równolatkiem. To on nie chciał puścić jej ręki, odkrył Franken.

Zrobił krok do przodu i wyciągnął dłoń na powitanie:

- Frank Frölich.
- Właśnie wychodziliśmy - uspokoił ją inspektor Gunnarstranda.

Ale ona go nie słyszała. Policjanci powiedli wzrokiem za jej spojrzeniem. Kobieta wpatrywała się w Karstena Jespersena. Jej oczy zaszczyły łzami.

- Karstanie - wyszeptała ze smutkiem.

W tym niemal bezgłośnym powitaniu kryła się rozpacz. Ingrid Jespersen wpatrywała się w swojego pasierba, który patrzył na nią pustym wzrokiem. Widać było, że stara się kontrolować uczucia. Natomiast ona pozwoliła, żeby emocje wzięły górę. Karsten Jespersen nagle znalazł się w centrum uwagi: kobieta i dwaj policjanci nie odrywali od niego wzroku, jakby miał powiedzieć coś, co oczyści atmosferę.

- Zazdrości ci Thackeraya - wyjąkał Jespersen, pokazując na Gunnarstrandę.

Trzy głowy przekreśliły się w stronę inspektora, który bardzo długo śledził wzrokiem wdowę i jej pasierba, zanim wziął na siebie zadanie przerwania ciszy.

- Właśnie - powiedział obojętnym tonem i wskazał głową na witrynę. - Ale nie znalazłem Barry'ego Lyndona.

90

- Zawsze byłem zdania, że ekranizacja jest lepsza od powieści - odpowiedziała niemal automatycznie.

Cisza była nie do zniesienia. Nikt nic nie mówił. Wszyscy patrzyli na Ingrid Jespersen.

- Cóż, ma pan rację - powiedziała po chwili. - Brakuje Barryego Lyndona. Reidara okropnie to drażniło. Był perfekcjonistą, wie pan, i nigdy nie mógł pojąć, że trzymam

na półce serię wydawniczą, która nie jest kompletna.

- Ma pani wolną chwilę? - spytał inspektor.
- Reidar nie przepadał za czytaniem - dodała w zamyśleniu. Stała nieruchomo i patrzyła przed siebie nieobecnym wzrokiem.

W panującej ciszy nastąpiła zmiana. Niedomówienia i dziwne iskrzenie między nią a jej pasierbem nagle przestały być odczuwalne.

- W tej chwili nie mam ochoty na rozmowę - wyszeptała. - Jestem zmęczona. Tej nocy prawie nie zmrużyłam oka.

- Możemy przyjść jutro - odpowiedział Gunnarstranda. - Mam tylko kilka pytań: czy pani mąż położył się wczoraj wieczorem do łóżka?

Potrząsnęła głową.

- Obudziło mnie właśnie to, że nie było go w łóżku... Tak mi się przynajmniej wydaje, bo przed spaniem wzięłam tabletkę nasenną.

- O której godzinie poszła pani spać?

- Między jedenastą a wpół do dwunastej.

- Zadzwoiła pani po... - Gunnarstranda skinął głową w kierunku Jespersena.

- Owszem - przytaknęła. - W nocy, kiedy się przebudziłam. Ale Karstena nie było w domu.

Ingrid i Karsten Jespersen spojrzeli na siebie.

- Spałem - powiedział w końcu Karsten.

91

- Domyśliłam się - odpowiedziała. Jej wargi drżały, a oczy błyszczały od łez. Chciała powiedzieć coś jeszcze, ale się powstrzymała.

Ciszę przerwał inspektor:

- Po co pani do niego dzwoniła?
- Spanikowałam. Reidara nie było w domu.

Policjant przyjrzał się jej badawczo.

- Czy ze sklepu dobiegały jakieś dźwięki?
- Nie wiem.

Gunnarstranda pozwolił, żeby jej odpowiedź zawisła w powietrzu. Założył ręce na plecy, ale ona nie była tego świadoma. Wyglądała tak, jakby myślami była bardzo daleko.

- Wydaje się pani, że coś słyszała? - spytał w końcu.
- Nie wiem - powtórzyła w zamyśleniu i zaczęła czyścić paznokcie. Jej dłonie były drobne i blade, z grubymi pierścionkami na dwóch palcach. Paznokcie miała polakierowane na rdzawy kolor, ale na lakierze zdążyły pojawić się odpryski.

- Spanikowałam - dodała. Jej głos brzmiał obco. - Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia, co mnie naszło.
- Co wywołało tę panikę?
- To, że nigdzie nie mogłam znaleźć Reidara. - Jej wargi znowu zadrżały, a ciemne oczy zaszły łzami. Szybko otarła twarz dłonią.

Karsten Jespersen zrobił krok do przodu i chrząknął ostrzegawczo. Ale inspektor powstrzymał go ruchem ręki.

- Czy po telefonie do Karstena udało się pani zasnąć?
- Nie - rzuciła krótko. Nagle coś się z nią stało. Sprawiała wrażenie, jakby pytania policjanta dotyczące jej zmarłego męża wytrąciły ją z równowagi. Kiedy weszła do pokoju, wyglądała na osobę spokojną i opanowaną, a jej

twarz przypominała niczym niezmaconą taflę wody na górskim stawie. Kiedy jednak wiatr zmacił gładką toń, okazało się, że pod powierzchnią ukrywa się bezbronna, wrażliwa istota. - Leżałam z otwartymi oczami, aż na ulicy zaczął się ruch - powiedziała. - To było nad ranem... Wcześniej, bardzo wcześnie, bo wciąż było ciemno - zamilkła i wbiła wzrok w pasierba, który nie spuszczał jej z oczu. Frank Frolich nie był pewny, jak należy interpretować sygnały, które do siebie wysyłali.

- Co było potem? - dopytywał Gunnarstranda.

Ingrid Jespersen odwróciła się w jego stronę.

- Potem wmówiłam sobie, że to był tylko zły sen, koszmar, i że te wszystkie dźwięki były wytworem mojej wyobraźni, i wtedy...

Zamknęła oczy.

- Tak?

Wskazała na podłogę.

- Właśnie zasypiałam, kiedy zjawiała się policja.

- Zauważył go jeden z przechodniów - powiedział Gunnarstranda. - Rozumiem, że zeszła pani na dół razem z naszym współpracownikiem, Yttergjerde, i zidentyfikowała ciało męża?

- Tak.

Wszyscy trzej spojrzeli na nią niemal równocześnie.

Ingrid Jespersen wpatrywała się w odległy punkt w rogu pokoju i czyściła paznokcie.

- Drzwi do sklepu nie były zamknięte - powiedział inspektor.

Skinęła głową.

- Kto dysponował kluczami do sklepu?
- Mój ojciec i ja - wtrącił się Karsten Jespersen.
- Ja też mam klucze - powiedziała zmęczonym głosem.

93

Gunnarstranda zwrócił się do Karstena.

- Ktoś jeszcze?

Karsten zamyślił się.

- Możliwe, że Arvid i Emmanuel - odpowiedziała.

Karsten wciąż się zastanawiał.

- Możliwe - powiedział po dłuższej chwili. - Ależ tak! - stwierdził stanowczo. - Na pewno mają klucze, jeden i drugi.

- O kim mowa? - inspektor zwrócił się do wdowy.

- O braciach Reidara - wyjaśniła.

- Czy pani mąż nie zamykał drzwi na klucz, kiedy wieczorem przebywał w sklepie?

- Nie mam pojęcia.

- Kiedy policjanci przybyli na miejsce, w sklepie było ciemno. Czy pani mąż zwykle gasił światło, gdy zostawał w sklepie po jego zamknięciu?

- Jeśli gdzieś zapalał światło, to tylko w biurze, na tyłach sklepu - wtrącił się Karsten Jespersen.

Ingrid Jespersen podeszła szybko do fotela stojącego obok regału na książki. Usiadła i energicznym ruchem wygładziła kant sukienki, która tak bardzo podsunęła się do góry, że siadając w fotelu, Ingrid odsłoniła kolana. - Najdziwniejsze jest to, że natychmiast domyśliłam się, co się stało. Jak tylko zobaczyłam, że to policjanci dzwonią do drzwi.

Frank Frolich przyjrzał się Karstenowi Jespersenowi, który w napięciu obserwował swoją macochę.

- Wiem, że jestem żałosna. Ale to było tak nieprzyjemne... - Szybko wytarła ręką oczy i pociągnęła nosem. Karsten Jespersen był czerwony na twarzy - ze wściekłości, stwierdził w myślach Frolich, kiedy mężczyzna z drżącym podbródkiem zwrócił się do Gunnarstrandy syczącym głosem:

94

- Kończy pan?

Policjant zerknął na niego nieobecny wzrokiem.

- Kończę - odpowiedział krótko.

- Wiedziała, że nie żyje - powiedziała. - Nie wiem, o czym wtedy pomyślałam, chciałam po prostu jak najszybciej stamtąd wyjść.

Gunnarstranda spojrział na nią.

- Dziękuję - powiedział. - Jestem zmuszony nałożyć na panią obowiązek milczenia na temat wszystkich szczegółów dotyczących tego, co zobaczyła pani w sklepie - zakończył spokojnie. - Nakaz milczenia dotyczy również pana - powiedział do Karstena Jespersena. - Proszę nam wybaczyć - inspektor przybrał formalny ton - ale tak to jest zorganizowane. Musimy niestety... - zawahał się. - Dołożymy wszelkich starań, żeby jak najmniej odczuli państwo naszą obecność - dokończył po namyśle. - W zamian liczymy na państwa wyrozumiałość.

Graffiti stęchłe powietrze wypełniające prosektorium jak zwykle zważyło Franka Frolicha z nóg. Policjant oddychał ustami, rozglądając się za krzesłem. W końcu dał za wygraną i przyłączył się do osób, które dokonywały oględzin

zwłok Reidara Folka Jespersena. Białe ciało leżało rozciągnięte na metalowym stole tuż pod lampą operacyjną. Frolich utkwił wzrok w inspektorze Gunnarstrandzie i doktorze Schwenke.

- A co ze sznurkiem wokół szyi ofiary? - spytał Gunnarstranda.

- Nić - odpowiedział Schwenke. - Bawełniana. W każdym razie na to wygląda. - Chwycił odciętą nitkę nożyczkami, zbliżył ją do światła i dodał: - Rodzaj czerwonej nici o mocnym, podwójnym splocie.

Gunnarstranda założył ręce na plecy i jak zahipnotyzowany przyglądał się zwłokom - zupełnie tak, jakby czytał pozew rozwodowy. Asystent preparujący zwłoki wziął do ręki skalpel i spojrzał wyczekująco na doktora, który właśnie nakładał rękawiczki. Schwenke mrugnął do Franka Frolicha.

- Jak u Rembrandta, no nie? Ubrani na czarno mężczyźni stojący dookoła zwłok. Tylko patrzeć, jak zaczną wyciągać z jego ramion czerwone przewody.

96

Schwenke odciągnął na boki pomarszczoną skórę brzucha denata i zaczął grzebać w stosunkowo czystej ranie kłutej pod prawym sutkiem.

- Jedna jedyna rana kłuta - wymamrotał cicho, badając palcami pozostałe zmiany na skórze. - Reszta to powierzchowne zadrapania.

Pod sutkiem ziała głęboka dziura. Na klatce piersiowej mężczyzny sprawca wypisał niebieskim tuszem kilka liter i cyfr. Krew i zadrapania sprawiły, że napis był niewyraźny.

Profesor zdrapał ostrożnie krew, która zasłaniała napis.

- Wygląda jak jakiś numer - powiedział. - To są chyba cyfry, jak sądzicie? - mówił dalej, przesuając palcami wzdłuż rzędu liter i cyfr.

- Ten haczyk, o tutaj, to jest jedynka. Ale pierwsza jest litera. J jak Jorgen.

- Jot sto dziewięćdziesiąt pięć - odczytał Frolich.

- Właśnie tak - potwierdził Schwenke.

- Jakiś kod? - zastanawiał się zniechęcony Gunnarstranda. - Jot sto dziewięćdziesiąt pięć - powtórzył i zwrócił się do profesora: - Co z krzyżykami na czole?

- Trzy krzyżyki. Kolor jest taki sam, więc prawdopodobnie mamy do czynienia z tym samym tuszem, co na klatce piersiowej.

Frolich pochylił się nad czołem denata.

Schwenke wyprostował plecy.

- Ubranie również jest przedziurawione i poplamione krwią. A to oznacza, że w chwili śmierci mężczyzna nie był nagi - podsumował z ironicznym uśmiechem. Nagrał na dyktafon kilka medycznych określeń, po czym znowu zwrócił się do policjantów: - Graffiti powstało po jego śmierci - wyjaśnił cichym głosem.

97

Frolich ustąpił miejsce kobiecie, która fotografowała denata. Schwenke przez cały czas nagrywał coś na dyktafon.

Gunnarstranda wpatrywał się w klatkę piersiową ofiary.

- Kod - wymamrotał w zamyśleniu. - Sprawca zadaje

sobie trud, żeby rozebrać zwłoki, napisać kod i umieścić ciało w oknie wystawowym.

Odeszli na bok, żeby asystent mógł umyć zwłoki.

- Sataniści - wypalił Schwenke, który stał na prawo od nich, mrugając porozumiewawczo.

- O czym ty mówisz? - spytał Gunnarstranda, nie kryjąc rozdrażnienia.

- Żartowałem. - Schwenke znowu mrugnął do Frolicha. -

Ale musicie przyznać, że to przypomina mord rytualny.

A rytuały to niemal wyłącznie domena wolnomularzy i sa-

tanistów - zarechotał. - Facet wisi na nitce, z trzema krzy-

żykami na czole. Aż dziwne, że nie wepchnęli mu dorsza

do gęby! - Schwenke zaśmiał się jeszcze głośniej. - Zresztą

kto wie, może jeszcze go znajdziemy - powiedział na

koniec i podszedł do stołu, przy którym asystent właśnie

kończył mycie zwłok. Doktor obrócił skalpel w dłoni, po

czym wykonał klasyczne cięcie od dołu szyjnego w dół

brzucha na lewo od pępka, aż do spojenia łonowego.

Odszedł na bok, kiedy asystent zaczął odcinać żebra

denata. Dźwięki, które temu towarzyszyły, przypomina-

ły trzask grubych kłaczy wyrywanych z błotnistej gleby.

Frank Frolich musiał jak zwykle oprzeć się o ścianę.

- Niedobrze ci? - spytał rozbawiony Schwenke. Jak tylko asystent dał mu sygnał, doktor odwrócił się i odsunął na bok organy wewnętrzne denata.

Kiedy Schwenke wyjął wnętrzności i położył je na są-

siednim stole, asystent dokładnie je opłukał. Frolich cofnął

98

się, żeby nie dosięgnął go strumień wody. Powietrze wypełniające prosektorium przez cały czas przyprawiało go

o mdłości. Jedynym ratunkiem było oddychanie przez usta.

- A niech mnie! - wymamrotał Schwenke. - A niech mnie!

Gunnarstranda ocknął się.

- Co jest?

- Facet i tak długo by nie pociągnął.

- Jak to?

- Nerka trawiona przez raka.

- Nie widzę żadnego raka.

- A to? - Schwenke wziął do ręki coś, co przypominało przeżutą, a następnie wyplutą czerwoną pomarańczę. -

Czy to nie jest rak?

- W porządku. Czyli raczej niemożliwe, żeby on sam czegoś nie zauważył?

- Tego nie wiem. Ale ten rodzaj nowotworu złośliwego trudno się diagnozuje. Jeśli się nie mylę, przerzuty są zwykle do płuc.

- To znaczy, że był nieuleczalnie chory?

- Na to wygląda.

- I możliwe, że nie miał o tym pojęcia?

- Cóż, tego nie wiemy. Nie znam jego dokumentacji medycznej. Sprawdź jego lekarza i popytaj w szpitalach. Chodzi mi o to, że ten rodzaj raka nierzadko rozpoznaje się dopiero podczas sekcji zwłok.

Gunnarstranda skinął głową w zamyśleniu.

- A rana? - spytał po chwili. - Kąt?

Schwenke przyglądał się organom wewnętrznym, chcąc określić kanał przebicia.

- Wygląda na to, że cios został zadany do góry, pod lekkim kątem. Napastnik przebił płuco i uszkodził ważne

naczynia krwionośne.

99

- Ale tylko jeden cios?

- Jeden jedyny - potwierdził Schwenke i wrócił do oględzin jamy brzusznej.

Frank Frolich odwrócił głowę i zatrzymał wzrok na twarzy szefa, który przyglądał się zwinnym palcom doktora.

- Masz dla mnie coś więcej? - warknął po chwili Gunnarstranda.

Schwenke podniósł wzrok.

- Co na przykład?

- Nieważne! - Inspektor zaczął nerwowo przeszukiwać kieszenie.

- Tutaj się nie pali - powiedział Schwenke.

- A czy ja palę? - spytał rozdrażniony Gunnarstranda i wyciągnął przed siebie puste ręce.

Schwenke wyprostował plecy i uśmiechnął się przepaszająco.

- Nie gniewaj się. Cóż, krew musiała trysnąć na kilometr, ponieważ nóż przebił naczynie o stosunkowo wysokim ciśnieniu - wymamrotał i dodał: - A ty przecież mówiłeś, że na miejscu zbrodni było zaskakująco czysto. Faceta prawdopodobnie od razu zbiło z nóg. Ale - mówił dalej - skoro jego ubranie jest zakrwawione, napastnik również musiał pobrudzić sobie piżamkę.

- Przyczyna śmierci?

- Dziewięć do jednego, że to rana kłuta. Ale więcej powiem ci dopiero za kilka godzin.

- Czas zgonu?

Schwenke odwrócił się.

- Śmierć jest procesem, Gunnarstranda. Życie to nie aparat cyfrowy, który przestaje działać.

- Ale chyba możesz coś powiedzieć na temat tego, kiedy...

100

- Nawet jeśli mózg nie żyje, w ścianie jelita i w białych krwinkach wciąż może tlić się życie - przerwał mu profesor.

- ...kiedy został ugodzony nożem i upadł na ziemię? - ciągnął niezrażony policjant.

- Zobaczymy, jaką miał temperaturę, kiedy zjawiliśmy się na miejscu, i porównamy ją z tą, którą zanotowano na parapecie okna. Potem przyjrzymy się zawartości żołądka. Ustalimy konkretnie, co jadł przed śmiercią i o której godzinie. Problem polega na tym, że w pokoju, w którym się znajdował, panowała minusowa temperatura. Jeśli temperatura mózgu jest identyczna z temperaturą panującą w pomieszczeniu, termometr nic nam nie powie. Poza tym jeszcze nie ustąpiło stężenie pośmiertne. Jeśli dobrze zrozumiałem, twoi technicy musieli walczyć ze stawami, żeby móc go tutaj przetransportować. Wiesz, jaki był jego ostatni posiłek?

- Stek z renifera - odpowiedział Gunnarstranda. - Spożyty między godziną dziewiętnastą trzydzieści a dwudziestą drugą zero zero.

Schwenke podniósł wzrok znad żołądka denata.

- Plus sos z kurek - dodał. - Splukany czerwonym winem, na moje oko hiszpańskim, z winogron Tempranillo, jednym słowem: Rioja!

Na widok wyrazu twarzy Frolicha doktor się roześmiał.

- Żartuję.

Po chwili spoważniał i skinął głową w zamyśleniu.

- Z tego, co wiem, wciąż nie jest jasne, jak zimno było w pomieszczeniu. To może stanowić pewien problem.

Helter Skelter po sekcji wsiedli w milczeniu do samochodu i wrócili do Gronland. Frank Frolich zalogował się i zaczął pisać raport. Tymczasem Gunnarstranda zanotował na kartce papieru tajemniczą wiadomość, którą sprawca wymalował tuszem na klatce piersiowej denata. Potem wstał i nalał sobie resztkę kawy, która przykrywała dno ekspresu. Kawa była zimna. Inspektor skrzywił się z niesmakiem, podszedł do drzwi i wylał brunatny płyn do zlewu. Spojrzał w lustro i ponownie wykrzywił usta.

- Czasami nie mogę patrzeć na te moje zęby - powiedział. - Irytuje mnie, że tak wyraźnie widać korony. Im człowiek starszy, tym korony stają się wyraźniejsze. Jeśli dożyję do siedemdziesiątki, będę wyglądał jak szczeka, na której ktoś powiesił ciało.

Frolich podniósł wzrok znad biurka i powiedział:

- Pokaż.

Gunnarstranda odwrócił się w jego stronę i odsunął wargi na boki w taki sposób, że Frolich aż podskoczył z wrażenia.

- Już wyglądasz jak szczeka, na której ktoś powiesił ciało - stwierdził poważnym tonem. - To był żart! - pośpieszył z wyjaśnieniem, ponieważ inspektor nie odrywał od niego wzroku.

W końcu Gunnarstranda ocknął się, podszedł z powrotem do biurka i podniósł kartkę z tajemniczym kodem.

- To może być numer drogi - zastanawiał się na głos Frank Frolich.

- Numer drogi? Z literą J na początku?

- To nie musi być wcale J. To może być U, a w Anglii autostrady oznaczają literą A: na przykład A1, A2...

- Ale A to nie U.

- Nie, ale na pewno są też drogi zaczynające się na U, tak jak istnieją drogi, które zaczynają się na A albo E. Trasy europejskie, mam rację?

- To jest litera J - odpowiedział rozdrażniony Gunnarstranda. - J. Żadne A czy E. Tutaj jest napisane: Jot sto dziewięćdziesiąt pięć. Jeśli uważasz, że to oznaczenie drogi, to sprawdź, czy na świecie są drogi zaczynające się na J albo U. Proszę bardzo. Jest tylko jeden drobny szkopuł: takich dróg nie ma w Oslo. Nawiasem mówiąc, nie ma ich w całej Norwegii, a poza granicami Oslo nie mamy uprawnień do prowadzenia śledztwa.

- To może być nazwa perfum - Frolich nie dawał za wygraną. - Są perfumy, które nazywają się 4711.

Inspektor podniósł kartkę i zapukał palcem wskazującym w cyfry.

- Co tutaj jest napisane? - spytał łagodnym tonem. Frolich wiedział, że to nie wróży niczego dobrego.

- W porządku - powiedział zrezygnowany. - Ale przecież musimy mieć jakieś pomysły, jeśli chcemy dowiedzieć się, co znaczą te cyfry. Inaczej jesteśmy bez szans. To się nazywa brainstorming: ludzie rzucają swoje propozycje, luźne myśli, z których jedna prowadzi do drugiej,

jak w skojarzeniach.

- No i?

103

- Te cyfry mogą tak naprawdę oznaczać wszystko: markę jakiegoś towaru, skrót, kod.

- Właśnie.

- Ale te bazgroły równie dobrze mogą nas zaprowadzić w ślepy zaułek - ciągnął Frolich. - To może być kod, który ma utrudnić śledztwo.

Gunnarstranda potrząsnął głową z powątpiewaniem.

- Napastnik dźga nożem starego mężczyznę, czeka, aż facet wykrwawi się na śmierć, robi to z zimną krwią, nie ruszając się z pomieszczenia, którego ogromne okna wychodzą na ulicę, a kiedy mężczyzna w końcu umiera, sprawca niczym niezrażony rozbiera trupa, wyjmuje pisak i pisze na jego ciele jakąś wiadomość, żeby wprowadzić nas w błąd, a potem jak gdyby nigdy nic umieszcza zwłoki w oknie wystawowym? Nie - podsumował inspektor. - To wszystko musiało być dokładnie zaplanowane. - Gunnarstranda przyglądał się koledze przez kilka sekund, po czym dodał: - Pomyśl o ryzyku. Okno wystawowe, bazgroły i do tego to, co powiedział Schwenke: sprawca musiał być cały we krwi. Jeśli chciał nas zmylić, mógł to osiągnąć w inny, o wiele łatwiejszy sposób.

- Na przykład?

- Cóż, weźmy takiego Charlesa Mansona: facet napisał krwią Helter Skelter na ścianach domu należącego do... do... do...

Frolich z fascynacją przysłuchiwał się, jak inspektor pstryka palcami. W końcu postanowił wybawić go

z kłopotu.

- Sharon Tate, żony Romana Polańskiego.
- No właśnie, chyba jakoś tak. - Gunnarstranda podniósł się i zaczął krążyć niespokojnie po pokoju. - Sprawca mógł namalować trupa czaszkę na starej tarczy herbowej, nasikać na zwłoki, mógł zrobić dosłownie wszystko.

104

- Żona - powiedział cicho Frolich.
- Hm?
- Żona mieszka w tej samej kamienicy. Mogła wrócić na górę, wziąć prysznic, zmyć krew i wyprać ubranie. A nam wciska kit, że nie zmrużyła oka...
- Jest prawie trzydzieści lat młodsza od dziadka - powiedział Gunnarstranda. - Niewykluczone, że ma kogoś na boku.
- Myślisz, że ma kochankę?
- Ten blef z telefonem do Karstena Jespersena w samym środku nocy. Jeśli rzeczywiście zabiła męża, to zadzwoniła do jego syna z dwóch powodów: żeby uwiarygodnić bajeczkę o włamywaczach i zapewnić sobie pewnego rodzaju alibi.
- To nasz główny trop? - spytał Frolich.
- Nie wiem, czy główny, ale na pewno trop. Chciałbym wiedzieć, kim jest jej kochanek...
- Jeśli facet w ogóle istnieje - wtrącił Frolich z uśmiechem.
- Jasne, że istnieje, do cholery!
- Skąd wiesz?
- Przecież to widać.
- Widać? Babie stuknęła pięćdziesiątka!

- Czy to znaczy, że odmawiasz ludziom po pięćdziesiątce prawa do seksu?

Frolich stąpał po kruchym lodzie.

- Nie to miałem na myśli...

- Nie to? - spytał cierpkim tonem Gunnarstranda.

- Chodziło mi o to, że takie rzeczy... - Frolich zamilkł i zerknął na szefa, który przyglądał mu się beznamiętnie.

- Jakie rzeczy?

- Na litość boską! - zdenerwował się Frolich. - To przecież sprawa hormonów! Zdrady i przeciągające się do nocy

105

spotkania świąteczne w firmie są dobre dla trzydziestolatków, nie uważasz?

- Przeciągające się spotkania świąteczne? - zdziwił się inspektor, marszcząc czoło. - Czyżbym wyczuwał powód, dla którego do tej pory nie zmieniłeś stanu cywilnego?

- Daj spokój.

- Sęk w tym, że kiedy tylko zobaczyłem jego żonę, pomyślałem, że ma kogoś na boku. Tobie nie przyszło to nawet do głowy. Ciekawe dlaczego?

- Nie mam pojęcia... - Frolich zamyślił się. - Wyglądała trochę... Sam nie wiem... Wyglądała na osobę kulturalną, o nienagannych manierach.

- Kulturalną?

- Tak - potwierdził Frolich. - Miłą i kulturalną.

- Nie żartuj, naprawdę sądzisz, że osiemdziesięcioletni mężczyzna...

- Czy to znaczy, że odmawiasz ludziom po siedemdziesiątce prawa do seksu? - odgryzł się Frolich.

- Stawiam sto koron - powiedział Gunnarstranda w od-

powiedzi na pobłażliwy ton kolegi. - Nie - zmienił zdanie. - Nie zakładam się. Osobiście wręcę ci sto koron, jeśli do zakończenia sprawy nie ustalimy, kim jest serdeczny przyjaciel naszej wdówki.

- Serdeczny przyjaciel to nie to samo co kochanek.

- Kochanek. Sto koron. Znikaj.

Po wyjściu Franka Frolicha inspektor siedział nieruchomo, wpatrując się w telefon. Kiedy ostatnio spotkał się z Tove Granaas, został przez nią zaproszony do restauracji. To był jego trzeci raz, trzeci raz od wielu lat jadł kolację poza domem, i to w dodatku z kobietą. Inspektor Gunnarstranda nie chciał się upokarzać, więc nie starał się sobie przypomnieć, ile dokładnie upłynęło lat. Ale było ich wiele.

106

Tove zabrała go do restauracji przy Lapsetorvet słynącej z sushi. Gunnarstranda należał do osób, które nigdy nie próbowały tego typu potraw, do czego zresztą natychmiast się przyznał. Ale nie zamierzał wyjść na zacofanego, nieokrzesanego prostaka i ignoranta, i dlatego dał Tove wolną rękę - pozwolił jej złożyć zamówienie. Na szczęście posiłek nie okazał się katastrofą. Co prawda trochę ryżu wleciało mu do sosu sojowego i miał techniczne problemy z konsumpcją niektórych kawałków surowej ryby, za to sama potrawa, jej smak, były przeżyciem niemal religijnym. Sake smakowało jak biber domowej roboty z dodatkiem cukru i od razu uderzało do głowy, tak jak oryginał. Siedzieli obok dwóch Japończyków, którzy jedli prawdopodobnie najbardziej skomplikowane danie z karty. Elementy ich potrawy opalano i pieczono na ich oczach, przy stoliku. Nagle zjawił się kucharz.

Podszedł prosto do Japończyków i zaczął odstawiać cyrki, wymachując gwałtownie nożami. Ale Japońcy też mieli w czubie po sake. Jeden z nich dał inspektorowi lekcję jedzenia pałeczkami. Koniec końców Gunnarstranda musiał przyznać, że wieczór należał do udanych. I chociaż opuścił restaurację chwiejnym krokiem, chociaż nie pamiętał wszystkich swoich kwestii, chociaż nie mógł sobie przypomnieć, gdzie ani jak rozstał się z Tove, cudownym zrządzeniem losu pamiętał, żeby zaproponować jej kolejne spotkanie.

Ale teraz, ze śledztwem w sprawie o zabójstwo na karku, doszedł do wniosku, że planowane spotkanie z Tove lepiej będzie przełożyć.

Spojrzał na zegarek. Tove Granaas pracowała jako siostra oddziałowa. Było późne popołudnie. Obstawiał, że zdążyła wrócić do domu.

107

Na myśl o czekającej go rozmowie natychmiast zrobił się nerwowy. Kiedy podnosił słuchawkę, nie mógł opanować drżenia ręki.

- Halo? - odezwała się łagodnym tonem.
- Halo - odpowiedział i uśmiechnął się nerwowo do swojego odbicia w lustrze. - Wiesz, kto dzwoni?
- Wiem. Dziękuję za ostatnie spotkanie.
- Tak, było... miło.
- To prawda - potwierdziła.
- Zabito pewnego mężczyznę - rzucił krótko.
- I w związku z tym anchois musi poczekać?
- Anchois?
- To twoje słowa. Potrawę, którą jedliśmy, nazywałeś

anchois, a to, co piliśmy, moszczem.

- Naprawdę?

- Ale i tak było miło. Co proponujesz w zamian?

Gunnarstranda odchrząknął.

- Jeszcze niczego nie wymyśliłem - przyznał.

Tove Granaas zaśmiała się.

- Kawa - powiedziała. - Chyba znajdziesz czas na filiżankę kawy?

Na wschód od Edenu Arvid Folke Jespersen mieszkał na Uranienborgu, w jednym z tych starych mieszkań z pięknym widokiem, które znajdują się w samym centrum osiedla i które chętnie zamieszkują starsi ludzie urodzeni w tej okolicy, o ile ich spadkobiercy nie zdążyli przerobić tych wspaniałości na biura reklamy.

Było późne popołudnie, kiedy siedząc w samochodzie, Frank Fralich z wahaniem przyglądał się bramie prowadzącej na podwórze. Włączył telefon komórkowy, zadzwonił do Evy-Britt i odwołał wieczorne spotkanie, mimo że wcale nie musiał tego robić. I chociaż Eva-Britt wkurzyła się nie na żarty, poczuł ogromną ulgę, że udało mu się wymigać od ślęczenia przed telewizorem i innych pseudorozrywek, którym zwykle oddawali się dla zabicia czasu. Przez kilka sekund siedział w samochodzie i patrzył w zamyśleniu przed siebie. Kilka dni wcześniej po raz enty oglądał Ucieczkę gangstera w reżyserii Sama Peckinpaha ze Steve'em McQueenem i Ali MacGraw. Najdziwniejsze było to, że żona Doca Mccoysa była ładną podobną do Goril. Takie same czarne włosy, brązowe oczy i długie, szczupłe nogi. Co prawda Goril miała więcej ciała od Ali, ale reszta zgadzała się co do joty. Przez cały czas nie dawało mu spokoju, czy

ponowne spotkanie z Goril było dziełem przypadku; wydawało mu się to nieprawdopodobne, nie mógł oprzeć się
109

wrażeniu, że fakt, iż oglądał właśnie ten film, był częścią misternego planu. Ale - powiedział sam do siebie - musiałbym mieć jakiś pretekst, żeby do niej zadzwonić, a poza tym czeka mnie niezła przeprawa z Evą-Britt. Wzdychając ciężko, wygramolił się z samochodu i powłókł schodami na górę do starego człowieka, który go oczekiwał.

- Oczywiście, postaram się dodać coś od siebie - powiedział Arvid Folke Jespersen, zamykając za policjantem drzwi mieszkania, które pachniało kurzem i starymi książkami. Prawie jak w antykwariacie, pomyślał Frolich. Przez dobrą chwilę mocował się z traperkami, które nie chciały zejść z nóg. Zza zasłony rozległo się ciche pochrząkiwanie. Arvid Folke Jespersen odsunął kotarę. Wśród wielu par butów stał koszyk wyścielany starymi kocami. W koszyku leżał mały, trzęsący się pies. Prawie całe jego ciało było owinięte bandażem.

- A niech mnie, jesteś ranny? - Frolich zwrócił się z pytaniem do psa, który trząsał się jak galareta, kuląc uszy.

- Sreberko ma złamane dwa żebra - wyjaśnił gospodarz i otworzył drzwi do salonu. - Musi dużo odpoczywać, biedaczka.

Frank Frelich podążył za Arvidem Folke Jespersenem do przestronnego, gustownie umeblowanego salonu. Ciężkie zasłony przysłaniały znaczną część okna, przez co do pokoju wpadało niewiele światła. Na ścianach zbierały się pyłki kurzu. Usiedli przy stole, na którym znajdowała się taca, a na niej stały filiżanki, dzbanek z kawą, cukiernica,

kieliszki i karafka z winem.

- Chociaż był najstarszy, zawsze sądziłem, że mnie przeżyje - westchnął ciężko gospodarz. Był ubrany w garnitur w szerokie prążki z zegarkiem na łańcuszku przyczepionym do kamizelki. Wokół szyi miał zawiązany bordowy, jedwabny fular.

110

- Reidar ratował się z każdej opresji. W czterdziestym czwartym zestrzelili go nad Niemcami, ale wyszedł z tego bez szwanku. Obaj zdążyliśmy się zestarzeć, ale miałem wrażenie, że Reidar starzeje się wyłącznie na zewnątrz. Może dlatego uważałem go za nieśmiertelnego. Co pan powie na kieliszek porto do kawy?

Frank Frolich odmówił, potrząsając głową.

- Bardzo słusznie - westchnął gospodarz i zbliżył kieliszek do oczu, a ponieważ znalazł plamkę, natychmiast wytarł ją chusteczką i dopiero wtedy napełnił kieliszek. - Obecnie pijam porto zamiast koniaku. Porto jest łagodniejsze.

Frank Frolich przechylił się do przodu i chwycił żółty, pękaty termodzbanek. Jak tylko ruszył korek, ten odskoczył z głośnym sykiem. Policjant nalał sobie kawy i zapytał:

- Ale jak zareagował pan na wieść o zabójstwie? Zaskoczenie nagłą śmiercią brata to jedno, ale informacja, że padł on ofiarą zabójstwa...

Arvid Folke Jespersen pokręcił głową.

- Nie - wymamrotał. - To się nie mieści w głowie.

- Gdyby pański brat zastał w sklepie włamywacza, jak pan sądzi: jak postąpiłby w takiej sytuacji?

Arvid Folke Jespersen odstawił karafkę na stół i za-

myślał się.

- Szczerze mówiąc, nie wiem, teraz po mieście kręci się tyłu zdesperowanych narkomanów i im podobnych, ludzi, którzy zachowują się nieobliczalnie, zresztą kto jak kto, ale pan wie o tym najlepiej. Reidar też sporo o tym wiedział, w końcu czytał gazety i oglądał telewizję, jak my wszyscy.

- Jak pan sądzi, jak zareagowałby pański brat, tak konkretnie? Wycofałby się, próbował rozmawiać z delikwentem albo...

111

- Myślę, że by się wycofał... albo nie, raczej nie, Reidar był wyjątkowo konsekwentny, jak coś sobie postanowił, to nie sposób było go od tego odwieść. Osobiście jestem nieco inny, ostrożniej podchodzę do wielu spraw i unikam skrajnych emocji. Raczej próbowałbym się wycofać albo zachowywałbym się bardzo spokojnie. Z natury jestem trochę bojaźliwy, za to Reidar chyba niczego się nie bał, a nawet jeśli się bał, to nigdy nie dał tego po sobie poznać. Oczywiście całkiem możliwe, że Reidar poprosiłby tego włamywacza, żeby zjeżdżał, albo zaczął mu grozić. - Arvid podniósł kieliszek do ust. - Straszna historia - wymamrotał. - Straszna historia...

Frank Frolich wypił łyk napoju, który był jasnobrązowy i lurowaty. Na powierzchni pływały dwa ziarnka kawy. Jedno z nich wpadło mu do ust. Co prawda udało mu się je wydobyć, ale ziarnko przylepiło się do opuszki palca wskazującego i nie chciało zejść.

- Kiedy ostatnio widział pan brata? - spytał i dyskretnie potarł palcem o spodek filiżanki, pozbywając się

kłopotu.

Mężczyzna po drugiej stronie stołu wzdrygnął się, jakby został wyrwany z głębokich rozmyślań.

- Cóż, Reidar był u mnie wczoraj, razem z Emmanuelem.

Właśnie mi się przypomniało, że obiecałem Emmanuelowi, że do niego zadzwonię. Niech pan będzie tak miły i przypomni mi o tym, kiedy będzie pan wychodził, dobrze?

- O której przyszedł Reidar?

- Mniej więcej o dwunastej, może trochę później.

- Mniej więcej?

- Tak, może kilka minut po dwunastej, wydaje mi się, że trochę na niego czekaliśmy.

- A o której opuścił pańskie mieszkanie?

- Był u mnie niecałą godzinę.

112

- Jakie sprawiał wrażenie?

Arvid Folke Jespersen pogłaskał się po brodzie.

- Nie poznawałem go, Reidar nie był sobą, coś musiało wyprowadzić go z równowagi.

Frank Frölich uniósł brwi ze zdziwienia.

- Tak, widział pan Sreberko, moją biedną sunię. Reidar próbował ją zabić, na szczęście skończyło się tak, jak się skończyło.

- Próbował zabić pańskiego psa?

Arvid Folke Jespersen skinął głową.

- Wiem, że to brzmi nieprawdopodobnie. Reidar kopnął Sreberko. Poważne krwawienie wewnętrzne i złamane dwa żebra. To cud, że przeżyła.

- Tak mocno ją kopnął? Za co? Ugryzła go?

- Nie, Reidar po prostu nie był sobą. Sprawiał wraże-

nie, jakby nad sobą nie panował. Nie przypominam sobie, żebym kiedykolwiek widział go w takim stanie. Jeśli tak brutalnie obszedł się z psem, aż boję się pomyśleć, do czego musiało dojść podczas włamania. Czy Karsten już wie, co zginęło?

Frölich skonsultował się ze swoimi notatkami, po czym zapytał:

- Dlaczego nad sobą nie panował? Pokłóciliście się?
- Absolutnie. To znaczy, rozmawialiśmy o interesach.

Rozumie pan, jest nas trzech: Emmanuel, Reidar i ja.

I wszyscy trzej mamy udziały w spółce, tak, wszyscy trzej jesteśmy związani ze sklepem, Emmanuel i ja również. Ale doszliśmy właśnie do wniosku, to znaczy Emmanuel i ja, że jesteśmy stare grzyby, od dawna na emeryturze, tylko że Reidar nie zamierzał przestać pracować.

- Zdaje się, że teraz nie ma wyjścia - rzucił sucho Frölich, a ponieważ natychmiast zdał sobie sprawę, że jego komentarz był wyjątkowo niezręczny, dodał czym

113

przedzej: - Czy do waszego spotkania doszło z jakiejś szczególnej okazji?

- Spotkanie, tak, to właściwe słowo. Sklep jest na sprzedaż, mamy już nawet kupców, małżeństwo. Oni też tu byli, niejaki pan Kirkenaer i jego żona Iselin, w każdym razie wydaje mi się, że są małżeństwem, w końcu noszą obrączki. Ten mężczyzna zna się na antykach, zresztą ona też, rzecz jasna.

- I to było powodem waszej kłótni?

Arvid Folke Jespersen potrząsnął głową.

- Nie nazwałbym tego kłótnią, tylko drobną róż-

nicą zdań.

- A dokładniej?

- Poszło o umowę. Emmanuel i ja jesteśmy bardzo zadowoleni z oferty, ale...

- Ale nie Reidar?

- Nie, wydaje mi się, że on też zgodziłby się na sprzedaż, Reidar nigdy nie mówił nie, jeśli w grę wchodziły pieniądze, ale nie mógł znieść tego, że mam swoje zdanie. Pod tym względem był trochę dziwny, rozumie pan, był najstarszy z rodzeństwa i chciał zawsze o wszystkim decydować. No cóż, obawialiśmy się tego, to znaczy Emmanuel i ja, że Reidar wymyśli jakąś wymówkę, ale nie przypuszczaliśmy, że aż tak się wścieknie. To było już po wyjściu kupców. Mieliśmy przedyskutować szczegóły oferty. Ale jak już mówiłem, nic z tego nie wyszło.

Arvid Folke Jespersen siedział zatopiony w myślach, obracając kieliszek między palcami.

- Wtedy widziałem go po raz ostatni.

- Czy pański brat był zdrowy?

Arvid Folke Jespersen uniósł brwi.

- Czy Reidar na coś chorował? - Frolich powtórzył pytanie.

114

Arvid zachichotał bezgłośnie.

- Reidar nigdy nie chorował. Chyba nie chce pan powiedzieć, że umarł z powodu choroby?

Frolich potrząsał głową, po czym dolał sobie kawy.

- I teraz pan i Emmanuel jesteście jedynymi właścicielami sklepu?

- Cóż, teraz na pewno Ingrid przejmie interes, tak myślę,

spłaci Karstena i przejmie część po Reidarze. Wspaniała kobieta, naprawdę wspaniała.

- Jest od niego dużo młodsza.
- Właśnie! Reidar był jak jurny byk, co do tego nie ma wątpliwości.
- Jest pan pewny, że żona przejmie udziały Reidara?
- W każdym razie tak przypuszczam.

Frolich czekał cierpliwie.

- Na tym polega największy problem Karstena, że Reidar i Ingrid mieli wspólność majątkową.
- Co pan ma na myśli?
- Hm?
- .. .największy problem Karstena...

Arvid Folke Jespersen uśmiechnął się smutno.

- Karsten na pewno wolałby mieć wolną rękę w tych sprawach...
- A więc pana zdaniem Karsten chciałby zostać uznany za jedyne go spadkobiercę?
- To chyba nie jest aż tak dziwne?
- Tego nie wiem - odpowiedział lakonicznie Frolich. -

Sugeruje pan, że mamy do czynienia z kłótnią o spadek?

Przez dłuższą chwilę Arvid nie spuszczał go z oczu, po czym spytał bezbarwnym głosem:

- Co pan ma na myśli?

Frank Frolich przyjrzał mu się badawczo. Niewykluczone, że sugestie dotyczące sporu między wdową a synem

115

ofiary zabrzmiały poważniej, niż życzył sobie tego Arvid Folke Jespersen. Wyglądało na to, że stary ocknął się i zdał sobie sprawę, że rozmawia z policjantem i że

w związku z tym powinien ważyć słowa. To było częste zjawisko.

- Czy w pańskiej rodzinie toczy się spór o spadek po Reidarze? - powtórzył.

- Nic mi o tym nie wiadomo.

- Chce pan powiedzieć, że źle zinterpretowałem pańskie słowa o „największym problemie Karstena”?

Arvid Folke Jespersen milczał. Sprawiał wrażenie zbitego z tropu.

- Co w takim razie miał pan na myśli?

- Miałem na myśli to, że... Niepotrzebnie się wtrąciłem, nie chcę nikogo stawiać w kłopotliwej sytuacji. Karsten i Ingrid całkiem nieźle się ze sobą dogadują, a wilkiem w owczej skórze, o ile jest taki, w końcu wie pan równie dobrze jak ja, że w każdej rodzinie aż huczy od plotek, w każdym razie osobą, która ma największy żal o to, że Karsten nie jest jedynym spadkobiercą, jest Susanne, żona Karstena. Ale takie rzeczy zdarzają się nawet w najlepszej rodzinie. Wie pan...

- W porządku - przerwał mu Frolich. - Ale jeśli chodzi o samo prawo własności do sklepu, to sprawa jest uregulowana, tak?

- Sądzę, że tak, o ile nie znajdzie się żaden testament, można chyba założyć, że Ingrid zajmie miejsce Reidara.

- Spróbujecie nakłonić ją, żeby zgodziła się na propozycję tego...?

- Kirkenaer, pisze się: K-I-R...

- Już wiem - uciął Frolich i machając długopisem, dał mężczyźnie znak, żeby mówił dalej.

- Przepraszam, o co pan pytał?

- Czy Ingrid zgodzi się na to, czemu sprzeciwiał się Reidar: sprzedaż sklepu.
- Oczywiście.
- A jego syn, Karsten?
- Co z Karstenem?
- Przecież on tam pracuje, to znaczy w sklepie.
- Już wcześniej omówiliśmy tę sprawę z Karstenem i wydaje mi się, że przyjął wiadomość z zadowoleniem.
- Ale przecież w ten sposób straci pracę?
- Pytanie, jak ważna jest dla niego ta praca. Rozumie pan, Karsten ma inne ambicje, próbuje swoich sił jako pisarz. Właśnie to lubi najbardziej. Kiedy w sklepie nie ma klientów, siedzi na zapleczu i stuka na maszynie. W każdym razie kiedy rozmawialiśmy z nim o sprzedaży, nie odnieśliśmy wrażenia, że jest temu przeciwny.
- Czy sądzi pan, że to był powód, dla którego Reidar odrzucił waszą propozycję? Ponieważ chciał chronić interesy Karstena, a dokładniej jego miejsce pracy?
- Nie, nie wydaje mi się - odpowiedział Arvid zdecydowanym tonem.
- Skąd ta pewność? - spytał policjant, podnosząc wzrok.
- Gdyby Reidar nie zgadzał się na sprzedaż sklepu ze względu na Karstena, na pewno by tego nie ukrywał. Reidar nigdy nie owijał w bawełnę.
- Dlaczego w takim razie Reidar był temu przeciwny?
- Myślę, że chciał nam zrobić kawał. I nie mógł znieść myśli, że miałby przestać pracować. Chyba właśnie ten argument zaważył na jego decyzji. Reidar nie chciał zaak-

ceptować faktu, że się starzeje, był facetem, który usiłował zanegować śmierć.

Frank Frolich zanotował ostatnie wyrażenie i przez kilka sekund obmyślał kolejne pytanie:

117

- Jonny Stokmo. Słyszałem, że był jakoś związany ze sklepem.

- Ale już nie jest.

- Reidar go zwolnił. Dlaczego?

- Zdaje się, że było na odwrót. - Arvid Folke Jespersen uśmiechnął się delikatnie. - Mogę się tylko domyślać, bo nie znam żadnych szczegółów, ale zgaduję, że to Jonny robił trudności. Jonny to twardy orzech, rozumie pan. Sprawa między Jonnym a Reidarem miała charakter osobisty. Obaj są strasznie dumni. Myślę, że obaj unieśli się honorem.

- Ale o co się kłócili?

- Bóg jeden wie, w każdym razie ja nie mam pojęcia.

- Czy Reidar miał wielu wrogów?

Arvid Folke Jespersen roześmiał się.

- Chyba nie myśli pan o tej historii z Jonnym? Bo to była zwykła dziecinada. Pewnie Reidar powiedział coś nie tak albo zrobił coś głupiego. Liczyliśmy na to, że jak opadną emocje i minie trochę czasu, Jonny znów wróci do łask.

- Skąd pomysł na antyki? - spytał uprzejmie Frolich.

- Więcej kawy?

- Nie, dziękuję.

Frolich przyglądał się, jak mężczyzna dolewa sobie porto. Na koniuszku jego niebieskawofioletowego nosa rosły dwa kręcone włoski. Frolich powtórzył pytanie.

- O, to długa historia. Wszystko zaczęło się od papieru. -
Jespersen splótł dłonie na brzuchu.

- Od papieru?

- Tak. W tamtych czasach żaden z nas nie miał wykształcenia. Emmanuel uczył się na murarza, a tak przy okazji: to on zbudował sąsiednią kamienicę, tę, którą mi-
nął pan, idąc do mnie. Oczywiście nie sam, był jednym z wielu, którzy stawiali ten dom. Ja zacząłem pracować

118

w Den norske Privatbank, który nie istnieje już od dawna. Natomiast Reidar, chociaż był najbystrzejszy z całej naszej trójki, nie skończył żadnej szkoły. Pracował jako goniec w „Aftenposten”. Jako młody chłopak Reidar był strasznym idealistą, jednym z tych nielicznych naiwniaków, którzy wierzą, że można wzbogacić się w uczciwy sposób. Frölich podniósł wzrok. Mężczyzna po przeciwnej stronie stołu uśmiechał się z pobłażaniem.

- Idealista, rozumie pan, idealista pod każdym względem. Na przykład zawsze go irytowało, że ludzie pozbywają się dobrych rzeczy, i raz odkrył, że gazety wyrzucają rolki papieru. Bo przecież w drukarni musieli wymieniać papier, a kiedy wymieniali rolkę, na starej zostawało jeszcze kilka metrów papieru, szczerze mówiąc, całkiem sporo, bo papier na gazety jest bardzo cienki. - Arvid Folke Jespersen pokazał palcami. - Chyba było go tyle - wyjaśnił. - Resztki, wie pan, masa doskonałego surowca, która trafiała na śmietnik.

Frölich pokiwał głową.

Arvid Folke Jespersen przechylił się energicznie na krześle.

- I tymi resztkami nikt się nie przejmował. Reidar dostawał je za darmo, po prostu zobowiązał się, że będzie je usuwał, z czego gazety były bardzo zadowolone. A w tamtych czasach, jak panu wiadomo, w wielu częściach świata papier był towarem deficytowym.

- Sprzedawał go dalej?

Arvid Folke Jespersen przytaknął.

- Tak powstał jego pierwszy sklep. Reidar zarabiał na śmieciach. A potem zajął się antykami.

- Kto kupował papier?

- Ci, którzy go potrzebowali. Redakcje gazet z Ameryki Południowej, państw afrykańskich...

119

Frolich skinął głową.

- Ale potem przerzucił się na antyki?

- Właśnie tak - przytaknął Jespersen.

- Dlaczego?

- Cóż... - Jespersen wyprostował się na krześle. - Powodów było wiele. Ale najważniejsze były te związane z finansami. Rolki papieru trzeba było regenerować, to znaczy: wszystkie resztki trzeba było nawijać na nową rolkę, rozumie pan, żeby papieru można było użyć do produkcji gazet. Dopóki Reidar otrzymywał resztki papieru gratis, koszty produkcji i transportu nie były aż tak dotkliwe, ale któregoś dnia skończył się darmowy papier. A potem zmieniła się koniunktura i zaczęto wycinać w pień lasy deszczowe. Teraz papier robi się z eukaliptusa i taniego rosyjskiego drewna... Tak czy inaczej, trzeba było zwijać interes.

- Ale dlaczego akurat antyki?

Arvid Folke Jespersen przekrzywił głowę.

- Dlaczego nie przerzucił się na coś innego? - spytał policjant. - Dlaczego właśnie antyki?

Jespersen wzruszył ramionami.

- Jakby to ująć... - zaczął z uśmiechem.

Frolich przyglądał mu się w milczeniu. Mężczyzna wypił łyk porto i uśmiechnął się zza kieliszka.

- Po pierwsze, ma to związek ze szczególnym umiłowaniem, jakim Reidar darzył przedmioty, eleganckie przedmioty - powiedział. - Po drugie, z Margrethe, matką Karstena, która zmarła wiele lat temu, a która była okropną snobką. Lubiła otaczać się drogimi, pięknymi przedmiotami. Poza tym Reidarowi bardzo spodobał się pomysł, żeby zarabiać na śmieciach, to znaczy na rzeczach, których inni chcą się pozbyć. Reidar wyprzedzał swoje czasy, teraz mamy surowce wtórne i recykling czy
120

jak to się tam nazywa. Ale niewątpliwie ma pan rację: przygoda z antykami musiała zacząć się od czegoś konkretnego, choć nie pamiętam, co to było. Nagle Reidar zaczął sprzedawać i skupywać starocie i okazało się, że to dobry interes, w który weszliśmy wszyscy trzej. Ale jak to wszystko się zaczęło? Nie pamiętam, po prostu nie pamiętam.

Frank Frolich zanotował: „Dlaczego antyki? Arvid F. J. nie odpowiada”. Przygryzając ołówek, obmyślał kolejne pytanie:

- Czy w ciągu dnia kontaktował się pan z bratem?
- Z którym?
- Z Reidarem. Kontaktowaliście się po jego wyjściu?

Arvid powoli potrząsnął głową.

Frolich uśmiechnął się niepewnie. Nie wiedział, jakich użyć słów.

- Trochę to dziwne, nie uważa pan? - spytał cicho.
- Czyżby?
- Owszem. Uniemożliwił podpisanie umowy, skrzywdził pańskiego psa...
- Nie kontaktowałem się z nim.
- A Emmanuel?
- Proszę jego o to spytać.

Frolich przyjrzał się mężczyźnie po przeciwnej stronie stołu, który nagle wydał mu się oschły i odpychający.

- Rozumiem, że pan i Emmanuel nie planowaliście tego dnia wywierać żadnych nacisków na brata?
- Co ma pan na myśli, mówiąc „naciski”?
- Mam na myśli... - zaczął Frolich i odłożył papiery na stół. - Gdybym spotkał się z takim sprzeciwem ze strony mojej siostry, ponieważ nie mam brata, myślę, że próbowałbym ją przekonać do swoich racji. Uważam, że to byłoby całkiem naturalne.

121

- Oczywiście, że mieliśmy takie plany.
- Ale nic z nich nie wyszło?
- Nie.
- To znaczy, że więcej nie kontaktował się pan z Reidarem?
- Nie.

Frank Frolich wziął do ręki notatnik.

- Niezręcznie mi o to pytać - rozpoczął ostrożnie - ale muszę wykonywać obowiązki, które zostały mi powie-

rzony, i dlatego muszę zadać panu to pytanie: gdzie pan był w piątek wieczorem i w nocy z piątku na sobotę?

- Byłem tutaj.
- W tym mieszkaniu? Sam?
- Razem ze Sreberkiem, moją psiną.
- Czy ktoś może to potwierdzić?
- Myśli pan, że byłbym w stanie zamordować własnego brata?

Frolich wykrzywił twarz w grymasie.

- Proszę mi wybaczyć, ale jestem zmuszony zanotować pańskie odpowiedzi na te pytania - powiedział z wyraźnym poczuciem winy.
- Nie sądzę, żeby ktoś mógł to potwierdzić.
- Nikt do pana nie dzwonił?

Jespersen potrząsnął głową.

- Wyprowadzał pan psa? Może ktoś pana widział?
- Sreberko załatwia swoje potrzeby do kuwety, która stoi na werandzie...
- Jak długo byliście u weterynarza?
- Robiło się ciemno. Przypuszczam, że wróciliśmy do domu gdzieś między piątą a wpół do szóstej.
- W porządku - mruknął Frank Frolich i spojrzał na swojego rozmówcę. - Jeszcze jedno: czy liczba sto dziewięćdziesiąt pięć z czymś się panu kojarzy?

122

- Sto dziewięćdziesiąt pięć? - Arvid Folke Jespersen potrząsnął ciężko głową. - Nie, nie wydaje mi się.
- A czy ta liczba mogła mieć jakieś znaczenie dla pańskiego brata?
- Nie mam pojęcia. A właściwie dlaczego pan o to

pyta?

Frank Frolich nie odpowiedział.

Arvid Folke Jespersen znowu się zamyślił.

- Sto dziewięćdziesiąt pięć... - wymamrotał. - Nie, naprawdę nic mi nie przychodzi do głowy. Przykro mi.

Stara fotografia Tego samego popołudnia inspektor Gunnarstranda pojechał do magazynu, o którym wspomniał Karsten Jespersen, mieszczącego się w Ensjo, przy Bertrand Narvesens vei. Klucz, który zarekwirował synowi ofiary, pasował idealnie. Policjant przestąpił wysoki próg i wszedł do środka. Samozamykacze sprężynowe sprawiły, że drzwi zatrzasnęły się z hukiem. Głuchy dźwięk rozszedł się echem po całym holu. Gunnarstranda rozejrzał się dookoła. Były tam stoły i krzesła piętrzące się jedne na drugich, fotele bujane, walizki, szafy i zegary w misternie wykonanych skrzyniach. Wodził oczami wzdłuż ścian, aż jego wzrok padł na okno umieszczone wysoko pod sufitem. W oknie paliło się światło. Zaczął przesuwać się wzdłuż korytarza utworzonego między stosami najróżniejszych przedmiotów. Na jego końcu znajdowały się schody, a u ich szczytu - kolejne drzwi. Kiedy znalazł się na podeście schodów, odwrócił się i spojrzał z góry na kolekcję staroci. Między dwiema szafami o zardzewiałych zawiasach majaczył żelazny piec kominkowy obok poplamionego murzyńskiego chłopca wyrzeźbionego w drewnie. Inspektor zastanawiał się, jaką wartość mogły mieć zgromadzone przedmioty. Możliwe, że dużą, pomyślał, chociaż tak na oko - żadną. Otworzył drzwi i wszedł do przedpokoju, który najprawdopodobniej pełnił funkcję kuchni i jadalni. Kolejne

drzwi prowadziły do biura. Spojrzał na biurko. Było duże i ciężkie, w angielskim stylu. Drewno miało ciemny, niemal czerwony odcień. Na wypolerowanym blacie nie znajdowało się nic poza niewielkich rozmiarów plastikową podkładką do pisania i wyglądającą na starą lampą biurową. Policjant wszedł głębiej do pokoju. Na jednej ze ścian wisiało lustro w szerokiej, drewnianej ramie. Kiedy zauważył swoje odbicie, przystanął, przyjrzał się sobie i poprawił mocno przerzedzone włosy, po czym odwrócił się i przeniósł wzrok na parapet okna, na którym stał telefon, i dalej na szafę na dokumenty. Na szafie panował okropny bałagan: spomiędzy mnóstwa innych drobiazgów wystawało popiersie Bjornstjerne Bjornsona*. Ktoś dla żartu nałożył mu na głowę kowbojski kapelusz. Pasuje mu, pomyślał Gunnarstranda. Na szafie leżały również stare radio turystyczne, magnetofon z lat siedemdziesiątych, dziurkacz, zszywacz, taśma klejąca, pudełko spinaczy biurowych i stos papierów. Gunnarstranda przenosił wzrok z szafy na biurko i z powrotem. Dlaczego zszywacz i dziurkacz leżały na szafie na dokumenty, a nie na biurku? Podszedł do zegara podłogowego, który stał obok lustra. Zegar nie chodził, a jego wskazówki zatrzymały się na godzinie dziewiątej piętnaście. Odważniki wiszące wewnątrz ozdobnej skrzyni kształtem przypominały jodłowe szyszki. Policjant wrócił do biurka i usiadł w fotelu - kosztownym, drewnianym meblu, obciągniętym skórą. Fotel był bardzo wygodny. Gunnarstranda kręcił się, spoglądając to na szafę, to na wypolerowany blat biurka. Otworzył najwyższą szufladę i zajrzał do środka. Była wypchana po brzegi długopisami, ołówkami, gumkami, korektorami

* Bjornstjerne Martinus Bjornson (1832-1910) - norweski pisarz, laureat Nagrody Nobla.

125

paskowymi, buteleczkami korektora w płynie, linijkami i mnóstwem luźnych pieczętek wyglądających na stare. Chwycił jedną z nich na chybił trafił, odwrócił do góry nogami, zmrużył oczy pod okularami i przeczytał wspak: Reidar Folke Jespersen, Oslo.

Inna pieczętka miała kształt wielkiej litery E symbolizującej przesyłkę zwykłą, ekonomiczną. Na trzeciej było napisane: Poufne.

Zamknął górną szufladę i otworzył następną. W tej pełno było najróżniejszych śrubokrętów, kluczy i obcę-gów. W rogu szuflady stała stara puszka po herbacie, bez wieczka. Przeczytał nazwę marki: Ridgways. W puszcze znajdowały się śruby, gwoździe z odzysku, nakrętki i ha-czyki.

Gunnarstranda otworzył kolejną szufladę, w której znalazł starannie złożony biały obrus i opróżnioną do połowy butelkę. Wziął ją do ręki i przeczytał napis na etykiecie: Bristol Cream. Wyjął korek i powąchał zawartość butelki. Zapach był wyjątkowo intensywny. Policjant siedział i patrzył przed siebie w zamyśleniu. Sherry, pomyślał. Próbo-wał przypomnieć sobie, czy kiedykolwiek kupował sherry. Możliwe, że raz czy dwa. Nie lubił tego alkoholu. Odstawił butelkę na miejsce.

W biurze było ciepło, a nawet gorąco - zwłaszcza w grubym, zimowym płaszczu. Wstał, podszedł do okna i dotknął grzejnika elektrycznego. Był tak gorący, że aż parzył. Ktoś ustawił go na maksymalne grzanie. Na dworze było

ciemno. Między dwoma budynkami, za ogrodzeniem z siatki, dostrzegł słaby zarys drogi. Dwie osoby ubrane w zimowe płaszcze podeszły do samochodu i wsiadły do środka. Kierowca uruchomił silnik, włączył światła i odjechał. Po chwili samochód mignął w oddali między dwoma budynkami. Tylne światła rzucały czerwony blask na zwały 126

śniegu. Gunnarstranda odsunął się, podszedł do drzwi i otworzył je na oścież. W przedpokoju znajdowały się zlewomywak i stół jadalny z jasnego drewna. Brzoza, pomyślał i pogładził blat. Na obudowie zlewu królował niepodzielnie dzbanek do kawy, natomiast w zlewie stały dwa kieliszki na długiej nóżce. Na ich dnie zastygły ostatnie krople alkoholu. Policjant pochylił się i powąchał. W powietrzu unosił się ledwie wyczuwalny zapach porto. Zawartość butelki pachniała podobnie, pomyślał. Odwrócił głowę i rzucił okiem na drzwi do biura. Wolnym krokiem wrócił do pokoju, usiadł w reprezentacyjnym fotelu obrotowym i otworzył najniższą szufladę.

Ktoś sprząta biurko, pomyślał i przyjrzał się wszystkim artykułom biurowym znajdującym się na parapecie i na szafie na dokumenty.

Ktoś rozkłada obrus i stawia dwa kieliszki. Ktoś pije sherry. Reidar Folke Jespersen i jakaś inna osoba piją sherry. Inna osoba. Kobieta. To musiała być kobieta. Obrus, sherry. Wyjął telefon komórkowy z kieszeni płaszcza i wybrał numer. Krzesło trzeszczało w takt dźwięku dzwonka. Wyjaśnił kobiecie, która odebrała telefon, o co chodzi, i podał jej adres. Kiedy tylko odłożył telefon na miejsce, wyjął z wewnętrznej kieszeni długopis i popchnął nim

szufladę z butelką i obrusem. Następnie uniósł podkładkę do pisania, ostrożnie wsunąwszy pod nią długopis. Pomagając sobie jego ostrym końcem, odsunął podkładkę na bok. Na biurku leżała wypłowiała urzędowa koperata, a pod nią pożółkła ze starości, czarno-biała fotografia. Policjant przyjrzał się jej uważnie. Był to portret kobiety o gęstych, ciemnych włosach, spływających na ramiona. Uśmiechała się znacząco, jakby przyłapała policjanta na gorącym uczynku i swoim uśmiechem udzielała mu delikatnej reprimendy. Była młoda, mogła mieć najwyżej 127

dwadzieścia pięć lat, prawdopodobnie o wiele mniej. Na prawym policzku, dokładnie między kością żuchwy a dolną wargą, miała duże znamię.

Policjant długo wpatrywał się w jej zdjęcie. Przekrzywiając głowę, próbował wyobrazić sobie tę samą twarz wiele lat później, ze zwiotczalymi mięśniami policzkowymi, podłużnymi zmarszczkami biegnącymi od ust do podbródka, cienistym wgłębieniem w tym nieokreślonym miejscu, w którym policzek jest płaską powierzchnią oddzielającą skrzydełka nosa od kącików ust. Próbował wyobrazić ją sobie z głębiej osadzonymi oczami, kurzymi łapkami, a być może nawet workami pod oczami i ze zmarszczkami wokół warg. Był jednak pewny, że patrzy na zdjęcie kobiety, której nigdy nie spotkał. Wsunął końcówkę długopisu pod fotografię i odwrócił ją na drugą stronę. Na odwrocie znajdował się napis, trzy słowa wykaligrafowane ołówkiem wiele lat temu: „Ponieważ cię kocham”.

Nagle drzwi wejściowe zatrzasnęły się z hukiem i w holu rozległo się echo. Gunnarstranda wzdrygnął się. Wstał

z fotela i powoli zbliżył się do schodów. Po chwili dostrzegł czyjąś głowę. Bez trudu rozpoznał, do kogo należy. To był Karsten Jespersen. Mężczyzna pchał przed sobą wózek i był tym tak zaferowany, że nie zauważył policjanta. Zatrzymał się dopiero w środku hali. Odstawił wózek i zaczął się mocować z bogato zdobioną szafą.

- Witam! - zawołał policjant.

Karsten Jespersen wzdrygnął się i odwrócił gwałtownie.

- Czego pan tu szuka? - krzyknął Gunnarstranda.

- Zamierzałem zapytać pana o to samo - odpowiedział spokojnie Jespersen. - To własność prywatna.

Gunnarstranda potrząsnął głową.

- Wyjść! - rozkazał.

128

- Co takiego?

- Ten lokal zostanie zaplombowany i poddany oględzinom. Zbieramy materiał dowodowy. Będzie pan musiał poczekać. Po co panu ten wózek?

- Chciałem coś zabrać - odpowiedział Jespersen ostrym tonem.

- A dokładniej?

- Moja sprawa.

- Co zamierzał pan stąd zabrać?

- Coś, co należy do mnie.

- Ciekawe - policjant nie krył rozdrażnienia. - Nie chcę się mieszać do waszej kłótni o spadek, dlatego grzecznie proszę, żeby pan z tym poczekał - powiedział i pewnym krokiem zszedł na dół. - Proszę stąd wyjść.

Jespersen nie ruszył się z miejsca. Dzielił ich korytarz

utworzony ze starych mebli.

- No już - warknął niecierpliwie inspektor.

Karsten Jespersen odchrząknął.

- Tę szafę dostałem od ojca - powiedział z wahaniem.

- To mnie nie interesuje. Proszę niczego nie ruszać i jak najszybciej opuścić to miejsce. Pan i pozostali spadkobiercy zostaniecie poinformowani, jak tylko czynności policyjne w obu lokalach zostaną zakończone.

- Ale przecież nikomu nie zrobi żadnej różnicy, jeśli...

- Wyjść!

Broda Karstena Jepsersena drżała w niekontrolowany sposób. Usta wykrzywiły się w grymasie.

- Nie może mnie pan tak traktować - wysyczał, wycofując się do wyjścia.

- Proszę zabrać stąd wózek - rzucił krótko policjant.

Przed wejściem stała dostawcza toyota z włączonym silnikiem. W środku znajdowała się jedna osoba. Gunnarstranda podszedł bliżej. Na miejscu pasażera siedziała

129

dobrze zbudowana kobieta. Nerwowym ruchem spuściła okno.

- Szafa! - zawołała do Karstena Jepsersena. - Gdzie jest szafa?

Policjant nachylił się do okna i wyciągnął dłoń w rękawiczce.

- Susanne Jepsersen?

Nie zwróciła na niego uwagi. Przez cały czas wodziła wzrokiem za mężem.

- Gdzie szafa? - spytała go, kiedy otwierał boczne drzwi i wrzucał wózek ręczny do środka. Jej kolejny wybuch

złości został zagłuszony przez trzask zamykanych drzwi.

Kobieta przekrzywiła głowę, żeby przez cały czas mieć męża na oku. - Nic nie potrafisz zrobić?

- Będzie pan musiał złożyć wyjaśnienia na komendzie.

Czy możemy umówić się na pojutrze, na godzinę jedenastą? - spytał inspektor nad głową Susanne Jespersen.

Kobieta odwróciła się w stronę męża, który właśnie zajmował miejsce kierowcy.

- I co? Mamy wracać z pustymi rękami? Odpowiedz mi, ty półgłówku!

Karsten Jespersen siedział pochylony nad kierownicą.

Z trudem hamował złość. Ignorując złośliwe uwagi żony, uruchomił silnik.

- Godzina jedenasta! - zawołał inspektor, kiedy samochód zaczął się oddalać. Jednak jego krzyk utonął w warkowacie silnika i przekleństwach dolatujących od strony szoferki.

Gunnarstranda spojrzął na niebo. Padał śnieg. Pojedynczy płatek trafił w lewe szkło jego okularów i nie stopniał.

Policjant spuścił wzrok. Asfalt powoli pokrywał się śnieżnym puchem. To był ten rodzaj śniegu, który nie tworzy zasp ani nie przylepia się do podeszew butów, sypki śnieg,

130

który rozczaruje wszystkie dzieci planujące jazdę na sankach. Inspektor Gunnarstranda wolnym krokiem wrócił do magazynu. Musiał zaczekać na techników.

* * *

Dwie godziny później Gunnarstranda spotkał się z Tove Granaas w Justisen. Kiedy tylko weszła do środka przez drzwi, które brzęczeniem zasygnalizowały pojawienie

się nowego klienta, zatrzymała się i zaczęła szukać go wzrokiem. Gunnarstranda podniósł się ze swojego miejsca w rogu lokalu. Tove uśmiechnęła się. Miała na sobie jasnoszare, wełniane poncho i beret w tym samym kolorze. Już miał powiedzieć, że wygląda świetnie, ale nie zdołał tego z siebie wydusić. Zamiast tego skinął dłonią na kelnerkę i zamówił kolejne piwo. Tove piła kawę. Siedzieli i rozmawiali o rzeczach nieistotnych, ale Gunnarstranda zdawał sobie sprawę, że to tylko wstęp do prawdziwej rozmowy. Tove Granaas nigdy nie zadowoliliby się luźną pogawędką, prędzej czy później zaczynała rozmawiać o nich.

Tym razem czekał dość długo, ale pytanie w końcu padło. Uniósł wzrok i zerknął na ścianę, na zdjęcia przedstawiające miejskiego oryginała Hermansena. Zastanawiał się nad odpowiedzią. Gdyby to pytanie zadała mu jakaś inna osoba, natychmiast poczułby niechęć i rozdrażnienie. Był lekko zdziwiony, że tym razem nic takiego nie miało miejsca. Wyglądził obrus, dopił piwo i dopiero wtedy przyznał niechętnie:

- Owszem, trudno mi się rozmawia o Edel.

Tove Granaas uniosła filiżankę, pokręciła nią, roztarła resztki kawy po ściankach naczynia, po czym odchyliła się na krześle. Dłonie, którymi obejmowała filiżankę, były wąskie, a paznokcie krótko obcięte i niepomalowane. Nie

131

nosiła żadnych pierścionków, za to jej lewy nadgarstek zdobił mały, złoty zegarek na wąskiej bransoletce. Przez dłuższą chwilę przyglądała się obrusowi. W końcu podniosła wzrok, poczekała, aż ich spojrzenia znowu się spotkają,

i zapytała:

- Dlaczego?

Odpowiedź, której jej udzielił, zaskoczyła nawet jego samego:

- To ma związek z pewnym rodzajem sentymentu, który nie nastraja do zwierzeń.

- Sentymentu?

- Wraz z jej śmiercią wszystko, co razem przeżyliśmy, stało się czymś bardzo osobistym. Zmieniając lub naprawiając to, co nas łączyło, mam wrażenie, że dopuszczam się zdrady.

Tove Granaas znowu wpatrywała się w obrus.

- Kto powiedział, że masz coś zmieniać albo naprawiać?

Uśmiechnął się niewyraźnie.

- Słowo tabu chyba byłoby lepsze. Moja przeszłość z Edel jest dla mnie tematem tabu i dlatego nie chcę oceniać ani... omawiać tego, co razem przeżyliśmy.

- A rozmowa? Czy rozmawianie o czymś musi łączyć się z oceną?

- Musiałbym szukać odpowiednich słów, ważyć każde słowo... Oczywiście, że rozmowa o niej byłaby równocześnie oceną.

- Więc gdzie przebiega granica? - spytała, siląc się na uśmiech. - Przecież gdzieś musi kończyć się to, co boleśnie intymne? Chyba jakaś część twojej przeszłości należy tylko do ciebie? Coś musi być wystarczająco prywatne i niebolesne, żeby można to było... oceniać. W końcu siedzisz tutaj ze mną - powiedziała.

Spojrzał na nią. Już się nie uśmiechała, tylko patrzyła mu prosto w oczy.

Odchrząknął.

- Co masz na myśli?

- Chyba po to się ze mną spotykasz, żeby mnie lepiej poznać, prawda?

Spuścił wzrok.

- Jesteś bardzo bezpośrednia.

- Oczywiście. Ty też jesteś bardzo bezpośredni - powiedziała po chwili, przerywając ciszę.

- Ale nie jestem pewny, do czego teraz zmierzasz.

Odstawiła filiżankę i przechyliła się do przodu.

- Mówisz, że nie chcesz dopuścić się zdrady wobec swojej zmarłej żony. Zdrady - powtórzyła. - To twoje własne słowa. Czy zapraszając mnie na kawę, dopuszczasz się zdrady?

- Oczywiście, że nie.

- Czy duch twojej zmarłej żony krąży nad nami? Czy spotykając się ze mną, narażasz się na zdradę?

- Nie, źle mnie zrozumiałas - odpowiedział. - Chodzi mi o te lata, o czas, który przeżyłem z Edel, lata i sprawy, które przeżyliśmy razem... Bardzo trudno jest dzielić się tymi wspomnieniami z innymi. Ty i ja... - Zamilkł i uśmiechnął się krzywo.

- Tak?

- Nic takiego... Tylko że ja jestem po pięćdziesiątce i... - Potrząsnął ciężko głową.

- Ja też skończyłam pięćdziesiąt lat, a mimo to rozmawiamy ze sobą jak para nastolatków? - dokończyła za niego.

Skinał głową.

- A twój mąż? - spytał po chwili.
- Chodzi ci o mojego byłego męża?

133

Przytaknął.

- Wierzy, że ćwierkanie ptaków można jeść i że jedząc ptasie ćwierkanie, można się stać szczęśliwą osobą.
- Ciekawe...
- To wariat... - skwitowała krótko.

Wymienili spojrzenia.

- Jesteś rozczarowany? - spytała.
- Rozczarowany?
- Wyglądasz, jakbyś był rozczarowany.
- Nie jestem - odpowiedział stanowczo. - Ale nie musisz tworzyć negatywnego obrazu swojego byłego męża, nie z mojego powodu.

Tove Granaas uśmiechnęła się.

- Torstein to mój przyjaciel. Najlepszy jakiego w życiu miałam. I bardzo żałuję, że zwariował.
- Co masz na myśli, mówiąc, że zwariował?
- Torstein jest naukowcem, matematykiem, nawiasem mówiąc bardzo zdolnym, chyba nawet za bardzo. Jego szaleństwo, poza takimi zwariowanymi pomysłami jak jedzenie ptasiego ćwierkania, polega na tym, że próbuje rozwinąć teorię dotyczącą zjawisk nadprzyrodzonych.
- Naukowiec, który bada zjawiska nadprzyrodzone?
- Tak, a mówiąc ściśle: zjawy - uśmiechnęła się. - Zjawy podobno najbardziej lubią straszyć na cmentarzach, prawda? I pokazują się nocą. A to oznacza, że w ciągu dnia ich tam nie ma. Teoria Torsteina opiera się na tym, że kiedy

duch albo dusza zmarłej osoby uwalnia się od ciała i przemienia w zjawę, to staje się szczególnie aktywna nocą na cmentarzu albo w miejscu swojej tragicznej śmierci, o ile dana osoba zmarła śmiercią gwałtowną. I właśnie temu Torstein poświęca swój talent matematyczny: próbuje znaleźć wzór na aktywność zjaw. Szuka wartości granicznej dla obszaru aktywności osoby zmarłej, szuka tych punktów

134

wokół cmentarza albo miejsca, gdzie straszy, i interwałów czasowych w systemie dobowym, które stanowią granicę działalności zjawy. Innymi słowy, tego, co steruje jej energią. Wyobraź sobie, że jesteś zjawą i straszysz w obrębie pewnych ustalonych ram: straszę tutaj, odtąd dotąd, nie dalej, nie poza tą granicą. Teoria Torsteina sprowadza się do tego, że jeśli zjawy uaktywniają się wyłącznie w ściśle określonych miejscach i w ściśle określonym czasie, to jego zadaniem jest znalezienie owych wartości granicznych.

Torstein ma zamiar zająć miejsce na granicy i doprowadzić zjawę do obłądu, to znaczy prowokować i drażnić się z nią.

Zamilkła.

- Żartujesz?
- Nie. Torstein zappełnił wyliczeniami wiele segregatorów.

Gunnarstranda odchrząknął i zajrzał do pustego kufła po piwie. Nie wiedział, co powiedzieć. Tove Granaas ledwo powstrzymała się od śmiechu.

- Główny cel badań Torsteina - kontynuowała - to, czym uzasadnia wnioski o stypendia naukowe, to odnaleźć skumulowaną energię. Torstein wierzy, że w tych punktach,

które wyznaczają obszar aktywności zjawy, znajdują się pola energetyczne. To właśnie ta energia jest przedmiotem jego zainteresowań. Torstein jest zdania, że jeśli uda mu się odkryć tajemnicę nagromadzonej energii, to rozwiąże zagadkę zjawisk paranormalnych.

Znowu zamilkła. Z jej spojrzenia można było wyczytać, że jest ciekawa jego reakcji i że nieźle się przy tym bawi.

- Potrzebowałam piętnastu lat małżeństwa, żeby zdać sobie sprawę z tego, że jest szalony. Problem polega na tym, że Torstein ma wszelkie warunki do tego, żeby myśleć i zachowywać się jak normalny człowiek, po prostu nagle

135

system się zawiesza i kończy się na wartościach granicznych dla zjaw.

Gunnarstranda skrzywił się.

- Chyba cię rozumiem - powiedział. - Chyba rozumiem.

Uniósł rękę, żeby zwrócić na siebie uwagę kelnerki.

- Proszę o rachunek.

- Tak łatwo się nie wywiniesz - powiedziała.

Przyglądał się jej niepewnym wzrokiem.

- Śledztwo nie zajęć, zdążysz pójść do kina.

Pogrzebała ręką w torebce i wyjęła dwa bilety.

- Dobrze - zgodził się z wahaniem i wziął od niej bilet. - O czym jest film?

Spojrzała na niego z uśmiechem.

- O zjawach.

Czarna wdowa Frank Frolih zadzwonił do drzwi Ingrid Jespersen o wpół do dziewiątej rano. Kobieta wyjaśniła przez domofon, że ją obudził.

- Mogę zaczekać - odpowiedział uprzejmie.
- Właściwie to jestem już na nogach - przyznała. - Ale mam na sobie tylko szlafrok.

Policjant ugiął lekko kolana, żeby zbliżyć usta do domofonu zamontowanego pod przyciskami dzwonka.

- W porządku - powiedział. - Zaczekam.
- Ale przecież na dworze taki ziąb. Proszę wejść do środka.
- Miło z pani strony - odpowiedział. Przez chwilę czuł się jak Jaś Fasola: stał z ugiętymi kolanami i gadał do ściany.
- Drzwi na górę są otwarte - dodała i w końcu nacisnęła przycisk, który sprawił, że zamek zaczął brzęczeć.

Wszedł do kuchni i usiadł na krześle. Po chwili stwierdził, że jeśli chodzi o wystrój wnętrza, pani domu miała taki sam gust jak Eva-Britt. Drzwiczki szafek kuchennych były w większości szklane, a same fronty - klasyczne i stylowe.

Ingrid Jespersen kazała na siebie czekać dziesięć minut.

Kiedy wyszła z łazienki, wokół niej unosił się intensywny
137

zapach perfum. Chociaż cienie pod jej oczami nadal były ciemne i głębokie, tego dnia wyglądała lepiej niż poprzednim razem.

- Źle sypiam - wyjaśniła. - Nie mogę przestać myśleć o tym, że Reidar umarł tam na dole i że kiedy ja próbowałam zasnąć, on właśnie wykrwawiał się na śmierć... - zamilkła i rozejrzała się wokół siebie. - Ale przecież nie będziemy rozmawiać w kuchni!

Zaprowadziła go do salonu znajdującego się w dalszej

części mieszkania. Frolich nie przypominał sobie, żeby był tam wcześniej. Sprzątnęła kieliszek i pustą butelkę po winie, która stała na okrągłym stole.

- Nie jestem alkoholiczką - zapewniła. - Ale wieczorami robię się strasznie nerwowa. Mieszkanie jest takie ogromne.

Skinał głową ze zrozumieniem.

- Zanim się położę, sprawdzam wszystkie szafy i zaglądam pod łóżka. Zamykam na klucz wszystkie pokoje, które mają zamek. Boję się, że ktoś tam jest.

Ponownie skinął głową.

- Nie mam odwagi wziąć tabletki nasennej, ponieważ przeraża mnie myśl, że nie obudziłabym się, gdyby...

Frolich czekał, aż Ingrid Jespersen dokończy zdanie.

Uśmiechnęła się przepaszająco i dwoma palcami jednej ręki zaczęła pocierać nerwowo wierzch drugiej.

- Gdyby co?

Wzdrygnęła się.

- Gdyby ktoś przyszedł.

- Kto? - zdziwił się.

- Hm?

- Kto miałby przyjść?

Patrzyła prosto przed siebie.

Czekał.

138

- Zastanawiam się, czy nie zamieszkać w hotelu - powiedziała w końcu.

Frolich milczał uparcie.

- Ale mam straszne wyrzuty sumienia, bo... Reidar został zamordowany, a tymczasem ja drzę o własne życie...

Rozumie pan?

Przytaknął.

Przechyliła się w jego stronę i spojrzała mu prosto w oczy.

- Bo przecież nie wiem, czy to był napad, czy...

Czekając na dalszy ciąg, policjant utrzymywał z nią kontakt wzrokowy.

- Nie wiem, czy nie grozi mi niebezpieczeństwo - powiedziała.

- Dlaczego miałyby pani grozić niebezpieczeństwo?

Wzdrygnęła się i spojrzała na niego ponurym wzrokiem.

- A więc to było włamanie, tak?

Milczał.

- Chcę wiedzieć, czy coś mi grozi! - krzyknęła z gniewem.

- Boi się pani, że w domu ktoś na panią napadnie?

- A powinnam się bać? - odpowiedziała pytaniem na pytanie. - Może mi pan to powiedzieć?

Odchrząknął i zastanowił się nad doborem odpowiednich słów.

- Obecnie nic nie wskazuje na to, żeby komukolwiek z otoczenia pani męża groziło niebezpieczeństwo - powiedział po chwili. - Jeśli jednak ma pani wrażenie, że coś jej grozi...

- Ale przecież ja nic nie wiem! - przerwała mu. - O niczym mi nie mówicie!

- Czy ma pani poczucie zagrożenia? - powtórzył.

Spuściła wzrok, nie mówiąc ani słowa.

139

Frolich siedział i przyglądał się jej w milczeniu. Była

ubrana na czarno. Z przodu jej sukni znajdował się fragment przezroczystego materiału o delikatnym wzorze.

Biała skóra pod czarną tkaniną wyglądała wyjątkowo seksownie. Jej ruchy były miękkie i pełne gracji. Przypomniała mu coś: nagle przyszło mu do głowy, że Ingrid Jespersen porusza się z taką samą zwinnością i świadomością własnego ciała, jaką obserwuje się u kotów. Starał się skrzętnie ukryć swoje nagłe zainteresowanie jej seksapilem, szybko jednak zrozumiał, że niczego nie zauważyła, ponieważ myślami była zupełnie gdzie indziej, pogrążona w rozważaniach, z których wyrwało ją nagle wzdrygnięcie. Kiedy się ocknęła, skrzyżowała ramiona na piersiach, jakby niespodziewanie zdała sobie sprawę z jego obecności.

- Jest pani zawodową tancerką, zgadza się? - spytał.

Sprawiała wrażenie, jakby nie słyszała pytania.

- Chyba się wyprowadzę - powiedziała obcym głosem. -

Tak, na pewno się stąd wyprowadzę.

Przez kilka sekund Frolich starał się wczuć w jej położenie. Zastanawiał się, czy powtórzyć to, co powiedział już wcześniej: że nie ma powodu, by sądzić, że coś jej grozi.

- Jak pani myśli, czy pani mąż miał jakieś powody, żeby podejrzewać, że grozi mu niebezpieczeństwo?

- Nie - rzuciła krótko.

- Czy życzy pani sobie, żebyśmy zastosowali jakieś szczególne środki? Na przykład przydzielili pani ochronę?

Spojrzała na niego.

- Gdyby to miało panią uspokoić...

- Uważa pan, że jestem śmieszna?

- Absolutnie nie. To tylko propozycja, ale możemy rozważyć konkretne działania, które poprawią pani

sytuację.

- Nie - powiedziała. - Nie potrzebuję żadnej ochrony.

140

Przyglądał jej się przez krótką chwilę, po czym powtórzył pytanie:

- Jest pani tancerką, mam rację?

- Och, to było wieki temu - odpowiedziała zmęczonym głosem. - Ale owszem, ma pan rację: kiedyś tańczyłam w balecie opery narodowej. Potem przez kilka lat byłam pedagogiem, pracowałam jako nauczycielka baletu, wynajmowałam niewielki lokal na Frognerveien, niedaleko stąd. Teraz są tam restauracja i kawiarnia. Chodzę tam na lunch, w każdym razie od czasu do czasu. Dziwnie się czuję, widząc, jak z czasem wszystko się zmienia. Kiedyś był tam taki supermarket, nie wiem, czy pamięta pan sieć sklepów o nazwie irma, to oni przejęli po mnie lokal. Ale jak już mówiłam, musiałam zrezygnować z działalności, to znaczy zamknąć szkołę tańca. Bardzo to przeżyłam, ale nigdy nie miałam smykałki do interesów, więc to się musiało tak skończyć.

, - I nigdy nie zaangażowała się pani w prowadzenie sklepu z antykami?

- Nigdy - uśmiechnęła się niewyraźnie. - Jestem nudną, staroświecką panią domu.

- Proszę tak nie mówić - powiedział, przyłapując się na tym, że próbuje z nią flirtować. Szew w jej pończochach sprawił, że policjant powiódł wzrokiem do góry. Suknia opinała się na kształtnych biodrach. Odchrząknął i szybko przywołał się do porządku. - Skąd u pani męża tak duże zainteresowanie antykami?

- Mój mąż zajmował się nimi od zawsze - wyjaśniła. -
Interesowała go forma, walory estetyczne, w każdym razie
właśnie to nas do siebie zbliżyło. W latach siedemdziesią-
tych moja siostra pracowała jako sekretarka w państwo-
wym domu aukcyjnym na Brugata, wie pan, tam, gdzie
eleganckie kobiety mogą zastawić obrączkę, żeby pilnie
141

zdobyć pieniądze na wódkę... Może to zabrzmia niewiary-
godnie, ale właśnie tak się poznaliśmy.

- Na aukcji?

- Nie. Przez nią, przez moją siostrę. Reidar skupywał
przedmioty, które ktoś zastawił i których nie wykupił, wie
pan, jeśli coś się zastawia, to w określonym czasie trzeba
tę rzecz wykupić, bo jeśli nie, to zostaje ona sprzedana na
aukcji. Reidar skupował zegary, starą biżuterię, skrzypce
i Bóg wie co jeszcze. Moja siostra i ja zostałyśmy kiedyś
zaproszone przez niego na przyjęcie, to znaczy ona zo-
stała zaproszona, ale Ragnhild, moja siostra, mdlała na
samą myśl o tym przyjęciu, denerwowała się, ponieważ
Reidar był wdowcem, w dodatku dużo starszym od niej,
i dlatego towarzyszyłam jej jako przyzwoitka, a ponieważ
interesowałam się trochę designem... No cóż, dalej sprawy
potoczyły się same.

Frolich postanowił wykorzystać okazję i sięgnął po
notes. Wyglądało na to, że wdowa nabrała chęci do roz-
mowy.

- To znaczy, że poznaliście się dzięki antykom?

- Ja używam słów forma albo design, słowo antyki
wydaje mi się zbyt staromodne. Trzeba panu wiedzieć, że
dla Reidara antyki były kwestią dobrego smaku.

Skinął głową, przygryzając skuwkę długopisu.

- To znaczy, że pani mąż nie handlował starociami, jak to niektórzy nazywają?

- Ma pan szczęście, że Reidar tego nie słyszy - powiedziała zmęczonym głosem. - Starocie. Nienawidził tego słowa. Nie, przedmioty, którymi się otaczamy, świadczą o tym, kim jesteśmy - wyjaśniła rzeczowo.

Ponownie skinął głową.

- My, Norwegowie, mamy z tym problem - ciągnęła z coraz większym zaangażowaniem. - Nie rozumiemy,

142

jakie znaczenie ma obcowanie z pięknem. Wystarczy spojrzeć na nasze kościoły, są tak nudne i byle jakie, tak, tak, wiem, że to ma związek z reformacją i protestantyzmem, podobno złoto odciąga uwagę od podstawowego przesłania chrześcijaństwa, czyż nie? Ja jednak uważam... Gdyby w tym kraju było więcej katedr, jestem pewna, że mielibyśmy zdrowsze podejście do religii. Powiedz mi, co lubisz i czym się otaczasz, a powiem ci, kim jesteś - dodała.

Odchrząknął, machając długopisem, żeby odwrócić uwagę od swojego braku zainteresowania katedrami i przejść do sedna sprawy.

- Wieczór przed zabójstwem zjedliście razem kolację... - zaczął ostrożnie.

Ingrid Jaspersen skinęła głową w milczeniu.

- Zaprosiliście Karstena i Susanne razem z dziećmi, zgadza się?

- Uważa pan, że odbiegam zbyt od tematu - odpowiedziała. - Ale żeby zrozumieć mojego męża, musi pan poznać jego stosunek do formy.

Frolich nabrał powietrza.

- W tym momencie najbardziej zależy nam na tym, żeby ustalić, co wydarzyło się w ciągu kilku dni poprzedzających zabójstwo. Proszę opowiedzieć mi o tamtym piątku.

- Reidar wstał wczesnym rankiem - zaczęła i zamyśliła się.

- O której? - spytał policjant, który chciał, żeby rozmowa nabrała tempa.

Wzdrygnęła się.

- Chyba koło wpół do ósmej. Kiedy wyszedł do pracy, ja jeszcze leżałam. Potem nie miałam z nim żadnego kontaktu aż do siódmej, może wpół do ósmej wieczorem, kiedy wrócił do domu, a my czekaliśmy na niego z kolacją.

- I przez cały dzień była pani w domu?

143

- Nie, wróciłam do domu między drugą a wpół do trzeciej, wcześniej byłam w mieście na zakupach.

- Na zakupach?

Skinęła głową i powtórzyła:

- Na zakupach.

Przyglądał jej się przez kilka sekund, ale nic nie wskazywało na to, żeby Ingrid Jespersen miała zamiar rozwinać ten wątek.

- Rozumiem, że to były zupełnie zwyczajne zakupy? Nie miała pani żadnych nietypowych spraw do załatwienia?

Spojrzała na niego zdziwiona.

- Oczywiście, ale czy to ważne?

Wzruszył ramionami.

- Byłam między innymi w GlasMagasinet*. - Zamilkła, dając jasno do zrozumienia, że nie chce dłużej drażnić te-

matu zakupów.

- O której wybrała się pani na zakupy? - spytał.
- Około jedenastej trzydzieści przed południem.
- A co robiła pani do tego czasu, to znaczy do godziny jedenastej trzydzieści?
- Wzięłam prysznic, przeczytałam gazetę... A o dziesiątej, może pięć po dziesiątej zesłam na dół, do Karstena. Wie pan, Karsten otwiera sklep o dziewiątej i zwykle tuż po tym pijemy razem kawę.
- Pani i Karsten Jespersen?
- Tak, o ile nie ma wielu klientów. W tamten piątek nie było nikogo, więc wypiliśmy kawę i ucieliśmy sobie pogawędkę - wyjaśniła, po czym ściągnęła usta w dzióbek, jakby próbowała zebrać myśli. - Możliwe, że spędziliśmy wspólnie trzy kwadransy. Karsten przyszedł razem z Benjaminem. Zdaje się, że w przedszkolu mieli wolne.

* Galeria handlowa w centrum Oslo.

144

Benjamin kręcił się po sklepie, a potem trochę rysował.

W końcu wróciłam na górę, włożyłam płaszcz i między jedenastą a wpół do dwunastej wyszłam z domu...

Zastanawiał się, czy dociekać, o czym rozmawiała ze swoim pasierbem, ale dał sobie spokój i zamiast tego zapytał:

- Znalazła pani coś?
- Co ma pan na myśli?
- Czy robiąc zakupy, znalazła pani coś dla siebie?
- Owszem.

Czekał na dalszy ciąg. Bezskutecznie.

- A w ciągu dnia - kontynuował - czy rozmawiała pani

z mężem?

- Owszem, dzwonił do mnie.
- Tutaj?
- Hm?
- Czy dzwonił do domu?
- Oczywiście - odpowiedziała rozdrażnionym tonem. -

A dokąd miałby dzwonić?

- Cóż... - Policjant przyglądał jej się intensywnie. -
Mógł przecież zadzwonić, kiedy była pani na zakupach -
podsunął nieśmiało. - Ma pani komórkę.

- Dzwonił do domu.
- O której?
- Po południu, koło trzeciej, Reidar wraca zwykle do domu koło czwartej. Tego dnia Karsten i Susanne mieli przyjść do nas na kolację. Ale zadzwonił parę minut po trzeciej i powiedział, że trochę się spóźni. I że będzie w domu koło siódmej.

- Wyjaśnił dlaczego?
- Nie.
- Czy to panią zdziwiło?
- O co panu chodzi?

145

- Czy to, że miał się spóźnić, wydało się pani czymś dziwnym i nietypowym, czy pani mąż nie miał w zwyczaju tłumaczyć się, dlaczego wraca do domu później niż zwykle?
- Nie, wiedziałam, że jego spóźnienie ma związek z interesami, mąż miał zaplanowane różne spotkania, możliwe, że rozmawiał ze swoimi braćmi Arvidem i Emmanuelem. Arvid mieszka na Uranienborgu, a Emmanuel bardzo daleko, bo aż w Baerum. Och! - westchnęła ciężko. - Z niechęcią

myślę o czekającej mnie rozmowie z braćmi Reidara. Wiem, że dzwoniли, ale nie byłam w stanie podnieść słuchawki.

- Czy pamięta pani dokładnie, o której godzinie pani mąż wrócił do domu?

- Piętnaście po siódmej. Pamiętam, bo spojrzałam na zegarek. Jonny Stokmo wpadł do nas za dziesięć siódma, nie wiem, czy wie pan o kim mówię: Jonny pracuje z Reidarem, no więc Jonny zajrzał do nas przed siódmą, ale nie chciał wejść do środka i czekać na Reidara. Ponieważ czekaliśmy na męża z kolacją, od czasu do czasu wyglądałam na ulicę, żeby sprawdzić, czy nie idzie, i wtedy zobaczyłam, że Jonny stoi na chodniku i czeka na niego. Trochę mnie to zaniepokoiło, bo przecież tego dnia był straszny mróz, prawie dwadzieścia stopni poniżej zera.

- Reidar i Jonny pracowali razem?

- Jonny to Jonny - uśmiechnęła się. - Jonny to... Był pan ciekaw, skąd u Reidara wzięło się zainteresowanie antykami. Wydaje mi się, że Reidar i ojciec Jonny ego byli kiedyś wspólnikami, ale to było dawno temu.

Wyraz twarzy Frolicha sprawił, że skinęła głową.

- Ojciec Jonny ego pracował z Reidarem, ale to było, zanim poznałam mojego męża. Nigdy nie spotkałam ojca Jonny'ego, ponieważ zmarł, nim wyszłam za mąż za Reidara.

Policjant zanotował odpowiedź i podniósł wzrok.

146

- W jakim celu Stokmo chciał się spotkać z pani mężem?

- Nie mam pojęcia. Prosiłam, żeby wszedł do środka, ale chyba uznał, że jest nas trochę za dużo: Karsten, Susanne i do tego małe dzieci, rozumie pan, w każdym razie

powiedział, że nie ma czasu. Ale mimo wszystko czekał na niego przed domem.

- A kiedy zjawiał się pani mąż?
- Zakładam, że udało im się porozmawiać.

Frolich pokiwał głową.

- Jak układała się współpraca między pani mężem a Jonnym Stokmo? - spytał w końcu.
- Cóż... - Ingrid Jespersen zamyśliła się, ale zamiast odpowiedzieć na pytanie, wzruszyła ramionami.
- Pytam, ponieważ słyszałem, że Jonny Stokmo został zwolniony z pracy - wyjaśnił i patrząc jej prosto w oczy, dodał: - Z inicjatywy pani męża.

Ingrid Jespersen zmarszczyła czoło ze zdziwienia.

- Zwolniony z pracy? Jest pan pewien? Nie... - potrząsnęła głową. - Trudno mi w to uwierzyć. I dlaczego Reidar miałby to przede mną zataić? To znaczy, jeśli były między nimi jakieś niedomówienia?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia. A więc... - mówił dalej, zaglądając do notatek. - Pani mąż wrócił do domu parę minut przed wpół do ósmej wieczorem. Co było potem?
- Zjedliśmy kolację.
- Co było na kolację?
- Stek z renifera.
- Jaki nastrój panował przy stole?
- Co konkretnie ma pan na myśli?
- Jaka panowała atmosfera: czy była zwyczajna, serdeczna, napięta?

Zastanawiała się kilka sekund.

- Zupełnie zwyczajna - powiedziała po namyśle. - Oczywiście najwięcej uwagi poświęciliśmy wnukom Reidara. To było typowo rodzinne spotkanie.

- Czy w czasie kolacji padło nazwisko Jonnyego Stokmo?

Zawahała się.

- Nie, nie wydaje mi się, to znaczy... Powiedziałam Reidarowi, że Jonny wpadł do nas na chwilę, to wszystko. Ale to było, zanim usiedliśmy do kolacji.

- Czy w czasie kolacji poruszano inne tematy związane z interesami?

- Karsten i Reidar rozmawiali ze sobą tak jak zwykle, po kolacji, na osobności.

- Na osobności?

- Tak, Susanne pomogła mi posprzątać ze stołu i wkładała naczynia do zmywarki, dzieci plątały nam się pod nogami, a mężczyźni rozmawiali przy kominku. Domyślam się, że dyskutowali o finansach albo polityce, tak jak to mieli w zwyczaju.

- I pani zdaniem panowała luźna, niezobowiązująca atmosfera...

Skinęła głową w zamyśleniu.

- Pamiętam, że dzwonił telefon, możliwe zresztą, że było ich kilka. Ale kiedy Reidar podniósł słuchawkę, sprawiał wrażenie bardzo poirytowanego.

- Słyszała pani, o czym rozmawiał?

Potrząsnęła powoli głową.

- O której to było?

- Myślę, że koło jedenastej. Karsten i Susanne zbierali się właśnie do wyjścia, tak, to znaczy, że musiało być koło

wpół do jedenastej. Młodszy wnuk spał, a Benjamin był marudny i płaczący, bo zwykle o dziewiątej jest już w łóżku.

- To znaczy, że wyszli od was o wpół do jedenastej?

148

Pokiwała głową.

- Może bliżej jedenastej, nie patrzyłam na zegarek, ale trochę posiedziałam w salonie, a potem oglądałam wieczorne wydanie wiadomości.

- A Reidar?

- Możliwe, że rozmawiał przez telefon, nie pamiętam dokładnie.

- Nie ma pani pojęcia, czym później zajmował się pani mąż?

- Nie.

- Zszedł na dół do sklepu?

- Nie, siedział i czytał albo robił coś innego. Po wiadomościach poszłam do łazienki i wtedy słyszałam, że kręci się po pokoju. A potem położyłam się i wtedy rozmawialiśmy przez krótką chwilę.

- Czy pani mąż miał zwyczaj kłaść się spać po pani?

- Nie, sęk w tym, że nie, i właśnie o tym rozmawialiśmy...

Zapytałam go, czy nie kładzie się spać... - zamilkła.

Frolich czekał. Było widać wyraźnie, że rozmowa stała się dla niej coraz trudniejsza. Nagle ciszę przerwał dźwięk odebranej wiadomości. To był jego telefon komórkowy. Uśmiechnął się przeproszająco i wyjął komórkę.

Ingrid Jespersen otarła palcem kącik oka. Policjant zerknął na wyświetlacz. Esemes od Evy-Britt. „Dasz radę kupić kawałek dobrej ryby w drodze do domu?” Czuł, że ogarnia go

rozdrażnienie. Zwłaszcza przez ten dobór słów: „do domu”.

Wyłączył telefon i wsunął go do kieszeni marynarki. Nagle Ingrid Jespersen podniosła się.

- Proszę mi wybaczyć - przeprosiła i zniknęła w drzwiach.

Słyszał, jak odrywa listek papieru z rolki ręcznika kuchennego i wyciera nos. Chwilę później wróciła z kawałkiem białego papieru w dłoni. Usiadła i spojrzała na niego, siląc się na uśmiech. Jej oczy były wilgotne i zaczerwienione. -

149

Powiedział, że chce jeszcze trochę poczytać - powiedziała, starając się nie płakać. Po chwili wytarła łzę, która spłynęła jej na koniuszek nosa.

- A pani zasnęła?

Przytaknęła.

- Wzięłam tabletkę na sen, apodorm.

- Dlaczego?

- Nie mogłam się uspokoić, dlatego zażyłam tabletkę.

- Ale obudziła się pani w środku nocy?

Patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem.

- Obudziła się pani? - powtórzył pytanie.

- Czasami mam wrażenie, że to był sen - powiedziała i ponownie wytarła nos. - Teraz też mam takie wrażenie.

- Co wydaje się pani snem?

- To, że się obudziłam.

- O wpół do trzeciej zadzwoniła pani po Karstena Jespersena - powiedział cierpliwie.

- Wydawało mi się, że ktoś jest w sypialni.

Uniósł brwi.

- Podłoga była mokra, rozumie pan.

- Mokra?

- Tak, na podłodze były mokre plamy, takie, jakie zostawia topniejący śnieg, kiedy się wejdzie do pokoju, nie ściągając butów. Śnieg wypada z rowków w podeszwie. Właśnie to widziałam: resztki śniegu w kształcie zygzaka, które musiały wytopić się z podeszwy o wyraźnie zarysowanym wzorze.

Przyglądał się jej z uwagą. Nastąpiła cisza. Kobieta w średnim wieku siedziała nieruchomo, patrząc prosto przed siebie. Wyglądała tak, jakby wpatrywała się w niewidoczny punkt w podłodze, ale najprawdopodobniej intensywnie o czymś rozmyślała. Nagle po raz kolejny wytarła nos i powiedziała:

150

- Byłam śmiertelnie przerażona. Nigdy w życiu tak się nie bałam. Byłam pewna, że ktoś czai się w ciemności i nie spuszcza ze mnie oka. Nie miałam odwagi się ruszyć. Znowu zapadła cisza.

Policjant utkwiał wzrok w swoich zimowych butach. Śnieg, który zwykle gromadził się w dziurkach na sznurówki, zdążył stopnieć i na końcu sznurowadła zebrała się kropla wody, która nie chciała się oderwać i spaść na podłogę.

- I był tam ktoś? - spytał lekkim tonem.

Potrząsnęła głową.

- Dlaczego uważa pani, że podłoga była mokra?

- Reidar... - zaczęła, ale zamilkła, żeby powstrzymać łzy.

- Czy to Reidar stał i przyglądał się, jak pani śpi? - spytał.

- Wiem, że to brzmi okropnie... Ale to przecież nie mógł

być nikt inny. W pokoju panowała idealna cisza.

- I jest pani pewna, że podłoga była mokra od topniejącego śniegu? To nie był sen?

- W każdym razie nie spałam, kiedy wycierałam podłogę.

- Wycierała pani podłogę? Kiedy?

- Kiedy wstałam z łóżka.

- O której to było?

- Musiało być kilka minut po wpół do trzeciej. - Wy-
siąkała nos w papierowy ręcznik. - Tamtej nocy byłam
bardzo zmęczona, poza tym wzięłam tabletkę nasenną,
więc możliwe, że mieszam sen z jawą. Ale naprawdę byłam
przerażona i nie mogłam zasnąć, musiałam sprawdzić,
czy ktoś jest w pokoju, i dlatego w końcu zapaliłam
lampę...

- Tak...?

151

- Przez chwilę leżałam nieruchomo, ale kiedy rozblęsnęło
światło, upiorne wrażenie zniknęło.

- Jaka to była lampa?

- Lampka nocna, mogę ją panu pokazać...

Frolich ruszył za nią, nie spuszczając wzroku z ponęt-
nych bioder. Nie mógł wyjść z podziwu dla jej miękkich,
pełnych gracji ruchów.

- Mieli państwo wspólną sypialnię? - spytał nieśmiało.

- Śpimy w jednym łóżku, zawsze spaliśmy w jednym
łóżku.

Tak gwałtownie zatrzymała się w drzwiach sypialni, że
na siebie wpadli. Jej dotyk sprawił, że zrobiło mu się gorąco,
natomiast na niej nie zrobiło to, przynajmniej pozornie,

najmniejszego wrażenia.

Stał tak blisko niej, że zaczął się pocić. Uśmiechnął się przepaszająco, zrobił krok do przodu i rozejrzał się po sypialni. Małżeńskie łóżko było przykryte zieloną narzutą. Bujnie rosnąca roślina doniczkowa stała na małym stoliku obok fotela tuż przed oknem, a przez białe żaluzje wpadało do pokoju delikatne światło. Ściany były pomalowane na zielono, a nad wezłowiem łóżka wisiał obraz w intensywnych kolorach. Co prawda Frolichowi nie udało się ustalić, co obraz przedstawia, ale doszedł do wniosku, że wygląda ciekawie. Przyglądając się obrazowi i wysokiemu, wąskiemu regałowi wypełnionemu magazynami i kieszonkowymi wydaniem książek, poczuł się jak podglądacz, tym bardziej że od razu zaczął sobie wyobrażać, w jakiej pozycji Ingrid Jaspersen czyta w łóżku, jak wygląda jej koszula nocna, rodzaj materiału, kolor...

- Oto ona - powiedziała, sprowadzając go na ziemię. Po obu stronach łóżka stały drewniane stoliki nocne. Na każdym była nocna lampka na grubej nóżce, z szerokim abażurem.

152

Ingrid okrążyła łóżko i zapaliła jedną z nich.

- W ten sposób - wyjaśniła. Stała obok ogromnego łóżka, nie wiedząc, co ze sobą począć.

- A ślady śniegu?

- Tutaj - powiedziała, zrobiła dwa kroki do przodu i pokazała ręką. - Tu... i tu.

Policjant podrapał się długopisem po czubku nosa.

- I potem wytarła pani podłogę, tak?

- Oczywiście - odpowiedziała, posyłając mu pytające

spojrzenie.

- Próbuję ocenić, czy nie powinniśmy zbadać tego miejsca.
- Na litość boską! - szepnęła przerażona. - Nie odbierajcie mi mojej sypialni.
- Mówiła pani, że się boi. Jak już wspomniałem, nie ma żadnych powodów, by podejrzewać, że komukolwiek z otoczenia pani męża grozi niebezpieczeństwo. Przypuszczam, że mamy do czynienia z zabójstwem na tle rabunkowym. Ale skoro odczuwa pani niepokój i dyskomfort, to należy wziąć te odczucia pod uwagę. Jeśli pani sobie tego życzy, możemy zastosować rozwiązania, które...
- Nie - przerwała mu. - To nie wchodzi w grę. Chcę tutaj mieszkać, to jest moje mieszkanie.
- Ależ oczywiście - powiedział uspokajająco. - Zaproponowałem to, żeby wyjść naprzeciw pani oczekiwaniom...
- Nie - powtórzyła, potrząsając głową.
- Co pani pomyślała, kiedy po przebudzeniu nie zastała męża w łóżku?
- Pomyślałam, że najwidoczniej Reidar wybrał się wieczorem na spacer, a potem zajrzał do sypialni, ponieważ chciał coś stąd zabrać, jakieś pismo albo... - nagle przerwała i spokojnie okrążyła łóżko. - Tutaj - wskazała na podłogę - tutaj też było mokro.

153

Wrócili do salonu i usiedli na kanapie.

- No i? - spytał. - Co było dalej?
- Wstałam, poszłam do salonu, a potem rozejrzałam się po całym mieszkaniu, próbując znaleźć Reidara. Ale nigdzie go nie było.

- Co pani wtedy pomyślała?
- Nie wiem, co pomyślałam. Byłam przerażona. Zadzwoiłam do Karstena - dodała.
- Po co dzwoniła pani do Karstena Jespersena?
- Chciałam go prosić, żeby przyszedł. Bałam się, że Reidarowi coś się stało.
Policjant wciąż milczał.
- Nie słyszałam żadnego dźwięku. W całym domu panowała kompletna cisza.
Skinął głową, po czym zerknął na swój but, umieścił obcas na tej samej mokrej plamie na podłodze i przyglądał się, jak na przemoczonym sznurowadle zbiera się kolejna, okrągła kropla wody.
- A więc zadzwoniła pani, tak?
- Tak, bardzo długo czekałam, aż ktoś podniesie słuchawkę. Mój Boże, przecież to był środek nocy! W końcu odebrała telefon. Susanne... - Ingrid Jespersen skrzywiła się. - Prawdopodobnie pomyślała, że jestem niezrównoważona...
- Co jej pani powiedziała?
- Zapytałam, czy mogę rozmawiać z Karstenem.
- I jaką odpowiedź pani otrzymała?
- Że Karstena nie ma w domu.
- Jak wytłumaczyła pani sobie tę odpowiedź?
- Żałowałam, że źle sformułowałam swoją prośbę, powinnam była wykazać się większym wyczuciem, w końcu Susanne jest specyficzną osobą, rozumie pan. Czasami
154
odnoszę wrażenie, że jest zazdrosna. Szczerze mówiąc... -
zawahała się.

- Tak? - Frolich przekrzywił głowę, czekając cierpliwie na dalszy ciąg.

- Wiem, że to zabrzmiało dziwnie, ale wydaje mi się, że Susanne jest zazdrosna o moje relacje z Karstenem...

- Rozumiem, że tamtej nocy przyszło pani do głowy, że Susanne nie chce budzić męża, ponieważ nie ma do pani zaufania?

- Wiem, że to niedorzeczne.

- Czy Susanne miała powody, by czuć się zazdrosna? - powtórzył tym samym tonem.

- Oczywiście, że nie. Susanne ma specyficzną osobowość. Nie potrafię inaczej tego ująć.

Policjant poczuł, że przestał się pocić. Jednak wciąż zmuszał się, żeby patrzeć Ingrid Jespersen prosto w oczy, zamiast przyglądać się ukradkiem jej krągłym piersiom i kształtnym biodrom. Właściwie doskonale rozumiał tę całą Susanne.

- Co było dalej? - spytał.

- Powiedziałam jej, że niepokoję się o Reidara, i poprosiłam, żeby Karsten do mnie oddzwonił, jak tylko wróci do domu.

- A potem?

- Wróciłam do sypialni i położyłam się do łóżka.

- Przechodząc przez całe mieszkanie?

- Oczywiście, przecież próbowałam ustalić, co się stało z Reidarem.

- Czy gdzieś jeszcze zauważyła pani ślady śniegu?

- Na korytarzu.

- A w innych pokojach?

- Nie.

- To znaczy, że po wejściu do mieszkania tajemnicza osoba udała się prosto do sypialni?
- Pomyślałam, że to Reidar zajrzał do sypialni, żeby sprawdzić, czy śpię, albo wyjąć coś z szafy.
- Czy kiedy stwierdziła pani, że mieszkanie jest puste, przyszło pani do głowy, że Reidar jest w sklepie, tuż pod panią?
- Oczywiście. Nie mogłam zasnąć, setki myśli krążyły mi po głowie, leżałam i wyobrażałam sobie wszystkie miejsca, w których mógł być, co może oznaczać śnieg na podłodze... Leżałam z otwartymi oczami, dopóki nie usłyszałam, jak miasto budzi się do życia.
- Dlaczego nie zeszła pani na dół, żeby to sprawdzić?
- Nie miałam odwagi. Byłam przerażona. Kiedy policjanci zadzwonili do drzwi, myślałam, że to Reidar wrócił do domu.

Jej ciałem wstrząsnęły dreszcze. Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Czy słyszała pani jakieś nietypowe dźwięki?
 - To znaczy? - spytała i odchrząknęła.
- Spojrzał na nią bez słowa. Jej oczy zaszły mgłą.
- Czy w nocy słyszała pani coś dziwnego? - powtórzył. - Jakież dźwięki, może ktoś szedł po schodach...
 - Szedł po schodach?
 - Jakikolwiek dźwięki - powtórzył niecierpliwie. - Odgłos kroków, trzaśnięcie drzwiami, cokolwiek.
 - Nie wydaje mi się.
 - Nie wydaje się pani?

Spojrzał jej prosto w oczy. Źrenice były zielone i przy-

pominały dwa kamienie szlachetne w szklanej gablocie na tle białego filcu.

- Nie - odpowiedziała pewnym głosem. - Niczego nie słyszałam.

156

- Hm?

- Jestem pewna, że niczego nie słyszałam.

- Proszę się namyślić.

- Nie wierzy mi pan?! - wybuchnęła gniewem.

- Ależ wierzę, chodzi tylko o to, że musimy poznać wszystkie szczegóły, a to przecież mogą być rzeczy, na które nie zwróciła pani uwagi albo uznała je za nic nieznaczące. I dlatego kiedy spytałem...

- Nie słyszałam żadnych dźwięków! - przerwała wyraźnie rozdrażniona.

- W porządku.

Przyglądali się sobie w milczeniu.

Frolich zanotował: „Świadek stosuje uniki, kiedy pytam, czy słyszał jakieś dźwięki”.

- To znaczy, że z dużym prawdopodobieństwem można przyjąć - podsumował - że sprawca dokonał zabójstwa, zanim się pani obudziła?

Lekko zadrżała.

- Nic mi o tym nie wiadomo! - krzyknęła.

- Ale nie słyszała pani żadnych dźwięków?

- Byłam w letargu, odurzona środkiem nasennym!

Mogło się wydarzyć wiele rzeczy, których nie byłam do końca świadoma.

- W porządku. Jest jeszcze jedna rzecz, która mnie zastanawia - wymamrotał, trzymając długopis między

zębami. - Powiedziała pani, że to Reidar mógł zajrzeć do pani sypialni. Czy kiedy się pani obudziła, drzwi były zamknięte na klucz?

Podniosła się gwałtownie.

- Jak już mówiłam, to wszystko wydawało mi się jednym wielkim koszmarem, i dlatego nie umiem powiedzieć, jak było naprawdę. Możliwe, że drzwi do sypialni były otwarte, ale...

157

Przez chwilę krążyła niespokojnie po pokoju, po czym znowu zajęła swoje miejsce na kanapie. Frolich rozkoszował się widokiem spod na wpół przymkniętych powiek.

- Ale kiedy wstała pani po raz pierwszy, śmiertelnie przerażona, czy sprawdziła pani drzwi wejściowe?

- Tak mi się wydaje, ale nie jestem pewna.

- Czy były zamknięte na klucz?

- Nie wiem, myślę, że tak. Oczywiście, że tak. Na pewno były zamknięte na klucz. Jestem taka rozkojarzona...

- Więc jeśli rzeczywiście ktoś był w pokoju, to ślad zdażył po nim zaginać?

Spojrzała na niego podejrzliwie.

- Co ma pan na myśli?

- Skoro nie słyszała pani żadnego dźwięku, to tajemnicza osoba, która zostawiła śnieg na podłodze, musiała być daleko stąd, kiedy się pani przebudziła. Mam rację?

Znowu patrzyła na niego zamglonym wzrokiem.

- Oczywiście, po prostu nie zrozumiałam pańskiego toku myślenia.

Policjant przyjrzał jej się z nowym zainteresowaniem.

Kłamie? - zastanawiał się. W każdym razie coś nie dawało

jej spokoju. Rozmowa nie toczyła się gładko.

- Czy zauważyła pani brak jakiejś rzeczy? - spytał. - Czy coś zostało skradzione?

- Nie. I to między innymi sprawia, że podejrzewam, że to Reidar zajrzał do sypialni, by sprawdzić, czy śpię.

- Czy pani mąż cieszył się dobrym zdrowiem?

Wypuściła powietrze.

- Każdemu należałoby życzyć takiego zdrowia!

- Rozumiem, że na nic się nie uskarżał?

- To znaczy?

- Nie skarżył się na ból kręgosłupa, nerek, nóg...

- Nie.

158

Policjant pokiwał głową w zamyśleniu.

- Czy liczba sto dziewięćdziesiąt pięć coś pani mówi?

Zwlekał z tym pytaniem do końca, zastanawiając się, jak je sformułować, a teraz był zadowolony ze sposobu, w jaki je zadał. Niestety, pytanie nie padło na odpowiedni grunt.

Kobieta pokręciła lekko głową i wzruszyła ramionami.

- Nic?

- Nie.

- I w żaden sposób nie łączy pani tej liczby, sto dziewięćdziesiąt pięć, z osobą pani męża?

- Przykro mi. Nic mi się nie kojarzy.

- Tam w pokoju... - Policjant skinął głową w stronę pokoju, który przed chwilą zwiedzili -... w państwa sypialni, myła pani od tamtego czasu podłogę?

- Tak...

Zastanawiał się nad czymś.

- Może moglibyśmy rzucić na nią okiem...

Westchnęła ciężko.

- Zresztą zobaczymy - wymamrotał i podniósł się. -
Prawdopodobnie to nie będzie konieczne.

Zaginione klucze _ Wyluzuj _ uspokoił go Gunnarstranda. -

Ingrid Jespersen jest pod stałą obserwacją. Dwadzieścia
cztery godziny na dobę - ziewnął. - Inna sprawa, że nie
wiadomo, czy ta obserwacja ma jakiś sens. Osobiście bar-
dziej interesuje mnie wykaz przedmiotów znajdujących
się w ich sklepie. Lista, którą Karsten Jespersen mógłby
przejrzeć, żeby stwierdzić, czy coś nie zginęło - dodał,
po czym przeciągnął się i znowu ziewnął. - W każdym
razie to nie był napad w celu rabunkowym. To po prostu
wykluczone. Jedynym złodziejem, z którym jak dotąd
mieliśmy do czynienia, jest Karsten Jespersen. Ale to
klasyczna kłótnia o spadek.

Inspektor wstał, podszedł do biurka, otworzył górną
szufladę i wyjął lotki.

- Kogo chcesz? - spytał Frolich i uniósł do góry zieloną
podkładkę do pisania, pod którą leżały różne wycinki
z gazet.

- A kogo mam do wyboru?

Frolich przejrzał wycinki.

- Prokuratora, ministra sprawiedliwości, Pamelę An-
derson i tak zwanych ludzi kultury.

- Żadnej supermodelki grającej diabła w filmie o du-
chach?

- Nie. A dlaczego?

160

- Wczoraj oglądałem taki film - wyjaśnił Gunnar-
stranda. - Jacy ludzie kultury? - spytał zaciekawiony.

Frolich pokręcił głową.

- Nie znasz ich. Prowadzą sobotnie programy rozrywkowe w telewizji.

- Dawaj tu jednego - powiedział inspektor i odebrał od Frolicha wycinek z gazety. Przypiął go do tablicy korkowej i cofnął się o pięć kroków.

- Nos - powiedział i rzucił lotkę, która trafiła celebrytkę w sam środek oka.

- Nieźle - pochwalił go Frolich.

- Nos - powtórzył Gunnarstranda, wycelował i trafił kobietę w podbródek.

Frolich skinął głową z uznaniem.

- Co myślimy o zeznaniach Ingrid Jespersen: o nieproszonym gościu w jej sypialni i śladach śniegu na podłodze, który stopniał, i tak dalej? - spytał.

- Mogło tak być - odpowiedział Gunnarstranda i wycelował.

- Jak to „mogło tak być”, skoro to nie był jej stary?

- Klucze.

- Jakie klucze?

- Nos.

Lotka nawet nie trafiła w wycinek. Na twarzy inspektora pojawił się grymas niezadowolenia.

- Przecież tam nie było żadnych kluczy.

- Gdzie?

- W kieszeniach denata. Ani w sklepie. Nie było żadnych kluczy - powiedział i odwrócił się do Franka Frolicha. -

Kiedy stary zszedł na dół do sklepu, musiał otworzyć drzwi kluczem, bo jak inaczej wszedłby do środka? I na pewno zadbałby o to, żeby mieć przy sobie klucz do mieszka-

nia, dzięki czemu w każdej chwili mógł wrócić do domu.

161

A skoro nie znaleźliśmy żadnych kluczy, musiał je zabrać sprawca, a jeśli tak, to równie dobrze mógł zakraść się do mieszkania Reidara Folke Jespersena - dodał i rzucił ostatnią lotkę, która wylądowała w samym środku ust uśmiechniętej przedstawicielki świata kultury. - Bo po co sprawca miałby kraść klucze, jeśli nie zamierzał ich użyć? W każdym razie brakujący komplet kluczy to wystarczający powód, żeby mieć na oku Ingrid Jespersen.

- Nie wydaje ci się, że to sam zamordowany naniósł śniegu do sypialni żony?

- Owszem. W podszwach miał głębokie rowki. Ale to nie wyjaśnia tajemnicy zaginionych kluczy!

Podszedł do tablicy i wyciągnął lotki, po czym cofnął się o pięć kroków i wycelował.

- Prawe oko!

Spudłował.

- Ingrid Jespersen twierdzi, że położyła się do łóżka między jedenastą a wpół do dwunastej. Reidar Folke Jespersen był wtedy w mieszkaniu. Mniej więcej o wpół do trzeciej budzi ją nieproszony gość, który kręci się po sypialni...

- Nie - Frolich pokręcił głową. - Kiedy się obudziła, była sama, ale wydaje jej się, że chwilę wcześniej mąż zajrzał do sypialni. Najbardziej prawdopodobne wytłumaczenie jest takie, że Folke Jespersen wybrał się na wieczorny spacer. Kiedy wrócił do mieszkania, przypomniało mu się, że musi zejść po coś do sklepu, możliwe, że w sypialni znajdowała się jakaś rzecz, której potrzebował, równie dobrze mogły

to być klucze. Wszedł po cichu do i wtedy naniósł na butach trochę śniegu. Następnie zszedł na dół do sklepu, natknął się na zabójcę i został zamordowany. Czuję jednak, że nasza wdowa czegoś nam nie mówi. Kiedy ją przycisnąłem, zaczęła dziwnie się zachowywać. Ale nie mam pojęcia, o co

162
chodzi. W każdym razie Ingrid twierdzi, że chociaż nie spała od mniej więcej wpół do trzeciej do siódmej rano, nie słyszała żadnego podejrzanego dźwięku. Natomiast według profesora Schwenke Jespersen został zamordowany między godziną dwudziestą trzecią a trzecią nad ranem. Jeśli to Jespersen naniósł śniegu do sypialni, niewykluczone, że obudziły ją odgłosy samego zabójstwa. W każdym razie to by się zgadzało z ustaleniami patomorfologów. Gunnarstranda wycelował.

- A propos kluczy - powiedział Frolich. - Karsten Jespersen ma komplet kluczy do mieszkania ojca.

Inspektor rzucił, ale nie trafił w oko.

- W takim razie powinniśmy go zapytać, czy to są jego własne klucze.

- Nie uważasz, że to trochę dziwne? To, że Karsten może w każdej chwili wejść do mieszkania ojca?

- Nie rozumiem, co w tym dziwnego? W końcu ofiara była jego ojcem. A ty nie masz kluczy do mieszkania swojej matki?

- Owszem, ale moja matka mieszka sama. A jakby nie było, ojciec Karstena powtórnie się ożenił.

Przyjrzeni się sobie w milczeniu.

- Ale zgadzam się, że to nie musi mieć żadnego znaczenia - skwitował Frolich i dodał: - Według Ingrid żona Kar-

stena powiedziała, że o wpół do trzeciej jej męża nie było w domu. A facet ma klucze, które pasują do mieszkania.

- Trzeba to wyjaśnić - powiedział Gunnarstranda, podszedł do tablicy i po raz drugi wyciągnął lotki. - Chociaż Karsten Jespersen leżał grzecznie we własnym łóżku, nie zaszkodzi zapytać.

Ostatnia wola Inspektor Gunnarstranda został wprowadzony do kancelarii pani adwokat Movinckel przez młodą kobietę. Ta, która czekała na niego w środku, była jeszcze młodsza. Kiedy wstała, żeby się przywitać, okazało się, że jest od niego odrobinę niższa. Miała krótko obcięte włosy i okrągłą twarz bez jednej nawet zmarszczki. Jej skóra była biała, a policzki rumiane - dokładnie tak wyobrażał sobie mleczarkę. Uśmiechając się, odsłaniała rząd białych zębów zdominowanych przez dwa wydatne siekacze. Miała na sobie ciemne rozszerzane spodnie i żółty kardigan.

- Wygląda pan na zaskoczonego - powiedziała.

- A pani wygląda bardzo młodo - odpowiedział Gunnarstranda i rozejrzał się wokół siebie.

Trudno było się domyślić, że znajdowali się w kancelarii adwokackiej. Ścianę z oknami zdobiły różne odmiany fikusa i dorodny bluszcz. Wisiały tam również dwa artystyczne plakaty w pastelowych odcieniach: Ferdinand Finne* w Galerii F15 i Carl Larsson** w tej samej scenerii.

* Ferdinand Oscar Finne (1910-1999) - norweski malarz, grafik, scenograf i pisarz; odznaczony Orderem Świętego Olafa - najwyższym odznaczeniem Królestwa Norwegii.

** Carl Larsson (1853-1919) - szwedzki malarz i architekt wnętrz.

- Pewnie się pan zastanawia, jakim cudem starszy mężczyzna wybrał kancelarię prowadzoną przez młodego adwokata? W dodatku kobietę? Cóż, ma pan rację: to byłoby raczej niemożliwe. Reidar Folke Jespersen wybrał w swoim czasie usługi mojego ojca. Kiedy przejęłam praktykę po tacie, Folke Jespersen był jednym z tych klientów, którzy postanowili zaryzykować i nie przeszli do konkurencji.

Wskazała ręką krzesło stojące przed biurkiem.

- W czym mogę panu pomóc?

Gunnarstranda usiadł i założył nogę na nogę.

- Jestem ciekawy, czy Reidar Folke Jespersen zostawił po sobie testament.

Spuściła wzrok.

- Nie - odpowiedziała po chwili.

- Zawahała się pani?

Znowu odsłoniła siekacze. Jej twarz wygląda tak, jakby została wyrzeźbiona z dyni, pomyślał Gunnarstranda. Aż kipi świeżością. Najwidoczniej należy do tej kategorii ludzi, którzy dobrze czują się dopiero po rannym joggingu.

- Zawahała się pani - powtórzył.

- Tak - przyznała, wykrzywiając wargi w dyniowatym uśmiechu. - Miał testament, który unieważnił na dzień przed swoją śmiercią.

Gunnarstranda odetchnął głęboko i wyprostował nogi.

- Rozumiem pańską reakcję - powiedziała w zamyśleniu i znowu spuściła wzrok. - To delikatna sprawa, sam pan rozumie.

- Co takiego się wydarzyło? - spytał policjant, tracąc cierpliwość.

- Zadzwoił do mnie w piątek po południu, trzynastego stycznia, i oznajmił, że chce wycofać testament.

- Zadzwoił? - spytał cierpkim tonem.

165

- Właśnie tak - potwierdziła. - I to jest właśnie ta delikatna sprawa. Możliwe, że konieczny będzie sądowy podział majątku.

- Jest pani pewna, że to on dzwoił?

- Absolutnie. To był on. Ale z udowodnieniem tego mogą być trudności.

- O której dzwoił?

- Po południu, chyba parę minut przed piątą.

- I co mu pani powiedziała?

- To samo co panu, że oczywiście, w każdej chwili może to zrobić, ale że ze względów formalnych powinien zjawić się u mnie osobiście i poprosić o anulowanie testamentu.

- Co odpowiedział?

- Powiedział, że nie ma czasu.

- Nie ma czasu?

- Tak.

- Jak to sobie pani wytłumaczyła?

- Widocznie był bardzo chory.

Gunnarstranda przechylił głowę. Czekał na rozwinięcie myśli.

- Wydawało mi się, że nie zostało mu dużo życia - dodała.

- Czy kiedykolwiek mówił pani, że jest chory?

Uśmiechnęła się słabo, jakby przypomniwała sobie coś zabawnego.

- Nigdy. Ale późną jesienią, w październiku albo listopadzie, spotkałam go w drodze na Bygdoy. Szedł w stronę centrum, bardzo się śpieszył. I właśnie wtedy wydał mi się... hm... bardzo stary i schorowany. Trzymał w ręce liść, chyba klonu albo kasztanowca...

- Czy to był liść dłoniastozłożony?

- Dłoniastozłożony?

166

- Czy przypominał olbrzymią dłoń, z palcami?

- Właśnie tak.

- W takim razie to był liść kasztanowca.

- Możliwe, w każdym razie chodziło mi o to, że zatrzymał mnie wtedy na ulicy, ale nawet się nie przywitał, był tak podekscytowany, prawie jak mały chłopiec. „Spójrz na to! - zawołał - Spójrz na to! Widziałaś kiedyś tak olbrzymi liść?”. Stałam, przyglądałam mu się i nie wiedziałam, co odpowiedzieć. Dla mnie to był zupełnie zwyczajny liść: jesienny, pożółkły, chociaż rzeczywiście dość sporych rozmiarów. Tak, odpowiedziałam. To naprawdę piękny liść. Rozpromienił się jak dziecko. „A nie mówiłem?! - zawołał zachwycony i dodał: - Muszę go jak najszybciej pokazać Ingrid”. I niepewnym krokiem podreptał w stronę domu. Gunnarstranda patrzył przed siebie, marszcząc czoło.

- I ten epizod sprawił, że przyszła pani na myśl choroba? Pokiwała ciężko głową i powiedziała w zamyśleniu:

- Stałam i patrzyłam za nim. Za tym dumnym, przystojnym mężczyzną, który nagle wydał mi się roztrzęsiony i nieporadny jak małe dziecko. I do tego to dziwne zachowanie. Nigdy go takiego nie widziałam, ani wcześniej, ani później. Wyglądał tak, jakby chciał pobiec do domu,

do matki. Pamiętam, że pomyślałam sobie wtedy: on już długo nie pociągnie.

- Bo wyglądał na chorego?
- Nie tylko na chorego. Sprawiał wrażenie, jakby był bli-
ski śmierci - zmarszczyła czoło. - Wydał mi się nieobecny
duchem, wycieńczony.

Gunnarstranda skinął głową.

- Co z testamentem?
- Nadal jest tutaj, ale z formalnego punktu widzenia
został wycofany i dlatego nie zostanie przedstawiony
spadkobiercom.

167

- Kiedy został spisany?
- Dawno temu, na długo zanim przejęłam praktykę.
Jespersen był u mnie zeszłego lata, żeby przejrzeć zapisy
w dokumencie. To wszystko. Nie wprowadził żadnych
zmian.

- Czy wtedy również wyglądał na chorego?
- Nie - uśmiechnęła się. - Tylko staro.
- Czy podał powód, dla którego wycofał testament?
- Nie - odpowiedziała, potrząsając głową.
- A czy jego prośbie towarzyszył jakiś komentarz? Czy
wyjaśnił, dlaczego zdecydował się zadzwonić do pani właś-
nie tamtego dnia?

Na jej twarzy pojawił się uśmiech.

- Niestety nie. Wiedziała, że pan o to zapyta. Prze-
szedł od razu do rzeczy. Jeśli o mnie chodzi, spytałam
go tylko o to, czy chce sporządzić nowy testament, ale
zaprzeczył.
- Bez słowa wyjaśnienia?

- Właśnie tak.
- No i...? - niecierpliwiał się inspektor.
- Mam przejść do rzeczy? - powiedziała pytającym tonem i dodała: - Testament jest bardzo krótki i mało zaskakujący w swojej treści. Obawiam się, że będzie pan rozczarowany.

- Proszę pozwolić, że sam to ocenię.

Nie mówiąc ani słowa, adwokat Movinckel przełożyła papiery leżące na biurku i wzięła do ręki żółtą kopertę. Otworzyła ją, podała dokument inspektorowi i powiedziała:

- Proszę bardzo, niech pan czyta.

Wieczorny nastrój Eva_Britt z dumą zaserwowała piezowego golca, powtarzając do znudzenia, jak wiele wysiłku kosztowało ją zdobycie go. Na początku puszczał jej złośliwe uwagi mimo uszu, chociaż najchętniej dałby nogę. Brak reakcji z jego strony podziałał na nią jak płachta na byka. Jednym tchem zarzuciła mu brak zaangażowania w związek, eskapizm, który wyrażał się obojętnością - skoro nie zadał sobie trudu, żeby wracając do domu, kupić rybę, chociaż go o to prosiła. Oczywiście doskonale wiedziała, że nie można na niego liczyć, i dlatego sama zatroszczyła się o zakup niezbędnych produktów. Podczas gdy ona urządzała mu scenę, on stał i przyglądał się tablicy korkowej wiszącej w kuchni. Dom - pomyślał i spojrział na pocztówkę, którą kiedyś wysłał z kursu w Bergen: rząd etykiet na wino z rodzaju beaujolais nouveau, pozostałe widokówki pochodziły od jej znajomych, wszystkie z niemal identycznym motywem: słoneczna plaża gdzieś na południu Europy. Na samym dole tablicy znajdował

się aforyzm autorstwa Pieta Heina*. Wiedział, że jeśli wda się z nią w dyskusję, szybko straci panowanie nad

* Piet Hein (1905-1996) - duński naukowiec, matematyk, wynalazca i pisarz; znany głównie ze skomplikowanych gier matematycznych oraz krótkich, aforystycznych form poetyckich.

169

sobą i eksploduje. Jej celem było wyrzucenie z siebie całej nagromadzonej złości i frustracji przed obiadem, a on w swojej łaskawości pozwalał jej ten cel osiągnąć. Natomiast on chciał tylko pozwolić jej skończyć bez zakłóceń, żeby przy pierwszym wieczornym piwie nie musiał przeżywać wszystkiego od nowa.

Po obiedzie Frank zaczął rozmyślać o Ingrid Jespersen. Zastanawiał się, jak udało jej się przeżyć ćwierć wieku z mężczyzną o dwadzieścia pięć lat od niej starszym. On i Eva-Britt zajęli swoje zwyczajowe miejsca w salonie, przed jej nowym, szerokokątnym telewizorem. Ściszył głos i zaczął skakać pod kanałach. Ale trafił na zły czas antenowy, bo wszędzie leciały reklamy albo idiotyczne serie z młodymi celebrytami in spe. Na EuroSporcie trwała właśnie walka między dwoma nalanymi bokserami wagi półśredniej, którzy zataczali się na ringu. Za każdym razem, kiedy Frank naciskał na przycisk pilota, ekran telewizora błyskał, wysyłając niebieskozieloną poświatę w stronę Ewy-Britt, która siedziała z podkulonymi nogami w swoim nowym, białym fotelu z ike-i. Pochłonięta lekturą książki pisarki o nazwisku Melissa Banks, Ewa-Britt zupełnie nie zwracała uwagi na znudzoną minę Franka.

- Dlaczego kobiety wychodzą za mąż za starszych mężczyzn? - spytał nagle Franken, wyłączając telewizor.

Eva-Britt uniosła głowę znad książki i spojrzała na niego nieobecny wzrokiem.

- Zastanawiam się, dlaczego młode kobiety wybierają starszych mężczyzn.

- Nie wiem, czy pamiętasz, ale to ja jestem starsza od ciebie - powiedziała. - O osiem miesięcy.

- Taak... - Franken zastanawiał się, jak ugryźć temat. - Pamiętasz Ritę?

Eva-Britt znowu zerknęła znad książki.

170

- Ritę?

- W ogólniaku była o rok wyżej od nas.

- Aaa, ona. - Eva-Britt przewróciła niedbale kilka stron, chwyciła herbatnika z półmiska stojącego na stole i odgryzła kawałek.

- Chodziła z tym... Andersem, tym ciemnym... prawie pięć lat starszym od niej.

- Mmm... - Eva-Britt uśmiechnęła się, wyraźnie czymś rozbawiona.

- Z tego powodu przed każdą imprezą robiło się cholerne zamieszanie, bo nikt nie chciał zapraszać tego typu, a Rita ciągle wierciła nam dziurę w brzuchu, żeby go prosić, pamiętasz?

Eva-Britt zjadła herbatnika.

- Zdaje się, że ty też podkochiwałaś się w Andersie.

- Słucham? - podniosła wzrok.

- Między tobą i tym Andersem coś zaiskrzyło, na jednej imprezie...

Eva-Britt odłożyła książkę. Płatki jej uszu lekko się zaczerwieniły.

- O czym ty mówisz?
 - Zastanawiam się, co sprawia, że kobiety wybierają starszych mężczyzn.
 - Starsi mężczyźni absolutnie mnie nie interesują!
 - Czy ja powiedziałem coś takiego?
 - Wracasz do czegoś, co wydarzyło się wiele lat temu! Westchnął.
 - Kiedy spotykasz się z Trude, o niczym innym nie rozmawiasz tylko o szkole - zauważył. - O nauczycielach, pierwszych miłościach i wszystkich tak zwanych szalonych rzeczach, które robiłyście w maturalnej klasie!
- Wstrzymała oddech. Spojrzała na niego wzrokiem, który mógł zabić. Czuł, że nie zniesie kolejnej awantury,
- 171
- w dodatku późnym wieczorem. Najwyższy czas zawinąć bezpiecznie do portu, pomyślał i uśmiechnął się dyplomatycznie.
- No bo widzisz, mam świadka, kobietę, która jest o dwadzieścia pięć lat młodsza od męża. I nie rozumiem, dlaczego taka atrakcyjna, wspaniała kobieta i w ogóle, wybrała takiego starucha. Po prostu tego nie rozumiem.
 - Nie rozumiesz, bo błędnie rozumiesz. Kobiety nie wybierają starych mężczyzn. To starzy faceci uganiają się za młodymi kobietami!
 - Hm - westchnął, próbując wyobrazić sobie Ingrid Jaspersen flirtującą z mężczyznami w podeszłym wieku. Co mogło łączyć ją z ofiarą poza zainteresowaniem designem, zastanawiał się. Gust muzyczny? Grono przyjaciół? Ona interesowała się literaturą, on nie. Zamiłowanie do książek dzielił z nią jego syn, Karsten.

Ewa-Britt przyglądała mu się nieco łagodniejszym wzrokiem.

- Czy to musi być tak skomplikowane? Może połączyła ich prawdziwa miłość? - stwierdziła po namyśle.

Uśmiechnął się ironicznie.

- Prawdziwa miłość?

Spojrzała na niego wymownie znad książki.

- Tak jak w naszym przypadku.

Nie dał się sprowokować.

- Załóżmy jednak, że to nie była prawdziwa miłość, nie tak jak w naszym przypadku. W takim razie co ich połączyło?

- Jest bogaty?

- Tak sądzę.

- Czy ona ma zaburzony stosunek do swojego ojca...?

To znaczy... Czy jej rodzice byli rozwiedzeni albo ojciec był marynarzem?

172

- Nie mam pojęcia.

- Pieniądze i / lub brak wzoru ojca - powiedziała zdecydowanym tonem, szukając właściwej strony w książce. - Co się zaś tyczy młodych dziewcząt... - uśmiechnęła się i podwinęła nogi pod siebie - ...młode dziewczęta wybierają trochę starszych chłopców, ponieważ trochę starsi chłopcy mają mniej pryszczy, szersze ramiona i większe doświadczenie od swoich młodszych kolegów.

Frank włączył telewizor.

- Nudzisz się? - spytała.

Uniósł pilota i zmienił kanał.

- Czy się nudzę? Nie...

^a'sa Ramię gramofonu nie chciało się podnieść. Trzeszczenie głośników przypominało dźwięk, jaki wydają zniszczone wycieraczki samochodowe pocierające o na wpół suchą przednią szybę auta. Inspektor Gunnarstranda podniósł się w końcu z krzesła, podszedł do gramofonu, uniósł ramię z igłą i zdmuchnął pyłek kurzu, który się na niej zebrał. Kiedy ponownie opuścił igłę, stare głośniki marki Tandberg znowu zatrzeszczały, ale po chwili rozległy się pierwsze dźwięki gitary i Peggy Lee zaczęła śpiewać Love is just around the corner. Gunnarstranda przez kilka sekund stał w zamyśleniu przy oknie. W końcu podniósł rękę i zbliżył ją do szyby. Poczł przenikliwy chłód. Przysunął twarz do okna, żeby odczytać temperaturę na zewnątrz. Niebieskie cyfry na termometrze były niemal całkowicie wypłowiałe. Minus dwadzieścia trzy stopnie. W żółtą poświatę ulicznej latarni na Bergensgata weszła kobieta w raglanowym płaszczu. Wyprowadzała na wieczorny spacer chudego wyżła. Mróz najwyraźniej mu nie odpowiadał. Jego kroki, zwykle lekkie i sprężyste, były ciężkie i sztywne. Pies szedł niechętnie, ze spuszczoneym łbem i podkulonym ogonem. Kobieta musiała go niemal wlec za sobą. Policjant przyglądał im się przez krótką chwilę, po czym usiadł przy biurku. Wpatrywał się w kartkę, na której zanotował napis - ten sam, który ktoś wypisał

174

flamastrem na klatce piersiowej ofiary. Podparł głowę rękami, nie spuszczać oczu z cyfr. W końcu sięgnął po prawie pełną butelkę ballantinesa stojącą na tacy obok maszyny do pisania i odkręcił zakrętkę. Napęłnił kieliszek do wody dwoma centymetrami whisky. Już miał się napić,

kiedy nagle zadzwonił telefon. Podniósł słuchawkę.

- Jesteś tam?

To był głos Yttergjerde.

Gunnarstranda przełknął whisky. Czuł, jak alkohol wypala sobie drogę do żołądka.

- No, dalej - wyszeptał zachrypniętym głosem.

- Kiedy rozmawiamy przez telefon, zawsze jesteś opryskliwy - powiedział Yttergjerde. - Zaczynam się zastanawiać, co jest z tobą nie tak.

- Masz mi coś do powiedzenia? - uciął Gunnarstranda.

- Ona ma faceta.

- Który nazywa się?

- Eyolf Stromsted. Prowadzi szkołę tańca. W każdym razie na to wygląda. Dzisiaj wieczorem prowadził kurs salsy i tańca afrykańskiego. Żałuj, że tego nie widziałeś: pięćdziesiąt babek kręcących tyłkiem przed Murzynem grającym na bębnach.

- A nasza wdowa?

- Najpierw myślałem, że idzie na kurs tańca. Ale ona podeszła prosto do tego gogusia w żółtych spodniach i srebrnej koszuli. Pod brodą miał mikrofon, taki pałak przed ustami, jaki noszą ludzie prowadzący programy w telewizji. Chodził między tańczącymi, a właściwie nie chodził, tylko stepował, a kiedy krzyczał do mikrofonu, jego głos wydobywał się przez głośniki razem z muzyką...

A tak przy okazji - czego ty słuchasz?

Gunnarstranda zerknął na gramofon.

175

- Wokalistki jazzowej. Śpiewa ballady.

- To zdecydowanie inne rytmy, jazz to nie salsa. Kiedy się zjawiała, powstało małe zamieszanie, bo facet musiał znaleźć sobie zastępstwo.
- Zauważyła cię? Byłeś na tej sali?
- Tam było mnóstwo ludzi, na pewno mnie nie widziała.
- Mów dalej.
- Wsiedli do jej samochodu i odjechali. A ja oczywiście za nimi. Zaparkowali przed Muzeum Muncha. Nieco na uboczu, w ustronnym miejscu, pod drzewami rosnącymi wzdłuż ogrodzenia od strony Toyenparken. Siedzieli w samochodzie i obściskiwali się prawie przez czterdzieści minut. Tak sobie myślę, że to było coś więcej, pewnie małe bzykanko. Potem odwiozła go do szkoły tańca i wróciła do domu.
- A ty?
- Kiedy nasza wdówka znalazła się w domu, dostałem zmiennika i pojechałem do szkoły tańca. Po jakimś czasie facet wyszedł i zamknął budę. A potem wrócił pieszo do siebie. Mieszka na Majorstua, a dokładnie na Jacob Aalls gate. To właśnie wtedy sprawdziłem, jak się nazywa. Mniej więcej pięć minut temu facet zniknął na schodach prowadzących do jego mieszkania.
- Dobra robota. Jest zimno. Wracaj do domu i się ogrzej.
- Ja nigdy nie marznę - zarechotał Yttergjerde. - Kiedy jest mróz, ludzie piją tran i łykają witaminy, ale to nie jest konieczne. Najważniejsze są ostre przyprawy, zapamiętaj to sobie. Wystarczy wrzucić trzy, cztery ząbki czosnku do jajecznicy, do tego czerwony pieprz, najlepiej tak ostry, że

aż człowiekowi zaczyna brakować tchu i poci się jak mysz.
Z taką amunicją na pokładzie ręce nigdy ci nie zmarzną.

176

Możesz chodzić z gołym torsem przy dwudziestostopniowym mrozie, a i tak twoje ciało będzie parować. Żadna bakteria, żaden wirus nie dadzą ci rady, bo będziesz miał oddech, który zabija rośliny doniczkowe. Staniesz się nieśmiertelny, mówię ci, stary, nieśmiertelny.

- Tak, tak.

- Poważnie!

- Dobranoc - powiedział Gunnarstranda i odłożył słuchawkę, zanim tamten zdążył mu podać przepis na dobry sen. Chwycił kieliszek i dopił whisky. Potem wziął do ręki długopis i narysował na kartce trójkąt. W dwóch dolnych rogach wpisał imiona Ingrid i Reidara, a w górnym Eyolfa Stromsteda. Pod trójkątem narysował trzy krzyżyki. Trzy krzyżyki - dokładnie takie same jak te, które miał wypisane na czole Reidar Folke Jespersen.

Samochód na chodniku Kiedy Frank Frolich wszedł do gabinetu, Gunnarstranda siedział za biurkiem pogrążony w lekturze „Aftenposten”.

- Jest tam coś o nas? - spytał zaciekawiony.

Inspektor zaprzeczył ruchem głowy.

- A testament? - zagadnął Frolich.

Gunnarstranda odłożył gazetę.

- Jedno wielkie rozczarowanie. To tylko lista poszczególnych ruchomości: że na przykład Karsten ma otrzymać jakąś wyjątkową szafę. Same bzdety. Facet nie wspomina o żadnych ograniczeniach w dysponowaniu spadkiem, nikogo nie wydziedzicza, żadnych tajemniczych spad-

kobierców, po prostu nic. Cały testament stanowi lista dwudziestu, może trzydziestu przedmiotów, które mają przypaść konkretnym osobom, to znaczy albo Ingrid, albo Karstenowi.

- Jakie konsekwencje dla spadkobierców ma anulowanie testamentu?

- Anulowanie testamentu oznacza, że cała masa spadkowa trafia do ogromnego garnka zupy. Ingrid dostanie połowę zupy plus przypadającą jej część spadku po mężu. A Karsten resztę. To wszystko. Skutek jest taki, że Karsten i Ingrid będą kłócili się o to, kto co dziedziczy po zmarłym.

178

- W takim razie po co facet anuluje taki zafajdany testament na kilka godzin przed swoją śmiercią?

Gunnarstranda westchnął.

- Jeszcze jedna zagadka do rozwiązania.

- Jakie rzeczy były na liście?

- Szafy, chińskie figurki porno i takie tam. Zanotowałem wszystko. A co ty robiłeś?

Frolich westchnął i przetarł oczy.

- Rozmawiałem ze wszystkimi mieszkańcami kamienicy, co do jednego - odpowiedział i spojrzał do notatek. - Jesteś zainteresowany?

- Streszczeniem.

- Na parterze są tylko sklepy. Pierwsze piętro, jak wiemy, zajmuje Ingrid Jespersen. Na drugim są dwa mieszkania. W jednym z nich mieszka małżeństwo: państwo Holmgren. Oboje po pięćdziesiątce. On zajmuje się jakimś pośrednictwem, a ona jest jego sekretarką. W tamten pią-

tek niczego nie słyszeli. Oglądali telewizję i mniej więcej w pół do pierwszej w nocy poszli spać. Obok nich mieszka matka tego mężczyzny, Aslaug Holmgren. Kobieta ma około osiemdziesiątki, to znaczy jest równolatką ofiary. Jej zdaniem Reidar Folke Jespersen był „zarozumiałym snobem i błaznem”, ale feralnego wieczoru nic nie zwróciło jej uwagi. Ma poważne problemy ze słuchem i w piątki zwykle kładzie się spać po „Detektywach”, jak nazywa serię kryminalną. Nie podoba jej się, że telewizja zaczęła emitować kryminały o tak późnej porze. Poza tym chce, żeby wrócił inspektor Derrick z niemieckiego serialu, i uważa, że norwescy policjanci powinni brać z niego przykład. Summa summarum kobieta położyła się do łóżka o jedenastej i niczego nie słyszała.

Inspektor przygryzł w zamyśleniu dolną wargę.

- I to już wszyscy mieszkańcy kamienicy? - spytał.

179

- Popytałem też po drugiej stronie ulicy - odpowiedział Frolich. -I tam wpadłem na pewien trop. Chodzi o tajemniczy samochód.

- Tak?

- Próbowałem wyobrazić sobie, kto mógł widzieć, co się dzieje w sklepie. A ponieważ do zabójstwa doszło nocą, w praktyce oznacza to, że w grę wchodzi bardzo dużo mieszkań.

- Co to za ludzie?

- Przekrój Oslo 3*. Typograf, który pracuje w redakcji „Vart Land”. Mieszka sam, to znaczy z psem. Poza tym jakaś młoda para: on jest fotografem w tv-Norge, ona pracuje w „Dagbladet”. Rozmawiałem z redaktorką z wydawnictwa,

która ma zapytać o to swoje nastoletnie dzieci. Nie było ich w domu, kiedy z nią rozmawiałem. Kobieta twierdzi, że przed sklepem z antykami stała zaparkowana taksówka, przez minimum godzinę.

- Taksówka?

Frolich przytaknął.

- I to jak na razie jedyny punkt zaczepienia. Taksówka. Spytałem ją, czy lampa na dachu była zapalona, czy zgaszona. Jej zdaniem była zgaszona. Kobieta twierdzi, że zastanowiło ją coś innego: samochód miał włączony silnik - zdziwiła się, że samochód tak długo stoi na pustym biegu.

- Jak długo?

- Przynajmniej przez godzinę, tak twierdzi. Problem polega na tym, że to było wczesnym wieczorem, przed dziesiątą. Cytuję jej słowa. Przycisnąłem ją do muru i wtedy okazało się, że kobieta pracowała do późna, była na jakimś spotkaniu i wróciła do domu dopiero przed

* Oslo 3 - część Oslo zamieszкана przez wyższą klasę średnią.

180

ósmą, czyli pół godziny po tym jak Folke Jespersen zjawił się u siebie. Kobieta nie była pewna, czy samochód już wtedy tam stał. Ale kiedy wzięła prysznic, wyjrzała przez okno i zobaczyła taksówkę zaparkowaną przed sklepem. Auto miało włączony silnik. Po trzech kwadransach znowu zerknęła przez okno: samochód nadal tam stał.

- Czy ona...

- Zaraz do tego dojdę - przerwał mu Frolich. - Zanim położyła się spać, jeszcze raz wyjrzała przez okno. I wtedy znowu zauważyła taksówkę, mercedesa zaparkowanego

na ulicy. Kobieta utrzymuje, że taksówka z włączonym silnikiem, którą widziała wcześniej, to był również mercedes, ale ten, który stał przed sklepem, kiedy szła spać, nie miał włączonego silnika.

- Kolor?

- Ciemny.

Policjanci przyglądali się sobie w milczeniu.

- Mogły tam stać trzy różne samochody, trzy taksówki - odezwał się w końcu Gunnarstranda. - Przynajmniej co druga taksówka w Oslo to mercedes. A ta dzielnica należy do najgęściej zaludnionych w całym mieście.

- W jednym z mieszkań na ostatnim piętrze mieszka dwóch mężczyzn - relacjonował dalej Frolich. - Jeden z nich pracuje w lokalnej stacji radiowej i nazywa się Terje Teleszok, możliwe, że o nim słyszałeś, facet wydzwania do ludzi, taki telefoniczny terrorysta. Jeśli jego ofiara pracuje w hotelu, dzwoni i mówi, że jest stróżem nocnym, który zatrzasnął się w schowku na narzędzia i zdycha z głodu. Albo dzwoni do lekarza dyżurnego i mówi, że właśnie leży na swojej żonie, ale nie może wyciągnąć wacka z jej cipki. Naprawdę śmieszny gość.

- Rzeczywiście cholernie śmieszne - powiedział Gunnarstranda bezbarwnym tonem. - Cholernie śmieszne.

181

- W każdym razie facet jest znany. Mieszka z transwestytą, który zajmuje się jakimiś egipskimi bzdetami i ćwiczy taniec brzucha. To jest taki szczególny, męski taniec brzucha.

- Dobra, widzieli coś?

- Nic. To z taksówką to jedyna rzecz, jaką udało mi się

ustalić - zakończył Frolich.

- Jakie wrażenie Folke Jespersen robił na sąsiadach?

- Anonimowego starszego pana. Ci, którzy wiedzieli, kim był, łączyli go ze sklepem. Ale tylko państwo Holmgren wiedzieli, że jego żoną była Ingrid Jespersen. Za to ją zna wiele osób, bo dobrze się trzyma - zachichotał i powiedział, przedrzeźniając sąsiadów: - „Ach, więc to ją ma pan na myśli: tę piękną kobietę, tę, która nie jest już pierwszej młodości, ale wciąż świetnie się trzyma!”.

- Świetnie - wymamrotał Gunnarstranda.

- Facet, który mieszka z psem, spytał, czy nie wiem, kto kradnie mu gazetę. Gość ma świra na tym punkcie, zamontował w drzwiach wizjer szerokokątny, żeby dowiedzieć się, kto każdego ranka kradnie mu gazetę.

- Podglądacz?

- Też tak najpierw pomyślałem. Problem polega na tym, że facet skupia się wyłącznie na drzwiach prowadzących na klatkę schodową i nie ma bladego pojęcia, co dzieje się na jego ulicy. A ta para, facet z TV-Norge i jego babka z „Dagbladet”, byli na przyjęciu krewetkowym i wrócili do domu o piątej nad ranem.

- Oczywiście niczego nie widzieli?

- Jasne, że nie, dupa blada! Przyjechali taryfą, ale żadne z nich nie zwróciło uwagi na samochody zaparkowane na ulicy. Mam numer boczny ich taksówki, ten cały fotograf zatrzymał paragon, potem pogadam z taksówkarzem.

Możliwe, że coś zauważył. A tamci byli nieźle wstawieni

182

i od razu uderzyli w kimono, nie przyglądali się wystawom, nic w tym stylu, rozumiesz. Za to potwierdzili, że wystawa

sklepu z antykami nigdy nie była w nocy oświetlona.

Gunnarstranda przejechał ręką pod nosem.

- A ja trafiłem na coś, co wyszło spod pióra syna, to znaczy Karstena - wymamrotał i jeszcze raz przetarł palcami dziurki w nosie.

- Gdzie?

- Przypadkiem wpadł mi do ręki artykuł w starym czasopiśmie, swoją drogą to niesamowite, co ludzie zbierają...

Przypadkowo natknąłem się na egzemplarz „Farmand”.

- „Farmand”?

- Stare, śmieszne pisemko dla reakcyjnych intelektualistów, splajtowali wiele lat temu.

- O czym jest ten artykuł?

- O więziennictwie.

- Fiu, fiu! Ma talent? Dobrze pisze?

Gunnarstranda otworzył górną szufladę biurka i zaczął czegoś szukać.

- Był tam ciekawy kawałek o facecie, który dostał do głowy, siedząc tygodniami w izolatce, ale reszta to... - Inspektor wzruszył ramionami. Wyjął z szuflady pęsetę, wstał i podszedł do lustra wiszącego na ścianie obok drzwi. -

Reszta to frazesy, kilka banalnych zdań dotyczących traktowania osadzonych, ale też, co mnie trochę zdziwiło, bez zwykłego bełkotu na temat aresztu i praw człowieka.

- Pewnie takie były wymagania redakcji - powiedział Frolich. - Jeśli, tak jak mówisz, gazeta była reakcyjna.

Gunnarstranda chwycił mocno pęsetę i precyzyjnym ruchem wyrwał włos, który wystawał mu z dziurki w nosie.

Dokładnie przyjrzał się zdobyczy.

- Z pewnością - zgodził się z kolegą. - Całkiem możliwe,

że masz rację.

Płaszcz gdzie mogę powiesić płaszcz? - spytała Susanne Jespersen, zdejmując ciemny, dziwaczny płaszcz na skórzanej podpince. Podała go policjantowi i rozejrzała się dookoła. - Ciekawe, gdzie się podział ten pański bezczelny szef?

Frank Frolich znieruchomiał na kilka sekund, zastanawiając się, co zrobić z ciężkim ubraniem wierzchnim należącym do Susanne Jespersen. W końcu podjął decyzję: przesunął część rzeczy, które leżały na małym stoliku przed kanapą, i położył na nim płaszcz.

- Byłam poradzić się adwokata - powiedziała. - Pański szef nie ma prawa traktować nas w ten sposób. Spotkamy się w sądzie, może mu to pan powtórzyć?

- Tak, oczywiście - wymamrotał. Wiedział, że gdzieś tutaj położył swój notes. Jeszcze przed chwilą miał go w ręce, korzystał z niego, pisząc raport. Co się mogło z nim stać? - zastanawiał się.

- Zasięgnęłam języka o pańskim szefie - ciągnęła Susanne Jespersen podniesionym głosem. - Wiem, że nie ma wysokich notowań, za to ja mam kontakty na najwyższym szczeblu. I nie zamierzam dłużej znosić jego impertynencji, może mu to pan powtórzyć!

- Oczywiście - odpowiedział, omiatając wzrokiem oba biurka: swoje i szefa. Nigdzie żadnego notesu.

184

- Na najwyższym szczeblu!

- Z pewnością...

- I nie zamierzam dłużej tego znosić!

- Oczywiście...

- Jeszcze nikt mnie tak nie obraził! - Susanne Jespersen przejrzała się w lustrze i poprawiła pasek przy sukni. - Przychodzimy, żeby zabrać to, co do nas należy, w końcu ten sklep i Karsten to jedno, chcemy odebrać nasze rzeczy, i jak pan myśli, co się dzieje? Ten niewyrośnięty cham nas przegania! Rozumie pan? Ale to się wkrótce skończy, może mi pan wierzyć!

- Oczywiście - przytaknął i ścisnął skrzydełka nosa. - Wziąłem od niej płaszcz... - wymamrotał.

- I żeby tego było mało, muszę się zwalniać z pracy, przekładać ważne spotkania, ale to się wkrótce skończy. Zasięgnęłam języka i wiem, że potrzebujecie nakazu sądowego!

Nagle go oświeciło. Pod płaszczem, pomyślał. Podniósł płaszcz. Bingo.

- Tu was mam! Nie macie żadnego nakazu, mam rację?

- Bardzo proszę, niech pani usiądzie - wskazał głową wolne krzesło.

- Jeszcze czego! Ale skoro pofatygowałam się aż tutaj, równie dobrze mogę chwilę porozmawiać - powiedziała Susanne Jespersen. - Wolę mieć to już za sobą - dodała i objęła rękami torebkę.

- Właśnie - przytaknął.

Nagle zadzwonił telefon.

- Proszę mi wybaczyć - powiedział, podszedł do biurka szefa i podniósł słuchawkę. Zerknął nieobecny wzrokiem na Susanne Jespersen, która przeglądała się w lustrze.

Poprawiła długie włosy, po czym wyjęła z torebki szminkę,

którą pociągnęła po wargach. - Tak, przyszła - powiedział. - Tak, będę pamiętał - dodał i odłożył słuchawkę. Susanne Jespersen usiadła na krześle i zaczęła robić miny. W pierwszej chwili pomyślał, że to tik nerwowy, ale po chwili przypomniał sobie, że użyła pomadki. Przez kilka sekund zastanawiał się, ile mogła mieć lat. Trzydzieści pięć, pomyślał, między trzydzieści pięć a czterdzieści, na pewno nie więcej niż czterdzieści. Była trochę przy kości, garbiła się i miała wąskie wargi. Teraz, kiedy pomalowała je na jadowicie czerwony kolor, przypominały niedbałe pociągnięcie pędzla na szarym, nudnym obrazie.

- Teściowa zadzwoniła do pani w środku nocy?
- A niech mnie! - westchnęła zrezygnowana. - Domyślałam się, że ma pan na myśli małżonkę mojego zmarłego teścia, Ingrid Folke Jespersen, z domu Rasmussen. Tak, to prawda, że wybrała nasz numer... - wypowiedziała ostatnie słowa z grymasem na ustach. - Bo musi pan wiedzieć, że Ingrid Folke Jespersen, z domu Rasmussen, nigdy nie telefonuje, rozumie pan, ani nie dzwoni, co to, to nie, ona wybiera numer, i to kiedy tylko przyjdzie jej na to ochota: o szóstej rano, o piątej, czwartej, trzeciej albo drugiej w nocy. Bo była tak... niespokojna!

- To znaczy, że dzwoniła?
- Karsten! Jestem tak niespokojna\ Proszę cię, przyjedź i przytul mnie!

Frank Frolich przyglądał jej się ze spokojem.

- Sugeruje pani, że ona i pani mąż mają romans? - spytał chłodnym tonem.
- Jak pan śmie?
- Proszę odpowiedzieć na pytanie - powiedział

z naciskiem.

Susanne Jespersen nagle zmieszala się.

- Nie, niczego takiego nie sugeruję.

186

Frolich uznał, że najlepiej będzie, jeśli zamilknie. Pochylił się nad notesem i zanotował odpowiedź.

- Ale ona potrafi być potwornie męcząca, naprawdę trudno z nią wytrzymać. Czasem mam wrażenie, że robi wszystko, żeby znaleźć się sam na sam z Karstenem. Dlatego kiedy zadzwoniła do nas tamtej nocy, postanowiłam go nie budzić... - Susanne Jespersen szybko odzyskała dawną formę, bo zaraz dodała ostrzejszym tonem: - I wcale tego nie żałuję! Przecież to był sam środek nocy, wpół do trzeciej! Musi w końcu zrozumieć, że nie można wydzwaniać do ludzi w środku nocy tylko dlatego, że łóżko męża jest puste. A gdyby tak Karsten wybrał się wieczorem na piwo i wrócił późno do domu, miałabym z tego powodu wszczynać alarm, stawiając na nogi pół miasta? Co?

Frolich śledził wzrokiem kobietę siedzącą na krześle.

Dzięki Bogu, że ja nie jestem twoim mężem, pomyślał ponuro. Że nie budzę się przy tobie każdego ranka. Siedem dni w tygodniu. Że po długim, męczącym dniu nie wracam do domu, w którym czeka na mnie coś takiego. W myślach przesłał Karstenowi Jespersenowi wyrazy współczucia, po czym zwrócił się do niej z pytaniem:

- To znaczy, że pani mąż był wtedy w domu? I że przespał całą noc we własnym łóżku?

- Tak.

- Czy pani albo pani mąż dysponuje kluczem do mieszkania na Thomas Heftyes gate?

- Owszem, Karsten ma klucz. W końcu to jego dom rodzinny.

- A pani nie ma klucza?

Potrząsnęła głową.

- A więc kiedy zadzwoniła teściowa, nie obudziła pani męża. Co dokładnie powiedziała Ingrid Jespersen? Jakich użyła słów?

187

- Powiedziała: „Susanne...” Właściwie nie mówiła, tylko szeptała... - Susanne Jespersen zaczęła mówić szeptem: - „Susanne, to ja, Ingrid. Poproś Karstena, żeby do mnie przyjechał. Reidar zniknął, a ja bardzo się boję!”.

- Czy odniosła pani wrażenie, że pani teściowa nie jest aż tak przerażona, jak twierdziła?

Susanne Jespersen wzdrygnęła się i spojrzała na niego z jadowitą satysfakcją.

- Sugeruje pan...?

- Nie - uciał ostro Frolich. - Nic takiego nie sugeruję. Chcę tylko wiedzieć, jak odebrała pani całą sytuację.

- Cóż, byłam kompletnie oszołomiona. W końcu telefon obudził mnie o wpół do trzeciej nad ranem, po dwóch, może trzech godzinach snu. Ale pamiętam, co powiedziała. Aż mi ciarki przeszły po plecach!

- I co jej pani odpowiedziała?

- Powiedziałam, że przekażę Karstenowi, że dzwoniła.

- Tak?

- Wspomniała coś o tym, że boi się włamywaczy...

Frolich czekał na dalszy ciąg.

- Nie pamiętam dokładnie, jakich użyła słów. Powiedziała, że boi się włamywaczy. Nie miałam siły słuchać,

co do mnie mówi, w końcu przez cały wieczór rozmawiali o włamaniach, to znaczy przez cały poprzedni wieczór, kiedy byliśmy u nich.

- Rozmawiali o włamaniach?

- Tak. To był straszny wieczór, okropnie przygnębiający.

Wie pan, o czym rozmawialiśmy? O tym, czy mięso jest wystarczająco miękkie! Rozmowa dotyczyła wyłącznie jedzenia i tego, czy mają powody, żeby obawiać się włamania do sklepu.

- Czy spotkanie miało inny przebieg niż zazwyczaj?

- Co ma pan na myśli?

188

- Czy było tak jak zwykle, czy wyczuła pani jakieś napięcie? Może coś szczególnego zwróciło pani uwagę?

- Rzeczywiście było inaczej. Ingrid wydawała się zdenerwowana, a zwykle taka nie jest. Natomiast Reidar zrędził przez cały wieczór. Ale u niego to normalne.

- Co ma pani na myśli, mówiąc, że wydawała się zdenerwowana?

Susanne Jespersen zamyśliła się na moment.

- Przewróciła kieliszek z winem, plamiąc obrus, była niezdarna i dziwnie podekscytowana. Jednym słowem, sprawiała wrażenie zdenerwowanej.

Frolich zanotował odpowiedź.

- Kiedy wyjaśniła, po co dzwoni, przyszło mi do głowy, że ta cała gadka, to znaczy strach przed właniem... Że wykorzystwała to jako pretekst.

- Pretekst?

- Tak. Dzień wcześniej ta rozmowa o włamywaczach, a potem telefon w środku nocy, że boi się włamania. Zbieg

okoliczności? Powiedziałam, że Karstena nie ma w domu, i odłożyłam słuchawkę.

- Chce pan powiedzieć, że Ingrid Jespersen interesuje się pani mężem?

- Nic takiego nie powiedziałam!

- W każdym razie ja tak to odczytałam, jakby mieli ze sobą coś wspólnego.

- Wspólnego? Chyba pan żartuje!

- Chodziło mi o to, że Ingrid Jespersen zdaje się mieć lepszy kontakt z pani mężem niż z panią.

- Zgadza się, trafna uwaga. Właśnie tak. Ma pan rację.

- Z czego to wynika?

- Mnie pan o to pyta?

- O czym pani mąż najczęściej z nią rozmawia?

- O książkach!

189

- Poważnie? O książkach?

- Karsten ma talent, potrafi pisać, rozumie pan. W końcu prezentował w radiu swoje felietony i pisał do gazety.

A ona, to znaczy Ingrid, ona tylko czyta powieści. I potem wmawia sobie, że coś ich łączy!

- Tamtego wieczoru - powiedział Frolich z naciskiem - tamtego wieczoru, kiedy byliście z wizytą u Folke Jespersena, czy wydarzyło się coś szczególnego? Może ktoś przyszedł albo zadzwonił?

- Było kilka telefonów.

- Kilka?

- Tak, widziałam, jak Reidar rozmawia przez telefon, ale nie obchodzi mnie, do kogo ludzie dzwonią i w jakim celu...

- A więc to Reidar do kogoś dzwonił?
- Nie mam pojęcia. Widziałam tylko, jak rozmawia przez telefon.
- Ile razy?
- Raz, może dwa, góra trzy razy. Nie pamiętam dokładnie.
- Ale chyba wie pani, czy to był raz, czy trzy razy?
- Więcej niż raz. To wszystko, co potrafię powiedzieć.
- W porządku - powiedział i nie dopuszczając jej do głosu, dodał szybko: - Ingrid Jespersen dzwoniła do was w środku nocy, a potem drugi raz, w sobotę rano, zgadza się?
- Tak, o wpół do ósmej. Ale tym razem to Karsten odebrał telefon. O Boże, jak ja żałuję, że zabrałam ze sobą dzieci. Tam, gdzie leżał zabity ich dziadek!
- Zdaje się, że poznałem waszego syna. Miły chłopiec.
- Yhm - chrząknęła.
- Lubiała pani swojego teścia?
- Tak! - wykrzyknęła energicznie.

190

- Tak?
- Czasami pomagałam mu wypełnić zeznanie podatkowe. W końcu to jest to, co potrafię najlepiej: rachunkowość. W liczbach zawsze mam porządek. Ludzie mogą mówić, co chcą, ale Reidar Folke Jespersen był porządnym, uczciwym facetem!
- Myśli pani, że miał wielu wrogów?
- Miał przyjaciół i wrogów. Ja byłam jego przyjacielem. A wrogowie? Na pewno i tacy by się znaleźli, ale mało mnie to obchodzi. Dla mnie był przyjacielem!

- A więc uważała go pani za... za... - Frolich szukał odpowiednich słów. - Czy pani zdaniem teść cieszył się dobrym zdrowiem?

- Ten człowiek mógł przeżyć nas wszystkich - powiedziała. - To był okaz zdrowia.

- Myśli pani, że miał wrogów?

- Nie wydaje mi się.

- Czy liczba sto dziewięćdziesiąt pięć coś pani mówi?

Wzruszyła ramionami.

- Nic się pani nie kojarzy? Może te cyfry mają jakiś związek z pani teściem, z rachunkowością, podatkami, czymkolwiek?

Patrzyła przed siebie pustym wzrokiem.

- Nie mam pojęcia - powiedziała po namyśle.

- A pani mąż? Czy miał dobre relacje z ojcem?

Frank Frolich natychmiast pożałował, że zadał to pytanie. Jak tylko wypowiedział ostatnie słowo, świadek spojrzał na niego nieufnym wzrokiem.

- Oczywiście - odpowiedziała i dodała: - Czy naprawdę nie można przekazać tej sprawy komuś innemu? W końcu tu chodzi o zabójstwo.

- Dziękuję - powiedział Frolich, po czym podniósł się i podał jej płaszcz. - Chwilowo nie mam więcej pytań.

Przemyslenia Emmanuel Folke jeSpersen mieszkał w Haslum*, w domu przy ślepej uliczce. Wzdłuż ogrodzenia stało kilka samochodów, dobrze ukrytych w śniegu, między którymi pług śnieżny utworzył tunel. Inspektor Gunnarstranda zaparkował w zatoczce między dwoma zasypanymi śniegiem samochodami. Dom szeregowy był pomalowany na czerwono i składał się z czterech

mieszkań. Przed każdym z nich znajdował się mały ogródek. Na schodach przed drzwiami wylegiwał się cicho i malowniczo czarno-biały kot. Stopnie schodów były odśnieżone. Tuż obok stała niebieska miotła z twardego łykowatego włókna, z tradycyjnym wzorem kwiatowym na rękojeści. Gdy tylko Gunnarstranda wszedł po schodach i zadzwonił do drzwi, kot podniósł się i otarł o jego lewą nogawkę.

Drzwi otworzyła młoda, pulchna kobieta z kręconymi włosami i w okularach.

- A więc tu się schowałeś - zaśmiała się lekko zdezorientowana, kiedy kot wśliznął się do mieszkania. - To pan jest z policji? - spytała, przytrzymując otwarte drzwi przed Gunnarstrandą, który skinął głową. - Dziadek czeka w salonie.

* Haslum - dzielnica Baerum.

192

Z głębi mieszkania dolatywały delikatne dźwięki muzyki skrzypcowej. Inspektor powiesił płaszcz na wieszaku, który wskazała mu kobieta.

- Zaraz sobie pójdę - zapewniła. - Obiecałam tylko dziadkowi, że trochę mu pomogę.

Policjant ruszył za nią wąskim korytarzem. Minęli schody prowadzące na piętro i udali się do małego salonu, w którym znajdowały się pianino i masywny zestaw wypoczynkowy z prawdziwej skóry, w typowo angielskim stylu. Muzyka skrzypcowa dobiegała ze starego sprzętu stereo umieszczonego pod oknem, dzięki czemu Emmanuel Folke Jepsersen miał go na wyciągnięcie ręki. Mężczyzna podniósł się z ogromnym wysiłkiem i wyciągnął rękę na powitanie.

Brat Reidara miał okrągłą twarz ze świdrującymi oczami i wyraźnie zaznaczoną, szeroką szczęką. Jego siwe włosy błyszczały jak ozdoba choinkowa.

- W takim razie uciekam - powiedziała młoda kobieta, kiedy naląła kawy do dwóch filiżanek.

- Nie zatrzymuję cię, moja droga - odpowiedział gospodarz domu i rzucił okiem na stół, na którym stały kwiecisty dzbanek z kawą, filiżanki i półmisek z ciasteczkami. Jespersen wyciągnął cienką cygaretkę z kieszeni różowej koszuli.

- Pozwoli pan, że zapalę?

- Proszę bardzo - odpowiedział Gunnarstranda. Jakby dla zachęty wyjął z kieszeni paczkę tytoniu i położył na stole. Zmrużył oczy oślepiiony promieniami zimowego słońca, które nagle wdarły się przez okno. - Nie mogę tutaj siedzieć - powiedział i przesiadł się w drugi róg kanapy. Emmanuel odwrócił się i podniósł rękę na pożegnanie, kiedy młoda kobieta zamykała za sobą drzwi.

- Wnuczka - wyjaśnił. - Kristin. Porządna dziewczyna, uczynna.

193

Wyjął zapalniczkę i zapalił cygaretkę. Z głośników płynęły dźwięki skrzypcowego crescendo.

- Piękna muzyka - odezwał się Gunnarstranda.

- Odkrycie sezonu - wyjaśnił Jespersen i wypuścił kółko dymu, który z lekkim drzeniem uniósł się do góry, w światło słońca, gdzie powoli rozpląnął się w powietrzu. Wziął do ręki okładkę płyty cd, która leżała na stole między nimi. - Wygląd też ma niczego sobie. Wyjątkowo piękne są te młode damy, które grają na skrzypcach. Szczerze

mówiąc, wyglądają tak, jakby lepiej znały się na seksie niż na muzyce.

Gunnarstranda wziął do ręki okładkę. Zdjęcie przedstawiało ciemnowłosą piękność ze skrzypcami na tle czarnej jak noc ulicy, pełnej ostrych cieni. Dziewczyna była skąpo ubrana, miała wyzywający makijaż i wilgotne, lekko rozchylone usta.

- Jeszcze kilka lat temu pomyślałbym, że to wynajęta fotomodelka. Ale jest pan pewny? - skinął głową w stronę głośników. - To naprawdę ta sama dziewczyna?

Emmanuel Folke Jespersen pokiwał lekko głową, obracając cygaretkę między palcami.

- Ależ tak, zresztą to nie wszystko: podobno na swoich koncertach występuje w samym kostiumie kąpielowym. Wyobraża pan to sobie? Cóż, takie mamy czasy. Utalentowana skrzypaczka musi grać w bikini, żeby się przebić! Gunnarstranda przytaknął.

- To mi przypomina... - odezwał się, ale przerwał, ponieważ Emmanuel Folke Jespersen zaczął wymachiwać cygaretką, jakby dla podkreślenia wirtuozerii skrzypaczki. Gunnarstranda czekał, aż znowu zagra orkiestra. Po chwili mówił dalej: - Kiedy byłem młodym policjantem, to musiało być w... Nie pamiętam dokładnie kiedy, w każdym razie dawno temu. Rzeczą działa się na północy. Sprawa-
194

działa się tam młoda kobieta, z Oslo, i otworzyła w piwnicy salon fryzjerski, ale nie miała żadnych klientów, dopóki nie zaczęła strzyć ludzi w samym stroju kąpielowym.

- Co pan powie... Kawy? - Jespersen podniósł dzbanek.

Gunnarstranda skinał głową.

- Wkrótce zaczęły się do niej ustawiać długie kolejki kawalerów, uczniów, grajków. Mężczyźni przychodzili, żeby się ostrzyć, niektórzy nawet kilka razy w tygodniu! I nie było w tym nic dziwnego, bo dziewczyna była naprawdę piękna, ale kiedy sam pastor zjawił się u niej, żeby dać się ostrzyć, kobiety we wsi wszczęły alarm.

Emmanuel Folke Jespersen zaśmiał się.

- Pana też ostrzygła?

- Nie, mnie wysłano tam po tym, jak wpłynęło doniesienie, że dziewczyna zaczęła pozwalać sobie na to i owo w salonie i że zdarza jej się nie mieć na sobie nawet stroju. - Gunnarstranda oddał Jespersenowi pudełko. - Sam pan widzi: strój kąpielowy już od dawna jest dźwignią handlu - zażartował. Wyprostował nogi i wsłuchując się w dźwięki płynące z głośników, pokiwał z uznaniem głową.

- Tak, grać to ona potrafi.

- Schubert - powiedział Emmanuel Folke Jespersen. - Tak przy okazji, to był ulubiony kompozytor Reidara.

- Naprawdę?

- Owszem. Mało kto znał go od tej strony. Jak to ująć?... Niewiele osób miało szansę zobaczyć tę miękka, wrażliwą stronę jego osobowości.

- Ale pan był jedną z nich?

Emmanuel Folke Jespersen odpowiedział wzruszeniem ramion i wypuścił nowy, mniej udany obłok dymu w stronę sufitu.

Gunnarstranda podniósł filizankę do ust.

195

- Rozmawialiście ze sobą tamtego dnia... Jeśli dobrze

zrozumiałem, spotkaliście się we trójkę w domu pańskiego brata, Arvida? - wypił łyk kawy i odstawił filiżankę na stół.

- Tak i to było przykre. Rozstawać się w taki sposób.

- W jaki?

- Mieliśmy tu małą naradę i Reidar trochę się unióś, szkoda, naprawdę szkoda, że nie zdążyliśmy się pogodzić, zanim umarł.

- Naradę?

- Ta para, Iselin i Hermann, chcą kupić nasz sklep. Osobiście uważam, że to bardzo dobre rozwiązanie. Chodzi o to, że wszyscy trzej zaczynamy się starzeć... Byłoby miło dysponować większą gotówką i skończyć z tym wszystkim.

- Nie byliście zgodni co do ceny?

Emmanuel Folke Jespersen pokręcił ciężko głową.

- Reidar nie zgodził się na sprzedaż.

- Dlaczego nie?

- Nie mam pojęcia.

- Nagle zmienił zdanie czy nie wiedział o planowanej sprzedaży?

- Wiedział o wszystkim. I nie zgłaszał sprzeciwu, w każdym razie nie wprost, powiedziałbym raczej, że nie był do końca przekonany. Właśnie dlatego zorganizowaliśmy to spotkanie.

- Chce pan powiedzieć, że nie ma pojęcia, dlaczego pański brat powiedział „nie”? Może chciał chronić syna? W końcu Karsten Jespersen tam pracuje.

Mężczyzna przekrzywił głowę, jakby się namyślał.

- Niewykluczone - wymamrotał. - Chociaż w tamtej chwili nie przyszło mi to do głowy. Cóż, nie mam pojęcia

dlaczego... Reidar zachowywał się zupełnie nieobliczalnie, rozumie pan... - Emmanuel Folke Jespersen po raz 196

kolejny potrząsnął głową. - Gdyby pan go wtedy zobaczył, rozumiałby moje wątpliwości. - Dysząc ciężko, poprawił się w fotelu, wyciągnął rękę i wyłączył dźwięk.

Mężczyźni wymienili spojrzenia. Jespersen przechylił się do przodu.

- Karsten guzik go obchodził - stwierdził stanowczym tonem. - Reidar... - Jespersen nachylił się jeszcze bardziej, jakby chciał stworzyć nastrój do zwierzeń. Gunnarstranda poszedł w jego ślady i również nachylił się nad stołem.

- Reidar należał do starej szkoły - zaczął Jespersen. - Rozumie pan?

Inspektor nie odpowiedział.

- W czasie wojny robił rzeczy, o których ani pan, ani ja wolelibyśmy nie wiedzieć... Nie potrafił okazywać uczuć. Był zbyt surowy i krytyczny wobec Karstena. Na pewno pan to zauważył. - Chłopak boi się własnego cienia, trzęsie się jak galareta. A przecież Karsten jest teraz dorosłym mężczyzną, ożenił się, nieźle im się powodzi, Karstenowi i Susanne. Ona dobrze zarabia, wie pan, jest główną księgową i w ogóle. Tymczasem Reidar... Zainteresowania syna nigdy go nie obchodziły. A Karsten? Jemu tak naprawdę nigdy nie zależało na tym sklepie. Pracował w nim przez te wszystkie lata, ponieważ bał się ojca. Karsten zawsze marzył o tym, żeby zrobić karierę, chciał zostać dziennikarzem.

Emmanuel Folke Jespersen wyprostował się i strząsnął popiół z cygaretki.

- I udało mu się?
- Co takiego?
- Dziennikarstwo.
- Cóż... napisał kilka reportaży na tematy, na których się zna, kilka wyjątkowo interesujących artykułów o Sotheby's w Londynie i takie tam. Pamiętam, że udało 197

mu się zamieścić artykuł o klejnotach brytyjskiej Królowej Matki. To musiało być w... zastanawiam się, czy nie wydrukowali go w „A-magasinet”*.

- Poważnie?
- Tak, ale to było parę lat temu. Teraz Karsten głównie tłumaczy komiksy. - Emmanuel Folke Jespersen wyszczerzył zęby, trzymając cygaretkę w kąciku ust. - Poddaj się, ty oszuście! Pif-paf!

Wypowiedzenie ostatnich słów okazało się zbyt dużym wysiłkiem dla Jespersena. Mężczyzna zrobił się purpurowy na twarzy i zaczął gwałtownie kaszleć.

Gunnarstranda czekał cierpliwie.

- Mam to samo - powiedział ze współczuciem, kiedy Jespersen uspokoił nieco oddech. - To przez papierosy.
- Mówi się trudno i żyje się dalej - odpowiedział filozoficznie Jespersen. - Nie ma sensu rzucać palenia, kiedy się przekroczyło siedemdziesiąt lat. Ale przestałem się zaciągać. Da się wytrzymać, jeśli tylko cygaretką jest wystarczająco mocna.
- Cóż, ja się niestety zaciągam - przyznał policjant.
- Ja też czasem to robię, trochę oszukuję.
- Wracając do Karstena - zaczął Gunnarstranda. - Czy nie patrzył na sprzedaż sklepu jak na pewnego rodzaju

zagrożenie? Chodzi mi o to, czy nie bał się, że nagle straci grunt pod nogami, że ktoś wydrze mu to, do czego przywarł kurczowo przez te wszystkie lata?

Jespersen zerknął z rozbawieniem na policjanta, jakby chciał zasygnalizować, że przejrzał jego tok rozumowania.

- Szczerze mówiąc, nie wydaje mi się - powiedział, potrząsając głową. - Myślę, że patrzył na to, jak na pewnego rodzaju wybawienie.

* Cotygodniowy dodatek do gazety „Aftenposten”.

198

- A pan?

- Ja?

- Musiało być panu przykro, że rodzinny interes przejdzie w obce ręce.

Emmanuel Folke Jespersen skinął głową.

- Owszem, ale nie aż tak przykro - zastrzegł się.

- Co ma pan ma myśli?

- Nie aż tak przykro, żeby zrobić krzywdę swojemu bratu.

Zapadła cisza. Gunnarstranda pokiwał w zamyśleniu głową i rozejrzał się po pokoju. Pianino było czarne, starego typu, mocno obudowane, marki Bruchner. Nad instrumentem wisiał obraz przedstawiający ukwieconą łąkę z samotnym złocieniem pospolitym na pierwszym planie. Drugą ścianę zdobił obraz żaglowca. Na morzu szalał sztorm, a żaglowiec włókł się symbolicznie o pół długości statku za parowcem płynącym pełną mocą.

- Jakie relacje łączyły pana z bratem? - spytał Gunnarstranda.

- Bliskie, a równocześnie dalekie - mruknął Emmanuel

Folke Jespersen i obrócił cygaretkę w popielniczkę, żeby pozbyć się popiołu. - Każdy z nas miał swoją rodzinę, ale byliśmy ze sobą w stałym kontakcie. Bliskie, a równocześnie dalekie, tak, to wyrażenie wydaje się odpowiednie.

- Spotkaliście się w mieszkaniu waszego brata Arvida?

- Tak. I zaprosiliśmy tam również drugą stronę, miłe małżeństwo. Oboje znają się na antykach i dlatego myśleliśmy, że wszystko jest w porządku, rozumie pan, i wtedy do pokoju wchodzi Reidar... Jak tylko stanął w drzwiach, od razu wyczułem kłopoty. Reidar był w fatalnym nastroju.

- Był zaskoczony?

- Co pan ma na myśli?

199

- Czy zaskoczyła go... ta cała... sytuacja, obecność kupców. Bo zdaje się, że Reidar nie uczestniczył w negocjacjach?

- Ależ tak, wszyscy wiedzieliśmy o sprzedaży, ale to Arvid trzymał rękę na pulsie, że się tak wyrażę. - Jespersen szukał odpowiednich słów. - To on był siłą napędową.

- Siłą napędową?

- Tak, to on nas reprezentował.

- To znaczy, że wszystko działo się niejako za plecami pańskiego drugiego brata, Reidara?

Emmanuel Folke Jespersen potrząsnął głową.

- Nie, źle pan to ujął. Chodzi o to, że obaj z Reidarem zgodziliśmy się, żeby to Arvid zajął się sprzedażą sklepu.

- To znaczy, że Reidar nie był przeciwny sprzedaży?

- Nie, i właśnie to jest w tym wszystkim najdziwniejsze.

Wydaje mi się, coś musiało się tego dnia wydarzyć i to coś

sprawiło, że Reidar niespodziewanie stanął okoniem. Po prostu był w złym humorze.

Gunnarstranda chwycił paczkę z tytoniem i zaczął skręcać papierosa.

- Był zrzędlivy?

Jespersen westchnął.

- Coś musiało się wydarzyć. Zobaczyłem, że był wściekły, gdy tylko wszedł do pokoju. I od razu zacząłem żałować, że tak to zostało przygotowane. Chodzi mi o to, że kupcy byli obecni, kiedy zjawił się Reidar, rozumie pan, bo to oznaczało, że przyszedł jako ostatni, prawie jak ktoś obcy, i chyba nie bardzo mu się to spodobało. - Jespersen uśmiechnął się słabo. - Nie, nie chyba, na pewno mu się to nie spodobało. Reidar ostatni... - Pokręcił zrezygnowany głową. - Ten człowiek nie cierpiał być ostatni.

- Co pańskim zdaniem mogło wprawić Reidara w zły humor?

200

- Nie mam pojęcia, możliwe, że pokłócił się z Ingrid. Ale... - Jespersen potrząsnął głową. - To zdarzało się wyjątkowo rzadko. Nie, naprawdę nie wiem.

- Co pan sądzi o tym związku? To znaczy o ich małżeństwie. Pański brat był dużo starszy od swojej żony...

- Chodzi panu o to, czy ona...?

- Tak, czy flirtowała z innymi mężczyznami?

Emmanuel Folke Jespersen potrząsnął ciężko głową.

- Spotkał się pan z nią? - zapytał.

- Oczywiście. Ale pan zna ją lepiej ode mnie.

- Ingrid należy do lojalnych kobiet - odpowiedział Jespersen po namyśle. - Zawsze pełna życia, uwielbia tań-

czyć, wie pan, ale jest lojalna, wyjątkowo lojalna.

- A więc nie podejrzewa pan, że ma coś na sumieniu?

Jespersen uśmiechnął się z zażenowaniem.

- Nie, to... - Potrząsnął głową. - Nie - stwierdził stanowczym tonem.

- A więc Reidar nie był tego dnia zbyt rozmowny?

- Nie, rzeczywiście mówił niewiele, przynajmniej dopóki kupcy byli z nami, bo jak tylko wyszli, rozpętało się piekło.

- Jak to?

- Reidar odrzucił ich ofertę bez dyskusji, nie okazał nawet odrobiny dobrej woli, ale to w sumie nic nowego. Nowe było to, co wydarzyło się później, bo kiedy zaczęliśmy podawać argumenty za podpisaniem umowy, Reidar tak się rozzłościł, że kopnął pieska Arvida - Emmanuel Folke Jespersen wyszczerzył zęby w uśmiechu. - Nigdy nie widziałem u niego tego typu reakcji, rozumie pan, takich dziecinnych zachowań, tłuczenia talerzy i tak dalej, takie rzeczy robią młodzi kochankowie, kiedy są o siebie zazdrośni - potrząsnął głową. - To było zupełnie nie w jego stylu.

201

- A czy przed tym spotkaniem nie wysyłał żadnych sygnałów, że jest przeciwny umowie?

Jespersen znowu potrząsnął głową.

- Właśnie to mnie tak dziwi. Bo Reidar nigdy nie udawał. Ta historia z psem była takim szokiem dla Arvida, rozumie pan, że nie sposób było prowadzić dalej rozmowy. W pewnym sensie Reidar storpedował całe spotkanie. Zastanawiałem się potem, czy nie zrobił tego celowo.

- Co ma pan na myśli, mówiąc: „zrobił to celowo?”
- Przyszło mi do głowy, czy nie chciał za wszelką cenę przerwać tego spotkania i uwolnić się... od nas. Rozumie pan: obstawaliśmy twardo przy swoim i nie zamierzaliśmy się poddać, Arvid i ja, i właśnie kiedy próbowaliśmy przyprzeć go do muru, rozumie pan, dwóch na jednego, właśnie wtedy Reidar zaatakował psiaka.

Gunnarstranda potarł palcem wargi.

- Rozumiem - wymamrotał i rozejrzał się wokół siebie. - Lubi pan krzyżówki?
- Owszem. - Emmanuel Folke Jespersen podążył za spojrzeniem Gunnarstrandy w kierunku regału na książki, na którym w równym rzędzie stały encyklopedie dla krzyżówkowiczów i słowniki. - Od razu widać, że jest pan detektywem. .. - Pokiwał głową i wskazał na półkę na czasopisma znajdującą się pod stołem. - Tak, wszystkie wnuki przychodzą tutaj z dziennikami i tygodnikami. Krzyżówki i rebusy to moja pasja. Dlaczego pan pyta?

Gunnarstranda potrząsnął głową.

- Tak sobie pomyślałem, bo wie pan, od dawna próbuję rozwiązać pewien rebus, ale nic mi z tego nie wychodzi.
- Niech pan mówi - zachęcił go Jespersen.

Gunnarstranda spojrzał mu prosto w oczy i powiedział:

202

- Rebus tworzą cztery znaki. Pierwszy to litera J, jak Jens. Potem jest cyfra jeden. Potem cyfra dziewięć, a na końcu cyfra pięć: jot sto dziewięćdziesiąt pięć.

Emmanuel Folke Jespersen potrząsnął lekko głową.

- Hm - westchnął. - Muszę chwilę pomyśleć.

- Byłbym wdzięczny - powiedział inspektor i spytał: -
Czy później kontaktował się pan z Reidarem?

- Ech... Nie ma pan innych wskazówek...? To znaczy, ma
pan tylko te cztery znaki: literę J i cyfry jeden, dziewięć
i pięć?

Gunnarstranda przytaknął.

- Jot sto dziewięćdziesiąt pięć, to wszystko. Kontakto-
wał się pan? - powtórzył pytanie.

- Próbowałem. Dzwoniłem.

- O której?

- Koło szóstej po południu, próbowałem kilka razy, naj-
pierw zadzwoniłem do domu, ale Ingrid powiedziała, że Re-
idar wróci później niż zwykle, podobno uprzedził ją o tym.
Wtedy wykreciłem numer do Ensjo, ale nikt nie odbierał.

- O której to było?

- Mniej więcej o wpół do siódmej. Nie pamiętam do-
kładnie.

- Tak? - Gunnarstranda zapalił jednego ze swoich skre-
tów. - O której zadzwonił pan kolejny raz?

- O wpół do jedenastej w nocy. Wtedy Reidar powie-
dział, że nie chce o tym rozmawiać. Był u niego Karsten
z rodziną, Reidar szybko się rozłączył.

- Odwiedził go pan później?

Emmanuel Folke Jespersen spojrział ze smutkiem na
policjanta i pokręcił ciężko głową.

- Nie. Nie odwiedziłem go.

- O której się pan położył?

203

Jespersen namyślił się.

- O pierwszej, może wpół do drugiej w nocy.

- I był pan w domu sam?

Jespersen przytaknął.

- Jak dowiedział się pan o zabójstwie?

- Zadzwoiłem dzień później. Telefon odebrał pastor.

Ten, który był u Ingrid.

Gunnarstranda zaciągnął się i przez kilka sekund przyglądał się rozżarzonej końcówce papierosa.

- Proszę mi wybaczyć, musiałem zadać panu również te pytania - przeprosił.

Przez krótką chwilę przyglądali się sobie w milczeniu-

Emmanuel Folke Jespersen rozumiał. W tamtym momencie był starym, zmartwionym człowiekiem z szeroką szczęką, dużym brzuchem, smutnymi oczami i wypaloną cygaretką w dłoni.

* * *

Po zakończonym spotkaniu z Emmanuelem Folke Jespersenem Gunnarstranda obrał kurs na Roa. Jechał Grinveien, ale potem skręcił w Sorkedalsveien, aż do Roahagan, typowej dla zachodniej części miasta ulicy willowej, gdzie stare domy na dużych działkach były przez lata dzielone na kawałki, tak żeby wciąż rosnąca w siłę i coraz bardziej snobistyczna klasa średnia mogła wznosić kiczowate pałace tam, gdzie wcześniej rosły sady jabłoni, dające upragniony cień. Dom Karstena i Susanne Jespersenów był pomalowanym na czerwono, kiedyś prawdopodobnie funkcjonalnym klockiem, który został przebudowany nie do poznania.

Inspektor przystanął niezdecydowany na podjeździe.

Przypomniał mu się kod, jaki wiele lat temu opracowali z kolegą. Przyklejali świadkom etykiety, żeby móc mówić

o nich w obecności innych świadków. Kobieta mogła być KJN, mężczyźni mogli przykleić łatkę PM. Używali tych kodów nie tylko po to, żeby świadkowie nie rozumieli, co do siebie mówią, ale również dlatego, że taka kategoryzacja jest ważna, żeby móc wyrobić sobie opinię na temat sprawy. KJN znaczyło „kłamie jak najęta”, PM - „przyjemna mordą”. Mieli całą serię kodów, których stosowane przynosiło im dużo korzyści.

Gunnarstranda i Frolich nigdy nie pracowali w ten sposób. Zdaniem tego pierwszego powód był taki, że z czysto policyjnego punktu widzenia interpretowali sygnały bardzo podobnie. Jednak zdarzało się, że ich zdania diametralnie się różniły. Właśnie teraz próbował zinterpretować coś, co jego młodszy kolega na pewno by przeoczył, świadomie lub nie. Inspektor Gunnarstranda wychodził z założenia, że ludzie zakładają taką maskę, z jakiej mają najwięcej pożytku. Był oczywiście w pełni świadomy tego, że teoria moralności użytkowej ma swoje minusy, i dlatego wciąż starał się konfrontować swoje wnioski z innymi punktami widzenia. Problem polegał na tym, że stojąc przed domem Karstena Jespersena, nie był w stanie dokonać żadnej interpretacji sygnałów, które odbierał. Wiedział oczywiście, że dom jednorodzinny w zachodniej części Oslo, przy obecnych cenach nieruchomości, dla wielu był jedynie w sferze marzeń. Z drugiej strony nie miał pojęcia, w jaki sposób Karsten i Susanne Jespersenowie weszli w posiadanie takiej posiadłości. Równie dobrze mógł to być dom rodzinny Susanne Jespersen. Gunnarstranda uznał jednak, że lokalizacja domu Jespersenów jest chwilowo nieistotna. Zamiast

tego przyjrzał się fasadzie budynku. Schody prowadzące do drzwi wejściowych były murowane, ale najwyraźniej fundamenty źle położono, ponieważ wiele lat zniszczeń spowodowanych przez zamarzającą pod powierzchnią wodę

205

doprowadziło do tego, że schody były krzywe i pełne szczelin, co z kolei stwarzało idealne warunki dla niszczyielskiej działalności śniegu i lodu. Jednak ten popękany mur wcale nie oznaczał, że dom popada w ruinę. Dzięki temu, że był to jeden z najstarszych domów w okolicy, nie otaczały go żadne z powszechnie przyjętych symboli statusu społecznego, którymi ozdabiano nowsze posiadłości: drewniane ogrodzenie, torfowy dach lub glazurowana dachówka holenderska. Ponieważ na podjeździe nie stał żaden samochód, fasada domu Karstena Jespersena sprawiała wrażenie równie bezbarwnej i nieprzeniknionej, jak jego właściciel. Właśnie w tym momencie Gunnarstranda zastanawiał się nad tym, czy anonimowość Karstena Jespersena powinna wydać mu się dziwna, a nawet lekko podejrzana, a tym samym zasługiwać na wnikliwszą analizę.

Kiedy w końcu zadzwonił do drzwi, długo trwało, zanim mu otworzono.

- Miałem nadzieję, że zastanę pana w domu - powiedział na dzień dobry. - W końcu zamknęliśmy panu sklep.

Z przedpokoju weszli wprost do gabinetu Karstena Jespersena. Bardzo wygodnie, pomyślał Gunnarstranda z przekąsem. Pokój sprawiał zaskakująco przyjemne wrażenie. Przy ścianach ustawiono kilka regałów pełnych książek, a pod oknem stało stare biurko pomalowane na

brązowo. Na biurku znajdowała się starodawna, czarna maszyna do pisania marki Royal, która kontrastowała z dwiema ogromnymi kolumnami głośnikowymi znajdującymi się na przeciwległej ścianie. Gunnarstranda odwrócił się zadowolony w stronę gigantycznego zestawu stereo i pomyślał, że ma okazję zobaczyć coś, co jest wyrazem głębszych uczuć Karstena Jespersena. Niski, ale za to niewiarygodnie szeroki wzmacniacz leżał na płycie 206

z kamienia przypominającego marmur. Głośniki były trójkątne i sięgały niemal do sufitu. Przed kolumnami stały dwa nowoczesne designerskie krzesła z regulowanym oparciem.

- Wpadłem na chwilę, żeby zapytać, o czym rozmawiał pan z ojcem tamtego wieczoru, zanim został zamordowany - wyjaśnił cicho Gunnarstranda, kiedy już rozsiadł się w jednym z foteli.

Karsten Jespersen usiadł przy biurku.

- O czym rozmawiałem z ojcem tamtego wieczoru? - powtórzył z wahaniem.

- Podczas obiadokolacji, w domu pańskiego ojca.

- Ach, tak... cóż, nie rozmawialiśmy o niczym szczególnym, takie tam pierdoły, jak to przy obiedzie. Dyskutowaliśmy o jedzeniu i o tym, czy dzieci powinny zjeść wszystko, co mają na talerzu.

- A potem? Jeśli dobrze zrozumiałem, pan i pański ojciec wypiliście po lampce koniaku na osobności.

- To prawda, piliśmy koniak i rozmawialiśmy głównie o sklepie. Zastanawiałem się, jak wycenić niektóre przedmioty, i pytałem go o zdanie.

- Jakie przedmioty?

Karsten Jespersen wyciągnął szufladę biurka i oparł na niej stopę.

- Stół, stary mundur, dwa kieliszki z Nostetangen. To nowy towar i znajduje się w biurze na dole.

- W jakim biurze?

- Moim biurze, w sklepie.

- I o niczym innym nie rozmawialiście?

- To i tak całkiem sporo. Antyków nie wycenia się w dwie minuty. Zaproponowałem, żebyśmy zeszli do sklepu i tam napili się koniaku, żeby mógł sam wyrobić sobie zdanie na temat tych przedmiotów, ale ojciec był bardzo zmęczony.

207

Zresztą nie było w tym nic dziwnego, w końcu miał za sobą pracowity tydzień.

- Czy to mógł być powód, dla którego jednak zszedł do sklepu po tym, jak pan i pańska rodzina opuściliście ich mieszkanie? Mógł zejść na dół do sklepu, żeby przyjrzeć się tym przedmiotom?

- To jest możliwe - odpowiedział Karsten Jespersen. - Zresztą sam nie wiem.

- A jaki mógł być inny powód?

- Oczywiście niewykluczone, że chciał obejrzeć nowy towar, szczególnie że dopiero co go przywieźli...

- Ale przecież nie chciał zejść z panem do sklepu, kiedy wcześniej pan mu to zaproponował?

- No i właśnie dlatego dziwi mnie to, że jednak zszedł na dół, późnym wieczorem... Chociaż z drugiej strony ojciec był zawsze nieprzewidywalny.

- Jakie myśli przyszły panu do głowy, kiedy dowiedział

się pan o tym, że ojciec leży martwy w sklepie? Co pana zdaniem mógł tam robić?

- Chyba pomyślałem, że poszedł sprawdzić, czy w sklepie wszystko gra, czy drzwi są dobrze zamknięte, albo chciał coś stamtąd zabrać. Szczerze mówiąc, nie zaprzątałem sobie tym zbytnio głowy.

- Ale gdybyśmy mieli ustalić, po co zszedł do sklepu, ile wariantów mielibyśmy do wyboru?

- Wydaje mi się, że chciał sprawdzić zamki, bo nie wyobrażam sobie, że mogłoby mu aż tak zależeć na obejrzeniu tych paru przedmiotów, o których mu opowiadałem. Tym bardziej że planował przyjrzeć im się następnego dnia.

- Myśli pan, że mógł być umówiony ze sprawcą? Karsten Jespersen spojrzał na niego szeroko otwartymi oczami.

- Co w tym dziwnego?

208

- Nic, ale to by oznaczało, że nie było żadnego włamania.

- Nic nie wskazuje na to, że sprawca włamał się do środka, ale jeszcze nie wiemy, czy coś zginęło.

- Gdybyście wpuścili mnie do sklepu, od razu zorientowałbym się, czy wszystko jest na swoim miejscu.

Gunnarstranda wyprostował nogi i wyregulował oparcie fotela. Bardzo wygodnie mu się w nim siedziało.

- Nie możemy załatwić tego w ten sposób, w każdym razie jeszcze nie teraz. Najpierw technicy muszą zakończyć oględziny. Otrzyma pan listę przedmiotów zabezpieczonych w lokalu, już niedługo będzie pan mógł się z nią zapoznać.

- Ale dlaczego...
- Ponieważ w sklepie popełniono przestępstwo - przerwał mu inspektor. - Nie mamy o czym dyskutować.

Karsten Jespersen zamilkł.

- Używa pan maszyny do pisania? - spytał policjant, wskazując głową na czarną maszynę stojącą na biurku. - Nie komputera?

Jespersen potrząsnął głową.

- Maszyna do pisania plus wieczne pióro równa się styl i elegancja. Nie wyobrażam sobie pisać inaczej.

- Ale przecież ona jest stara. - Gunnarstranda skinął głową w kierunku urządzenia. - Żadnego przycisku back-space, nic.

- Hemingway też pisał na maszynie.

Inspektora zastanowiła ta odpowiedź. Odnotował ją jako kolejny wyłom w szarej i nijakiej fasadzie Karstena Jespersena.

- O czym jeszcze rozmawiał pan z ojcem? - spytał.
- O czym jeszcze? - Jespersen wzruszył ramionami. - Szczerze mówiąc, nie pamiętam.

209

- Nie wspominał o swoim spotkaniu z braćmi?
- A tak, wspominał. Zgadza się.
- Co powiedział?
- Prawie nic. Tylko tyle, że wybrał się do Arvida i że zablokował sprzedaż sklepu.

- I zapomniał mi pan o tym powiedzieć?

Jespersen skrzywił się. Jego brodą wstrząsały nerwowe tiki.

- Nie - powiedział - nie zapomniałem, ale to... cóż...

Gunnarstranda milczał. I czekał.

Karsten Jespersen oparł głowę na łokciu, jakby zastanawiał się, w jaki sposób wyrazić to, co mu leży na sercu.

- Gdyby znał pan mojego ojca za życia... - zaczął. Przez chwilę wpatrywał się w sufit. - Przecież ja wiedziałem o tej... tej... - zamachał ręką w powietrzu, szukając odpowiedniego słowa - o tej umowie sprzedaży. Arvid rozmawiał o tym ze mną, rozumie pan, on i Emmanuel bali się, że będę miał jakieś obiekcje, w końcu zarządzam tym sklepem...

Gunnarstranda milczał i czekał.

- Aleja ich nie mam... Nie mam żadnych obiekcji. Gdybym tylko chciał, mógłbym otworzyć sklep w salonie, do jasnej anielki, mam przecież kontakty...

Zamyślił się.

- To znaczy, że nie miał pan nic przeciwko sprzedaży?

- Absolutnie. Ale kiedy mój ojciec uderzył w tę nutę... Jest późny wieczór, pijemy koniak, opowiadam mu o grawerowanych kieliszkach, kompletnym mundurze, z medalami i odznaczeniami, a on patrzy na mnie posepnym wzrokiem i mówi, wylewając mi kubek zimnej wody na głowę: „Storpedowałem sprzedaż sklepu, może zadzwonisz do Arvida, żeby go pocieszyć?”. Nie wiedziałem, czy śmiać się, czy płakać...

210

- Użył dokładnie tych słów?

- Tak, a to znaczy, że wiedział o tym, że Arvid już wcześniej kontaktował się ze mną w tej sprawie, i właśnie to chciał mi dać do zrozumienia, o to był na mnie wkurzony. Najwyraźniej uważał, że zrobiłem to za jego plecami czy

coś w tym stylu.

- Co mu pan odpowiedział?
- Niewiele. Właściwie to on powinien był poinformować mnie o planowanej sprzedaży sklepu, nie Arvid. Mój ojciec wiedział o wszystkim od samego początku i ani razu nie zaprotestował. Dlatego odpowiedziałem mu zgodnie z prawdą, że to, czy sklep zostanie sprzedany, czy nie, jest mi absolutnie obojętne. Jeśli on, Emmanuel i Arvid zdecydują się na sprzedaż, i tak sobie poradzę. Powiedziałem mu jeszcze, że Arvid pytał mnie o to, czy i w jakim stopniu jestem przeciwny tej sprzedaży, i że Arvidowi odpowiedziałem dokładnie to samo, co jemu. Dodałem jeszcze, że dziwię się, że dowiedziałem się o tym wszystkim od Arvida, a nie od niego. Potem już do tego nie wracaliśmy.

- Zakończyliście rozmowę?
- Ależ skąd, rozmawialiśmy, ale bez nawiązywania do Arvida, Emmanuela i sprzedaży sklepu.

Gunnarstranda skinął głową.

- Jak pański ojciec zachowywał się tamtego wieczoru? Inaczej niż zwykle?

- Nie. Był sobą, trochę zrzędził. - Karsten Jespersen uśmiechnął się słabo. - Ojciec zawsze trochę zrzędził.

- Z jakiego powodu?

- Hm?

- Nie był chory? Może ciągle zrzędził, bo był chory? Jespersen uśmiechnął się.

- Mój ojciec prawie nie chorował.

Inspektor pokiwał głową.

211

- A jednak - westchnął. - Miał guzy na nerkach. Pato-

morfolog stwierdził, że to był nowotwór złośliwy. Ale całkiem możliwe, że pański ojciec o tym nie wiedział... - Odchrząknął. - Stąd moje pytanie: czy rozmawiał z panem na temat swojej choroby?

- Nigdy. - Jespersen patrzył prosto przed siebie. - Rak? - powtórzył nieswoim głosem.

Gunnarstranda znowu odchrząknął.

- Cóż, wróćmy do wieczoru poprzedzającego zabójstwo. Czy w czasie waszego spotkania pański ojciec rozmawiał z kimś przez telefon?

- Możliwe, że odebrał telefon raz, może dwa razy, ale on sam do nikogo nie dzwonił.

- Wie pan, z kim rozmawiał?

- Nie, nie mam pojęcia, byłem zajęty innymi sprawami, dzieci zaczynały marudzić ze zmęczenia... Nie mogę uwierzyć, że miał raka!

Gunnarstranda wyjął z wewnętrznej kieszeni starą fotografię, którą znalazł pod podkładką do pisania na biurku Reidara Folke Jaspersena.

- Zna pan ją? - spytał o kobietę na zdjęciu.

Karsten Jespersen wziął fotografię do ręki, spojrzał i wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia kto to - powiedział krótko i oddał odbitkę policjantowi.

- Nigdy jej pan nie widział?

- Nigdy.

- Znalazłem to zdjęcie w papierach należących do pańskiego ojca. Myślałem, że to może być pańska matka.

- Moja matka? - Karsten Jespersen pokręcił głową z uśmiechem. - Nie. Moja matka była blondynką. Zupełnie

nie przypominała tej kobiety.

212

Wstał, podszedł do ściany między kolumnami głośników i zdjął z niej zdjęcie oprawione w ramkę. Wziął od policjanta czarno-białą fotografię i przez chwilę stał w milczeniu, z oprawionym zdjęciem w jednej ręce i starą fotografią w drugiej.

- Niech pan sam zobaczy - powiedział i podał inspektorowi oba zdjęcia.

Matka Karstena Jaspersena miała krótkie jasne włosy.

Gunnarstrandzie wydawało się, że w zarysie jej podbródka i rozstawie oczu rozpoznaje Karstena Jaspersena. Zdjęcie zostało zrobione na Bygdoy. Kobieta siedziała na kawiarzianym krześle, wokół szyi miała zawiązaną apaszkę. Wyglądała na zamyśloną. W tle wznosił się budynek Muzeum Fram. Gunnarstranda zaczął sobie wyrzucać w myślach, że nie wpadł wcześniej na to, żeby pokazywać świadkom znaną fotografię.

- Byłem niemal pewny, że to pańska matka - powiedział w zamyśleniu. - Właśnie zdałem sobie sprawę z tego, że dotąd nie widziałem żadnego zdjęcia pańskiej matki.

Jespersen odchrząknął.

- I nic w tym dziwnego. Wątpię, żeby Ingrid zgodziła się powiesić zdjęcie mojej matki w ich domu. Ingrid jest w porządku, ale na to nigdy nie wyraziłaby zgody. W ich mieszkaniu jest dużo zdjęć matki, ale wszystkie znajdują się w albumie.

Karsten Jepsersen odwiesił zdjęcie z powrotem na miejsce.

Spadek Co ty masz tam na dnie? Asphalt?

Frank Frolich próbował wypłukać filiżanki w zlewie, zanim zdecydował się nalać do nich kawy z ekspresu. Porcelanowa filiżanka Gunnarstrandy, którą dawno temu inspektor przywłaszczył sobie ze stołówki, była już niemal brunatna. Filiżanka Fralicha była natomiast zielonym, misternym wyrobem ceramicznym, otrzymanym na Boże Narodzenie od tej samej Goril, która spisała wszystkie przedmioty znajdujące się na miejscu zbrodni. Frolich stał i myślał o Goril i o afterparty, które urządzili sobie po spotkaniu świątecznym blisko cztery tygodnie temu. Frank Frolich rzadko zdradzał Evę-Britt, a kiedy już do tego dochodziło, później zawsze dręczyły go wyrzuty sumienia i pojawiał się paniczny lęk przed niechcianym dzieckiem i chorobami wenerycznymi. Ale po nocy z Goril nic takiego nie czuł. Podczas gdy woda z kranu lała się do brudnej filiżanki inspektora, nie czyniąc jej ani odrobinę czystsza, niż była przed pięcioma minutami, Frolich zastanawiał się, czy nie zadzwonić do Goril, żeby przyspieszyć przekazanie listy przedmiotów zabezpieczonych w sklepie Folke Jespersena. Przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze i spytał sam siebie:

- Tylko po co? Po co miałbyś to robić?
- Hm? - odezwał się Gunnarstranda, który właśnie przeglądał popołudniowe wydanie „Aftenposten”.
- Co? - spytał Frolich.

214

- Zdaje się, że coś mówiłeś - odpowiedział Gunnarstranda z nosem w gazecie.

Frank Frolich wyprostował plecy. Już wiedział, po co chciał się z nią spotkać. Goril ani razu nie nawiązała w rozmowie do tamtej nocy. Tylko w ten sobotni poranek, kiedy

spotkali się w sklepie z antykami należącym do Reidara Folke Jespersena, tylko wtedy zobaczył błysk w jej oku. Nalał kawy do obu filiżanek i powiedział do Gunnarstrandy:

- Mówię, że telefon Jonnyego Stokmo nie odpowiada. -

Postawił wypełnioną po brzegi filiżankę przed inspektorem i dodał: - Stokmo zniknął, jakby zapadł się pod ziemię.

- Tym lepiej dla nas: mamy powód, żeby go przeświecić.

- Możemy sprawdzić u jego syna, tego handlarza złomu w Torshov - zaproponował Frolich. Wypił łyk kawy i skrzywił się z niesmakiem. - Ty czy ja?

- Ja - odpowiedział Gunnarstranda i podniósł wzrok. - Co sądzisz na temat braci? Mają motyw? - spytał, składając gazetę.

Frank Frolich, wciąż myślący o Goril i o tym, jak jej włosy łaskotały go w nos tamtej nocy, przed niemal czterema tygodniami, spróbował otrząsnąć się ze wspomnień, skupiając wzrok na Gunnarstrandzie, który przekrzywił głowę i zapytał:

- Co ci jest?

- Reidar i Ingrid mieli wspólność majątkową - zaczął Frolich spokojnym tonem. - Nikt tego nie podważał. W rejestrze umów majątkowych w Bronnoysund nie odnotowano żadnej umowy o rozdzielności majątkowej: ani na nią, ani na niego, a Jespersen w ostatniej chwili wycofał testament. Gdyby Ingrid mogła zatrzymać przedmioty wchodzące w skład majątku jej zmarłego męża i mieszkać w zajmowanym lokalu aż do śmierci... - Zawiesił głos.

215

- Nie może. Karsten Jespersen ma prawo do spadku -

odpowiedział Gunnarstranda. - W końcu on nie jest jej synem. Ma prawo zażądać przeprowadzenia postępowania spadkowego.

- Ale jeśli założymy, że Ingrid może dowolnie dysponować udziałami starego w sklepie - ciągnął Frolich - to będzie za tym, żeby go sprzedać. Zresztą kiedy z nią rozmawiałem, wcale się z tym nie kryła. Podsumowując: teraz, kiedy Reidar Folke Jespersen nie żyje, sprzedaż sklepu wydaje się przesadzona.

- Myślisz, że to daje jego braciom motyw?

- Myślę, że byłoby głupotą pominąć ten motyw - odpowiedział Frolich. - Człowiek, który blokował sprzedaż sklepu, został usunięty. Obaj bracia dysponują każdy swoją częścią, to znaczy jedną trzecią. Poza tym wszyscy twierdzą, że Karsten nie był zainteresowany pracą w sklepie. Tak czy inaczej - mówił dalej Frolich - wciąż nie wiemy, kto przejmie sklep. Karsten i wdowa na pewno będą o tym dyskutować, a nie jest tajemnicą, że tych dwoje łączy wyjątkowo dobre stosunki. Z czysto formalnego punktu widzenia Karstenowi należy się taka a taka część spadku, którą oblicza się z połowy majątku wspólnego należącej do Reidara. A ponieważ Ingrid i Reidar mieli wspólność majątkową, na śmierci starego bardziej skorzysta wdowa niż syn.

- Nie wiemy nic o zmarłej matce Karstena - zauważył Gunnarstranda.

- No i?

- Karstenowi należy się również spadek po matce. Nie wiemy, czy po jej śmierci przeprowadzono postępowanie spadkowe. Kiedy przyglądam się temu wszystkiemu, czego nie wiemy, dochodzę do wniosku, że to całe postępowanie-

nie spadkowe wydaje się tak skomplikowane, że wątpię, czy... - Gunnarstranda zawiesił głos.

216

- W co wątpisz?

Inspektor potrząsnął głową.

- Sam nie wiem. W każdym razie trudno ustalić motyw, biorąc pod uwagę wyłącznie kwestie spadkowe.

- Może powinniśmy przycisnąć techników, żeby przekazali nam listę zabezpieczonych przedmiotów? - spytał Frolich w zamyśleniu.

- Po co?

Frank Frolich patrzył przed siebie rozmarzonym wzrokiem.

- Nie ma sprawy, mogę się tym później zająć...

- Nie wydaje mi się, żeby bracia udusili Reidara tylko dlatego, że opóźniał sprzedaż sklepu - ciągnął Gunnarstranda.

- Opóźniał?

- Tak. Jego bracia mieli większość. Reidar i tak zostałby przegłosowany...

- Chyba zapominasz, w jakich byli stosunkach - wszedł mu w słowo Frolich. - Mamy tutaj do czynienia z zamkniętym kręgiem osób blisko spokrewnionych - mówił dalej. - Trzej bracia znają siebie nawzajem jak łyse konie. Reidar to przywódca, człowiek, który decyduje o wszystkim, do którego zawsze należy ostatnie słowo i który zmusza pozostałych, żeby wykonywali jego polecenia. Niespodziewanie nadarza się okazja, żeby sprzedać sklep. Dwaj młodszy bracia widzą w tym szansę na wyższą emeryturę, i tej wyższej emeryturze Reidar stanowczo się sprzeciwia. Arvid i Emmanuel przyzwyczaili się już do tego, że zawsze ustępują

Reidarowi. Czy to nie dziwne, że właśnie w takiej chwili najstarszy brat zostaje zamordowany?

- Wszystko może wydawać się dziwne, bo wszystko zależy od punktu wyjścia - odpowiedział Gunnarstranda.

- W samym środku mamy Karstena, któremu znudziła się praca za psie pieniądze pod nadzorem ojca.

217

- Nic na ten temat nie wiemy!

- Ale Karsten Jespersen wychowywał się w cieniu ojca macho. Tylko pomyśl: ten chłopak nigdy w życiu nie mógł okazywać lęku, jestem pewny, że kiedy jako dziecko bał się cieni za drzwiami...

Gunnarstranda odchylił się do tyłu, czekając na dalszy ciąg. Ale się nie doczekał.

- Tak?

- Przecież sam widziałeś: Karsten to wrak człowieka!

- I co z tego?

- Bracia wiedzieli, że tylko Reidar stoi im na drodze. Ani Karsten, ani Ingrid Jespersen nie sprzeciwiali się planom sprzedaży. Dla braci...

- Jedyne, co musieli zrobić, to podnieść rękę na zebraniu zarządu - przerwał mu Gunnarstranda. - Bracia Reidara mieli większość.

- Ale wiemy przecież, że Reidar wpuścił sprawcę do sklepu - argumentował dalej Frolich.

- Ale mógł wpuścić wiele innych osób, niekoniecznie swoich braci. - Gunnarstranda przyjrzał się uważnie roslemu współpracownikowi. - Zapominasz o jednym małym szczególe. Opowiadałeś mi o tym psie Arvida, Sreberku. Nie uważasz, że ten mężczyzna to mięczak?

- Nie. Jeśli weźmiemy pod uwagę psa, to sposób rozumowania Arvida wydaje się w pełni uzasadniony. Jakkolwiek by było, Reidar próbował zabić zwierzaka...

- Nie o to mi chodzi. Moim zdaniem ta Sreberko to taki pies „homo nie wiadomo”. Jak myślisz?

Frank Frolich uniósł brwi.

Gunnarstranda wykonał nieokreślony gest, szukając odpowiednich słów:

- No wiesz... Takie szcurki z sierścią... Chyba tylko stare kurwy i pedały fundują sobie takie psy.

218

Frolich aż zaniemówił z wrażenia. Patrzył na szefa szeroko otwartymi oczami.

- Moja babcia miała takiego psa - wyjąkał po chwili.

- Okej - powiedział szybko Gunnarstranda i zaciskając usta, przybrał minę sfinksa. - Arvid jest z pewnością zupełnie zwyczajnym facetem. Jednak nie sądzę, żeby roztrząsanie kwestii spadku po Folke Jespersenie było właściwe. Jediną dziwną rzeczą jest to, że Jespersen anulował swój mało oryginalny, jak by się wydawało, testament zaledwie kilka godzin przed śmiercią. - Odchrząknął i przez chwilę patrzył przed siebie. - W każdym razie na tym etapie śledztwa nie ma powodu, żeby poświęcać aż tyle uwagi braciom Reidara. Ten, z którym się spotkałem, Emmanuel, może i byłby w stanie nabazgrać jakiś zagadkowy napis na zwłokach, ale na zabijakę to on nie wygląda. Ledwo udało mu się podnieść z kanapy, żeby przynieść popielniczkę. Zerknął ukradkiem na Frolicha.

- „Bał się cieni za drzwiami”? - ze zdziwieniem powtórzył wcześniejsze wyrażenie policjanta.

- Wszystkie dzieciaki boją się ciemności.
- Ale „cienie za drzwiami”?
- Cienie, rzeczy, których się boimy.
- Ale za drzwiami? Czy można zobaczyć cienie przez zamknięte drzwi?

Frolich spojrział na inspektora.

- To może pod łóżkiem, tak lepiej?
- Oczywiście!

Odchrząknął i wstał zza biurka.

- Cóż, służba nie družba - wymamrotał i sięgnął po płaszcz.

Starzy przyjaciele Gunnarstranda szedł wolnym krokiem w dół Vogts gate, rozglądając się za warsztatem należącym do syna Stokmo. Schylił się pod kurtyną z plastikowych pasków, które dyndały na wysokości głowy. Zawsze się zastanawiał, do czego miało służyć to urządzenie, czy te paski miały coś sygnalizować, czy pomagać niewidomym w odnalezieniu drogi zimą porą. Chodnik był oblodzony. Kiedy mijał go tramwaj, Gunnarstranda przywarł do ściany domu. W końcu odnalazł właściwy numer, ale ponieważ nad bramą nie wisiała żadna tabliczka, przez chwilę stał niezdecydowany. W końcu wszedł na podwórze, minął poplamioną ciężarówkę ze zbiornikiem na gaz za siedzeniem, chwilę później przystanął, żeby przyjrzeć się zardzewiałym, żelaznym schodom, które biegły ukośnie w górę, po tylnej ścianie piętrowego budynku. Każdy stopień składał się z trzech równoległych prętów, a większość stopni pokrywała śliska warstwa lodu. Gunnarstranda ruszył na górę, trzymając się mocno poręczy. W środku było ciemno. Kiedy zbliżył twarz do okna, jego wzrok padł na starą maszynę

do szycia marki Singer, która stała na ławce. Za maszyną znajdowały się sanki, a wzdłuż ścian piętrzyły się kartonowe pudła wypełnione rupieciami, których nie sposób było zidentyfikować. Wewnątrz lokalu majaczyły kontury drzwi. Gunnarstranda nacisnął na klamkę. Zewnętrzne

220
drzwi były zamknięte. Wyprostował się i rozejrzał dookoła. Widok ograniczał się do zabudowań okalających podwórze. Budynki były stare i z wszystkich odpadał tynk. Dolna część ścian obita była drewnem. Gdzieś niedaleko zastukotał tramwaj, jakiś kierowca nacisnął na klakson. Na podwórzu, na stosie rur, leżały dwie zdezelowane pralki. Szerokie drzwi do warsztatu były lekko uchylone - przez szparę widać było butle z gazem do spawarki i ogromne szczypce tnące, które leżały na zwoju kabla. Gunnarstranda owinął się szczelnie płaszczem i ostrożnie zszedł na dół. Ściany były oblepione śniegiem, białe kupki przykleiły się do muru. Wyglądało to tak, jakby niedawno rozegrano tu bitwę na śnieżki. Gunnarstranda zajrzał do warsztatu przez uchylone drzwi. W środku nie było nikogo. Poszedł dalej, w głąb podwórza, i znalazł odpowiedź na pytanie, dlaczego śnieg przykleił się do ścian budynku. Pod oknem ze zbrojonego szkła stał zaparkowany pług śnieżny marki Norlett. Wewnątrz paliło się światło.

Kiedy otworzył drzwi, trzy głowy odwróciły się w jego stronę. Dwóch mężczyzn w poplamionych olejem kombinizonach siedziało przy stole ustawionym dłuższą krawędzią do ściany. Między nimi leżały kanapki i termos. Trzecia osoba, groźnie wyglądający mężczyzna z sumiastym wąsem, siedziała za biurkiem. Mężczyzna miał na

głowie czapkę założoną daszkiem do tyłu. Z boku czapki znajdował się napis „Zakład Ubezpieczeń Samvirke”.

- Szukam Jonnyego Stokmo - odezwał się inspektor Gunnarstranda.

- Nie ma go tu - odpowiedział łagodnym tonem wąsaty mężczyzna i podniósł do ust filiżankę, na której znajdowało się takie samo logo jak na czapce. Napił się kawy, siorbiąc głośno.

- Ale wie pan, o kogo pytam? - upewnił się policjant.

221

Mężczyzna w kombinezonie zarechotał. Miał na nosie okulary ochronne, a kiedy otwierał usta, odsłaniał dwa górne siekacze - jak mysz, kiedy próbuje wywęszyć ser. Odstawił powoli kubek, wymienił spojrzenia z kolegami i zaczął chichotać.

- Kurna jego mać - westchnął i zlizął kawę z wąsa. Reakcja drugiego mężczyzny sprawiła, że trzeci wybuchnął gromkim śmiechem.

- Upiekę je na rożnie - rżał ze śmiechu. -I dodam przyprawy do grilla.

Mężczyzna z wąsem udał, że tego nie słyszy.

- Napije się pan kawy? - spytał policjanta. - Proszę nie słuchać Mojżesza. - Skinął głową na mężczyznę, który zanosił się od śmiechu. - Ma nierówno pod sufitem.

- Ma coś z dekletem - zapewnił mężczyzna w okularach i z mysimi zębami.

- Na pół twardo - odpowiedział Mojżesz.

Mężczyzna siedzący przy biurku spojrzał na Mojżesza.

- Co ty wygadujesz? - spytał. - Ludzie gównem z tego

rozumieją! - Facet z wąsem odwrócił się w stronę Gunnarstrandy.

Ten z kolei wykorzystał moment, żeby się wylegitymować.

- Inspektor Gunnarstranda - powiedział. - Wydział zabójstw.

- O, kurna! - odpowiedział mężczyzna przy biurku i uśmiechnął się.

- Ugotuję na parze - ciągnął Mojżesz, sprawiając, że mężczyzna z mysimi zębami parsknął śmiechem i uderzył się po udzie.

- Ugotujesz na parze - powtórzył. - I podasz z makaronem kolankami.

222

- Albo nie, zrobię z nich marynatę - Mojżesz zmienił zdanie. - Włożę je do beczek z tranem i solą, i sześć na dziewięć.

- Mojżesz próbuje wymyślić najobrzydliwszy przepis na filet z dorsza - wyjaśnił mężczyzna z wąsem. - Uspokój się wreszcie, ty palancie! - zwrócił się do kolegi.

- Wymyśl na obiad coś innego - poradził mężczyzna z mysimi zębami i zarechotał.

- Czy któryś z was zna Jonnyego Stokmo?

- To mój ojciec - odpowiedział ten z wąsem. Zdjął czapkę z daszkiem, odsłaniając błyszczącą łysinę na czubku głowy otoczoną wianuszkami siwych włosów, spiętych w długi, koński ogon.

- Muszę pilnie porozmawiać z pańskim ojcem. To bardzo ważne - powiedział Gunnarstranda.

- Rozumiem - odpowiedział Stokmo junior. - Szkoda

tylko, że on tego nie rozumie. Jak myślisz, Mojżesz, gdzie on teraz jest?

- Na farmie - odpowiedział tamten.

- Kurwa mać, popieprzyło cię, czy co? - odpalił mężczyzna z wąsem i obrócił się na krześle w stronę Gunnarstrandy. - Pijacy i kretyni zawsze walą prawdę.

- Gdzie jest ta farma? - spytał łagodnym tonem policjant.

Stokmo junior znów obrócił się na krześle i wziął do ręki gazetę, która leżała na stole.

- Na zdjęciu wygląda pan młodziej - powiedział, pokazując mu dziennik.

Gunnarstranda przyjrzał się swojej fotografii.

- Na zdjęciu ma pan włosy - dodał młody Stokmo.

Gunnarstranda zawsze irytował się na widok zdjęcia, które zamieszczono w gazecie. Zostało zrobione tuż po jego powrocie z wakacji na południu Europy. Był czerwony
223

jak burak, miał wory pod oczami i marszczył idiotycznie czoło, a z powodu niskiego wzrostu musiał patrzeć do góry, w obiektyw.

- Gdzie jest ta farma? - powtórzył tonem domagającym się odpowiedzi.

- Zna pan Bendika Fleminga*? - spytał wąsaty mężczyzna.

Inspektor wolno pokiwał głową.

- Przesyła pozdrowienia - powiedział Stokmo junior.

Gunnarstranda znowu skinął głową.

- Sporo czasu minęło. To chyba było w... - zawiesił głos. - To musiało być w dziewięćdziesiątym drugim - po-

wiedział po namyśle. - Chyba dostał kilka lat...

- Pamięć go nie zawodzi - wtrącił mężczyzna z mysim użębieniem i chwycił kanapkę obiema rękami, na których pełno było czarnych plam po oleju. Odgryzł olbrzymi kęs i zaczął go przeżuwać w zamyśleniu.

- Co słyhać u Bendika? - spytał Gunnarstranda.

- Rozpił się.

- To niedobrze - odpowiedział inspektor współczującym tonem.

- Ale już nie bije się po pijaku, tylko płacze.

- Lepiej płakać, niż zabijać ludzi - odpowiedział policjant. - Proszę go ode mnie pozdrowić - dodał i odchrząknął.

Wszyscy trzej spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

- Czy pański ojciec nie ma telefonu? - spytał Gunnarstranda.

- Ma komórkę, ale ją wyłączył.

- Dlaczego?

* Bohater innej powieści kryminalnej Kjella O. Dahla Seksognitti z 2002 roku.

224

- Chyba domyślił się, że będzie pan do niego dzwonić - zarechotał mężczyzna z wąsem.

- Gdzie jest ta farma? - powtórzył łagodnie inspektor.

Mężczyzna nazywany Mojżeszem zsunął się ze stołu, na którym siedział, przeszedł przez warsztat i wskazał oprawione w ramkę zdjęcie lotnicze, które wisiało na przeciwległej ścianie: małe gospodarstwo oglądane z lotu ptaka.

- Tam - powiedział i puścił oko do szefa.

Gunnarstranda zerknął na zegarek. Do spotkania zostało mu jeszcze trochę czasu. I dlatego poprosił Stokmo juniora, żeby był tak uprzejmy i naszkicował mu mapę.

* * *

Dwie godziny później otwierał drzwi do restauracji Rękawiczka, gdzie Tove Granaas czekała na niego zatopiona w lekturze.

Pierwsze nieformalne spotkanie Gunnarstrandy z Tove Granaas miało miejsce w lokalnym związku działkowców. Tematem spotkania, zgodnie z tym, co napisano na plakacie, miały być lilie. Ponieważ znał pierwszego prelegenta i nie uważał, że ten człowiek mógłby nauczyć go czegoś nowego o hodowli lilii ani nie miał ochoty go spotkać, zamierzał zostać tego wieczoru w domu. I zostałby, gdyby przewodniczący związku nie zadzwonił do niego i nie przypomniał o spotkaniu na kilka godzin przed początkiem imprezy. Pierwszą prelekcję miał wygłosić stary zastępca naczelnika Bohren, arogancki, emerytowany biurokrata, który uwielbiał prowokować policjanta do bezsensownych kłótni dotyczących botanicznych osobliwości.

Powoływanie go na członka nie miało sensu, tłumaczył przewodniczącemu związku działkowców. Od dawna

225

prenumerował ich czasopismo, o czym przewodniczący doskonale wiedział, ale nie nadawał się na członka, co oznajmił władzom związku już cztery tygodnie wcześniej, kiedy wygłaszał prelekcję z pokazem slajdów na temat roślin wskaźnikowych na podłożu wapiennym.

Wolnym krokiem wszedł do sali gimnastycznej, gdzie

wzdłuż ściany z drabinkami stały w równych rzędach składane stoliki z takimi samymi, plastikowymi krzesłami. Gunnarstranda przeszedł przez ciężkie, stalowe drzwi, ukłonił się na prawo i lewo, po czym zajął miejsce przy wolnym stoliku w rogu sali. Na takie spotkania przychodziły głównie pary. Właściwie nie przeszkadzało mu to, że siedział sam, byle tylko nie musiał znosić towarzystwa Bohrena - zarumiałego emeryta z Ministerstwa Sprawiedliwości, który uwielbiał dźwięk swojego głosu. Gunnarstranda ze strachem zerkał w stronę drzwi wejściowych, kiedy nagle w jego polu widzenia pojawiła się czyjaś ręka z dzbankiem z kawą.

- Wolne? - spytała. I zanim Gunnarstranda zdążył odpowiedzieć, już siedziała obok niego.

- Miło cię widzieć - powiedziała.

Wiedział, że gdzieś już ją spotkał. Gorączkowo przeszukiwał archiwum pamięci.

- Przesłuchiwałeś mnie w związku z pewnym zabójstwem - wyjaśniła, widząc jego reakcję. - W pracy - dodała.

- Tove - powiedział w końcu, urzeczony jej czarującym uśmiechem. - Tove Granaas.

- Ostatnio też mnie nie poznałeś.

Gunnarstranda zawstydział się na myśl o tym, że Tove Granaas przysłuchiwała się jego prelekcji.

- Byłaś na ostatnim spotkaniu?

- Śledzę twoją karierę zawodową - powiedziała. - Oficer śledczy z wydziału zabójstw. Gazety się o tobie rozpisują.

226

Jakiś mężczyzna przy sąsiednim stoliku podniósł filiżankę, dając znać, że jest pusta. Automatycznie chwyciła

dzbanek i podała go sąsiadowi. Kiedy się odwróciła, twarz Gunnarstrandy owionął lekki zapach perfum. Ubrana w prosty sweter i dżinsy, przywodziła mu na myśl lato. Miała małe dłonie z silnymi palcami i krótko obciętych paznokciami. Te ręce wiedzą, co to praca, pomyślał. Kiedy podniósł wzrok, przyglądała mu się z uwagą. Podpierając głowę na łokciu, opowiadała o problemach z narcyzami.

- Przygotowałam dla nich odpowiednie miejsce, każdej jesieni wysadzam cebulki, ale prawie nic z nich nie wyrasta.

- Zły drenaż. Wykop głęboki dołek i wypełnij go kulkami keramzytu albo piaskiem.

- Jak głęboki?

- Tak, żeby cebulka znalazła się na głębokości odpowiadającej jej trzem długościom.

- W twoich ustach to brzmi bardzo prosto.

- W każdym dołku umieść dużo cebulek, piętnaście, dwadzieścia sztuk, a zobaczysz, jak zakwitną. Pięknie! - podniekcytowany przechylił się nad stolikiem i zanim zdążył się zreflektować, usłyszał, jak mówi: - Mogę ci pomóc. Żałował, że w porę nie ugryzł się w język.

- I tak jest już za późno - odpowiedziała. - W końcu mamy zimę.

Gunnarstranda poczuł taką ulgę, że aż przełknął ślinę.

- Możesz przenieść je na zimę do pomieszczenia, a wiosną, kiedy skończą się przygruntowe przymrozki, przesadzić je z powrotem do ogrodu.

Chwilę później w drzwiach ukazał się zastępca sekretarza stanu Bohren, bez krawata, za to z żalonym fularzem na szyi. Opierał swoje długie ciało o laskę i z ponurą

miną rozglądał się po lokalu. Gunnarstranda wiedział, że
227

Bohren szuka go wzrokiem, ale kiedy poczuł na sobie jego spojrzenie, patrzył w przeciwnym kierunku.

- Przecież to Bohren - powiedziała na głos Tove Granaas.

Bohren patrzył prosto na nich, nie ruszając się z miejsca.

Gunnarstranda wolno skinął głową.

Emerytowany zastępca sekretarza stanu wykonał ledwie zauważalny, wręcz mikroskopijny ruch głową, po czym odwrócił się powoli i pokuśtykał na drugi koniec sali.

- Chyba nie zajęłam mu miejsca? - wyszeptała Tove Granaas.

- Błagam cię, nie wstawaj! - odpowiedział szeptem Gunnarstranda. A ona trzeci raz w ciągu kilkunastu minut lekko uścisnęła jego ramię.

Od tamtego czasu żadne z nich nie zjawilo się na spotkaniu w lokalnym związku działkowców. Zamiast tego trzy razy wybrali się na wspólną kolację.

Kiedy Gunnarstranda zajął miejsce przy stoliku i zobaczył jej uśmiech, z taką samą radością myślał o czekającej ich rozmowie, co o posiłku.

Dom w lesie Brygada baczność! Spocznij! - pomyślał Frank Frolich i przypomniał sobie ćwiczenia wojskowe sprzed wielu lat. Deszcz, przemoczony do suchej nitki, zimny, sztywny mundur, niechęć do jakiegokolwiek ruchu. Jedyne, co można było zrobić, to stać nieruchomo i czekać, aż niebo albo oficer odmienią jego los. Teraz: z Evą-Britt w restauracji. Chociaż już dawno skończyli jeść, chociaż miał mnó-

stwo rzeczy do zrobienia, jego obowiązkiem było siedzieć spokojnie i czekać. To był rytuał, któremu poddawali się oboje, ponieważ Eva-Britt nie znosiła pośpiechu. Rytuał, którego zaczynał mieć serdecznie dość. Stres wywołany bezczynnością i rozdrażnienie spowodowane tym, że dał jej się zastraszyć, ulegając żądaniu słodkiego lenistwa - to były dwa równorzędne uczucia, które walczyły o przewagę pod fasadą spokoju. Wyciągnął nogi, zdarł folię z trzeciej albo czwartej już wykałaczką i rozejrzał się dookoła. Przy sąsiednim stoliku siedział ogolony do samej skóry, młody mężczyzna i przysłuchiwał się równie młodej kobiecie, która gestykulowała obiema rękami. Frolich domyślił się, że dziewczyna jest kelnerką, ponieważ opowiadała historie o nieznośnych klientach restauracji. Tymczasem łysy chłopak, tłumiąc ziewanie, grzebał wykałaczką w zębach. On też. Frank Frolich rozejrzał się po lokalu, aż w końcu zatrzymał wzrok na twarzy Ewy-Britt. Od dłuższego czasu

229

opowiadała mu o czymś, robiąc tylko krótkie przerwy na oddech. Nie miał pojęcia, o czym mówiła.

Jak ja się tutaj znalazłem? - pomyślał i starając się zachować spokój, podniósł kieliszek do ust. Przyjrzał się twarzy, która mówiła bez ustanku, dolnej wardze, którą kiedyś miał ochotę rozerwać na strzępy, oczom, które porównywał do skrawka Morza Śródziemnego, błyszczącego pod opuszczonymi powiekami. Patrzył i wciąż zadawał sobie pytanie: Jak my się tutaj znaleźliśmy?

Zaledwie kilka lat wcześniej przerwałby tę paplaninę pocałunkiem. Oboje uznaliby to za coś zupełnie naturalnego i oczywistego. Dzisiaj byłaby na niego zła i obrażona,

i spaliłaby się za niego ze wstydu. A on, próbując ją pocałować, na pewno przewróciłby kieliszki.

Pomyślał o pępku, który marszczył skórę na jej brzuchu, o tym, jak brzuch zaokrąglął się, kiedy przeciągała się po spaniu. To były obrazy, których musiał długo szukać w pamięci, które same z siebie nie pojawiały się już w jego myślach.

Gdzie się podziała namiętność? - zastanawiał się, wodząc oczami po długiej łydce pod stołem. Kozaki na obcasie, znak firmowy Evy-Britt, cokół, na którym wznosiło się jej ciało. Buty, które podkreślały erotyczne misterium, do którego drogę wskazują nogi kobiety, a którego mężczyźni nieświadomie szukają wzrokiem.

Tymczasem teraz nie czuł żadnego podniecenia i wyobrażał sobie, że ona również musiała czuć tę samą pustkę.

Dlaczego udajemy, że jest inaczej? - pytał sam siebie.

Zjedli filet z zębacza. Kelner zabrał talarze. Kiedy zaczął sprzątać ze stołu, nareszcie zamilkła. Przez krótką chwilę Franken patrzył jej prosto w oczy - wyglądała tak, jakby trawiła ją gorączka. Gdy tylko kelner się oddalił, znowu zaczęła mówić, tym razem o prowadzących

230

programy telewizyjne i głupocie szerzącej się w nowych serialach.

- Jak sądzisz? - spytała. Przez ułamek sekundy w jej spojrzeniu było coś drapieżnego i agresywnego. Prawdopodobnie myślała, że przyłapała go na niewładze.

- Przecież wczoraj oglądaliśmy w telewizji debatę - odpowiedział powoli. - Temat został rozerwany na strzępy.

Obraziła się. Ponieważ odpowiedź była zbyt brutalna,

pomyślał. Innymi słowy, zbyt brutalne było nieokazywanie zainteresowania rozmową, nieudawanie entuzjazmu. Poczul, że przestaje panować nad irytacją, która wzbierała w nim od dawna. On marnował czas na jałową rozmowę, a ona czuła się dotknięta tym, że on nie próbuje tego ukryć. Eva-Britt zawsze czuła się dotknięta, nigdy zła. Ale też nigdy nie pozwalała sobie na to, żeby za bardzo odsłonić miejsce zranienia. Zamiast tego wpadała w sztucznie skonstruowany przez siebie stan umysłu, pewnego rodzaju pustkowie, gdzie nie dostrzegała prawdziwej natury rzeczy, wynikającej ze zmian nastroju. Strefa zdemilitaryzowana Ewy-Britt. Wiedział, że będzie próbowała jak najszybciej rozładować sytuację, znaleźć neutralny temat do rozmowy. Jak zwykle wyduła policzki.

- Ale się napchałam! - powiedziała. - Czuję się jak balon!

Frank Frolich pokiwał ciężko głową.

- Ta ryba była tak dobra, że moje kubki smakowe prawie zaniemówiły z wrażenia! - dodała.

Frank Frolich znowu pokiwał głową, dokładnie w chwili, w której kelner przyniósł kawę i koniak. Kiedy posmakowała koniaku, zaczęła obracać językiem w ustach.

- Mm... - mlasnęła. - Mm, mm, obawiam się, że moje kubki smakowe zupełnie oszaleją!

Frank Frolich przytaknął.

231

- Kiedy byliśmy tutaj ostatnim razem, jedliśmy ślimaki jako przystawkę, pamiętasz? I ravioli z szalwią i roztopionym masłem, s-a-m tłuszcz, a potem filet mignon!

Frank Frolich pokiwał głową.

- Tak się wtedy najadłam, że nie mogłam się ruszyć...

Wydęła policzki.

Frank Frolich zaczął liczyć w myślach do dziesięciu.

- Wyglądałam jak balon!

Znowu skinął głową, po czym wyjrzał przez okno, ponieważ wiedział, że jeśli zbyt ostentacyjnie sprawdzi, która jest godzina, ona poczuje się dotknięta. Po drugiej stronie ulicy znajdował się zegarmistrz. Zegar na sklepie pokazywał dziesięć po dziewiątej.

* * *

Zdażył wyskoczyć na godzinę do pracy, jednak pod warunkiem, że potem do niej przyjdzie. Kiedy po północy otwierał drzwi do mieszkania, Eva-Britt właśnie wychodziła z łazienki. Sądząc po tym, że miała na sobie wyłącznie koszulę nocną, Julie musiała już dawno zasnąć. Był zmęczony. Wziął gorący prysznic. W tym czasie Eva-Britt położyła się do łóżka. Leżała naga i rozgrzana pod kołdrą. Kiedy tylko się do niej przytulił, obiema rękami objęła go za członek. Kochali się długo i w różnych pozycjach, a on przez cały czas fantazjował o Goril. W końcu padł ze zmęczenia, ale nawet wtedy nie przestawał myśleć o kochance. Śniło mu się, że Goril leży na nim, tak jak tamtego ranka niemal cztery tygodnie temu. We śnie wyprostowała plecy, ale kiedy ich spojrzenia spotkały się, Goril miała twarz Ingrid Jespersen. Z wrażenia się obudził. Był środek nocy. Miał erekcję. Przez kilka minut leżał nieruchomo, wpatrując się w ciemność, a potem położył się na Evie-Britt i zaczął się z nią kochać. Tego ranka dostał śniadanie do

232

łóżka. Eva-Britt uśmiechnęła się ciepło i powiedziała mięk-

kim głosem, że mogą nadal mieszkać osobno, jeśli zadbają o to, żeby ich związek harmonijnie się rozwijał.

Odwiózł Julie do szkoły, po czym ruszył w stronę granicy. Wstawał kolejny mroźny dzień. Pokryte śniegiem pola Ostfold* leżały nietknięte między lasem a drogą.

Niebo wyglądało jak arkusz niebieskiego papieru. Drzewa wyciągały w górę swoje grube gałęzie, które mogłyby przypominać chińskie litery, gdyby nie to, że były spowite mrozem; posągi ubrane w białe zbroje ze szronu i kryształów lodu.

Wiele razy pomylił drogę, aż w końcu odnalazł skute lodem jezioro. Kilka żółtych źdźbeł słomy wystawało spod śniegu na polu, na którym obradowało stado wron. Sądząc po ich niewielkiej aktywności, sprawa, którą poruszały, musiała być raczej nudna. Śnieg błyszczał w słońcu i odbijał światło, które raziło w oczy. Wymarzone warunki do jazdy na nartach, pomyślał. Gdyby tylko nie było tak zimno.

Z komina czegoś, co musiało być gospodarstwem Jonnyego Stokmo, wydobywał się dym. Frank Frolich zjechał z drogi i ruszył w kierunku białego domu znajdującego się na niewielkim wzgórzu, następnie minął małą stodołę i skręcił na podwórze. Przed stodołą stał traktor marki Belarus z zamontowanym lemieszem do odśnieżania. Z traktora najwyraźniej wyciekało paliwo, bo śnieg pod silnikiem był czarny od oleju. Beczka na ropę leżała na boku tuż obok mazdy w wersji pick-up z plamami rdzy wzdłuż kanałów. Frank Frolich odwrócił się w stronę budynku mieszkalnego i zauważył ruch za oknem. Chwilę

* Ostfold - okręg w Norwegii graniczący z regionem Akershus oraz

ze Szwecją.

233

później drzwi wejściowe otworzyły się i na podeście schodów stanął mężczyzna w kraciastej koszuli, z wąsem związającym po obu stronach podbródka.

Duży pokój pachniał mieszaniną potu, żywicy, dymu tytoniowego i zjełczałego tłuszczu. Ściany były gołe, a na podłodze leżało linoleum. Jonny Stokmo schylił się i otworzył drzwiczki pieca, żeby sprawdzić, czy nie trzeba dorzucić drewna, ale skończyło się na tym, że zamknął je z powrotem. Frank Frolich postanowił nie zdejmować butów, tym bardziej że Stokmo chodził po domu w śniegowcach.

- To wszarze - powiedział Stokmo, udzielając policjantowi odpowiedzi na pytanie, czy zna rodzinę Folke Jespersena.

Stokmo zajął miejsce w fotelu bujanym ustawionym przed telewizorem. Natomiast Frolich wziął na cel tapczan stojący po przeciwnej stronie ławy zawalonej gazetami i przepełnionymi popielniczkami.

- Zedrą z człowieka ostatnią koszulę - wymamrotał Stokmo. - Możliwe, że kiedyś miałem o Reidarze wysokie mniemanie, ale to musiało być cholernie dawno temu. Był taki sam jak oni.

- Jak kto? - przerwał mu Frolich, wyciągając swój stary, zniszczony notes.

- Jak jego dwaj nadziani bracia. To są właśnie oni, i jego synalek Karsten, on też jest jednym z nich. Mój ojciec znał dobrze Reidara, mnie nigdy się to nie udało, a teraz biedak nie żyje. Wie pan, o co się kłócili? O sklepik na rogu! Do diabła, przecież to nic innego jak tylko kiosk

z tytoniem wypełniony starymi meblami. No niech pan sam powie. Przecież ten sklep to zero, kupa gówna, nie licząc rzeczy, które Reidar zakosił innym, albo starych gratów, które ludzie wyrzucili na śmieci. Teraz pan rozumie?

234

To wszarze! - Jonny Stokmo skrzywił się pod sumiastym wąsem. - Może nie powinienem tak się wyrażać przy policjancie, ale będę z panem szczery i powiem panu, kim był Reidar: pieprzonym szmaciarzem, który skombinował sobie ładną żonkę i mieszkanie w najlepszej dzielnicy.

Ale o tym się nie mówi. Nie, Reidar Folke Jespersen był przedsiębiorcą, wielkim, siwowłosym panem z brodą, który swego czasu był po imieniu z samym Maksem Manusem* i siedemnastego maja** chodził w czarnym berecie weterana! Niech pan żałuje, że nie widział pan tego starego repa, jak schodzi z aktówką po schodach do tego kiosku, który był całym jego światem. Reidar był starcem, który wierzył w to, że stanie się nieśmiertelny, jeśli dwa razy w tygodniu przejedzie się na stacjonarnym rowerku! Widziałem to na własne oczy, cholera jasna, i byłem tam jedyną osobą, która uczciwie zarabiała na chleb. Jak pan myśli, kto przywoził meble z domów nieboszczyków albo z gospodarstw przeznaczonych do rozbiórki? Kto taszczył stare biurka, szafki narożnikowe czy piece i kto doprowadzał je do takiego stanu, żeby można je było wystawić na pchlim targu?

- Ale przecież Reidar utrzymywał całą rodzinę, musiał wypłacać synowi jakąś pensję...

- Karsten jest przed pięćdziesiątką. Jak pan myśli, co robi w sklepie, który dziennie odwiedza góra dwóch klien-

tów? Siedzi na zapleczu i pisze pornole oraz tak zwane historie z życia wzięte do kolorowych czasopism. To nie

* Maks Manus (Máximo Guillermo Manus) (1914-1996) - norweski bohater narodowy, bojownik ruchu oporu podczas II wojny światowej, porucznik w Kompanii Lingego.

** Święto narodowe Norwegii, rocznica uchwalenia konstytucji z 1814 roku.

235

sklep utrzymuje Karstena przy życiu, tylko jego stara.

Główna księgowa w potężnej firmie w Oppegard.

- To znaczy, że Karsten pracował za darmo?

Stokmo potrząsnął głową.

- W rodzinie Reidara wszystko było postawione na głowie. Facet miał osiemdziesiątkę na karku, ale ani myślał zrzec się kiosku na rzecz chłopaka. I co pan na to?

- Ale dlaczego? - zastanawiał się Frolich.

- Zdarzało się przecież - powiedział Stokmo cierpkim tonem - że zjawiała się jakaś bogata snobka z Frogner, skłonna zapłacić tysiąc kawałków za kilka zgniłych desek, i wtedy Reidar zgarniał pieniądze dla siebie, nie płacąc podatku. Mówiłem panu przecież, że to wszarz!

- Chce pan powiedzieć, że był chciwy?

- Chciwy to za mało powiedziane! - warknął Jonny Stokmo. - Niech się pan rozejrzy - powiedział, zataczając ręką koło. - Nie ma tutaj nic ciekawego, małe gospodarstwo i tyle, bo wszystko, co znajdowało się w tym domu i przedstawiało jakąkolwiek wartość, Reidar wydebił od mojego ojca i sprzedał jako antyki. Kiedyś przywiozłem stary stół ślusarski z warsztatu stolarskiego w Gran, a potem znalazłem taboret, który do niego pasował, i zamie-

rzałem wstawić go do wozowni, ale zanim dojechałem do domu, Reidar sprzedał go jako antyczny stół do jadalni. Sprzedał go za dziesięć tysięcy, a ja nie dostałem z tego nawet pięciu ore! Widziałem, jak Reidar sprzedawał stary kask motocyklowy, twierdząc, że to miska na ryż z Kongo. Właśnie tak zapamiętałem Reidara. Facet kochał tylko siebie i pieniądze.

Frank Frolich przyglądał mu się spokojnie. Taksował go wzrokiem. Na kilka sekund zapadła cisza.

- Chciwy to za mało powiedziane - powtórzył Stokmo.

236

- Ale ten sklep - zaczął powoli policjant i podniósł wzrok znad notatek - ten sklep był dla pana źródłem dochodu?

- Tak.

- Jeśli dobrze zrozumiałem, przewoził pan rzeczy, używane rzeczy?

- Używane i antyki. Jak już panu mówiłem: rzeczy należące do zmarłych osób, przedmioty z domów przeznaczonych do rozbiórki i tym podobne. Reidar uzgadniał wszystko przez telefon i jeśli potrzebował mojej pomocy, brałem pick-upa i ruszałem w drogę.

- To znaczy, że nie był pan zatrudniony na stałe?

- Nie.

- Ale już pan tam nie pracuje?

- Od trzech tygodni. Skończyło się.

- Dlaczego?

Jonny Stokmo przez kilka sekund zastanawiał się nad odpowiedzią.

- To prywatna sprawa.
- Kiedy w grę wchodzi zabójstwo, sprawa przestaje być prywatna.
- Chodziło o pieniądze, zawsze chodzi o pieniądze, zwłaszcza w przypadku rodziny Folke Jaspersena.
- A dokładniej?
- Nie chciał spłacić długu. Miarka się przebrała.
- I dlatego pana zwolnił?
- Zwolnił? Nie przyszedłem, kiedy ten skurczybyk do mnie zadzwonił.
- Niektórzy są zdania, że było na odwrót, że Reidar wyrzucił pana z pracy.

Jonny Stokmo uśmiechnął się pogardliwie.

- Nie rozumie pan, co mówię? To hieny, wszyscy bez wyjątku.

237

- To znaczy, że Reidar Folke Jepsersen pana nie wyrzucił?

Oczy Jonny'ego Stokmo zapłonęły gniewem. Mężczyzna zacisnął pięści.

- Ma pan kłopoty ze słuchem?

Frank Frolich przyglądał mu się ze spokojem, dopóki rysy twarzy Stokmo nie złagodniały.

- Pracował pan na podstawie umowy o pracę czy na umowy-zlecenia?

Jonny Stokmo uspokoił się i dał temu wyraz, zakładając nogę na nogę.

- Reidar Folke Jepsersen potrafił zauważyć półkorkówkę na chodniku po przeciwnej stronie ulicy - powiedział. - Myśli pan, że ktoś taki dobrowolnie opłacałby skład-

kę ubezpieczeniową za pracownika? Odpowiedź brzmi „nie”. Nigdy mnie nie zatrudnił. Wystawiałem mu faktury.

- Powiedział pan, że bili się o sklep - ciągnął Frolich, przekładając kartkę w notesie.

- Już panu mówiłem: kłócili się o ten sklepik, wszyscy chcieli na nim zarobić, zagarnąć jak najwięcej dla siebie. Ale kiedy wystawiałem fakturę, potrafili nie płacić miesiącami.

- Jak bracia Reidara zamierzali zarobić na tym interesie?

- Byli współwłaścicielami tego kramu. Wszyscy trzej. A teraz zostało dwóch. A ponieważ to była spółka, Ingrid wypada z gry. To było mądre posunięcie, wie pan? Bo dusząc Reidara, za jednym zamachem pozbyli się jego żony. Teraz zostali już tylko Karsten, Arvid i Emmanuel. I wszystko zależy od tego, czy Folke Jespersen zostawił testament, bo jeśli tak, to ma pan swojego mordercę. - Jonny Stokmo wyszczerzył zęby w uśmiechu i wstał z fotela.

Począł do skrzyni na opał stojącej obok drzwi do kuchni,
238

wyjął dwie szczapy brzoźowego drewna, podszedł do pieca i uklęknął przed drzwiczkami. Policjant nie spuszczał go z oczu, patrzył na jego ręce chwytające polano, obserwował, jak szczapą drewna przerzuca żarzące się węgle i dopiero wtedy wpycha ją do pieca, po czym zamyka drzwiczki i reguluje ciąg.

Frank Frolich próbował prześledzić w myślach sposób rozumowania Stokmo, ale szybko dał sobie spokój.

- Ale jeśli sklep rzeczywiście jest niewiele wart, to ta teoria nie trzyma się kupy.

Jonny Stokmo wstał. Jego oczy płonęły gniewem.

- Jaka teoria?

- Teoria mówiąca o tym, że któryś ze spadkobierców udusił Reidara, żeby odziedziczyć sklep.

Stokmo ponownie usiadł w bujanym fotelu, z kieszeni koszuli wyciągnął paczkę czerwonego tytoniu i skrzył sobie papierosa.

- I właśnie na tym polega ich dramat. Ci ludzie bili się o coś zupełnie bezwartościowego. To samo dzieje się na jednym z sąsiednich gospodarstw: tam też spadkobiercy walczą o spadek, skaczą sobie do oczu, rodzeństwo przestaje ze sobą rozmawiać. Walczą o małe poletka, które nie przynoszą żadnych pieprzonych zysków, rozumie pan?

Za kilka lat, kiedy wejdziemy do Unii, te wszystkie małe gospodarstwa trzeba będzie pozamykać, ale i tak ludzie się o nie zabijają. Pamięta pan sprawę ze Skedsmo, gdzie kilka lat temu zginęli matka, ojciec i córka? Z rodziną Jespersenów było podobnie. Reidar prowadził pieprzony sklep ze starociami, dziura w ścianie, niecałe pięćdziesiąt metrów kwadratowych. I mieli tak małe zyski, że nie byli w stanie uregulować starego długu. I o to się bili, to ich popchnęło do zabójstwa.

- Ile Jespersen był panu winny?

239

- To prywatna sprawa.

- Ale mimo wszystko uważa pan, że miał wystarczająco dużo pieniędzy, żeby panu zapłacić?

- Odmawiam komentarza.

- Hm?

- Powiedziałem: odmawiam komentarza.

Frank Frolich poprawił się na krześle.

- To jest przesłuchanie, panie Stokmo, a nie konferencja prasowa.

Jonny Stokmo nie odpowiedział.

Frank Frolich skinął głową.

- Jak pan sądzi, czy Reidar miał duży majątek?

- Nie wydaje mi się.

- Przecież musiał mieć jakieś pieniądze w banku - upierał się Frolich.

Jonny Stokmo wzruszył ramionami.

- Ale był pan tam wieczorem, kilka godzin przed zabójstwem?

Stokmo przytaknął.

- W jakim celu?

- Chciałem porozmawiać z Reidarem.

- O czym?

- O długu.

- I porozmawiał pan z nim?

- Nie.

Frolich zanotował odpowiedź i zerknął znad notesu.

Milczał.

Jonny Stokmo w końcu zapalił papierosa, którego sam zrobił. Zaciągnął się głęboko i wstrzymał oddech. Zastygł przechylony do przodu, z papierosem w dłoni, patrząc przed siebie nieobecny wzrokiem.

Frolich zastanawiał się, jak długo tamten zdoła milczeć. Tymczasem Jonny Stokmo przysunął się plecami do

240

oparcia fotela i pogrążony we własnych myślach huśtał się powoli do przodu i do tyłu. Słysząc tylko skrzypienie

płóz o linoleum i trzask palącego się drewna, któremu towarzyszyło bulgotanie z przepustnicy. Nagle Stokmo wzdrygnął się, jakby przebudził się ze snu.

- Coś jeszcze? - spytał.
- Chciałbym wiedzieć, co wydarzyło się tamtego wieczoru, kiedy spotkał się pan z Reidarem.
- Przyjechał taksówką. Spytałem go o moje pieniądze, ale wysłał mnie do diabła i poszedł na górę, do żony.
- Czekał pan na niego przed domem?
- Najpierw poszedłem do ich mieszkania, ale jego nie było w domu, a jego stara powiedziała, że w każdej chwili powinien wrócić.
- Co pan zrobił, kiedy Reidar wszedł do budynku?
- Poszedłem sobie.
- Dokąd?
- Do znajomej.
- A dokładniej?
- Ma na imię Carina. Mieszka na Thereses gate.
- Jak długo był pan u niej?
- Nie pamiętam. Pewnie kilka godzin. Potem pojechałem do syna, zawsze u niego nocuję, kiedy przyjeżdżam do miasta. Spałem u niego i następnego dnia wróciłem do domu.
- O której zjawił się pan u syna?
- Myślę, że koło jedenastej.
- Czy to była pana jedyna próba kontaktu z Reidarem?
- To zależy, co pan ma na myśli.

Frank Frolich uniósł brwi.

- Wcześniej też próbowałem, to znaczy w piątek rano.
- O której?
- Przyjechałem do niego o ósmej, do Ensjo. Mają tam

magazyn, a nad nim biuro - wyjaśnił i zamilkł.

241

- Czekał pan na niego w Ensjo o ósmej rano, w piątek trzynastego stycznia?

- Właśnie to powiedziałem.

- Czy wtedy również nie był chętny do rozmowy?

- W ogóle się tam nie pojawił. Czekałem do jedenastej.

Siedziałem w samochodzie i czekałem trzy bite godziny.

A on, cholera jasna, nie przyszedł.

- Jest pan pewny?

- Myśli pan, że tak tu sobie siedzę i zmyślam? Nie pojawił się w Ensjo, dlatego wieczorem próbowałem go złapać na Thomas Heftyes gate.

- Co robił pan po jedenastej?

- Pojechałem do mojego syna, Karla Erika. Mniej więcej do piątej pomagałem mu w warsztacie. Potem zjedliśmy razem obiad, a następnie pojechałem do domu Reidara.

- Czy pański syn był w domu, kiedy pojawił się pan tam wieczorem, po powrocie z Thomas Heftyes gate?

- Chyba tak.

- Co to znaczy „chyba tak”? Nie rozmawiał pan z nim?

- Nie. W jego mieszkaniu była kobieta, słyszałem jej głos, bo Karl Erik mieszka nad warsztatem. Domyślałem się, że był pan już w Torshov, skoro trafił pan tutaj, nie pytając nikogo o drogę. Kiedy u syna jest ta kobieta, kładę się spać na zapleczu w baraku biurowym. Wtedy też tak zrobiłem i chrapałem do rana.

- Spotkał się pan z Folke Jespersenem około dziewięć-

następnego dnia, a kiedy się rozstaliście, pojechał pan do
niejakiej Cariny... Jak ma na nazwisko?

- Żebym to ja wiedział - wymamrotał Stokmo i zasta-
nawiał się na głos: - Smidt? Smestad? Coś na „s”, ale nie
pamiętam dokładnie.

242

- Ma pan jej numer telefonu?

- Tak. Adres też.

- A więc pojechał pan do tej Cariny i był u niej do mniej
więcej za piętnaście jedenasta?

- Możliwe.

- O której zjawił się pan w warsztacie syna? O jedy-
następnego?

- Mniej więcej.

- I od razu położył się pan spać?

- No nie tak od razu, najpierw wypaliłem papierosa,
przejrzałem gazetę...

- O której pan się położył?

Jonny Stokmo wzruszył ramionami.

- Nie patrzyłem na zegarek.

- Ale z nikim pan nie rozmawiał?

- Nie.

- Czy tamtej nocy pojechał pan z powrotem do Folke
Jespersena?

- Przecież mówiłem, że nie!

Frank Frolich przyglądał mu się, nie wiedząc, co o tym
wszystkim myśleć.

- Czy następnego dnia rano widział się pan z synem?

- Chryste Panie, przecież to była sobota, a u niego była
kobieta!

- Innymi słowy...
- Innymi słowy, nie mam alibi, jak wy to nazywacie! - warknął zirytowany Stokmo.
- Dlaczego jest pan tak agresywny? - spytał Frolich.
- Nie jestem agresywny, tylko mam cholernie dość tych podchodów! Skończyłem współpracę z Reidarem, bo miałem Jespersenówpo dziurki w nosie! Niedobrze mi się od tego robiło - dodał i dla zilustrowania swoich słów złapał się za gardło. - Ale chciałem odzyskać swoje pieniądze

243

i byłem takim idiotą, że pojechałem do niego, żeby mu o tym powiedzieć!

Uderzył pięścią w stół. Jego oczy ciskały gromy. Był wyraźnie wściekły. Frolich przyglądał mu się badawczo. Próbował wyobrazić sobie scenę, w której Stokmo został upokorzony przez osiemdziesięcioletniego starca, ale wstrzymał swój proces myślowy i zamiast tego zapytał:

- Powiedział pan, że Reidar i pański ojciec dobrze się znali?
- Byli kolegami.
- To znaczy, że poznał pan Reidara dzięki ojcu?
- Tak, skończył pan wreszcie? Muszę narąbać drewna i muszę się wysrać.

Frank Frolich zamyślił się.

- Nie jestem pewny, czy dowiedziałem się wszystkiego. Istnieje więc duże prawdopodobieństwo, że będziemy musieli spotkać się ponownie.
- To już lepiej miejmy to za sobą, niech pan pyta.
- Jak dużo Reidar był panu winien?

Jonny Stokmo zaśmiał się chłodno.

Frank Frolich wstał, podszedł do okna i spojrzał na częściowo pokryty śniegiem wał ziemny, który ciągnął się w dół aż do skutego lodem jeziora. Zza wzgórza po drugiej stronie wystawała kalenica stodoły. Stado saren zebrało się pod drzewami. Zwierzęta skubały bełę siana, którą ktoś wyłożył na śniegu. Frolich już dawno nie widział tak sielankowego, harmonijnego krajobrazu zimowego.

- Tak przy okazji: ładnie tu u pana - powiedział do mężczyzny w fotelu bujanym. - Gdybym ja tutaj mieszkał, chyba nie byłbym przez cały czas taki wkurzony...

Stokmo nie odpowiedział.

244

- Co się panu kojarzy z liczbą sto dziewięćdziesiąt pięć? - spytał Frolich, nie ruszając się od okna.

- To samo co z liczbami jeden i siedem albo pięćdziesiąt dwa: nic.

Frolich nie spuszczał go z oczu.

- Cóż - powiedział krótko. - Był pan wcześniej karany.

Czekał z tym ciosem na sam koniec, ponieważ wiedział, że trafi w czuły punkt. Jonny Stokmo zwiesił ramiona i spojrzał posepnie na policjanta. Spojrzeniem ściganego zwierzęcia.

Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu: Frank Frolich oparty swobodnie o ścianę i Jonny Stokmo zniechęconymi w fotelu.

- Nieciekawie to wygląda, że ukrywa się pan tutaj, będąc jedną z ostatnich osób, które widziały Reidara Folke

Jespersena przy życiu.

- To było...

- Niech się pan zamknie i posłucha! - powiedział policjant lodowatym tonem. - Wiemy, że miał pan na pieńku z Jespersenem, był pan jedną z ostatnich osób, które widziały go żywego, nie ma pan alibi, a ta historia z nocowaniem u syna brzmi cholernie mało przekonująco.

Jonny Stokmo wpatrywał się w podłogę.

- Dałem panu szansę, drugi raz się tutaj nie wybiorę.

Chce pan uzupełnić zeznania?

Jonny Stokmo pokręcił wolno głową.

- Nie wolno panu zmieniać miejsca pobytu - powiedział spokojnie Frolich. - Ma pan obowiązek stawić się na każde wezwanie. Jeśli zadzwonię tutaj choćby raz i nie zastanę pana w domu, przyślę dwóch funkcjonariuszy i zamknę pana na dzień lub dwa w areszcie, rozumiano?

245

Jonny Stokmo skinął głową.

Frank Frolich spojrział na zegarek.

- A do tego czasu - powiedział krótko - radzę przypomnieć sobie kogoś, kto potwierdzi pańską wersję tego, co wydarzyło się w piątek trzynastego i w nocy z piątku na sobotę.

Próba ognia parking przy cmentarzu Vestre gravlund był pełen samochodów. Gunnarstranda się spóźnił. Kiedy z lekkim wahaniem chwycił potężną klamkę masywnych drzwi do kaplicy, z jego ust wydobył się obłok pary. Ale zanim zdążył pociągnąć drzwi do siebie, ktoś delikatnie otworzył je od środka. Jak się okazało, był to ubrany na

czarno pracownik zakładu pogrzebowego.

- „...człowiek, który przeżył długie, ciekawe życie” -

z głośników rozbrzmiewał metaliczny głos pastora.

Gunnarstranda szedł tak cicho, jak tylko potrafił. Usiadł w ostatnim rzędzie, najbliższej środkowej nawy. Kiedy zauważył na sobie wzrok innego pracownika zakładu pogrzebowego, skinął uprzejmie głową. Mężczyzna spojrzał na niego ze zdziwieniem. Trumna Reidara Folke Jaspersena była biała, miała ozdobne mosiężne uchwyty i stała na podwyższeniu przed ołtarzem. Mały baldachim znajdujący się nad trumną był przybrany wieńcami i bukietami kwiatów.

Długa szarfa jednego z wieńców leżała udrapowana wzdłuż środkowej nawy. Inspektor powoli ściągnął rękawiczki.

W kaplicy było ciepło, a i tak większość zgromadzonych siedziała w grubych, zimowych paltach. Okulary inspektora zaszyły mgłą. Zdjął je z nosa i automatycznie przetarł chustką, przyglądając się freskom na ścianach. Po chwili nałożył szkła i zaczął wodzić wzrokiem po uczestnikach

247

nabożeństwa żałobnego. Rozpoznał tył głowy Karstena Jaspersena, a także wdowę Ingrid siedzących w pierwszym rzędzie. Troje małych dzieci, które nie były w stanie usiedzieć spokojnie, co chwila spadało ze swoich krzeseł i co chwila Susanne Jespersen z władczą miną podnosiła je z ziemi i sadzała na miejsce. Od czasu do czasu spoglądała na męża z lekkim wyrzutem, ale on zdawał się tego nie zauważać: siedział ze wzrokiem utkwionym w pastora, który dość rutynowo odprawiał nabożeństwo.

- „Już jako bardzo młody chłopak Reidar Folke Jespersen poznał, co to śmierć i przemoc, kiedy w naszym kraju

szalała wojna..." - rozbrzmiewało w głośnikach.

Pastor był po czterdziestce i mówił południowo-zachodnim dialektem. Najbliższa rodzina siedziała ciasno stłoczona w trzech pierwszych rzędach, pozostali żałobnicy zajmowali pojedyncze miejsca w dalszych ławkach. Gunnarstranda rozpoznał braci Folke Jespersen. Przez dłuższą chwilę szukał głowy mężczyzny, który odpowiadałby rysopisowi Jonnyego Stokmo, ale bez skutku. Zatrzymał wzrok na trumnie i przypomniał sobie wygląd zmarłego: najpierw w oknie wystawowym, potem na stole sekcyjnym u profesora Schwenke.

Nagle usłyszał dźwięk otwieranych drzwi. Odwrócił się na siedzeniu. Do kaplicy weszła kobieta. Ona również zajęła miejsce w ostatnim rzędzie, tyle że po przeciwnej stronie. Kiedy siadała, krzesło lekko zatrzeszczało. Przyglądał jej się ukradkiem. Miała na sobie gruby kozuch, który sięgał do połowy uda. Na kolanach trzymała pojedynczą, czerwoną różę zapakowaną w folię. Miała krótko przycięte blond włosy, a fryzura podkreślała jej młody wiek i regularne rysy twarzy. Włosy zaczesła do tyłu, ale część z nich sterczała do góry: wyglądała tak, jakby silny wiatr wiał jej prosto w twarz. Była prawdziwą pięknoscią.

248

Promień słońca, który wpadł do kaplicy przez najwyżej położone okno, wyrzeźbił jej profil w miękkim reliefie. Kobieta przełknęła ślinę. Policjant zrozumiał, że wyczuła na sobie jego uporczywe spojrzenie, i odwrócił głowę. Pastor opowiadał właśnie o tym, jaką radość dawały Folke Jespersenowi wyprawy w góry i przebywanie na łonie natury. Gunnarstranda stłumił ziewanie. Wnukom niebosz-

czyka siedzącym w pierwszym rzędzie szybko znudziła się ceremonia i zaczęły pyskować matce, wyładowując na niej swoją złość. Sceniczny szept Susanne Jespersen, która z lekkim sykiem karciała dzieci, niósł się aż do ostatnich rzędów. Nagle policjant poczuł, że ktoś mu się przygląda. Zerknął w lewo. Kobieta, która od dłuższej chwili nie odrywała od niego wzroku, natychmiast odwróciła głowę. Kiedy pastor zakończył swoją przemowę, głos zabrał Karsten Jespersen. Utkwił wzrok w suficie, złożył ręce za plecami i używając języka poborcy podatkowego, bez zbędnego patosu opowiedział zebranym o tacie. Jego broda drżała. Dużo czasu poświęcił bohaterskiej postawie ojca w czasie drugiej wojny światowej, postawie, która zawsze była dla Karstena powodem do dumy.

Mówców było więcej. Jakiś starszy mężczyzna o ostrych rysach twarzy przez chwilę stał przed trumną na baczność, a następnie podziękował zmarłemu za wszystko. Kiedy pastor zaczął rozglądać się po kaplicy, żeby sprawdzić, czy ktoś jeszcze życzy sobie zabrać głos, Gunnarstranda rozważał, czy nie wycofać się, zanim nabożeństwo dobiegnie końca. Nagle zauważył, że młoda piękność wstaje. Przez kilka sekund stała niezdecydowana w pozycji spoczynnej, po czym lekkim, sprężystym krokiem przemaszerowała główną nawą, z czerwonym szalikiem powiewającym na ramieniu. Położyła różę na trumnie Reidara Folke Jespersena, dygnęła i stanęła nieruchomo. Pracownik zakładu

249

pogrzebowego próbował dać jej znać, żeby podeszła do mikrofonu, ale ona nie zwracała na niego uwagi. Stała spokojnie, milcząc, zwrócona plecami do sali, z pochyloną

głową, jakby odmawiała w myślach modlitwę. Stała tak przez jakiś czas, a potem odwróciła się na pięcie i pomaszerowała z powrotem, patrząc prosto przed siebie.

Gunnarstranda przyjrzał się jej twarzy. Jej broda i wargi wydały mu się znajome.

Karsten Jespersen, Ingrid i młoda matka o władcym spojrzeniu odwrócili się niemal równocześnie i z zaskoczeniem obserwowali kobietę, która zniknęła za masywnymi drzwiami. Kiedy drzwi się zamknęły, wszyscy troje poprawili się na swoich krzesłach. Gunnarstranda wstał i podszedł szybko do drzwi.

Gdy tylko znalazł się na dworze, poczuł, jak mróz szczypie go w policzki. Nisko świecące słońce oślepiło go. Osłaniając oczy dłonią, rozglądał się za kobietą, ale nie było po niej śladu. Nałożył rękawiczki i zszedł po schodach, zły na siebie za to, że ją zgubił.

- Nie ma pan przypadkiem telefonu? - odezwał się głos tuż za jego plecami.

Odwrócił się gwałtownie.

- Dlaczego pani pyta? - spytał lekkim tonem.

Stała oparta o ścianę, obok drzwi do kaplicy. Ze środka dolatywały dźwięki organów i śpiew. Zrobiła krok do przodu i drżąc lekko, zapaliła papierosa, którego trzymała między długimi, białymi palcami. Szeroki, czarny pierścio- nek ozdobił jej lewy kciuk.

- Chciałam zamówić taksówkę - odpowiedziała, trzęsąc się z zimna.

- Dokąd się pani wybiera?

Podniosła wzrok.

- Ma pan samochód?

Policjant skinął głową.

- Torshov.

- W porządku, proszę pójść ze mną - powiedział i poprowadził ją w stronę parkingu.

Kiedy chwilę później wsiadali do samochodu, mróz zdążył ozdobić przednią szybę kilkoma prawie przezroczystymi wzorami. Gunnarstranda uruchomił silnik i włączył maksymalne rozmrażanie szyby, a kiedy roztarł ręce, sięgnął po papierosa. Kobieta siedziała obok niego na fotelu pasażera i uparcie milczała. Dopiero po chwili zauważył, że zanim wsiadła, wyrzuciła papierosa. Przez kilka sekund rozważał sytuację, aż w końcu wsunął skręta domowej produkcji z powrotem do kieszeni.

Kiedy jakiś czas później dojeżdżali do skrzyżowania Skoyenveien z Sorkedalsveien, ciepłe powietrze zdążyło poprawić widoczność, tworząc na przedniej szybie przejrzysty, pozbawiony pary półksiężyc. Po chwili przejechał pociąg metra. Zielone światło długo kazało na siebie czekać.

Inspektor wykorzystał okazję, żeby się przywitać.

- Gunnarstranda - powiedział, wyciągając rękę.

- Wyller - odpowiedziała i spojrzała z pobłażaniem na dłoń, która na kilka sekund zawisała w powietrzu.

- Ma pani jakieś imię? - spytał, cofając rękę.

- A pan? - odpowiedziała zadowolona z celnej riposty i wyjrzała przez okno, okazując mu wyraźną niechęć.

- Ja jestem policjantem - wytłumaczył, kiedy w końcu zapaliło się zielone światło.

- A ja jestem aktorką - powiedziała zwrócona twarzą

do okna.

- Znała pani Folke Jaspersena?
- Niech pan będzie tak miły i się zamknie - rzuciła krótko.

251

Uśmiechnął się pod nosem.

Siedzieli w milczeniu. Przy Smestad skręcił w prawo i wyjechał na Ring 3*. Dopiero kiedy minęli bramkę przy wjeździe na autostradę obok centrum badawczego, prze-
rwała ciszę:

- Może mnie pan wysadzić w pobliżu stadionu. Obo-
jętnie gdzie.
- Odwiozę panią do domu - powiedział z naciskiem.
- Dlaczego?
- Prowadzę dochodzenie w sprawie o zabójstwo Folke
Jaspersena.

Milczała.

- Znał mojego ojca - odpowiedziała w końcu, bardziej
do siebie niż do inspektora.
- Kto?
- Folke. Znał mojego ojca.
- Kim jest pani ojciec?
- Nie żyje.

Skinął głową.

- Gdzie pani mieszka?
- Na Hegermanns gate.
- Obok byka**?
- Niżej, w stronę Ring 2***.

Przy stadionie Ulleval Gunnarstranda trafił na czer-
wone światło. Zahamował i włączył prawy kierunkowskaz.

Słońce świeciło tak nisko, że nic nie można było dostrzec, poza konturami ludzi na ulicy. Policjant spuścił osłonę

* Ring 3 (droga krajowa nr 150, dawniej nazywana Store ringvei) - autostrada łącząca Ryen w Oslo z Lysaker w Baerum.

** Słynna fontanna w kształcie byka w Torshov; punkt orientacyjny.

*" Ring 2 (często nazywana Kirkeveiringen) - trasa łącząca dzielnice Skeyen i Lodalen w Oslo.

252

przeciwśnieczną i odchylił głowę do tyłu, żeby lepiej widzieć.

- Jak się poznali?
- Kto?
- Jespersen i pani ojciec.
- Byli przyjaciółmi.

Pokiwał głową.

- Jak pani na imię?
- Mam dwa imiona.
- Ja również - odpowiedział.
- A które pan woli?
- Lubię oba.
- Pytam o to, które imię mam panu podać.
- To, które bardziej się pani podoba.

Znowu musiał zahamować. Oparła się o deskę rozdzielczą i odpowiedziała z uśmiechem:

- Hege.

Wymówił jej imię, jakby chciał je wypróbować:

- Hege Wyller - wymamrotał. - A pani ojciec?
- Harald Wyller.

Zerknął na nią podejrzliwie. Przelotne spojrzenie - to było wszystko, na co mógł sobie pozwolić, jadąc osiem-

dziesiątką.

Patrzyła prosto przed siebie i uśmiechała się, jakby myślała o czymś zabawnym.

- I jest pani aktorką? - upewnił się.

Skinęła głową.

Jechali dalej w milczeniu. Kiedy zbliżali się do Hegermanns gate, Gunnarstranda zwrócił się do niej z pytaniem:

- Jak dobrze znała pani Folke Jaspersena?

- Nie znałam go.

- Ale położyła pani różę na jego trumnie.

253

- Uważa pan, że na nią nie zasłużył?

Nie odpowiedział.

- Tam - powiedziała, wskazując ręką. - Przed wjazdem, za tamtą czerwoną toyotą.

Gunnarstranda zatrzymał samochód. Hege Wyller natychmiast chwyciła klamkę.

- Kiedy ostatni raz widziała pani Reidara Folke Jaspersena żywego? - zapytał.

Na moment znieruchomiała, a potem lekko uchyliła drzwi.

- Kiedy? - powtórzył.

- Nie pamiętam.

- Dawno temu?

- Tak.

Otworzyła drzwi i wysiadła z samochodu. Policjant również wysiadł.

- Żegnam - rzuciła krótko i zatrzasnęła drzwi. Gunnarstranda stał wyprostowany, z jedną stopą na ziemi, a drugą

na stopniu. Nie spuszczał jej z oczu. Podeszła do drzwi wejściowych. Kiedy je otwierała, po raz ostatni spojrzała na policjanta. Przez dwie krótkie sekundy mierzyli się wzrokiem, aż w końcu kobieta zniknęła za drzwiami. Zostawił samochód i wolnym krokiem ruszył w stronę drzwi wejściowych. Przy jednym z dzwonekó znalazł małą, czarną tabliczkę z wygrawerowanym na biało nazwiskiem: Gro Hege Wyller.

Pas e eux Raz i dwa, i cza-cza-cza, raz i dwa, i cza-cza-cza!

Tylko dwie osoby ćwiczyły w pomieszczeniu, w którym unosił się nieprzyjemny zapach starej sali gimnastycznej. Mężczyzna, który wirował w tańcu, przypominał z wyglądu torreadora. Miał na sobie żółty trykot i krótki, rozciągnięty, wełniany sweter. Był to osobnik średniego wzrostu z półdługimi, kręconymi włosami, o atletycznej budowie ciała. Obracał się wokół młodej, siedemnasto-, może osiemnastoletniej dziewczyny, która usiłowała naśladować jego ruchy. Muzykę płynącą z głośników mini-wieży ustawionej na podłodze zagłuszały pokrzykiwania mężczyzny:

- Raz i dwa, i cza-cza-cza!

Tancerz wystukiwał rytm stopami.

- Och, daj spokój! - zawołał i odrzucił głowę do tyłu w teatralnym geście, wprawiając w ruch uroczo kręcone włosy. - Nie-bądź-ta-ka-o-cię-ża-ła! Pod-noś-no-gi-ple-cy-pros-te!

Dziewczyna miała na sobie strój gimnastyczny i grube getry. Blond włosy związane w koński ogon zaczęły wyslizgiwać się spod gumki. Mężczyzna wypuścił ją z ob-

jęć i jeszcze raz zademonstrował kroki, przyglądając się
255

swojemu odbiciu w lustrze. Żółty trykot opinał się na
udach i umięśnionych pośladkach. Rzucił okiem na Franka
Frolicha, który właśnie sprawdzał godzinę na zegarku.
Policjant siedział na ławce w ogromnej sali tanecznej od
co najmniej dwudziestu minut. Miał nadzieję, że lekcja
wkrótce się skończy - tym bardziej że dziewczyna wyglą-
dała na wykończoną.

Pięć minut później zostali sami.

- Eyolf Stromsted? - spytał policjant. Wyciągnął dłoń
na powitanie i przedstawił się. - Chodzi o Ingrid Jesper-
sen - wyjaśnił.

- Mój Boże, co to się porobiło... - powiedział Stromsted
i otarł spoconą twarz.

- Mamy podstawy sądzić, że wyjątkowo dobrze zna pan
Ingrid Jespersen.

- Ale pan to ujął! - odparował tamten, spoglądając
przed siebie nieobecny wzrokiem.

- Należę do zespołu, który prowadzi śledztwo w sprawie
o zabójstwo jej męża - wyjaśnił Frank Frolich i zamilkł.
Eyolf Stromsted wpatrywał się uparcie przed siebie.

- Wiemy, że łączą pana intymne stosunki z Ingrid Je-
spersen.

- A kto tak twierdzi? - spytał Stromsted, starając się
zachować spokój. - Ona?

- Szczerze mówiąc, obserwowaliśmy was. - Policjant
podniósł się i zaczął przeglądać zawartość swojej torby na
ramię. - Mam tutaj kilka zdjęć, które potwierdzają moje
słowa, ale... - Zrezygnował z szukania. - Wygląda na to,

że jednak ich nie wziętem, ale widziano pana i wdowę Jespersen w dość niedwuznacznej sytuacji, w zaparkowanym samochodzie, wieczór po tym, jak znaleziono ciało Reidara Folke Jespersena.

Eyolf Stromsted wciągnął głęboko powietrze.

256

- Kiedy ostatnio widział się pan z Ingrid Jespersen? - spytał Frolich lekkim tonem.

- W niedzielę pojechaliśmy na parking przed Muzeum Muncha.

- A wcześniej?

- W piątek. Trzynastego stycznia.

Policjant zanotował odpowiedź i podniósł wzrok.

- Proszę opowiedzieć, co wydarzyło się w tamten piątek.

- Odwiedziła mnie, między wpół do dwunastej a dwunastą w południe. Pół godziny później poszliśmy do łóżka. Najpierw wypiliśmy herbatę i trochę rozmawialiśmy. Za każdym razem to robimy, w każdy piątek.

Eyolf Stromsted zawiesił głos. Frank Frolich spojrzał na niego.

- Może pół godziny później zadzwonił jej mąż - powiedział Stromsted z ponurym wyrazem twarzy. - Zadzwonił, kiedy się pieprzyliśmy. To się nazywa mieć farta! - parsknął śmiechem.

- Może pan powtórzyć?

- Kiedy się pieprzyliśmy.

Frolich przyglądał się badawczo mężczyźnie z kręconymi włosami. Czoło pod lokami było mokre od potu.

- I kto wtedy zadzwonił?

- Jej stary. Ten zamordowany. Reidar Folke Jespersen.

- Czego chciał?

- Porozmawiać z żoną.

- I porozmawiał?

Stromsted przez cały czas patrzył prosto przed siebie, w lustro po przeciwnej stronie sali. Mężczyźni spojrzeli na siebie.

- Tak.

257

- Jak długo ma pan z nią romans?

- O wiele za długo!

- Co chce pan przez to powiedzieć?

Stromsted przeczesał palcami kręcone włosy.

- To znaczy mniej więcej tyle, że uważam tę całą sytuację za pochrzanioną.

- Jaka sytuację?

- To, że muszę tutaj stać i odpowiadać na te wszystkie krępujące pytania, chociaż w każdej chwili może wejść jakiś uczeń.

- Od jak dawna ma pan romans z Ingrid Jespersen?

- Od około trzech lat.

- Czy kiedykolwiek spotkał pan Reidara Folke Jespersena? - dopytywał się policjant.

- Raz. Wiele lat temu, kiedy tańczyłem u Ingrid.

- A później?

- Nigdy. - Stromsted otarł czoło wierzchem dłoni i poruszał swetrem, żeby wpuścić powietrze i trochę się ochłodzić. - Która jest godzina? - spytał.

- Pięć po - odpowiedział Frolich.

- Zaraz zjawi się kolejny uczeń.
- Proszę się nie denerwować. Spotkał się pan z Folke Jespersenem w tamten piątek?

Stromsted wzdrygnął się.

- Czy spotkałem się z jej mężem? Nie.
- Znowu wytarł twarz, tym razem ręcznikiem. Kiedy go odłożył, uśmiechnął się szeroko. Spod górnej wargi wystawał rząd idealnie równych, lśniących zębów. Eyolf Stromsted zaprezentował czarujący, wystudiowany uśmiech. Nic dziwnego, że kobiety tracą dla niego głowę, pomyślał Frolich.

- Jak długo Ingrid była u pana?
- Wyszła kilka minut po trzeciej.

258

- Co robiliście po telefonie Folke Jespersena?

Stromsted wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- A jak pan sądzi?
- Proszę odpowiedzieć na pytanie.
- To samo, co przed telefonem. - Przyglądał mu się wyzywająco. - Obciągała mi fiuta - odpowiedział i uśmiechnął się sztucznie.

- Rozmawialiście o telefonie Folke Jespersena?

- W tamtej chwili dość trudno było jej rozmawiać...

Policjant odetchnął głęboko, ćwicząc się w cierpliwości.

Stromsted patrzył przed siebie w zamyśleniu z lekko otwartymi ustami.

- Cóż, proszę mi wybaczyć. To niełatwa sytuacja. O czym rozmawialiśmy? O jej mężu. Rozmawialiśmy głównie o tym, ile o nas wie, kiedy mógł się o nas dowiedzieć i co to może

oznaczać.

- Co chce pan przez to powiedzieć?
- Przez co?
- Co mógł oznaczać jego telefon?

Stromsted uśmiechnął się lekko, wyglądał tak, jakby się rozmarzył.

- Ingrid została zdemaskowana, jej mąż wiedział o naszym romansie. To naturalne, że zastanawiała się nad swoim małżeństwem. Ten telefon wyprowadził ją z równowagi.
- A więc mąż Ingrid nie miał zwyczaju do was dzwonić?
- Czy pan oszalał?
- To znaczy, że dzwoniąc do was, Folke Jespersen przyłapał żonę na zdradzie. Czy to miał pan na myśli?
- Tak.
- Czy pana zdaniem Ingrid Jespersen chciała uwolnić się od swojego małżeństwa?

259

- Co pan przez to rozumie?
- Czy myśli pan, że bała się, że mąż dowie się o romansie? Czy obawiała się, że to mogłoby oznaczać rozwód?
- Cóż... - Stromsted zamyślił się na moment. - Niech pan to sobie wyobrazi: jej mąż dzwoni w chwili, w której... w której ona... prawda? Jakież myśli musiały jej krążyć po głowie. Ten telefon sprawił, że była lekko rozdygotana, a nawet roztrzęsiona, i to nie tylko w przerośnięciu... Eyolf Stromsted znowu odsłonił górne zęby. Frolich poczuł, że ten filmowy uśmiech zaczyna go irytować.
- Wydaje mi się, że cholernie bała się wieczoru - dodał Stromsted poważniejszym tonem.

- To znaczy?
- Niech pan tylko pomyśli: musiała wrócić do domu, do męża, który wie o jej romansie, i spędzić z nim cały wieczór.
- Po co do niej dzwonił?
- Chciał, żeby przestała się ze mną spotykać.
- Jest pan pewny?
- Tak, powtórzyła mi całą rozmowę, zresztą to była wyjątkowo krótka rozmowa.
- Co robił pan później, to znaczy wieczorem? - spytał policjant jak gdyby nigdy nic.
- Byłem w domu.
- Czy ktoś to może potwierdzić?

Stromsted wstał i wolnym krokiem podszedł do lustra po przeciwnej stronie sali. Złapał się drążka i płynnym ruchem uniósł prawą nogę. To był klasyczny krok taneczny, podstawowa figura baletowa.

- Co to ma być? Chwila prawdy? - spytał z przesadną, teatralną gestykulacją, śledząc policjanta wzrokiem. - Czy szanowny stróż prawa puści mnie wolno, jeśli odpowiedź będzie twierdząca?

260

Frolich przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze. Był całkowitym przeciwieństwem tancerza. Jego siwe włosy wyglądały niechlujnie i były pozbawione blasku. Broda nadawała jego twarzy ponury wyraz. Ciało było za duże i za ciężkie.

Tymczasem Stromsted mógł z powodzeniem pozować rzeźbiarzowi. Mięśnie i ścięgna przylegały do jego ciała niczym włóczka do szpulki. Kręcone włosy podkreślały

piękne, niemal kobiece rysy gładko ogolonej twarzy.

- Czy to oznacza, że prawdziwa odpowiedź brzmi „nie”? - spytał lekkim tonem Frolich.

Eyolf Stromsted rozkoszował się widokiem własnego ciała. Powoli opuścił nogę i zrobił szpagat.

- Nic podobnego - powiedział do swojego odbicia w lustrze. - Po tym telefonie zrozumiałem jedno: że znajomość z Ingrid Jespersen może mieć przykre następstwa. Odpowiedź brzmi „tak”. - Roześmiał się. - W każdej chwili może pan potwierdzić, że byłem w domu: przez cały wieczór i całą noc.

Damawśniegu Następnego dnia Gunnarstranda usiłował skontaktować się z Ingrid Jespersen telefonicznie, ale bez powodzenia. Po zapoznaniu się z raportami i protokołem Frolicha z przesłuchania wdowy doszedł do dwóch wniosków. Po pierwsze: Ingrid Jespersen nie lubiła odbierać telefonu. Po drugie: przed południem najchętniej jadała w lokalu, z którym była wcześniej związana.

Ustalenie adresu zajęło mu trochę czasu. Musiał za-

odzwonić w trzy różne miejsca i zasięgnąć języka, zanim o współ do pierwszej mógł zaparkować swoją względnie

nową skodę octavię przy krawężniku na Frognerveien

i wolnym krokiem przejść ostatnich kilka metrów do ka-

wiarni, otworzyć drzwi, a następnie oddać swój zimowy

płaszcz kobiecie o wietnamskich rysach, która siedziała

w szatni. Przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze wiszącym

za kobietą, poprawił rzadkie włosy, po czym odwrócił się

i rozejrzał po lokalu.

- Tylko jedna osoba? - spytała kierowniczką sali ubrana w ciemny garnitur.

- Niestety - odpowiedział lekceważąco policjant. - Ale planowałem dosiąść się do Ingrid Jaspersen - dodał, wskazując głową na stolik przy oknie, przy którym Ingrid Jaspersen jadła makaron, z nosem w gazecie.

262

- Mogę dotrzymać pani towarzystwa? - spytał.

W pierwszej chwili go nie zrozumiała. Ale kiedy uniosła wzrok znad gazety, wcale nie wyglądała na zaskoczoną.

- Przysiąść się? Oczywiście. - Wskazała ręką na wolne krzesło. Powoli złożyła dziennik. To był „vg”. Zdjęcie młodego Reidara Folke Jaspersena zniknęło wewnątrz gazety. - Właśnie przeczytałam, że stoicie w miejscu. Gunnarstranda uśmiechnął się i przecząco potrząsnął głową, kiedy kelner chciał podać mu menu.

- Tylko kawa - powiedział do kelnera i dodał szybko: - Czarna.

- Na pewno wyczytała pani również, że nie wykluczamy żadnej z hipotez? - zwrócił się do Ingrid Jaspersen.

Przytaknęła.

- Skąd pan wiedział, że tu jestem?

- Ponieważ nie wykluczamy żadnej z hipotez - odpowiedział lekkim tonem.

Wykrzywiła twarz w grymasie.

- No wie pan... - Przeniosła wzrok na danie, które właśnie jadła, ale wyglądało na to, że straciła zainteresowanie posiłkiem. - Pozwala pan, żeby mnie śledzono?

Gunnarstranda przyjął w milczeniu filiżankę kawy i zamieszał ją z nieobecny wyrazem twarzy. Kelner sięgnął po talerz Ingrid Jaspersen, posyłając jej pytające spojrzenie.

- Dziękuję, najadłam się - odpowiedziała.

Policjant mieszał kawę, odprowadzając kelnera wzrokiem.

- Śledzicie mnie? - powtórzyła.

- Pilnujemy pani najlepiej, jak potrafimy.

- Ale...

- Mówi pani coś nazwisko Eyolf Stromsted? - przerwał jej.

263

Spuściła wzrok. Milczała. Gunnarstranda odchylił się do tyłu.

- To się chyba nazywa wyskoczyć jak filip z konopi? - spytała, nie podnosząc wzroku.

Nie zareagował.

- Mam rację? - drążyła dalej, ale tym razem pewniejszym tonem. Uniosła głowę. Wyglądała na lekko oszołomioną, a równocześnie gotową do ataku.

- Zadałem pani pytanie - powiedział spokojnie. - Albo pani na nie odpowie, albo nie, tylko niech się pani upewni, że nie mija się z prawdą.

- Pilnujecie mnie... - wymamrotała oburzona. - Nie uważa pan, że to podłe szpiegować ludzi?

Nie odpowiedział. Zamiast tego wypił łyk kawy.

- Znamy się - powiedziała nieco spokojniejszym tonem. - Bardzo dobrze się znamy. Ale przypuszczam, że to już pan wie.

Skinął głową.

- To się zaczęło dawno temu... On był... on był kiedyś moim uczniem. Eyolf tańczył swego czasu w balecie.

- Jak długo trwa wasz romans?

- Trzy lata.
- To dość długo.
- Są tacy, którzy ukrywają swój związek znacznie dłużej.
- Oczywiście.

Ingrid Jespersen sięgnęła ręką w stronę podłogi.

- Boże, ale mi gorąco.

Podrapała się po łydce. Gunnarstranda zwrócił uwagę na wyraźną zmarszczkę między brwiami, która nadawała jej twarzy surowy wyraz.

- Macie wspólne plany na przyszłość? - spytał.

Wyprostowała plecy.

264

- Co ma pan na myśli?

Inspektor spojrzał jej prosto w oczy.

- Zastanawiam się, czy Stromsted coś dla pani znaczy, czy to tylko flirt, erotyczna fascynacja, a może coś więcej?

- Coś więcej? - Spuściła wzrok i oparła głowę na łokciu. - Nie wystarczy, że jesteśmy razem od trzech lat?

- Proszę, żeby odpowiedziała pani na pytanie.

- Czy to erotyczna fascynacja, czy coś więcej? Chce pan sprawdzić, czy umiem odróżnić seks od miłości?

Gunnarstranda uniósł cierpliwie filiżankę do ust.

- Wie pan, co słyszałam? - spytała, wyglądając przez okno. - Słyszałam, że bez względu na to, jak dzika namiętność łączy dwoje ludzi, zawsze towarzyszy im uczucie pustki.

Spojrzała na niego. Była spokojna i opanowana.

- Seks - zaczęła i zawahała się na kilka sekund. - Seks

to coś cielesnego - mówiła dalej. - Zjawisko fizyczne, które można poddać obliczeniom i określić jego granice, matematyczna krzywa wzrostu, punkty maksimum i minimum. Seksualność istnieje dzięki swojej formie.

Wymienili spojrzenia. Policjant milczał, natomiast ona mówiła dalej:

- Seksualność to rzecz wymyślona przez człowieka i jako taka jest niepełna i ułomna, seks zawiera w sobie oczekiwanie na coś innego, na coś więcej. Wszystko, co fizyczne, a co za tym idzie ograniczone, ma swój punkt nasycenia. Dotyczy to również seksu. I dlatego erotyka ma to do siebie, że po pewnym czasie zaczyna nam się nudzić: albo nasz partner seksualny, albo sam akt. Taka jest natura erotyki. - Zamyśliła się na chwilę. - Z drugiej strony istnieje energia, która nie jest uzależniona od fizycznej bliskości. Związana ze sferą uczuć, psychologiczna

265

tęsknota, którą dwoje ludzi czuje do siebie. I to jest właśnie miłość w czystej formie. Tęsknota to miłość, która nie zna granic. Tęsknota nigdy nie znika ani nie umiera.

Gunnarstranda przyjrzał jej się znad filiżanki. Wyglądała tak, jakby wygłaszała wykuty na blachę referat i właśnie w tej chwili myślała o dniu, w którym uczyła się go na pamięć. Musiał przełknąć ślinę. Jej słowa przywiodły mu na myśl Edel. Odchrząknął, czując, że nie jest w stanie wydobyć z siebie głosu. Nie mógł oprzeć się wrażeniu, że Ingrid Jaspersen mówiła o nim i Edel.

- Pięknie to pani ujęła - przyznał, po czym znowu odchrząknął. - Możliwe, że słyszałem już coś podobnego. Ale czy rzeczywiście tak jest? Większość z nas próbuje raczej

połączyć te dwa aspekty miłości. W każdym razie ci, którzy decydując się na małżeństwo, wybierają partnera na całe życie.

- Ale jeśli to nie jest możliwe?

- Co takiego?

- Niektórzy nie są w stanie połączyć tego, co fizyczne, z tym, co emocjonalne. Reidar również tego nie potrafił - dodała.

- Reidar? - zdziwił się policjant. - Myślałem, że mówi pani o sobie.

Potrząsnęła głową.

- Nie wiem, co o tym wszystkim sądzić. Nigdy nie miałam wyrobionego zdania na ten temat. Ale przez długi czas zastanawiałam się, dlaczego przez siedem lat musiałam żyć w celibacie.

- Pani mąż był impotentem?

- Impotentem? - uśmiechnęła się zmęczona. - Zdaje pan sobie sprawę z tego, że próbuje jednym słowem uzasadnić wiele lat nieudanego pożycia małżeńskiego? Pyta pan, czy był impotentem, i oczekuje, że proste „tak” lub 266

„nie” wyjaśni wszystko. Tylko co to ma wyjaśnić? Czy postanowił się pan nad tym, o co pan pyta? W porządku, odpowiadam tak, jak pan tego oczekuje. Tak, można tak powiedzieć. Tak, przez ostatnie lata Reidar nie był w stanie współżyć ze mną w sposób, który jest wymagany w celach prokreacyjnych. I co z tego? Czy to czyni naszą miłość mniej czystą albo... - przez kilka sekund wpatrywała się w sufit, szukając odpowiednich słów - ...albo mniej czułą, mniej serdeczną? Nie wydaje mi się. Nie protestował pan, kiedy

twierdziłam, że istnieje rozdział między erotyką i tęsknotą. To były jego słowa. Reidar tak często wypowiadał te słowa, a ja tak często się nad nimi zastanawiałam, że znam to rozumowanie na pamięć. Reidar nie miał żadnych problemów z hormonami. Oddzielenie seksualności od tęsknoty odbywało się u niego na płaszczyźnie czysto intelektualnej, mentalnej. Skończył z erotyką. Po prostu nie chciał uprawiać ze mną miłości fizycznej, że posłużę się banalnym określeniem. Długo sądziłam, że mną gardzi, że uważa mnie za mało atrakcyjną, a nawet odpychającą. Ale oczywiście myliłam się. Reidar właśnie taki był: zbyt prostolinijski i nieskomplikowany, żeby posuwać się do kłamstwa. Kiedy się zestarzał, oddzielił miłość fizyczną od intelektualnej tęsknoty. Tą pierwszą gardził, a drugą cenił ponad wszystko.

- Ale co to znaczy?

Zrezygnowana pokręciła głową.

- Co to znaczy? To znaczy, że wie pan o mnie coś, czego nikt inny nie wie, to znaczy, że sprowokował mnie pan do zwierzeń dotyczących mojej miłości do Reidara. To znaczy, że czuję się zbrukana!

- Czy pani mąż miał kochanki?

- Nie. Oczywiście, że nie.

- Korzystał z usług prostytutki?

- Pędzej by umarł, niż poszedł do prostytutki.

267

- Za kim tęsknił?

- Cóż, dobre pytanie. - Patrzyła przed siebie nieobecny wzrokiem. - Przypuszczam, że tęsknił za tą, która umarła, swoją pierwszą żoną.

- Powiedział to pani wprost?

- Nie. Nie przyznał się do tego otwarcie, jeśli o to pan pyta. To są moje przemyślenia. To ja tak sądzę. Z drugiej strony doszłam do tego wniosku na podstawie wieloletniej praktyki. Tak czy inaczej: moje małżeństwo było nieporozumieniem.
- Nieporozumieniem?
- Możliwe, że słowo jest zbyt mocne. Zapewniam jednak pana, że moja ocena jest trafna.
- A co z pani obecnym związkiem? Pod który rodzaj miłości podchodzi: erotykę czy tęsknotę?
- Ja nie podzielam zdania Reidara. Robię to, co uważam za właściwe. I właśnie spotykając się z Eyolfem, czuję, że postępuję właściwie.
- W takim razie moje wcześniejsze pytanie wcale nie było tak niedorzeczne: czy macie wspólne plany na przyszłość?

Potrząsnęła lekko głową.

- Nie, nie mamy żadnych planów.
- Zerwała pani z Eyolfem Stromstedem?
- Nie, ale... - Wzruszyła ramionami. - Przypuszczam, że wrócimy do tego, co było przedtem.
- To znaczy?

Uśmiechnęła się krzywo.

- Inspektorze Gunnarstranda...

Przerwał jej ruchem dłoni.

- Co to znaczy? - powtórzył ostrym tonem.
- Przez kilka sekund przyglądała mu się z zaskoczeniem.

268

- Będziemy się spotykać, raz w tygodniu.

- Gdzie?

- W jego mieszkaniu na Jacob Aalls gate. Ale to już pan przecież wie. - Nabrała powietrza i dodała: - Chociaż jak się nad tym dłużej zastanowić... Nagle przyszło mi do głowy, że przecież Eyolf może przychodzić do mnie, teraz kiedy Reidar... odszedł. - Popatrzyła na policjanta wyzywająco.

Powoli skinął głową.

- Tak, nie będziecie musieli spotykać się na parkingu...

Poprawiła się na krześle, przez dłuższą chwilę wpatrywała się w blat stołu, po czym podniosła wzrok. Ich spojrzenia się spotkały. Oblała się rumieńcem. Wkrótce odkrył, że zaczerwieniła się z wściekłości.

- Prowadzę śledztwo w sprawie o zabójstwo - powiedział łagodnym tonem. - To, co pani i Stromsted robicie w zaparkowanym samochodzie, w ogóle mnie nie interesuje.

- Ach tak! To dlaczego nas szpiegujecie? - warknęła.

- Ponieważ popełniono przestępstwo, a ja próbuję wskazać sprawcę, a to z kolei powoduje, że muszę dowiedzieć się więcej o pani i pani rodzinie. A ponieważ jeszcze nie wiemy, dlaczego pani mąż został zamordowany, staramy się być w pobliżu, tak na wszelki wypadek. Ale interesuje mnie przede wszystkim to, co pani i pani mąż robiliście w dniach poprzedzających zabójstwo. Czy w tamtym czasie spotkała się pani ze Stromstedem?

- Tak.

- Kiedy?

- Tego samego dnia. W piątek. Odwiedziłam Eyolfa

w piątek trzynastego. - Spuściła wzrok, jakby zbierała się w sobie, po czym z ironicznym uśmiechem spojrzała na
269

policjanta. - Poszliśmy do łóżka gdzieś między dwunastą a pierwszą i spędziliśmy tam... kilka godzin. Przysnęłam na chwilę, kiedy Eyolf przygotowywał dla nas lunch. Danie z makaronu. Penne darrabiata w jego wykonaniu smakuje o niebo lepiej niż tutaj. Wyszedł od niego około trzeciej po południu. Zadowolony?

- Jeszcze nie - odpowiedział, przechylając się do przodu i opierając łokcie o blat stołu. - Nie wspomniała pani o tym w swoich wcześniejszych wyjaśnieniach.

Nie odpowiedziała.

Gunnarstranda zamyślił się. Rozmowa przybrała charakter przesłuchania. Restauracja to nie było odpowiednie miejsce do przesłuchiwania świadków. Ale było już za późno, żeby się wycofać.

- Czy to oznacza, że chciałaby pani zmienić zeznania?

Przyglądała mu się.

- Chce pan, żebym składała wyjaśnienia tu i teraz?

- Może pani zgłosić się na komendę dzisiaj po godzinie siedemnastej. W recepcji znajdzie pani nową, poprawioną wersję protokołu z pani przesłuchania. Wystarczy ją podpisać. Ale najpierw proszę się z nią zapoznać. Jeśli uzna pani, że jakiś fragment nie jest zgodny z prawdą, proszę niczego nie podpisywać, tylko bezzwłocznie się ze mną skontaktować.

- Dobrze.

- Bezzwłocznie oznacza natychmiast!

- Zrozumiałam.

- Dzień po tym, jak pani mąż został znaleziony martwy w oknie wystawowym, pojechała pani do szkoły tańca prowadzonej przez pani kochanka. Namówiła go pani, żeby z panią wyszedł, ale Eyolf Stromsted musiał najpierw znaleźć kogoś, kto by go zastąpił. Potem pojechaliście na parking między Muzeum Muncha a Ogrodem Botanicznym. Po co?
270

- Bo tak - odpowiedziała na odczepnego i zacisnęła wargi.

Gunnarstranda uśmiechnął się złośliwie.

- Uważa pani, że to wasza prywatna sprawa?

- Oczywiście.

- W takim razie powtórzę pytanie, prosząc, żeby pani na nie odpowiedziała: dlaczego w tamtą niedzielę spotkała się pani z Eyolfem Stromstedem?

- Ponieważ mam z nim romans! - warknęła ze złością. - Potrzebowałam jego bliskości.

- Ale dlaczego na parkingu?

- A dlaczego nie?

Siedzieli i przyglądali się sobie w milczeniu.

- Przepraszam, jeśli nie jest pan zadowolony - powiedziała w końcu - ale tak brzmi moja odpowiedź.

- O czym rozmawiała pani z Reidarem przez telefon?

- Słucham?

Oczy Gunnarstrandy przypominały dwie błyskawice.

- Słyszała pani, co powiedziałem. Wiem, że Reidar dzwonił do pani w tamten piątek, kiedy pani i Stromsted byliście w łóżku.

Zamknęła oczy i pobladła, jakby dostała w twarz.

- CzyEyolf...

- Proszę odpowiedzieć - policjant był nieugięty.
- Nie chcę o tym mówić - wyszeptwała.
- Czekam.
- Zażądał, żebym...

Gunnarstranda bębnił niecierpliwie palcami.

Nabrała powietrza i wyrzała przez okno. Policjant spojrzał w tę samą stronę. Jakaś kobieta w mocno dopasowanym zimowym płaszczu wysiadła z samochodu i zniknęła za drzwiami salonu fryzjerskiego po przeciwnej stronie ulicy.

271

- To był cały Reidar - odezwała się w końcu. - Zawsze osiągał swój cel. Zadzwoił tam prawdopodobnie po to, żeby mi pokazać, że wie o wszystkim. Poprosił, żebym przestała spotykać się z Eyolfem. To wszystko.

- Poprosił?
- Cóż: zażądał.
- Co mu pani odpowiedziała?
- Nic. Odłożyłam słuchawkę.
- Ale co powiedział, kiedy zostaliście sami, tamtego wieczoru po wyjściu gości?
- Nie rozmawialiśmy o tej sprawie.
- To dziwne.
- Nie znał pan Reidara. Nie miałam odwagi ani ochoty nawiązywać do tematu.
- Zdemaskował panią.
- Tak. - Potarła palcem skórę pod okiem, wyraźnie poruszona.
- To dawało pani motyw.
- Motyw? - Uśmiechnęła się z rezygnacją. - O czym pan

mówi? Po co miałby mi być potrzebny motyw? Szczerze mówiąc, byłam skłonna rzucić Eyolfa.

- Brzmi nieźle, pod warunkiem, że mówi pani prawdę. Uśmiechnęła się niewyraźnie.

- A jak pan sądzi, inspektorze Gunnarstranda? - W jej głosie słychać było zmęczenie. - Mówię prawdę? Rozumiem, że rozmawiał pan z drugą stroną.

- Proszę pozwolić, że ujmę to tak - zaczął ostro. - Jeśli zataja pani dowody lub fakty, które mogą mieć znaczenie dla sprawy, naraża się pani na poważne kłopoty. - Wciągnął powietrze. - Twierdzi pani, że była skłonna zerwać z Eyolfem Stromstedem w feralny piątek, ale jak to się ma do faktu, że krótko potem znowu się pani z nim spotkała?

272

- Potrzebowałam tego, musiałam z nim porozmawiać.

- Dlaczego?

- Ponieważ mój mąż został zamordowany, ponieważ czułam się samotna, ponieważ potrzebowałam kogoś, kto mógłby mnie objąć i przytulić. Czy to aż tak trudno pojąć?

- Bynajmniej, ale powody, dla których w niedzielę spotkała się pani ze Stromstedem, mogły być zupełnie inne.

Dlatego być może usiłuje pani je zataić.

Potrząsnęła ciężko głową.

- Równie dobrze mogło być tak, że w piątek wieczorem, kiedy pani i Reidar zostaliście sami, doszło między wami do kłótni.

Milczała.

- A jeśli doszło do kłótni, to mogła się ona zakończyć na wiele różnych sposobów.

Uparcie milczała.

- Czy tamtego wieczoru pokłóciliście się?
- Nie.
- To, że ma pani romans z innym mężczyzną, stanowi istotny szczegół, którego nie wolno mi zbagatelizować.
- Rozumiem.
- W takim razie na pewno pani rozumie, że będziemy musieli wrócić do tego wątku.
- Tego chyba jednak nie rozumiem.
- Dlaczego pani zdaniem Reidar nie położył się tamtego wieczoru?
- Nie mam pojęcia - odpowiedziała jadownicie. - Może pan mi to powie?
- Ja mogę tylko rozważać pewne hipotezy: potwierdzać je albo odrzucać.
- Nie pokłóciłam się z Reidarem.
- Czy tamtego wieczoru któreś z was wymieniło nazwisko Stromsteda?

273

- Nie.
 - To również wydaje mi się bardzo dziwne.
 - Przykro mi, ale nic na to nie poradzę. Nazwisko Eyolfa w ogóle nie padło.
 - Już raz musiała pani zmieniać zeznania. Dlatego zapytam ponownie: czy tamtego wieczoru kwestia pani niewierności była poruszana w rozmowie między panią a pani małżonkiem?
 - Odpowiedź brzmi „nie” - powiedziała cichym, obcym głosem i spuściła wzrok.
- Policjant przyjrzał jej się badawczo.

- Czy Stromsted spotyka się z innymi kobietami?
- O to musi pan zapytać jego, nie mnie.
- Ale przecież tak długo był pani kochankiem, że musiała pani czasem myśleć o tym, czy spotyka się z innymi.
- Oczywiście. Przypuszczam, że spotyka się z innymi kobietami, sporadycznie. Ale z iloma z nich sypia... Nad tym wolałam się nie zastanawiać.
- Stromsted nie mieszka sam - powiedział.
Na ułamek sekundy zrobiła duże oczy, po czym spuściła wzrok, przelękając ślinę.
- To absolutnie wykluczone, na pewno bym o tym wiedziała - zaśmiała się z pobłażaniem, potrząsając głową.
Policjant uśmiechnął się zaskoczony.
- Nie wiedziała pani, że nie mieszka sam? - spytał łagodnie.
- Nie wierzę panu.
- Dlaczego pani w to wątpi?
- Od trzech lat przychodzę do niego w każdy piątek i ani razu nie natknęłam się na damskie majtki czy choćby na paczkę tamponów albo buty na wysokim obcasie...
- Czy w jego sypialni nie stoi łoże małżeńskie?

274

- Wszyscy mężczyźni mają łoże małżeńskie.
- Ach tak? - Gunnarstranda przełknął ślinę, ściągnął usta w ciup, jakby dowiedział się czegoś nowego, po czym zapytał: - To dlaczego, pani zdaniem, nie zawiózł pani do domu w tamten niedzielny wieczór, kiedy spotkaliście się na sali tanecznej? Dlaczego, pani zdaniem, wylądowaliście na parkingu, a nie u niego w domu?

- Te sprawy pana nie dotyczą.
- Stromsted mieszka z mężczyzną - odpowiedział krótko inspektor.

Ingrid Jaspersen wzdrygnęła się. Wyjrzała przez okno, złożyła drżące dłonie, przez kilka sekund wpatrywała się w blat stołu, po czym zerwała się z krzesła i błyskawicznie chwyciła torebkę. Nie mówiąc ani słowa, odwróciła się i pomaszerowała do wyjścia. Policjant nie spuszczał z niej oczu. Szatniarka o wietnamskich rysach przejrzała rząd zimowych ubrań, zdjęła jeden z płaszczy i z uśmiechem podała go Ingrid Jaspersen, która nałożyła go zwrócona plecami do policjanta. Chwilę później odwróciła się na pięcie i opuściła lokal. Kiedy przechodziła obok okna, przy którym siedział Gunnarstranda, patrzyła prosto przed siebie, nie racząc go nawet przelotnym spojrzeniem. W tym samym momencie pośliznęła się na lodzie i upadła na ziemię. Wylądowała na biodrze i ręce. Młody mężczyzna z długą grzywką podbiegł jej na pomoc, ale odgoniła go ruchem dłoni. Z wyraźnym wysiłkiem podniosła się na kolana. Nie było to łatwe, ponieważ jej buty miały gładkie podeszwy, bez ani jednego rowka pod obcasami. Ciemny płaszcz zrobił się biały od śniegu. Miała śnieg we włosach i na ubranych w rajstopy łydkach. Przez kilka sekund stała nieruchomo, opierając się o parkometr. Dwoje małych dzieci stojących po drugiej stronie ulicy śmiało się z niej i pokazywało na nią palcem. To wszystko nie trwało dłużej niż pół minuty, ale nawet przez sekundę Ingrid Jaspersen nie patrzyła w stronę policjanta. Kiedy Gunnarstranda w końcu się ocknął, stał nad nim ten sam

młody kelner i machał jakimś świstkiem.

- Przygotowałem rachunek - powiedział łagodnym tonem i położył kartkę na stoliku.

Motywy Idąc korytarzem, Frolich natknął się na Gunnarstrandę, który właśnie gasił światło i zamykał za sobą drzwi. Na widok Frankena zmienił zdanie i wszedł razem z nim do gabinetu. W pokoju unosił się dławiący zapach dymu tytoniowego. Frankenowi natychmiast przyszła na myśl osławiona fabryka celulozy w Moss.

Usiadł przy biurku, położył nogi na blacie i zaczął wertować zmienioną wersję zeznań Ingrid Jespersen.

Gunnarstranda stał przy lekko uchylonym oknie i wypalał kolejnego papierosa domowej produkcji.

- Tak przy okazji: ktoś złożył na nas skargę.
- Na nas?
- Właściwie to na mnie - sprostował Gunnarstranda. - Ktoś twierdzi, że palę w miejscach, w których palenie jest zabronione. - Przechylił popielniczkę na długiej nóżce stojącą za krzesłem i zerknął do środka. - Czy to twoja robota?

Frolich odwrócił się.

- Moja? Nie.
- Skarga jest anonimowa.
- Czy to ważne, kto wniósł skargę? Możesz przecież palić na zewnątrz, tak jak wszyscy inni.
- Palę na zewnątrz.
- Tutaj też palisz.

277

- Jesteś pewny, że to nie ty się na mnie poskarżyłeś?
- Nie ja.

- Hm. - Gunnarstranda usiadł, umieścił papierosa we wgłębieniu w popielniczce i przyjrzał się Frankenowi, który wciąż studiował raport.

- Może to Ingrid udusiła swojego męża? - zaczął Frolich. - W końcu została przyłapana na zdradzie. Reidar dzwoni do niej, przyłapuje ją na gorącym uczynku i groźbą zmusza do tego, żeby rzuciła faceta. Czym mógł jej grozić? Rozwodem? Ona ma pięćdziesiąt cztery lata, a on osiemdziesiąt...

- Siedemdziesiąt dziewięć - poprawił go Gunnarstranda.

- Tak, tak... Jednego tylko nie rozumiem: dlaczego Ingrid miałyby się bać, że jej małżeństwo się rozpadnie? Czy miała powód, żeby bać się rozwodu? Albo inaczej: co straciłaby w przypadku rozwodu? Prawo do spadku? Gunnarstranda spojrzał na niego nieobecny wzrokiem.

- Tak - rzucił krótko. - Traci prawo do spadku. Ale to już nieaktualne. W przypadku rozwodu i tak musieliby przeprowadzić podział majątku.

Frolich odłożył dokumenty.

- Już to sobie wyobrażam! - zawołał. - Rodzinna kolacja spożywana w grobowej ciszy. Syn Reidara, synowa i wnuki siedzą przy stole, a Ingrid i Reidar posyłają sobie wymowne spojrzenia. A potem, kiedy Karsten z żoną i dziećmi znikają za drzwiami... Jestem pewny, że rozmawiała o tym z mężem!

- Skąd ta pewność?

Frolich nabrał powietrza.

- Po prostu była do tego zmuszona! - zawołał z rezygnacją w głosie. - Mieli się wkrótce położyć. Dzielić ze sobą

intymne chwile...

278

- Tego nie wiemy.
 - Nie mam na myśli seksu. W samym położeniu się wieczorem do łóżka jest coś intymnego. W końcu śpią razem. On, Jespersen, przyłapuje żonę na zdradzie. Stromsted jest młody i męski, to facet, dzięki któremu żona Reidara czuje się zaspokojona seksualnie. Sam pomyśl: Reidar Folke Jespersen dobija osiemdziesiątki i jest impotentem. Jej wybór kochanka jest jak cios poniżej pasa! Założę się, że tamtego wieczoru rozmawiali o tym, że Ingrid go zdradza!
 - Niekoniecznie.
 - Myślisz, że ze sobą nie rozmawiali? - spytał zaskoczony.
 - Uważam, że wcale nie musieli rozmawiać o tym, że ona go zdradza.
 - Dlaczego nie?
 - Bo nie o wszystkim ludzie chcą ze sobą rozmawiać.
 - Ale przecież chodzi o cudzołóstwo!
 - Wiem, że chodzi o cudzołóstwo, ale nie jest pewne, czy ty i Folke Jespersen kierujecie się tym samym kodeksem moralnym.
 - Kodeksem?
- Gunnarstranda machnął niecierpliwie ręką.
- Chrzań to i mów dalej.
 - Myślę, że zaczęli się kłócić. Możliwe, że kiedy on odmówił rozmowy na temat tego, co się stało, albo obstawał przy swoim, to znaczy nalegał, żeby przestała spotykać się ze swoim gachem, ona zrobiła się agresywna. Ponieważ go

zdradzała, nie chciał położyć się z nią do łóżka. Zszedł na dół do sklepu prawdopodobnie po to, żeby tam się przespać. Ją to strzelanie focha zdenerwowało jeszcze bardziej i dlatego ruszyła za nim. Zeszła do sklepu, gdzie dalej skakali sobie do oczu, aż w końcu złapała bagnet, który

279
wisiał na ścianie, i zakłuła męża na śmierć! - Zilustrował swoją opowieść, wykonując sugestywny ruch ręką.

- Przespać się w sklepie? Nie mógł położyć się na jednej z wielu kanap znajdujących się w ich mieszkaniu?

- W porządku, nie poszedł do sklepu, żeby tam się położyć. Zszedł na dół, żeby obejrzeć rzeczy, o których mówił Karsten, albo żeby sprawdzić, czy drzwi są zamknięte, albo po prostu po to, żeby posiedzieć w spokoju i pomedytować, wszystko jedno. To i tak niczego nie zmienia: koniec końców po prostu go zadźgała!

- No i?

- Hm?

- Co było potem? - spytał łagodnie Gunnarstranda.

- Potem go rozebrała, narysowała mu te gryzmoły na czole i piersi, zawlokła ciało na okno wystawowe. Przecież to wszystko już wiemy...

- Tak, ale mów dalej. Co było potem?

- Potem wraca na górę i zaczyna się denerwować. Udaje załamanie nerwowe i zastanawia się, co zrobić, żeby jej się upiekło. - Frolich machnął bezradnie rękami. - Kończy się na tym, że dzwoni do Karstena, żeby sprzedać mu bajeczkę o włamaniu.

- A potem? - Gunnarstranda dał mu znać ręką, żeby mówił dalej.

- Mogła przecież zadzwonić do kochanka! - powiedział policjant triumfującym tonem. - Gdyby się naprawdę bała, powinna była zadzwonić do kochanka. Ale ona postępuje inaczej: zamiast do kochanka dzwoni do syna Folke Jesspersena. A po co miałyby to robić, jeśli nie po to, żeby zapewnić sobie alibi...

- A potem?

- Sytuacja trochę się komplikuje, bo kiedy dzwoni do Karstena o wpół do trzeciej w nocy, zostaje wyśmiana

280

przez jego żonę Susanne. To sprawia, że Ingrid siedzi do rana na łóżku i z nerwów obgryza paznokcie. Na szczęście zjawia się roznosicielka gazet, która odkrywa zwłoki i zawiadamia policję, wyręczając w tym Ingrid.

- W twojej teorii jest kilka słabych punktów.

- W porządku, ale przecież od czegoś trzeba zacząć. Kiedy spytałem Ingrid, czy słyszała w nocy jakieś dźwięki, zrobiła się blada jak ściana. Jestem pewny, że ona coś ukrywa. Ta kobieta nie mówi nam wszystkiego. Na bank!

- Możliwe - przyznał inspektor po namyśle. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu. - Tylko po co miałyby umieszczać zwłoki na wystawie?

Franken zamyślił się.

- To pytanie należy zadać wszystkim podejrzanym - odpowiedział stanowczo. - Ale ten kontrargument jest nieistotny...

- Nieistotny? Założenie, że to żona wystawiła ciało zamordowanego męża w oknie wystawowym, jest całkowicie nielogiczne. Gdyby chciała upozorować włamanie,

którego konsekwencją miałyby być zabójstwo, to zgodnie z zasadami logiki zostawiłaby ciało na podłodze sklepu kompletnie ubrane. Mogłaby również uszkodzić futrynę drzwi albo zbić szybę w oknie, to byłoby o wiele bardziej logiczne niż rozebranie zwłok do naga i zawleczenie ich na wystawę.

Patrzyli na siebie w milczeniu.

- Mógł zagrozić, że w przypadku rozwodu pozbawi ją prawa do spadku - odezwał się w końcu Frolich. - To by wyjaśniało, dlaczego wycofał pierwotny testament. To by również wyjaśniało, dlaczego nie zlecił adwokatowi sporządzenia nowego testamentu.

Nagle zerwał się z krzesła.

281

- Przecież to oczywiste! Musiało tak być! Szantażował żonę rozwodem i prawem do spadku!

Gunnarstranda pokręcił głową.

- Przecież już to przerabialiśmy.

- Cóż... - Frolich myślał głośno: - Na pewno związała się z tym starym kozłem dla kasy. Kobiety, które wychodzą za mąż za starych przyków, robią to dla pieniędzy, przecież to jasne. Jeśli tak było również w przypadku Ingrid, to wytrzymała w związku prawie dwadzieścia pięć lat, licząc przez cały czas na spadek. Niespodziewanie zostaje przyłapana na zdradzie, co sprawia, że jej marzenie o rajach na ziemi może się nigdy nie ziścić. Dlatego zabija męża, uniemożliwiając mu zapisanie pieniędzy komuś innemu.

- Oto moje dwa kontrargumenty. Po pierwsze: raczej na pewno nie ma mowy o dużych pieniądzach. Co prawda małżonkowie mieszkali w drogim mieszkaniu na Frogner

i byli dość dobrze sytuowani, jednak nie wskazuje na to, że Reidar Folke Jespersen dysponował dużym majątkiem. Po drugie: nie wydaje mi się, żeby Ingrid Jespersen wyszła za mąż wyłącznie z myślą o spadku. Poza tym nie jestem pewny, czy jej niewierność miała aż tak cholernie duże znaczenie dla Folke Jaspersena.

- Przecież zadzwonił - zaproponował Frolich. -I zabronił jej spotykać się z kochankiem!

- To prawda. Ale nie zapominaj, że Folke Jespersen bardzo długo żył ze świadomością, że jego żona jest o wiele młodsza od niego. Pamiętasz, co powiedziałem, kiedy po raz pierwszy zobaczyłem Ingrid Jespersen? Byłem pewny, że ma kochanka. Dlaczego Reidar Folke Jespersen miałby myśleć inaczej? Przypuszczam, że liczył się z tym, że jego żona od czasu do czasu spotyka się z innymi mężczyznami.

Frolich zastanowił się nad tym, co powiedział Gunnarstranda, i znalazł kontrargument:

282

- Jeśli Folke Jespersen akceptował to, że jego żona przyprawiała mu rogi, to czy zadawałby sobie trud, żeby dzwonić do niej właśnie tego dnia?

- Nie wiemy dokładnie, po co do niej dzwonił. Możliwe, że chciał ją zaskoczyć, pokazać, że wie o jej romansie - powiedział inspektor ponurym głosem. - Albo prosić, żeby się opamiętała. Mogło być również tak, że...

- Możliwe - przerwał mu kolega. - Ale to trochę dziwne, że najpierw dzwoni do żony, która właśnie go zdradza, a kilka godzin później dzwoni do swojego adwokata i wycofuje testament, który, bez względu na to, co mówisz, w ten czy inny sposób ją faworyzuje. I dziwnym zrzędzeniem

losu krótko potem zostaje zamordowany. Poza tym zbyt mało uwagi poświęcasz samemu Czarnemu Piotrusiowi: Stromstedowi. On też może być zamieszany.

- Mogło być również tak - ciągnął niezrażony Gunnarstranda - że wydarzyło się coś, co sprowokowało Reidara do zatelefonowania do Stromsteda!

- Ale co?

Rozmowę przerwał im dzwonek telefonu. Gunnarstranda chwycił słuchawkę, po czym powiedział po kilku sekundach:

- Świetnie, Yttergjerde, nie spuszczaaj ich z oczu.
- O wilku mowa... - powiedział do Frolicha, odkładając słuchawkę. - To był Yttergjerde. Ingrid Jespersen urządziła sobie małe tête-à-tête z Eyolfem Stromstedem. Jeżdżą w kółko po mieście.

- I uzgadniają zeznania?

- Podobno wyglądają tak, jakby się kłócili.

Policjanci wymienili spojrzenia.

- No wiesz, odkryliśmy, że mają romans. Byłoby dziwne, gdyby ze sobą nie rozmawiali.

Frolich podrapał się po brodzie.

283

- Nic dziwnego, że jest wkurzona. Stromsted przyznał się do tego, że ma z nią romans, natomiast ona skłamała, kiedy ją o to zapytałem.

- Nie mogę się doczekać, żeby zobaczyć, jak podpisuje swoje nowe zeznania - powiedział Gunnarstranda i wykrzywił twarz w grymasie. - Ten cały Stramsted żyje w regularnym związku z innym mężczyzną, a mimo to raz w tygodniu rżnie Ingrid Jespersen. Tylko po co? - zastana-

wiał się, po czym sam udzielił sobie odpowiedzi: - Prawdopodobnie po to, żeby zaspokoić swoje biseksualne ciągoty. Gdyby oszalał na punkcie Ingrid Jaspersen, to chyba nie żyłby z innym?

- Uważasz, że związek partnerski wyklucza Stramsteda jako sprawcę? - spytał Frolich i powiedział: - Nie wiemy zbyt wiele o uczuciach łączących tych dwoje. Równie dobrze może ją rznąć dla pieniędzy...

Inspektor zmarszczył czoło z powątpiewaniem.

- Dzień później pojechali aż do Toyenparken - zaczął spokojnie Frolich. - Oboje mieszkają w najlepszej części miasta, więc po co mieliby jechać aż do Toyen, jeśli nie po to, żeby ukryć się przed nami i uzgodnić wspólną wersję wydarzeń? - Machnął nerwowo ręką. - I teraz znowu to robią.

- Chyba mogę zgodzić się z tym, że Toyenparken leży dość daleko...

- Po co mieliby jechać taki kawał, jeśli nie po to, żeby pozbyć się Yttergjerde? - Franken nie krył podniecenia. - Nawet jeśli nie mogli zaszyć się w domu Stromsteda z powodu jego partnera, to przecież mogli pojechać do domu Ingrid. Dlaczego tego nie zrobili? Po pierwsze dlatego, że domu pilnuje policjant, po drugie dlatego, że musieliby uprawiać seks tuż nad miejscem zbrodni. Wyobraź sobie noc zabójstwa: Ingrid pilnowała drzwi wejściowych. Jeśli

284

współpracowała ze Stromstedem, to była jak koń trojański, który znajdował się wewnątrz domu.

Gunnarstranda westchnął.

- Jeśli Ingrid była koniem trojańskim, który wpuścił

sprawcę do środka, to po co opowiadała tę historię ze śniegiem na podłodze? Jeśli wpuściła sprawcę, to chyba powinna to przed nami zataić. W końcu te plamy po śniegu dowodzą, że ktoś obcy był w mieszkaniu!

- Ale jeśli było tak, że najpierw obudziła się spanikowana i zadzwoniła do Karstena, a potem nieoczekiwanie zjawiał się sprawca...

- To znaczy, że nie była koniem trojańskim - wszedł mu w słowo Gunnarstranda.

- Nie, ale jeśli rzeczywiście tak było, to wymyśliła bajeczkę o śniegu na podłodze, żeby nas zmylić! Śnieg oznacza, że ktoś był w mieszkaniu, zanim się obudziła, podczas gdy tajemniczy gość zjawiał się u niej, po tym jak zadzwoniła do Karstena!

- Oczywiście nie można tego wykluczyć...

- Równie dobrze Stromsted mógł zabić starego bez jej wiedzy - ekscytował się Franken. - Stromsted zabija Reidara, potem zabiera klucze, które znajduje przy zwłokach, wchodzi na piętro, otwiera drzwi do ich mieszkania, spotyka Ingrid, opowiada jej o tym, co zrobił, i...

- Dwa kontrargumenty - przerwał mu Gunnarstranda. Frolich westchnął ciężko.

- Po pierwsze: Stromsted od razu przyznał się do tego, że Reidar Folke Jespersen zadzwonił do niego w tamten piątek, i to w chwili, w której Stromsted posuwał jego żonę. Wcale nie musiał o tym wspominać. Mówiąc o tym, podał nam motyw na tacy. A to z kolei może oznaczać, że Stromsted nie ma nic do ukrycia. Po drugie... - inspektor zawahał się.

Frolich przyglądał mu się intensywnie.

- Wciąż mamy problem z oknem wystawowym i bazgrołami na ciele ofiary - powiedział po chwili Gunnarstranda.

- Bez względu na to, kto zabił Folke Jaspersena, będziemy mieli z tym problem! - odgryzł się urażony Franken.

- To prawda - zgodził się inspektor. - Ale intuicja podpowiada mi jedno: a mianowicie to, że dla kogoś takie potraktowanie zwłok było całkiem logiczne! Poza tym można odnieść wrażenie, że romans Ingrid Jepsersen z nauczycielem tańca opiera się na fikcji. Facet żyje w regularnym związku homoseksualnym. - Gunnarstranda narysował w powietrzu cudzysłów. - W związku, o którym Ingrid Jepsersen podobno nic nie wie. Szkoda, że nie widziałeś, w jakim stylu opuściła restaurację. Scena godna Oscara. Na moich oczach pośliznęła się i upadła jak długa.

- Nie wygląda na taką, co nie patrzy pod nogi.

- Możliwe. Swoją drogą, aż nie chce mi się wierzyć, że nie wiedziała o skłonnościach homoseksualnych Stromsteda.

Nigdy nie spotkałem kobiety, która nie wyczułaby, że ma do czynienia z homo. Sam pomyśl: Ingrid Jepsersen pieprzyła się z tym typem raz w tygodniu przez trzy lata w mieszkaniu jego stałego partnera! To brzmi wprost nieprawdopodobnie, że nie domyśliła się, że Stromsted to homo!

- On jest bi, nie homo.

- Yttergjerde twierdzi, że Stromsted kręcił tyłkiem jak chodźiarz na olimpiadzie!

Frolich uniósł brwi.

- Poważnie? - wymamrotał cicho. - Ja nie potrafię

odróżnić pedałów od hetero. Nie mówiąc już o chodzących. Nigdy nie wpadłbym na to, że Stromsted jest biseksualistą.

286

- Bo nie jesteś kobietą!
- A ty jesteś?
- Cóż...

Frolich zaśmiał się.

- Musiała o tym wiedzieć. Ale dość już o tym - Gunnarstranda uciął dyskusję. - Możliwe, że za zabójstwem stoi Ingrid Jespersen, ale pójście tym tropem chwilowo wydaje mi się nieuzasadnione. Biorąc pod uwagę fakt, że Stromsted żyje w związku homoseksualnym, mało prawdopodobne jest również to, że zabił z miłości do niej.

- A więc jaka jest konkluzja?

- Taka jak zawsze: musimy ustalić, kto co robił o której godzinie - podsumował Gunnarstranda zmęczonym głosem i pstryknął palcami w kartki, które trzymał w ręce. - Musimy porozmawiać z jego partnerem i sprawdzić, czy potwierdzi się alibi Stromsteda. Ale najpierw zobaczymy, czy wdowa podpisze się pod tymi zeznaniami. I czy w ogóle pojawi się, żeby cokolwiek podpisać. - Odwrócił się i podniósł z biurka jakiś dokument. - To jest raport z oględzin biura na Bertrand Narvesens vei. Na obu kieliszkach sherry zabezpieczono odciski palców. Z jednego pił Reidar Folke Jespersen. Drugi trzymała w dłoni jakaś inna osoba.

- Kogo typujesz?

Gunnarstranda wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Ta osoba nie figuruje w naszej bazie. Mam przeczucie,

że Reidara odwiedziła jakaś kobieta. I to na pewno nie była jego żona.

Kobieta w czerwieni Gunnarstranda kierował się w stronę centrum. Przez chwilę stał i przyglądał się dzieciom, które przy akompaniamencie muzyki dyskotekowej jeździły na łyżwach na pokrytej lodem Spikersuppie*. Reflektory rzucały białe, ostre światło, co sprawiało, że scena przywodziła na myśl plan zdjęciowy, a śnieżny pył, który wyskrobywały płozy łyżew, przypominał cukier puder. Najwięcej zamieszania robiły dwie dwudziestokilkuletnie blondynki. Kręciły chwiejne piruety i chichotały jak nastolatki, podekscytowane tym, że znalazły się w centrum uwagi.

Gunnarstranda ruszył dalej ulicą Lille Grensen, skręcił w Akersgata, minął budynki rządowe, po czym udał się do restauracji Justisen. Delektując się kawą i przeglądając po kolei dwie kolorowe gazety, przysłuchiwał się mądrościom wygłaszanym przez stałych bywalców. Jakiś włóczęga z przylizanymi włosami, ubrany w rzeczy z fretexu, usiadł z ziajanym przy stoliku obok okna. Ponętna kelnerka przyniosła mu piwo i ziemniaki z jajkiem sadzonym.

* Spikersuppa („zupa z gwoździ”) - popularna nazwa Eidsvoll's plass w Oslo. W 1956 roku na terenie placu powstał basen, którego budowę sfinansowała Christiania Spigerverk (fabryka gwoździ) - stąd potoczna nazwa placu. Zimą basen zamienia się w lodowisko.

288

- Umyłeś ręce, Roger? - spytała z matczyną surowością.

- Jestem czysty jak łza - westchnął Roger i spojrzał pożądliwie na jedzenie.

Zatrzasnąjąc za sobą drzwi do kawiarni, Gunnarstranda rozmyślał nad odpowiedzią włóczęgi. Na dworze robiło się ciemno. Wolnym krokiem ruszył w kierunku przystanku tramwajowego na Storgata.

Gro Hege Wyller zawahała się, kiedy podał swoje imię i nazwisko przez domofon. Jednak po chwili rozległo się brzęczenie zamka. Obok schodów prowadzących na górę znajdowała się metalowa poręcz, która wydała z siebie głuchy łoskot, kiedy niechcący trafił w nią butem.

Dziewczyna nie wyglądała na zaskoczoną.

- Wiedziałam, że pan wróci - powiedziała, otwierając mu drzwi.

Gunnarstranda przeszedł obok i znalazł się w kawalerce, która sądząc po wystroju, należała do młodej kobiety bez zobowiązań, za to z ograniczonymi możliwościami finansowymi. Niegdyś duże mieszkanie zostało rozkawałkowane na mniejsze lokale. Część zamieszkiwana przez Gro Hege Wyller, na oko niecałe trzydzieści metrów kwadratowych, mogła wcześniej służyć jako pokój dla służby albo spiżarnia. Sufit znajdował się na tyle wysoko, że nad pokojem dziennym z zestawem wypoczynkowym zbudowano antresolę, która pełniła funkcję sypialni. Między elementami drewnianej konstrukcji prześwitywały poduszki i rogi prześcieradła. Zestaw wypoczynkowy składał się z kanapy i fotela przykrytych ogromnymi płachtami materiału w kolorze liliowym. Na kaloryferze pod oknem suszyły się trzy pary majtek i czarne rajstopy.

Stała w drzwiach i taksowała go wzrokiem. Miała na sobie znoszone, bardzo obcisłe džinsy, które niebezpiecznie

nisko zsunęły się na biodrach, odsłaniając głęboki pępek ozdobiony srebrnym koralikiem.

Inspektor Gunnarstranda usiadł nieproszony w fotelu. Na stole stał dziesięciocalowy telewizor turystyczny z anteną.

- Kiedy ostatni raz widziała pani Reidara Folke Jespersena? - spytał lekkim tonem.

- Dzień przed jego śmiercią - odpowiedziała.

- W czwartek czy piątek?

- W piątek, trzynastego stycznia.

Popatrzyli na siebie. Nie uciekała wzrokiem, co sprawiło, że Gunnarstranda postanowił nie komentować zmiany postawy, którą zmanifestowała swoją odpowiedzią.

- W jakich okolicznościach doszło do spotkania?

- Zawodowych.

- Czy już wcześniej pracowała pani dla niego?

- Tak.

- Prace biurowe?

- Nie.

Gunnarstranda czekał.

- Spotykaliśmy się mniej więcej raz w miesiącu. Zwykle w tym samym miejscu - dodała, siadając miękko na kanapie pod niską antresolą. - W Ensjo, na Bertrand Narvesens vei.

Gro Hege Wyller podciągnęła pod siebie jedną nogę.

- Piliście sherry.

- Tak, piłam sherry i słuchałam Schuberta.

- I na tym polegała pani praca?

- Dwa tysiące koron. Godzinny występ. - Zatoczyła ręką wokół siebie i przewracając oczami, dodała lekko

zblazowanym tonem: - Jak pan widzi, pieniądze są mi potrzebne.

- Jest pani prostytutką?

290

Westchnęła ciężko i pokręciła głową, żeby podkreślić, jak głupie wydało jej się to pytanie.

- Nie. Nigdy nie byłam prostytutką. I nigdy nie będę.

- Striptizerką?

Uśmiechnęła się z pobłażaniem i potrząsnęła głową.

- Wyglądam na taką?

Policjant zawahał się.

- W takim razie co pani robi?

- Jestem aktorką. Odgrywałam pewną rolę. - Roześmiała się, widząc wyraz twarzy policjanta. - Folke płacił mi za to, że grałam w sztuce, którą on sam stworzył i wyreżyserował. Nigdy nie próbował mnie wykorzystać.

Nigdy.

- Dlaczego nazywa go pani Folke?

- Nie mam pojęcia. Nie podoba mi się jego pierwsze imię. Reidar brzmi idiotycznie.

- Od jak dawna to trwało?

- Co takiego?

- Ta zabawa w teatr.

- Półtora roku.

- Jakim człowiekiem był Folke Jespersen? - spytał nagle.

Przez chwilę siedziała w milczeniu.

- Porządnym, wspaniałym facetem - odpowiedziała po namyśle. - Starym człowiekiem, impotentem, zresztą zawsze mówił o tym w sposób szczerzy i otwarty. Odgrywając

nasze role, bardzo się do siebie zbliżyliśmy, ale jemu nie chodziło o bliskość fizyczną.

- Äpani?

- Sama nie wiem - zastanowiła się i przechyliła do przodu, ze złożonymi rękami, maksymalnie skupiona. - Ale chyba zaryzykowałabym stwierdzenie, że to, co czuliśmy do siebie, to był... to był jakiś rodzaj miłości - powiedziała, 291

wpatrując się w niewidoczny punkt w oddali. - Mała, biedna miłość, którą powtarzaliśmy w kółko w tym małym pokoju, w tym małym biurze, przez godzinę albo dwie, co kilka tygodni.

Gunnarstranda czekał na dalszy ciąg.

- Folke był... twórczy, lekko ironiczny, tajemniczy i... Zawahała się.

- I... - policjant zawiesił głos.

- Był opętany na moim punkcie. To ważna sprawa: był opętany na moim punkcie.

Zapadła cisza.

- Był punktualny - odezwała się w końcu. - Zawsze elegancko ubrany. Pachniał kawą i papierosami i... szczególnym rodzajem dezodorantu...

Była tak poruszona, że przez kilka sekund drżały jej wargi.

- Jak to się stało, że odgrywaliście sztukę właśnie tego dnia?

- Nie wiem.

- Dlaczego właśnie tego dnia? - powtórzył powoli.

- Nie wiem. To nie miał być ten dzień.

- Co pani powiedziała? - zachrypiał, przechylając się

do przodu.

- To nie miał być ten dzień. Spokojnie, jeszcze dostanie pan zawału.

- Co chce pani przez to powiedzieć? Nie planowaliście spotkania w tamten piątek?

- Nie. Folke zadzwonił.

- O której?

- Zadzwonił o godzinie... między drugą a wpół do trzeciej. Spytał, czy nie moglibyśmy przyspieszyć spotkania. Zgodnie z planem mieliśmy się zobaczyć dwudziestego trzeciego.

292

- Czy często zdarzało się, że nagle dzwonił i zmieniał termin spotkania?

Pokręciła głową.

- Nigdy.

Gunnarstranda odchylił się do tyłu. Jego palce drżały.

- W ciągu półtora roku nigdy nie przyspieszał ani nie zmieniał terminu spotkania?

- Zgadza się.

- Czy podał jakiś powód?

- Nie.

Policjant czekał.

- Nie pytałam go o to.

- Dlaczego nie?

- Ponieważ bardzo się ucieszyłam, że chce się ze mną spotkać.

Przyglądał jej się ze sceptycyzmem.

- Co to była za sztuka?

- Rola kobieca. Miałam do wygłoszenia dwie kwestie.
- I wypowiedzenie ich zabierało pani całą godzinę?
- To był teatr, improwizacja. Miałam dwie stałe kwestie, które musiałam powiedzieć za każdym razem, bez względu na to, czego dotyczyła nasza rozmowa, bo poruszaliśmy różne tematy. Rozmowa była osadzona w tych samych ramach, miała taki sam punkt wyjścia, w kółko odtwarzaliśmy tę samą sztukę, która za każdym razem kończyła się zupełnie inaczej. Te dwie repliki to były stałe punkty w większym, premierowym przedstawieniu. Ale te kwestie były tak ważne, że zostałam wybrana na castingu. Tak - skinęła głową i roześmiała się na widok miny policjanta, któremu z wrażenia odjęło mowę. - Wzięłam udział w castingu... Myśli pan, że żartuję, ale to wyglądało bardzo profesjonalnie.

293

- To znaczy, że pani ojciec nie znał Folke Jaspersena, że to był żart?
- To nie był żart. To było kłamstwo.
- Co to były za kwestie?

Odchyliła się wygodnie do tyłu.

- To była jedna scena, za każdym razem ta sama. Folke przykrywał stół białym obrusem i stawiał dwa kieliszki. Na parapecie stał stary magnetofon kasetowy, dźwięk był naprawdę fatalnej jakości...

Gunnarstranda machnął niecierpliwie ręką, dając znak, żeby mówiła dalej.

- ...siedzi tam... - pokazała na krzesło stojące przy jej biurku. Wstała, przeszła przez pokój, podeszła do drzwi wejściowych i stanęła do nich plecami. - Pukam... - po-

wiedziała i zapukała lekko w drzwi. - Wchodzę do środka... i rozpoczynamy rozmowę na dowolny temat. Zapomniałam wspomnieć, że mam na sobie czerwoną suknię, mogę ją panu pokazać, i ciemną perukę.

- Perukę?
- Owszem. Długie, ciemne włosy sięgające do ramion.
- Coś jeszcze?
- Znamię - pokazała miejsce na lewym policzku. - Namalowany pieprzyk, o tutaj...
- Policjant wypuścił powietrze. Ze świstem.
- Znamię na policzku - powtórzył.

Przytaknęła.

- Jak brzmi kwestia? - spytał niecierpliwie, wodząc za nią wzrokiem, kiedy siadała z impetem na kanapie.

Kiedy mówiła, miała zamknięte oczy, jakby kosztowało ją to sporo wysiłku:

- „Kiedy rzeczy istotne zostają zredukowane do wspomnień, to zawsze są fragmentami tego, co dobre w każdym zdarzeniu. Upływowi czasu nie poddaje się tylko to, co

294

dobre, i to ono sprawia, że wspomnienie staje się największą wartością. To dzięki niemu pamiętamy: nie tylko po to, żeby wrócić myślami do spraw minionych, ale również po to, żeby nie zgubić siebie i swojej duszy". - Uśmiechnęła się ze smutkiem.

- I musiała pani wypowiadać te słowa za każdym razem? - Skinęła głową. - Raz, czasem dwa razy w ciągu tej godziny. Bardzo często dzieliłam całość na mniejsze fragmenty. Najpierw jedno zdanie, potem następne, jeśli pasowało do kontekstu. To była zabawa. Folke czekał na

dalszy ciąg, przeszkadzał mi, tak kierował rozmową, żeby utrudnić dokończenie. To był teatr, ambitny, wymagający, ale teatr.

Policjant wyrwał czystą kartkę z notesu i podał dziewczynie papier i długopis.

- Proszę to zapisać - poprosił. - Swoją kwestię.

Wzięła kartkę i długopis do ręki i zaczęła pisać. Była leworęczna i trzymała długopis w lekko niezdarny sposób.

- A poza tym? - spytał, kiedy skończyła.

Wzruszyła ramionami.

- Dużo zostawiał mojej inwencji: to, jak rozpoczynałam rozmowę, w jakim byłam nastroju, humorze. Czasami to był zupełny odlot, ale wszystko przebiegało w tych samych ramach: sherry, Schubert...

Zawahała się.

- Schubert?

- Tak, zawsze puszczał z magnetofonu VIII Symfonię Schuberta: Niedokończoną.

- Tamtego dnia... Czego dotyczyła rozmowa?

- Przebaczenia.

- Tak? - niecierpliwił się.

- Rozmawialiśmy o przebaczeniu, dyskutowaliśmy o przebaczeniu jako zjawisku.

295

- Wymienił jakieś nazwiska?

- Żadnych.

- Wspominał jakieś konkretne wydarzenie?

- Żadnych związanych z nim samym, jeśli o to pan pyta.

- Ale chciał, żeby pani mu przebaczyła?

Przytaknęła.

- Co takiego, co miała mu pani przebaczyć?
- Nie mam pojęcia. Poza tym, że...

Czekał w napięciu. Ale ona milczała, nie patrzyła w jego stronę. Odchrząknął.

- Czy domyśla się pani, o co mogło chodzić w tym przedstawieniu, to znaczy sztuce?
- Na początku to były tylko takie moje spekulacje, ale z czasem doszłam do wniosku, że... - Zamilkła.

Gunnarstranda nie spuszczał jej z oczu.

- Przecież to oczywiste. Chciał, żebym udawała kogoś innego, kobietę, o której marzył, ale której nigdy nie zdobył. Zresztą to już nieważne.
- Nieważne?

Uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- Marzył o kobiecie nieosiągalnej, a dostał mnie. Jakąś część mojej osobowości, która istniała właśnie w tamtym pokoju, w tamtej chwili. Na początku poprosił, żebym grała inną kobietę, ale... Przez pewien czas sądziłam, że właśnie o to mu chodzi, że mam uosabiać jego najskrytsze marzenie o kobiecie, której nie znałam... ale jemu wcale o to nie chodziło. Nie! - zawołała zrezygnowana, potrząsając głową, jakby to, co zamierzała powiedzieć, było głupie.

- Proszę mówić dalej - nalegał.
- Kiedyś zachorowałam, to było sześć albo siedem spotkań wstecz, mniej więcej pół roku temu. Miałam grypę,

296

prawie czterdzieści stopni gorączki i musiałam odwołać spotkanie. - Uśmiechnęła się. - Folke wpadł w szal. Zała-

twiłam zastępstwo, inną aktorkę, wyjątkowo zdolną, ale on odmówił. Chciał mnie. - Uniosła wzrok. - Rozumie pan? - spytała. - To mnie chciał zobaczyć! Nikogo innego, tylko mnie. Chociaż za każdym razem miałam na sobie ten sam kostium i perukę, nie chodziło już wcale o nią, tylko o mnie! Gunnarstranda wstał i zaczął krążyć niespokojnie po niewielkim pokoju. Zatrzymał się przy oknie i zerknął na drzewa, które stały na baczność wzdłuż drogi, wyciągając w górę ciężkie, gołe gałęzie.

- Chociaż przebaczenie miało raczej związek z nią, nie ze mną - odezwał się cichy głos tuż za jego plecami.

Inspektor odwrócił się.

- Chciał, żebym mu wybaczyła w jej imieniu. Wydaje mi się, że kiedyś wyrządził jej jakąś krzywdę i nie zdążył za to przeprosić.

Skinął głową w zamyśleniu.

- A więc ostatni raz widzieliście się w wieczór przed zabójstwem... Jak brzmiała druga kwestia?

Okrzyżował fotel i uchwycił jej spojrzenie, ale ona odwróciła wzrok.

- Jak brzmiała druga kwestia?

Milczała.

Zerknął na nią.

- Kim była kobieta, w imieniu której miała mu pani wybaczyć?

Potrząsnęła głową.

- Nie mam pojęcia.

Westchnął.

- Niech pani da spokój! Przecież musi to pani wiedzieć.

Miała pani zagrać kogoś innego, jest pani aktorką, na

pewno wypytała go o tę rolę!

297

- Nie mam pojęcia, naprawdę nie wiem, kim była ta kobieta.

- Ale przecież musiało to panią intrygować: kobieta z długimi, ciemnymi włosami, z pieprzykiem na policzku i prawdopodobnie pani figurą, pani rysami twarzy. Coś pani powiem - zaczął tajemniczym głosem. - Mam jej zdjęcie.

Gro Hege Wyller wzdrygnęła się. W spojrzeniu, które posłała policjantowi, czaiły się niepokój i niepewność, a jej ciało zamarło w sposób, jakiego wcześniej nie widział.

- Jest pani do niej podobna - powiedział beznamiętnym tonem. - Zauważyłem to już na pogrzebie.

- Nie wierzę panu - wymamrotała. - Nie wierzę panu - powtórzyła bardziej stanowczo. - Pan blefuje.

Usiadł z powrotem w fotelu i założył nogę na nogę.

Pozwalał, żeby dręczyła ją niepewność.

- Dlaczego miałbym kłamać? - spytał w końcu.

- Gdzie ma pan to zdjęcie?

Poklepał się po kieszeni na piersiach.

- Tutaj.

- Chcę je zobaczyć!

Zawahał się.

- Mogę je zobaczyć?

- Dlaczego tak pani na tym zależy?

- Chciałabym zobaczyć to zdjęcie - powtórzyła proszącym tonem.

Uśmiechnął się złośliwie.

- Jest pani ciekawa, czy udała się pani rola? Czy dobrze

ją pani zagrała?

- Nie - odpowiedziała ponuro.
- Z pewnością - zaśmiał się chłodno. - Ale miała pani wygłosić dwie kwestie. Zakładam, że obie mają związek z tamtą kobietą.

298

- Czy pokaże mi pan zdjęcie, jeśli powiem drugą kwestię? - przerwała mu.
- Zgoda.
- „Kocham cię”.
- Słucham?
- Druga kwestia, którą miałam do powiedzenia, to: „Kocham cię”.

Siedziała z zamkniętymi oczami, jakby w innym świecie.

Z jej profilem znowu stało się coś niezwykłego, światło tak współgrało z blaskiem jej skóry, że policjant zaniemówił. Wpatrywał się w nią jak urzeczony. Powoli uniosła powieki.

- A zdjęcie? - spytała.

Sięgnął do wewnętrznej kieszeni i wyjął z niej fotografię, którą znalazł w biurze Folke Jaspersena. Zasłaniając twarz kobiety dłonią, odchrząknął cicho.

- Jest pani pewna, że chce je zobaczyć?

Znowu spojrzeli na siebie. Przyglądał się jej intensywnie. Jej niebieskie oczy przez kilka sekund obnażały taką wrażliwość i bolesną tęsknotę, że z wrażenia przełknął ślinę. Czuł, że to zauważyła i że sprawiło jej to ból. Zwrócił na to uwagę w tej samej chwili, w której odwróciła wzrok i wyszeptała:

- Nie... może lepiej dam sobie spokój.

Znieruchomiał.

- Tak - powiedziała lekko zdezorientowana. - Coś jeszcze?

- Czy wyczuła pani... - zaczął i potarł wargi dwoma palcami - czy wyczuła pani jakąś zmianę w jego zachowaniu?

- Cóż, za każdym razem było inaczej, ale tego dnia Folke wydał mi się trochę smutny - dokończyła po chwili.

- Jak to smutny?

299

- Zaczął płakać - wyjaśniła. - Nie mocno, tylko trochę. To się już wcześniej zdarzało. Sama nie wiem, wydaje mi się, że był smutniejszy niż zwykle, cichy, trochę rozkojarzony.

Gunnarstranda przyglądał jej się badawczo. Błądziła gdzieś myślami. Kiedy w końcu podniosła wzrok, wyglądała tak, jakby wypłynęła spod powierzchni wody. Zamrugała, żeby przyzwyczaić oczy do światła.

- Co było potem? - spytał cicho i z powrotem schował fotografię do kieszeni.

- Wróciliśmy razem taksówką.

Czekał.

- Stamtąd - powiedziała. - Z Ensjo.

- Dokąd?

- Tutaj.

- Oboje?

- Ja wysiadłam tutaj, a on pojechał dalej. Przypuszczam, że do swojego domu.

- Kto zadzwonił po taksówkę?

- On.

- I nie zauważyła pani niczego podejrzanego przed jego biurem na Bertrand Narvesens vei, kiedy wsiadaliście do taksówki?

Błyskawicznie obejrzała się za siebie.

- O co panu chodzi?

- O nic mi nie chodzi, po prostu pytam, ale sądząc po pani reakcji, coś musiało przykuć jej uwagę.

Nie odpowiedziała.

Policjant podniósł się z fotela, odsunął stół na bok i ukucnął przed kobietą siedzącą na kanapie.

- Nie ma pani nic do stracenia - wyszeptał. -I nic pani na tym nie zyska, ale skoro się powiedziało A, to trzeba powiedzieć B. Na tym polega ta gra. Niech mi pani wierzy, znam 300

dobrze jej reguły, gram w tę grę ponad połowę życia. Proszę mnie nie okłamywać. Czy wiozł panią ktoś, kogo pani zna? Spuściła wzrok.

- Skąd to pytanie?

- Żadne „skąd to pytanie”! - warknął zirytowany. - Proszę odpowiedzieć: zna pani kierowcę?

- Przyjechałam taksówką.

- Nie o to pytałem, do cholery!

- Ma na imię Richard. Mieszka w tym domu i jeździ taksówką - dodała zdenerwowana. - Wcale nie kłamię.

Gunnarstranda westchnął z ulgą i zajął swoje miejsce w fotelu.

- Poprosiła go pani o to, żeby zawiózł panią do magazynu Folke Jespersena na Bertrand Narvesens vei, czy to był czysty przypadek, że to właśnie on zjawił się pod domem, kiedy wezwała pani taksówkę?

- Spytałam, czy mógłby mnie tam podwieźć... bo Richard był tutaj, kiedy zadzwonił Reidar.

- Był tutaj razem z panią?

- Tak.

- Pani i ten taksówkarz, sami, tutaj?

- Tak.

- Dlaczego od razu pani o tym nie wspomniała?

- Nie wiem.

- Jesteście parą?

- Nie.

Przyglądał jej się podejrzliwie.

Zignorowała jego spojrzenie.

- Richard... jak nazwisko?

- Ekholt. Nazywa się Richard Ekholt. Jeździ taksówką wyłącznie wieczorem i nocą. Kiedyś z nim jechałam i wtedy dał mi swoją wizytówkę. Zdarzyło mi się z niej skorzystać.

Czasem trudno złapać taksówkę, na przykład późną nocą,

301

i wtedy dobrze jest zadzwonić do kogoś, kogo się zna. Tak, kilka razy korzystałam z jego pomocy. Wydaje mi się, że Richard się we mnie zakochał.

- Czy po spotkaniu z Folke Jespersenem, późnym popołudniem albo wieczorem, widziała się pani z Ekholtem?

Milczała.

Gunnarstranda potarł nerwowo wargi.

- Zapewniam panią, że to ma znaczenie dla sprawy.

- Po tym, co się stało, nie chcę go więcej widzieć.

- A co się stało?

- Nie mam ochoty o tym rozmawiać.

Przyjrzał jej się.

- Zrobił pani krzywdę? - spytał ostrożnie.

- Nie wprost.

Czekał na dalszy ciąg.

- W drodze na Bertrand Narvesens vei zupełnie mu odbiło: zachowywał się tak, jakby był obrażony, a kiedy dojechaliśmy na miejsce, rzucił się na mnie i próbował zedrzyć ze mnie ubranie. Wybiegłam z samochodu, było ślisko i cholernie zimno. - Wpatrywała się w policjanta, jakby odtwarzała w myślach sytuację. - Musiałam uciekać. Zupełnie mu odbiło. Myślę, że był zazdrosny, bo domyślił się, że jadę na spotkanie z mężczyzną.

- Dokąd pani uciekła?

- Do Folkego. Tak jak zawsze klucz leżał w skrzynce pocztowej. Na szczęście udało mi się wśliznąć do środka i zatrzaskać drzwi, zanim...

- Ale nie była pani ranna?

- Nie, byłam wkurzona.

- Wspomniała pani o tym Folke Jespersenowi?

- Tak, wykorzystałam to w sztuce. Przebaczenie - powiedziała nieswoim głosem, wpatrując się w biurko. Policjant przyglądał się jej w milczeniu.

302

- Prawdziwy szok przeżyłam później. Wie pan, nie przyszło mi do głowy, że na mnie czeka, ale kiedy wyszłam, on wciąż tam był - odezwała się po dłuższej chwili. - Kiedy Folke i ja opuściliśmy dom i wsiadaliśmy do taksówki, samochód Richarda stał w tym samym miejscu. Richard siedział za kierownicą i jestem pewna, że pojechał za nami.

- Skąd ta pewność?

- Kiedy otwierałam drzwi wejściowe do budynku, bo

ja wysiadłam tutaj, a Folke pojechał dalej, no więc kiedy stałam przed domem i szukałam kluczy, które leżały gdzieś na dnie torebki, Richard minął mnie i pojechał za taksówką, w której siedział Folke.

- Jest pani pewna, że pojechał za tamtą taksówką?
- Tak.
- Zgłosiła to pani na policji?
- Co miałam zgłosić?
- To, że molestował panią w samochodzie.
- Nie ma czego zgłaszać. To był incydent, który go zdemaskował.

Inspektor sięgnął do wewnętrznej kieszeni, wyjął długopis i zapytał:

- Ma pani jakąś kartkę?

Zaczęła się rozglądać.

- Już mam - wymamrotał i chwycił gazetę, która leżała na stole. Na marginesie napisał kod, ten sam, który znajdował się na piersi ofiary, i podał gazetę dziewczynie.

- Czy ten kod coś pani mówi?
- Czy jest pan pewny, że chodzi o tę literę?

Wzdrygnął się.

- Dlaczego pani pyta?
- Wydaje mi się, że numer boczny taksówki Richarda to sto dziewięćdziesiąt pięć - wyjaśniła. - Ale ta litera przed numerem to jest A, a nie J.

Mundur, który zniknął Gdy inspektor Gunnarstranda wrócił wieczorem do domu, przez dłuższą chwilę stał w drzwiach pokoju i przyglądał się złotej rybce, która pływała w okrągłym akwarium. Ścianki akwarium były bardziej zielone niż przezroczyste, a jednak inspektorowi

udało się znieść smętne spojrzenie welonki. Wszedł do kuchni i usmażył jajecznicę z dwóch jajek i połowy paczki wędzonego bekonu, którą pochłoniął razem z dwoma tostami i szklanką mleka. Następnie wziął gorący prysznic, usiadł przy biurku i przejrzał raporty, po czym podszedł do starej, amerykańskiej skrzyni i wyjął z niej butelkę whisky. Wlał alkohol do kieliszka i opróżnił go, sporządzając notatkę z wizyty u Gro Hege Wyller. Kiedy relacja była gotowa, przejrzał ją pobieżnie i dopiero wtedy podszedł do telefonu.

Frank Frolich odezwał się, ziewając do słuchawki.

- To ja - przedstawił się inspektor.
- Wiesz, która jest godzina?
- Pamiętasz, jak jeden z mieszkańców Thomas Heftyes gate wspominał o zaparkowanej taksówce z silnikiem na jałowym biegu? - odpowiedział pytaniem na pytanie Gunnarstranda.

- Tak - ziewnął Frolich. - Babka, która pracuje w Egmont, w wydawnictwie dla dzieci.

304

- Kierowca tej taksówki prawdopodobnie nazywa się Richard Ekholt.

- No i?

- Zamierzam wezwać gościa na przesłuchanie, ale byłoby wspaniale, gdybyś sprawdził jego kartotekę i popytał w korporacji taksówkarskiej albo jakichś dobrych informatorów, którzy mają kontakty w tym środowisku.

- Informatorów?

- Ekholt jeździ wyłącznie nocą. Musi znać część naszych stałych klientów. Poza tym jego taksówka ma numer

boczny sto dziewięćdziesiąt pięć. Obudziłem cię?

- Możesz powtórzyć?
- Pytałem, czy cię obudziłem.
- Mówiłeś coś o numerze.
- Taksówka Richarda Ekholta ma numer boczny A195.

- Kurwa mać!
- A, Frolich, nie J. A to nie to samo co J.
- Ale przecież to nie może być zbieg okoliczności!
- Każdy dzień, który udaje nam się przeżyć, to splot zbiegów okoliczności. To, że właśnie ten jeden, wyjątkowy plemnik twojego ojca wygrał walkę o komórkę jajową twojej matki i stworzył cię, było dziełem przypadku. To czysty przypadek, że ludzie mieszkają na Ziemi, a nie na Marsie. Obudziłem cię?

- Jeszcze się pytasz? Wiesz, jak jest późno?
- Nie, ale w tle słyszę muzykę.
- Nie mówiłem, że położyłem się spać.
- Coś jeszcze?
- Glenn Moseng stawiał się na komendzie.
- Kto to jest Glenn Moseng?
- Facet, który prowadzi bar z kawą i goframi na Jacob Aalls gate. A najlepsze jest to, że kawiarnia znajduje się 305

dokładnie naprzeciwko ulicy, na której mieszka kochanek Ingrid Jaspersen, Stromsted. Ten cały Glenn Moseng rozpoznał Folke Jaspersena na zdjęciu w gazecie. W piątek, trzynastego stycznia, nasz nieboszczyk siedział w jego kawiarni od mniej więcej dziewiątej rano do jedenastej, góra dwunastej.

Gunnarstranda zagwizdał.

- Stokmo mówi prawdę - ciągnął Frolich. - Tego dnia Folke Jespersen nie poszedł prosto do pracy. Najpierw wybrał się do tej kawiarni, żeby poczekać na żonę.

- Ale kiedy w końcu się zjawiała, nie zatrzymał jej - wszedł mu w słowo inspektor i opadł na krzesło ze słuchawką w dłoni. - I co tam robił, w tym barze z goframi?

- Pił kawę i czytał gazety, przynajmniej przez dwie godziny.

Inspektor zamyślił się.

- Kłóci się z braćmi, a potem dzwoni do żony, która wciąż jest z kochankiem. - Frolich był coraz bardziej podekscytowany. - Wszystkie drogi prowadzą do żony i jej kochanka. W końcu mieli motyw i możliwości.

- Coś jeszcze? - spytał Gunnarstranda, tłumiąc ziewanie.

- Odnalazłem przyjaciółkę Jonnyego Stokmo, Carinę. To prostytutka, która działa na własny rachunek w mieszkaniu na Thereses gate. Potwierdziła, że Stokmo był u niej tamtego wieczoru. Ale nie pamięta dokładnie, o której sobie poszedł.

- Nie pamięta dokładnie?

- Nie. Stokmo wpadł z niezapowiedzianą wizytą, a ona miała umówionego klienta: o północy miał do niej przyjść jakiś znany facet z NRK, na szczęście udało jej się pozbyć Stokmo na czas, jak się wyraziła. Zdażyła nawet wziąć prysznic i trochę posprzątać, zanim ten gość z telewizji

306

zadzwoił do drzwi. A jeśli tak, to nie można wykluczyć, że Stokmo, jak sam twierdzi, położył się spać koło jede-

nastej.

Gunnarstranda ziewnął.

- Wygląda na to, że jutro czeka nas mnóstwo pracy. Zauważył pełne wyrzutu spojrzenie Kalfatrusa i zawstydzony odwrócił wzrok.

Kiedy tylko skończył rozmowę, wziął się do opróżniania akwarium. Musiał zajrzeć do wielu szafek, zanim odnalazł starą pipetę do wina należącą do Edel. Uzbrojony w pipetę i wiadro podszedł do akwarium i wsadził do środka próbnik. Wessał trochę wody i nim wypluł ją do wiadra, wykrzywił twarz w ohydny grymasie. Opróżniał akwarium tak długo, aż na dnie zostało pięć centymetrów wody. Dopiero wtedy przygotował dzbanek na wodę i termometr. Kalfatrus pływał spokojnie na dnie akwarium, wbijając w niego oskarżycielskie spojrzenie.

- To wina starego Jespersena - usprawiedliwiał się Gunnarstranda.

W tym samym momencie zadzwonił telefon.

Gunnarstranda chwycił słuchawkę i warknął:

- Tak?!

- Tu Karsten Jespersen.

- Tak?

- Przepraszam, że dzwonię o tak późnej porze, ale właśnie przejrzałem listę przedmiotów, które mieliśmy na stanie. Chodzi o listę ze sklepu.

- No i?

- Wygląda na to, że nie brakuje niczego cennego.

- A dokładniej?

- Szczerze mówiąc, brakuje tylko jednej rzeczy. Munduru.

- Munduru?

307

- Tak. Leżał w brązowym kartonie w moim gabinecie.

- Co to był za mundur?

- Nie jestem pewny. Nie był rozpakowany. Paczka była zaadresowana do mojego ojca. Wspomniałem mu o niej ostatniego wieczoru, między innymi o tym rozmawialiśmy.

Gunnarstranda obrzucił wzrokiem stół w poszukiwaniu papierosów, po czym poklepał się po kieszeniach.

- Pamiętam - wymamrotał. - Już wcześniej wspominał pan o tym mundurze. I nie ma go na liście, którą pan od nas dostał?

- Nie.

- A może figuruje pod inną nazwą? Karton z ubraniami albo gadżetami wojskowymi czy coś w tym stylu?

- Nie. Nie ma niczego takiego.

- Ale nie rozpakował pan przesyłki? W takim razie skąd pan wie, że w środku był mundur?

- Nie zdążyłem nic z nim zrobić, ale przeciąłem wieko pudła. W środku był mundur, wie pan, gruby materiał w wojskowym kolorze, taki niebieskawy.

- Niebieskawy? Granatowy? Szaroniebieski? - drażył temat Gunnarstranda. W końcu znalazł niedopałek papierosa w popielniczce na rogu biurka.

- Szaroniebieski.

- Czyli raczej siły powietrzne niż marynarka wojenna?

- Nie mam pojęcia.

- Ale to nie był mundur motorniczego tramwaju?

W końcu nawet strażnicy w kancelarii premiera biegają w mundurach.

- To był mundur wojskowy z pagonami i odznaczeniami.

Ale nie zdążyłem mu się dokładnie przyjrzeć. Wspomniałem tacie, że przyszła paczka, powiedziałem mu też o tych 308

dwóch kieliszkach z Nostetangen, tych, które są na liście, ale ojciec nie okazał zainteresowania żadną z tych rzeczy.

- Czyli raczej wątpi pan w to, że ojciec mógł zejść wieczorem do sklepu, żeby obejrzeć mundur?

- To mało prawdopodobne.

Gunnarstranda zaciągnął się chciwie i zapytał:

- I nie wie pan, czy ten mundur przedstawiał jakąś szczególną wartość?

- Już mówiłem, że ledwo zdążyłem rzucić na niego okiem.

- Od kogo była paczka?

- Nie mam pojęcia, nie przypominam sobie, żebym w ogóle widział nadawcę.

- Ale czy to nie jest cholernie dziwne, że ktoś wysłała ojcu mundur, i to w dodatku anonimowo?

- Cóż...

- Bo paczka była anonimowa?

- Nie pamiętam, nie zwróciłem na to uwagi.

- Powiedział pan o tym ojcu?

- O czym?

- Że paczka nie miała nadawcy.

- Tak, tak mi się wydaje. W każdym razie wspomniałem, że przysłano mundur i że nie miałem czasu przyjrzeć mu się uważnie, ale że wygląda na kompletny, z marynarką,

spodniami...

- Czy karton nadal tam stoi?
- Nie, w każdym razie na wykazie, który otrzymałem, nie ma słowa o kartonie.
- To znaczy, że brakuje munduru i kartonowego pudła? - Gunnarstranda próbował wyobrazić sobie ojca i syna siedzących przy kawie i koniaku, sam na sam z małymi mazgajami biegającymi po podłodze, w powietrzu gęstym od niedomówień.

309

- Tamtego wieczoru pański ojciec odebrał kilka telefonów. Niewykluczone, że jeden z nich był od osoby, która przysłała mundur.

- To całkiem możliwe - przyznał Karsten Jespersen. - Ale trudno to będzie zweryfikować.

- Okej. Dziękuję za telefon. Bardzo mi pan pomógł. Kiedy odłożył słuchawkę, przez kilka sekund stał zamyślony i pocierał nerwowo wargi. Szybko wziął się jednak w garść i poszedł do kuchni, żeby nalać wody do dzbanka. Ostrożnie nappełnił akwarium ostudzoną wodą, po czym otworzył puszkę z pokarmem dla rybek i nasypał odrobinę na powierzchnię wody.

- Suszone larwy much i wędzone nóżki pająka - wymamrotał do rybki, która łykała drobinki pokarmu. - Jedzenie dla kiciusia.

Dolał sobie whisky, usiadł przy stole i przełożył stronę w stosie kartek, które miał przed sobą. Na białym tle znajdowała się kserokopia zdjęcia, które leżało pod podkładką do pisania należącą do Reidara Folke Jespersena. Tym razem Gunnarstranda odniósł wrażenie, że kobieta

się śmieje. Z niego.

Wilk z lasu Następnego dnia Frank Frolich tuż po śniadaniu wybrał się w teren, żeby zebrać informacje na temat kierowcy taksówki o numerze bocznym A195. Tymczasem Gunnarstranda spędził cały dzień w swoim gabinecie, przeglądając zeznania świadków, przepisując na czysto raporty i przeprowadzając serię mniej lub bardziej bezproduktywnych rozmów telefonicznych. W porze obiadu spakował swoje rzeczy i obrał kurs na Metal Serwis Stokmo w Torshov. Okna warsztatu spowijała ciemność, za to w mieszkaniu na pierwszym piętrze paliło się żółte, przyjazne światło. Inspektor Gunnarstranda spojrział w niebo - szare od zanieczyszczonej, zimowej mgły - zadrżał z zimna, uchwycił się metalowej poręczy i zaczął wspinać się po oblodzonych schodach. Musiał zapukać trzy razy, zanim Karl Erik Stokmo, ubrany w dres i zniszczone adidas, otworzył drzwi i powiedział:

- Proszę wejść.

W mieszkaniu unosił się zapach jedzenia. W salonie przed telewizorem siedziała szczupła kobieta koło trzydziestki i trzymając talerz na kolanach, jadła coś, co przypominało zapiekankę z ryby. W telewizji leciały telezakupy: prowadzący program spryskiwał jakimś środkiem chemicznym utyłane meble ogrodowe i wycierał je ścierką do czysta.

311

Gunnarstranda przywitał ją skinieniem głowy. Kobieta miała bose stopy, obcisłe, białe spodnie od dresu i czarny podkoszulek. Jej skóra była nienaturalnie brązowa jak na tę porę roku, a oba ramiona zdobiły niebiesko-czarne

tataże. Kiedy uśmiechnęła się do niego, okazało się, że brakuje jej jednego kła.

W tv-shopie jakiś kulturysta demonstrował działanie aparatu treningowego. Karl Erik Stokmo wziął do ręki pilota leżącego na ławie i wyłączył głos. Gunnarstranda przeszedł od razu do rzeczy:

- Pański ojciec nie ma alibi na noc zabójstwa - powiedział i dodał: - To naprawdę przykre. Twierdzi, że w feralny piątek położył się spać o dwudziestej trzeciej na zapleczu pańskiego warsztatu. - Policjant skinął głową. - Tu na dole. Stokmo rozsiadł się wygodnie w fotelu typu stressless, podniósł nogi i położył je na podnóżku.

- Przyszedł tutaj o jedenastej wieczorem?

Stokmo westchnął.

- Tak przypuszczam.

- Nie obchodzą mnie pańskie przypuszczenia. Czy może pan przysiąc, że pański ojciec położył się na zapleczu warsztatu i przespał tam całą noc?

- Nie - odpowiedział krótko Stokmo. - Wiem, że tu był, ale ani z nim nie rozmawiałem, ani go nie widziałem.

- To znaczy, że nie wie pan dokładnie, kiedy się zjawił ani kiedy stąd wyszedł?

- Nie, ale wiem, że tu był - powtórzył mężczyzna. - Lillian! - wrzasnął w stronę kuchni.

Drzwi do kuchni otworzyły się i stanęła w nich kobieta w żółtych, gumowych rękawicach do zmywania naczyń.

Gdzieś za nią lała się woda.

- Zauważyłaś, o której ojciec przyszedł w tamten piątek do warsztatu? - spytał Stokmo.

Kobieta wpatrywała się w Gunnarstrandę.

- Słyszałam, jak następnego ranka wyjeżdżał stąd jakiś samochód.

- Zgadza się - powiedział Stokmo. - To był jego samochód.

- Która mogła być wtedy godzina?

Kobieta potarła brodę ramieniem.

- Przed południem, zanim wstaliśmy.

- Przed czy po dwunastej?

- Przed dwunastą, tak przypuszczam. No nie? - spojrziała pytająco na Stokmo, który wzruszył ramionami.

- Ale czy widzieli państwo jego albo jego samochód na własne oczy?

Stokmo pokręcił głową.

Gunnarstranda spojrział na kobietę, która pobiegła do kuchni, zakręciła kran i znowu stanęła w drzwiach.

- Nie - odpowiedziała. - Ale jestem pewna, że to był jego pick-up.

Stokmo przytaknął.

- Silnik trochę rzezi. Słyszać staruszka na kilometr.

- To znaczy, że usłyszeliby państwo, gdyby ktoś jeździł w nocy tym samochodem?

Spojrzel na siebie, po czym oboje wzruszyli ramionami.

- Czy tamtej nocy słyszeli państwo coś, co przypominało jego samochód?

Oboje potrząsnęli głową.

- W porządku - powiedział inspektor i zerknął na kobietę, która znowu odsłoniła braki w uzębieniu.

- To pan zna Bendika, tak?

Gunnarstranda przytaknął.

- Ale czad! - powiedziała i zamknęła za sobą drzwi od kuchni.

313

Stokmo odchrząknął.

- Ona i Bendik mieszkali razem - wyjaśnił.

- Domyślam się, że od Bendika przeprowadziła się tutaj. - Gunnarstranda rozejrzył się dookoła. W tv-shopie jakaś kobieta o obfitych kształtach reklamowała ten sam aparat do treningu. Ściany mieszkania były niemal gołe, tylko nad drzwiami kuchennymi wisiała skorupa żółwia z namalowanym na niej brązowym orłem z białą głową. Inspektor przyjrzał się orłowi, który wpatrywał się w niego jednym okiem.

- Wie pan, dlaczego pański ojciec był tak wkurzony na Folke Jaspersena?

- Myślę, że chodzi o to, że podczas wojny mój dziadek przeprowadzał ludzi przez granicę.

- Tak? - Gunnarstranda wziął do ręki paczkę skrętów i spojrzał pytająco na Stokmo.

Mężczyzna skinął głową i wyjął papierosa z paczki z napisem Prince, która leżała na stole.

- Z tego, co słyszałem, Folke Jepsersen prowadził nielegalną drukarnię w Oslo, taką powielarnię, w której drukował wiadomości z Londynu i takie tam. Ale ktoś go wydał i Jepsersen musiał uciekać z kraju.

- Też o tym słyszałem - powiedział Gunnarstranda i podał Stokmo ogień.

- Cóż, to mój dziadek przeprowadził Jaspersena przez granicę ze Szwecją. - Stokmo zaciągnął się i założył nogę

na nogę. - Pod koniec wojny mojego dziadka zauważył patrol graniczny, Grepo. Już mieli go zastrzelić, kiedy zjawili się żołnierze. Dziadek spanikował i zaczął uciekać do lasu. Naziści wołali, żeby się zatrzymał, ale dziadek uciekał, bo miał przy sobie pistolet. Kiedy tamci pobiegli za nim, dziadek wyjął broń, ale potknął się o gruby korzeń.

314

Upadł na wilgotny mech i jego ręka z pistoletem zanurzyła się w tym mchu. Wtedy dziadek zdjął palce z pistoletu i podniósł się, ale już bez broni. Został dokładnie przeszukany, ale niczego przy nim nie znaleźli. Opatrzność Boska, mówię panu. Oczywiście dziadek skłamał, że zbierał jagody. Puścili go wolno, ale kazali zgłosić się następnego dnia w Halden. - Stokmo strząsnął popiół z papierosa i wypuścił obłok dymu, ściągając wargi.

- I co, zgłosił się?

- Oczywiście. I udało mu się oczyścić z podejrzeń. I tu jest właśnie pies pogrzebany, rozumie pan, bo to, że dziadek tak łatwo się wywinął, sprawiło, że ludzie zaczęli gadać. To długa historia: ludzie, których dziadek przeprowadził przez granicę, w formie zapłaty ofiarowali mu bardzo cenne przedmioty i drogie prezenty. I dziadek te rzeczy gdzieś ukrył. Nie mam pojęcia, ile tego było, ale na pewno miało swoją wartość. Wie pan, wielu Żydów, którzy musieli uciekać do Szwecji, to byli bogaci ludzie, złotnicy i zegarmistrze, którzy potrafili się hojnie odwdziaczyć. Ale tuż po wojnie zaczęto opowiadać historie o uciekających Żydach, których okradali chciwi kurierzy. Pojawiły się różne plotki o moim dziadku, ponieważ niektórzy uważali, że Grepo podejrzanie szybko go wypuściło. Z tego powodu dziadek

nie miał odwagi spieniężyć tych rzeczy po wojnie. I wtedy Folke Jespersen zobowiązał się, że sprzeda te wszystkie przedmioty jako jego pośrednik.

Gunnarstranda przygotował kolejnego skręta.

- Tak... - powiedział i potarł palcem jednorazową zapalniczkę. - To znaczy, że po wojnie krążyły plotki, że pański dziadek kolaborował z Niemcami?

Karl Erik Stokmo pokiwał ciężko głową.

Gunnarstranda zaciągnął się w zamyśleniu.

315

- Rozumiem, że stał się kurierem o wątpliwej reputacji, ale na jakim tle doszło do konfliktu między pańskim dziadkiem a Folke Jespersenem?

Stokmo zgasił papierosa i odchylił się do tyłu.

- Kilka tygodni temu rozmawiałem o tym z moim ojcem - zaczął.

- Tak?

- Dużo już o tym wiedziałem, ale historia z aresztowaniem w Halden była dla mnie sporym zaskoczeniem. Tak jak to, że Folke Jespersen sprzedał rzeczy, które przekazał mu dziadek. Rozumie pan, mój ojciec też o tym nie wiedział, o tych srebrach i innych przedmiotach, które dziadek ukrył podczas wojny. Ale nie tak dawno temu ojciec znalazł jakieś stare dokumenty, między innymi umowy zawarte między dziadkiem a Reidarem Folke Jespersenem. Z tych dokumentów jasno wynika, że Jespersen był winny mojemu dziadkowi pieniądze i że nigdy tego długu nie spłacił. Ojciec uważa, że Reidar Folke Jespersen oszukał mojego dziadka na ogromną sumę.

- W jaki sposób?

- Jespersen zobowiązał się sprzedać przedmioty należące do dziadka i zrobił to, ale nigdy się z tych pieniędzy nie rozliczył.

Gunnarstranda pokiwał głową.

- Rozumiem - wymamrotał.

- Ja mam to w dupie, ale mój ojciec strasznie się nakręcił. Pewnie dlatego, że w dzieciństwie wszyscy mu dokuczali i przezywali go, no wie pan, przez te historie o tym, że jego ojciec współpracował z nazistami i tak dalej. Właśnie ten wątek osobisty najbardziej mnie przeraża, rozumie pan, ojciec zażądał od Reidara zwrotu pieniędzy i wtedy tak się pokłócili, że o mały włos nie doszło do rękoczynów.

- Chcieli się bić?

316

- Według Folke Jespersena te wszystkie cenne przedmioty zostały Żydom skradzione podczas wojny. Popieprzona sprawa, mówię panu. Mój dziadek pomógł Jespersenowi wydostać się z kraju, a potem przez długie lata z nim współpracował. A teraz, kiedy dziadek nie żyje, Reidar Folke Jespersen twierdzi, że ten, który go uratował, w rzeczywistości był skurwielem. I dlatego mój ojciec uważa, że Jespersen szantażował jego ojca. Bo mój dziadek nigdy nie żądał, żeby Jespersen oddał mu pieniądze. Ojciec uważa, że Jespersen miał jakiegoś haka na mojego dziadka, że groził, że opowie wszystkim, jak to dziadek okradał Żydów w czasie wojny i kolaborował z Niemcami.

Gunnarstranda pokiwał głową.

- Pański ojciec musiał być nieźle wkurzony na Jespersena - stwierdził po namyśle. - Co ma dla niego największe znaczenie? Co chciał pomścić: utracony majątek, utracony

honor czy jedno i drugie?

Stokmo wzruszył ramionami.

- Jak już mówiłem, ja mam to gdzieś. Ale wydaje mi się, że w tym przypadku bardziej chodzi o honor niż o pieniądze.

- Brzmi rozsądnie - zaczął Gunnarstranda - ale to oznacza, że pański ojciec miał motyw.

- Niech pan pomyśli logicznie: po co ojciec miałby zabijać Jespersena? Teraz, kiedy facet nie żyje, mój dziadek nigdy nie odzyska dobrego imienia, a ojciec nie dostanie nawet korony.

- Cóż, mogło być tak, że pański ojciec stracił panowanie nad sobą. To zdarzało się już wcześniej. Sam pan to powiedział: dla pańskiego ojca to była sprawa honoru.

- Ale przecież ojciec nie jest już dzieckiem! - zaproponował Stokmo. - Nie jest tak głupi, żeby zrobić krzywdę Jespersenowi.

317

Gunnarstranda wstał. W kuchni zrobiło się cicho.

- Czy to znaczy, że jest głównym podejrzanym? - spytał Karl Erik Stokmo, podnosząc się z fotela.

Wyszli do przedpokoju. Gunnarstranda sięgnął po płaszcz.

- Musi złożyć wyjaśnienia, a to oznacza, że jest świadkiem. - Odwrócił się do lustra składającego się z trzech kwadratów umieszczonych jeden nad drugim. Jego postać została podzielona na trzy części: głowę z szyją, tułów i nogi. Zapiął guziki płaszcza i poprawił włosy. - Musi odważyć się postawić na prawdę i na nas - zakończył i otworzył drzwi.

* * *

Kiedy dziesięć minut później jechał samochodem do domu, żeby wziąć prysznic i przebrać się przed wieczornym wyjściem do teatru z Tove Granaas, zadzwonił Frank Frolich. Gunnarstranda poprosił młodszego kolegę, żeby chwilę zaczekał, po czym zjechał z drogi i zaparkował tuż przed mostem Bentsebrua.

- Właśnie rozmawiałem z doktor Lauritsen z oddziału onkologicznego w Ulleval - oznajmił Frolich.

- Znam ją - rzucił krótko Gunnarstranda.

- Znasz?

- Grethe Lauritsen leczyła w swoim czasie moją żonę.

- O...

- Tak - ciągnął niezrażony Gunnarstranda. - Czyżbyś chciał powiedzieć, że Folke Jespersen również był jej pacjentem?

- Coś w tym stylu. W każdym razie to ona przekazała Reidarowi Folke Jespersenowi wiadomość, że zdiagnozowali u niego nowotwór złośliwy. Ale najciekawsze jest to, kiedy mu o tym powiedziała.

318

- Tak?

- Znowu pojawia się piątek trzynastego, szefie. „Folke Jespersen zadzwonił do doktor Lauritsen o szesnastej, żeby zapytać o wyniki jakichś badań. Najpierw powiedziała, że to nie jest rozmowa na telefon i poprosiła, żeby umówił się na kolejną wizytę. Ale wtedy on strasznie się wkurzył i zaczął ją męczyć, i był tak upierdliwy, że w końcu przyznała, że to nowotwór złośliwy. I to wyjątkowo agresywny.

- Jak bardzo agresywny?

- Dawała mu maksimum dwa miesiące życia. Pół godziny później zadzwonił do adwokata i unieważnił testament.

Rendez-vous przed bankomatem przy poczcie na Egerorgetget stała jakaś kobieta. Frank Frolich ustawił się w kolejce. Dla zabicia czasu przyglądał się młodemu mężczyźnie, który śpiewał i grał na gitarze przed zejściem do metra.

Franka zawsze intrygowało, jak to się dzieje, że delikatne instrumenty muzyczne wytrzymują na takim mrozie. Nie mówiąc już o paznokciach gitarzysty. Mężczyzna miał na sobie rękawiczki bez palców i drżąc z zimna, okrążał wózek z zamontowanym głośnikiem. Grono jego publiczności było nader skromne: dwóch narkomanów wiszących na ogrodzeniu plus wykidajło z baru Trzej bracia.

Kobieta przy bankomacie odwróciła się gwałtownie.

- Cześć - powiedziała i jęknęła z bólu, chwytając się za plecy. W tym samym momencie wypuściła z ręki torbę foliową, którą Frank złapał w locie. To była Goril. Stała zgięta wpół, zanosząc się od śmiechu.

- Co się dzieje? - spytał.

- Plecy - odpowiedziała, z trudem łapiąc powietrze. - Cholernie bolą mnie plecy. Przestraszyłam się. Wpadłeś na mnie z takim impetem.

- Ach tak... - zdziwił się.

Przez kilka sekund przyglądali się sobie w milczeniu.

Miała na sobie gruby kardigan w żywych kolorach i wytarte dzinsy. Powoli wsunęła palce do rękawów swetra. W tej

320

samej chwili Frolich zdał sobie sprawę z tego, jak bardzo jest zimno.

- Dziękuję za listę - powiedział. Nic innego nie przyszło mu do głowy.

- Listę? - powtórzyła zdziwiona.

- Wykaz przedmiotów zabezpieczonych w sklepie ofiary - wyjaśnił i uśmiechnął się, wyraźnie zawstydzony.

- Proszę bardzo - odpowiedziała ze śmiechem.

Frank zauważył, że chłopak z gitarą śpiewa Streets of London. Jego głos brzmiał przyjemnie. Nagle podszedł do nich czerwony na twarzy mężczyzna w płaszczu i czapce z pomponem i ostrym tonem spytał, czy Frolich stoi w kolejce do bankomatu.

Frank wpuścił go przed siebie.

- Zimno - powiedział do Goril i postawił siatkę z zakupami na ziemi. W reklamówce była butelka, która przez cały czas się przewracała. Frank przytrzymał siatkę nogą. - Może wyskoczmy gdzieś razem i spokojnie porozmawiamy?

Powoli i ostrożnie odwróciła głowę i spojrzała na zegar Freia nad Mama Rosa.

Żałował, że w porę nie ugryzł się w język. Próbując zatrzeć niemiłe wrażenie, powiedział:

- Chyba że nie masz czasu?

Zawahała się.

- Właściwie to spieszę się do szpitala, mam umówioną wizytę w Aker.

Nie powiedziała, o jaką wizytę chodzi, a on nie odważył się zapytać.

- To może innym razem?

- Jasne - odpowiedziała, drżąc z zimna. - Bardzo chętnie.

- Kiedy?

321

- Może wybierzemy się kiedyś po pracy na piwo?

Skinął głową. Bliżej nieokreślone kiedyś zabrzmiało lekko zniechęcająco i niezobowiązująco. Z drugiej strony on sam nie potrafił zaproponować niczego bardziej konkretnego.

Ruszyli razem wzdłuż Akersgata, mijając redakcje gazet „Aftenposten” i „Dagbladet”. Niósł jej siatkę. Szli wolnym krokiem.

- Najgorzej jest z kaszlem - powiedziała. - Za to śmiech mnie nie boli, mam na myśli plecy.

Pod koniec przyspieszyli, a ostatnie metry przebiegli, żeby przejść przez ulicę przed autobusem, który wyjechał zza zakrętu z Apotekergata.

- Uważaj! - ostrzegł ją, kiedy przebiegali przez ulicę. Roześmiała się.

Kiedy wsiadała do autobusu, przypomniało mu się, że nie ustalili miejsca ani godziny spotkania.

- Gdzie? - zawołał.

Drzwi zamknęły się z głuchym trzaskiem. Wymienili spojrzenia przez szybę w drzwiach autobusu i oboje parsknęli śmiechem.

Odpowiedziała na migi, pokazała na siebie, udając, że trzyma telefon przy uchu.

- Ja? - zawołał Frank. - Ja mam do ciebie zadzwonić?

Ale autobus właśnie ruszył z przystanku. Jego pytanie zawisło w próżni.

Manna na pustyni Gunnarstranda odebrał Tove Granaas o wpół do ósmej. Już wcześniej postanowił, że nie wy-

siądzie z samochodu. Kiedy rozmawiali przez telefon, dał jej wyraźnie do zrozumienia, że będzie czekał w aucie. Powiedział: „Jak zobaczysz samochód na podjeździe, zjeżdż na dół”. Tove Granaas wynajmowała pierwsze piętro domu w Saeter*, pomalowanej na biało willi w stylu szwajcarskim, stojącej w samym środku ogrodu pełnego starych jabłoni, które z powodu nieprawidłowej pielęgnacji, to znaczy braku przycinania, przedstawiały obraz nędzy i rozpacz. Tove Granaas skarżyła się, że jabłka są małe i robaczywe. Jabłka z takich drzew zawsze są małe i pełne robaków, Gunnarstranda doskonale o tym wiedział.

Ale z oczywistych względów wolał nie dzielić się swoją wiedzą. Zdawał sobie bowiem sprawę, że jeśli się zdradzi, będzie zmuszony zająć się przycinaniem, a na to nie miał ani siły, ani ochoty. Właścicielami domu było małżeństwo po pięćdziesiątce, z takich, co to spędzają wakacje w przyczepie kempingowej na szwedzkim wybrzeżu i chodzą na wieczorne spacerki w identycznych dresach.

- Kiedy wracam z pracy, kobieta znika w mieszkaniu, żeby tylko się ze mną nie witać - powiedziała kiedyś Tove. - Wyraźnie mnie unika.

* Saeter - część dzielnicy Nordstrand w Oslo.

323

- I nigdy nie rozmawiacie?

- Rozmawiamy tylko wtedy, kiedy podwyższają mi czynsz, ale to zadanie jej męża. On tego nienawidzi, ale nie ma odwagi się jej sprzeciwić. Zanim facet zadzwoni do moich drzwi, jego żona chowa się pod schodami, a jak tylko drzwi się otwierają, baba zamienia się w suflera. Słysząc jej szepty i syki, zupełnie jakby ktoś zostawił pod

schodami nieszczęśliwą butelkę napoju gazowanego.

Bez względu na to, jakimi ekscentrykami byli właściciele domu, Gunnarstranda nie miał najmniejszej ochoty się z nimi witać. Był za stary na to, żeby sterczeć pod drzwiami kobiety jak jakiś uczeń. Na szczęście kiedy zatrzymał się przed domem, zobaczył, że Tove stoi w oknie i kiwa do niego. Trzy minuty później siedziała obok w samochodzie.

Kiedy zjeżdżali w dół, miasto błyszczało pod nimi jak rozgwieżdżone niebo do góry nogami. Włączył radio. Mieli szczęście, bo prowadzący program lubił spokojną muzykę. Kiedy zbliżali się do parkingu Ibsena, Billie Holiday śpiewała I love you, Porgy, ale kiedy wjechali do środka, głośniki samochodowe zaczęły trzeszczeć, zakłócając odbiór.

Tove Granaas rzuciła mu przelotne spojrzenie.

- Jesteś jedyną znaną mi osobą, która nie ma w samochodzie odtwarzacza kaset albo płyt CD.

Gunnarstranda wyłączył stare radio samochodowe z błyszczącymi przyciskami.

- Kupiłem je w siedemdziesiątym drugim - powiedział. - Można zmieniać samochody, nie zmieniając radia.

- Problem polega na tym, że porządne stacje radiowe należą już do przeszłości - powiedział, kiedy szli wzdłuż rzędu zaparkowanych aut, kierując się w stronę windy. - Kiedyś gazety zamieszczały program radiowy, można było wybrać ulubioną audycję, człowiek cieszył się na myśl o tym, że

324

włączy radio i wysłucha felietonu dziennikarza, którego darzy szacunkiem, albo posłucha miłego głosu, na przykład Aase Bye czytającą Zawilca na ugorze Hansa Kincka.

Przytrzymał jej drzwi, kiedy wchodzili do środka, żeby
zaczekać na windę.

- Kiedyś można było dopasować popołudniową kawę
do podniosłego przeżycia kulturalnego, jakim była ulu-
biona audycja radiowa - mówił dalej. - A teraz nadają
niejadalną papkę, kakofonię dźwięków. Ci, którzy tworzą
radio, gadają w kółko o sobie, nadają programy poświęcone
swojej własnej ignorancji, przerywane wątpliwej jakości
piosenkami. I ten bełkot nazywają audycjami porannymi,
popołudniowymi albo radiem dla kierowców. Nawet jeśli
znajdzie się tam jakaś perełka, coś wartego jedną, góra
dwie sekundy uwagi, podziwu czy refleksji, to i tak może
cię to ominąć, chyba że będziesz mieć niebywałe szczęście
siedzieć w samochodzie właśnie wtedy, kiedy w eter po-
płynie głos radiowca z krwi i kości. Możliwe jednak, że to
ja nie idę z duchem czasu.

- Możliwe - powiedziała z uśmiechem, ale zamilkła,
kiedy tuż obok nich przystanęła inna para. Drzwi do windy
otworzyły się. Wszyscy czworo weszli do środka. Tamtych
dwoje spojrzało na siebie w lustrze.

Kiedy ruszyli w dół Kristian ivs gate, zdecydowanym
ruchem chwyciła go pod ramię. Weszli przez oszklone
drzwi do teatru. Stanęli i rozejrzeli się po foyer.

- Przyszliśmy za wcześnie - powiedział.

- Denerwujesz się? - spytała cicho, nie puszczając jego
ramienia.

- Co?

- Denerwujesz się? - powtórzyła.

Odchrząknął i przyjrzał się swojemu odbiciu w lustrze.

- Dlaczego pytasz?

- Wydajesz się chłodny i nieprzystępny.
- Nie denerwuję się.
- Czy moje towarzystwo sprawia ci przykrość?
- Nie - odchrząknął i dodał: - Jest miło.

Puściła jego ramię i stanęła przed nim, przechylając głowę na bok.

- Może wybierzemy się gdzieś indziej? Do kina albo na piwo do jakiegoś ponurego pubu?
- Nie, teatr jest w porządku. Ale wolałbym porozmawiać o czymś innym.

Złapała go pod ramię i poprowadziła w stronę kilku wolnych stolików znajdujących się w lobby.

- Nie widziałam jej od lat - wyszeptała, machając do kobiety, która siedziała w głębi lokalu. - A więc to tutaj można spotkać starych znajomych, w teatrze. Nie miałam o tym pojęcia.

- Prawie same siwe głowy - odpowiedział.
- Ty mnie chyba w ogóle nie słuchasz - skwitowała. -

O czym teraz myślałeś?

- O cyfrach i literach.
- O mannie?
- To znaczy?
- Mam ochotę na aperitif! - zawołała. - Postawisz mi sherry?

Wzdrygnął się.

- Ja wezmę czerwone wino, nie znoszę sherry. O co chodziło z tą manną? - podał jej swoje rękawiczki i wsunął rękę do wewnętrznej kieszeni w poszukiwaniu portfela.

- Biblijna manna - powtórzyła i zaraz dodała: - Jestem ciekawa, czy jest możliwe wyhodowanie manny, która spadała z nieba na Izraelitów wędrujących przez pustynię.

326

- Chyba nie bardzo rozumiem, o co ci chodzi...

- Przyszło mi to do głowy, kiedy wspomniałeś o cyfrach i literach. Widzisz, moja babcia była bardzo religijna. W jej kuchni na najwyższej półce stała zawsze miseczka pełna maleńkich karteczek. Było ich całe mnóstwo. I były na nich wydrukowane litery i cyfry: Ez 5,4. Albo Łk 8,12. Cytaty z Pisma Świętego, Księga Ezechiela...

Gunnarstranda zeszywniał.

- No jasne - wyszeptał cicho.

- Stąd manna na pustyni, rozumiesz. Cytat dnia. Wydaje mi się, że babcia była zielonoświątkowcem.

- Cytat z Pisma Świętego - westchnął i opadł na ławkę.

- Co ci jest?

- J to Jan. Dziewiętnaście i pięć.

- Ewangelia według świętego Jana, rozdział dziewiętnasty, wers piąty. - Tove Granaas uśmiechnęła się z błazaniem. - Gdzie moja sherry?

- Bristol Cream - odpowiedział zamyślony. - Mam nadzieję, że lubisz.

Skinęła głową.

- Whatever. I tak nie znam żadnej marki sherry.

- W takim razie idziemy do Bibliotekbaren w Bristolu, po drugiej stronie ulicy - powiedział łagodnym tonem. - Dostaniesz całą butelkę, jeśli będziesz chciała...

- Kieliszek w zupełności wystarczy - odpowiedziała. -

Ale po co mamy stąd wychodzić?

- Ponieważ potrzebuję na gwałt Pisma Świętego.

Kiedy pięć minut później weszli do hotelu Bristol i stwierdzili, że w całym Bibliotekbaren nie ma ani jednego wolnego miejsca, Gunnarstranda zaczął nerwowo pocierać ręką wargi.

- Do diabła... - wymamrotał.

- Spokojnie - powiedziała i uśmiechnęła się.

327

- Potrzebuję...

- Chyba masz w domu własny egzemplarz? - zapytała i odwróciła się w stronę okna, przez które widać było wejście do teatru. - Sztuka i tak na pewno jest cholernie nudna.

- Borkman? Wydawało mi się, że uwielbiasz Ibsena? - wymamrotał.

- Nie w nynorsku. Przekład Ibsena na nynorsk jest kwintesencją tego, co w norweskiej polityce kulturalnej uważam za szczyt głupoty.

Chwyciła go pod ramię.

- Pojedziemy do ciebie - zdecydowała, a widząc jego spojrzenie, dodała: - Jeśli się nie boisz.

* * *

Podczas gdy Gunnarstranda szukał jednego z trzech egzemplarzy Pisma Świętego na dodatkowej półce, którą zamontował w szafce na buty stojącej na korytarzu, Tove Granaas zatrzymała się w drzwiach salonu. Rzuciła okiem na telewizor odwrócony ekranem do ściany, stare czasopisma botaniczne przewieszane przez oparcie fotela, zabytkową, rzeźbioną lampę stojącą na podłodze, ścianę

z rzędami książek różnej wysokości, tanie wydania kieszonkowe i książki w twardej oprawie jedna na drugiej, stosy gazet i magazynów poupychane gdzie popadnie, dzięki czemu regał na książki przypominał przeludnioną kamienicę czynszową w kolorowym getcie. Przystudiowała tytuły książek, przyjrzała się portretowi Edela, nie mówiąc ani słowa, po czym przeniosła wzrok na akwarium ze złotą rybką i zawołała:

- A więc to jest twoje zwierzątko?

W tym czasie inspektor znalazł dwie Biblie i położył je na biurku pod oknem. Energicznym ruchem wertował kartki w obu naraz i dopiero po dłuższej chwili podniósł wzrok.

328

- Nie mam sherry - powiedział. - Za to mam dużo dobrej whisky.

Odwróciła się z wyraźnym zainteresowaniem.

- Gdzie?

- W skrzyni na drewno - skinął głową na starą, amerykańską walizkę, która stała obok kominka.

- Tutaj? - otworzyła wieko i przyjrzała się butelkom stojącym ciasno jedna obok drugiej na dnie walizki. - Rzeczywiście niezła kolekcja - wymamrotała. Zaczęła po kolei wyciągać butelki i czytać etykiety. - Na co masz ochotę? - spytała.

- Obojętnie. Na którąś z już napoczętych - odpowiedział, wodząc palcem po liniijkach tekstu. - Łukasz... Jan - mamrotał pod nosem.

Tove zdecydowała się na ballantine'sa, z którego została jedna czwarta butelki. Poszła do kuchni i wróciła z dwoma

kieliszkami do wody. Rozlała whisky i jeden z kieliszków podała Gunnarstrandzie, który wziął go do ręki, nie podnosząc na nią wzroku.

- Jest! - powiedział, stukając palcem w kartkę.
- O czym jest ten fragment?
- O Jezusie. I o Piłacie.
- Na zdrowie! - Tove wzniosła toast. - Za moją kochaną babcię.
- I za Poncjusza Piłata.

Tove westchnęła i skinęła głową z uznaniem.

- Za Piłata umywającego ręce i za żołnierzy, którzy nałożyli Jezusowi na głowę koronę cierniową - dodał Gunnarstranda. - Te trzy krzyżyki na czole denata. Chodzi o koronę cierniową! „Czerwona nić wokół szyi, purpurowy

329

płaszcz". - Spojrzał w zamyśleniu przed siebie i zapytał: - Tylko po co?

- To ty jesteś gliniarzem - odpowiedziała.

Wyciągała książki z półki i przyglądała się tytułom, podczas gdy Gunnarstranda wertował Biblię i czytał cicho wybrane fragmenty. Po chwili Tove Granaas ponownie napełniła swój kieliszek i spytała, czy jemu również dolać. Podniósł na nią wzrok i pokręcił głową. Był tak zajęty czytaniem, że nawet nie ruszył whisky.

- Znalazłem coś ciekawego - wymamrotał. - Są cztery Ewangelie, ale tylko trzy opisują to konkretne wydarzenie. Łukasz wyraźnie się różni...

Zaczął szukać w Biblii odpowiedniego fragmentu, żeby jej pokazać.

- Wierzę ci na słowo - powiedziała i podniosła kieliszek

do ust. - Wyjątkowo dobra whisky.

- Łukasz w ogóle o tym nie wspomina: ani o purpurowym płaszczu, ani o koronie cierniowej, ani o szyderstwach. Za to ni z tego, ni z owego wyskakuje z Herodem. W ogóle Łukasz sprawia wrażenie, jakby wszystko mu się pokręciło. Za to trzej pozostali są zgodni, że Jezus został okryty purpurowym płaszczem...

- Tak, czerwona, jedwabna nić - przerwała mu. - Już to mówiłeś.

Skinął głową.

- Mateusz, Marek i Jan również zgodnie podają, że Jezus miał na sobie cierniową koronę i że został wystawiony na pośmiewisko. Jednak wersja Jana wyróżnia się na tle pozostałych.

Tove zajrzała do kieliszka, a kiedy stwierdziła, że znowu jest pusty, chwyciła butelkę ballantinesa.

- Jeszcze sobie doleję - powiedziała. - Na zdrowie! Podniósł kieliszek, wypił łyk whisky i przeczytał na głos:

330

- „A żołnierze upłótnęli koronę z cierni, włożyli ją na głowę i okryli Go płaszczem purpurowym. Potem podchodzili do Niego i mówili: Witaj, Królu Żydowski! I policzkowali Go. A Piłat ponownie wyszedł na zewnątrz i przemówił do nich: Oto wyprowadzam Go do was na zewnątrz, abyście poznali, że ja nie znajduję w Nim żadnej winy". - Gunnarstranda podniósł na moment wzrok i mówił dalej: - I teraz właściwy cytat, Ewangelia według świętego Jana 19,5: „Jezus więc wyszedł na zewnątrz, w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym. I rzekł do nich: Oto Człowiek"*.

Tove z kieliszkiem w dłoni przechadzała się wzdłuż regału na książki. Podekscytowany Gunnarstranda wstał zza biurka i powiedział:

- Tylko Jan cytuje te słowa. Jeśli istnieje jakiś powód, dla którego sprawca wybrał Ewangelię Jana, a nie Marka albo Mateusza, to musi chodzić właśnie o to, że u Jana padają słowa: „Oto człowiek!”.

Tove ledwo spojrzała w jego stronę, uśmiechnęła się z pobłażaniem, po czym podniosła kieliszek do ust i wróciła do przeglądania tytułów książek.

- I tutaj nasuwają się dwa pytania - ciągnął swój logiczny wywód Gunnarstranda. - Co znaczą te słowa? I kto je wypowiada?

- Piłat - odpowiedziała. - To są słowa Piłata.

Skinął głową.

- Piłat wygłasza mowę, mówi, że nie znajduje w Jezusie żadnej winy. Wskazuje na upokorzonego więźnia

* Według polskiego przekładu Pisma Świętego słowa „Oto człowiek!” padają z ust Piłata, jednak w wydaniu norweskim nie ma dokładnej informacji o tym, kto wypowiada to zdanie, stąd rozważania Gunnarstrandy.

331

i mówi: Patrzcie! Patrzcie na niego! - powiedział, marszcząc czoło. - Ale jeśli przyjrzymy się temu fragmentowi z punktu widzenia norweskiej gramatyki, to zauważymy, że zaimek on pojawia się tuż po imieniu Jezus. A to oznacza, że istnieje inna interpretacja, a mianowicie, że to sam więzień wypowiada te słowa.

- Możliwe - odpowiedziała bez cienia zainteresowania.

- A zatem pytanie brzmi: z kim identyfikuje się sprawca? - Jeszcze raz odczytał interesujący go fragment: -

„Jezus więc wyszedł na zewnątrz, w koronie cierniowej i płaszczu purpurowym. I rzekł do nich: Oto człowiek!\".

Szczerze mówiąc, tak do końca nie wiadomo, kto to mówi ani co znaczą te słowa.

- Ukrzyżowali go? - spytała Tove. Jej wymowa była odrobinę niewyraźna.

- Jezusa?

- Nie, księgarza!

- On był handlarzem dzieł sztuki, nie sprzedawał książek. Nie, Folke Jespersen nie został ukrzyżowany - wymamrotał. - Ofiara nie miała ran na dłoniach ani stopach - wyjaśnił rzeczowo. - Dlatego cytaty z Biblii i wystawienie zwłok w oknie mają takie znaczenie. Sposób w jaki zmarł, jest nieistotny. Ważne jest miejsce znalezienia zwłok, cytaty i upokorzenie. Jeśli te słowa wypowiada Piłat, to można odnieść wrażenie, że wstawia się za Jezusem, błaga tłumy o litość dla niego, zaklina ludzi, żeby się opamiętali: Spójrzcie, ukorzył się przed wami, więc okażcie mu litość! Ale jeśli są to słowa Jezusa, to można je odczytać na cholerne wielu płaszczyznach. Przecież Jezus twierdzi, że jest Synem Bożym, że jest nieśmiertelny i takie tam, a potem staje przed nimi i mówi: Spójrzcie na mnie, popatrzcie na mnie jak na człowieka!

332

Tove o mało co się nie roześmiała.

- Co jest? - spytał zdeorientowany.

- Mam nadzieję, że to ci nie zaszkodzi - zachichotała. - Mam nadzieję, że nie zaczniesz głosić kazań.

Ledwo to powiedziała, wybuchnęła głośnym śmiechem.

Spojrzał na nią zupełnie zbity z tropu.

- To nic takiego - powiedziała i odetchnęła głęboko. -

To wina whisky. Wyjątkowo dobrze smakuje. Chyba jeszcze trochę sobie naleję.

- Ale może tu również chodzić o kwestię winy - myślał na głos, podczas gdy Tove nalewała whisky do kieliszków. -

Ta scena: Piłat, który nie chce zgładzić Jezusa, i dlatego proponuje, że uwolni więźnia, ale ludzie wybierają tego drugiego... jak on się nazywa...

- Barabasz - powiedziała Tove i pochyliła się nad złotą rybką. - Bara-basz - powtórzyła. - Zdaje się, że jest taki gatunek ryby.

- Właśnie, Barabasz. I Piłat, który umywa ręce. Ta cała sprawa może mieć z tym związek, z kwestią winy.

Tove uśmiechnęła się krzywo.

- Jak się nazywa?

- Kto?

- Ryba.

- To jest czwarty mędrzec ze Wschodu.

- Czwarty?

- W Biblii jest mowa o trzech mędrkach, a to jest czwarty.

- Twoja rybka? - Twarz Tove zamieniła się w jeden wielki znak zapytania. - O Boże, już się boję! - zachichotała.

- Kalfatrus.

- Co takiego?

Uśmiechnął się.

- A niech mnie! - zdziwiła się. - Ty się uśmiechasz!

Oboje wybuchnęli śmiechem.

- Przepraszam - powiedziała. - Przeszkadzam ci w myśleniu.

Ruszyła chwiejnym krokiem w stronę butelki.

- Myśl, myśl, ja zajmę się whisky - zaproponowała.

- Na czym skończyłem?

- Wspomniałeś coś o winie.

- A tak, Piłat mówi, że Jezus jest niewinny, to wszystko jest trochę zagmatwane... - Zmarszczył czoło. - Możliwe, że ten konkretny cytat z Pisma Świętego dotyczy ogólnie osoby Jezusa: czy rzeczywiście jest Synem Bożym, Bogiem? A może człowiekiem? Drwią z niego jako króla. Pojęcie króla... No wiesz, Żydzi wyobrażali sobie Mesjasza jako nieugiętego przywódcę, kogoś w typie cesarza, kto pokona wrogów i obwoła siebie królem. A tu zjawia się Jezus ze swoją metaforyczną wizją królestwa, Jezus, dla którego pojęcie „król” ma przede wszystkim wymiar duchowy. A więc cytat z Biblii dotyczy stosunku między takimi pojęciami jak król, Bóg, człowiek i ojciec. Wciąż nie wiemy jednak, czy najważniejsze jest samo wystawienie zwłok w oknie sklepowym czy kwestia winy, bo przecież ten seans u Piłata jest tak naprawdę procesem sądowym...

- Na zdrowie! - przerwała mu Tove.

Napił się whisky.

- A co jeśli wszystkie elementy mają jakieś znaczenie: rozprawa sądowa, wina, wystawienie na widok publiczny i obraz Boga?

- Ojcobójstwo - powiedziała.

Uniósł wzrok. Tove trzymała butelkę między kciukiem a palcem wskazującym i kołysała nią w powietrzu.

- Pusta - stwierdziła.

334

- Co powiedziałaś?

- Jest pusta.

- Wcześniej.

- Aż tak pijany nie jesteś.

Zaśmiał się.

- Przynieś nową.

- Wspaniale - powiedziała i pochyliła się nad amerykańską walizką. - Co takiego powiedziałam?

- Wspomniałaś coś o ojcobójstwie. Ale dlaczego Karsten Jespersen miałby chcieć zabić ojca? Miał jakiś motyw?

- Zemsta - odpowiedziała, otwierając nową butelkę.

Podniosła ją do góry i przeczytała napis na etykiecie: - Glenlivet. Założę się, że to dobra i droga whisky.

- Jaka zemsta?

- To ty jesteś policjantem.

Opróżnił kieliszek i potarł twarz rękami.

Tymczasem Tove opadła na kanapę. Zrzuciła buty, uniosła szczupłą, ubraną w pończochę nogę i oparła ją o stół.

- Boże, jak to dobrze, że dałeś sobie spokój z tą biblijną historią! - westchnęła. Patrzyła na niego przez chwilę z uśmiechem na ustach. - To twoje mieszkanie, więc chyba najlepiej będzie, jeśli cię o to zapytam. - Odstawiła butelkę i kieliszki na stół i zaczęła grzebać w torebce. - Masz coś przeciwko temu, że zapalę?

Two-step Tej noCy Frankowi Frolichowi śniła się Line, chociaż od ich ostatniego spotkania musiało minąć co

najmniej piętnaście lat. Śniło mu się, że są w jej domku letniskowym. Za oknem ćwierkały ptaki. Leżał na boku i czuł, jak słońce ogrzewa mu stopy. W pokoju unosiła się słodka woń lata. Line odwróciła się na łóżku. Leżąc, przyglądał się wyraźnie zaznaczonym mięśniom na jej brzuchu. Słońce rysowało cień okna na pościeli. Włosy Line rozsypały się na poduszce. Wąs bluszczu zwisał nisko nad podłogą, muskając rzuconą w nieładzie bieliznę. Po chwili odkrył, że nie jest już w domku, tylko w leśnym zagajniku, jesienią. Powietrze było rześkie. Patrzyli na małe oczko wodne, liście brzoź po drugiej stronie jeziora mieniły się na żółto i pomarańczowo i tak wyraźnie odbijały się w czarnej wodzie, że ich odbicie wydawało się bardziej autentyczne od rzeczywistości. Ale to nie Line stała obok niego, tylko Eva-Britt. Spojrzała na niego z kosmykiem włosów przy ustach i obsypała go naręczem suchych, brzożowych liści. Liście, zamiast opaść na ziemię, zostały porwane w górę przez nagły powiew wiatru, unosiły się w powietrzu, stawały się coraz mniejsze i mniejsze, aż zamieniły się w srebrny pył i zniknęły. Odwrócił się plecami do Ewy-Britt i zobaczył regał na książki. Nie mógł odczytać tytułów, ponieważ półki znajdowały się za daleko. Jego wzrok padł na zdjęcie

336

motocykla umieszczone na drzwiach: był to Harley Davidson Fat Boy, na którym siedziała ciemnowłosa kobieta z obnażonymi piersiami i długimi nogami w obcisłych dżinsach. To była Goril. W tej samej chwili obudził się i zobaczył, że leży we własnym łóżku. Obok niego nie było żadnej Line, żadnej Ewy-Britt. Tylko jego ubranie leżało rozrzucone na podłodze. Na drzwiach szafy wisiał stary

plakat Harleya Davidsona, ale bez Goril.

W końcu spuścił nogi na podłogę i przyjrzał się swojemu żaloszemu odbiciu w lustrze. Dzięki Bogu, pomyślał, że nikt nie marudzi mi rano nad uchem.

Godzinę później otworzył drzwi prowadzące na klatkę schodową i wyszedł na dwór. Mróz wyraźnie zelżał, mogło być około zera. W nocy musiało porządnie sypać, bo pługi śnieżne przykryły wszystkie zaparkowane samochody kołdrami z mokrego śniegu. Regularny dźwięk szurającej łopaty mówił mu, że jakiś zawzięty urzędnik postanowił mimo wszystko dostać się do pracy swoim autem. Ale kiedy uruchamiano silniki, odgłos, który temu towarzyszył, był ściszony, jakby niemrawy, powietrze mało przejrzyste, wszystkie dźwięki musiały przebijać się przez dźwiękoszczelną ścianę grubego śniegu, który wciąż padał. Franken żałował, że to nie lato i że nie budzi się rano z ciepłymi od słońca stopami.

* * *

Wszedł do baru hotelu Continental i usiadł w skórzanym fotelu w głębi lokalu, w jednym z kilku zestawów wypoczynkowych. Gośćmi baru byli głównie elegancko ubrani biznesmeni w płaszczach od Hugo Bossa. Ale zdarzały się również mocno umalowane matki, które przechadzały się w futrach po lokalu, ciągnąc za sobą jak cielęta nastoletnie córki, z ciężkimi piersiami, wydętymi dolnymi

337

wargami i wystudiowaną miną. Dziewczyny wysyłały powłóczyście spojrzenia w stronę mężczyzn, którzy wyglądali na najbogatszych. Frolich zamówił kawę, którą podano w dzbanku. Chwilę później od strony holu hotelowego

nadszedł energiczny mężczyzna w czerwonej marynarce. Jedna z barmanek wskazała mu policjanta, który podniósł się i wyciągnął rękę na powitanie. Hermann Kirkenaer miał krótkie, kręcone włosy, które zaczęły przerzedzać się na skroniach. Był nieogolony i miał kolczyk w lewym uchu. Ledwo zdążył usiąść, a ta sama barmanka natychmiast zjawiała się ze szklanką coli.

Kirkenaer wyjaśnił, że on i jego żona mieszkają w Tonsberg, ale zawsze kiedy mają coś do załatwienia w stolicy, zatrzymują się w Hotelu Continental, tak jak dzisiaj, gdyż zamierzają obejrzeć trzy nieruchomości.

- Przeprowadzają się państwo do Oslo?
- Tak - odpowiedział i spojrzał nad ramieniem Franka Frolicha. Jakaś wysoka kobieta o długich włosach i bystrym spojrzeniu stała obok policjanta w wyczekującej pozie.
- Iselin - zwrócił się do niej Kirkenaer. - Poznaj pana Franka Frolicha.

Jej dłoń była sucha i ciepła. Miała długie palce. Była ubrana w krótki żakiet i spódnicę sięgającą przed kolano. Usiadła na kanapie obok męża. Jej szerokie usta szpeciła brzydka opryszczka na dolnej wardze. Kiedy Iselin Varas spojrzała mu głęboko w oczy, policjant natychmiast spuścił wzrok.

- Pan oficer prowadzi śledztwo w sprawie zabójstwa Reidara Folke Jespersena - wyjaśnił Kirkenaer.
- Straszna tragedia - powiedziała Iselin Varas współczująco.
- Pierwsza reakcja Iselin jest zawsze szczerą - powiedział Kirkenaer ze źle skrywanym sarkazmem, po czym

zwrócił się do kobiety tonem zabarwionym złościwością i arogancją: - Jesteś naprawdę słodka, ale policję bardziej obchodzi to, czy kontaktowaliśmy się z Reidarem Folke Jespersenem przed spotkaniem u Arvida, to znaczy przed piątkiem, trzynastego stycznia.

Iselin Varas trzymała w ręce pomadkę do ust. Przycisnęła ją delikatnie do opryszczki.

- Zdaje się, że zamieniliśmy z nim parę słów - odpowiedziała. - Poznałeś Reidara, prawda? Jeśli o mnie chodzi, pierwszy raz spotkałam go właśnie w tamten piątek.

- Szczerze mówiąc, kontaktowaliśmy się głównie z Arvidem, jego bratem - wyjaśnił Kirkenaer. - Pisaliśmy do wielu, to znaczy wielu sklepów, i na początku zwróciliśmy się do Reidara Folke Jespersena, ale to Arvid, jego brat, nawiązał z nami kontakt, to on zareagował na list, że się tak wyrażę. Jeśli list został wysłany do Reidara, to bracia musieli o nim rozmawiać, pomyślał Frolich i odchylił się do tyłu, kiedy kelnerka podeszła do stolika z butelką wody mineralnej Farris, którą niespiesznie naląła do szklanki i podała Iselin Varas. Ta przyglądała się przez chwilę, jak woda w szklance buzuje, po czym powiedziała:

- We wszystkich rejestrach figurowało nazwisko Reidara Folke Jespersena.

Kiedy kelnerka oddaliła się, Iselin uniosła szklankę w stronę policjanta. Ten z uprzejmości stuknął się z nią filiżanką kawy.

- Właściwie wszyscy trzej byli nastawieni pozytywnie. Arvid wyraził się nawet, że jest bardzo zadowolony z takiego obrotu sprawy - dodała i odstawiła szklankę. Obiema rękami zgarnęła włosy w gruby koński ogon i kilkoma zwin-

nymi ruchami związała je gumką.

- Wciąż jeszcze nie powiedzieli „nie” - powiedział Kirkenaer. - W końcu mają prawo...

339

- Hermann - przerwała mu, jakby upominała małe dziecko.

- Co?

- Człowiek nie żyje, a ty... - Zawiesiła głos i zgaśniła go wzrokiem, po czym znowu przyłożyła pomadkę do wargi z opryszczką.

Mężczyźnie wyraźnie nie podobało się jej zachowanie.

- Zamierzamy poczekać, aż sami się z nami skontaktują - ciągnęła niezrażona. - To, co pan mówi, że Reidar Folke Jespersen był przeciwny sprzedaży, to dla nas ogromne zaskoczenie. Sądziliśmy, że to ich wspólna decyzja, co do której są zgodni, ale skoro sytuacja przedstawia się inaczej...

- Brakowało jedynie podpisu pod umową! - syknął Kirkenaer i posłał jej wściekłe spojrzenie.

- Czy na piątkowym spotkaniu u Arvida Jespersena odnieśli państwo wrażenie, że bracia są ze sobą w konflikcie?

Oboje pokręcili głową.

- Akurat tego jestem pewna - dodała, obracając pomadkę między palcami. - I dopóki tam byliśmy, Reidar Folke Jespersen nie zgłaszał żadnych obiekcji. - Uśmiechnęła się i spojrzała porozumiewawczo na męża, jakby oboje doświadczyli jakiegoś zabawnego zdarzenia. - Zresztą jedyną osobą, która coś mówiła, był Arvid.

- Stary Arvid uwielbia Iselin - powiedział Kirkenaer ze śmiechem, po czym dodał dobitnie, jakby chciał mieć

pewność, że Iselin go usłyszy: - Nie wiem, czy panu wiadomo, ale ożeniłem się z kobietą, która świetnie się czuje w towarzystwie starszych mężczyzn.

- Nie ma w tym nic złego, że kobieta lubi czuć się atrakcyjnie - odpowiedziała i palcem wskazującym dotknęła ostrożnie opryszczki.

- Dopóki nikomu się nie narzuca.

340

Komentarz był zbyt osobisty. Hermann Kirkenaer nie powinien był tego mówić przy świadkach. Frank Frolich zaczął przyglądać się obrazom na ścianach. Nagle stanęła mu przed oczami Eva-Britt, to, jak czasem drażniło go jej zachowanie. Na myśl o tym, do czego ta irytacja mogła doprowadzić w obecności innych ludzi, zrobiło mu się gorąco. Iselin odezwała się głosem, który świadczył o tym, że z trudem panuje nad emocjami:

- Słyszałam, że Hermann potrafi być bardzo miły.

Cisza, która potem zapadła, była wyjątkowo krępująca. Iselin skupiła całą swoją uwagę na szklance z wodą mineralną.

- A więc znacie się państwo na antykach - zagadnął policjant, próbując rozładować napięcie.

Hermann Kirkenaer milczał.

Iselin podniosła wzrok i wolno skinęła głową.

- Dlaczego właśnie ten sklep?

Odchrząknęła.

- Zdecydowała o tym ogólna ocena, chodzi o stosunki panujące w branży.

- Wiele firm jest niepoważnych - dodał Kirkenaer.

- A trudno startować od zera - powiedziała. Opryszczka

musiała bardzo jej przeszkadzać, bo Iselin po raz kolejny odkręciła pomadkę. -I dlatego szukamy firmy o ugruntowanej pozycji, w jednej z najbardziej eleganckich dzielnic miasta - ciągnęła. - Rozumie pan, firmę kupuje się razem z jej renomą.

- Przeprowadzili państwo sondaż popularności sklepu?

Kirkenaer skinął głową.

- Jaką renomą cieszy się sklep, który kupujecie od braci Folke Jespersen?

Małżonkowie spojrzeli na siebie.

340

- Ty odpowiedz - powiedziała.

Rozłożył ręce.

- Sprzedają dużo pięknych rzeczy.

- Dobry smak - dodała. - Mają dobry smak.

Policjant podniósł filiżankę do ust. Była pusta. Odstawił ją na miejsce.

- Po co w ogóle stawiać na antyki? - spytał.

Spojrzeli na niego ze zdziwieniem.

- Czym zajmowali się państwo wcześniej?

- Jestem nauczycielką - odpowiedziała. - Moja specjalność to języki i historia sztuki - zerknęła z uśmiechem na męża. - Teraz twoja kolej.

- Proszę zgadywać - powiedział do Frolicha, który wzruszył ramionami.

Wobec tego Kirkenaer sam udzielił odpowiedzi:

- Branża samochodowa.

- Mówi się raczej „sprzedawca samochodów” - poprawiła go z lekką ironią w głosie. - Hermann jest święcie

przekonany, że to sprzedaż jest zawodem, a nie to, co się sprzedaje. Dzięki temu podejściu może nie nazywać siebie sprzedawcą samochodów.

- Specjalistka się znalazła - odgryzł się. - Historyk sztuki.
- Jakie marki? - spytał policjant.
- Drogie. Mercedes, bmw, największe i najdroższe.
- Okej - powiedział Frolich, którego powoli zaczynało irytować wzajemne obrzucanie się błotem przez małżonków. - Zastanawia mnie jedno, to spotkanie u Arvida. Po co w ogóle zostało zorganizowane?

Małżonkowie wymienili spojrzenia.

- Ty odpowiedz - powiedział Kirkenaer.
- Mieliśmy sfinalizować umowę - wyjaśniła. - Założenie było takie, że wszyscy trzej będą mieli okazję lepiej

342

nas poznać i wysłuchają, jakie mamy plany. Po prostu przekonają się do nas, nabiorą pewności.

- To znaczy, że nie dyskutowaliście na temat ceny?
- Nie - powiedział Kirkenaer. - Cena była już uzgodniona.
- Innymi słowy, Reidar Folke Jespersen już wcześniej został zapoznany z planami dotyczącymi sprzedaży i znał państwa ofertę cenową...

Oboje przytaknęli.

- Ani spotkanie, ani cel spotkania nie były dla żadnego z nich tajemnicą - odpowiedział Kirkenaer. - Nie przypominam sobie również, żeby któryś z nich zgłaszał jakiegokolwiek zastrzeżenia do przygotowywanej umowy - dodał.

- Nie zgłosiliście żadnych poprawek, czegoś, co mogło sprawić, że Reidar zmienił zdanie?
 - Absolutnie - odpowiedział kategorycznym tonem Hermann Kirkenaer.
 - Czy bracia Reidara mogli coś przed nim zataić?
Małżonkowie spojrzeli na siebie. Iselin powoli wzruszyła ramionami.
 - Teoretycznie to jest możliwe - odpowiedział Kirkenaer. - Ale o to musi pan ich zapytać. W moim odczuciu... - rzucił okiem na żonę, która skinęła głową, dając znać, że się z nim zgadza - ...w naszym odczuciu nie wyglądał na zaskoczonego.
 - Jeśli rzeczywiście zamierzał zablokować sprzedaż, to musiał przyjść na spotkanie z tym postanowieniem - dodała Iselin.
 - Czy po spotkaniu kontaktowali się państwo z którymś z braci?
 - Rozmawialiśmy z Arvidem - powiedziała, co chwilę dotykając palcem opryszczki.
- 343
- Kiedy?
 - Dzwoniliśmy do Arvida jeszcze tego samego popołudnia. Powiedział, że najlepiej będzie, jeśli odczekamy kilka dni, aż wszystko się ułoży.
 - To znaczy, że nie wspomniał państwu o tym, że Reidar sprzeciwił się sprzedaży?
 - Nie.
 - Pamięta pani, jakich dokładnie użył słów?
Iselin odchrząknęła.
 - Powiedział tak: „Myślę, że powinniśmy odczekać

dzień lub dwa, a wszystko ułoży się zgodnie z planem".

- Co pani wtedy pomyślała?

Wzruszyła ramionami.

- Zrobiło mi się trochę... Jak by to powiedzieć... Trochę mnie to zmroziło. I dlatego zapytałam, czy coś się stało. A wtedy Arvid powiedział, że pojawił się drobny problem, którym zaraz się zajmie.

Policjant spojrzał na nią i powtórzył:

- Drobny problem, którym zaraz się zajmie?

- Tak powiedział.

- Kiedy to było?

- Tego samego dnia, to znaczy w piątek, koło godziny czwartej po południu, jeśli dobrze pamiętam.

- A potem? Rozmawiali z nim państwo po tym dniu?

- Arvid zadzwonił dzień później, zanim dowiedzieliśmy się o morderstwie. To było przed południem. Powiedział, że jego brat Reidar nie żyje i że w związku z tym muszą załatwić pewne formalności, zanim będzie można sfinalizować umowę sprzedaży. I zapytał, czy starczy nam cierpliwości, żeby poczekać.

Oboje przyglądali się Frolichowi.

- I starczy państwu? - spytał.

344

- Czego nam starczy? - Kirkenaer wydawał się dezorientowany.

- Zdecydowali się państwo poczekać?

Uśmiechnęli się.

- Właśnie to robimy - odpowiedziała Iselin. - Czekaamy.

- Jak długo zamierzają państwo czekać?

Patrzyli na siebie przez dłuższą chwilę, zanim Iselin odwróciła się do Frolicha z lekko zrezygnowaną miną.

- Właśnie się nad tym zastanawiamy. Ale nie wydaje mi się, żeby zostało nam zbyt dużo czasu.

Cherchez la femme*

Emmanuel Folke Jespersen namyślał się. Przedłużająca się cisza sprawiła, że Gunnarstranda wyjrzał przez okno. Jego myśli krążyły wokół Tove, podczas gdy oczy chłonęły widok z okna tarasu. Szron przykrył dachy domów i poręcz werandy grubą warstwą czegoś, co przypominało roztopiony cukier. Zimowe słońce wiszące nisko na niebie trafiało w okno pod kątem, który odsłaniał wszystkie tłuste plamy i ślady palców na szybie. Promienie słońca sprawiały, że poręcz parowała. Emmanuel Folke Jespersen przez chwilę przekładał fotografię między palcami, potem potarł oczy, z wyraźnym wysiłkiem podniósł jedną nogę i próbował położyć ją na drugiej, ale w końcu dał za wygraną.

Gunnarstranda wrócił myślami do Tove. Zaledwie kilka godzin wcześniej po raz pierwszy od wielu lat obudził się w łóżku obok kobiety. Odchylił się na kanapie i obserwował promienie słońca, które trafiały w przeciwległą ścianę pokoju. Światło drżało delikatnie, ciepło bijące od kominka czyniło blask słońca niespokojnym.

Mógł się założyć, że Emmanuel widział już kiedyś kobietę ze zdjęcia. Rozumiał jednak, że minie trochę czasu,

* Cherchez la femme (fr.) - „szukajcie kobiety” (jeśli nie widać jawnej przyczyny jakiejś sprawy). Wyrażenie pochodzi z powieści Aleksandra Dumas ojca Mohikanie paryscy.

zanim Folke Jespersen dojrzeje do zwierzeń. Tymczasem stary mężczyzna wciągnął głęboko powietrze, a jego wargi zaczęły układać się w coś, co mogło być początkiem bolesnego wyznania, ale tak się nie stało, ponieważ w porę się zreflektował. Jego twarz zeszywniała w dziwnym grymasie. Ich spojrzenia spotkały się na dwie długie sekundy, po czym Folke Jespersen wysunął dolną wargę i kręcąc głową, dał inspektorowi do zrozumienia, że nie kojarzy mu się ze zdjęciem kobiety ze znamieniem na policzku.

- Rozmawiałem z Arvidem - powiedział po chwili. - Podobno chcieliście wiedzieć, dlaczego Reidar zajął się antykami.

Na stole piętrzyły się tygodniki i najróżniejsze czasopisma. Na środku królował stos książek, który składał się z Wielkiego słownika krzyżówkowicza i Wielkiej jednotomowej encyklopedii wydawnictw Aschehoug i Gyldendal. Trzecia książka miała tak zniszczoną okładkę, że nie dało się odczytać tytułu. Na poduszce, która leżała na kanapie między Gunnarstrandą a Folke Jespersenem, drzemał zwinięty w kłębek czarno-biały kot.

Emmanuel jeszcze raz spojrział na fotografię, pokręcił lekko głową i ostrożnie odłożył zdjęcie na stos książek.

- Nie - westchnął ciężko i potarł ręką podbródek. - Tak piękną kobietę na pewno bym zapamiętał.

Inspektor spojrział na niego z wymuszonym uśmiechem.

- Może pan mi powie, dlaczego pański brat zajął się antykami? - spytał z nutą pobłażania w głosie.

Folke Jespersenowi w końcu udało się założyć nogę na nogę, choć musiał mocno ciągnąć za nogawkę spodni. Siedział z ręką na kolanie, rzucając ukradkowe spojrzenia na fotografię.

347

Gunnarstranda pochylił się nad stołem i zaczął obracać zdjęcie między palcami.

- Wydaje mi się, że Reidar przez cały czas nosił w sobie ogromną pustkę. Może właśnie dlatego zajął się antykami. Miał naturę kolekcjonera. Jeśli nie mógł czegoś mieć na własność, to czuł... czuł, że jest niczym. - Emmanuel machnął ręką. - Czuł pustkę. Był uzależniony od kolekcjonowania.

- Trofeów?

- Tak, można tak je nazwać. Myślę, że Reidar żył przedmiotami, był tym, co posiadał. - Zerknął na zdjęcie i powiedział: - Myślę, że na tym polegał największy dramat Reidara: że próbował potwierdzić swoje istnienie przez posiadanie. Wydaje mi się, że głęboko w nim znajdowało się miejsce, do którego nikogo nie dopuszczał, może chodziło o jakąś ranę, zdarzenie albo doświadczenie, w każdym razie coś, co sprawiło, że jego życie potoczyło się tak, jak się potoczyło. - Zamilkł na chwilę z zamkniętymi oczami. Wyglądał tak, jakby intensywnie się nad czymś zastanawiał. - Z drugiej jednak strony wcale nie jestem pewny, czy Reidar był w tej kwestii wyjątkiem. Wiele razy o tym myślałem i doszedłem do wniosku, że to dotyczy nas wszystkich, że wszyscy żyjemy z uzasadnionym podejrzeniem skierowanym wobec siebie samych. Rozumie pan, co mam na myśli? Jeśli pominiemy poranne rytuały i sprawy

zawodowe, to znaczy jeśli zdobędziemy się na odwagę i pominiemy to, co jest związane z obrzędowością naszego życia: mycie zębów, pracę, posiłki, obchodzenie Świąt Bożego Narodzenia i Wielkiej Nocy, czas spędzony na przykład w łoży wolnomularskiej, nawet rozmowy z innymi ludźmi...

Chyba nam wszystkim zdarza się czasem przystanąć na chwilę, prawda? Obojętnie gdzie: w sklepie albo we własnym domu, w ulubionym fotelu, to może być jakieś nagle

348

usłyszane zdanie, coś, co pamiętamy z dzieciństwa, jakiś zapach, dźwięk albo nastrój, coś, co sprawia, że zatrzymujemy się i odkrywamy albo uświadamiamy sobie, kim jesteśmy bez maski, a potem szybko zamykamy oczy, spychając ten obraz do podświadomości, ponieważ widzimy siebie takich, jacy naprawdę jesteśmy. Nasz wzrok przenika wtedy parawan życia społecznego i przyjacielskich więzi, za którym zwykle się chowamy. Stoimy z zamkniętymi oczami i chcemy uciekać, ponieważ to, co widzimy, sprawia nam ból, i dlatego żyjemy dalej tak, jakby nic się nie stało, bezrefleksyjnie, nie wykorzystując nadarzającej się właśnie w tamtym miejscu i czasie okazji do zmiany. Uważa pan, że za bardzo odbiegam od tematu?

- Bynajmniej. Sądzę, że ma pan rację i że wielu ludzi wcześniej czy później będzie musiało skonfrontować swoje marzenia z rzeczywistością. Powiedzmy, że będą musieli przedstawić samym sobie roczne sprawozdanie z prowadzonej działalności. Ale przecież nie wszystkim dane jest dożyć późnej starości. Wiele osób być może nigdy tego nie doświadczy. - Poprawił nieznacznie ułożenie zdjęcia, po czym otrzepał spodnie. - Proszę mówić dalej.

- Cóż, traktowanie własnego brata w taki sposób: jak ofiary... Proszę nie zapominać, że Reidar był moim starszym bratem, wzorem do naśladowania, osobą, która cieszyła się niebywałym wręcz autorytetem, i dlatego traktowanie go w taki sposób...

Inspektor czekał cierpliwie, aż Folke Jespersen znajdzie odpowiednie słowa.

- To było wyjątkowo trudne, ponieważ Reidar wiedział, co myślę. Być może nie zauważył, że kieruje mną troska o niego, ale na pewno odnotował zmianę. Intuicja podpowiadała mu, że go przejrzałem, że go zdemaskowałem. Nie jestem jednak pewny, czy wiedział, co dokładnie odkryłem.

349

Zauważył tylko to, że zmieniły się nasze relacje, zauważył, że jest mi go żal. I nie potrafił mi tego wybaczyć.

- Wybaczyć?

Emmanuel skinął głową.

- Wybaczyć - powtórzył.

- Dlaczego tego nie potrafił?

- Być może to miało związek z wewnętrzną pustką, od której uciekał, odgradzając się od świata. Ale powodem było również to, że w ten sposób została zaburzona pewna równowaga między nami. Demaskując go, to słowo wciąż wydaje mi się trochę dziwne, odkrywając tę jego chorobliwą potrzebę bycia w ciągłym ruchu, potrzebę posiadania, budowania wokół siebie murów obronnych z rzeczy, uniemożliwiłem mu utrzymanie przewagi nade mną jako młodszym bratem. Od tego czasu nie chciał mieć więcej ze mną do czynienia.

Gunnarstranda oparł brodę na kościstym palcu wska-

zującym i powiedział:

- Na pewno zastanawiał się pan nad tym, co to kolekcjonowanie przedmiotów, ta hiperaktywność miały mu zrekompensować. Czy to miało jakieś ideologiczne podłoże? Czy to była trauma wywołana dramatycznymi przeżyciami wojennymi? A może chodziło o jakieś wspomnienia, które wyparł ze świadomości?

- Owszem, trochę się nad tym zastanawiałem...

Inspektor przechylił się jeszcze bardziej do przodu.

Kot leżący na kanapie poruszył głowę. Zamruczał cicho, wyciągnął tylne łapy i rozłożył się na poduszce niczym egipska królowa. Na moment otworzył oczy, ale się nie obudził, tylko zamrugał powiekami i powoli opuścił głowę na przednie łapy.

- Chętnie posłucham - szepnął zaciekawiony Gunnarstranda.

350

- Na początku myślałem, że dręczą go wspomnienia: śpiący ludzie, których rozrywa na kawałki...

- Akcje dywersyjne?

Folke Jespersen spojrział w milczeniu przed siebie.

- Bóg jeden wie, jakie okropności Reidar miał na sumieniu. Śmierć i... - zawiesił głos. - Ale potem doszedłem do wniosku, że to nie było to.

Policjant odchrząknął zaintrygowany.

Folke Jespersen westchnął. Odchylił głowę do tyłu, utkwiał wzrok w suficie i potarł ręką podbródek. Kot znowu zamrugał oczami.

- Co też oni zwykli mówić...

- Kto?

- Francuzi. Co zwykli mówić, wyjaśniając zagadkę...

Gunnarstranda zerknął na fotografię, która leżała na niebieskiej encyklopedii. Zimowe słońce, które wpadało do pokoju, a potem na dół, na stół, sprawiało, że zdjęcie lśniło niczym stare, matowe lustro.

- Cherchez la femme - wyszeptał.

Emmanuel, który wciąż wpatrywał się w niewidoczny punkt w suficie, westchnął ciężko i powtórzył: - Cherchez la femme...

Inspektor przełknął ślinę, wziął do ręki zdjęcie i uniósł je do góry.

- W porządku - westchnął. Postanowił zaryzykować: -

Jak ma na imię?

Sauna Najlepiej poinformowaną osobą spośród znanych inspektora był jego szwagier. Problem polegał na tym, że rozmowa z nim z każdym rokiem stawała się dla Gunnarstrandy coraz trudniejsza. Po pierwsze dlatego, że gdy spotykał się z nim, natychmiast stawała mu przed oczami Edel. A po drugie szwagier zdawał się odwzajemniać niechęć do spotkań, co sprawiało, że rozmowa szła im jak po grudzie. Każda próba kontaktu z bratem Edel kosztowała inspektora sporo wysiłku. Jednak tym razem miał wymówkę. Kiedy podniósł słuchawkę i wybrał numer, właśnie kończyła się pora lunchu.

Szwagier poprosił o czas do namysłu. Z jakiegoś nieznanego powodu sprawiał wrażenie pozytywnie zaskoczonego, jakby ucieszył się, słysząc głos Gunnarstrandy.

Umówili się na spotkanie po pracy.

Punktualnie o godzinie wpół do czwartej inspektor wyjął akcesoria do pływania z szafy przy drzwiach, opuścił

gmach policji i pojechał tramwajem na basen. Na miejskich kąpieliskach zawsze używał czepka. Bez czepka jego włosy ciągnęłyby się za nim jak mokry żagiel za łódką. Tove Granaas wciąż jeszcze nie skomentowała sposobu, w jaki czesał włosy, ale on wiedział, że kiedyś to nastąpi. Pływał w kąpielówkach, które kupił piętnaście lat temu

352
na Fuerteventura. Natomiast okulary do pływania i klamerkę na nos wymieniał co roku.

Przez kilka sekund stał nieruchomo i przyglądał się zielonej tafli wody, po czym ugiął lekko kolana i wskoczył na główkę do basenu. Płynąc pod wodą ze sztywno złączonymi nogami, odkrył z lekkim zdziwieniem, że woda jest cieplejsza, niż się spodziewał. A kiedy głowa w czepku, okularach pływackich i z klamerką na nosie wynurzyła się na powierzchnię, Gunnarstranda przepłynął dwadzieścia pięć długości basenu stylem klasycznym, koncentrując się na nawrotach i prawidłowym oddychaniu. Po ukończeniu dystansu zerknął na zegarek, żeby sprawdzić, jaki miał czas, po czym spokojnie przepłynął jedną długość stylem grzbietowym. Tym razem był o dwie minuty szybszy niż ostatnio, ale i tak wynik był o całe cztery minuty gorszy od jego rekordu życiowego. W końcu wyszedł z wody, wziął krótki prysznic i wszedł do sauny. Jeśli tylko było miejsce, zawsze kładł się na plecach na najwyższej ławie. Tym razem mu się udało. Ciepłe, suche powietrze paliło podniebienie. Żeby się nie przypiec, zawsze pamiętał o tym, żeby zdjąć ręcznik. Najpierw jednak przywitał się z innymi skinieniem głowy, schylił się po czerpak, który stał w wiadrze na podłodze, i polał wodą rozżarzone wę-

gle. W saunie znajdowało się czterech mężczyzn. Młody, żałośnie wyglądający chłopak, na oko dwudziestoparoletni, nie odrywał oczu od organów płciowych współtowarzyszy. Szczególne zainteresowanie wzbudzał w nim atletycznie zbudowany czterdziestokilkuletni mężczyzna, Willy W., którego Gunnarstranda aresztował trzy razy za przemoc i groźby karalne. Willy spokojnie odklonił się policjantowi, po czym ponownie zajął się masowaniem mięśni, raz po raz osuszając ręcznikiem spocone czoło. Dwaj pozostali mężczyźni byli w podeszłym wieku i należeli do grupy,

353

która zwykle była liczniej reprezentowana i której członkowie najchętniej dyskutowali na temat swoich zmarłych kolegów. Tego dnia najwięcej uwagi poświęcili niejakiemu Perowi, który wierzył w to, że to dzięki niemu zakończyła się II wojna światowa. Rozmawiali o Ronnym, któremu wszyscy dokuczali, kiedy chodził do szkoły na Lakkegata. Dyskutowali też o Francisie, który przez całe życie pracował w urzędzie rady ministrów i udzielił reprimendy samemu premierowi. Gunnarstranda położył się na plecach i w oczekiwaniu na szwagra mimowolnie przysłuchiwał się rozmowie.

Tuż po godzinie siódmej wieczorem po raz kolejny tego dnia otwierał drzwi swojego gabinetu. Miał do wyboru trzy nazwiska. Pierwszy na liście był dziennikarzem z Trondheim, autorem kilku popularnonaukowych książek na interesujący inspektora temat. Drugi, historyk amator, potrafił wyciągnąć na światło dzienne nowe, zaskakujące fakty na tematy, które w opinii większości zostały dawno temu wyczerpująco omówione i nie podlegają dalszej dys-

kusji. Jedynym minusem było to, że człowiek ten, zdaniem szwagra Gunnarstrandy, miał powiązania ze środowiskiem neonazistów. Inspektor zdecydował się postawić na trzecie nazwisko: emerytowanego profesora historii.

Usiadł przy biurku i zaczął pić kawę, chociaż żołądek wysyłał mu jasne sygnały, że nie powinien tego robić. Wysunął stopą najniższą szufladę biurka i oparł na niej nogę. Właśnie przyglądał się czarnej skarpetce, która nachodziła na niebieskie kalesony, kiedy ktoś podniósł słuchawkę.

- Tak? - odezwał się drżący kobiecy głos.
- Moje nazwisko Gunnarstranda - przedstawił się. - Dzwonię z komendy policji. Czy dodzwoniłem się do profesora Engelschona?

354

- Tak... Roar! - rozległ się krzyk po chwili milczenia, po czym słuchawka została odłożona na stół. - Roar! Dzwonią z policji!

Znowu zapadła cisza. Chwilę później inspektor usłyszał skrzypienie parkietu i zbliżające się ciężkie kroki.

- Engelschon - odezwał się ochryply głos.

Gunnarstranda przedstawił się.

- Miło mi - odpowiedział profesor z lekkim wyczekiwaniem w głosie.

- Słyszałem, że w naszym kraju nikt nie wie tyle na temat norweskiego ruchu oporu w czasach okupacji hitlerowskiej, co pan - wyjaśnił inspektor i przyjrzał się starej fotografii, która leżała na jego biurku.

- Bynajmniej - odpowiedział profesor i powtórzył raz jeszcze: - Bynajmniej.

- Próbuję odszukać pewną kobietę.
- Zawsze uważałem, że poszukiwanie osób zaginionych to domena policji.
- Ta sprawa ma związek z okupacją - wyjaśnił Gunnarstranda. - Kobieta jest Norweżką, która podobno wyszła za mąż za pewnego prominentnego urzędnika niemieckiego. Chodzi o kobietę o imieniu Amalie i nazwisku panińskim Bruun, przez podwójne „u”. Amalie Bruun.

* * *

Dom profesora Engelschona należał do tego rodzaju budynków, za których zdjęcia pośrednicy nieruchomości każą sobie słono płacić, kiedy dają ogłoszenie do gazety. Był położony na Snaroya. Kalenica, która wystawała ponad drzewami, miała dwa kominy i, jak się okazało, wieńczyła smołowaną, drewnianą willę z lat trzydziestych, z kolumnami przed wejściem i wymyślnymi oknami. Budynek 355

przywiódł inspektorowi na myśl Frognerseteren* i duże gospodarstwa w Gudbrandsdalen.

A jednak budynek różnił się od większości domów w okolicy. W jego najbliższym sąsiedztwie nie stał zaparkowany żaden niski, włoski samochód, po ogrodzie nie biegał ani jeden zwinny wyżeł, a nad drzwiami wejściowymi nie wisiała tabliczka ostrzegawcza tej czy innej firmy ochroniarskiej: jednym słowem, nie było widać żadnych śladów wulgarnej nowobogackiej kultury, która tłamsi nieliczne domy z duszą znajdujące się w stolicy i wokół niej. Podjazd był cały zasypany śniegiem. Biały puch pokrywał szeroki pas prowadzący od schodów aż do zardzewiałej skrzynki

pocztowej, przyczepionej stalowym drutem do słupa odlanego wieki temu. Dojście do schodów było możliwe jedynie dzięki wąskiej dróżce wijącej się między zwałami śniegu.

Na szczęście schody były odśnieżone. Łopata i miotła z piasawy stały oparte o ścianę. Suche łądygi kokornaka wielkolistnego przywarły do kolumn, gdzie czekały na szansę, by móc latem przemienić wejście w zielony portal.

Drzwi otworzyła przygarbiona, starsza kobieta z włosami upiętymi w kok, która spojrzała na inspektora, mrużąc oczy za grubymi szklami okularów.

Pierwsze, co poczuł po wejściu do środka, to zapach mydła zmieszany z aromatem lawendy i lekko solonego dorsza. Był to zapach, który przywiódł mu na myśl dom rodzinny. Oczami wyobraźni zobaczył grube łydki matki wystające spod fartucha, kiedy przygotowywała masło z jajkiem do gotowanej ryby, cichy kąt mieszkania, gdzie pomalowany na czarno dębowy stół stał wciśnięty między kominek a regał z książkami ojca. Stojąc tak i delektując się

* Słynny, luksusowy kompleks restauracyjno-wypoczynkowy położony na wysokości 435 metrów nad poziomem morza.

356

zapachem z czasów własnego dzieciństwa, wodził oczami po salonie.

Na poczesnym miejscu, naprzeciwko starego telewizora, stały dwa fotele. Na jednym z nich leżała rzucona niedbale robótka. Na ławie stała popielniczka z winietą od dawna nieistniejącej marki papierosów Abdullah. Wygięta fajka z wrzośca drzewiastego leżała oparta ustnikiem o krawędź popielniczki. Obok leżała para okularów w szerokich, czarnych oprawkach. Rodzinne zdjęcia w owalnych ramkach

wisiał na ścianie wokół kilimu z typowo norweskim motywem: dwa łosie pijące wodę z leśnego stawu. Kiedy profesor Engelschon, powłócząc nogami, wyszedł inspektorowi naprzeciw, rozległo się pojedyncze, stłumione uderzenie zegara. Było dokładnie wpół do dziewiątej.

Profesor zaprowadził policjanta do gabinetu, w którym każdy centymetr kwadratowy ściany zajmowały książki. Na biurku zawalonym papierami błyszczał ekran komputera z zainstalowanym filtrem optycznym. Engelschon miał siwe, sztywne włosy, które sterczały w górę, chociaż wyglądało na to, że profesor usiłował zaczesać je do tyłu. Skóra na jego twarzy była blada i porwana głębokimi zmarszczkami. Ciężki podbródek zwisał niczym łopata koparki pod wargami wykrzywionymi w grymasie. Siedząc za biurkiem, z okularami na nosie, profesor przypominał tropowca ze zwisającą szczęką, strzegącego ładunku mięsa.

- Z tą kobietą, której pan poszukuje, sprawa rzeczywiście przedstawia się bardzo interesująco - mruknął ochryplym głosem i odchrząknął. - Znalazłem sporo jej zdjęć. Jej panieńskie nazwisko rzeczywiście brzmi Bruun, tak, Amalie Bruun. Ustalenie tego nie było łatwe, ale pańskie wskazówki naprowadziły mnie na właściwy trop. W 1944 roku Amalie Bruun wyszła za mąż za Klausem Fromma, który, jak łatwo się domyślić, był Niemcem. Ale

357
nie był jakim: był sędzią oddelegowanym na czas wojny do Norwegii.

Gunnarstranda zagwizdał cicho.

- Początki kariery Klausem Fromma w NSDAP i SS sięgają 1934 roku, kiedy Fromm miał dwadzieścia cztery lata.

Inspektor zmarszczył czoło, dokonując w myślach obliczeń, po czym zapytał:

- Jest pan pewny?

Profesor spuścił okulary na sam czubek nosa. Spojrzenie, które posłał inspektorowi, było chłodne i podejrzliwe.

- Proszę mi przypomnieć: kto mnie panu polecił?

W odpowiedzi Gunnarstranda machnął niecierpliwie ręką.

- To, co pan mówi, brzmi dość zaskakująco, ale jeszcze do tego wrócimy. To znaczy, że jeśli ten typ, Fromm, miał w 1934 dwadzieścia cztery lata, to teraz ma dziewięćdziesiąt, o ile jeszcze żyje.

- Cóż, to nie jest niemożliwe. Niestety, nie udało mi się tego ustalić. Pali pan?

Gunnarstranda skinął głową.

- Dzięki Bogu - odpowiedział profesor i włożył między wargi ustnik fajki marki Ronson, którą wyjął z szuflady biurka. Próbuąc zapalić fajkę, mówił dalej, poruszając tylko kącikiem ust: - Klaus Fromm miał wykształcenie wojskowe i prawnicze. Pod koniec lat trzydziestych został sędzią berlińskiego sądu SS. W maju 1940 roku przybył do Oslo, żeby objąć wyższe stanowisko w tak zwanym SS und Polizeigericht Nord, sądzie, który miał pod swoją jurysdykcją przede wszystkim obywateli niemieckich przebywających w Norwegii, ale sądzono w nim również Norwegów walczących w ruchu oporu.

Pokój wypełnił się słodkim zapachem tytoniu.

358

- Sędzia - wymamrotał zamyślony inspektor. - Jaki

odpowiadał mu stopień wojskowy, po niemiecku?

- Obersturmbannführer SS.

Gunnarstranda pokiwał głową, nie kryjąc podekscytowania, zapalił skręta i zaciągnął się łapczywie. Dawno nie przebywał w tak interesującym towarzystwie.

- Obersturmbannführer odpowiadał stopniowi podpułkownika - wyjaśnił Engelschon.

- Innymi słowy, oficer wysokiej rangi.

- Zgadza się.

- Ale przecież tytuł sędziego jest w pewnym sensie tytułem cywilnym. Jaką rangę sędziego Fromm miał w praktyce?

- Co pan wie o SS? - zapytał Engelschon zza biurka.

- Elita wśród żołnierzy. No i pamiętam „Noc długich noży”. Paranoja Hitlera.

Profesor przytaknął.

- SS zostało utworzone w odpowiedzi na rosnące znaczenie SA Sturmabteilung, którym dowodził Röhm. A coraz liczniejsze i potężniejsze SA mogło zagrozić autorytetowi Hitlera, w każdym razie on sam tak myślał. W 1933 roku Röhm dowodził trzystoma tysiącami brunatnych koszul. I to z tego powodu w 1934 Hitler rozkazał zamordować wielu oficerów SA: to była ta słynna „Noc długich noży”, o której pan wspominał. Po tamtym wydarzeniu SA już się nie podniosło, a SS rosło w siłę. Nazwy Waffen-ss pierwszy raz użyto oficjalnie w marcu 1940 roku. Wtedy również powstały, między innymi, oddział policji, w którym pracował Fromm, oraz dywizja „Totenkopf”, w której skład weszli dotychczasowi strażnicy obozów koncentracyjnych.

- Ale do tego czasu żołnierze SS nie byli policjantami?

- Owszem, byli - wyjaśnił profesor. Przez chwilę szukał czegoś na biurku, potem podniósł się i wyjął kartkę
359

z podajnika drukarki, która stała na stoliku pod oknem.

Na kartce naszkicował schemat organizacyjny.

- SS znajdowało się pod dowództwem Himmlera - wyjaśnił. - W 1936 Himmler został ministrem spraw wewnętrznych i wcielił policję do SS. Wtedy policja dzieliła się na dwie formacje: Ordnungspolizei i Sicherheitspolizei. Z kolei ta ostatnia, Policja Bezpieczeństwa, składała się z policji kryminalnej Kripo i tajnej policji politycznej Gestapo. Ale oprócz formacji policyjnych istniały siły specjalne: SS Verfiigungstruppe, ściśle związana z osobą Hitlera. Być może słyszał pan o straży przybocznej Hitlera, Stabwache, która podlegała oddziałom bojowym SS. Straż przyboczna Hitlera została później przemianowana na Leibstandarte SS Adolf Hitler. Różnica między Leibstandarte a resztą SS polegała na tym, że żołnierze Leibstandarte składali przysięgę na wierność bezpośrednio Hitlerowi, co oczywiście osłabiło pozycję Himmlera w SS.

- To znaczy, że Hitler nie ufał Himmlerowi?

- Ujmijmy to tak: Hitler był świadomy niebezpieczeństwa utraty władzy. W końcu przeżył kilka zamachów, o czym na pewno pan słyszał. I dlatego zadbał, żeby Oddziały Bojowe SS stanowiły trzon każdej dywizji tego, co nazywano Waffen-ss. Ale sama reorganizacja, do której doszło w 1940 roku, została przeprowadzona ze względów logistycznych. Waffen-ss składało się w sumie z trzydziestu ośmiu dywizji. Ma pan pojęcie? Cóż, Niemcy zawsze

potrafili się zorganizować.

Profesor Engelschen usiadł na swoim miejscu.

- Odpowiedziałem na pańskie pytanie? - spytał sam siebie i od razu udzielił odpowiedzi: - Nie. Klaus Fromm miał stopień Obersturmbannfuhrera, ale nie walczył na froncie.

360

- Szara eminencja - skwitował Gunnarstranda, patrząc na coraz dłuższą spopielałą końcówkę papierosa i skupiając się na tym, żeby nie pozwolić jej spaść na ziemię.

- Tak. W każdym razie człowiek posiadający władzę, i to zarówno wojskową, jak i cywilną. - Profesor użył ustnika fajki, żeby przesunąć popielniczkę nad górą papierów, która stała między nimi. Następnie wziął do ręki zdjęcie, które inspektor znalazł pod podkładką do pisania leżącą na biurku Reidara Folke Jespersena. Przyglądając się fotografii, w zamyśleniu uderzał ustnikiem o skroń. - Ale wróćmy do Amalie - zaproponował. - Amalie, z domu Bruun, wychowała się tutaj, w Oslo. Do ślubu mieszkała na Armauer Hansens gate 19. Ona i Klaus Fromm pobrali się 12 listopada 1944 roku podczas uroczystości na Kristinelundveien 22, w tak zwanej Brydevillaen, gdzie podczas okupacji mieścił się sąd ss. Tutaj - powiedział i mrużąc oczy, zajrzał do papierów. Po chwili podniósł kartkę formatu a4 i odczytał na głos: - Kopia dokumentu zaślubin: Klaus Dietrich Fromm poślubił Amalie Bruun.

- W1944 on miał trzydzieści cztery lata, a ona?

- Amalie urodziła się w klinice położniczej Rikshospitalet trzeciego czerwca 1921 roku, a to oznacza, że ślub brała, mając dwadzieścia trzy lata.

- Była o jedenaście lat młodsza od Fromma.
- Tak, ale kiedyś taka różnica wieku nie była niczym niezwykłym...
- Ale w sprawie, nad którą pracuję... - zaczął Gunnarstranda, na próżno starając się uformować kółko z dymu papierosowego - ...mam innego faceta i mam podstawy sądzić... - zawiesił głos i przez kilka sekund wpatrywał się w sufit. - Mam podstawy sądzić - powtórzył - że ten mężczyzna miał romans z Amalie Bruun albo był w niej zakochany. A on także miał dwadzieścia trzy lata w 1944...

361

- Tak?
- Ten mężczyzna był jej równolatkiem. Chodzi o znanego członka ruchu oporu.

Profesor wbił w niego wzrok. Inspektorowi przyszły na myśl psy walczące ze sobą o ochłapy mięsa.

- O kogo? - warknął ostro Engelschon.
- O Reidara Folke Jaspersena.

Profesor skinął głową.

- Był jednym z chłopaków Lingego*, mam rację? Nie - poprawił się szybko, wyjął fajkę z ust i spojrzał zamyślony w sufit. - Reidar Folke Jepsersen nie należał do grupy Lingego. On... Ależ tak! Folke Jepsersen zajmował się działalnością dywersyjną. Był jednym z najtwardszych i cieszących się najgorszą sławą sabotażystów, ale zakładam, że już pan o tym słyszał?

Gunnarstranda pokręcił głową.

- Niech mi pan wierzy: Reidar Folke Jepsersen miał dużo... bardzo dużo krwi na rękach.
- Kilka dni temu został zamordowany, pracuję właśnie

nad tą sprawą.

- Tak, czytałem o tym, o zabójstwie. Ale nie skojarzyłem od razu...

Na czole profesora nagle pojawiła się zmarszczka niedowierzania.

- Chce pan powiedzieć, że Folke Jespersen należał do kręgu znajomych Amelii Bruun? To byłaby... no cóż...

Inspektor czekał cierpliwie, aż profesor znajdzie odpowiednie słowo.

* Martin Jensen Linge (1894-1941) - norweski aktor i oficer armii norweskiej w stopniu kapitana. Podczas II wojny światowej Linge był dowódcą NORIC 1 (Norwegian Independent Company No. 1), zwanej Kompanią Lingego, utworzonej w Wielkiej Brytanii w lipcu 1941 roku.

362

- Sensacja - dokończył profesor.

Gunnarstranda zamachał rękami.

- Równie dobrze mogli być przyjaciółmi z dzieciństwa, w końcu Oslo nie było dużym miastem. Ale zapomnijmy

o tym i skupmy się na Amalie Bruun.

- Hm... - Profesor pokiwał ciężko głową i zaczął przegłądać stertę teczek, które leżały przed nim na biurku. - Gdzieś tutaj miałem zdjęcie małżonków - wymamrotał, wertując papiery. W końcu wyciągnął fotografię większego formatu.

- To zdjęcie powinno pana zainteresować. Zrobiono je na snobistycznym, nazistowskim przyjęciu.

Zdjęcie przedstawiało większą salę albo salon wypełniony ludźmi. Byli tam mężczyźni w mundurach w towarzystwie kobiet ubranych w długie suknie. Niektórzy siedzieli w fotelach, inni na kanapach, a dwie osoby stały oparte o kominek znajdujący się w głębi salonu.

- Dużo polerowanego mosiądzu - zauważył Gunnarstranda.
- Owszem, na przyjęciu bawiło się wiele znanych osobistości... - Profesor wstał i garbiąc się, okrążył biurko, po czym pochylił się i drżącym, grubym, żółtym od nikotyny palcem wskazał na jednego z oficerów na zdjęciu.
- Ten tutaj... to generał Wilhelm Rediess, sam szef policji w Norwegii, a ten to SS-Oberführer Otto Baum, który przyjechał z wizytą z Berlina, co oznacza, że spotkanie musiało odbyć się z jakiejś ważnej okazji. Baum skończył karierę jako głównodowodzący szesnastą Dywizją Grenadierów Pancernych. Był jednym z najczęściej odznaczanych niemieckich oficerów. Proszę spojrzeć na te wszystkie ordery. Na zdjęciu za dobrze tego nie widać, ale Baum był kawalerem Żelaznego Krzyża Rycerskiego z Liśćmi Dębu i Krzyża Żelaznego pierwszej klasy, wyobraża pan to sobie? A ten tam, na pewno pan go rozpoznaje...

363

Gunnarstranda przytaknął.

- Terboven?
- Owszem, a obok niego pańska przyjaciółka, Amalie Bruun...

Inspektor poprawił okulary. Chociaż kobieta na zdjęciu siedziała odwrócona bokiem do fotografa, Gunnarstranda poznał ją po znamieniu na policzku i wysokim czole. Domyślił się, że musiała znajdować się w centrum uwagi: piękna, młoda dziewczyna adorowana przez wpływowych mężczyzn. W jej spojrzeniu dostrzegł pewnego rodzaju udawaną lubieżność. Ale jej podbródek okazał się dłuższy i ostrzej zarysowany, niż to sobie wyobrażał. Amalie Bruun absolutnie

nie wyglądała na nieśmiałą kobietę, raczej na osobę pewną siebie, waleczną, dominującą w kontaktach towarzyskich. Profesor przesunął drżący palec w prawo.

- Widzi pan tego człowieka z przedziałkiem z boku i grubymi wargami...

- Tak?

- To jest Fromm, jej mąż. On też wygląda na zadowolonego z siebie, pewnie przed spotkaniem wydał kilka wyroków śmierci...

- Moim zdaniem jest podobny do Sigurda Hoela* - powiedział Gunnarstranda i dodał: - W tych okrągłych okularach...

Profesor zmarszczył czoło.

- Cóż... - wymamrotał nieprzekonany i pokazał na mężczyznę i kobietę znajdujących się na prawo od Fromma. - Ten tam, ten, który siedzi obok drugiej blondynki, on, rozumie pan, to Muller, niemiecki szef propagandy

* Sigurd Hoel (1890-1960) - znany norweski pisarz, dziennikarz, redaktor, krytyk literacki. W swojej twórczości dużo miejsca poświęcił problemom II wojny światowej i postawom ludzi w obliczu wojny.

364

w Norwegii i ten sam, który mocno nam tutaj namieszał:

Carlo Otte we własnej osobie, człowiek odpowiedzialny za niemiecką administrację gospodarczą w naszym kraju.

- Prawdziwa loża VIP-ów.

- Właśnie. To nie była żadna osiedlowa liga - profesor zachichotał. - Jak pan widzi, zgromadzenie materiałów

o pańskiej przyjaciółce nie wymagało wiedzy tajemnej.

Amalie Bruun wiedziała, z kim warto żyć w komitywie, że się tak wyrażę.

Z wyraźnym wysiłkiem wrócił na swoje miejsce za biurkiem.

- I nie ma pan pojęcia, przy jakiej okazji zrobiono to zdjęcie?

- Nie, to mogło być spotkanie delegacji niemieckiej, wiele wskazuje na to, że to była jakaś delegacja, w której uczestniczył gość z samego Berlina Otto Baum.

- Ale jak ona się tam znalazła? Dwudziestotrzyletnia dziewczyna w takim towarzystwie?

- Nie jestem pewny, kiedy zrobiono to zdjęcie, ale przypuszczam, że pod koniec czterdziestego trzeciego albo na początku czterdziestego czwartego. - Engelschon odchrząknął i pyknął fajkę. - Wie pan, dlaczego tak uważam? Ponieważ znam listę zasług Otto Bauma, a na tym zdjęciu brakuje kilku odznaczeń, które otrzymał w 1944 roku, a to oznacza... - uniósł głos - że zdjęcie musiało zostać zrobione co najmniej pół roku przed ślubem Fromma z Bruun. A to z kolei świadczy o tym, że Amalie zjawiała się na przyjęciu jako jego osoba towarzysząca. Ale jak... - Profesor przygryzł dolną wargę... - Jak to się dzieje, że ludzie łączą się w pary i biorą ślub? To jak z kwiatkami i pszczołkami: odnaleźli się, rozumie pan, w końcu razem pracowali.

- Co pan powie?

365

- Amalie była urzędniczką w niemieckiej administracji. A fakt, że koledzy z pracy stają na ślubnym kobiercu, to w końcu nic nowego.

Gunnarstranda przyjrzał się zdjęciu: Niemcom z wysokimi stopniami wojskowymi i pewnymi siebie minami.

Kiedy spojrzął na Fromma, ogarnęło go dziwne uczucie. Jeszcze raz zlustrował Fromma od stóp do głów. W sylwetce Niemca było coś, co przykuwało uwagę, chociaż inspektor nie miał pojęcia, co to mogło być. To nie było przyjemne uczucie, dlatego przeniósł wzrok na Amalie Bruun. Próbował wyobrazić sobie, jak zachowywała się, kiedy kończyła się część oficjalna i orkiestra grała do tańca.

- Uznano ją za nazistkę? - spytał.

- Nie mam pojęcia. Ale nic nie wskazuje na to, żeby Amalie Bruun była członkiem NS, jeśli o to pan pyta.

Gunnarstranda przyglądał się zdjęciu. Jego uwagę przez cały czas przykuwał Fromm.

- Zanim zaczęła pracować dla Niemców, była zatrudniona w „Aftenposten”.

- Słucham?! „Aftenposten”?!-okrzyk inspektora sprawił, że profesorowi ciarki przeszły po plecach.

Wargi Gunnarstrandy drżały z wrażenia.

- Kiedy Amalie Bruun pracowała w „Aftenposten”?

Profesor wzruszył ramionami.

- Do roku czterdziestego albo czterdziestego pierwszego.

Robiła użytek ze swojego wykształcenia. Tak, może pan spróbować odgadnąć, jakie miała papiery: pańska przyjaciółka zdała egzamin z korespondencji handlowej w języku niemieckim i krótko potem podjęła pracę jako pomoc biurowa w Ministerstwie Sprawiedliwości. Jakiś czas później zwolniła się stamtąd i została zatrudniona w niemieckiej administracji. Ale jak to się stało, nie mam pojęcia. Mogę się tylko domyślać, że pomogła jej w tym znajomość nie-

miała odpowiednią... co na pewno było nie bez znaczenia.

- To znaczy, że pierwsze szlify zdobywała jako dziennikarka „Aftenposten”?

- Ależ skąd. Była pracownikiem biurowym. W tamtych czasach niewiele kobiet trudniło się dziennikarstwem.

Przypuszczam, że wykonywała jakąś pracę biurową.

Gunnarstranda oddał zdjęcie profesorowi. Przez chwilę siedział w milczeniu i patrzył przed siebie, formułując w myślach kolejne pytanie.

- Co się stało z tymi ludźmi po wojnie?

- Cóż, dobre pytanie... To samo, co z resztą Niemców: część aresztowano i deportowano, część wróciła do swoich domów, wiem też o kilku osobach, które zostały adwokatami w Niemczech. Szef propagandy Muller założył przedsiębiorstwo budowlane. Co się stało z Frommem, nie mam pojęcia, ale wszyscy sędziowie, którzy pracowali w Brydevillaen, zostali aresztowani i postawieni przed norweskim sądem. Ale, rozumie pan, Sąd Najwyższy uznał, że SS und Polizeigericht Nord należy traktować jako sąd wojenny, podobnie jak sądy Wehrmachtu, co oznacza, że sędziów nie można było skazać, ponieważ wykonywali jedynie swoje obowiązki. Chociaż z drugiej strony...

Profesor podrapał się po głowie.

- Tak?

- Kiedyś głośna była pewna sprawa, którą próbowano przypisać sędziom z Brydevillaen. Cóż, pan jest za młody, żeby pamiętać czasy wojny, ale ja to co innego. W lutym 1945, to znaczy zaledwie trzy miesiące przed kapitulacją Niemiec, rozstrzelano w odwecie grupę norweskich zakładników...

- W odwecie za co?

- Szczerze mówiąc, bardzo często dochodziło do publicznych egzekucji, ale tym razem ruch oporu zlikwidował 367

norweskiego nazistę: samego generała majora Marthinsena, szefa Policji Bezpieczeństwa w NS. W odpowiedzi Niemcy rozstrzelali wielu norweskich zakładników... Engelschon stał ze wzrokiem utkwionym w podłogę.

- Jednym z nich był brat mojego kolegi z klasy - wymamrotał. - Chodziłem do Ila, rozumie pan. A to był mój najgorszy dzień w szkole. Wszyscy o tym wiedzieli, wszyscy uczniowie, nauczyciele, wszyscy wiedzieli, że brat Jonasa został zabrany z mieszkania i rozstrzelany. Ale on sam, to znaczy Jonas, nie wspomniał o tym ani słowem. Tylko siedział w milczeniu i patrzył przed siebie. My też milczeliśmy... Profesor wzdrygnął się, jakby chciał strząsnąć z siebie coś nieprzyjemnego, po czym powoli podreptał za biurko.

- Tak, tak - westchnął ciężko. - Koniec końców stwierdzono, że wyroki sądu wojennego nie stały w sprzeczności z prawem międzynarodowym.

- I wszyscy sędziowie zostali uwolnieni?

- Tak, ale tę sprawę ostatecznie rozstrzygnięto dopiero w 1948. Możliwe, że Fromm siedział do tego czasu w areszcie. - Profesor poczłapał do stolika, na którym panował straszny bałagan, usiadł przed komputerem i wystukał coś na klawiaturze. - Dużo trudniej będzie ustalić, jak długo Fromm przebywał w areszcie - stwierdził stanowczo i obrócił się na krześle.

- A Amalie?

- Niewiadomo.

- Zniknęła?
- Cóż... Raczej w to wątpię. Gdyby zniknęła, sprawą musiałaby się zająć policja, a to na pewno zostałyby odnotowane w materiałach źródłowych, z których korzystam.
- Ale nic pan na nią nie ma?
- Nie.

368

- Może została ukarana za zdradę stanu? W końcu pracowała dla Niemców.
- Po wojnie karę wymierzono wyłącznie członkom NS. Ci, którzy pracowali na rzecz Niemców, nie zostali ukarani.
- W takim razie jaka jest pańska hipoteza?

Profesor wzruszył ramionami.

- Z kobietami takimi jak ona przez długi czas nie potrafiliśmy sobie poradzić. Część niemieckich żon została deportowana do Niemiec. Inne zostały internowane i umieszczone w obozie dla kobiet na wyspie Hovedoya.
- Aresztowane?
- Z formalnego punktu widzenia obozy dla kobiet nie były więzieniami, tylko zakładami dla tak zwanych niemieckich dziwek, które tworzone po to, żeby zapewnić im bezpieczeństwo. Ale sprawa Amalie Bruun była o tyle nietypowa, że przeciwko jej mężowi toczył się proces przed Trybunałem Międzynarodowym. Dlatego możliwości są dwie: albo deportowano ją do Niemiec, albo została w Oslo. Muszę przyznać, że bardzo trudno powiedzieć na ten temat coś pewnego.
- A jej mąż? Wie pan, co się mogło stać z Frommem?
- Jak to co: wyszedł na wolność. - Profesor pokręcił głową. - Co się z nim stało? Może mógłbym się tego do-

wiedzieć, ale...

- Proszę spróbować! - poprosił żarliwie inspektor.

Chwycił zdjęcie zrobione na przyjęciu w niemieckiej willi i jeszcze raz spojrzął na Fromma, chociaż nie miał pojęcia dlaczego. - Mógłbym pożyczyć to zdjęcie?

Hokej Cudowna - powiedziała Eva-Britt, kiedy zabrzmiały pierwsze takty płyty Khmer Nilsa Pettera Molvaera. Frank Frolich wstał i podkreślił dźwięk. Chociaż kominek znajdujący się w rogu salonu był nastawiony na maksymalne grzanie, zimne powietrze wpadało do pokoju przez ogromne okno. Kaloryfer nie miał szans wygrać z mrozem. Przez kilka sekund Frank stał przy oknie i przyglądał się oświetlonej Ringveien, która wiła się niczym żółty wąż przez noc i zimowy krajobraz. W morzu światła samochody traciły kolor. Deszcz iskier przemieszczał się w dół wzgórze. Był to ślizgacz pantografu nocnego wagonu metra, który skrobał lód. Księżyc, który wczesnym wieczorem wisiał nad Ostmarka niczym olbrzymi, żółty lampion, teraz przypominał wiadro z białą farbą, która rozlała się nad taflą wody.

Odwrócił się i spojrzął na Evę-Britt.

Irytowało go, że przyszła. Kiedy przychodziła do niego z wizytą, zawsze siedziała i czekała. Jeśli miała na coś ochotę, czekała, aż on jej to przyniesie. No bo jak to jest? - pytał sam siebie. Sypia ze mną od lat, a w moim domu wciąż zachowuje się jak obca osoba.

Siedziała i przeglądała katalog ike-i z przekrzywioną głową i grymasem niezadowolenia na twarzy, bardzo szybko wertując kartki. Przypominała mu pewną osobę,

która siedziała w tramwaju i czytała „vg”. Po chwili przyłapał się na tym, że żałuje, że w fotelu nie siedzi ktoś inny.

Kiedy zadzwonił telefon, spojrzała na niego.

- Zamierzasz odebrać? - spytała.

- Daj mi choć jeden dobry powód, żebym tego nie robił - odpowiedział zmęczonym głosem.

Eva-Britt uniosła głowę i spojrzała na drzwi do sypialni, po czym zerknęła na zegarek. Następnie w ostentacyjny sposób opuściła rękę z zegarkiem. Chwilę później telefon zamilkł.

- Wygrałam - powiedziała i wróciła do oglądania katalogu. Siedział i patrzył, jak zakłada nogę na nogę i zapada się w ogromnym fotelu, doskonale zdając sobie sprawę z tego, że jest obserwowana. Sekundę później odezwał się jej telefon komórkowy.

- Zamierzasz odebrać? - spytał.

Przeniosła spojrzenie z jego telefonu stacjonarnego na swoją torebkę, w której dzwoniła komórka. Niezadowolona zmarszczyła czoło.

- Jeśli to do ciebie, to nie mam pojęcia, gdzie jesteś - postanowiła, podniosła się kocim ruchem i wyjęła telefon z torebki, którą zostawiła obok drzwi. Nie spuszczał jej z oczu.

- Tak - powiedziała, wyginając plecy, z telefonem komórkowym przy uchu. - Nie, Frank...

Odwróciła się do niego i poruszając bezgłośnie ustami, powiedziała:

- Twój szef...

Uśmiechnął się.

- Nie mam pojęcia... - zaczęła, po czym zamilkła.

Frank nie mógł się nie roześmiać, kiedy przez pokój przetoczyła się fala gniewnych pomruków Gunnarstrandy.

Oczy Evy-Britt straciły blask, a jej usta wykrzywiły się

371

w grymasie, jakby ktoś wmuszał w nią tran. Niebezpiecznie szybko i agresywnie zrobiła trzy kroki do przodu i nie mówiąc ani słowa, rzuciła telefonem we Frankena.

Złapał go w powietrzu.

- Cześć - powiedział.

- To ślepa uliczka - rzucił inspektor, pomijając grzecznościowe formułki. - Ale ty, zdaje się, rozmawiałeś z Arvidem Folke Jespersenem o karierze jego brata, prawda?

O tym, dlaczego zajął się antykami, zgadza się?

- Owszem. Ale...

- Arvid Folke Jespersen wspomniał coś o produkcji gazet, mam rację?

- Nie, nie o produkcji, Folke Jespersen przyjmował resztki papieru od drukarni i...

- Właśnie - przerwał mu Gunnarstranda. - I te rolki papieru były łączone w jedną całość. Gdzie?

- Nie mam pojęcia.

- A potem były odsprzedawane. Komu?

- Tego też nie wiem.

- Ale przecież ten idiota musiał ci coś powiedzieć! - Gunnarstranda był tak zdenerwowany, że aż nie mógł złapać tchu.

- Wyluzuj - powiedział Franken niemrawo. - Papier był sprzedawany wydawcom prasy w Afryce i Ameryce Południowej. Ale dlaczego tak cię to kręci?

- Znalazłem jeszcze jedno powiązanie z Ameryką Po-

łudniową.

Po drugiej stronie słuchawki rozległ się suchy trzask zapalniczki. Inspektor zapalał papierosa.

- Musimy wrócić do Arvida Folke Jaspersena i historii z gazetą. Nie wspominał o kimś o nazwisku Fromm?
- Nie, jestem tego pewny.
- Masz jakieś szczególne plany na jutro?

372

Frank zerknął na Evę-Britt, która demonstracyjnie odwróciła się do niego plecami, twarzą do ogromnego okna. Zegar na ścianie pokazywał, że minęła północ.

- Przecież wiesz, że zrobię to, o co mnie poprosisz.
 - Świetnie. Chciałbym, żebyś przeszedł się do biura Reidara Folke Jaspersena na Bertrand Narvesens vei. Jeśli niczego tam nie znajdziesz, przetrząśnij dokładnie archiwum w biurze na tyłach sklepu na Thomas Heftyes gate.
 - Czego szukamy?
 - Listu albo listów od albo kserokopii listów do mężczyzny o nazwisku Klaus Fromm. Klaus przez K i z podwójnym „m” na końcu nazwiska.
 - Jak daleko wstecz?
 - Jak tylko się da.
 - Coś jeszcze?
 - Nic.
 - Nie chcesz powiedzieć nic więcej?
 - Sprawdź zwłaszcza okres współpracy z drukarniami, to znaczy lata czterdzieste i pięćdziesiąte.
- Frank westchnął ciężko.
- Coś jeszcze?
 - Myślisz, że Reidar Folke Jepsersen mógł być nazistą?

Frank przerwał przeciągłe ziewnięcie i zawołał:

- Oszalałeś?!
- Nie. Dlaczego uważasz, że to szaleństwo?
- Reidar Folke Jespersen prowadził nielegalną drukarnię w Oslo aż do 1943, kiedy został wydany i musiał uciekać do Szwecji. Stamtąd przedostał się do Szkocji, gdzie przeszedł szkolenie wojskowe i dywersyjne, a potem brał udział w wielu akcjach w Norwegii: akcjach sabotażowych i...
- Likwidacjach - dokończył lakonicznie Gunnarstranda. - Dzięki, uspokoiłeś mnie. Dobranoc.

373

Frolich odłożył telefon na stół. Odetchnął głęboko, podniósł się z kanapy, po czym stanął przed kominkiem, od którego było przyjemne ciepło. Przyglądając się plecom Ewy-Britt, kiwał głową w takt muzyki, mięsistej, gitarowej solówki, ciężkich wstawek perkusyjnych i czystych dźwięków syntezatora wypełniających pokój. Z kuchni nadlatywał mdły zapach lekko przypalonej kawy, która stała w ekspresie o dwie godziny za długo.

Zanim Eva-Britt odwróciła się w jego stronę, Frank zastanawiał się, jaki wyraz twarzy mu zaprezentuje. Czy czeka go wieczór kłótni i fochów?

- Jak mogłeś dać mój numer telefonu temu idiocie? - spytała oschłym tonem.

Nie odpowiedział.

Kiedy znowu zadzwonił telefon, z głośników płynęła przytłumiona kombinacja ciężkiego rocka i nowoczesnego jazzu.

Spojrzeli na siebie.

- Facet się nie poddaje - powiedziała ponuro.

A więc nie mylił się. Zresztą to wisiało w powietrzu od dawna. Tego wieczoru Eva-Britt zamierzała się pokłócić.

Zdecydowanym krokiem podszedł do telefonu i podniósł słuchawkę.

- Richard Ekholt - odezwał się głos w słuchawce.

Frank widział jedno jedyne zdjęcie Richarda Ekholta, fotografię przedstawiającą hokeistę drużyny Furuset wiele sezonów temu, w stroju klubowym, z twarzą pokrytą kilkudniowym zarostem i z krótką, ciemną grzywką. Głos pasował do zdjęcia.

- Już późno - powiedział spokojnym tonem.

- Słyszałem, że o mnie wypytyujesz.

- Proszę się zgłosić jutro do oficera dyżurnego, to porozmawiamy.

374

- Nie odkładaj słuchawki!

- Właśnie to zrobię - odpowiedział Frolich. - Proszę zadzwonić jutro.

- Sto dziewięćdziesiąt pięć.

Frank zawahał się.

W telefonie rozległ się charakterystyczny dźwięk.

Śmiech - domyślił się Franken. Mężczyzna śmiał się z niego.

- Jak hasło dostępu, co? A to dobre... - Nieznajomy rechotał do słuchawki. - Sto dziewięćdziesiąt pięć.

Jego śmiech przypominał trzeszczenie fotela bujanego. Mężczyzna podający się za Ekholta chrapnął cicho, nabierając powietrza, po czym powtórzył, zanosząc się śmiechem:

- A to dobre! Sto dziewięćdziesiąt pięć.

Frank spojrział na Evę-Britt. Przyglądała mu się jadowitym wzrokiem.

Głos w słuchawce wyszeptał:

- Wiem coś, co może cię zainteresować. Pytałeś o mnie, prawda? Teraz jestem gotowy, możemy porozmawiać.

Frank nie odrywał oczu od Ewy-Britt, która przechyliła głowę ze wściekłością, dając mu jasny sygnał, że czyta w jego myślach. Nagle poczuł, że ma dość jej humorów.

- Może pan przyjść tutaj do mnie? - spytał.

Ewa-Britt odrzuciła głowę do tyłu.

- Nie. To pan musi przyjść tutaj - odpowiedział tamten zaskakująco trzeźwym, opanowanym głosem.

Co za ulga, pomyślał Frolich i zapytał:

- Gdzie pan teraz jest?

Trzeszczenie w słuchawce. Franken próbował ustalić, jakie dźwięki słyszy w tle i co może być ich źródłem. Na pewno słyszał inny głos. Co najmniej jeden.

- Jest pan w pubie? - spytał.

375

- Proszę słuchać uważnie. Dokładnie za godzinę przyjedzie pan do miasta. Sam.

Frank rzucił okiem na Evę-Britt, która powoli i złowroźnie kręciła głową.

- To twoja jedyna szansa - powiedział mężczyzna spokojnie i rzeczowo. W jego głosie nie było ani śladu desperacji.

Frank czuł, że nie nadąża za tymi ciągłymi zmianami nastroju. Nagle w słuchawce zapadła kompletna cisza. Żadnych głosów w tle, żadnego hałasu.

- Skąd mam wiedzieć, że jest pan tym, za kogo się pan

podaje?

- Ma pan mój numer telefonu? Na komórkę?
- Tak.
- Niech pan do mnie zadzwoni.
- Chwileczkę. - Franken zaczął szukać numeru telefonu w notesie, który wystawał z kieszeni skórzanej kurtki wiszącej na wieszaku. - Proszę się rozłączyć - powiedział po chwili. - Już dzwonię.
- Zaraz - odezwał się głos w słuchawce. Telefon został zasłonięty dłonią. Najwyraźniej czegoś mam nie usłyszeć, pomyślał Franken, próbując zrozumieć, co się dzieje.
- Muszę sprawdzić, kim pan jesteś - powiedział. - Proszę odłożyć słuchawkę.

Przez kilka sekund wpatrywał się w telefon, ale szybko się ocknął.

- Chyba nie zamierzasz teraz wyjść? - spytała Eva-Britt niebezpiecznie łagodnym tonem.
- Muszę tylko wybrać ten numer...
- Znalezienie opiekunki do dziecka zajęło mi trzy godziny. Od tygodni nie mieliśmy czasu tylko dla siebie. Staję na głowie, żebyśmy mogli spędzić razem noc, zupełnie sami, a ty... Chyba nie zamierzasz teraz wyjść, w środku nocy?

376

Frank wybrał numer.

- Tak, to ja, Richard - odezwał się głos.
- Frank spojrzał na Evę-Britt, która stała w wyczekującej pozycji, z założonymi rękami.
- Gdzie się spotkamy? - spytał lekkim tonem.

* * *

Frolich odbił na rozjeździe ślimakowym i wjechał na trasę europejską wokół Bjorvika, i dalej wzdłuż Langkaia, obok dawnego urzędu celnego. Była noc, pusto i cicho. Kiedy zbliżał się do ronda przy Revierkaia, jego zegarek wskazywał pierwszą trzydzieści trzy. Nagle poczuł zmęczenie i rozczarowanie: nigdzie nie było widać żywej duszy. Niemal natychmiast pojawiły się wątpliwości, dręcząca myśl, że być może został oszukany.

Sięgnął do kieszeni po telefon komórkowy. Już miał położyć go na siedzeniu, gdy nagle zmienił zdanie i z powrotem schował aparat. W tej samej chwili nacisnął na hamulec i pozwolił, żeby samochód sam się potoczył, aż do ogrodzenia oddzielającego drogę od ostatniego skrawka nabrzeża. Kiedy auto się zatrzymało, Frolich wyłączył silnik i zastygł nieruchomo.

Po niemal piętnastu minutach beczynnego siedzenia wysiadł z auta, wsunął ręce do kieszeni kurtki i wolnym krokiem ruszył w stronę ronda. Miał wrażenie, że ogląda film. Uliczna latarnia rzuciła błyśnięcie światła na umówione miejsce spotkania, odgradzając mroki nocy przezroczystą ścianą. Światło latarni odbijało się w szybach kas biletowych, które częściowo zagradały drogę prowadzącą do tej części nabrzeża, skąd odpływały promy do Danii.

Woda w zatoce Bjorvika była skuta lodem: czarną, stalową pokrywą z białymi łachami śniegu. Lód przyciągał i odbijał migoczące światła centrum miasta znajdującego

377

się za terminalem promowym. Musiało być co najmniej dwadzieścia stopni poniżej zera. Frolich trząsał się z zimna i oddychał w szalik, próbując przypomnieć sobie, z jakiego

filmu mogłaby pochodzić ta scena. Rozproszone światło, którego źródłem były budynki stojące wzdłuż Festningskaia, odbijało się od dachów samochodów zaparkowanych w równym rzędzie w pobliżu sygnalizacji świetlnej. Frolich szedł dalej, od jednej latarni do drugiej. Mróz szczypał go w nogi, stopy, uszy i ręce. Przez chwilę zastanawiał się, gdzie się podziały jego rękawiczki. Prawdopodobnie zostawił je na siedzeniu. Przekręcił nadgarstek, żeby zerknąć na zegarek. Jeszcze pięć minut i wracam, pomyślał. Jedynymi samochodami, które znajdowały się w zasięgu jego wzroku, były te zaparkowane w pobliżu świateł przy Festningkaia.

Nie licząc szumu pojazdów wjeżdżających i wyjeżdżających z tunelu, panowała niemal idealna cisza. Odchylił głowę do tyłu i chuchnął w górę, w stronę światła latarni. W obłoku pary pojawiła się kulista tęcza. Jeszcze jeden wydech. I kolejna tęcza. Bawił się tak w dzieciństwie. Mróz wdzierał się pod paznokcie u stóp. Frolich zaczął podskakiwać i robić wymachy rąk. Richard Ekhołt spóźniał się już prawie dziesięć minut. Policjant wyjął z wewnętrznej kieszeni kurtki telefon komórkowy i zgrabiałyymi palcami wykręcił numer Ekholta. Kiedy usłyszał dzwonek telefonu, przeszedł go dreszcz. Nastawiając uszu, instynktownie zgiął się wpół i błyskawicznie ukrył w cieniu. Przerwał połączenie. Cisza brzmiała równie złowieszczo, co dźwięk telefonu, który rozległ się chwilę wcześniej.

Rozejrzał się po okolicy. Nigdzie żywej duszy. Wiedział doskonale, że gdyby ktoś chciał mu zrobić coś złego, już dawno byłoby po sprawie. Zerknął na telefon. Próbował przywołać z pamięci dźwięk telefonu komórkowego, który

przeszył ciszę. Dochodził z oddali, ale o jakiej odległości mogła być mowa? Powoli uniósł kciuk i przez kilka sekund trzymał go w powietrzu. W końcu nacisnął przycisk ponownego wybierania numeru i zaczął nasłuchiwać. Wkrótce rozległ się stłumiony dźwięk dzwonka. Franken ruszył przed siebie. Szedł tam, skąd dochodził charakterystyczny dźwięk. Przyspieszył kroku, zatrzymał się, wstrzymał oddech i nasłuchiwał. Dźwięk był wyraźniejszy, chociaż okolica wyglądała na wymarłą: nikt się nie zbliżał, nie nadjeżdżał żaden samochód. Frolich podbiegł do ronda. Pusto. Połączenie zostało przerwane, automatyczna sekretarka poinformowała go metalicznym głosem, że abonent jest czasowo niedostępny. Policjant zerknął na klawiaturę i jeszcze raz nacisnął ten sam przycisk. Na wyświetlaczu pojawił się wybierany numer, a chwilę później gdzieś niedaleko zadzwonił telefon. Jego wzrok padł na rząd zaparkowanych aut. Dźwięk dochodził z jednego z nich. W tylnej szybie najbliższego samochodu majaczyły kontury budynków stojących wzdłuż nabrzeża. Telefon musiał znajdować się wewnątrz obserwowanego samochodu. Franken przerwał połączenie. Cisza uświadomiła mu, że jest sam i że postępuje wbrew przepisom. Przypomniały mu się sceny z amerykańskich filmów, w których po włączeniu stacyjki samochody eksplodowały. Odsunął od siebie te obrazy i zamiast nich wyobraził sobie, jak obcy mężczyzna odkłada telefon na siedzenie, wychodzi z samochodu i rusza mu na spotkanie. Tylko co się z nim stało? Przez krótką sekundę Frolich rozważał, czy nie zadzwonić do inspektora. Zamiast tego zbliżył się do samochodu. Nie

czuł już zimna, był obłany potem.

Przed nim stał ciemny mercedes z odciętym bagażnikiem na narty. Taksówka, pomyślał. Sama obręcz, to znaczy taksówka ze zdemontowaną lampą z napisem taxi.

379

Skreślił w lewo, żeby obejść samochód szerokim łukiem. Samochód, który nagle wydał mu się ogromny i niebezpieczny, a nie anonimowy i porzucony tak jak do tej pory. Okrążył pojazd, zachowując odległość około pięciu metrów. Kiedy znalazł się na wysokości bocznego okna, zauważył, że szyba jest wybita. To, co na pierwszy rzut oka wyglądało jak lód, w rzeczywistości było szybą, białą ścianą tłuczonego szkła. Przednia szyba również została uszkodzona. To, co leżało na masce, to nie były kryształki lodu, tylko kawałki szkła. Podeszedł bliżej, żeby móc dokładniej przyjrzeć się karoserii. Na masce samochodu coś leżało, ale było za ciemno, żeby od razu rozpoznać tajemniczy przedmiot. Pochylił się, żeby lepiej widzieć. Nagle dotarło do niego, że patrzy na... stopę. Ktoś siedział na siedzeniu kierowcy, ktoś, kto wybił przednią szybę i nie cofnął nogi. Franken wyprostował się i zadzwonił do oficera śledczego. Kobieta i mężczyzna Gunnarstranda poprosił kierowcę, żeby zaparkował przy ogrodzeniu, tuż przed rondem. Kiedy tylko taksówka się zatrzymała, podeszedł do nich policjant w mundurze i nachylił się do okna. Inspektor spuścił szybę.

- To ja - powiedział do funkcjonariusza, który skinął głową i szybko się wycofał.

Gunnarstranda podniósł szybę i odwrócił się do Tove Granaas.

- Jeszcze raz przepraszam - powiedział.
- Daj spokój - odpowiedziała, tłumiąc ziewanie. - Przecież sama chciałam wstać.

Kiedy kierowca odruchowo zerknął do lusterka, żeby na nią spojrzeć, uśmiechnęła się z wysiłkiem.

- To znaczy: sama chciałam z tobą jechać - poprawiła się i spojrzała na drugą stronę ulicy, gdzie trzy policyjne radiowozy rzucały snopy niebieskiego światła w kierunku nieba.

- Niesamowicie to wygląda.

- Obawiam się, że z bliska będzie wyglądało dużo gorzej - odpowiedział sucho, przechylił się między przednimi siedzeniami i podał taksówkarzowi banknot pięćsetkoronowy. - Ja tutaj wysiadam, ale ta pani jedzie dalej -

381

wyjaśnił, po czym odwrócił się do Tove, która potrzęsnęła głową z pobłażaniem.

- Jesteś okropnie staroświecki.
- Dziękuję za miły wieczór - powiedział i spojrzał jej w oczy.

Chwyciła go za rękę.

- To ja dziękuję.
- Cóż, w takim razie będę leciał - powiedział. Odwrócił się na siedzeniu i wyjrzał przez okno. Kolejny wóz z migającym niebieskim światłem zbliżał się do miejsca zdarzenia. - Wieści szybko się rozchodzą.

Kolejny raz ścisnęła go za rękę.

- To do zobaczenia - pożegnał się.
- Musisz najpierw otworzyć drzwi.
- A tak, zgadza się - powiedział, szukając klamki. W tej

samej chwili kierowca taksówki otworzył mu drzwi od zewnątrz.

Gunnarstranda wysiadł z samochodu, zapiął płaszcz i przez kilka sekund stał na chodniku, patrząc za odjeżdżającą taksówką. Kiedy się odwrócił, zauważył, że co najmniej pięciu mężczyzn nagle odwróciło wzrok, uśmiechając się ukradkiem.

Wśród tych pięciu osób najbardziej rzucał się w oczy Frank Frolich.

- Gdybym wiedział, że nie jesteś sam, czekałbym do rana - powiedział współczującym tonem.

Gunnarstranda mruknął coś pod nosem.

- Ale skoro to Richard Ekholt przeniósł się w zaświaty, pomyślałem, że chciałbyś przynajmniej zobaczyć miejsce zbrodni.

Kiedy zbliżyli się do zaparkowanego samochodu z wybitymi szybami, dwaj inni policjanci rozstąpili się, żeby zrobić im miejsce. Na noszach leżały przykryte zwłoki.

382

- Jesteś pewny, że to Ekholt?

- Na dziewięćdziesiąt dziewięć przecinek dziewięć.

- I został uduszony?

- Na to wygląda. Ktoś siedział na tylnym siedzeniu, zarzucił mu na szyję nylonowy sznur i zacisnął pętlę. Ekholt tak zaciekle się bronił, że zanim umarł, wybił nogami przednią szybę i okno od strony kierowcy.

- Lampa z napisem „taxi”?

Inspektor zerknął do środka przez wybitą szybę.

- Była zdemontowana, leżała na tylnym siedzeniu.

- Czy Ekholt mógł sam ją zdjąć?

Franken wzruszył ramionami.

- Portfel i dokumenty zniknęły - powiedział. - Ale mamy telefon. Jego komórka leżała pod pedałami. Możliwe, że sprawca jej nie zauważył.

- O której zadzwonił?

- Między dwunastą a pierwszą w nocy.

Gunnarstranda ziewnął.

- Mówił o numerze bocznym taksówki - relacjonował Frolich. - Powiedział sto dziewięćdziesiąt pięć i zaczął się śmiać. Myślałem, że pęknie ze śmiechu.

- Sto dziewięćdziesiąt pięć?

- Tak.

- A nie dziewięćnaście i pięć?

Franken pokręcił głową.

- O której znalazłeś ciało?

- Pięć minut przed tym jak zadzwoniłem po ciebie. Za dziesięć druga.

Gunnarstranda okrążył samochód.

- Przeżyłem szok - powiedział Frolich dla podtrzymania rozmowy. - Dzwonię do ciebie, a telefon odbiera jakaś kobieta.

Inspektor milczał.

383

- Oczywiście było mi bardzo miło. Zrobiła na mnie pozytywne...

- Miałeś wrażenie, że był sam, kiedy do ciebie dzwonił? - przerwał mu Gunnarstranda.

- Ekholt? W tle słychać było jakieś odgłosy, pomyślałem, że był w pubie.

- Rozmawiał z kimś?

- Możliwe. Wydawało mi się, że zasłonił telefon dłonią, przynajmniej raz.

Inspektor skinął głową, ziewając.

- Spotykasz się z nią? - spytał ostrożnie Franken. - Z tą z taksówki?

Gunnarstranda patrzył na niego pustym wzrokiem.

- Myślisz, że mógł stąd zadzwonić?

- Z samochodu? - Frolich zawahał się. - Wydawało mi się, że słyszałem sporo innych dźwięków, w tle słychać było jakiś hałas, możliwe, że to była muzyka.

- Ale czy to nie mógł być odtwarzacz? Albo radio samochodowe?

- Nie mam pojęcia.

- Ile czasu zajęło ci dotarcie na miejsce?

- Czterdzieści minut. Była u mnie Eva-Britt - dodał dla usprawiedliwienia. - Nie spodobało jej się to, że musi wracać do siebie.

- Rozumiem - odpowiedział zamyślony Gunnarstranda.

- Przesiedziałem w samochodzie prawie piętnaście minut i nikogo nie zauważyłem. A dziesięć minut później znalazłem zwłoki.

- Jeśli osoba, z którą rozmawiałeś, to rzeczywiście był Ekholt, to do zabójstwa doszło między godziną zero trzydzieści a pierwszą dwadzieścia pięć?

- Tak, chyba tak.

384

- Jutro mamy naradę u prokuratora Fristada. O dziewiątej. - Inspektor zerknął na zegarek. - Czyli za sześć godzin - dodał i spojrzał w niebo. Potem ogarnął wzrokiem

wszystkich, którzy wykonywali czynności operacyjne na miejscu zdarzenia. - Tylko im przeszkadzamy. Jedź do domu i zdrzemnij się trochę.

Wybór drogi Tego dnia inspektor wrócił do domu o piątej nad ranem. Spał do wpół do dziewiątej, po czym wstał, ubrał się i za pięć dziewiąta zaczął zeskrobywać lód z szyb samochodu. Do spotkania z prokuratorem Fristadem zostało pięć minut. Gunnarstranda zreferował w myślach prowadzoną sprawę. Fristad był absolwentem wyższej uczelni z dziecinnym podejściem do piastowanego urzędu i dlatego zawsze zjawiał się na spotkaniach z piętnastominutowym spóźnieniem.

Gunnarstranda zapalił papierosa, czekając, aż nagrzej się silnik i odmrozi przednia szyba. Próbował przypomnieć sobie wszystkie fakty związane z Ekholtem, ale nie był w stanie zebrać myśli. Zamiast tego włączył radio i usłyszał, że na drogach wlotowych do miasta panuje chaos w związku z demonstracją taksówkarzy. Inspektor wyjął z kieszeni telefon komórkowy, zadzwonił do sekretarki Fristada i uprzedził, że spóźni się na spotkanie. Chwilę później wyłączył silnik, zamknął samochód i wolnym krokiem ruszył w kierunku placu adwokata Dehli, żeby tam wsiąść do pierwszego lepszego autobusu.

* * *

Prokurator Fristad jak zwykle nie podniósł się z miejsca, tylko wyciągnął rękę i wskazał na niebieskie krzesło stojące przy stole konferencyjnym. Inspektor Gunnarstranda

386

uporządkował stos raportów, które znajdowały się przed nim na stole, nałożył prostokątne okulary, które kupił za

zaliczeniem pocztowym, i z marszu zaczął cicho referować sprawę:

- Ofiara, Reidar Folke Jespersen, została umieszczona w pozycji siedzącej w oknie wystawowym sklepu z antykami, którego była właścicielem. Do zabójstwa doszło w biurze znajdującym się na zapleczu sklepu. Następnie zwłoki zostały rozebrane do naga, przeciągnięte po podłodze i umieszczone na wystawie. Sprawca zadzierzgnął na szyi ofiary nić koloru czerwonego. Zwłoki zauważył przypadkowy przechodzień, roznosicielka gazet Helga Kvisvik, w sobotę czternastego stycznia o godzinie szóstej trzydzieści rano. Helga Kvisvik jest gospodynią domową, zatrudnioną w niepełnym wymiarze godzin. Wykluczaliśmy jej związek ze sprawą.

- Żadnego szoku pourazowego? - Fristad przygryzł oprawkę okularów.

- Żadnego, jak mniemam - odpowiedział sucho Gunnarstranda. - Jeśli chodzi o ostatnie godziny życia Reidara Folke Jespersena, oto co udało nam się jak dotąd ustalić: w piątek trzynastego stycznia Folke Jespersen wstał o zwykłej porze. O zwykłej porze opuścił mieszkanie, ale nie pożegnał się ze swoją małżonką, która właśnie brała prysznic. Krótco potem, to znaczy około godziny dziewiątej, zjawił się w kawiarni na Jacob Aalls gate, gdzie wypił kawę i wodę mineralną i przeczytał stos gazet. Właściciel lokalu, Glenn Moseng, widział go już wcześniej co najmniej raz, ale nie potrafi powiedzieć kiedy. Folke Jespersenowi bardzo zależało na tym, żeby usiąść przy jedynym stoliku znajdującym się pod oknem, stoliku z widokiem na kamienicę, gdzie mieszka niejaki Eyolf

Stromsted, który jest, a przynajmniej był kochankiem

387

jego żony. Właściciel kawiarni nie jest pewny, o której Folke Jespersen opuścił lokal, ale wiemy, że przebywał tam bardzo długo, na pewno kilka godzin. Parę minut po dwunastej w południe zjawia się w mieszkaniu swojego brata Arvida, gdzie jest obecny również jego drugi brat Emmanuel. W spotkaniu biorą także udział małżonkowie Kirkenaer, którzy przedstawiają ofertę zakupu firmy należącej do trzech braci.

Prokurator Fristad huśtał się na krześle za biurkiem, bębniąc palcami jednej ręki o palce drugiej.

- A co w tym czasie działo się w sklepie?

- Karsten Jespersen, syn ofiary, otworzył sklep o godzinie dziesiątej. Nie był sam. Tego dnia przedszkole, do którego chodzi jego syn Benjamin, było zamknięte i dlatego Karsten musiał zabrać go ze sobą do pracy. Chwilę później w sklepie zjawiała się Ingrid Jespersen z dzbankiem z kawą i dwiema filiżankami. W tym czasie w sklepie nie było żadnych klientów. Podczas gdy Ingrid Jespersen rozmawiała ze swoim pasierbem, mały Benjamin bawił się i rysował aż do godziny piętnaście po jedenastej.

Fristad zamknął oczy i pokiwał głową.

- Rozumiem, że Karsten jest napalony na wdówkę?

W końcu są niemal równolatkami, mam rację?

- Lubią swoje towarzystwo i mają kilka wspólnych zainteresowań.

- Pieprzą się?

Gunnarstranda podniósł wzrok.

Fristad uśmiechnął się przepraszająco.

- W jednym z twoich raportów przeczytałem, że ofiara była impotentem, stąd moje pytanie: czy synalek posuwa wdówkę?

- Nie pytałem - odpowiedział beznamiętnie inspektor.

388

- Ale jak myślisz?

- Może najpierw skupimy się na moim referacie?

Fristad pokiwał głową.

- No właśnie... - wymamrotał z naciskiem. - No właśnie... wdowa zostawia synalka, żeby przespać się z tym facetem o idiotycznym nazwisku...

- Stromsted...

- No właśnie... A ten biedny, osiemdziesięcioletni ro-gacz siedzi i czeka, aż jego stara jak co tydzień wpadnie do tamtego frajera na szybki numerek...

Gunnarstranda przyglądał się Fristadowi, jakby czekał, aż tamten się uspokoi.

- Mów dalej - powiedział Fristad lekkim tonem. - Mów dalej.

- Tymczasem Reidar Folke Jespersen udaje się do swoich braci...

- No właśnie...

Inspektor spojrzał na prokuratora w milczeniu.

Fristad ponaglił go, machając niecierpliwie ręką.

- Wiemy, że małżonkowie Kirkenaer zapewnili, iż dzieło życia Folke Jespersenów będzie kontynuowane, i przedstawili konkretną ofertę dotyczącą udziałów, nazwy firmy i wyboru asortymentu, zdaje się, że to się nazywa goodwill...

- No właśnie: goodwill...

- Ale na spotkaniu nie dyskutowano na te tematy. Małżonkowie przedstawili swego rodzaju ocenę sklepu oraz plany dotyczące przyszłości firmy, po czym opuścili mieszkanie Arvida Folke Jespersena. Natomiast bracia zostali, żeby się naradzić. I właśnie wtedy Reidar miał zachowywać się agresywnie i nieprzewidywalnie.

- Co go tak rozzłościło?

- Myślę, że relacje między braćmi nie układały się najlepiej. Reidar powinien był przejść na emeryturę dziesięć, 389

dwanaście lat temu. Ponieważ był najstarszym z braci, zachowywał się jak szef. Zdaniem Emmanuela Reidar traktował pomysł sprzedaży sklepu jak spisek wymierzony przeciwko niemu.

- No właśnie... ale to z żoną i jej kochankiem, czy to może mieć znaczenie?

- Oczywiście, to jest możliwe - zgodził się Gunnarstranda. - Zgodnie z tym, co zeznali obaj bracia i małżonkowie Kirkenaer, Reidar był poinformowany o celu spotkania, na długo zanim do niego doszło. Trudno powiedzieć, który element negocjacji wywołał u niego wściekłość. Wiemy natomiast, że krótko po wyjściu od braci zadzwonił do kochanka żony...

- Tak, czytałem o tym. Niezła jazda, co? Wzgardzony mężczyzna dzwoni do swojej żony, podczas gdy ona rżnie się z kochankiem... - Fristad zarechotał, oblizując wargi.

- Właśnie, w każdym razie Folke Jespersen nie dyskutował ani nie kłócił się z kochankiem żony. Od razu poprosił do telefonu małżonkę, której postawił ultimatum.

- No more fucking around, tak?

- Coś w tym stylu. Najpóźniej o godzinie czternastej trzydzieści dzwoni do młodej aktorki Gro Hege Wyller pracującej jako wolny strzelec i prosi o przyspieszenie spotkania. Zgodnie z grafikiem mieli się spotkać dwudziestego trzeciego stycznia, tymczasem Folke Jespersen prosi ją, żeby spotkała się z nim jeszcze tego samego dnia, w piątek trzynastego stycznia. I właśnie ta nagła zmiana planów wydaje się podejrzana.

- No właśnie, co z tą randką przy świetle księżyca?

- Gro Hege Wyller przebiera się i udaje kobietę, którą, jak przypuszczamy, Reidar Folke Jespersen kiedyś znał. Wyller gra w tej sztuce razem z nim, ich spotkania mają charakter rytuału: wielka improwizacja, sherry i Schubert.

390

- Zero seksu?

- Nie zastanawiałem się nad tym.

Fristad zachichotał.

- Czyżbyś był purytaninem?

Policjant westchnął.

- Ingrid Jespersen potwierdziła, że jej mąż nie był, jak sam zdażyłeś zauważyć, aktywny seksualnie. Panna Wyller twierdzi, że Folke Jespersen rozmawiał z nią na ten temat i nigdy nie ukrywał, że jest impotentem. Wydaje mi się, że osiemdziesięciolatek miał już za sobą te sprawy.

- Żadnej fiołki z viagrą w szafce na lekarstwa dziadka? -

Fristad znowu zarechotał, śliniąc się.

Inspektor odetchnął ciężko.

- Przepraszam - powiedział prokurator.

- Przez ciebie zapomniałem, na czym skończyłem - Gunnarstranda nie krył rozdrażnienia.

- Zdjęcie - odpowiedział mu szybko Fristad. - Pierwotwór kobiety, którą grała Wyller. Kim jest kobieta na zdjęciu?

- Nazywa się Amalie Bruun, ale jeszcze nie ustaliliśmy, co łączyło ją z Folke Jespersenem.

- Ale był w niej kiedyś zakochany?

- Nie wiemy, co ich łączyło. - Gunnarstranda zdjął okulary. Wyglądał na zmęczonego.

- No właśnie. W takim razie przejdźmy do zabójstwa w taksówce. Domyślam się, że to nasz kolejny trop?

Nocna wędrówka Frolicha po Bjorvika i jego sensacyjne odkrycie?

Gunnarstranda przyglądał się nieobecny wzrokiem dokumentom leżącym na stole.

- Nie - odpowiedział. - Wszystko po kolei. Zanim Wyller zjawia się w biurze Jespersena, ten dzwoni do swojego adwokata i prosi o anulowanie testamentu.

391

- Czy to ma znaczenie dla sprawy?

- Owszem, ponieważ anulowanie testamentu oznacza, że z chwilowo nieznanego nam powodu Folke Jespersen myślał intensywnie o swojej śmierci.

- Jakie były zapisy testamentu? I jakie znaczenie dla spadkobierców ma anulowanie dokumentu?

Inspektor podniósł rękę, żeby go powstrzymać.

- Chwileczkę. Doktor Grethe Lauritsen, specjalista onkolog z Ulleval zeznała, że Folke Jespersen dzwonił do niej tego dnia. Otrzymał wyniki jakichś badań i dowiedział się, że choruje na nowotwór złośliwy, co zostało zresztą potwierdzone przez patomorfologów.

- Myślisz, że z tego powodu anulował testament?
- Nie wiemy, dlaczego to zrobił. Wiemy jednak, że między telefonem do szpitala Ulleval a telefonem do adwokata upłynęło stosunkowo niewiele czasu.
- Ale jakie są konsekwencje tego, że unieważnił testament?
- Właściwie żadne, bo nie sporządził nowego. Zdaniem adwokata i moim również, bo miałem okazję zapoznać się z treścią anulowanego dokumentu, w swojej ostatniej woli Folke Jespersen dokonał podziału majątku zgodnie z prawem spadkowym, a potem zapisał konkretne przedmioty konkretnym osobom. Wiemy na przykład, że Karsten Jespersen był zainteresowany jedną z szaf, ale trudno mi uwierzyć w to, że mógłby zabić ojca z powodu szafy.
- Dziwne - stwierdził Fristad. - Dziwne, kurwa mać - powtórzył ze wzrokiem utkwionym w blat stołu.
- Telefon do Wyller i telefon do adwokata to największe zagadki związane z ostatnimi godzinami życia Reidara Folke Jaspersena.
- Ale przecież facet właśnie się dowiedział, że jest umierający?

392

- I dlatego powinien był sporządzić nowy testament, skoro zadał sobie trud, żeby anulować istniejący dokument. A jednak tego nie zrobił.
- Fristad otrzepał rękaw marynarki.
- W porządku, idź dalej.
- Gunnarstranda nabrał powietrza.
- Jak się zaraz okaże, kluczowe znaczenie dla sprawy mają wyjaśnienia złożone przez Gro Hege Wyller. Richard

Ekholt mieszka w tej samej kamienicy, co ona...

- Mieszkał - poprawił go Fristad.
- Wiem, że Ekholt nie żyje - odpowiedział inspektor niebezpiecznie cichym głosem. - Możesz mi nie przerywać?

Fristad bez słowa machnął ręką.

- A więc tak: Ekholt był znajomym Wyller, podobno interesował się nią, ale nie byli parą. Ekholt zawiózł Wyller do Ensjo. Kobieta zeznała, że facet napastował ją w samochodzie, próbował zmusić do odbycia stosunku.

- Wierzysz w to?

- Nie widzę powodu, dla którego miałyby wymyślić tę historię. Uciekła z samochodu, znalazła klucz do magazynu w skrzynce na listy wiszącej na ścianie, to z kluczem mieli już dawno ustalone, otworzyła drzwi i o godzinie siedemnastej piętnaście zjawiała się w biurze Folke Jespersena. Wykonała swoją... swoją pracę... i mniej więcej godzinę później zadzwoniła po taksówkę. Samochód nadjechał dokładnie o osiemnastej czterdzieści dwie: mamy to na wydruku. Kiedy wsiadali do taksówki, Wyller zauważyła Ekholta, który wciąż tkwił w swoim samochodzie zaparkowanym przed magazynem. Prawdopodobnie czekał tam na nią przez cały czas. Ale ona wsiadła do tej samej taksówki, co Folke Jespersen. Jak sama twierdzi:

393

celowo unikała Ekholta z powodu wcześniejszej brutalnej napaści.

- Tak, tak... - Fristad ponaglił inspektora ruchem dłoni.
- Ekholt pojechał za nimi. Wyller zeznała, że widziała

jego samochód, kiedy wysiadała z taksówki przed swoim domem. Podobno Ekholt ruszył w ślad za taksówką, w której siedział Folke Jespersen.

Gunnarstranda wstał i podszedł do dystrybutora z wodą źródlaną Imsdal stojącego obok lustra.

- Zaszło mi w ustach - wymamrotał, nalewając wody do plastikowego kubka.

- I wszyscy są zgodni co do tego, że Folke Jespersen pojechał tą taksówką do domu i że wysiadł z niej na Thomas Heftyes gate o godzinie dziewiętnastej piętnaście? Inspektor wypił jeszcze jeden kubek wody i zamyślony wpatrywał się w puste okno.

- Co do tego wszyscy są zgodni.

- I właśnie tam czekał na Jespersena nasz leśny człowiek Jonny Stokmo?

- Tak.

- Zdaje się, że to stary znajomy?

- Owszem, ma na swoim koncie kilka wyroków za paserstwo i sprzedaż nielegalnego alkoholu.

- O co się pokłócili?

Gunnarstranda usiadł na swoim miejscu.

- Frolich przesłuchał Stokmo, ale dużo się od niego nie dowiedział. Na pytania dotyczące różnicy zdań między nim a Folke Jespersenem Stokmo odpowiadał niechętnie i wymijająco. Wiemy tylko tyle, że poszło o pieniądze i że Stokmo rozmawiał z Folke Jespersenem, zanim ten udał się na górę do swojego mieszkania.

394

- A co zeznał syn? To chyba ty z nim rozmawiałeś?

- Stokmo junior twierdzi, że konflikt między Jesper-

senem a jego ojcem to jakaś honorowa sprawa, która sięga czasów wojny i dotyczy ojca Jonny'ego Stokmo, Harryego, który został wykiwany przez Reidara Folke Jespersena na sporą sumę. W czasie wojny Harry Stokmo był kurierem i jak to się mówi... - Gunnarstranda zakreślił palcami znak cudzysłowu - ...dostawał prezenty od Żydów, których przerzucił do Szwecji. Folke Jespersen prawdopodobnie przyjął za pewnik, że te przedmioty pochodzą z kradzieży, skoro po wojnie kurier nie miał odwagi wystawić ich na sprzedaż. Folke Jespersen wszedł z nim w interes jako paser, ale nigdy nie rozliczył się ze Stokmo z zarobionych pieniędzy. O tym właśnie Jonny Stokmo miał się niedawno dowiedzieć z jakichś starych pokwitowań i dlatego w imieniu zmarłego ojca zażądał od Reidara Folke Jespersena uregulowania zobowiązań.

- Wierzysz młodemu Stokmo?

Gunnarstranda uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Dlaczego miałbym nie wierzyć? Jeśli ta historia jest prawdziwa, to Jonny Stokmo miał motyw, a my zyskujemy punkt zaczepienia. W jakim celu Karl Erik Stokmo miałby rzucać podejrzenie na własnego ojca? Tak czy inaczej jesteśmy zmuszeni ponownie przesłuchać Jonny ego Stokmo.

Słowo honoru syna to marny dowód.

- No właśnie... Zanotuj to sobie.

- Co?

- Że musimy sprawdzić tę historię.

Inspektor spojrział na niego ponurym wzrokiem.

- Tak? - spytał Fristad.

- Może chcesz mnie zastąpić?

Fristad chrząknął. Cisza aż dzwoniła w uszach.

395

- I co dalej? - spytał prokurator z udawaną beztróską.

Gunnarstranda nabrał powietrza i przejechał ręką po włosach.

- Potem Folke Jespersen udał się na górę, do żony, syna, synowej i dwojga wnucząt.

- A Stokmo?

- Wiemy, że odwiedził prostytutkę o imieniu Carina. Wykluczyliśmy jej związek ze sprawą. Stokmo wyszedł od niej mniej więcej o jedenastej, ponieważ musiała posprzątać i przygotować się do wizyty następnego klienta, z którym była umówiona o północy. Stokmo utrzymuje, że stamtąd pojechał do Torshov i położył się spać na zapleczu warsztatu należącego do jego syna. Z nikim nie rozmawiał, nikt go nie widział. A przecież to był piątek.

- Inaczej mówiąc: kłamie.

- Chwilowo musimy zadowolić się stwierdzeniem, że Stokmo mógł pojawić się na Thomas Heftyes gate krótko po tym, jak Ingrid Folke Jespersen położyła się sama do łóżka. Jedno jest pewne: Stokmo nie ma alibi.

Wymienili spojrzenia. Fristad zaśmiał się w kulak.

- Rozumiem, co masz na myśli. Interesujący facet z tego Stokmo.

Gunnarstranda przytaknął.

- Domyślam się, że w mieszkaniu Folke Jaspersena wspólna kolacja zakończyła się kłótnią małżonków?

- Nie.

- W takim razie stało się to, kiedy odeszli od stołu?

- Nie, zdaniem Ingrid Jespersen wcale się nie kłócili.

Żona ofiary twierdzi, że położyła się spać o zwykłej porze, ale sama. Wzięła tabletkę nasenną i zbudziła się w środku nocy, chociaż sama nie wie dlaczego.

- Jeśli zabiła męża, to nie wysiliła się zbytnio, żeby zapewnić sobie żelazne alibi.

396

- Przyjrzyjmy się samemu zabójstwu - przerwał mu Gunnarstranda. - Jest bardzo prawdopodobne, że ofiara знаła sprawcę. Niewykluczone, że umówiła się z nim w sklepie albo z jakichś innych powodów znajdowała się tam, kiedy zjawił się sprawca. Ale ponieważ wszystko wskazuje na to, że mamy do czynienia z zabójstwem z premedytacją, najbardziej prawdopodobne wydaje się to, że ofiara umówiła się ze sprawcą w sklepie.

Inspektor podniósł wzrok. Prokurator siedział w milczeniu z zamkniętymi oczami, jakby nad czymś medytował.

- Wiemy, że tamtego popołudnia i wieczoru Folke Jespersen zatelefonował w kilka miejsc. Według Gro Hege Wyller, Folke Jespersen odebrał co najmniej jeden telefon w czasie ich spotkania, ale zakładamy, że zanim Wyller zjawiła się w jego biurze, Reidar kilka razy rozmawiał przez telefon. Wdowa zeznała, że tamtego wieczoru do jej męża dzwoniło kilka osób. Niestety nie udało nam się ustalić ich tożsamości. Jediną osobą, która przyznała, że dzwoniła wieczorem do Reidara, jest jego brat Emmanuel. Mężczyzna utrzymuje, że dzwonił w późnych godzinach wieczornych, ale Reidar nie życzył sobie z nim rozmawiać.

Fristad skinął głową tak energicznie, że okulary spadły mu na piersi. Nałożył je z powrotem na nos i zapytał:

- Nikt więcej?

- Według tego kupca, Kirkenaera, Arvid miał zadzwonić do brata, żeby zająć się drobnym problemem, który się pojawił.

- Zrobił to?

- Co? Zadzwonił czy zajął się problemem? - warknął inspektor. - Nie, Arvid zeznał, że próbował dzwonić do Reidara, ale ten nie odbierał telefonu.

Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu, po czym policjant mówił dalej:

397

- Reidar Folke Jespersen został ugodzony jeden jedyny raz zabytkowym bagnetem, który był wystawiony w sklepie na sprzedaż. Wybór broni nie wskazuje na zabójstwo z premedytacją. Chyba że sprawca wiedział o bagnecie i planował użyć go do zabójstwa. Tak czy inaczej należy założyć, że cios zadała silna osoba, ponieważ ostrze wbiło się głęboko w ciało ofiary, przebiło płuco i naruszyło kilka ważnych dla życia naczyń krwionośnych. Patomorfologicy przypuszczają, że sprawca przytrzymał bagnet w ciele ofiary, dopóki nie nabrał pewności, że ofiara nie żyje. To znaczy, że nie było żadnej walki. Tylko cios, przytrzymanie, po czym zwłoki zostały starannie ułożone na podłodze. Na ciele denata nie stwierdzono żadnych śladów świadczących o tym, że ofiara upadła bezwładnie na ziemię. Wręcz przeciwnie: ofiara powoli osunęła się na podłogę i leżała tak przez jakiś czas. Oględziny miejsca zdarzenia pozwoliły na sformułowanie następującego wniosku: na podłodze zabezpieczono niewielkie ilości krwi, a to oznacza, że ubranie sprawcy musiało być nią przesiąknięte.

Fristad pokiwał głową. Okulary znowu spadły mu na

piersi.

- Karsten Jespersen przejrzał listę przedmiotów zabezpieczonych w sklepie i stwierdził brak munduru. Podobno mundur został przysłany kilka dni przed zabójstwem przez anonimowego nadawcę. W feralny piątek mundur leżał w kartonie na zapleczu. Jeśli Karsten Jespersen mówi prawdę, poza jego zeznaniem nie ma żadnego dowodu na istnienie tego munduru, to niewykluczone, że sprawca przebrał się w mundur, a swoje zakrwawione ubranie włożył do pudła i zniknął razem z nim. Manewr z mundurem przemawia za zabójstwem z premedytacją, o ile było tak, że to sprawca przysłał mundur, żeby mieć pod ręką strój do przebrania.

- Czy to nie brzmi zbyt skomplikowanie?

398

- Zabójstwa pierwszego stopnia zawsze są skomplikowane.

Fristad skinął głową.

- Ale czy taki żołnierz wędrujący po mieście nie wzbudziłby zbyt dużego zainteresowania przechodniów?

- Na dworze był mróz. Sprawca mógł z łatwością ukryć mundur pod zimowym płaszczem.

- Mundur zdaje się logicznym wytłumaczeniem faktu, że żaden ze świadków nie zauważył mężczyzny z plamami krwi na ubraniu - wymamrotał Fristad. - Czy Karsten Jespersen jest w stanie udowodnić istnienie munduru?

Może ma jakieś pokwitowanie z poczty?

Gunnarstranda podniósł wzrok.

- Czy sąd uznałby coś takiego?

Fristad wzruszył ramionami.

Inspektor mówił dalej:

- Następnie sprawca rozebrał ofiarę do naga.
- A co z bagnetem?

Gunnarstranda pokiwał głową.

- Jak już mówiłem, bagnet był wystawiony na sprzedaż jako część broni używanej przez angielskich żołnierzy w okresie wojen napoleońskich. Zabezpieczyliśmy bagnet, ale ani na nim, ani na strzelbie nie było odcisków palców. W chwili zabójstwa w sklepie panowała ciemność, tak jak każdej nocy. Mamy również pisak, zupełnie zwyczajny flamaster, który można kupić w każdym sklepie papierniczym w kraju. Zakładamy, że sprawca przyniósł go ze sobą, żeby napisać na ciele ofiary tajemniczy kod. Jest to zresztą kolejny dowód na to, że zabójstwo zostało zaplanowane: jeśli sprawca przynosi ze sobą mazak, żeby nabazgrać coś na zwłokach, to znaczy, że działa z premedytacją. A przy okazji: na pisaku również nie zabezpieczono żadnych odcisków palców.

399

- I to jest ten sławny kod: J jak Jonasz, sto dziewięćdziesiąt pięć?
- J jak Jan. Dziewiętnaście. Pięć.
- A co z numerem bocznym taksówki?
- Po kolei, nie wszystko naraz.
- W porządku. O której doszło do zabójstwa?
- Między wpół do dwunastej w nocy a trzecią nad ranem.
- I przy zwłokach nie znaleziono kluczy?
- Zgadza się. Papierosy tak, zapalniczkę, kilka monet, ale żadnych kluczy.
- Domyślam się, że żaden ze świadków nie wie o tym

fakcie?

- O tym, że brakuje kompletu kluczy, wiemy tylko my dwaj i Frolich.
 - W zeznaniach wdowy przeczytałem, że kiedy się obudziła, na podłodze leżały resztki śniegu.
 - Tak. Jeśli mówi prawdę, to jedna z możliwych hipotez jest następująca: sprawca, który wciąż miał resztki śniegu na podszewkach butów, zabrał ofierze klucze, wszedł po schodach na górę, otworzył drzwi do mieszkania Folke Jaspersena, wkroczył do sypialni i po chwili niepostrzeżenie opuścił mieszkanie.
 - Albo?
 - Moim zdaniem to Reidar naniósł śniegu do pokoju, kiedy wrócił z wieczornego spaceru, zanim został zamordowany.
 - Dlaczego tak uważasz?
 - Ponieważ trochę trwało, zanim sprawca umieścił zwłoki w oknie wystawowym i przebrał się w mundur. W tym czasie śnieg, który naniósł na butach, na pewno stopniał. Poza tym podeszwy butów ofiary miały stosunkowo głębokie rowki.
- 400
- Ale przecież sprawca rąbnął ofierze klucze? Po co miałby to robić, gdyby nie zamierzał ich użyć?
 - Zaginione klucze to kolejna zagadka. Albo wcale nie zginęły, tylko leżą gdzieś w mieszkaniu, albo sprawca ukradł je w innym celu.
 - Nie wierzysz, że sprawca wszedł do mieszkania Folke Jaspersenów?
 - Gdyby ktoś obcy zakradł się do sypialni, to chyba tylko

po to, żeby zobaczyć, jak Ingrid Jespersen śpi w swoim łóżku, a następnie zniknąć; albo żeby zabrać coś, o czym ona nie wie, czego braku nawet nie zauważyła, słowem coś, co z dużym prawdopodobieństwem należało do jej męża.

Podsumowując: śnieg na podłodze da się logicznie wytłumaczyć, jeśli to Folke Jespersen zajrzał w nocy do sypialni.

Fristad odchrząknął i już miał o coś zapytać, ale Gunnarstranda nie dopuścił go do głosu:

- To jest jedna możliwość, druga jest taka, że Ingrid Jespersen wymyśliła tę całą historię o śniegu na podłodze.

- Po co miałyby to robić?

- Czy ja wiem? Szczerze mówiąc, nie mam pojęcia. Jedyny powód, jaki przychodzi mi do głowy to to, że chciała utwierdzić nas w przekonaniu, że sprawca ukradł klucze ofiary.

Siedzieli, przyglądając się sobie w milczeniu.

- Z drugiej strony - zastanawiał się głośno Fristad - jeśli wdowa wymyśliła historię ze śniegiem na podłodze... - zawiesił głos.

Gunnarstranda skinął zachęcająco głową.

Fristad prowadził dalej swój wywód:

- Jest wielce prawdopodobne, że wymyśliła bajeczkę o włamaniu, ponieważ to ona zabiła swojego męża.

- Wniosek można zaakceptować, ale argument, który przytaczasz, nie ma tu nic do rzeczy - stwierdził poli-

401

cjant. - Osobiście skłaniam się ku wersji, że śnieg przyniósł na butach Folke Jespersen.

Prokurator i policjant po raz kolejny wymienili spojrzenia.

- Ale jak myślisz, Gunnarstranda, co ci mówi twoja intuicja: czy to robota wdowy?
- Motyw? - spytał inspektor.
- Pieniądze, seks, zbrodnia w afekcie - wymienił Fristad. - Młoda kobieta wychodzi za mąż za mężczyznę o wiele starszego od siebie. Sprzeciwiając się sprzedaży sklepu, a konkretnie odrzucając ofertę Kirkenaera i swoich braci, mężulek pozbawił ją masy szmalu. Poza tym zabronił figli z kochankiem. Jedno i drugie mogło wywołać potężną awanturę. Wdówka ma motywów w bród!
- Okazja? - drażył Gunnarstranda.
- Żartujesz? Akurat ona miała mnóstwo okazji, żeby zabić męża!
- Sama czy z czyjąś pomocą?
- Razem z kochankiem: on wbija bagnet, ona przytrzymuje męża.
- Kochanek ma alibi.
- Kurwa mać - wyszeptał zachrypniętym głosem Fristad. - Co za alibi?
- Stromsted mieszka z mężczyzną, niejakim Sjurem Flateby, który utrzymuje, że tamtej nocy Stromsted nie wychodził z łóżka.
- Dla mnie jako prokuratora takie alibi nie jest żadnym dowodem. Z zeznaniami partnera jest tak samo jak z zeznaniami małżonka: nie mają absolutnie żadnej wartości.
- Zgadzam się z tobą, ale byłoby lepiej, gdyby partner przyznał się do kłamstwa w czasie prowadzonego śledztwa, niż gdybyś miał zrobić z niego miazgę na sali sądowej.

- Czy ten facet wie, że Stromsted posuwa wdowę?

Gunnarstranda wzruszył ramionami.

- Możliwe, że czegoś się domyśla, tym bardziej że wypytywaliśmy go o to, co Stromsted robił w piątkowy wieczór i w nocy z piątku na sobotę.

- Zdradź partnerowi Stromsteda, że ten go zdradza, a przekonamy się, ile warte jest jego alibi. Tak czy inaczej: wdówka mogła zrobić to sama.

- Możliwe. Ale nie możemy zapominać o innych. Jonny Stokmo również nie ma alibi.

- Ale jaki miałby mieć motyw? - spytał Fristad. - Przecież ze sklepu nic nie zniknęło poza tym cholernym mundurem, o którego istnieniu wiemy wyłącznie od Karstena Jespersena. Jeśli zabójcą jest Stokmo...

Gunnarstranda skinął głową.

- Problem ze Stokmo polega na tym, że facet nic nie zyskał na śmierci Folke Jespersena. Nie odzyskał pieniędzy ani nie przywrócił ojcu dobrego imienia. Jeśli to Stokmo jest sprawcą, musiał zabić w afekcie albo miał motyw, o którym nie wiemy, inny niż ta historia z plamą na honorze taty-kuriera. Problem numer dwa: profil osobowościowy Stokmo nie pasuje do hipotezy o zabójstwie z premedytacją. Jeśli Stokmo planował morderstwo, dlaczego nie zadbał o to, żeby za jednym zamachem zrehabilitować ojca?

- Rozumiem - westchnął ciężko Fristad.

- Poza tym zostają nam jeszcze bracia Reidara. Obaj mieli motyw, i to niejeden.

- Ale czy mieli sposobność, żeby to zrobić? Zdaje się, że w jednym z twoich raportów czytałem, że są schorowani,

mają nadwagę i ledwo trzymają się na nogach.

- Mieli mnóstwo okazji - sprzeciwił się Gunnarstranda. - Obaj są starzy i siwowłosi, jak ofiara. Są współwłaścicielami sklepu, mogą kręcić się po okolicy bez obawy, że wzbudzą czyjeś podejrzenia. Mają klucze do sklepu. Mogli wejść do środka i poczekać, aż Reidar zejdzie na dół. I żaden z nich nie ma żelaznego alibi: obaj twierdzą, że całą noc słodko spali, w samotności.

- Są zdolni?
- Do czego?
- Żeby zabić własnego brata?
- Twoje pytanie dotyczy subiektywnej oceny, a zasada jest taka, że powinniśmy skupiać się na faktach, motywach i możliwościach.

- W porządku, mów dalej.

- Według zeznań kupujących, Kirkenaera i Varas, Arvid Jespersen, zanim Reidar został zamordowany, miał podobno powiedzieć...

- Gunnarstranda zakreślił znak

cudzysłowu: - ...że „pojawił się pewien problem, który trzeba rozwiązać”.

Fristad uśmiechnął się.

- Pełna konspiracja.
- Właśnie.
- W porządku. Bracia są w kręgu podejrzanych.
- Kiedy Ingrid Jespersen zadzwoniła tamtej nocy do Karstena Jespersena, jego żona Susanne poinformowała ją, że Karstena nie ma w domu.

- Ale czy to oznacza, że syn był w tym czasie na partezie i mordował własnego ojca? Teraz Susanne Jespersen

zarzeka się, że kiedy rozmawiała z Ingrid, Karsten spał we własnym łóżku - powiedział Fristad, marszcząc czoło.

- Tylko on nadaje sens kodowi i graffiti na ciele ofiary.

Fristad pokręcił głową.

- Jeśli masz rację, twierdząc, że kod odnosi się do Ewangelii świętego Jana, to owszem, Karsten staje się podejrzanym. Chociaż uważam, że to zbyt daleko idący wniosek.

Poza tym nie zapominaj, że na ulicy stała taksówka z włączonym silnikiem.

Gunnarstranda westchnął.

- Nie zapominam. Sęk w tym, że nie wiemy, czy za każdym razem widziano ten sam samochód. Jeden ze świadków widział zaparkowaną taksówkę marki Mercedes, ale co najmniej cztery godziny przed popełnieniem przestępstwa.

- Ale przecież zgadza się numer boczny taksówki: 195?

- Tego świadek nie potwierdził.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

Policjant odchrząknął.

- Wiemy, że Richard Ekholt jeździł taksówką o numerze A195. Ale świadek, który zauważył tajemniczą taksówkę na Thomas Heftyes gate, widział jedynie bliżej nieokreśloną taksówkę, niekoniecznie samochód Ekholta. I dlatego nie wiemy, czy to Richard Ekholt zaparkował taksówkę na Thomas Heftyes gate...

- Ale przecież wiemy, że tamtego wieczoru Ekholt śledził Folke Jaspersena!

- No tak. - Inspektor uśmiechnął się do prokuratora,

ponieważ wiedział, że Fristad nie lubi, kiedy serwuje mu się wyłącznie poszlaki. - Fakt, że Ekholt śledził ofiarę swoim samochodem, może wskazywać na to, że to właśnie jego taksówka godzinę później stała zaparkowana na Thomas Heftyes gate. Ekholtowi podobała się Gro Hege Wyller i być może tamtego wieczoru poczuł się zazdrosny o Folke Jaspersena, co może wskazywać na motyw. Ekholt śledził ofiarę, co może wskazywać, że był zamieszany w zabójstwo, tym bardziej że numer taksówki Ekholta wskazuje na związek z wypisanym na piersi ofiary kodem składającym się z tych samych cyfr. Najsilniejszą poszlaką świadcząca 405

o ewentualnym udziale Ekholta w zabójstwie jest fakt, że wczoraj wieczorem Ekholt zadzwonił do Franka Frolicha i użył liczby sto dziewięćdziesiąt pięć jak pewnego rodzaju kodu dostępu, który miał sprawić, że Frolich potraktuje go poważnie. Ale na nasze nieszczęście Ekholt nie żyje. Jeśli był zamieszany w zabójstwo, musimy ustalić to na podstawie zeznań innych świadków. Mamy całą kupę poszlak, ale...

Gunnarstranda zamachał rękami i pozwolił łaskawie, żeby prokurator wypowiedział drugą część zdania:

- Ale żadnego pieprzonego dowodu - dokończył ponuro Fristad.

- Rozumiem, że chciałbyś, żeby ten kierowca był zamieszany? - spytał inspektor i zapalił papierosa, którego cudem udało mu się umieścić między wargami.

- Nie pal tutaj.

Gunnarstranda zaciągnął się, otworzył do połowy pudełko zapalek i przytrzymał je w dłoni.

- Owszem - odpowiedział Fristad na pytanie inspektora - i ciągle jestem tego zdania: taksówkarz miał coś wspólnego z zabójstwem. Jeśli nie zgasisz papierosa, otrzymasz ostrzeżenie na piśmie!

Inspektor znowu się zaciągnął i strzepnął popiół do otwartego pudełka zapalek.

- Przypuśćmy, że Ekholt jest w to zamieszany - powiedział. - Załóżmy, że ma motyw, ponieważ wyobraża sobie, że Gro Hege Wyller jest jego dziewczyną, i przeżywa szok, ponieważ wydaje mu się, że Wyller ma romans z Folke Jespersenem. Ekholt czuje się odrzucony i upokorzony i z tego powodu śledzi starca, żeby przemówić mu do rozsądku, coś takiego chodzi nam po głowie, prawda? - Znowu się zaciągnął. - Nawet jeśli nasze przypuszczenia są prawdziwe, nawet jeśli Ekholt załatwił dziadka, kiedy 406

znaleźli się sami w sklepie, po co umieścił ciało w oknie wystawowym i napisał numer taksówki na klatce piersiowej ofiary?

- Żeby to ja, kurwa, wiedział! - zawołał Fristad. - To ty powinieneś wiedzieć takie rzeczy! A tymczasem siedzę tutaj i strasznie się denerwuję, bo jesteś tak bezczelny, że zatruwasz powietrze w moim gabinecie tym cholernym dymem papierosowym, a moja sekretarka ma alergię i może się rozłożyć na dwa tygodnie!

- Wyluzuj - odpowiedział inspektor, wsadził na wpół wypalony papierosa do pudełka zapalek, zamknął je i schował do kieszeni. - Zastanawiając się nad tym, czy Ekholt mógł zabić Folke Jespersena, nie możemy zapominać o dwóch kluczowych ustaleniach: po pierwsze o tym,

że zabójstwo zostało zaplanowane, a po drugie, że Folke Jespersen najprawdopodobniej wpuścił sprawcę do sklepu z własnej woli, co oznacza, że musiał go znać. Wątpię, czy Folke Jespersen znał Ekholta.

- Ale jeśli Ekholt stał przed sklepem i pukał w szybę, Folke Jespersen mógł mu otworzyć - zaproponował Fristad. - Ekholt był taksówkarzem, miał na sobie uniform, mógł udawać, że przyjechał po klienta albo...

- Ty wiesz najlepiej, jak prowadzić sprawę - przerwał mu Gunnarstranda. - A nawet nie zaczęliśmy rozmawiać o motywach syna ofiary. Chciałem przedyskutować z tobą kwestię tajemniczego napisu...

W tej samej chwili otworzyły się drzwi i stanął w nich Frank Frolich.

* * *

Franken poczuł się lekko oszołomiony, kiedy w końcu udało mu się przedrzeć przez tłum dziennikarzy brukowców kłębiących się przed budynkiem. Kiedy wszedł do

407
biura prokuratora, poczuł ogromną ulgę, jakby w czasie gwałtownej ulewy schronił się pod olbrzymim świerkiem. W gabinecie zastał Fristada i Gunnarstrandę siedzących w milczeniu na niebieskich krzesłach obrotowych.

- Ktoś tu palił? - spytał i pociągnął nosem.

- No proszę! - wykrzyknął Fristad oskarżycielskim tonem i pokręcił głową, patrząc z irytacją na inspektora. - A nie mówiłem?

- Ja pierdołę! - zaklął Frolich. - Akersgata żyje wyłącznie zabójstwem taksówkarza.

Gunnarstranda obrócił się na krzesło w stronę kolegi.

- Słyszałem w radiu, że taryfiarzom zupełnie odbiło - wymamrotał. - Stara śpiewka. Narzekają na durne przepisy i brak bezpieczeństwa. Dzisiaj rano sto taksówek stało przed Stortinget, głośno było jak cholera. Wszyscy pieprzeni urzędnicy w tym mieście spóźnili się do pracy, także ci, którzy pracują u nas i w Ministerstwie Sprawiedliwości. Korek był aż do Gardermoen. To zabójstwo może mieć związek z naszą sprawą - dodał. - Może, ale nie musi.

- Telefon komórkowy pod pedałami - zaczął wymieniać Fristad - rozmowa z oficerem prowadzącym sprawę i kod sto dziewięćdziesiąt pięć...

Gunnarstranda zaprotestował:

- Numer taksówki albo cytat z Pisma Świętego. Wybór należy do ciebie.

Fristad przestał obracać się na krześle i wyraźnie rozdrażniony postawił obie stopy na podłodze.

- Ale przecież zadzwonił i wypowiedział tę liczbę. Człowiek, który jeździł taksówką o numerze...

- Tak, tak! - przerwał mu zniecierpliwiony inspektor. - Ale nie zapominaj, że Frolich przez kilka dni rozpracowywał kierowcę taksówki o numerze bocznym sto 408

dziewięćdziesiąt pięć! Facet mógł potraktować ten numer jak hasło dostępu - dodał i zwrócił się do Franka: - Czy Ekholt wspomniał o graffiti na zwłokach?

- Nie - zapewnił Franken. - Powiedział tylko liczbę. Sto dziewięćdziesiąt pięć.

- Nic innego?

- Nie, poza tym że ...

- Tak?
- Już ci o tym mówiłem. Sugerował, że wie o czymś.
Myślę, że nie był sam, kiedy do mnie dzwonił.
Inspektor i prokurator spojrzeli na Frolicha, który uśmiechnął się przepaszająco:
- Możliwe, że był w pubie albo w kawiarni. Słyszałem w tle jakieś dźwięki, jakieś niewyraźne odgłosy. I kilka razy miałem wrażenie, że zasłania telefon dłonią.
- Możliwe, że Ekholt konsultował się z kimś w czasie rozmowy z Frolichem - wyjaśnił Gunnarstranda, patrząc na prokuratora, który wykrzywił usta w grymasie.
Franken wzruszył ramionami.
- Tego nie wiem. Ale przyszło mi to do głowy.
- Niby kto miałby to być? - zastanawiał się Fristad. -
Gro Hege Wyller?
Frolich zaprzeczył ruchem głowy.
- Jeśli już, to był to mężczyzna.
- Czy to ma znaczenie?
- Owszem, tym bardziej że godzinę później taksówkarz zostaje znaleziony martwy.
- Ale jak wyjaśnić fakt, że Ekholt zostaje zamordowany tuż po rozmowie z Frolichem?! - zagrzemiał Fristad.
- Nie mam pojęcia - odpowiedział Gunnarstranda, wzruszając ramionami.
- Przecież musi być jakiś związek między tym zabójstwem a śmiercią Folke Jaspersena!

409

- Musi?
- Przyznał przecież, że coś wie!
- Wszyscy coś wiedzą, ty i ja również!

- Bylibyśmy chorzy, gdybyśmy nie łączyli tych dwóch spraw!

Inspektor ponownie wzruszył ramionami.

- Czyja wiem...

- Niemożliwe, żebyś tego nie widział! - ciągnął Fristad nieco łagodniejszym tonem.

- Niekoniecznie.

- Niekoniecznie? Ekholt jeździ taksówką o numerze sto dziewięćdziesiąt pięć, po zabójstwie dzwoni na policję i śmiejąc się do słuchawki, wypowiada magiczną liczbę.

I przypadkowo te same cyfry zostały namalowane na piersi ofiary!

- W porządku, spróbuj przedstawić swoją wersję wydarzeń - zaproponował bez entuzjazmu Gunnarstranda.

- Oto moja wersja: Ekholt zostaje wpuszczony do sklepu, chwyta bagnet i wbija go w Folke Jaspersena, ponieważ sądzi, że ten stary dziwkarz posuwa jego kobietę!

Gunnarstranda i Fralich przyglądali się z ciekawością prokuratorowi, który wstał zza biurka i zaczął szybko i rytmicznie otwierać i zaciskać dłonie w pięści.

- Tak? - niecierpliwiał się inspektor.

- Następnie rozebrał starca, nabazgrał numer na jego piersi i posadził w fotelu na wystawie.

- Po co?

- Po co? Nie mam, kurwa, pojęcia po co!

- I co dalej?

- I co dalej z czym?

- Z kluczami.

- Cóż... - głos Fristada wyraźnie złagodniał. - Zabrał klucze, poszedł na górę i...

Frolich wyszczerzył zęby w uśmiechu.

Fristad usiadł, zbity z tropu.

- Zagadkowa sprawa z tym kodem - powiedział Franken. - Ale moim zdaniem bardziej logiczne wydaje się to, że sprawcą jest ktoś, kto celowo umieścił zwłoki na wystawie. A skoro tak, to obstawiam, że kod odnosi się do cytatu z Biblii.

- To dlaczego Ekholt został zamordowany? - spytał Fristad potulnie.

- Mógł zostać napadnięty i zabity przez klienta - odpowiedział cicho Gunnarstranda.

- Sam w to nie wierzysz.

- Wszyscy taksówkarze w mieście w to wierzą.

- Ale my wierzymy, że śmierć Ekholta ma związek z poprzednim zabójstwem, mam rację?

- Jeśli istnieje jakikolwiek związek między zabójstwem Folke Jaspersena i zabójstwem Ekholta - powiedział inspektor, po czym wstał i zaczął składać dokumenty - to taki, że Ekholt wiedział coś na temat pierwszego zabójstwa. Nie dysponujemy jednak żadnym dowodem na to, że oba zabójstwa coś łączy. Tak czy inaczej zabójstwem Ekholta musi zająć się ktoś inny.

Frank Frolich odchrząknął i powiedział:

- Ja obstawiam, że Richard Ekholt zginął, ponieważ widział, jak popełniono pierwszą zbrodnię!

- Jeśli masz rację, to wypłaty będą niskie - zaśmiał się Gunnarstranda.

Fristad podniósł wzrok.

- To znaczy, że zgadzasz się, że jest między nimi

związek?

- Tego nie powiedziałem. Ale śledztwo w tej sprawie musi zostać przeprowadzone wyjątkowo wnikliwie. Wszyscy taksówkarze w mieście tego żądają.

411

Fristad spojrział z niechęcią na inspektora, który właśnie spakował papiery.

- Co zamierzasz dalej?

- Wracam do pracy - odpowiedział lekkim tonem Gunnarstranda. - Właśnie przekopuję się przez życiorys Folke Jaspersena.

- Jak daleko doszedłeś?

- Myślę, że za kilka godzin skończę czterdziesty czwarty - odpowiedział inspektor, złożył okulary i schował je do wewnętrznej kieszeni marynarki.

Zrobić to Frank Frolich zerknął na zegarek. Było piętnaście po trzeciej. Przeniósł wzrok na drzwi wejściowe do magazynu Reidara Folke Jaspersena na Bertrand Narvesens vei. Wyłączył silnik, zaciągnął hamulec i wysiadł z samochodu. Drzwi nie były zamknięte na klucz, a w olbrzymim holu paliło się światło.

- Halo! - zawołał policjant w tej samej chwili, w której za jego plecami zamknęły się drzwi. - Halo! - zawołał raz jeszcze, po czym ruszył w głąb korytarza.

- Tutaj - odpowiedział znajomy głos. Między dwoma stosami krzeseł stała Goril, trzymając w rękach ogromny notatnik.

- Zdążyłaś? - spytał.

- Na co? - uśmiechnęła się ze zdziwieniem.

- Na wizytę. W Aker.

- Ach, to! - skinęła głową. - A ty?

- Ja też zdążyłem na czas.

Przyglądali się sobie w milczeniu. Kosmyk czarnych włosów opadł jej na twarz. Dwoma palcami odgarnęła go za ucho.

- To dobrze - powiedział i poczuł się jak kompletny idiota, zupełnie pozbawiony wyobraźni.

- Co u ciebie? - spytała. - To znaczy: co tutaj robisz?

- Mam przejrzeć archiwum, o ile jakiegoś tu znajdę.

413

- Są dwie szafy.

- Gdzie?

Wskazała na schody biegnące do drzwi, które znajdowały się na środku ściany.

- Tam u góry, na piętrze - w jej głosie słychać było współczucie. - Tam jest biuro. Z całym mnóstwem dokumentów. Wystarczyłoby ich na pracę magisterską.

Frank westchnął i spojrzał na zegarek.

- Wieczór jest jeszcze młody - skwitował z lekką ironią.

Odwzajemniła uśmiech.

- Wieczór się jeszcze nie zaczął - powiedziała.

W holu było zimno. Kiedy rozmawiali, z ich ust wydobywały się obłoki pary. Zauważył, że palce, którymi obejmowała długopis, były czerwone od mrozu.

- A co u ciebie? - spytał nieśmiało.

Uniosła notes.

- Spisuję.

- Chodziło mi o twoje plecy. Jak tam plecy?

- Dobrze - odpowiedziała. - Wiesz, co pomaga? Reflekso-

logia. Wczoraj przez całą godzinę terapeutka masowała moje stopy. Coś wspaniałego! Pod koniec masażu przysnęłam.

- Cholernie tu zimno - powiedział.

Skinęła głową i pochuchała na palce.

- Na górze jest ciepło. Czego szukasz w archiwum?

Wzruszył ramionami.

- Nie mam pojęcia.

Zamrugnęła powiekami.

- Nie wiesz, do czego się zabierasz?

Odwrócił się w stronę schodów i zripostował błyskawicznie:

wicznie:

- Nigdy nie wiem, do czego się zabieram.

414

- Czasem chyba wiesz... - zaprotestowała z na wpół przymkniętymi powiekami.

Wymienili spojrzenia. Czuł, że jego policzki płoną.

- Tak - westchnął i ruszył w kierunku schodów. - Idę szukać.

Zatrzymał się na najwyższym stopniu. Goril właśnie zamykała drzwi szafy i coś notowała. Wyglądała tak, jakby czuła na sobie jego spojrzenie. Podniosła wzrok. Przez chwilę przyglądali się sobie w milczeniu.

Otworzył drzwi i wszedł do biura Folke Jespersena.

W środku było gorąco jak w piekarniku. Stał oparty plecami o drzwi i przeklinał w myślach samego siebie za to, że jest gruby, niezgrabny i nie potrafi prowadzić rozmowy. Miał zamiar do niej zadzwonić. Tymczasem teraz, kiedy przypadkowo się spotkali, nie umiał sklecić zdania. Ciężkim krokiem podszedł do szafy na dokumenty i otworzył

górną szufladę. Ciasno ułożone teczki pełne pożółkłych kartek walczyły o miejsce w szufladzie. Nie zastanawiając się długo, wyjął stos teczek, zaniósł je na biurko i zaczął przeglądać papiery. Nie potrafił się skupić. Przez cały czas myślał o Goril pracującej w holu. Myślał o swoim braku obycia i społecznym nieprzystosowaniu. Pół godziny później zdjął kurtkę i sweter. Z jednego stosu dokumentów zrobiły się dwa, w tym czasie zdążył przejrzeć zaledwie połowę zawartości szuflady. Zerknął na drzwi. Zastanawiał się, czy nie wyjść na zewnątrz i nie porozmawiać z Goril. Nie, powiedział do siebie. Tylko się wygłupisz.

Po godzinie usłyszał trzask zamykanych drzwi. Rzucił okiem na zegarek. Było po czwartej. Najwyraźniej zrobiła sobie wolny wieczór. Westchnął ciężko, wyrzucając sobie w myślach, że nie wykorzystał okazji.

Wstał, przeszedł przez małą kuchnię i stanął na podestę schodów. Wielki hol był pogrążony w ciemnościach.

415

W mdłym świetle wpadającym do środka przez rząd okien znajdujących się wysoko na ścianie majaczyły kontury szaf, krzeseł i innych, bliżej nieokreślonych rupieci. Po raz pierwszy od dłuższego czasu zazdrościł ludziom, którzy palą.

Kiedy zegarek pokazywał dziesięć minut do ósmej, Frank zdążył przejrzeć sześć z ośmiu szuflad składających się na archiwum Folke Jaspersena. Jak dotąd jego wysiłki nie przyniosły żadnego efektu. Był zmęczony i chciał odechnąć świeżym powietrzem. Uchylił okno.

Z zewnątrz doleciał do niego trzask zamykanych drzwi wejściowych. Podniósł się, przeszedł przez kuchnię i wy-

szedł na schody.

To była Goril. Szła w stronę schodów. Pod ręką trzymała sześciopak piwa Frydenlund. Podniosła wzrok i pokazując na piwo, powiedziała:

- Mam nadzieję, że nie umówiłeś się z nikim na wieczór?

* * *

Podzielili resztę teczek między siebie i przeglądając papiery, rozmawiali o muzyce lat siedemdziesiątych. Na zmianę rzucali nazwę zespołu i konkretny przebój, który przeciwnik miał umiejscowić w czasie. Podpowiadanie było zabronione. Goril klęczała na podłodze i popijając piwo, wertowała dokumenty.

- Edgar Broughton band - rzuciła dokładnie w tej samej chwili, w której Franken znalazł to, czego szukał.

- Możesz powtórzyć?

Zerknęła znad papierów, przekonana, że Frank nie ma pojęcia, o jaki zespół chodzi.

- Edgar Broughton band.

Przyglądał się pożółkłej kartce papieru.

416

- Byłem na koncercie Edgar Broughton band w Chateau Neuf, w siedemdziesiątym drugim albo siedemdziesiątym trzecim. Chodziłem wtedy do ósmej klasy.

- Udowodnij - zażądała.

- Inside out. Longplay z siedemdziesiątego drugiego - pomachał dokumentem. - Skończyliśmy - powiedział.

Kiedy spytał, czy nie chciałyby posłuchać jego płyt, stała odwrócona do niego plecami, co musiało jej być na rękę. Wyjrzała przez okno na księżyc, pozwalając, żeby

odpowieź zawisła w powietrzu. Zamknęli za sobą drzwi i ruszyli w stronę stacji metra. Jakość rozmowy była różna. Kilka razy zahaczali o poważne tematy.

To ona zauważyła, że weszli na niewłaściwy peron.

- Niewłaściwy? - zdziwił się.
- Jeśli jedziemy do miasta, musimy przejść na drugą stronę.
- Jeśli jedziemy do mnie, musimy wsiąść do nadjeżdżającego pociągu - powiedział, wskazując na wagony jadące do Lambertseter*, które z głośnym dudnieniem wyjechały z tunelu.

Kiedy wysiedli z kolejki, obojgu udzielił się podniosły nastrój. Szli ramię w ramię, prawie się do siebie nie odzywając. Dopiero kiedy wsiedli do windy, posmakował jej ust. Obiema rękami objęła go mocno za szyję. Na długą chwilę stracili poczucie miejsca i czasu. Ocknęli się dopiero, kiedy winda ponownie zaczęła zjeżdżać w dół.

Kochali się, słuchając Heartattack & wine Toma Waita.

Potem zasnął, ale przebudził się, kiedy okrywała ich kołdrą. Leżeli nadzy i wpatrywali się w niebo przez szerokie okno sypialni. Widzieli wszystko bardzo wyraźnie. Niemal cały księżyc wydawał się zakryty czerwoną bibułą.

* Lambertseter - dzielnica w północno-zachodniej części Oslo.

417

- Niesamowite - powiedział.
- Zaćmienie księżyca - odpowiedziała ledwo słyszalnym głosem.
- Poważnie? - Przyciągnął ją bliżej siebie i przytulił podbródek do jej krągłego ramienia.
- Masz miękką brodę. Nie przypuszczałam, że twoja

broda może być tak miękka.

- Nigdy wcześniej nie widziałem zaćmienia księżyca - wyszeptał.

- I prawdopodobnie nigdy więcej nie zobaczysz go tak wyraźnie - odpowiedziała. - Warunki atmosferyczne są dzisiaj idealne. Niedługo nastąpi kompletne zaćmienie. Spletli dłonie.

- Właściwie miałam teraz być na Tryvann* i obserwować to przez teleskop - powiedziała. - Byłam umówiona z paczką kolegów ze studiów.

- Spotykasz się z kolegami ze studiów, żeby razem z nimi oglądać zaćmienie?

- Studiowałam astronomię.

- Jeśli chcesz, możemy zadzwonić po taksówkę.

- Stąd też doskonale widać.

Leżeli blisko siebie. Jej plecy tuż przy jego piersi, jej udo przy jego udzie. Poruszała stopami powoli jak kot, kiedy wygrzewa się na słońcu, pomyślał i wpatrując się w niebo, wciągnął zapach jej włosów. Zza bladoczerwonej bibuły wystawał maleńki żółty skrawek.

- To cień Ziemi, prawda? - wyszeptał. Czuł, że w takiej chwili trzeba mówić szeptem. - Dlaczego jest czerwony, a nie czarny?

* Chodzi o Tryvannstarnet, 118-metrową wieżę telewizyjną wybudowaną w 1962 roku. Na wysokości sześćdziesięciu metrów znajduje się platforma widokowa, obecnie zamknięta dla zwiedzających.

418

- Światło rozszczepia się w atmosferze, a czerwony rozszczepia się najslabiej.

- Piękne.

- Na Tryvann jest teraz mnóstwo ludzi, mówią o tym w telewizji. W całym kraju ludzie ubierają się, wychodzą na dwór i wpatrują się w niebo. W tym momencie wszyscy ekscytujemy się tym, co dzieje się wysoko nad nami.

- I nic w tym dziwnego. Cień Ziemi... Słońce oświetla Ziemię, a cień Ziemi zakrywa Księżyc. Prawdziwy hardcore.

- To Bóg się porusza - wyszeptała i przycisnęła policzek do jego dłoni.

Rzecz o kobietach Inspektor Gunnarstranda po raz kolejny wybrał się do Haslum, a konkretnie do jednego z dobrze utrzymanych domków szeregowych na przedmieściach, żeby złożyć ponowną wizytę bratu Reidara Folke Jespersena. Jednak tym razem nie anonsował swojego przybycia i dlatego kiedy zadzwonił do drzwi, długo przyszło mu czekać na jakąkolwiek reakcję. Spojrzał w górę na zimne, niebieskie niebo, które nie pozostawiało złudzeń: czekała ich kolejna fala mrozów. Odetchnął głęboko. Chwilę później usłyszał, jak starszy mężczyzna z wyraźnym wysiłkiem zbliża się do drzwi.

- To znowu pan? - powiedział Emmanuel Folke Jespersen, kiedy w końcu udało mu się je otworzyć. - Nigdy się pan nie męczy?

Odwrócił się i poczłapał przed policjantem w głąb mieszkania. Kiedy policjant zdejmował ochraniacze na buty, starszy mężczyzna, sapiąc i dysząc, zatrzymał się w drzwiach salonu.

- Dzisiaj nie mam kawy - wymamrotał - ani herbatników... - Wziął do ręki pilota, który leżał na ławie. - Musimy zadowolić się Schubertem.

- Jak się poznali? - spytał Gunnarstranda, kiedy pierwsze melodyjne dźwięki muzyki skrzypcowej wypełniły pokój. - Wie pan?

420

- Kto? - zdziwił się Emmanuel.

- Amalie i jej mążnek Klaus Fromm.

Emmanuel Folke Jespersen zamachał rękami.

- Muszę przyznać, że jest pan wyjątkowo wytrwały i skuteczny - westchnął ciężko. - Rzeczywiście nazywał się Klaus Fromm, a Amalie...

- Denerwuje mnie to, że zataja pan tego typu informacje - przerwał mu ostrym tonem inspektor.

Emmanuel Folke Jespersen pokręcił głową.

- Zatajam? Ależ skąd! Prawie nic nie wiem o Frommie.

A jego nazwisko zupełnie wypadło mi z głowy. O Amalie wiem trochę więcej. Była pierwszą młodzieńczą miłością Reidara.

Doczłapał do krzesła i skierował pilota w stronę zestawu stereo. Kiedy dźwięki stały się cichsze, usiadł i mówił dalej:

- Reidar i Amalie byli nierozłączni, i to od wczesnej młodości. Byli w tym samym wieku i mieszkali niedaleko siebie: na St. Hanshaugen. Arvid, Reidar i ja mieszkaliśmy nad sklepem na Geitmyrsveien, tuż przy tym ostrym zakręcie, wie pan, obok szpitala Louisenberg Diakonale. Rodzina Amalie mieszkała w kamienicy trochę bliżej Ulleval. I tak stali się parą. - Emmanuel rozłożył ręce. - Dzisiaj też to się zdarza. Ale nie jestem pewny, czy wtedy używaliśmy określenia „para”. Czasy się zmieniają. Pewne jest natomiast to, że Reidar spędzał więcej czasu z Amalie niż

z kolegami. Amalie była wielką miłością Reidara. Jak już mówiłem: byli nierozłączni. Przypominali dwa magnesy o przeciwnych biegunach, zawsze razem. Patrząc na nich, odnosiło się wrażenie, że wszystko robią wspólnie, nie mają przed sobą żadnych tajemnic.

Emmanuel Folke Jespersen złożył ręce na brzuchu i odchylił się.

421

- Po pana wyjściu zastanawiałem się, czy opowiedzieć panu to, co teraz zamierzam wyznać. Ale postanowiłem poczekać, aż popchnie pan śledztwo do przodu, a przynajmniej ustali nazwisko jej męża. Ujmę to tak: jeśli to, co zamierzam teraz powiedzieć, ma znaczenie dla prowadzonej przez pana sprawy, chciałem, żeby najpierw pan to udowodnił. Możliwe, że nie da się tego zrobić, to znaczy udowodnić, że wątek Amalie jest istotny dla sprawy. Ale przynajmniej udowodnił pan, że jest uparty i dociekliwy. O historii małżeństwa Amalie nie wiem zbyt dużo, za to wiem, jak się poznali. Rodzina Amalie miała jakieś powiązania z Niemcami. Możliwe, że jej ojciec studiował w Niemczech, a może mieli tam jakichś dalekich krewnych, nie wiem dokładnie. Nasza rodzina każde lato spędzała w Tjome*, natomiast rodzina Amalie jeździła do Niemiec. Swojego przyszłego męża Amalie spotkała latem trzydziestego ósmego albo trzydziestego siódmego. On był dojrzałym mężczyzną, dużo starszym od niej. Nietrudno odgadnąć, że miał dużo więcej do zaoferowania niż Reidar. Od tamtej pory nic nie było takie jak przedtem. Amalie zerwała z Reidarem. To było okropnie zagmatwane: Amalie i Reidar nie rozstawali

się ze sobą na krok, chociaż ona była zaręczona z innym mężczyzną w innym kraju.

- Z Klausem Frommem?

- Oczywiście. Miłość Amalie do tego mężczyzny była powodem ogromnego cierpienia mojego brata.

Gunnarstranda poruszył się nerwowo na krześle.

- I coś takiego pan przemilcza?!

Emmanuel Folke Jespersen spojrział na policjanta z po-
błażaniem i mówił dalej:

* Tjome - miasto i gmina leżąca w regionie Yestfold.

422

- Kiedy wróciła do domu z tamtych wakacji, myślę, że to musiało być w trzydziestym ósmym, najsmutniejsze było to, że Amalie i Reidar wciąż byli parą. I chociaż ona nie była w stanie tak do końca z niego zrezygnować, widać było wyraźnie, że nic już nie jest takie samo. Ot, choćby to, że zaczęła nosić pierścionek zaręczynowy. Była zaręczona z dorosłym mężczyzną, który mieszkał w Niemczech. Sam już nie wiem, co powiedzieć. Wszystkiemu winny był ten magnetyzm, to, że tak Ignęli do siebie. Z pary zrobił się trójkąt.

- Ta kobieta zdradziła pani brata, zaręczyła się z Niemcem, którego potem poślubiła. A przecież pana brat narażał swoje życie, walcząc z Niemcami!

- Tak to już w życiu bywa - skwitował dyplomatycznie Emmanuel.

- Niesłychane!

- Mozart umierał jako nędzarz. Na tym świecie wiele rzeczy nie mieści się w głowie.

- Ale są też i takie, które muszą mieć jakieś logiczne wytłumaczenie.

- Na przykład?

- Wczoraj jeden z moich ludzi przejrzał archiwum na Bertrand Narvesens vei i znalazł jakiś dziwny dokument. Jest to faktura wystawiona w 1953 zakładom prasowym w Buenos Aires. Na dokumencie widnieje nazwisko Klaus Fromma.

Emmanuel zmarszczył czoło.

- I co w tym takiego niesłychanego?

Policjant nabrał powietrza.

- Nie pojmuję, jak pański brat mógł po wojnie prowadzić interesy z mężem Amalie!

Emmanuel westchnął ciężko.

- Nie ma tu nic do rozumienia. Reidar był twardo stąpającym po ziemi pragmatykiem. Nie miał nic z bezkom-
423

promisowego Hamleta... albo... porucznika Glahna*, który rozdrapywał stare rany! Był sobą: Reidarem Folke Jespersenem. Wojna się skończyła. Nie było kogo zabijać, czego się bać. Po co komu wrogowie, tym bardziej tacy jak Klaus Fromm? Jaki sens ma utrzymywanie wrogich stosunków po wojnie?

- Jakoś mnie to nie przekonuje - odpowiedział ostrym tonem Gunnarstranda.

Emmanuel zacisnął mocno wargi.

- Dlaczego nie?

- Klaus Fromm nie był byle kim. Był urzędnikiem państwowym Trzeciej Rzeszy oddelegowanym do Norwegii. Podpisywał wyroki śmierci na niewinnych ludzi w odwecie za działalność między innymi pańskiego brata. Ten człowiek był dla norweskich patriotów symbolem znie-

dzzonego okupanta, a Amalie Bruun właśnie jego wybrała na męża. Pański brat musiał czuć się poniżony.

- Skąd ta pewność?

- Przecież to oczywiste! Amalie Bruun zdradziła pańskiego brata i związała się z człowiekiem, który reprezentował to wszystko, z czym walczył Reidar. Pański brat był gotów oddać życie w walce przeciwko takim ludziom jak Klaus Fromm. Nie mogła bardziej go upokorzyć.

- Kto dał panu prawo wypowiadania się na ten temat? - Oczy Emmanuela Folke Jaspersena płonęły gniewem. - Dlaczego uzurpuje pan sobie prawo do osądzania miłości dwojga obcych ludzi?

Inspektor usiadł i założył nogę na nogę, zachowując pozorny spokój.

* Porucznik Thomas Glahn - główny bohater powieści Knuta Hamsuna Pan z 1894 roku.

424

- Czy powiedziałem coś niezgodnego z prawdą? - spytał nieco łagodniej. - Czyżbym się mylił? Czy Amalie Bruun nie wyszła za mąż za Klause Fromma? Czy Klaus Fromm nie był sędzią w najbardziej znienawidzonym w czasie wojny gmachu w Norwegii, przy Mollergata dziewiętnaście?

- Owszem. To wszystko prawda. Ale czy to oznacza, że ma pan prawo ją osądzać?

- Być może ja nie, ale pański brat na pewno miał do tego prawo.

Przez kilka sekund Emmanuel przyglądał się policjantowi nieobecny wzrokiem.

- Zapomina pan, że Amalie Bruun i Klaus Fromm

naprawdę się kochali. Co pana zdaniem powinna zrobić inaczej?

Policjant milczał.

- Wybrać mojego brata, chociaż kochała innego? Zastanowił się pan nad tym, jaki pogląd na człowieka próbuje pan forsować? Czy Amalie Bruun miała pójść do klasztoru albo żyć w samotności tylko dlatego, że zakochała się w Niemcu? Mężczyźnie, który przyszedł na świat w niewłaściwym miejscu, w niewłaściwym czasie?

- Klaus Fromm był mordercą.

- Nie. Fromm nie był żadnym mordercą. - Emmanuel potrząsnął energicznie głową. - To mój brat był mordercą. Klaus Fromm był niemieckim wojskowym, który wykonywał pracę biurową.

- Był sędzią, nie urzędnikiem. Mógł wybrać inną pracę.

- Czyżby? Posada w Norwegii, właśnie tę pracę dostał, tę pracę wybrał, żeby być blisko ukochanej kobiety, z którą był zaręczony. - Emmanuel pochylił się ciężko nad stołem. - Rozumiem pańską frustrację, ale nie wszystko da
425

się ogarnąć umysłem. Czasami dzieje się to, co musi się wydarzyć i tyle. Małżeństwo Amalie i Klause nie wzbudziłoby aż tylu negatywnych emocji, gdyby nie wojna. Tak brzemienne w skutki wybory i dramaty miłosne każdego dnia przeżywają setki ludzi na całym świecie. Amalie, Reidar i Fromm nie byli wcale wyjątkowi. Ich nieszczęście polegało na tym, że żyli w czasach wojny. Nie ma w tym niczyjej winy. W przypadku miłości nie ma mowy o winie. Ludzie, którzy kochają, są niewinni, bez względu na to,

kogo kochają i za co.

Gunnarstranda zacisnął zęby i warknął rozdrażniony:

- Twierdzi pan, że poznała swojego przyszłego męża w 1938 roku. Wtedy Klaus Fromm był członkiem NSDAP od czterech albo pięciu lat. W każdym razie jego kariera w SS rozpoczęła się w trzydziestym czwartym. Obraz, który pan maluje, wydaje mi się przelukrowany. Co prawda kiedy się spotkali, Amalie Bruun miała siedemnaście albo osiemnaście lat, ale to nie zmienia faktu, że rzuciła się w objęcia mężczyzny, który z dużym prawdopodobieństwem był już wtedy mordercą, a w każdym razie zadeklarowanym faszystą!

- I to ma być zarzut wobec tej młodej dziewczyny? - Emmanuel zamachał zrezygnowany rękami. - Nawet Chamberlain wykazał się pożałowania godną naiwnością w stosunku do niemieckich nazistów! A w końcu Chamberlain był premierem. Dlaczego wymaga pan politycznej świadomości od zakochanej osiemnastolatki? Oficjalna prasa norweska, mało tego: część norweskich polityków zdawała się ślepa na agresywną ekspansję nazistów w latach trzydziestych i ich żądania dotyczące Lebensraum. Amalie była młodą dziewczyną, która zakochała się w dorosłym mężczyźnie. Nie za dużo oczekuje pan od nastolatki? Na pewno wie pan, że działalność Reidara w ruchu oporu

426

zaczęła się od tego, że drukował nielegalną gazetę na starym Hammersborgu? Ale czy pan wie, kto pisał artykuły do tej gazety? - Emmanuel zrobił teatralną pauzę. - A więc nie wie pan tego! - powiedział z triumfem w głosie. - Nie wie pan, kto stukał na maszynie do pisania królewskie

orędzia do narodu, wiadomości z Londynu, kto zakradał się wieczorami, narażając życie, żeby redagować nielegalną gazetę? Zdziwi się pan, ale właśnie ona, Amalie Bruun. Pracowała w niemieckim urzędzie, ale była patriotką ryzykującą życie dla ojczyzny. Ale nie mogła nic na to poradzić, że kochała innego mężczyznę, a nie mojego brata, do cholery!

Emmanuel uderzył pięścią w stół. Tak bardzo się zdenerwował, że przez chwilę nie mógł złapać tchu.

Inspektor przyglądał się w zamyśleniu otyłemu mężczyźnie, który opierał się o stół, ocierając spocone czoło.

- Cóż, punkt dla pana. Z pewnością ma pan rację: nie mnie oceniać, co łączyło Amalie Bruun z Klausem Frommem. Wiem jednak, że pański brat nigdy o niej nie zapomniał.

- Nikt, kto znał Amalie Bruun, nie był w stanie o niej zapomnieć. Nawet ja o niej nie zapomniałem, chociaż nic nas nigdy nie łączyło. Musi pan pamiętać o jednym - powiedział Emmanuel z wysiłkiem. - Amalie była absolutnie wyjątkowa, i to zarówno pod względem urody, jak i inteligencji. Wielu ludzi odczuwa tęsknotę, czyż nie? A pan? Słyszałem, że stracił pan żonę. Nie towarzyszy panu tęsknota?

- Proszę mnie do tego nie mieszać! - warknął agresywnie Gunnarstranda.

Emmanuel pokręcił ciężko głową.

- Cóż... Skoro nie dojrzał pan do tego, żeby o tym rozmawiać, posłużę się przykładem z własnego życia. Opowiem

427

panu o tym, jak 4 października 1951 roku śledziłem pewną

ciemnowłosą piękność, peron Ostbanen, tor czwarty. Przeszedłem obok niej, przez cztery sekundy patrzyliśmy sobie w oczy. Od tamtej pory nie ma tygodnia, żebym o niej nie myślał. Od pięćdziesięciu jeden lat wspominam kobietę, która stała na peronie Ostbanen, przy torze czwartym. Nigdy więcej jej nie spotkałem. Wspomnienie tej ciemnowłosej piękności jest jednym z wielu przykładów na to, że podejmowałem w życiu błędne decyzje i pozwoliłem, żeby los zawiódł mnie na manowce. Proszę mi wybaczyć tę uwagę, ale to, że mój brat przez całe życie tęsknił za Amalie Bruun, naprawdę nic nie znaczy. To nieistotny szczegół.

- Ostatnim razem powiedział pan, że Reidar miał obsesję na punkcie posiadania.

- Rzeczy, owszem, ale nie ludzi.

- Myśli pan, że potrafił to oddzielić?

- Tak.

- A ja myślę, że pan coś ukrywa.

- Czy słyszał pan, drogi inspektorze, powiedzenie, że nie należy wywoływać wilka z lasu?

- Wiem, że coś pan przede mną zataja!

Emmanuel Folke Jespersen ponownie otarł pot z czoła.

- Niczego nie zatajam.

- Owszem - upierał się policjant. - Historia tego trójkąta musiała być absolutnie wyjątkowa. Fromm przyjeżdża do Norwegii w 1940. W 1943 ktoś donosi na Reidara, który musi uciekać z kraju. Jesienią 1944 Amalie i Fromm biorą ślub. Od 1940 do 1943 trwa dramat trojga ludzi, dramat, o którym opowiada pan z taką obojętnością, jakby chodziło o zeszłoroczny śnieg! Ale co pan tak naprawdę

mówi? Otóż z pana opowieści wyłania się obraz kotła, w którym pływają zazdrość, kłamstwa, niechęć, zawiść, 428

nielegalna działalność, zdrada, tajemnice, niedomówienia; kotła, w którym aż kipi od złych emocji. I chce mi pan wmówić, że to wszystko przestało wrzeć, gdy tylko nastął pokój? I dlaczego na tym kończy się pańska opowieść? - Policjant przyłożył palce do skroni i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - Czuję, że brakuje jakiejś informacji, informacji, która sprawiłaby, że mógłbym zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi. Ale przecież pan tam był. Widywał ich pan. Rozmawiał z nimi. Coś pan przede mną ukrywa. Jest coś, o czym pan wie, ale nie chce mi powiedzieć.

- Dlaczego tak się pan przy tym upiera?
- Czuję, że mam rację.
- To nic nie znaczy.
- Tam po prostu musi coś być.
- Rzeczywistość wojenną w najlepszym razie można określić jako surrealistyczną. Nie da się zrozumieć wojny, odwołując się do pojęcia pokoju.
- Cóż - powiedział inspektor i pochylił się do przodu. - Mogę zaakceptować historię wakacyjnej miłości Amalie pod koniec lat trzydziestych. Kupuję w całości historię o tym, że spotkała stuprocentowego mężczyznę, który był starszy, szarmancki, obyty, inteligentny i miał władzę. Mogę zrozumieć, że się w nim zakochała i odrzuciła równolatka Reidara, który, jak przypuszczam, trochę jej się znudził i spowszedniał. Potrafię również zrozumieć i współczuć pańskiemu bratu, którego miłość została wzgardzona. Ro-

zumiem, że niektórym trafia się wyjątkowo ciężki krzyż. Potrafię zaakceptować nawet to, że Amalie wahała się między dwoma zalotnikami. Wiem, że takie rzeczy się zdarzają: dwóch mężczyzn po przeciwnych stronach frontu walczących o kobietę. Rozumiem dramat Amalie Bruun: to, że znajdowała się w samym środku konfliktu, w sytuacji bez

429
wyjścia, rozdarta między miłością do męża a lojalnością wobec ojczyzny. Potem jednak pojawia się zagadka, której nie jestem w stanie rozwikłać. Dlaczego pański brat utrzymywał kontakty z Klausem Frommem po wojnie?

- Klaus Fromm był redaktorem i wydawcą gazety. Kupował papier od Reidara, który przejmował nadwyżkę od norweskich wydawców gazet, między innymi...

- Znam tę historię - przerwał mu Gunnarstranda.

Emmanuel spojrział na niego z zaskoczeniem.

- Wiem również o kurierze o nazwisku Stokmo i o paserstwie. Paserstwie, które, jak twierdzą niektórzy, zapoczątkowało działalność, z której obaj żyliście: pan i pański brat. - Emmanuel chciał coś powiedzieć, ale inspektor powstrzymał go, unosząc dłoń do góry. - Niech się pan lepiej przymknie! - powiedział chłodnym tonem. - Sprawa i tak uległa przedawnieniu. Rozumiem, że nieczyste sumienie każe panu zachować ostrożność, kiedy taki stary glina jak ja zjawia się bez ostrzeżenia i zaczyna grzebać w waszej przeszłości. Rozumiem to, chociaż tego nie akceptuję. Nie zamierzam apelować do pańskiego poczucia przyzwoitości. Proszę tylko, żeby okazał mi pan szacunek. To, że pański brat utrzymywał kontakty z Frommem, nie może być dziełem przypadku. To jest właśnie ten as, którego ukrywa pan

w rękawie.

Emmanuel Folke Jespersen uniósł dłoń i położył ją na piersi.

- Z ręką na sercu przysięgam, że niczego przed panem nie zatajam!

Policjant przyjrzał mu się uważnie - spoconemu, zapanemu mężczyźnie z wyrazem cierpienia na twarzy.

- Jeśli... - zaczął - jeśli opowiedział mi pan wszystko, co wie, to musi być coś, czego pan sobie nie uświadamia.

Coś ważnego.

430

- Nie ma nic. Dzwoni pański telefon.

Gunnarstranda wzdrygnął się. Sięgnął do kieszeni marynarki i wyjął telefon komórkowy.

- Właśnie wyszedłem od partnera Eyolfa Stromsteda - powiedział Frank Frolich. - Od Sjura Flateby. Wiesz, czym facet się zajmuje? Jest weterynarzem.

- No i?

- Żałuj, że nie widziałeś jego pacjentów. Kiedy byłem u niego, w poczekalni czekały dwie papużki nimfy, świnka morska i kot leśny z odgryzionym ogonem.

Gunnarstranda wstał, spojrział na Emmanuela Folke Jespersena, skrzywił się przepaszająco, po czym wyszedł do przedpokoju, żeby spokojnie porozmawiać.

- Jak poszło?

- Nie puścił pary z ust.

- Powiedziałaś mu, że jego partner od trzech lat raz w tygodniu pieprzy się z wdową po Folke Jespersenie?

- Jasne, ale on upiera się twardo przy swoim. Twierdzi, że w piątek, trzynastego stycznia on i Eyolf zabawiali się i ob-

ściskiwali w łóżku do późnej nocy. Zasnęli dopiero o wpół do szóstej nad ranem, wykończeni miłosnymi harcami.

- Myślisz, że kłamię?

- Nie mam pojęcia. Nie udało mi się go rozgryźć. Wspominałem mu również o tym, że jego zeznania nie mogą być traktowane jako dowód w sprawie, ale nawet wtedy nie puścił farby.

- Zdziwił się, kiedy opowiedziałeś mu o życiu uczuciowym Ingrid Jespersen?

- Ani trochę. Właśnie to nie daje mi spokoju. Opowiadał mi o tym, jak to im obu, jemu i Eyolfowi, zależy na tym, żeby ich związek opierał się na wolności i tolerancji i takie tam. Są w związku dopiero od roku. Podobno od początku wiedział, że Eyolf bawi się z Ingrid w pana doktora. Po-
431

wiedział, że obaj są na etapie poszukiwania własnego ja. A potem zaczął bredzić o tym, że współcześni mężczyźni nie są pewni swojej tożsamości seksualnej i że na tym właśnie polega największy problem Eyolfa. Jak na mój gust facet trochę przedobrzył.

- Okej - powiedział Gunnarstranda i już chciał przerwać połączenie, gdy Franken dodał szybko:

- Jest jeszcze coś.

- Mów.

- Ktoś zerwał plomby na sklepie.

- Na jakim sklepie?

- Z antykami, na Thomas Heftyes gate. Plomby zostały usunięte.

- Włamanie?

- Nie, ktoś wszedł do środka, otwierając drzwi kluczem.

Zniknęły plastikowe taśmy i plomba z naszą pieczęcią.

- Spotkamy się tam za... - inspektor spojrział na zegarek - ...za pół godziny - dodał i przerwał połączenie.

Kot Emmanuela Folke Jespersena zajął miejsce policjanta na kanapie.

- Co się stało z Amalie po wojnie? - spytał Gunnarstranda od drzwi.

- Nie mam pojęcia.

- Klaus Fromm siedział w areszcie w Norwegii. A co robiła jego żona?

- Nie mam pojęcia.

- Jakoś trudno mi w to uwierzyć, biorąc pod uwagę, jak dobrze zna pan tę historię.

Emmanuel Folke Jespersen potrząsnął ciężko głową.

- Lata powojenne były szczęśliwe, ale chaotyczne. Po wojnie rzadko myślałem o Amalie. Szczerze mówiąc, do czasu kiedy pokazał mi pan jej zdjęcie, nie zaprzątałem sobie nią zbyt głowę.

432

- Znowu mam wrażenie, że poruszamy się po grząskim gruncie i że jest panu na rękę przemilczeć prawdziwą odpowiedź.

- Nie mam pojęcia, co się stało z Amalie. Proszę zapytać mnie o to przed sądem, a otrzyma pan tę samą odpowiedź.

- Widział ją pan jeszcze kiedyś?

- Nie. Ostatni raz widziałem ją i Fromma ósmego maja 1945 roku.

Braki kadrowe Gunnarstranda jechał Drammensveien w kierunku miasta. To nie był dobry wybór. Samochody

stały w gigantycznym korku. Skręcił przy Skoyen, ale tam też był korek. Jadąc w górę aleją Bygdoy, włókł się za autobusem, który wypuszczał potężną chmurę czarnych spalin za każdym razem, kiedy kierowca naciskał na hamulec.

Zapadał zmrok. Po chodniku co jakiś czas przemykała zgarbiona, lodowa figura. Nieco dalej, pod wiatą przystankową, stało kilka ciemnych sylwetek. Inspektor skręcił w lewo, w Thomas Heftyes gate, i zaparkował auto przed oknem wystawowym sklepu z antykami. Był spóźniony dwadzieścia minut. Wysiadł i skinął na Frolicha, który szybkim krokiem podszedł do samochodu.

Gunnarstranda rozejrzał się w poszukiwaniu innych policjantów.

- Kurwa mać... - wymamrotał cicho.
- Co jest? - spytał nerwowo Frank.

Inspektor wodził wzrokiem po słabo oświetlonej ulicy.

- Czego szukasz?
- Czego szukam? Przecież widzisz to samo, co ja! Nie ma tu nikogo z naszych.

Franken poruszył się niespokojnie.

- Hm - powiedział. - Chyba masz rację.
- Nie ma tu nikogo - stwierdził stanowczo Gunnarstranda.

434

- Muszą przecież gdzieś...
- Widzisz przecież, że nikogo nie ma, więc się zamknij! - warknął inspektor, grzebiąc w kieszeni płaszcza. Chwilę później wyjął telefon komórkowy.
- Do kogo dzwonisz?

Inspektor nie odpowiedział.

Po obu stronach ulicy stały zaparkowane samochody.

Trzech wyrostków, którzy odważyli się wyjść z miejscowej meliny, stało na schodach i trzęsło się z zimna. Gunnarstranda długo czekał, aż ktoś odbierze telefon.

- Tak? - odezwał się w końcu Yttergjerde.
- Przed dziuplą Ingrid Jespersen nie ma nikogo z naszych.
- Wiedziałem, że zadzwonisz - odpowiedział Yttergjerde.
- Dlaczego nikogo tu nie ma?
- Rozkaz.

" Czyj?

- PM*. Zmiana priorytetów.
- Czym macie się teraz zająć?
- Zabójstwem taksówkarza.

Gunnarstranda przerwał połączenie.

- Wiedziałeś o tym - powiedział do Frolicha.
- Ja?

Inspektor przyglądał mu się w milczeniu.

- Oczywiście, że wiedziałem. Wszyscy już wiedzą, że błąkasz się po mieście ze zdjęciem babki z czasów wojny. Dlatego zaczynają wątpić, czy Ingrid Jespersen rzeczywiście potrzebna jest ochrona...

- Pytali cię o to?
- Nie.

* PM (politimester) - komendant główny policji.

435

- W takim razie skąd o tym wiesz?
- Dostałem wiadomość, że sami mamy jej pilnować.
- Po co im ci wszyscy ludzie? - wszedł mu w słowo

Gunnarstranda, patrząc prosto przed siebie.

- Do przesłuchań. Wszyscy nasi świadkowie mają zostać przesłuchani w związku z zabójstwem Ekholta.

Inspektor sprawdził drzwi wejściowe do sklepu.

- Ta plomba jest cała - wymamrotał i ruszył w stronę bocznego wejścia prowadzącego do mieszkań. Drzwi na klatkę schodową nie były zamknięte na klucz. Zatrzymali się przed tylnymi drzwiami do sklepu. Plomba nałożona przez komendę policji w Oslo została zerwana i usunięta. Tak samo jak plastikowe taśmy, którymi oklejone było wejście do sklepu. Stali przez kilka sekund i wpatrywali się w drzwi.

- Przynajmniej drzwi są całe - skwitował Frolich.

- Kto zgłosił naruszenie plomb?

- Aslaug Holmgren. Starsza pani, która mieszka na najwyższym piętrze. Zadzwoiła do Karstena Jespersena z pytaniem, czy zamierza otworzyć sklep, skoro policja usunęła swoje... - Frank nakreślił w powietrzu cudzysłów - ...swoje blokady, jak je nazwała. Wtedy Karsten Jespersen zadzwonił do mnie. Kiedy tu przyjechałem, zobaczyłem to, co ty teraz.

- I co o tym sądzisz?

- Myślę, że jakiś miejscowy dowcipniś chciał nam zrobić kawał - powiedział Franken bez namysłu.

- Nie wydaje ci się, że to Karsten Jespersen zakradł się do sklepu papy?

- Oboje, to znaczy Karsten i Ingrid, twierdzą, że nie wchodzili do sklepu.

- Zaglądałeś do środka?

- Jeszcze nie. - Frank grzebał w kieszeniach, szukając kluczy. - Chciałem zaczekać na ciebie.

Otworzył drzwi.

Lokal spowijały ciemności. Weszli do środka. Frolich włączył światło. Sklep wyglądał dokładnie tak samo jak ostatnim razem, z tą różnicą, że nie było techników. Gunnarstranda stał w drzwiach i patrzył, jak Franken otwiera drzwi biura, zagląda do środka, po czym kontynuuje swoją niecierpliwą wędrówkę po sklepie. Zagląda pod stoły, za krzesła, rzuca okiem na szklaną gablotę w oknie, aż w końcu wsuwa dłonie do kieszeni i odwraca się w jego stronę.

- Wygląda na to, że nikogo tu nie było - podsumował rzeczowo. - Moim zdaniem to sprawka chuliganów.

Inspektor stał zamyślony.

- Kiedy zdjęto stąd naszych?

- Przypuszczam, że wczoraj.

- Nie jesteś pewny?

- Jestem pewny. Wczoraj.

Gunnarstranda wciąż się nad czymś zastanawiał.

- Mam sporo papierkowej roboty - powiedział Frolich lekko zniecierpliwionym tonem.

Inspektor skinął głową.

- Jesteś wolny - powiedział. - Ja muszę trochę pomyśleć.

Po wyjściu kolegi Gunnarstranda zgasił światło w sklepie i wolnym krokiem udał się do małego biura na zapleczu. Przez kilka sekund stał w drzwiach i przyglądał się biurku z czarną, staroświecką maszyną do pisania, małym odbiornikiem radiowym i prostą dwupalnikową kuchenką

umieszczoną na starej umywalce z marmurową płytą.
Za biurkiem stało stare, drewniane krzesło obrotowe.
Gunnarstranda usiadł na nim. Obok maszyny do pisania

437

stał bogato zdobiony kieliszek do wina. Inspektor wyjął z kieszeni zwój plastikowych rękawiczek, nałożył jedną z nich, sięgnął po kieliszek i przyjrzał mu się z bliska, powoli obracając go między palcami. Na kieliszku wygrawerowane były zwierzęta: lis i zając. Ilustracja do bajki, pomyślał. Odstawił kieliszek, przechylił się do przodu, oparł łokcie o blat stołu, po czym podparł głowę rękami. Siedział i rozmyślał, wodząc wzrokiem od ściany do ściany: stara umywalka, maszyna do pisania, telefon, kałamarz, palnik ze staroświeckim przewodem z materiału. Spojrzał uważnie na przewód. Na podłodze tuż obok ściany leżało coś, co przykuło jego uwagę. Pod wtyczką leżało coś błyszczącego.

Wstał, obszedł biurko i uklęknął, żeby lepiej widzieć. Na podłodze leżał kawałek szkła. Wziął go do ręki, podniósł się z kolan i spojrzał na niego pod światło. Był to kawałek kryształu z wygrawerowanymi kreskami. Przeniósł wzrok na kieliszek stojący na biurku. Pochylił się i porównał zdobienia. Wniosek nasunął się sam: ktoś był w środku. Ktoś użył klucza i wszedł do sklepu. Ta sama osoba, która zbiła jeden z dwóch niezwykle cennych kieliszków.

Brakujące ogniwo Był późny wieczór kiedy ktoś zapukał do drzwi gabinetu inspektora. Tym kimś okazał się oficer Yttergerde.

- Zobaczyłem, że pali się światło - powiedział z wahaniem.

Gunnarstranda obrócił się na krześle.

- Masz czas, żeby tu przychodzić? - spytał złośliwie. -

Myślałem, że pracujesz nad zabójstwem w taksówce.

Yttergerde pomachał mu przed nosem plikiem luźnych kartek.

- Jak myślisz, co tu mam, do cholery?

- Wykaz nadgodzin? - zapytał z przekąsem.

- Wykaz połączeń z telefonu komórkowego Ekholta.

Inspektor skinął głową.

- To znaczy, że udało wam się w końcu ustalić, że Ekholt dzwonił do Franka?

- Tak.

- I że Frank dzwonił do Ekholta?

- Tak - potwierdził Yttergerde.

- To mi dopiero nowina - chrząknął Frank Frolich z kanapy, na której siedział i czytał najnowszy numer „Kaczora Donalda”.

Gunnarstranda ziewnął.

439

- Nie udawaj, że nie jesteś zainteresowany - powiedział Yttergerde ze śmiechem. - Cholernie często dzwonił do pewnej pani, która, jak się okazuje, mieszka na Hegermanns gate.

- Gro Hege Wyller - powiedział inspektor. - Nie musisz nic dodawać, wiemy, że do niego nie oddzwoniła.

- Zgadza się - parsknął śmiechem Yttergerde. - Chcesz kopię? - zapytał i pomachał kartkami.

Gunnarstranda wziął do ręki wydruk i zaczął studiować listę.

- Znam ten numer - wymamrotał pod nosem. Wyciąg-

nał rękę, podniósł słuchawkę telefonu i wstukał cyfry. Yttergjerde i Frolich przyglądali mu się z zaciekawieniem. Kiedy po drugiej stronie odezwał się czyjś głos, Gunnarstranda wzdrygnął się i natychmiast przerwał połączenie. Wyglądał tak, jakby ktoś podłączył go nagle do prądu. Zmęczona postać, która zasypiała nad biurkiem, błyskawicznie przemieniła się w wiązkę energii, która zerwała się z krzesła. Ponurą twarz inspektora rozświetlił olśniewająco biały uśmiech.

- Co się stało? - spytał ostrożnie Yttergjerde.

- Wybrałem zły numer.

- A do kogo dzwoniłeś? - spytał Frolich.

Gunnarstranda odwrócił się do niego.

- Idziesz ze mną? - odpowiedział pytaniem na pytanie.

- Dokąd?

- Do Archiwów Państwowych.

Franken spojrział na niego ze zdziwieniem.

- Dzwoniłeś do Archiwów Państwowych?

Inspektor z uśmiechem pokręcił głową.

- Nie. Ale chyba będziemy musieli tam zadzwonić. Myśle, że dzisiaj mają już zamknięte.

440

Franken założył buty wojskowe.

- W takim razie do kogo się dodzwoniłeś? - spytał, sięgając po skórzaną kurtkę.

- Do Hotelu Continental.

* ♦ *

Dostanie się do budynku po godzinach urzędowania zajęło im kilka godzin. Bibliotekarz, do którego odesłał ich

dyrektor administracyjny ministerstwa, nie mógł zrozumieć, dlaczego nie mogą poczekać z tą wizytą do rana. Sprawiał wrażenie straszego biurokraty i musiał najpierw skonsultować się ze swoim przełożonym, zanim zgodził się z nimi spotkać. Miał rude włosy i piegi, przynajmniej tam, gdzie jego skóra nie była zaczerwieniona od mrozu. Spod budrysówki wystawały pasiaste spodnie od piżamy. Przyjechał fordem sierrą z bagażnikiem na narty zainstalowanym na dachu i zostawił włączony silnik, kiedy poszedł otworzyć im drzwi i wskazać drogę do biblioteki z czytnikami mikrofilmów. Zbliżała się północ.

Odnalezienie właściwego filmu zajęło im kolejne półtorej godziny.

Frank Frolich zrobił się głodny. Kiedy Gunnarstranda oznajmił, że mogą wystąpić o nakaz aresztowania, pierwsze, co poczuł, to rozczarowanie. Bo aresztowanie oznaczało, że będzie musiał czekać. Na jedzenie. Podrapał się po brodzie i próbował sobie przypomnieć, gdzie znajduje się najbliższy McDonald's.

- Spójrz - powiedział inspektor i wyprostował plecy. Franken pochylił się nad czytnikiem. Miał przed oczami jakiś dokument wypełniony nieczytelnym charakterem pisma.

- Co to niby ma być?

- Akt ślubu.

441

- To widzę. Ale czyjego ślubu?

- Rodziców Amalie Bruun.

- I na tej podstawie chcesz kogoś aresztować? Oszalałeś?

- Mam nadzieję, że nie - uśmiechnął się Gunnarstranda. - A teraz mam ochotę na papierosa.
- A ja na coś do jedzenia.
- Zaczynj palić, to zapomnisz o jedzeniu.
- Ty masz zawsze ochotę na papierosa. I przestań się tak mądrzyć, do cholery! Lepiej powiedz, jak chcesz ich aresztować?
- Rzuć na to okiem - odpowiedział wesoło Gunnarstranda.
- Rzuciłem. I dalej nic. A właściwie czego mam szukać?
- Nazwiska panińskiego kobiety, która wychodzi za mąż. Matki Amalie Bruun.

Przebudzenie Nie mogę się obudzić, pomyślała. Chcę spać aż do rana. Gdy tylko przemknęła jej ta myśl, wiedziała, że zaraz się obudzi, ponieważ ta noc była zupełnie inna od pozostałych. Leżała z zamkniętymi oczami, sztywna z przerażenia. Doświadczyła najgorszej rzeczy na świecie: obudziła się sama, w środku nocy, w ciszy.

Kiedy w końcu odważyła się otworzyć oczy, spojrzała prosto na podłogę, gdzie żółta smuga światła z korytarza padała na parkiet i przeciwległą ścianę niczym wiązka promieni laserowych. Nie poruszała żadnym mięśniem. Próbowwała oddychać miarowo, spokojnie i bezgłośnie, myśląc o poprzednim razie, kiedy obudziła się w podobnych okolicznościach.

Teraz najważniejsze było, żeby leżeć spokojnie, nie szeleścić kołdrą, nie wydawać żadnego dźwięku. Dlaczego nie? - pomyślała. Bo... Nie ma żadnego „bo”, chodzi tylko o to, żeby leżeć spokojnie, odpoczywać, upewnić się, że wszystko jest takie, jakie być powinno. Chodzi o to, żeby

poczuć, że sen zbliża się ukradkiem, i znowu zasnąć, uwolnić się od tych koszmarnych godzin, uwolnić się od samotności, uwolnić się od czuwania - w samotności, w tym pokoju, w tym łóżku bez Reidara.

Kiedy tylko pomyślała o Reidarze, przypomniała sobie białe, nieruchome ciało, które już nie było Reidarem,
445

tym, który umarł, lecz szczelnym pancerzem. Po śmierci przemienił się w pustą skorupę. Pokrowiec bez zmęczonego, sztywnego i próżnego mężczyzny. Z czasem Reidar stał się człowiekiem, któremu bała się mówić prawdę, ponieważ nigdy nie akceptował jej prawdy, ponieważ zawsze kończyło się na tym, że traktował ją jak małą dziewczynkę. Ingrid Jespersen, pięćdziesięcioczeroletnia mała dziewczynka.

Nie myśląc o tym, nie zdając sobie sprawy z tego, co robi, westchnęła współczująco. Kiedy tylko usłyszała dźwięk, który wydobył się spomiędzy jej warg, zamarła z przerażenia.

Wydała z siebie cichy jęk, chociaż bardzo tego nie chciała.

Jestem żalosna, pomyślała. Jak do tego doszło? Jestem pięćdziesięcioparoletnią wdową, a jednocześnie dzieckiem, któremu ciągle siebie żal. Ale nie dlatego że zostałam sama, tylko dlatego że nigdy nie mogłam żyć własnym życiem. Niepotrzebnie wysilałam się, żeby dogodzić innym. Mogłam być sobą. Niepotrzebnie się bałam. Za bardzo się boisz, powiedziała sama do siebie. Wierzyłaś, że Reidar cię obroni. I co? Nadal w to wierzysz? Strach, który odganiał swoją obecnością, dopadł cię w mgnieniu oka. Stałaś się

zakładniczką strachu i nigdy się od niego nie uwolnisz.

Ingrid Jaspersen leżała cicho. Wiedziała, że ma rację.

Wyszła za mąż za Reidara, ponieważ czuła się przy nim bezpieczna. A teraz ogarniał ją ten sam strach, przed którym uciekała.

Źle zrobiła, wybierając Reidara. Powinna była wyjść za mąż za mężczyznę w jej wieku, żyć szczęśliwie i urodzić dzieci.

A teraz? Teraz jest za późno. Teraz nie mogę mieć dzieci.

Nigdy nie chciałaś mieć dzieci.

446

Możliwe, że nie chciałam mieć dzieci. Ale i tak powinnam je była urodzić, ktoś powinien był mnie do tego zmusić.

Kobieta, która twierdzi, że nie chce mieć dzieci, sama jest dzieckiem. Nie jest w stanie dorosnąć. Wystarczy spojrzeć na mnie: na ciało kobiety mocno dojrzałej, które przez mężczyzn bywa traktowane z uprzejmością i politowaniem. Zawsze byłam czymś trofeum. Jestem Amerykanką z niebieskimi włosami. Jestem bocianem, ptakiem pozbawionym ptasich proporcji, kobietą, która nie potrafi starzeć się z godnością, ponieważ nigdy nie pogodziłam się z upływem czasu. Jestem tą, którą gardzą młode kobiety i której wstydzą się młodzi mężczyźni, ponieważ za wszelką cenę próbuję zatrzymać młodość, czyli wypieram się samej siebie.

Nowy dźwięk sprawił, że zastygła pod kołdrą.

Leżała na boku z szeroko otwartymi oczami i wpatrywała się w podłogę i żółtą smugę światła.

W pokoju ktoś był.

Świadomość tego zaczęła się od lekkiego uczucia chłodu na skórze, chłodu, który sprawił, że dostała gęsiej skórki.

Czuła, jak podnoszą jej się włoski na karku, jak zimny podmuch przenika w głąb skóry i dociera do nóg. Uczucie zimna rozprzestrzeniało się na całe ciało od części krzyżowej kręgosłupa i przemieniało w całkowity paraliż, który czynił nogi bezwładnymi, który odbierał siłę ramionom, który rozszerzał źrenice i sprawiał, że traciła oddech.

Wolno poruszała palcem wskazującym w górę i w dół. Palec był sprawny. Ale nie czuła reszty ciała, nie czuła brzucha. Jedyne, co czuła, to szum krwi, która płynęła z siłą wodospadu. Czuła, jak serce pompuje krew po całym ciele, które paraliżował strach.

Zdażyła jeszcze pomyśleć, że słyszy rytmiczny oddech, i zrozumiała, że osoba, która oddycha, wie, że Ingrid leży nieruchomo i nasłuchuje.

447

Wtedy rozległ się kolejny dźwięk.

Ktoś odchrząknął. Dźwięk sprawił, że blokada w jej ciele puściła. Skuliła się w sobie jak kot gotowy do skoku, z podkurczonymi nogami i rękami gotowymi do odparcia ataku. Zrobiła to zupełnie nieświadomie. Myślała tylko o tym, jak ucieka z pokoju, jak biegnie w stronę drzwi wyjściowych, w stronę wolności. Przygotowała się. Krew z hukiem przepływała przez jej głowę, niemal zagłuszając to, co stało się chwilę później.

- Widzę, że się obudziłaś - odezwał się głos. - Najwyższa pora.

Pokój 306 Była noc. Mróz sprawił, że nawet najwytrwalsi imprezowicze zostali w domach.

- Od razu pomyślałem, że to trochę dziwne - powiedział Frank Frolich, tłumiąc ziewanie. Gunnarstranda skreślił

z Parkveien w Drammensveien i kierował się w stronę centrum. - Dziwne, że mieszkają tam, gdzie mieszkają.

- Spotkałeś ich w Hotelu Continental?

Franken przytaknął.

- Tymczasowe miejsce pobytu. Mówili, że wybierają się na jakieś prezentacje. Mieli oglądać domy. A tak w ogóle, to mieszkają za miastem.

- A bardziej konkretnie? Nie podali żadnego adresu?

- Owszem. Tonsberg, ale nie sądziłem, że...

Żeby nie blokować torów tramwajowych, inspektor Gunnarstranda zaparkował samochód na chodniku tuż obok Teatru Narodowego.

- Oczywiście, że nie... - wymamrotał spojrzawszy w górę na ciemne okna Hotelu Continental, po czym otworzył drzwi i wysiadł z auta. Stał i wdychał zimne, nocne powietrze. Za jego plecami rozległ się cichy trzask: to Frank Frolich zamknął drzwi po stronie pasażera. Było im zimno w uszy, z ust wydobywały się obłoki pary. Patrol policji przeciął Karl Johans gate i ruszył wolno w dół Universitetsgaten.

449

Kiedy na Stortingsgaten trafili na czerwone światło, bezczelnie i wbrew regulaminowi włączyli koguta, skręcili w lewo i zniknęli za Stortinget.

Gunnarstranda wpatrywał się w drzwi wejściowe Hotelu Continental. W mroźnej ciemności jasno oświetlona recepcja wyglądała wyjątkowo ciepło i przytulnie.

- Gotowy? - spytał Franken.

Inspektor skinął głową.

- Jestem gotowy.

- Idziemy?

Przeszli przez ulicę. Frolich miał czekać w recepcji. Gunnarstranda pojechał windą na drugie piętro. Trzy minuty później stał w wąskim korytarzu hotelowym na drugim piętrze i nasłuchiwał. Z pokoju nie dobiegał żaden dźwięk. Podniósł rękę i spojrział na zegarek. Trzy minuty później podniósł tę samą rękę i zapukał do drzwi. Niemal równocześnie usłyszał, że w środku dzwoni telefon.

Ktoś zdecydował się najpierw odebrać telefon Frolicha. Po kilku minutach drzwi lekko się uchyliły. Kobieta, która je otworzyła, miała na sobie spodnie od dresu i wymiętą koszulkę z krótkimi rękawami.

- Hermanna nie ma - powiedziała sennym głosem i zmrużyła oczy. Intensywne światło z korytarza oślepiło ją.

- Nic nie szkodzi - odpowiedział Gunnarstranda i nabrał powietrza. - To z panią przyszedłem porozmawiać.

- Ze mną? - zdziwiła się. Położyła opaloną dłoń na piersi i spojrzała na policjanta z niedowierzaniem.

Inspektor odetchnął głęboko.

- Musimy porozmawiać o pani mężu - westchnął. - O pani mężu i jego przeszłości, a zwłaszcza o jego powiązaniach z taksówkarzami.

Maska zaciekawienia _ Gdzie? _ spytał

Ingrid Folke Jespersen siedziała na łóżku. Widziała niewyraźne kontury ciemnej postaci siedzącej w fotelu przy oknie. Głowa i tułów odznaczały się na tle czarnej nocy. To był mężczyzna. Przycisnęła kołdrę do piersi. Chciała coś powiedzieć, ale nie była w stanie wydobyć z siebie głosu.

- Gdzie on jest?

Oszołomiona potrząsnęła głową.

- Gdzie on jest? - powtórzył łagodnie. Wstał i wolnym krokiem ruszył przez pokój.

Teraz coś zrobi, pomyślała.

Światło. Zapalił lampę. Raziło ją w oczy. Przymykając powieki, zauważyła, że mężczyzna naciągnął na twarz kominiarkę z otworami na oczy i usta. Wyglądał, jakby miał zamiar napaść na bank. W prawej ręce trzymał olbrzymi nóż. Stalowe ostrze błyszczało w świetle lampy.

- Gdzie go ukryłaś? - powiedziały usta w wełnianej masce. Mężczyzna oparł się nonszalancko o ścianę.

- Kim jesteś? - wyszeptała z wysiłkiem.

Usta w masce rozciągnęły się w uśmiechu.

- Co z nim zrobiłaś?

Siedziała na łóżku, przyciskając kołdrę do ciała.

450

Mężczyzna zrobił dwa kroki w jej stronę. Ręka z nożem zwisała tuż obok jego uda. Powoli zbliżył się do łóżka, roztaczając intensywną woń dezodorantu.

Ostrze noża błysnęło tuż obok niej. Odrzuciła głowę do tyłu, uderzając potylicą o wezglowie łóżka. W miejscu, w którym nóż drasnął szyję, poczuła ostre pieczenie. Starła się odsunąć głowę do tyłu tak mocno, jak to było możliwe. Krawędź łóżka wpijała jej się w kark. Koniec noża dotykał szyi.

- Ostrożnie - wyszeptała.

- Jasne - odpowiedział mężczyzna.

Starła się nie wpatrywać w czerwone wargi widoczne w otworze kominiarki, zamiast tego patrzyła mu prosto w oczy. To go podnieca, pomyślała. Bała się poruszyć, żeby

go nie sprowokować.

- Chcę tylko wiedzieć, gdzie on jest - powiedział i chwycił kołdrę. Pociągnął ją lekko do siebie, ale ona nie zamierzała jej puścić.

- Zostaw to - wyszeptał.

Puściła.

Zrzucił kołdrę na podłogę. Koszula nocna zawinęła jej się wokół talii. Zamknęła oczy ze wstydu. Mężczyzna przesunął nóż w dół szyi.

- Idzie myszka do braciszka - powiedział i drasnął nożem jej pierś. - Tu zajrzała... - szepnął, przyciskając czubek noża do jej brzucha - ...tu wskoczyła...

- Bardzo proszę - szepnęła.

Przesunął nożem po jej biodrze.

- A na koniec tam się skryła...

Wodził nożem po jej brzuchu, przełykając ślinę.

Nagle podniósł się i stanął plecami do niej.

Chwyciła za kołdrę.

- Leż spokojnie! - rozkazał.

452

Bolał ją brzuch. Chciała znaleźć się jak najdalej od niego.

Podszedł do okna.

Powiedział coś, wciąż odwrócony plecami.

Próbowała wydobyć z siebie głos.

Znowu coś powiedział.

- Czego pan...

- Gdzie on jest? - spytał, odwracając się twarzą do niej.

Widziała tylko jego oczy. Oczy, które ciskały gromy. Usiłowała naciągnąć koszulę na uda.

- Odpowiadaj!
- Nie rozumiem, o co panu chodzi.

Przyglądał się jej w milczeniu. Starła się nie patrzeć na oczy w otworach maski. Jego rzęsy były siwe i sztywne. Nagle znalazł się tuż przy łóżku. Chwycił ją za nadgarstek. Stalowe ostrze błysnęło w świetle lampy. W tej samej sekundzie, w której poczuła, że skóra nadgarstka napina się, przeszył ją ostry ból.

- A to rozumiesz? - spytał dziko.

Krew spływała wzdłuż palców.

- Tak - szepnęła, wpatrując się w swoją dłoń, którą zalewała ciepła krew wypływająca z rany. Sparaliżowana widokiem siedziała i patrzyła na zakrwawioną rękę, jednak po chwili ocknęła się i przycisnęła dłoń do kołdry.

- Żadnych plam! - wrzasnął i ściągnął ją z łóżka za nogę. Po chwili puścił jej kostkę. Upadła na ziemię. Pociągnął ją za włosy. Podniosła się na kolana, ale chwilę później potknęła się i znowu wylądowała na podłodze. Próbowwała wstać i iść za nim. Kiedy poczuła podgrzewaną podłogę, zdała sobie sprawę z tego, że są w łazience.

- Plaster! - szepnął spanikowany. - Gdzie trzymasz środki opatrunkowe?

- Tam! - Pokazała na apteczkę obok lustra.

453

- Najpierw musimy oczyścić ranę - wyszeptał i wepchnął ją do kabiny prysznicowej głową do przodu. Z głuchym łoskotem uderzyła czołem o kafelki. Sekundę później poleciała na nią lodowata woda. Skuliła się w rogu kabiny i zaczęła krzyczeć. Przez krótką chwilę przyglądała się, jak krew łączy się z wodą i znika w odpływie. Ból ręki

promieniował do ramienia, a plecy kostniały z zimna. Nie była w stanie normalnie oddychać. W końcu woda przestała lecieć. Nie miała siły się podnieść. Napięła wszystkie mięśnie, czekając na gorącą wodę, na wrzącą wodę, która poparzy jej ciało. Ale woda nie popłynęła. Po chwili, która wydała się wiecznością, otworzyła oczy, mrugając powiekami, strząsnęła wodę z rzęs i spojrzała na mężczyznę, który stał odwrócony plecami i grzebał w apteczce. Z trudem podniosła się na kolana.

Cienka koszula nocna była cała przemoczona, przyklejała się do brzucha, ud i piersi. Kobieta próbowała wstać, przytrzymując się szklanej ściany kabiny prysznicowej. W miejscach, które dotykała, pojawiły się czerwone plamy krwi. Pociągnęła nosem i wytarła twarz zdrową ręką.

- Tylko proszę: żadnych więcej plam - powiedział i odwrócił się. - Ale ty jesteś piękna - szepnął i oblizał czerwone wargi. Chwycił ręcznik i podał go jej.

- Masz, wytrzyj się.

Posłusznie wytarła twarz.

Kilka sekund później przyciskał jej do rany opatrunek z gazy i mocował go, owijając dłoń bandażem. Spuściła wzrok, ale on chwycił ją za podbródek i uniósł go do góry. Zamknęła oczy.

- Otwórz oczy! - rozkazał.

Jego oczy były jasnoniebieskie, niemal szare. Wzdrygnęła się, ponieważ miała wrażenie, że już je kiedyś widziała.

454

Roześmiał się, ale ona nie miała na nic siły, mogła tylko patrzeć.

Nagle spowaźniał i zapytał:

- Gdzie on jest?

Nie była w stanie się powstrzymać. Zaczęła płakać.

W tej samej chwili zadzwonił telefon.

O godzinie 3.30 Gunnarstranda zadzwonił po raz pierwszy, ale nikt nie odebrał telefonu. O godzinie 3.56 dowodzący akcją zapewnił go, że w mieszkaniu znajdują się ludzie. Zidentyfikowano głos kobiety i mężczyzny.

O godzinie 4.04 antyterroryści byli gotowi do akcji. O godzinie 4.10 któryś z oficerów zauważył w jednym z okien mieszkania mężczyznę w kominiarce. Chwilę później dowodzący akcją poprosił Frolicha o naszkicowanie planu mieszkania. O godzinie 4.18 Gunnarstranda zadzwonił po raz drugi.

Centrala operacyjna została zlokalizowana na Fritzners gate. Gunnarstranda siedział w samochodzie zaparkowanym na alei Bygdoy. W sąsiednim aucie znajdowało się dwóch mężczyzn, jednym z nich był oficer dowodzący akcją, który miał prowadzić nasłuch. Była ciemna noc.

Gunnarstranda naliczył osiemnaście dźwięków dzwonka, zanim Ingrid Jespersen podniosła słuchawkę.

- Tak? - powiedziała z wahaniem.

- Z tej strony inspektor Gunnarstranda - przedstawił się.

- Jest środek nocy - wymamrotała.

- Mamy podstawy przypuszczać, że w pani mieszkaniu znajduje się niejaki Hermann Kirkenaer - oznajmił, czując, 456

jak marzną mu nogi. Przez drzwi samochodu wlatywało do środka mroźne powietrze.

Nie odpowiedziała.

- Mamy podstawy przypuszczać, że znajduje się pani w wyjątkowo trudnym położeniu.

- Ja? - zdziwiła się.

- Czy byłaby pani tak uprzejma i zbliżyła się do okna wychodzącego na Thomas Heftyes gate? Chcielibyśmy panią zobaczyć.

Na kilka sekund zaległa cisza.

- Leżę w łóżku, w koszuli nocnej - odpowiedziała.

- Zaczekam, aż się pani ubierze.

- Dlaczego miałabym to zrobić?

- Droga Ingrid Jespersen, proszę odpowiedzieć na następujące pytanie: czy jest pani w mieszkaniu sama?

Odchrząknęła.

- Jestem sama.

- Czy mógłbym rozmawiać z mężczyzną, który jest z panią w mieszkaniu?

- Nie wierzy mi pan? Jestem sama.

- Cóż, pani Jespersen. W takim razie wejdziemy na górę i zadzwonimy do drzwi. Oczekuję, że wpuści nas pani do środka, żebyśmy mogli sprawdzić mieszkanie.

- Nie - odpowiedziała szybko.

- Dlaczego nie?

- To jest niemożliwe.

- Mamy podstawy przypuszczać, że w pani mieszkaniu ukrywa się poszukiwana przez nas osoba. Mogę panią zapewnić, że...

- Nie możecie tego zrobić - przerwała mu.

Gunnarstranda spojrział w lewo i spotkał wzrok oficera przysłuchującego się rozmowie. Mężczyzna robił miny

i próbował powiedzieć coś przez szybę samochodu.

457

- Cóż, myślę, że najlepiej będzie, jeśli pozwoli mi pani porozmawiać z Kirkenaerem - powiedział spokojnie inspektor.

Tym razem cisza trwała dłużej. Słysząc było jednak dźwięki świadczące o tym, że ktoś przykrywa słuchawkę dłonią.

- On śpi - powiedziała w końcu.

Gunnarstranda zerknął na sąsiedni samochód. Odpowiedź Ingrid Jespersen bardzo rozbawiła obu mężczyzn.

- W takim razie proszę go obudzić - odpowiedział spokojnie Gunnarstranda.

- Chwileczkę.

- Halo - odezwał się po chwili jakiś mężczyzna.

Głos Kirkenaera wywołał gorączkową aktywność w sąsiednim samochodzie.

- Z tej strony inspektor Gunnarstranda z wydziału zabójstw. Prowadzę śledztwo w sprawie o zabójstwo Reidara Folke Jespersena. Chciałbym, żeby dobrze mnie pan zrozumiał. Postawił się pan w sytuacji, która w pewnym stopniu wykracza poza moje kompetencje. W związku z tym apeluję, żeby zastosował się pan do moich instrukcji. Dzięki temu uda nam się wybrnąć z tej patowej sytuacji w możliwie najmniej bolesny sposób.

- Jeśli to wszystko, co ma pan do powiedzenia, to nie widzę powodu, żeby kontynuować tę rozmowę - odpowiedział spokojnie Kirkenaer.

- Wiem, że matka pańskiej matki nosiła nazwisko Kirkenaer - oznajmił Gunnarstranda. - Wiem, że pańska matka

nazywała, bądź też nazywa się Amalie Bruun. Wiem, że przyjął pan swoje obecne nazwisko po swojej babce.

Hermann Kirkenaer odchrząknął.

- Stawia mnie pan w wyjątkowo trudnym położeniu - stwierdził.

458

- Bardzo łatwo to zmienić. Wystarczy, że pozwoli pan, żeby Ingrid Jespersen opuściła mieszkanie, a następnie sam wyjdzie pan na zewnątrz z rękami nad głową.

- Chwileczkę - powiedział Kirkenaer.

Inspektor i dowodzący akcją wymienili szybkie spojrzenia. Mężczyzna dawał ręką znać, żeby Gunnarstranda mówił dalej.

- Halo! - zawołał inspektor.

Słuchawkę przejęła Ingrid Jespersen.

- Halo - odpowiedziała nieswoim głosem. - Nic się u nas nie dzieje, proszę nam nie przeszkadzać. Ja sama zaprosiłam tutaj tego pana.

- Musi pani jak najszybciej opuścić mieszkanie. To jedyny sposób, żebyśmy mogli odwołać akcję. Jeśli nie wyjdzie pani do nas, obawiam się, że będzie to miało bardzo poważne konsekwencje, zwłaszcza dla mężczyzny, który przebywa w pani mieszkaniu.

Znowu zapadła cisza.

Po chwili odezwał się Kirkenaer:

- Ingrid podoba się moje towarzystwo. Umówmy się, że zadzwoni pan jutro, zgoda?

Gunnarstranda przyglądał się oficerowi, który powoli odbezpieczał broń.

- Proszę jej pozwolić swobodnie opuścić mieszkanie.

- Nie mogę spełnić pańskiej prośby.

Inspektor śledził wzrokiem uzbrojonego policjanta. Oficer minął samochód z dowodzącym akcją, który właśnie prowadził rozmowę, żywo przy tym gestykulując.

- Proszę jej pozwolić swobodnie opuścić mieszkanie.

- Pańska prośba jest niewykonalna - powtórzył sztywno Kirkenaer.

Gunnarstranda zerknął na sąsiedni samochód. Dowodzący akcją wciąż żywo gestykulował.

459

- Powtarzam - powiedział inspektor, starając się zachować spokój - albo wyjdzie pan na zewnątrz z rękami nad głową, albo pozwoli Ingrid Jespersen opuścić mieszkanie. Ma pan na to dziesięć minut. W przeciwnym razie będziemy musieli się pożegnać. Kiedy podejrzany bierze zakładników, sprawę automatycznie przejmuje inny wydział.

- Przecież nie wziąłem żadnych zakładników.

- Postąpi pan najrozsądniej, wykonując moje polecenia.

W ten sposób zaoszczędzi pan nam mnóstwo kłopotów, stresu i niepotrzebnych emocji.

Kirkenauer zaśmiał się cicho.

- Emocji? I jak tu ciebie nie lubić, Gunnarstranda?

- Ingrid Jespersen wystarczająco dużo się nacierpiała.

Proszę ją wypuścić.

- Niestety - westchnął Kirkenauer. - Pani Jespersen jest moim gwarantem bezpieczeństwa.

- Ona jest niewinna.

- Nie jest niewinna! - wrzasnął wzburzony Kirkenauer.

- Jej mąż też był niewinny, mam rację?

- Był winny aż do śmierci.
- Mieliśmy świadka, który widział pana tamtej nocy.
- Błefuje pan.
- Nie. Mieliśmy świadka.

Oddech Kirkenaera wyraźnie przyspieszył.

- Kogo?
- Kierowcę taksówki o nazwisku Ekholt.

Kirkenaer zachichotał.

- Ten człowiek nie żyje, słyszałem o tym w radiu.
- Nie musiał pan ani o tym słyszeć, ani o tym czytać.

Wiemy, że to pan zabił Richarda Ekholta. Mamy na to dowody.

- Nudzi mnie pan.

460

Zapomniał pan zabrać telefon komórkowy taksówkarza. Leżał w samochodzie, w którym znaleziono jego zwłoki. Telefon dostarczył nam tyle samo wiadomości, ile Ekholt mógł nam zdradzić za życia. Jak pan sądzi, dlaczego tutaj siedzę? Mamy pana w garści. W końcu wszystko zaczęło się układać w logiczną całość. Mam billing z telefonu komórkowego Ekholta. Wiem, że dzwoniliście do siebie wielokrotnie, i mogę prześledzić wasze kontakty co do sekundy. Wiem, że Ekholt obserwował pana tamtej nocy. Przypuszczam, że zrobił coś, co bardzo się panu nie spodobało, coś, czego nie powinien był robić...

- Stawia mnie pan w coraz gorszym położeniu, Gunnarstranda.
- Nie. To pan sam postawił się w tym...
- Zamknij się!
- To koniec. Proszę opuścić mieszkanie. Ingrid Jesper-

sen jest niewinna.

- Na kwestię winy można spojrzeć na wiele sposobów.

Jako policjant jest pan zapewne przyzwyczajony do kierowania się rozumem, mam rację?

- Zgadza się, ale pan...

- Czy naprawdę nigdy nie przyszło panu do głowy, że myśląc, przez cały czas porusza się pan w sferze marzeń, że w ten sposób nigdy nie dowie się pan, w jakim stanie rzeczywiście się pan znajduje?

Gunnarstranda rozejrzał się dookoła. Obok samochodów przebiegli mężczyźni w kombinezonach. Jakaś taksówka zatrzymała się niedaleko i zaparkowała dwoma kołami na chodniku. Zaciekawiony kierowca czekał na rozwój wypadków.

- Powiedzmy, że inaczej oceniam swoją sytuację, ale rozumiem tok pańskiego rozumowania - powiedział do telefonu.

461

- A teraz porozmawiajmy o pańskim przeciwieństwie. Niektórzy ludzie przez całe życie kierują się uczuciem, doświadczają świata wyłącznie poprzez uczucia. Ich problem polega na tym, że nie rozumieją, że kierując się samym uczuciem, rejestrują tylko to, co się dzieje, a nigdy dlaczego coś się dzieje. Nie pogubił się pan?

- Nie.

- Niektórzy powiedzieliby, że zgodnie z logiką powinno się najpierw myśleć, a potem czuć. Ale jeśli najpierw pan myśli, a dopiero potem czuje, to zniekształca pan rzeczywistość, naginając ją do swoich marzeń, zamiast myśli i marzenia przekształcać w rzeczywistość, mam rację?

Gunnarstranda wydłubał niedopałek papierosa z popielniczki samochodowej i uruchomił zapalniczkę. Z papierosem w ustach nie zdążył natychmiast udzielić odpowiedzi.

- Mam rację?! - zagrział Kirkenaer.

- Oczywiście, ma pan rację.

Inspektorowi w końcu udało się zapalić papierosa. Kątem oka obserwował dowodzącego akcją, który siedział i robił miny.

- Dlatego musimy wybrać inną metodę. Najpierw czuć, potem myśleć: obserwuj, doświadczaj zmysłami, a potem wykorzystaj to, co czujesz, do formułowania własnych, racjonalnych wniosków.

- Z pewnością ma pan rację - przyznał Gunnarstranda beznamyślnie, zaciągając się papierosem. - Ale chyba nie po to bierze pan zakładników, żeby robić mi wykład z filozofii, prawda?

Kirkenauer zaśmiał się cicho.

- Sam pan widzi, Gunnarstranda, jest pan więźniem metody. Słuchał pan mojego wywodu, przemyślał to, co powiedziałem, i biorąc pod uwagę swoje wcześniejsze

462
doświadczenia związane z moją osobą, sformułował konkretny wniosek. Nie oczekuję, że mnie pan zrozumie. Ale gdyby miał pan podobne doświadczenia do moich, wiedziałby pan, że postąpiłem właściwie.

- Tak? - podchwycił inspektor. W sąsiednim samochodzie dwóch mężczyzn dawało mu jakieś znaki. - Ma pan na myśli zabójstwo Folke Jaspersena czy zabójstwo taksówkarza, który był świadkiem pierwszego morderstwa?

Kirkenaer znowu się roześmiał.

- Tylko bez takich żalonych wstawek. Jeśli nie przestaniesz pan drażnić tematu, odkładam słuchawkę.

- Ale po co tyle zachodu? Najpierw planuje pan zakup sklepu, potem wysyła mundur esesmana, a na końcu umieszcza zwłoki w oknie wystawowym?

- Zamierzałem go zniszczyć, kawałek po kawałku.

Chciałem, żeby się domyślił, z której strony nadejdzie zemsta.

- Ale przecież mógł pan po prostu zaczekać na niego przed sklepem i go przejechać.

- Chciałem go zniszczyć, nie zabić.

- Po co umieścił pan jego ciało na wystawie?

- Żeby inni mogli go osądzić.

- Dlaczego pan go zabił?

- Nie zabiłem go.

- Ale on umarł.

- Jego śmierć była poza moją kontrolą.

- Po co w ogóle pan tam pojechał?

- Żeby się zemścić.

- I zemścił się pan?

- Nie, ale niedługo osiągnę swój cel.

- Powtarzam - powiedział z naciskiem Gunnarstranda. -

Ingrid Jaspersen nie ma nic wspólnego z tą sprawą.

463

- A co pan może o tym wiedzieć? Kto dał panu prawo wypowiadać się w tej sprawie?

- Musi mi pan zaufać - odpowiedział powoli inspektor. - Kiedy nie będę już...

- Od dawna życzyłem mu śmierci - przerwał mu Kirke-

naer. - Od tak dawna, że moje marzenie zdążyło się zde-
waluować. Kiedy w końcu umarł, nie czułem absolutnie
żadnej satysfakcji.

- Sam pan widzi...

- Dlatego zamierzam dokończyć to, co zacząłem -
wszedł mu w słowo Kirkenaer.

- Lepiej, żeby pan niczego nie kończył - powiedział
szybko Gunnarstranda i po raz kolejny zerknął w lewo.

Jeden z mężczyzn skinął zachęcająco głową i pokazał na
zegarek.

- Cóż - powiedział inspektor zmęczonym głosem. - Po-
wód, dla którego deptę panu po piętach, jest taki, że
nie ma pan prawa pozbawiać innych życia, choćby nie
wiem jak wielkie cierpienie leżało u podstaw pańskiej
decyzji.

Policjant chciał mówić dalej, ale Kirkenaer nie dopuścił
go do głosu.

- Każdy z nas mówi innym językiem. Etyka, której usi-
łuje pan być rzecznikiem, w ogóle mnie nie interesuje, tak
samo jak niewiele obchodzą mnie system i aparat władzy,
które pan reprezentuje.

- Każdy się czymś przejmuje.

- Na przykład czym?

- Swoją matką i ojcem.

- Folke Jespersen był moim ojcem.

Gunnarstranda milczał.

- Nie wiedział pan o tym?

464

- To była jedna z hipotez, dla których się tutaj znalaz-
łem. A czy nie przyszło panu do głowy, że to mogło być

kłamstwo?

- Po co moja matka miałyby kłamać?
- W takim razie dlaczego wyszła za męża za Klause Fromma?

Po drugiej stronie zapadła cisza.

Inspektor próbował w panice zebrać myśli. Zerknął w lewo i zobaczył dwie twarze o stężałych rysach.

- Pojawił się pan w tamten piątek na spotkaniu, żeby Reidar Folke Jespersen mógł pana zobaczyć. Rozpoznał pana. Wiedział, że jest pan jego synem. Krótco potem wycofał testament i zaaranżował spotkanie z pańską matką...

- Moja matka nie żyje - przerwał zirytowany Kirkenaer. - Co chce pan osiągnąć, próbując ją oczernić?

- Ależ skąd! Nie przyszłoby mi do głowy, żeby wyrażać się niepocholebnie o pańskiej matce - powiedział uspokajającym tonem policjant. - Jestem pewny, że była wyjątkową kobietą. Przypuszczam, że Reidar Folke Jespersen przez całe życie tęsknił za pańską matką.

Kirkenauer odetchnął ciężko do słuchawki.

- Czy powiedziałem coś niestosownego?

Na kilka sekund zaległa cisza. Gunnarstranda wpatrywał się niespokojnie w telefon. Ale nagle Kirkenaer zaczął opowiadać beznamiętnym staccato:

- Reidar Folke Jespersen wywlókł moją matkę z łóżka o świcie 8 maja 1945 roku, wyłamując drzwi do jej domu. W związku z przejęciem władzy przez aliantów jej mąż został odwołany ze stanowiska i osadzony w areszcie. Miałem wtedy dwa lata i leżałem w łóżeczku w tej samej sypialni co ona. Ale mnie norwescy bohaterowie łaskawie zostawili w spokoju. Była czwarta nad ranem, kiedy Reidar

Folke Jespersen i pięciu innych mężczyzn wywieźli moją matkę z miasta, na parking w Maridalen. Tam obcięli jej włosy. Matka opowiadała mi o tym wiele razy. Było ich w sumie sześciu. Trzech z nich gwałciło ją na zmianę. Dwóch ją przytrzymywało, a jeden, na pewno domyśla się pan kto, stał obok i spokojnie się temu przyglądał. Kiedy było już po wszystkim, musiała wrócić pieszo do miasta, w porwanej na strzępy koszuli nocnej i z ogoloną głową. Musiała wrócić do dziecka, które leżało samo w pustym, zniszczonym mieszkaniu w centrum Oslo. Od domu dzieliła ją prawie mila. Ludzie, których mijała po drodze, bili ją po plecach albo pluli jej w twarz. Ale ona szła z dumnie podniesioną głową. Z krwawiącym podbrzuszem, ciałem zbrukany spermą obcych mężczyzn, z ranami na całym ciele, pokonała dziewięć kilometrów, z podniesioną głową, ponieważ nie zgadzała się z pojęciem winy głoszonym przez jej oprawców. Jej miłość została zdefiniowana jako zdrada stanu. Uznano, że złamała kodeks honorowy obowiązujący norweskie kobiety podczas okupacji i ofiarowała swoją miłość i swoje ciało niemieckiemu żołnierzowi. W ten sposób okryła hańbą ojczyznę, a zhańbieni rodacy przyznali sobie prawo do okładania jej kijami, plucia na nią, obrażania i upokarzania.

- Rozumiem, co czuła pańska matka i co pan musiał czuć... - zaczął Gunnarstranda, ale Kirkenaer wszedł mu w słowo:

- Dziękuję, ale nigdy pan tego nie zrozumie. Wspomniany fakt historyczny ma dwie strony. W tamtych czasach nawet motłoch miał poczucie własnej godności. Ludzi

nie traktowano jednakowo. Dzielono ich na tych, którzy żyli w związkach małżeńskich i pozamałżeńskich. Kobiety, których mężowie byli Niemcami i które miały dzieci, wywieziono do Niemiec. Ale mojej matce nie zapewniono

466

takiej ochrony. Dlaczego nie? Przez Reidara Folke Jespersena. Mógł postąpić inaczej, mógł wykorzystać swoje wpływy i udzielić mojej matce i mnie niezbędnego wsparcia. W końcu jej mąż siedział w areszcie.

- Nie uważa pan, że Folke Jespersen otrzymał swoją zapłatę, kiedy dowiedział się, że jest pan jego synem i że...

- Nic pan nie rozumie. To nie byli anonimowi ludzie zachłyśnięci wolnością. Moją matkę zhańbił Reidar Folke Jespersen, bohater wojenny, który wrócił do kraju i odnalazł obiekt swoich chuci, kobietę, która zdradziła go z okupantem. Jemu nie wystarczyło, że wygrał wojnę. Musiał jeszcze zniszczyć moją matkę, dla niego wojna skończyła się dopiero wtedy, kiedy moja matka umarła, napiętnowana przez opinię publiczną.

- Ale chyba nie odebrał jej życia?

- Matka popełniła samobójstwo, kiedy miałem dwa-
naście lat. Lekarze, którzy ją leczyli, mówili, że cierpi na psychozę. Ale oni nie wiedzieli tego, co ja. Moja matka została mi odebrana i pozbawiona życia 8 maja 1945 roku. Ten, kto powinien za to odpowiedzieć, Reidar Folke Jespersen, sam już nie żyje i dlatego nie zostanie pociągnięty do odpowiedzialności.

- Co pan teraz zamierza? - spytał policjant.

- Dokończę to, co zacząłem. Zemszczę się.

- Nie mogę panu na to pozwolić.

- Nie ma pan nade mną żadnej władzy. I nic nie może pan na to poradzić, absolutnie nic.

- Chyba zapomina pan, że pańskie czyny mają wpływ na życie innych.

Kirkenær milczał, a Gunnarstranda mówił dalej:

- Siedzę tutaj, ponieważ rozmawiałem z pańską żoną, Iselin. Jadę prosto od niej. Ona nie jest niczemu winna.

Niech pan nie naraża jej na cierpienie. Bardzo pana proszę,
467

niech pan pomyśli o niej. Mówię to po raz ostatni: proszę opuścić mieszkanie z rękami nad głową.

Inspektor zerknął w lewo. Dowodzący akcją otworzył drzwi i wysiadł z samochodu. Oparł się o karoserię i wydał rozkazy przez radio.

- Jeśli pan tego nie zrobi, będzie pan musiał porozmawiać z kimś innym - westchnął ciężko Gunnarstranda.

Ale sekundę później Kirkenær przerwał połączenie.

Postludium inspektor Gunnarstranda był wykończony, kiedy parkował samochód na podjeździe przed domem Tove w Saeter. Zadzwoił do drzwi. Otworzyła mu nieznaną kobietą w niebieskim szlafroku. Spojrzała na niego ze zdziwieniem. Wszedł do środka, mijając ją w przejściu, i udał się schodami na pierwsze piętro. Nagle zatrzymał się, ponieważ miał wrażenie, że jest śledzony. Kiedy się odwrócił, kobieta w szlafroku zniknęła mu z oczu. Po chwili z parteru doleciały do niego stłumione szepty. Nacisnął na klamkę. Drzwi do mieszkania Tove nie były zamknięte na klucz.

Stał oparty plecami o te same drzwi i przyglądał się Tove, która siedziała w fotelu i czytała. Spojrzała na niego

i powoli odłożyła książkę na kolana.

- Nie śpisz? - spytał i zerknął na zegarek.

Podniosła się z fotela.

- Nie. Słuchałam radia.

Skinął głową i powiesił ubranie.

- Nie chciałeś tam zostać?

- Nie - odpowiedział, pocierając twarz rękami. - Akcje antyterrorystyczne i strzelanina to nie moja działka.

- W radiu mówili, że...

- Tak - przerwał jej. - Słyszałem, został zastrzelony.

Spojrzała na niego w milczeniu.

469

Gunnarstranda usiadł ciężko na niskiej kanapie przy oknie i skrzył papierosa.

Tove podeszła do szafy narożnej stojącej obok drzwi do pokoju. Szafa była bardzo stara, pomalowana na brązowo, z małymi drzwiczkami. Wyjęła butelkę whisky i powiedziała:

- Powinieneś się napić.

Napełniła kieliszek i podała mu go.

- Idziesz do pracy? - spytał.

Nalała koniaku do drugiego kieliszka i spojrzała na zegarek.

- Za dwie godziny.

Uniósł kieliszek do ust.

- Opowiadaj - powiedziała.

Siedział i wpatrywał się w papierosa, jakby zastanawiał się, czy go zapalić.

- Najpierw wysłał pocztą mundur ojczyma swojemu ojcu, Reidarowi Folke Jespersenowi. Prawdopodobnie

jako ostrzeżenie, a może żeby go postraszyć, nie wiem. Zakładam, że chciał, żeby Jespersen zobaczył ducha Klau-
sa Fromma. Nadawca nieznany, a w środku mundur Klau-
sa Fromma. Ale biedak miał pecha, bo przesyłkę otworzył
Karsten Jespersen, a nie Reidar. Następnym krokiem było
przedstawienie się swojemu biologicznemu ojcu. Chciał
mu się pokazać, być samą Nemezis. I ten punkt prawdo-
podobnie udało mu się zrealizować. Reidar Folke Jespersen
musiał wiedzieć, że syn Amalie Bruun to jego dziecko, ale
zdaje się, że nie przypuszczał, że chłopak wie, kto jest jego
biologicznym ojcem. W tamten piątek doszło do spotka-
nia ojca z synem. Folke Jespersen rozpoznał w Hermannie
swojego syna. To jedyne możliwe wytłumaczenie, dlacze-
go przyspieszył randkę z sobowtórem Amalie. I to wyjaś-
nia również, dlaczego zadzwonił do adwokata i wycofał
470

testament. Wiedział już, że Kirkenaer zna prawdę, i dla-
tego musiał uwzględnić go jako prawowitego spadkobier-
cę. To z kolei tłumaczy, dlaczego storpedował sprzedaż
sklepu i bez słowa sprzeciwu jeszcze tej samej nocy zgo-
dził się spotkać z Hermannem. I wtedy Kirkenaer odbył
trzecie, decydujące spotkanie, tym razem w cztery oczy.
Późnym wieczorem powrócił syn marnotrawny. Spotkali
się w sklepie, gdzie syn dokonał zemsty.

- Zemsty? Za co?
- Za swoje własne nędzne życie.
- Za swoje życie?
- Kiedy nastał pokój, Folke Jespersen dopuścił się
aktów okrucieństwa wobec jego matki, która przez lata
cierpiała na depresję, aż w końcu popełniła samobójstwo.

Kirkenaera traktowano jak niemieckiego bękarta. Wychowywał się poza ojczyznę, bez matki i ojca. - Gunnarstranda patrzył przed siebie nieobecny wzrokiem. - Chyba nie dam rady go zapalić - powiedział i odłożył papierosa na stół.

- Przyznał się?

Gunnarstranda uniósł głowę.

- Nie.

Przez chwilę się namyślał.

- Kiedy zabił biologicznego ojca, włożył mundur ojczyma, a swoje zaplamione krwią ubranie schował do pudła. Potem wyjął klucze z kieszeni Folke Jaspersena i zakradł się do ich mieszkania... - urwał w pół słowa.

- Po co włamywał się w nocy do mieszkania Ingrid Jaspersen, w dodatku kilka godzin później?

Policjant skrzywił się.

- On sam twierdził, że chciał się zemścić, nie rozumiem tylko, dlaczego nie był zadowolony. Jeśli coś sobie wyrzucam, to właśnie to, że bardziej go nie przycisnąłem.

470

- Nie powiedział, po co się włamał?

- Nie wprost.

- Chciał jej zrobić krzywdę?

- Jego plan było o wiele bardziej wyrafinowany. „Chcę dokonać zemsty”, powiedział. Ale nie wyjaśnił, za co chce się mścić, pomijając samobójstwo matki. Dziwnie to zabrzmiało, że zabójstwo ojca nie przyniosło mu pełnej satysfakcji. W końcu Ingrid Jaspersen nie miała wpływu na los, jaki spotkał jego matkę. Dlaczego miałby się mścić na drugiej żonie Folke Jaspersena?

- Oko za oko, ząb za ząb - zasugerowała Tove.

Gunnarstranda westchnął.

- Ale chyba zemścił się wystarczająco, zabijając starego?

- Wiesz, gdzie mieszkał przez te wszystkie lata? Co się z nim działo?

- Po wojnie Fromm wyjechał do Paragwaju, tak jak wielu nazistów. Był właścicielem gazety.

- A Amalie i jej dziecko?

- Według Iselin Varas, żony Hermanna Kirkenaera, chłopak wychowywał się po kolei w Paragwaju, Niemczech i Norwegii.

- W Norwegii?

- Tak, matka Amalie pochodziła z Tonsberg: państwo Kirkenaer.

W kieszeni płaszcza wiszącego w przedpokoju odezwał się telefon komórkowy. Gunnarstranda podniósł się ociężale. Wyciągając telefon, wymienił spojrzenie z Tove.

- Tylko proszę: krótko i zwięźle - powiedział i ziewnął do słuchawki.

- Hermann Kirkenaer przeżył - poinformował go rzeczowo Frank Fralich. - Jego stan jest ciężki, ale stabilny.

472

- Tym lepiej dla nas.

- Myślisz, szefie, że to nasz sprawca?

- Miejmy nadzieję. A co u ciebie?

- Nic takiego, tylko po tym, jak w radiu relacjonowali dramat zakładniczki, zadzwonił jeden ze świadków i powiedział, że chce zmienić zeznania.

Rorsc ac Frank Frölich siedział przed komputerem i oglądał Gorączkę na DVD, długą scenę, w której komandosi Val Kilmer i Robert de Niro uciekają z policyjnej obławy, podczas gdy Al Pacino, gliniarz, biegnie za nimi jak sparaliżowany kozioł i strzela na oślep z broni automatycznej. Za każdym razem rodziła się w nim ta sama refleksja. Nie chodziło o to, że nie lubił Pacino - po prostu w towarzystwie de Niro i Kilmera wypadał dość blado. Poza tym Franka złościło to, że zawsze, kiedy oglądał ten film, stał po stronie czarnych charakterów. Właściwie powinien teraz siedzieć przy biurku i pisać raport z przesłuchania Sjura Flateby i innych świadków, ale nie mógł się do tego zabrać. A ponieważ był uziemiony w pracy na kilka godzin, pozwalał, żeby odtwarzacz DVD dostarczał mu niezbędnej rozrywki.

Nagły ruch powietrza w pokoju sprawił, że uniósł wzrok znad monitora i spojrzał na drzwi. W progu stał Gunnarstranda. Frölich zatrzymał film, odsunął fotel od biurka i odwrócił się plecami do komputera.

- Widzę światelko w tunelu.

Frank nie odpowiedział.

- Ingrid Jespersen twierdzi, że Kirkenaer czegoś szukał.

- W jej mieszkaniu? Wiemy czego?

474

- Mam pewne podejrzenia - powiedział cicho inspektor. - Ale to może zająć nam kilka godzin. Potrzebujemy skanera i dobrego programu do obróbki zdjęć.

Frank podniósł się z fotela.

- To zdjęcie - powiedział Gunnarstranda i pokazał foto-

grafię z niemieckiego przyjęcia, które odbyło się pod koniec wojny. - Kiedy tylko zobaczyłem to zdjęcie, wiedziałem, że jest na nim coś znajomego.

- Twarz? - spytał Frolich.

- Możliwe. W każdym razie coś mi mówi, że powinienem przyrzeć się temu zdjęciu z bliska.

Dwie godziny później Frankowi udało się zeskanować cztery zdjęcia przedstawiające uczestników przyjęcia w Brydevillaen. Obrabiał je na ekranie, przyciemniał, rozjaśniał, powiększał, ustawiał mocniejszy kontrast. W sumie wydrukował kilkanaście wersji.

- To ta sama kobieta - powiedział Frolich, pokazując na Amalie Bruun. - Ale wciąż nie rozumiem, co zamierzasz zrobić?

Inspektor zwlekał z odpowiedzią. Wpatrywał się w oryginalne zdjęcie przedstawiające Klause Fromma w mundurze, gawędzącego z obcym mężczyzną siedzącym na kanapie.

- Chciałbym, żebyś jeszcze raz powiększył to zdjęcie.

- Chodzi o kobietę?

- O wszystkich. Chcę się dokładnie przyrzeć mężczyznom - wyjaśnił Gunnarstranda, przygryzając w zamyśleniu dolną wargę. - A zwłaszcza jemu - dodał i wskazał na Fromma.

Godzinę później siedzieli przed stosem kartek przypominających sztukę eksperymentalną i bezprzedmiotowe malarstwo cieni. Czarna mgła i szare refleksy oddzielały białe pola z mikroskopijnymi, czarnymi kropkami.

475

- To mi przypomina test Rorschacha - powiedział

Franken.

- Hm... - zamyślił się inspektor.
- To takie plamy atramentowe, które psychiatrzy sądowi pokazują swoim klientom i jeśli gość twierdzi, że plama przypomina organ płciowy królowej Elżbiety, dostaje orzeczenie o niepoczytalności i unika kary.
- Właśnie - odpowiedział Gunnarstranda w zamyśleniu.
- To badanie nosi nazwę testu Rorschacha, na cześć faceta, który go stworzył, zdaje się, że był Szwajcarem...
- On - powiedział nagle inspektor i pokazał zdecydowanym ruchem na Klause Fromma. - Powiększ mi tego gagatka jeszcze bardziej, z maksymalną ostrością.
- Jaki to ma sens, skoro i tak nie widać nic poza szarą kaszką i plamami atramentu?
- Mimo wszystko spróbuj.
- Powiększenie dziesięciokrotne - powiedział Frolich i poruszając myszką, przesuwając zdjęcie w górę i w dół.
- Zatrzymaj - powiedział Gunnarstranda w napięciu. - Cofnij.
- Masz coś?
- Cofnij zdjęcie, tylko powoli.

Franken wykonał polecenie szefa. Obraz, który ukazał się na ekranie, przypominał zdjęcie rentgenowskie butów Fromma, nogawek spodni, rąk leżących swobodnie na udach.

- Jest!

Frank nic z tego nie rozumiał. Na ekranie widać było jedynie szare pole z czarnymi cieniami.

- Możesz to jeszcze trochę powiększyć?

- Mogę spróbować.

476

Na monitorze pojawiła się klepsydra Windowsa. Chwilę trwało, zanim ukazał się obraz przedstawiający szaro-czarne pole o niewyraźnych konturach.

- Tak! - szepnął Gunnarstranda z nabożeństwem. Był tak podekscytowany, że aż drżały mu ręce. Kiedy zapalał papierosa, o mały włos upuściłby zapalniczkę. - Patrz! - szepnął i skinął głową na monitor.

- Nic nie widzę.

- Ależ tak!

- Ale na co mam patrzeć?

- Na zdjęcie - Gunnarstranda pokazywał drżącym palcem na jedno z ciemnych pól. - Na to masz patrzeć, na medal. Poznajesz go?

- Nie.

- Przyjrzyj się uważnie.

Franken wyteńczył wzrok.

- Poddaję się - powiedział w końcu.

Inspektor uśmiechnął się promiennie.

- Tak blisko, a jednak tak daleko - zaśmiał się z lekką arogancją. - Przynajmniej to wydrukuj.

Franken wypełnił polecenie.

Gunnarstranda wstał i wziął do ręki kartkę, która powoli wyłaniała się z drukarki.

- Co teraz? - spytał Frolich.

Gunnarstranda pomachał mu wydrukiem przed nosem.

- Nie jesteś ciekawy, co tu mamy?

Franken wolno pokiwał głową.

- Jeśli masz ochotę i nigdzie się nie śpieszysz, możesz mi towarzyszyć.

- Dokąd?

- Na koniec tęczy, gdzie ukryto garnek ze złotem.

Chłopiec, pies i pszczoły Biegł. Samochód skręcił gwałtownie. Przejechał obok. Chłopiec nie zdążył się zatrzymać, nie zdążył zawrócić. Samochód zagroził mu drogę. Drzwi od strony kierowcy otworzyły się z impetem. Ze środka wyskoczył młody, rozbawiony żołnierz. W rękach trzymał pistolet maszynowy. Z uśmiechem wycelował w chłopca. I z uśmiechem wystrzelił. Chłopiec usłyszał pociski o jedną setną sekundy wcześniej, niż rozległa się seria z broni maszynowej. Zdążył odskoczyć w bok. Stoczył się ze zbocza. Wiedział, że nie został trafiony. Ostre kamienie rozerwały jego kurtkę na strzępy, raniąc go do krwi. Po chwili usłyszał żołnierza i szczekającego psa. Przeczował się przez kolczaste zarośla. Ciernie kłuły go w ręce i twarz. Leżał na brzuchu tuż za i pod gęstwiną kolczastych gałęzi. Serce waliło mu tak, jakby miało wyskoczyć z piersi. Nagle nadbiegł pies. Owczarek niemiecki. Węszył, kręcąc się energicznie w kółko. Po chwili zaczął rozgrzebywać ziemię przednimi łapami. Ale kilka sekund później odskoczył do tyłu, skomląc żałośnie. Warczał i kłapał zębami. Chwilę później zaszumiały liście, żwir i małe kamyki stoczyły się w dół zbocza. Cień za gęstwiną cierni przybrał postać żołnierza. Chłopiec wstrzymał oddech. Pies upadł, piszcząc przeraźliwie. Mężczyzna z pistoletem maszynowym odwrócił się i spojrzał prosto

478

na krzewy, w których ukrył się chłopiec. Pies przewró-

cił się na bok. Żołnierz uniósł broń i wycelował. Lufa pistoletu poruszała się wolno od prawej strony do lewej. Zawołał psa, który zaskamlał cicho. Mężczyzna odwrócił się, podbiegł do zwierzęcia i zaklął. Nad psem unosiła się chmura owadów, które wylatywały z dziury w ziemnym gorąca woda z podziemnego źródła. W tej samej chwili chłopiec poczuł pierwsze użądlenie w twarz. Ból był tak intensywny, że musiał zacisnąć zęby, żeby nie wydać z siebie dźwięku. Żołnierz zrobił trzy kroki do tyłu i zaklął. Wycelował w psa i posłał w niego serię. Ciałem psa wstrząsały drgawki. Chłopcu zrobiło się niedobrze. Osy pełzały po jego twarzy. Lekkie, swędzące odnóża stapały po jego wargach i powiekach. Na sekundę otworzył oczy. Rój os wklęwał odwłok w rękaw kurtki. Żołnierz z pistoletem maszynowym machał wolną ręką, usiłując przegonić osy.

Druga osa trafiła chłopca w szyję. Ból był tak przenikliwy, że chłopiec jęknął cicho. Żołnierz znieruchomiał. Zaczął nasłuchiwać. Chłopiec oddychał z otwartą buzią. Oddychając, wciągnął do ust osę, którą rozgryzł zębami. Lufa pistoletu przeczesywała krzewy. Nagle żołnierz zaklął głośno i złapał się za policzek. Po chwili posłał serię w powietrze i zaczął wspinać się na górę. Chłopiec podniósł się na kolana. Strząsając osy z twarzy, poczuł kolejne użądlenie, tym razem w kark. Jęknął z bólu. Osy pełzały po jego gołych dłoniach i żądliły. Ostre kamienie raniły go w stopy. Całe ciało miał obolałe. Przeczłołgał się pod gałęziami, byle dalej od owadów. Ale na szczycie zbocza stał żołnierz. Razem z kolegami. Chcieli jak najszybciej wrócić do swoich łóżek. Wiedzieli, że im prędzej go za-

strzelą, tym prędzej dostaną jedzenie i papierosy i będą mogli pójść spać. Nienawidzili go. Nie. Nie czuli do niego

479

nienawiści. Po prostu im przeszkadzał. To, że wciąż żył, doprowadzało ich do szału.

Karsten Jespersen przerwał opowiadanie. To było odpowiednie miejsce na pauzę. Benjamin patrzył na niego szeroko otwartymi oczami, obiema rękami obejmował tułów małej żyrafy, a całą żyrafą szyję trzymał w buzi. Czekał na dalszy ciąg. Ale w tym miejscu opowiadania właściwie było już po wszystkim, moment największego napięcia minął i Karsten miał pewien problem z kontynuacją opowiadania.

Dlaczego? - pytał sam siebie i w myślach sformułował odpowiedź. Bohaterem opowiadania był bezimienny chłopiec. Ale ten chłopiec w rzeczywistości był młodym mężczyzną. Tak naprawdę Karsten opowiadał o swoim ojcu: Reidarze Folke Jespersenie.

Młody mężczyzna uciekał przed żołnierzami, biegł przez mokradła, mijał jagodowe polany, aż natknął się na małe gospodarstwo ukryte między drzewami, gospodarstwo, w którym mieszkał młody drwal, jego równolatek, Harry Stokmo. Harry przeprowadził Reidara Folke Jespersena bezpiecznie przez granicę ze Szwecją. Ta ucieczka sama w sobie wydawała się dość ekscytująca, ale Karsten wolał nie trzymać się kurczowo oryginału. Planował wpleść do opowiadania grupę desperatów, których drwal Harry Stokmo prowadzi w stronę szwedzkiej granicy. Grupę wyścieńczonych ludzi, którzy słysząc trzask łamanych gałęzek, chowają się w kryjówce i pilnują, żeby żadne z dzieci nie

zakaszłało ani nie jęknęło, a na końcu okazuje się, że to nie jest żaden patrol, tylko mały chłopiec, który wychodzi na czworakach z zarośli.

Karsten uważał, że małe dziecko w roli głównego bohatera uczyni opowiadanie uniwersalnym i ponadczasowym. Takie opowiadanie lepiej przemówi do wyobraźni

480

Benjamina, pomyślał. Opowiadanie nie musiało odnosić się wprost do niemieckiej okupacji Norwegii w latach 1940-1945. Ta historia równie dobrze mogła wydarzyć się w niedalekiej przeszłości, na przykład w czasie wojny w Kosowie, albo pochodzić z filmu, albo być wytworem bujnej wyobraźni Benjamina.

Karsten miał nadzieję, że Benjamin rozpozna się w chłopcu przedzierającym się przez zarośla, tak jak Karsten utożsamiał się z chłopcem ukrytym za ciernistymi krzewami, z tropiącym go owczarkiem niemieckim, od którego dzieliło go zaledwie kilka metrów. Dopiero teraz, w ciągu tych sekund, kiedy zastanawiał się w myślach nad pierwszym aktem, Karstena ogarnęły wątpliwości. Pamiętał, że tę historię dawno temu opowiadał mu jego ojciec i że była to narracja pierwszoosobowa. Ale pamiętał również, że bardzo silnie identyfikował się z głównym bohaterem. Fakt, że jako dziecko odczuwał niczym niezmaconą radość z opowiadania, które było narracją w pierwszej osobie, a narratorem był jego ojciec, sprawił, że Karsten zamyślił się. Przyglądając się z ojcowską czułością skupionej, zaciekawionej twarzy Benjamina, doszedł do wniosku, że przeredagowanie opowiadania było nie tylko niepotrzebne, ale również nieco podejrzanе. Przeredagowanie

opowiadania musiało mieć zatem jakiś głęboko ukryty motyw psychologiczny, pomyślał. Nie podlegało dyskusji, że ukrył rolę ojca w historii o chłopcu i psie. Oczywiście w pewnym momencie swojego życia Benjamin zrozumie, że prawdziwym bohaterem opowiadania jest jego dziadek. Kiedy to do niego dotrze, z pewnością zada sobie pytanie, dlaczego ojciec ukrył przed nim ten fakt. Benjamin będzie próbował ustalić motywy, którymi kierował się jego ojciec, zatajając prawdę. I prędzej czy później Benjamin sformułuje odpowiedź na to pytanie. Możliwe, że to nie

481

będzie prawidłowa odpowiedź, to znaczy ta, którą Karsten uważa za prawidłową, a mianowicie, że historia została przeredagowana, żeby wznieść ją na literackie wyżyny. Możliwe, że Benjamin znajdzie inne odpowiedzi, na przykład taką, że Karsten przerobił opowiadanie, ponieważ chciał przemilczeć prawdę, albo dojdzie do wniosku, że Karsten zazdrościł własnemu ojcu i dlatego nie chciał powierzyć mu pierwszoplanowej roli w swoim opowiadaniu: roli bohatera. W ciągu tych kilku sekund, podczas których Benjamin w napięciu oczekiwał na dalszy ciąg, Karsten zapadł w trans, z którego wybudził go syn, poruszając się niespokojnie na łóżku. Dopiero wtedy Karsten uświadomił sobie, że na jego twarzy widnieje grymas.

- Tato - niecierpliwił się Benjamin, czekając na dalszy ciąg. - Mów dalej.

Karsten wzdrygnął się.

- Jest już późno - powiedział, podnosząc się z miejsca. Nagle zasłonę oświetliły reflektory samochodu, który zatrzymał się na podjeździe. Podszedł do okna i wyjrzał

na zewnątrz. Światła oślepiły go niczym dwoje złych oczu. Samochód zaparkował zaledwie kilka metrów od niego. Po chwili światła zgasły. Złe spojrzenie reflektorów zawisło na siatkówce oka dokładnie w tej samej chwili, w której otworzyły się drzwi samochodu. Napis na drzwiach nie pozostawiał złudzeń. Kiedy przeczytał słowo „Policja”, ogarnęło go dziwne uczucie, jakby déjà vu. Przypomniał mu się niedawny sen. Idą - pomyślał. Wsłuchując się w lekko zakatarzony oddech Benjamina, patrzył, jak dwie ciemne sylwetki zbliżają się do okna. Idą po mnie.

Dziel i rządź Kiedy Frolich zaparkował samochód, spojrział w okna mieszkania należącego do Ingrid Folke Jespersen.

- Trzecie od lewej - powiedział. - Ślad po kuli.
- Nic nie widzę.
- Jeden jedyny strzał - wyjaśnił Franken. - Dziura w szybie. Trzeba przyznać, że są nieźli.
- A ona?
- Musieli zszyć jej rękę. Pięć szwów.

Gunnarstranda skinął głową w stronę budynku po drugiej stronie ulicy.

- Mamy ich.

Ingrid Folke Jespersen i Eyolf Stromsted właśnie zamykali za sobą drzwi i kierowali się w stronę beżowego opła omega zaparkowanego po drugiej stronie ulicy. Ingrid uruchomiła silnik, a Eyolf czekał przy drzwiach od strony pasażera. Po chwili Ingrid wysiadła i zaczęła zeskrobywać lód z szyby. Robiła to lewą ręką, ponieważ prawą miała zabandażowaną.

Policjanci wysiedli z auta.

- O, dzień dobry! - powiedziała na ich widok.

- Ma pani pięć minut? - spytał Frolich.

Zerknęła z wahaniem na zegarek.

- Będziemy się streszczać - zapewnił oficer.

483

Sekundę później otworzyły się drzwi od strony pasażera i ukazała się w nich pokryta lokami głowa Eyolfa Stramsteda.

- Proszę siedzieć - powiedział szybko Gunnarstranda. - Chcemy zamienić kilka słów z panią Jespersen.

- Tutaj? - spytała.

Franken skinął głową na radiowóz.

Inspektor zaproponował jej miejsce na tylnym siedzeniu, a sam usiadł po drugiej stronie. Fralich ulokował się za kierownicą. Kilka osób stało na chodniku, przyglądając im się z wyraźnym zaciekawieniem. Po drugiej stronie ulicy opel omega grzał silnik. Eyolf Stramsted siedział ze wzrokiem wbitym w przednią szybę.

- Nie powiem, żeby to była miła niespodzianka - powiedziała.

- Co ma pani na myśli? - zdziwił się Gunnarstranda.

- Zostać doprowadzonym do radiowozu przez dwóch policjantów. Niech pan spojrzy na sąsiadów. - Wskazała ręką na dwie kobiety w średnim wieku, które stały na chodniku i wpatrywały się w wóz policyjny. - Mam nadzieję, że panowie wiedzą, co robią.

- Ma pani powód, żeby w to wątpić?

- Nie...

- Jest kilka spraw, które nie są dla nas do końca jasne - zaczął inspektor. - Chodzi o przebieg wydarzeń tamtej

nocy, kiedy pani mąż został zamordowany.

- Nie mam nic więcej do dodania - powiedziała chłodnym tonem.

- Jak dotąd nie udało nam się przesłuchać Hermanna Kirkenaera.

- Cóż...

- Leży w śpiączce.

- Słyszałam.

484

- Czy Kirkenaer opowiadał pani o tamtej nocy, kiedy pani mąż został zabity?

- W ogóle o tym nie wspominał. Chciałabym już...

- Rozmawialiśmy z jego żoną, Iselin Varas - przerwał jej Gunnarstranda. - Zgodnie z tym, co nam powiedziała, Hermann Kirkenaer wyszedł z Hotelu Continental między godziną pierwszą a wpół do drugiej w nocy. Najpóźniej o trzeciej nad ranem wrócił do hotelu z pudłem, w którym znajdował się mundur, co dowodzi, że tamtej nocy musiał być w sklepie.

Zamilkł, żeby dać jej czas na przetrwanie tych słów.

- Czy to wystarczający dowód? - spytała po chwili.

- Wciąż nie możemy dopasować dwóch elementów układanki - powiedział inspektor, po czym zwrócił się do Fralicha: - Możesz włączyć silnik i trochę tu nagrzać?

Franken spełnił prośbę. Z całej siły nacisnął na pedał gazu.

Eyolf Stromsted w oplu zaparkowanym po przeciwnej stronie ulicy zerkał niespokojnie w kierunku radiowozu.

- Jakich elementów? - spytała sztywno.

- Na przykład tego, że Kirkenaer wrócił do domu z mun-

durem w kartonie.

- A co w tym takiego dziwnego?

- Cóż, według naszej teorii Kirkenaer zabił pani małżonka, plamiąc swoje ubranie krwią. A ponieważ nie mógł wyjść na ulicę w zakrwawionych rzeczach, myśleliśmy, że przebrał się w mundur, który kilka dni wcześniej właśnie w tym celu wysłał na adres sklepu. Następnie zapakował swoje ubranie do pudła, w którym leżał mundur, ale to właśnie się nie zgadza. Kirkenaer wrócił do hotelu w czystym ubraniu i z czystym mundurem w kartonie.

- Dlaczego wierzy pan we wszystko, co mówi tamta kobieta? Na pewno chce chronić męża.

485

- Oczywiście. Jest jednak jedno małe ale: ona nic nie wie o ukrytych stosunkach łączących jej męża z pani zmarłym małżonkiem. Proszę mi wierzyć: zabezpieczyliśmy pudło, mundur i ubranie Kirkenaera. Nikt nie cieszyłby się bardziej niż ja, gdyby na tych przedmiotach znajdowała się krew Reidara Folke Jespersena. Drugi problem dotyczy tego medalu.

- Jakiego medalu?

- Tego, który Hermann Kirkenaer chciał pani zabrać tamtej nocy, której został postrzelony.

- To znaczy, że właśnie tego szukał? Medalu?

- Tak.

- Nie rozumiałam, o co mu chodzi. W każdym razie u mnie żadnego medalu nie znalazł.

- Nie, ponieważ ja go mam - powiedział Gunnarstranda i wyjął z wewnętrznej kieszeni mały, plastikowy woreczek, w którym znajdował się brązowy medal.

- Tym medalem bawił się syn Karstena, Benjamin, tamtego ranka, kiedy znaleziono zwłoki pani męża.

- Skąd pan to wie?

- Ponieważ wszyscy trzej, Frolich, Karsten i ja widzieliśmy, jak się nim bawi. Co więcej, nawet nam go pokazał z bliska.

W samochodzie zapadła cisza.

- Frolich - Gunnarstranda zwrócił się do kolegi.

Franken odwrócił się z wysiłkiem.

- Mógłbyś spisać zeznania naszego przyjaciela w sąsiednim aucie?

- Jasne - odpowiedział Frolich, po czym wysiadł, zamykając za sobą drzwi.

Dwoje ludzi siedzących na tylnym siedzeniu przyglądało się ogromnej sylwetce policjanta zasłaniającej całą szybę. Franken czekał, aż przejadą dwa samochody, a następnie 486

przeszedł przez ulicę i otworzył drzwi od strony Eyolfa Stromsteda. Opel przez cały czas stał na jałowym biegu. Policjant rozkazał Stromstedowi przesiąść się do tyłu, po czym usiadł obok niego.

- To było okropne! - oburzyła się Ingrid Jespersen.

- Ale jakie ciekawe mogą się okazać jego zeznania - odpowiedział Gunnarstranda.

* * *

- Trochę tu ciasno - powiedział zdenerwowany Eyolf Stromsted. Przechylił się do przodu, obok Frolicha, i spojrział na policyjny radiowóz, w którym widać było niewyraźny profil Ingrid Jespersen. Rozmrażanie szyby i ogrzewanie pracowały na maksymalnych obrotach. Owalne pole na

przedniej szybie zaczęło się powiększać.

- Czego pan ode mnie chce? - spytał Stromsted.

- Zamierzam spisać pańskie zeznania, a mówiąc ściśle, ich uaktualnioną wersję - wyjaśnił lakonicznie

Franken.

- A to z jakiego powodu?

- Imię i nazwisko?

- Eyolf Stromsted.

- Data urodzenia?

- Czwarty kwietnia 1956 roku.

- Stan cywilny?

- Jakie kategorie mam do wyboru?

- Żonaty, kawaler, konkubent.

- Konkubent.

- Adres?

- Jacob Aalls gate 11 B.

- Czy potwierdza pan, że dzieli pan lokal mieszkalny

ze Sjurem Flateby, urodzonym jedenastego września

1948 roku?

487

- Tak.

Stromsted zerknął na policyjny samochód. Ingrid Jepsersen przyglądała im się z niewyraźną miną.

- Sjur Flateby wycofał swoje poprzednie zeznania.

- Co takiego?

Franken wsunął rękę do wewnętrznej kieszeni i wyjął kilka zrolowanych kartek formatu a4, które wręczył świadkowi.

- To są nowe zeznania pańskiego konkubenta. Byłbym wdzięczny, gdyby zechciał je pan przeczytać.

Stromsted wziął do ręki dokument. Sprawiał wrażenie zaskoczonego.

- U dołu drugiej strony - powiedział Frolich, przełożył kartkę i pokazał stosowny akapit. - Ta część zdecydowanie różni się od jego wcześniejszych wyjaśnień. Sjur Flateby zeznał pod przysięgą, że ulotnił się pan w piątkowy wieczór, trzynastego stycznia, i że nie było pana do mniej więcej piątej nad ranem. - Oficer spojrzał poważnie na mężczyznę o lokach cherubina. - Wcześniej - mówił dalej i odchrząknął - obaj panowie twierdziliście, że siedzieliście w domu przed telewizorem, około pierwszej w nocy poszliście razem do łóżka i do wpół do szóstej rano nie wypuszczaliście się z objęć. Jak skomentuje pan fakt, że właśnie stracił pan alibi?

* * *

- Wróćmy do medalu, którego Hermann Kirkenaer szukał w pani mieszkaniu - powiedział Gunnarstranda.

- Co z nim?

- Proszę spojrzeć.

Inspektor podał medal Ingrid Jespersen.

- Klejnot nazistów - powiedziała, przyglądając mu się uważnie.

488

- Proszę zgadnąć, gdzie chłopiec go znalazł - zachęcał Gunnarstranda.

Potrząsnęła głową.

Inspektor wskazał głową okno wystawowe sklepu z antykami.

- Znalazł go w sklepie. W piątek, trzynastego stycznia, Benjamin przyszedł do sklepu ze swoim ojcem. Na pewno

pani to sobie przypomina. Zeznała pani, że piła kawę z Karstenem Jespersenem w biurze na zapleczu sklepu. W tym czasie chłopiec coś rysował i bawił się na podłodze. Wczoraj wieczorem powiedział mi, że zaglądał do pudła, w którym leżał mundur. I właśnie wtedy zabrał medal, który był przypięty do munduru. Siedzieli i przyglądali się sobie w milczeniu.

- I co z tego? - spytała w końcu.
- W ubraniu pani męża nie znaleźliśmy żadnych kluczy.
- No i?
- Zdziwiło nas to, ponieważ tamtej nocy musiał przecież otworzyć jakoś drzwi do sklepu.
- Brzmi logicznie.
- Wiemy, że Hermann Kirkenaer przyszedł w nocy do sklepu, żeby spotkać się z pani mężem. Zakładaliśmy, że to Reidar Folke Jespersen wpuścił go do środka. A potem Kirkenaer go zabił. Zakładaliśmy, że po dokonaniu zabójstwa przebrał się w mundur, żeby nie wzbudzić sensacji, paradując po mieście w zakrwawionym ubraniu. Zakładaliśmy, że to on przywłaszczył sobie klucze pani męża.
- A nie zrobił tego?
- Owszem, zabrał klucze.
- Więc w czym problem?
- Problem polega na tym, że kradzież kluczy jest kompletnie nielogiczna.

489

Ingrid Jespersen przyglądała się policjantowi.

- Czyżby był pan zdania... - powiedziała chłodnym tonem i powtórzyła: - Czyżby był pan zdania, że mężczyzna,

który włamał się w nocy do mojego mieszkania i zranił mnie w rękę, kierował się logiką, był poczytalny i przy zdrowych zmysłach?

- Zakładaliśmy - ciągnął niezrażony Gunnarstranda - że Kirkenaer zabrał klucze po tym, jak dokonał zabójstwa, zakradł się do pani mieszkania, być może zostawił śnieg na podłodze i niechcący zgubił medal, który był przyczepiony do munduru. Z drugiej jednak strony: skoro Benjamin znalazł medal, zanim pani mąż został zamordowany, to Kirkenaer nie mógł zgubić medalu w pani mieszkaniu. Zgadza się?

Ingrid Jespersen przeszycwała go wzrokiem na wylot.

- W tej sytuacji należy poszukać odpowiedzi na dwa pytania. Jeśli Kirkenaer nie zgubił niczego w mieszkaniu, to po co zakradał się w nocy na górę? I drugie pytanie: po co w ogóle kradł klucze, skoro ich nie potrzebował? Na pierwsze pytanie istnieje tylko jedna logiczna odpowiedź. Kirkenaer zabrał ze sklepu mundur, żeby usunąć wszystkie ślady, które wskazywałyby na osobisty charakter jego relacji z pani mężem. Dopiero później zauważył, że brakuje medalu. Kiedy dokonał tego odkrycia, zdał sobie sprawę, że medal może zaprowadzić nas do czasów wojny i do niego samego. Dlatego zależało mu na tym, żeby zdobyć klucze. Dzięki nim mógł wejść do sklepu i poszukać medalu. Ale odpowiedź na drugie pytanie wciąż jest dla nas problemem. Po co zabrał klucze, skoro nie mógł wiedzieć, że będzie ich potrzebował?

- Pamięta pani, że plomby, które nałożyliśmy na drzwi sklepu, zostały usunięte? - spytał i nie czekając na odpowiedź, mówił dalej: - Plomby usunięto, ale drzwi nie zostały wyważone. Wszedłem do środka, to znaczy

do sklepu, i znalazłem okruchy szkła: ktoś stłukł kieliszek do wina. Kieliszek, który po zabójstwie był cały, jak wynika z dokumentów sporządzonych przez naszych techników. A to oznacza, że potem ktoś usunął plomby, wszedł do sklepu, otwierając drzwi kluczem, i niechcący stłukł kieliszek. Moim zdaniem Hermann Kirkenaer, który dysponował kluczami pani męża, szukał medalu w dwóch podejściach. Pierwszy raz zakradł się do sklepu i przetrząsnął go dokładnie, ale medalu nie znalazł, za to przez nieuwagę stłukł kieliszek stojący na biurku. Następnej nocy wznowił poszukiwania, ale tym razem zjawił się w pani mieszkaniu. Tylko po co? Dlaczego miałyby przypuszczać, że medal znajduje się właśnie tam? Równie dobrze mógł leżeć na dnie basenu portowego. Mógł być dosłownie wszędzie.

Zamilkł. Wyjrzała przez okno.

Żadne z nich nie odezwało się słowem. Po drugiej stronie ulicy Frolich i Stromsted prowadzili ożywioną dyskusję. Stromsted gestykulował.

- Myśli pan, że nie chodziło mu o medal?
- Ależ tak, ale wydaje mi się, że tak naprawdę miał w planach coś innego, coś dużo ważniejszego od medalu. Wydaje mi się, że Kirkenaer miał szczególny powód, żeby ukraść klucze pani mężowi. Medal miał znaczenie drugoplanowe.

Odchrząknęła.

- Był szalony - powiedziała. - Chciał mnie zabić.
- Właśnie tak! - odpowiedział Gunnarstranda lekkim tonem,

- „Właśnie tak”? Co pan ma na myśli?

Policjant uśmiechnął się.

- Naprawdę pani nie wie? Jedyнным logicznym wytłumaczeniem tego, że Kirkenaer ukradł klucze z kieszeni

491

pani męża, była chęć zemsty. Chciał skrzywdzić albo zabić osobę, która była Reidarowi najbliższa. Chciał skrzywdzić albo zabić panią. I z tego powodu chciał zapewnić sobie dostęp do pani mieszkania. Dlatego ukradł klucze.

- Przynajmniej co do tego jesteśmy zgodni - powiedziała niepewnie i zerknęła na opla. - To był szaleniec.

- Nie - odpowiedział inspektor z uśmiechem.

- Nie?

- Chciał panią zabić nie dlatego, że był szalony, ale dlatego, że został pozbawiony możliwości zabicia pani męża. Planował to zabójstwo miesiącami... - urwał nagle, ponieważ zadzwonił jego telefon komórkowy. - Tak? - powiedział krótko.

- Stromsted odmawia złożenia zeznań. Chce się najpierw skontaktować z adwokatem - oznajmił Franken. - Co mam robić?

- Aresztuj go. Wzywam radiowóz.

Kiedy przerwali połączenie, Gunnarstranda przechylił się do przodu i sięgnął po nadajnik radiowy znajdujący się między oparciami siedzeń.

- Pani serdeczny przyjaciel po drugiej stronie ulicy właśnie przyznał się do tego, że w noc zabójstwa złożył pani wizytę - powiedział do Ingrid Jespersen. - Wygląda na to, że będzie pani zmuszona po raz drugi zmienić swoje

zeznania dotyczące tego, co działo się tamtej nocy.

Chwyła go za ramię.

- Niech mnie pan już nie dręczy! - szepnęła zdrętwiałymi wargami.

Gunnarstranda poprawił się na siedzeniu i spojrzał jej prosto w oczy.

- Dlaczego boi się pani powiedzieć prawdę? - spytał łagodnie. - Wiemy, że Kirkenaer zjawił się tu w nocy z piątku 492

na sobotę, czternastego stycznia. Wiemy, że drzwi wejściowe nie były zamknięte na klucz. Wiemy, że wszedł na klatkę schodową i odkrył, że drzwi do sklepu również nie są zamknięte. Wiemy, że jedynym powodem, dla którego zjawił się w sklepie, była chęć zabicia pani męża. Ale on nie mógł tego zrobić. To nie był on.

- Skąd ta pewność?

- Ponieważ pani mąż już wtedy nie żył! Hermann Kirkenaer znalazł pani męża martwego na podłodze. A skoro tak, jedyne, co mógł zrobić, to zbeczczyć zwłoki. Kirkenaer postąpił następująco: rozebrał zwłoki i zawlókł je na wystawę. Wiemy również, że jeden ze świadków widział, jak Kirkenaer umieszcza ciało pani męża w oknie wystawowym.

- Świadek?

- Tak.

Ingrid Jespersen otworzyła usta, po czym zaraz je zamknęła.

Gunnarstranda uśmiechnął się jak lis, który poczuł zapach mięsa przez otwarte drzwi kurnika.

- Jeśli mundur, który znajdował się w sklepie, nie zo-

stał tamtej nocy użyty w celu ukrycia śladów krwi, to jak sprawcy udało się ukryć plamy na ubraniu i na ciele?

Spojrzał jej prosto w oczy.

- Ja znam odpowiedź - powiedział. - I pani również ją zna.

Cisza trwała do czasu, aż inspektor odchrząknął i powiedział:

- Przed chwilą poleciłem Frankowi Frolichowi, żeby aresztował Eyolfa Stromsteda pod zarzutem zabójstwa.

Naprawdę chce pani odpowiadać za współudział?

- Była prawie trzecia nad ranem - powiedziała tym samym monotonnym tonem co wcześniej. - Spanikowałam.

493

Zadzwoiłam do Susanne i Karstena. Potem usłyszałam kroki na schodach. Chwilę później ktoś zadzwonił do drzwi. To był Eyolf. - Zamilkła.

Gunnarstranda odchrząknął, wpatrując się w fasadę kamienicy, której powoli zaczynał mieć serdecznie dość.

- Wyglądał strasznie - mówiła dalej, ściskając kurczowo dłonie.

- Krew?

- Tak.

- Proszę mówić dalej.

- Krew Reidara.

- Proszę mówić dalej!

- Rozebrał się i wziął prysznic. Włożyłam jego ubranie do pralki - odetchnęła głęboko. - Nie wszystko udało się wyprać do czysta, więc pożyczyłam mu kilka rzeczy Reidara.

- Co zrobiła pani z ubraniem, z którego plamy nie ze-

szły?

- Spaliłam w kominku.

Inspektor odwrócił wzrok w stronę samochodu, w którym Franken dotrzymywał towarzystwa podejrzanemu o zabójstwo. W spojrzeniu, które posłał mu Stromsted, czaił się strach.

- Zdaje się, że dotarło do niego, że zaczęła pani mówić prawdę - powiedział i przeniósł wzrok na Ingrid Jespersen.

- Nie chcę na to patrzeć.

- Dlaczego zabił pani męża?

- Mówił, że tego nie chciał.

- Co robili państwo, czekając, aż ubranie się wypierze?

- Nic.

- O której Stromsted opuścił pani mieszkanie?

494

- Około piątej nad ranem.

- Spędzili państwo razem dwie godziny, nie robiąc absolutnie nic?

- Rozmawialiśmy.

- Co zamierzaliście państwo powiedzieć policji?

- O świcie miałam zejść na dół i znaleźć zwłoki. Poza tym miałam trzymać się prawdy. Ale nie zdążyłam tego zrobić, ponieważ policja zjawiała się u mnie, zanim zrobiło się jasno.

- Zwłoki odkryła roznosicielka gazet, ponieważ Kirke-naer umieścił je w oknie wystawowym. Co pani wtedy pomyślała? Kiedy ciało pani zmarłego męża znaleziono na wystawie, a nie na podłodze w sklepie, tak jak powiedział

pani Stromsted?

- Pomyślałam, że Eyolf skłamał. Podejrzywałam, że to on umieścił ciało Reidara w oknie wystawowym. A Eyolf sądził, że ja to zrobiłam, że nim manipulowałam i że działałam na własną rękę. I dlatego opowiedział pańskiemu koledze o tym, że Reidar zadzwonił do nas w tamten piątek. Chciał mnie ukarać. Tak jak ja jego. Pomyliliśmy się. Oboje. To ten szaleniec umieścił ciało biednego Reidara na wystawie. Ale przecież tego nie mogliśmy wiedzieć. Prompter _ Uwierzy mi pan, jeśli powiem, że to była jego wina? - spytał Eyolf Stromsted.

- Raczej nie.

- A jeśli powiem, że nie miałem zamiaru go zabić, to uwierzy mi pan?

- Oczywiście.

- Żadnego sprzeciwu?

- Sprawcy z reguły nie mają zamiaru.

- A jeśli powiem, że to był nieszczęśliwy wypadek?

- To zależy. Ale nie będę ukrywał, że nieszczęśliwy wypadek zawsze lepiej wygląda - odpowiedział Gunnarstranda. - Zabójstwo w następstwie nieszczęśliwego wypadku jest tańsze dla budżetu państwa i pomaga zachować wiarę w człowieczeństwo sprawcy. Ale niech pan lepiej przestanie kombinować i postawi na prawdę, całą prawdę i tylko prawdę. Proszę zostawić ocenę prawną ludziom, którzy się na tym znają.

- Zadzwonił do mnie i poprosił o spotkanie.

- O której?

- Gdzieś przed północą, chyba wpół do dwunastej w nocy. Nalegał, żebym natychmiast się z nim spotkał.

- Dlaczego pan się na to zgodził?
- Zrobiłem to dla Ingrid. Po tym, jak jej mąż zadzwonił do mnie, kiedy byliśmy razem w moim mieszkaniu, Ingrid

496

była kłębkim nerwów. Dlatego włożyłem kurtkę i pojechałem na spotkanie. Drzwi na klatkę schodową nie były zamknięte na klucz. Spotkaliśmy się na parterze i weszliśmy do sklepu. Zaczął mówić, że jestem odpowiedzialny za Ingrid. Spytał, czy jestem gotowy się z nią ożenić. Kiedy zapytałem, czy ma zamiar się z nią rozwieść, wybuchnął śmiechem. „Zamierzam umrzeć”, powiedział i dalej mówił o Ingrid, jakby była małą dziewczynką. „Chciałbym, żeby zajął się pan nią po mojej śmierci”, oznajmił. Wtedy spytałem, gdzie jest Ingrid, a on odpowiedział, że śpi. Powiedział, że przed chwilą zaglądał do sypialni, żeby sprawdzić, czy zasnęła. „Najprościej będzie, jeśli to pan mnie zabije”, stwierdził i zaśmiał się tak jakoś dziwnie. „Dlaczego uważa pan, że niedługo umrze?”, spytałem. Milczał. „Dlaczego?”, powtórzyłem pytanie. „Ponieważ śmierć w końcu po mnie przyszła”, powiedział i podał mi bagnet.

- Nie pamiętam, żebym brał go do ręki - mówił dalej. - Ale pamiętam, że na niego patrzyłem. Nie mogłem oderwać od niego oczu. Przez cały czas, kiedy opowiadał o wszystkich, których zabił na wojnie, i kiedy szczegółowo opisywał konwulsje towarzyszące umieraniu, przez cały czas przyglądałem się czarnej stali. Pamiętam, że pomyślałem, jak elegancko prezentuje się przedmiot, który skonstruowano w tak okrutnym, złym celu. Mówił, że nie boi się śmierci. Wydaje mi się, że zapytał, czy nie wyświadczyłbym mu tej przysługi i go nie zabił. Nie wiem,

czy odpowiedziałem. Wydaje mi się, że tak, że odmówiłem. Nie pamiętam, bo przez cały czas wpatrywałem się w broń.

- Kiedy oderwałem wzrok od bagnetu, on milczał. Ale wtedy było już za późno. Spojrzałem na niego. Coś się stało z jego oczami. Nigdy w życiu nie widziałem czegoś podobnego. W każdym razie coś było z nimi nie tak. „Udowodnij to”, powiedział nagle i rzucił się na bagnet.

497

Stromsted podniósł oczy.

- I to wszystko?

Mężczyzna zaśmiał się głucho.

- Czy to wszystko? Byłem bez szans. Stałem w jego ciasnym biurze i opierałem się o ścianę, kiedy rzucił się w moją stronę. Czulem, jak stał wbija się w jego wnętrzności. Obejmował mnie obiema rękami, trzymał się mnie kurczowo, podczas gdy jego ciałem wstrząsały drgawki. Osunęliśmy się po ścianie na podłogę. Leżał na mnie, kopiąc nogami. Krew tryskała strumieniami. Miałem jego krew na twarzy, we włosach, na szyi, spływała po moim ciele pod swetrem. A pan mnie pyta, czy to wszystko?

- Trzymał pan bagnet?

- Oczywiście, że tak. Ale to, co się stało, było naprawdę niepojęte. Bo nie przypominam sobie, żeby broń przeszła z jego ręki do mojej.

- Co było potem?

- Pamiętam tylko tyle, że się od niego uwolniłem.

- A dokładnie?

- Kiedy w końcu zastygł w bezruchu, przeturlałem się w stronę drzwi.

- Czy w sklepie paliło się światło?

- Nie, tylko w biurze.

- Co było potem?

- Pamiętam, że stałem z bagnetem w dłoni i spoglądałem w dół. Facet był martwy, to było pewne na sto procent. Był biały jak kreda i miał otwarte usta. Czułem się jak bandyta, z jego ciepłą krwią pod ubraniem. I wyglądałem jak bandyta. Nie pamiętam, o czym wtedy myślałem, ale wytarłem wszystkie przedmioty, z którymi miałem kontakt, a potem poszedłem na górę i zadzwoniłem do drzwi Ingrid.

- Otworzyła panu?

- Tak. Powiedziałem jej, co się stało.

498

- Co pan potem zrobił?

- Wziąłem prysznic, a Ingrid wyprała moje rzeczy. Wsuszyliśmy je w suszarce.

- Jak długo był pan w jej mieszkaniu?

- Do piątej.

- A potem?

- Potem wróciłem do domu.

- Czy miał pan zamiar zgłosić się na policję?

- Tak.

- Dlaczego pan tego nie zrobił?

- Uzgodniliśmy, że lepiej będzie siedzieć cicho.

- Z kim to pan uzgodnił?

- Cóż, ja tak postanowiłem.

- Dlaczego?

- Przyjaciele, wiele osób wiedziało o epizodzie z telefonem, o tym, że Jespersen zadzwonił, kiedy leżeliśmy z Ingrid w łóżku. Opowiedziałem o tym Sjurowi w formie żartu, bo to naprawdę było śmieszne. Wiem, że Sjur zdą-

żył opowiedzieć o tym wielu osobom. Wkrótce wszyscy nasi znajomi żartowali sobie z tej historii. Wiedziałem, że prędzej czy później policja dowie się o tym incydencie. Ale kiedy mąż Ingrid zmarł, cała historia z telefonem przestała mnie śmieszyć. Nagle uświadomiłem sobie, że trudno mi będzie przekonać kogokolwiek, że to był nieszczęśliwy wypadek.

- Zeszliście potem na dół do sklepu?
- Nie, uzgodniliśmy, że Ingrid odkryje zwłoki, kiedy zrobi się jasno. I powiadomi policję.
- Przeszukał pan kieszenie ofiary?
- Nie.
- Czy kiedy pan stamtąd wychodził, coś zwróciło pańską uwagę?
- Na przykład co?

499

- Na przykład okno wystawowe?
- Nie.
- Gdzie leżała ofiara, kiedy wychodził pan ze sklepu?
- Jespersen leżał na brzuchu w przejściu między sklepem a biurem na zapleczu.
- I drzwi wyjściowe nie były zamknięte na klucz?
- Nie.
- O której to mogło być?
- Zdaje się, że mniej więcej wpół do pierwszej, może bliżej pierwszej.
- A o której Folke Jespersen poniósł śmierć?
- Mniej więcej o wpół do drugiej.

* * *

- Co z Kirkenaerem? - spytał Gunnarstranda, kiedy

Fralich wszedł do gabinetu, powłócząc nogami.

- Jeszcze się nie wybudził.
- Szkoda.
- Wywinie się?

Inspektor potrząsnął głową.

- Zbecześcił zwłoki - odpowiedział. - Zjawił się w sklepie późną nocą, Iselin Varas dała nam na to swoje słowo.

Znalazł zwłoki, zdjął z nich ubranie, napisał flamastrem kod na klatce piersiowej denata i umieścił go w oknie wystawowym, wykradając przedtem klucze. Już za to grozi mu kara: za kradzież i profanację zwłok. Wystarczy, żeby wnieść akt oskarżenia.

- I to wszystko?

- Nie - powiedział Gunnarstranda i zapalił papierosa. - Oskarżymy go o zabójstwo - podniósł papiery, wśród których znajdował się billing z telefonu komórkowego Ekholta.

Frolich przyglądał mu się, marszcząc czoło.

500

Gunnarstranda wydmuchał idealnie okrągłe kółko dymu.

- Ekholt siedział w samochodzie i widział wszystko, co działo się w oknie wystawowym. Nie widział natomiast samego zabójstwa, ponieważ doszło do niego na tyłach sklepu, w którym panowały egipskie ciemności. Widział jednak, kto umieścił zwłoki w fotelu na wystawie. Ekholt dodał dwa do dwóch i wyszło mu pięć. Był pewien, że obserwuje zabójcę. Iselin Varas zeznała, że Hermann Kirkenaer wrócił do hotelu taksówką. Na początku niczego się nie domyślała, ale potem zaczął do nich wydzwaniać

obcy mężczyzna, który podawał się za taksówkarza, i to ją zaniepokoiło. Kirkenaer nie chciał z nim rozmawiać i nie pozwolił, żeby Iselin z nim rozmawiała. O jakiego kierowcę taksówki może chodzić, jeśli nie o Ekholta? Kirkenaer sądził, że tamtej nocy wracał do domu zwykłą taksówką ze zwykłym taksówkarzem, a nie świadkiem zdarzenia. Natomiast Ekholt, przekonany, że to Kirkenaer zabił starca, dopilnował, żeby to jemu trafił się kurs do hotelu. Według Iselin za każdym razem, kiedy dzwonił tajemniczy taksówkarz, Kirkenaer robił się niespokojny i tracił panowanie nad sobą. I zwykle rzucał słuchawką, ale pewnego wieczoru dał się namówić na rozmowę i krótko potem wyszedł z hotelu. Tak sobie pomyślałem, że byłoby dobrze wiedzieć, o który wieczór chodzi. - Inspektor poma-chał kartkami, które trzymał w dłoni. - Pokazałem Iselin billing połączeń Ekholta i okazało się, że aktywność telefoniczna tajemniczego mężczyzny pokrywa się idealnie z wydrukiem rozmów Ekholta.

- Kirkenaer spotkał się z Ekholtem tego samego wieczoru, w którym Ekholt rozmawiał ze mną przez telefon - powiedział cicho Frolich.

Gunnarstranda strząsnął popiół z papierosa.

501

- Ekholtowi chodziło tylko o jedno: chciał wydebić od Kirkenaera kasę za milczenie. Telefon do ciebie miał być dowodem na to, że grożąc Kirkenaerowi ujawnieniem prawdy, nie blefuje i jest gotowy donieść na niego policji. Nie przewidział tylko jednego: że Kirkenaer jest niebezpieczny. - Inspektor zgasił papierosa, przyciskając go do podeszwy buta, i uśmiechnął się promiennie. - Kiedy Hermann

Kirkenaer wybudzi się ze śpiączki, będzie musiał spojrzeć ci prosto w mordę - powiedział łagodnym tonem. - A ty postawisz mu zarzut zabójstwa Richarda Ekholta, chciwego kierowcy taksówki.

SPIS TREŚCI

CZEŚĆ I Piątek trzynastego 7

CZEŚĆ 2 Mężczyzna w oknie 59

CZEŚĆ 3 Orzeł w garści 443

wydawnictwo czarne s.c.

www.czarne.com.pl

Sekretariat: ul. Kołłątaja 14, iii p., 38-300 Gorlice

tel./fax +48 18 353 58 93 e-mail: arkadiusz@czarne.com.pl,

mateusz@czarne.com.pl, tomasz@czarne.com.pl,

honorata@czarne.com.pl

Redakcja: Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

tel./fax +48 18 35102 78, tel. +48 18 35100 70

e-mail: redakcja@czarne.com.pl

Sekretarz redakcji: zofia@czarne.com.pl

Dział promocji: ul. Andersa 21/56, 00-159 Warszawa

tel./fax +48 22 62110 48

e-mail: agnieszka@czarne.com.pl, anna@czarne.com.pl,

dorota@czarne.com.pl

Dział sprzedaży: Beata Motyl, mtm Firma

ul. Zwrotnicza 6, 01-219 Warszawa

tel./fax +48 22 632 83 74

e-mail: mtm-motyl@wp.pl

Skład: D2D.pl

ul. Morsztynowska 4/7, 31-029 Kraków, tel. +48 12 432 08 52

e-mail: inf0@d2d.pl

Druk i oprawa: opolgraf sa, ul. Niedziałkowskiego 8-12,

45-085 Opole, tel. +48 77 454 52 44 do 46,

fax +48 77 454 53 13

Wołówiec 2011

Wydanie I

Ark. wyd. tekstu 16,9; ark. druk. 31,5